

# KOŚCIÓŁ DOGMATÓW I TRADYCJI

Prawdy nie można definiować słowami, definiuje ją tylko życie. Prawda jest zawsze w zależności od wiedzy. Wiedza dotyczy rzeczy obserwowanych, Prawda przewyższa takie czysto materialne poziomy, dlatego, że przystaje z mądrością i obejmuje rzeczy tak nieuchwytny, jak ludzkie doświadczenie, nawet rzeczywistości duchowe i żywe. Wiedza wywodzi się z nauki, mądrość z prawdziwej filozofii, prawo z religijnego doświadczenia w życiu duchowym. Wiedza ma do czynienia z faktami, mądrość z zależnościami - Prawda z wartościami rzeczywistości.

## SPIS TREŚCI

1. WSTĘP	4
2. W POSZUKIWANIU PRAWDY	4
Autorytet Chrystusa Powaga Pisma świętego.	
3. TRADYCJA	6
Stanowisko Kościoła wobec Pisma świętego	
Zasadnicze źródło katolickiej wiary Wielka iluzja	
Istota tradycji	
Chrystus wobec tradycji Księga ksiąg	
Doskonały wzór	
4. CHRZEST NIEMOWLĄT	13
"Limbus infantium" (Otchłań niemowląt)	
Grzech pierworodny i otchłań niemowląt. a Biblia	
Chrzest który ustanowił Jezus	
Zanurzenie czy polanie lub pokropienie?	
A jednak chrzest biblijny	
5. SPOWIEDŹ	20
Osoba spowiednika	
Jedyny Spowiednik	
Katolicki trybunał pokuty	
Biblijne pojednanie	
Chrystus, a spowiedź serca	
Czy Chrystus ustanowił spowiedź uszną?	
Kościelne uprawnienia wobec błądzących	
Czy postępowanie upominawcze było sakramentem pokuty?	
Historia spowiedzi	
6. POKUTA I ODPUSTY	30
Pokuta wieków średnich	
Dar łaski	
Biblijna pokuta	
Skutki katolickiej pokuty	
Dalsze udogodnienie - odpusty	
Współczesna praktyka odpustowa	
Ponętna, choć niepewna droga	
7. MSZA	38
Jedenaście aktów mszalnego dramatu	
Msza a Wieczerza Pańska	
Przeistoczenie	
Stwórca Stworzyciela	
Rzeczywistość czy symbol?	
Ofiara czy pamiątka Ofiary?	
Świadectwo Pisma świętego	
Kult hostii	
Komunia	

Świadectwo historii	
8. NIESMIERTELNOŚĆ DUSZY	51
Katolicy o duszy	
"Dowody" nieśmiertelności duszy	
Dusza w pojęciu Biblii	
Pismo święte o nieśmiertelności	
Echo słów "węża"	
Droga do nieśmiertelności	
9. CZYSZCIEC	58
Ogień czyścący	
Biblijne oczyszczenie od grzechu	
Istnienie czyścica? - Wyjaśnienie	
Czyścący handel dusz	
Bez pieniędzy	
Droga pokoju	
10. PIEKŁO	64
Natura i przymioty kar piekielnych	
Źródło katolickiej nauki o piekle	
Szeol	
Hades	
Gehenna	
Tartaros	
"Wieczny" los niesprawiedliwych	
Wnioski	
11. KULT MARIII W ŚWIETLE DOGMATÓW	73
Stanowisko Marii w liturgii Kościoła	
Maria jako "Matka Boga"	
Maria jako "zawsze Dziewica"	
Niepokałane poczęcie	
Wniebowzięcie Marii	
Maria jako orędowniczka grzeszników	
12. KULT MARIII W HISTORII	86
Kult Marii w czasach apostołskich	
Początki kultu	
Wpływ misteriów pogańskich	
Średniowiecze	
Historia dogmatu wniebowzięcia	
Marii Historia liturgii maryjnej	
Jaka cześć należy się Marii?	
13. KULT ŚWIĘTYCH RELIKWII I WIZERUNKÓW	93
Świętych obcowanie	
Liturgiczny charakter kultu	
Jak powstają święci?	
Kult Józefa	
Gdyby święci mogli mówić	
Historia kultu świętych	
Relikwie	
Wizerunki	
Pismo św. o kulcie wizerunków	
Historia kultu wizerunków	
14. ŚWIĘCENIE NIEDZIELI	104
Boski dzień odpoczynku i jego ustanowienie	
Znaczenie dnia sobotniego	
Dzień sobotni w starożytności	

Dzień sobotni wśród Izraelitów	
Chrystus i dzień sobotni	
Dzień sobotni wśród uczniów Jezusa	
Zmiana Bożych Przykazań	
Sobota w pierwotnym Kościele chrześcijańskim	
Historia niedzieli	
Kult niedzieli powstaje w Rzymie	
Sprzymierzeńcy niedzieli Niedziela czy sobota?	
15. PRYMAT APOSTOŁA PIOTRA	116
Piotr jako opoka?	
Biblijne pojęcie opoki	
W świetle biblijnej metafory	
Piotr czy Chrystus?	
A Piotr?	
Piotr jako "klucznik" Królestwa niebieskiego?	
Ewangeliczna symbolika kluczy Królestwa niebieskiego	
Czyżby wyróżnienie samego apostoła. Piotra?	
"Klucze Królestwa niebieskiego" w Kościele apostołskim	
Apostoł Piotr jako absolutny zwierzchnik Kościoła?	
Władza "związkiwania i rozwiązywania"	
Prawo Boże przewyższa prawo ludzkie	
Nadanie prymatu?	
Prymat w świetle Ewangelii	
Prymat Piotra w Kościele apostołskim?	
Prymat w świetle wypowiedzi apostoła	
Piotra Świadectwo Euzebiusza	
16. SUKCESJA APOSTOLSKA	133
Istota „sukcesji apostołskiej”	
Stanowisko biskupów rzymskich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa	
Pierwsze przejawy władztwa	
Podwaliny prymatu	
Twórca prymatu	
Zwierzchnia władza nad całym Kościołem	
Pod znakiem monarszych rządów biskupów rzymskich	
Ku świeckiej potędze	
U szczytu papieskiego absolutyzmu politycznego	
Ostatnia postać wcielenia	
17. PAPIESTWO	143
Głowa Kościoła	
Najwyższy prawodawca sędzia i rządca	
Najwyższy władca świecki	
Splendor i dostojeństwo	
Najwyższy i "nieomylny" nauczyciel	
Nieomylność a Pismo św.	
Nieomylność a fakty	
Papież - następcą apostoła Piotra?	
Papież - Bogiem na ziemi?	
Papiestwo w świetle nauki apostoła Pawła	
„Il Papa non camb'ia”	
18. KU ROZWADZE	152
Smutna rzeczywistość	
Współczesne dążenia Kościoła	
Zawiedzione nadzieje	
19. BIBLIOGRAFIA	155

## 1. WSTĘP

Współczesna problematyka religijna świata przedstawia dziedzinę głębokich i doniosłych przemian. Poglądy ulegają rewizji, budzą się nowe siły przewodnie, a duch czasu aktualizuje niejedną opinię i myśl.

Znamiennym przejawem współczesności są hasła i tendencje ekumeniczne oraz łącząca się z nim szeroka wymiana poglądów religijnych. Szczególne znaczenie przedstawia wysuwająca się na czoło coraz aktywniejsza rola Kościoła rzymskokatolickiego, który w współczesnej problematyce świata upatruje chwalebny program swego posłannictwa. Jest największym liczebnie i najpotężniejszym Kościołem, świadomym swych możliwości i zamierzeń.

Kościół rzymskokatolicki zawsze przedstawiał siebie w charakterze boskiego nauczyciela prawdy i elementu opatrnościowego w dziejach ludzkości. W tym charakterze pragnie występować nadal. Dostosowując się do wymogów doby obecnej, pragnie zdobyć większy wpływ na teraźniejsze i przyszłe losy świata. O religijnej i społeczno-politycznej roli Kościoła w jego historycznym rozwoju mówi niejedna publikacja i praca naukowa. Niewiele natomiast poznano teologiczno-dogmatyczną strukturę Kościoła w konfrontacji z Pismem św. jako najstarszym i najpoważniejszym dokumentem chrześcijaństwa. A przecież niektóre dogmaty wiary katolickiej wykazują w stosunku do nauk założyciela chrześcijaństwa i Jego apostołów daleko idące odchylenia, co z uwagi na rolę Kościoła - zastanawia i wzbudza uzasadniony niepokój. Czas chyba by mówić o tych sprawach szczerze i otwarcie. Wydaje się więc konieczne wnikliwe i obiektywne spojrzenie na wynikające kwestie. Niniejsze dzieło poświęcone jest temu właśnie celowi. Stanowi ono studium porównawczo-krytyczne, dokonujące w świetle Pisma św. i historii analizy nauki podawanej przez Kościół ludziom ku wierzeniu.

Poznanie różnorodnej problematyki Kościoła i przeanalizowanie własnych przekonań umożliwi oparcie wiary na szerokiej podstawie intelektualnej. Jest to jedynie godne stanowisko człowieka. żyjącego w epoce, w której rozsądek i obiektywizm, a także umiłowanie Prawdy i Dobra należą do wartości najwyższych.

W doborze materiału źródłowego kierowano się troską o przedstawienie katolickiego punktu widzenia w sposób zgodny z oficjalną nauką Kościoła, czyli jego magisterium. Posługiwano się zatem w przeważającej mierze dziełami teologów rzymskokatolickich. Również w celu możliwie dokładnego scharakteryzowania tych zagadnień w świetle Pisma św. uwzględniano w pierwszym rzędzie katolickie przekłady Biblii, a w szczególności przekład ks. J. Wujka - dla Starego oraz ks. St. Kowalskiego - dla Nowego Testamentu. Mając na uwadze czytelnika polskiego cytowano na ogół dzieła dostępne w języku polskim.

Czytelnik znajdzie w książce tematy stanowiące przedmiot jego zainteresowań "lub wiary" a może głębszych dociekań teologicznych, czy też rozmów duszpasterskich, albo światopoglądowych dyskusji. Dostarczą one nowych refleksji i pozwolą na gruntowniejsze poznanie stanowiska Pisma św. w wielu sprawach. Nadto - w związku z "ekumenicznymi" dążeniami Kościoła rzymskokatolickiego - ułatwią właściwe zrozumienie charakteru jego zamierzeń, a co za tym idzie - należyte usytuowanie wypływających stąd nadziei i obaw.

Omawiane zagadnienia należą do kategorii o tyle istotnych, o ile w ogóle kwestie wiary przedstawiają sprawy aktualne i ważne. Jeśli książka przyczyni się do poznania istoty katolicyzmu w świetle Słowa Bożego oraz prawdy ewangelicznej - cel jej zostanie osiągnięty.

Autor

## 2. W POSZUKIWANIU PRAWDY

Dążenie do prawdy jest zjawiskiem naturalnym i słusznym. Stanowi cel wszelkich procesów poznawczych i doświadczeń życia. W imię prawdy poświęca się dobra i podejmuje trud, prawda bowiem należy do idei, których znaczenie nie podlega dyskusji. Tak jest w dziedzinie wiedzy i nauki, tak również w dziedzinie prawdy religijnej.

Każdy człowiek wierzący chce wyznawać prawdziwego Boga i należeć do Kościoła głoszącego absolutną prawdę zbawienną. Nie chce traktować spraw własnego zbawienia niedbale i lekkomyślnie, tym więcej że wskutek powstania znacznej ilości wierzeń religijnych w ogóle, a chrześcijańskich w szczególności, zagadnienie prawdy urosło do rangi problemu. Konieczny jest więc krytycyzm i obiektywizm. Ponieważ wiara dotyczy rzeczy wiecznych, wymaga poważnego zaangażowania umysłu i serca.

Niektórzy myśliciele są zdania, że znalezienie zbawiennej prawdy wśród licznych wyznań, różniących się między sobą, a niekiedy zwalczających się wzajemnie, jest niemożliwe. Nieosiągalnym wydaje się odszukanie w labiryncie kierunków i dróg tej jednej, wiodącej do Królestwa Bożego: Inni natomiast twierdzą, że poszukiwanie prawdy jest zbędne, ponieważ wszystkie wyznania prowadzą do jednego i tego samego Boga. Każde z nich - sądzą - ma trochę prawdy, a prawda absolutna, całkowita, znajduje się u wszystkich, w związku z czym przynależność kościelna nie odgrywa roli. Osobną kategorię tworzą reprezentanci tradycyjnych form religijności i ustosunkowania się do wiary jako dziedziny nie podlegającej ich osądowi. Dlatego jedni popadają w zwątpienie,

drudzy przechodzą nad zagadnieniem prawdy obojętnie, a inni jeszcze pozostają w sferze bezkrytycznej czci dla tradycji przodków, ulegając religijnemu nominalizmowi, fanatyzmowi czy bigaterii.

Każdy szczerzy i żarliwy wyznawca Chrystusa przyzna, że taka postawa nie jest właściwa. Problem prawdy oraz jej poznawalność, jak również kwestia jedności czy wielości prawd, zostały już w zaraniu chrześcijaństwa jednoznacznie rozstrzygnięte, a wyniki tych rozstrzygnięć dostępne są wszystkim. Nie trzeba wpadać w pesymizm. Z drugiej strony wszelka obojętność albo religijny elitaryzm nie wydają się stanowić pozycji godnej wierzącego człowieka. Jeśli cokolwiek zasługuje na troskę, to jest nim Prawda i Zbawienie.

## **AUTORYTET CHRYSYTA**

Spójrzmy na problem prawdy w świetle: nauki Chrystusa.

Jezus jest najwyższym autorytetem wiary. W aspekcie Jego posłannictwa wszelkie teorie i poglądy nabierają właściwego znaczenia. Jeśli faktem jest, że wszystkie wierzenia są prawdziwe - bez względu na ich naukę i formy kultu - Jezus wraz z garstką apostołów nie potrzebował zrywać z żydowską Synagogą i zakładać nowotestamentowego Kościoła. Również jeśli wysiłki poszukiwawcze, zmierzające do poznania prawdy, skazane są na niepowodzenie, misja Syna Bożego była daremna. Podobnie, jeśli słuszne jest kultywowanie zwyczajów i tradycji ojców. Chrystus dopuścił się rażącego uchybienia, wiadomo bowiem, że oceniał "tradycje starszych" w sposób krytyczny i surowy, zalecając jako naczelną maksymę życia wierność względem woli Bożej. Ponad opinie ludzkie i zarządzenia kapłanów wywyższał natchnione Słowo. Cenił je więcej, niż słowa uczonych w Piśmie. W tym względzie pozostawił cenną wskazówkę postępowania.

Będąc Synem Bożym, zagadnienie prawdy zbawiennej rozstrzygnął w formie ostatecznej. Przybył na świat w tym celu, aby "prawdzie dać świadectwo".

Zgodnie z Jego nauką, prawda zbawienna jest tylko jedna. Słowo Boże nie zna innej. W dziedzinie religii istnieje wyłącznie prawda lub fałsz. Trzeciej możliwości nie ma. Nawet filozofia jej nie przewiduje. Do zbawienia prowadzi droga wąska, – przestronna na zatracenie.

"Wchodźcie przez ciasną bramę! - oświadcza Jezus - Szeroka jest brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie... A jakże ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota...".

Absurdem jest istnienie dwóch prawd sprzecznych ze sobą. Sprzeczne poglądy nie można określać jako prawdziwe. W tym sensie prawdziwe wierzenia nie mogą być sprzeczne, skoro jednak różnią się, nie są w równym stopniu prawdziwe. Ponieważ z nauki Chrystusa wynika, że prawda zbawienna istnieje i istnieć będzie - gdyż uosobieniem jej stał się Syn Boży, "Droga, Prawda i Życie" – ale jest tylko jedna, przeto wśród Kościołów chrześcijańskich jeden tylko Kościół może być Kościołem prawdy. W czasach apostołskich był nim Kościół Chrystusowy. Który z Kościołów jest w czasach współczesnych? Pewne jest, że Kościół ten istnieje, podobnie jak istnieją inne Kościoły. Pewne jest również, że każdy z nich posiada trochę prawdy, lecz Kościół prawdy posiada ją w całości.

Oczywiście, w błędzie znalazłby się każdy, kto by sądził, że Kościół prawdy pozbawiony jest cech ludzkich, w przeciwieństwie do kościoła błędu stanowiącego żywe uosobienie fałszu i zła. Niesłuszne jest twierdzenie, jakoby posiadał wszystkie nauki błędne i znajdował się poza nawiasem społeczności ludzkiej, podczas gdy prawda triumfowała i doznawała ogólnego przyjęcia. Błąd występuje na ogół w pozorach prawdy, uchodząc ludzkiej uwadze, a rezultatem tego stanu jest dezorientacja i zagubienie. Kościół błędu może cieszyć się uznaniem i dużą ilością wyznawców; może być kościołem wpływowym i cenionym. Poważanie nie zawsze wywodzi się z prawdy; często jest wynikiem zgoła innych czynników, wśród których niemałą rolę odgrywają elementy tradycyjne, uczuciowe, oportunistyczne, a nawet wizualne. Znaczenie mają również ceremonie kultowe i struktura dogmatyczno-organizacyjna. Splendor "świętości" i podniosła liturgia więcej znaczą w odczuciu ludzkim niż istota rzeczy, a prawda nie zawsze bywa największym kryterium.

## **POWAGA PISMA ŚWIĘTEGO.**

Wśród wszystkich Kościołów świata czołowe miejsce zajmuje Kościół rzymskokatolicki. Nauczają, że jest Kościołem prawdziwym - jedynym, świętym, powszechnym i apostołskim. Czy odpowiada to rzeczywistości? Oto pytanie zadawane przez wielu czcicieli Chrystusa. By należycie rozstrzygnąć tę kwestię, należy odwołać się do nauki najbardziej miarodajnego autorytetu w sprawach wiary chrześcijańskiej, jakim jest Pismo św. Jezus w Swej działalności często powoływał się na powagę natchnionego Słowa. Wypowiedzenie sakramentalnej formuły "Tak mówi Pismo" posiadało moc dowodową i kończyło spory. Idąc za przykładem Jezusa, pragniemy posłużyć się tym niezawodnym sprawdzianem prawdy.

"Badajcie Pisma - zaleca Chrystus -... w nich macie żywot wieczny...."

Pismo św. stanowi Boskie objawienie i zawiera wszelkie pouczenia związane z doczesnym i wiecznym życiem



człowieka, jego wiarą i postępowaniem oraz stosunkiem do otaczającej go rzeczywistości materialnej i duchowej, religijnej i świeckiej. Powinno więc uchodzić za najwyższe kryterium prawdy. W myśl nauki apostoła Pawła Pismo św. jest nieocenionym nauczycielem chrześcijańskiej filozofii, teologii i moralności:

"...znasz Pisma święte; one potrafią dać ci mądrość, która prowadzi do zbawienia... Całe Pismo jest przez Boga natchnione i służy ku nauczaniu, strofowaniu, prostowaniu i wychowywaniu w sprawiedliwości" (5).

Klemens Aleksandryjski (215), jeden z wybitnych ojców Kościoła, wysoko oceniał znaczenie Pisma św. jako skarbnicy rozlicznych darów Boga. Nauczał:

„- Tak jest z czytaniem Pisma św.: jednego wzmocni w wierze, drugiego w moralności, trzeci odrzuci przesady...

Czyż można wątpić w autorytet Biblii? Z jej kart przemawia sam Bóg. Prawdy zawarte w tej Księdze są wieczne i nieprzemijające, gdyż "Słowo Pańskie trwa na wieki (1 Piotra 1,25). W nim. znajduje się odpowiedź na dręczące ludzkość pytania. "W Piśmie św. - pisze ks. prof. M. Rzeszewski - jesteśmy u samego źródła Prawdy Bożej.. ".

Ono winno być zatem wyrocznią przy omawianiu prawdy biblijnej wyjaśnienie istoty problematyki Kościoła pod kątem widzenia lub fałszu. W jej świętej treści zawarte jest wyjaśnienie katolicyzmu i jego nauki.

Przeanalizujemy wnikliwie i szczerze czołowe dogmaty wiary katolickiej, a naczelnym hasłem naszych rozważań niech będzie biblijna zasada kryterio-poznawcza: "Do zakonu raczej i do świadectwa!. Porównajmy nauki Kościoła rzymskokatolickiego z nauką Boskiego prawa i świadectwem Pisma św. Uczynimy to w imię obiektywnej prawdy Słowa Bożego i najwyższego dobra, jakim jest osobiste zbawienie.

### 3. TRADYCJA

Katolicyzm - to religia dogmatów, a zwłaszcza tradycji, ponieważ "wiedzę o tym – pisze znany publicysta katolicki, ks. M. Michalski - co jest, a co nie jest naprawdę nauką objawioną przez Chrystusa, czerpie katolik nie tyle z Pisma św., ile przede wszystkim z żywej tradycji Kościoła". Dlatego nie Pismo św., lecz tradycję uważa Kościół za główne i podstawowe źródło wiary, przewyższające swym znaczeniem Biblię. Jest to zrozumiałe, skoro w uzasadnieniu wielu dogmatów i obrzędów katolickich odwoływać się trzeba nie do powagi Pisma św., ale tradycji.

#### STANOWISKO KOŚCIOŁA WOBEC PISMA ŚWIĘTEGO

W Kościele wczesnochrześcijańskim Pismo św. cieszyło się wysokim autorytetem i poważaniem. Naśladowano w tym względzie samego Chrystusa, który powiedział o Słowie Bożym, że jest "prawdą". - oraz apostołów, opierających swą ewangeliczną katechezę na "Pismach Świętych". Wszyscy bez wyjątku ojcowie Kościoła zwracali uwagę na ważność i znaczenie Biblii. Hieronim powiedział: "Nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa", a Grzegorz Wielki wyraził się następująco: "Każdy z nas znajdzie w Piśmie świętym swoje sprawy... Ono bowiem daje jedną odpowiedź nam wszystkim na to, co każdy z nas odczuwa. W nim życie przeszłych pokoleń staje się wzorem dla potomnych". Podobnie wyrażali się o Biblii inni pisarze chrześcijańscy pierwotnego Kościoła. Zmiana w ustosunkowaniu się Kościoła katolickiego do Pisma św. nastąpiła dopiero w średniowieczu, przybierając formy niekiedy drastyczne:

"Papież Grzegorz VII (1073-1085) oświadczył królowi czeskiemu... : "Panu Bogu upodobało się i podoba się jeszcze dziś, żeby Pismo Św. pozostało nieznane, a żeby ludzi do błędów nie przywodziło"... Sobór w Tuluzie. w 1229 r. wydał pierwszy zakaz czytania Biblii... Papież Grzegorz IX (1227-1241) zakazał czytania Biblii w ogóle... Papież Innocenty XI (1676-1689), Klemens XI (1700-1721) i Klemens XIII (1750-1769) zakazywali ludowi czytania Biblii, Grzegorz XVI (1831-1846) nazwał towarzystwa biblijne powszechną zarazą... a Pius IX (1846-1878) nazwał Biblię "trucizną"... 25 stycznia 1897 r. wydał papież Leon XIII wykaz ksiąg zakazanych (Index librorum prohibitorum) i w nim figuruje także Biblia, jeżeli tłumaczona jest na język ojczysty".

Na szczęście Kościół katolicki porzuca tę kompromitującą postawę, to też obecny stosunek do Pisma św. jest nieco inny. Od czasów Leona XIII powiały nowe prądy. Zapoczątkowane wówczas prace badawcze mogą obecnie poszczycić się pewnym dorobkiem i osiągnięciami na polu biblistyki i archeologii biblijnej. Mimo to Kościół nadal odmawia Pismu św. racji najwyższej. Kierując się postanowieniami soboru trydenckiego z roku 1545 - 1563 nie uznaje go za jedyne i wystarczające źródło objawienia Bożego oraz najwyższe kryterium prawdy. Podnosi wobec niego trzy, nieprzekonywujące zresztą, zarzuty, a mianowicie, że nie zawiera wszystkich prawd objawionych, nie nakazuje wyraźnie wszystkich obowiązków oraz nie opisuje wszystkich czynów i nauk Jezusa.

Urzędowe stanowisko Kościoła wobec Pisma św. odzwierciedla następująca wypowiedź kardynała Jakuba Gibbonsa:

"Reguła wiary, lub miarodajny przewodnik do nieba powinien uczyć wszystkich prawd koniecznych do zbaw-

ienia. Jednak Pismo św. nie zawiera tych wszystkich prawd, które chrześcijanin jest zobowiązany przestrzegać, ani nie nakazuje wyraźnie wszystkich obowiązków, jakie ma on spełniać".

Czyżby przewodnik wiary dany przez Wszechwiedzącego Boga mógł być niewystarczający? Wydaje się to co najmniej dziwne .. Zgoła co innego mówi w tej materii wielki, piszący pod natchnieniem Ducha Świętego apostoł Paweł:

"Całe Pismo jest przez Boga natchnione i służy ku nauczaniu, strofowaniu, prostowaniu i wychowaniu w sprawiedliwości. Tak to staje się człowiek Boży doskonałym i zdolnym do każdego dobrego dzieła".

Bazyli zaś - jeden z ojców Kościoła - pisze:

"Odrzucić coś, co napisane w Piśmie św., albo dodać coś, co się tam nie znajduje - jest wyraźną oznaką niewiary".

Tak uczy apostoł Paweł, tak uczy również Bazyli, lecz kardynał Jakub Gibbons jest innego zdania i w swoim popularnym dziele pisze:

"Musimy zatem przyznać, że samo Pismo św. jest niewystarczającym przewodnikiem i regułą wiary... gdyż nawet w sprawach najważniejszych nie jest samo przez się jasne i zrozumiałe oraz dlatego, że nie zawiera wszystkich prawd do zbawienia koniecznych".

Mowa o tym, jakoby Bóg dał ludzkości za przewodnika zbawienia Księgę niezrozumiałą i nie zawierającą wszystkich prawd wiary, jest obrazą mądrości Bożej i zniewagą Jego Słowa. Wystarczy przytoczyć tylko jeden wiersz Pisma św., by wykazać bezpodstawność tych nieudolnych oskarżeń. Apostoł Paweł, pisząc do swego ucznia Tymoteusza, oświadcza:

"Ty zaś trwaj wiernie przy tym, czego cię nauczono i o czym urobiłeś sobie mocne przekonanie, świadom tego, kto był twym nauczycielem, i że od lat dziecięcych znasz Pisma święte; one potrafią dać ci mądrość, która prowadzi do zbawienia przez wiarę w Chrystusa Jezusa".

Jeśli Pismo św. było istotnie niezrozumiałą Księgą, jak twierdzi Kościół rzymsko katolicki, jaki jest sens słów apostoła Pawła mówiących o Tymoteuszu, iż od lat dziecięcych znał, je i pojął z badania tegoż Boski plan zbawienia? Skoro Tymoteusz mógł zrozumieć treść nauk biblijnych w latach swego dzieciństwa, nie musiały być one zbyt zawile i niepojęte.

Powaga Słowa Bożego jako nieomylnego przewodnika wiary, wynika z wielu wypowiedzi świętych mężów Bożych. Król Dawid głosi, że Pismo św. jest stróżem moralności: "Jakoż zachowa młodzian czystą drogę swoją? Jeśli strzec będzie słów Twoich". Następnie dodaje: "W sercu ukrywam naukę Twoją, by przeciw Tobie nie zgrzeszyć". Oznacza to, że Biblia pomaga do wystrzegania się zła w życiu osobistym. Dalej przedstawia Słowo Boże w postaci pochodni oświecającej drogę życia: "Pochodnią dla moich nóg jest Twoje słowo i światłem mojej ścieżce". Pismo św. jest źródłem mądrości:

"Wykład słów Twoich oświeca i daje wyrozumienie maluczkim".

W czasach apostołskich traktowano Pismo św. jako probierz wiary i prawdy. Apostoł Paweł chwali chrześcijan z Berei dlatego, że sprawdzał i głoszoną przez niego Ewangelię z naukami Pisma św.: "Ci zaś byli szlachetniejsi od ludzi z Tesaloniki. Przyjęli naukę z całą gotowością i badali codziennie Pismo, czy istotnie rzecz się tak ma" 14). Widać stąd, że codzienne studiowanie Pisma św. i uzgadnianie swej wiary z Biblią jest godne polecenia.

Na temat znaczenia i stanowiska Pisma św. w kwestiach wiary wypowiedział się Chrystus, jako Boski Nauczyciel. Oświadczył, że w Słowie Bożym zawarty jest żywot wieczny:

"Badajcie Pisma... w nich macie żywot wieczny; one właśnie dają świadectwo o mnie". Znajomość Słowa Bożego jest podstawą chrześcijańskiego życia i chroni przed błędzeniem w wierze; powodem wszelkiej apostazji jest nieznajomość Biblii. Jezus naucza: "Błędzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej". Zgodnie z wypowiedzią Jezusa nie błędzą ci, którzy powiadomieni są o woli Bożej i rozumieją moc Wszechmocnego. Chrystus określił Słowo Boże mianem najczystszej "prawdy". Przedstawił je jako "słowo pochodzące z ust Pańskich", przez które człowiek "zachowuje życie".

Czyż można utrzymywać jeszcze, że Pismo św. jest "niejasne" i "niezrozumiałe", że nie nakazuje "wszystkich obowiązków", w związku z czym nie może być wystarczającym przewodnikiem i regułą wiary? Przytoczone wypowiedzi mówią o czymś przeciwnym. Biblia dostępna jest dla wszystkich bez względu na wiek, wykształcenie i pochodzenie; dostępna jest dla dorosłych, młodzieży, a nawet dzieci. Oświeca drogę życia, ostrzega przed błędem, a w końcu jest źródłem życia wiecznego. Czy potrzeba czegoś więcej?

Kościół katolicki podnosi przeciw Pismu św. jeszcze jeden zarzut. W dogmatyce czytamy:

"Pismo Święte nie opisuje wszystkich czynów Jezusa Chrystusa, nie podaje wszystkich Jego nauk".

Na potwierdzenie przytacza słowa apostoła Jana, który pisze: "Wiele innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane" 20). Jest to faktem - chociaż uzasadnionym wzglę-

dami praktycznymi, czego nie omieszkał wyjaśnić już apostoł Jan: "Ale Jezus działał jeszcze wiele innych rzeczy; gdyby chciano je wszystkie opisać, jedną po drugiej, to, moim zdaniem, cały świat nie objąłby ksiąg, które by należało napisać".

Zarzut jest w najwyższym stopniu niestosowny, świadczący bądź to o nieznamości zagadnienia, bądź o złej woli. Tekst następny niedwuznacznie stwierdza całkowitą wystarczalność biblijnego sprawozdania dla celów zbawienia:

"Te zaś zostały tu zapisane, byście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście przez wiarę mieli życie w imię jego".

Zarzut trzeci nie wytrzymuje krytyki. W świetle nauki apostoelskiej jest oczywiste, że treść Pisma św. zawiera całość prawd koniecznych do zbawienia, nadto Apostoł Paweł określa Słowo Boże, jako "miecz Ducha", a przy innej okazji mówi o nim, że "jest żywe i skuteczne; ostrzejsze jest od każdego miecza obosiecznego; przenika, aż nie rozdzieli duszy od ducha i szpiku od kości; rozsądza zamiary i zamysły serca. Jest więc sprawdzianem wiary. Tę cechę Biblii potwierdza prorok Izajasz radząc, aby we wszystkich sprawach wątpliwych i trudnych zwracać się do Pisma św. W ten sposób Słowo Boże podniesione zostało do roli kryterium prawdy:

"Do zakonu raczej i do świadectwa! A jeśli nie powiedzą według słowa tego, nie będą mieć jutrzejszej światłości".

### **ZASADNICZE ŹRÓDŁO KATOLICKIEJ WIARY**

Skoro Kościół katolicki uważa Pismo św. za niewystarczające źródło wiary, jakie więc proponuje uzupełnienie?

Oto czytamy w "Dogmatyce":

"Bezsprzecznie Pismo Św. jest cennym źródłem, z którego czerpiemy prawdę i wskazania religijno-moralne. Nie zawiera ono jednak wszystkich prawd objawionych. Uzupełnieniem (p. m.) Pisma Św. jest Tradycja, czyli Ustne Podanie".

Jako uzupełnienie Biblii Kościół proponuje tradycję, nadając jej wysokie znaczenie. Wynika to również z wypowiedzi znanego i cenionego w kołach katolickich publicysty i kapłana, ks. M. Michalskiego:

"Katolik niewątpliwie wysoko ceni Pismo św., jako natchnione Słowo Boże, jako pismo, które powstało pod natchnieniem Ducha Świętego. Mimo to jednak nie Pismo św., lecz żywą tradycję uważa za główne i pierwszorzędne (p. m.) źródło swej wiary, oraz za drogowskaz (p. m.) przy interpretowaniu sensu Pisma św. Jedynie takie stanowisko wydaje się katolikowi logiczne i uzasadnione".

Widać stąd, jaką rolę - obok Pisma św. - odgrywa w religii katolickiej tradycja, stanowiąca nie tylko "główne i pierwszorzędne" źródło wiary, lecz także "drogowskaz" przy interpretowaniu Biblii. Autorytet jej przewyższa zatem autorytet natchnionego Słowa. Jest zasadniczym źródłem, z którego religia katolicka wywodzi swój byt. Przypatrzmy się mu bliżej. Człowy apologeta katolicki, ks. st. Bartynowski T. J., określa tradycję następująco:

"Tradycja... jest to ustne przekazywanie tych tylko prawd nauki objawionej, które Apostołowie głosili, ale ich nie spisali; - ona obejmuje zatem prawdy objawione i Kościołowi przekazane, lecz w Piśmie św. nie zawarte".

Z definicji tej wynika, że tradycja - to ustne przekazywanie tych tylko prawd, "które Apostołowie głosili, ale ich nie spisali". Oznaczałoby to, że religia katolicka wywodząca się z tradycji, składa się wyłącznie z prawd apostoelskich. Ks. St. Bartynowski wyjaśnia dalej, że prawdy te zostały z biegiem czasu spisane przez późniejszych autorów i występują w różnych pomnikach literackich następnych pokoleń, oraz w pomnikach sztuki chrześcijańskiej:

"Wszystkie te prawdy, pierwotnie ustnie tylko przekazywane, zostały z biegiem czasu spisane i zawierają się obecnie: 1) w orzeczeniach papieży i soborów; 2) w składach wiary; 3) w księgach liturgicznych; 4) w aktach Ś. Ś. męczenników; (z tych aktów widać, w co wierzyli Ś. Ś. męczennicy i jakie prawdy Kościół głosił, bo właśnie na potwierdzenie tych prawd swą krew męczeńską przelewali); 5) w pismach Ojców, Doktorów i pisarzy Kościoła; 6) w historii Kościoła, a zwłaszcza w historii herezji; 7) w pomnikach sztuki chrześcijańskiej, jakimi są: obrazy, rzeźby, napisy kamienne, groby w katakumbach i kościołach" .

### **WIELKA ILUZJA**

W związku z powyższym nasuwa się szereg wątpliwości.

Po pierwsze: jakie prawdy przez apostołów głoszone, lecz nie spisane, przekazali oni drogą tradycji? Przecież prawdy spisane przez nich w księgach Nowego Testamentu obejmują zasadniczą i główną treść apostoelskiej katechezy i poza nią nie należy oczekiwać niczego osobliwego. Gdyby osobliwości takie istniały, bez wątpienia znalazłyby swoje odbicie w natchnionych pismach. Po drugie: jeśliby przyjąć, że nie wszystkie istotne prawdy nauki apostoelskiej, zostały ujęte w Księgach Świętych, czyli że część tych prawd. musiała być przekazana drogą ustnej



tradycji - to powstaje pytanie, czy nie uległy one do czasu spisania wypaczeniu i czy późniejsi autorzy właściwie je utrwalili? Jaka jest obiektywna pewność, że tak było, że nie zostały one zanieczyszczone elementami obcymi? Wszak niektóre "pomniki" tradycji są późnego pochodzenia, a czasokres przekazywania drogą ustną - zbyt długo pomnikom tym nie przypisuje się powagi natchnienia, więc autorzy nie korzystali z nadprzyrodzonej asystencji Ducha Świętego chroniącej od błędu, jak w przypadku autorów Pisma św.

Ustne przekazywanie jakichkolwiek informacji podlega nieuchronnemu procesowi zniekształcania, potęgującemu się z biegiem czasu. Wykazuje ono ustawiczną tendencję do gromadzenia nowych wiadomości, często niewiarogodnych i uzupełniania nimi informacji pierwotnych. Naturalna inwencja ludzka i pogoń za sensacją, a niekiedy zwykła zawodność pamięci lub niedoskonałość umysłu i woli, czynią z ustnej tradycji niezawodny instrument wypaczenia i zniekształceń w dziedzinie informacji. W ten sposób powstają legendy i mity, tak tworzy się "stugębna plotka", taka jest droga do przysłowiowego "z igły widły". Czy niebezpieczeństwo to nie zagrażało by również prawdom, przekazywanym przez ustną tradycję? Pierwsze wieki chrześcijaństwa były niezwykle, trudne; mnożyły się herezje i krzyżowały wpływy działań religijny synkretyzm. Kwitnąca w tym czasie literatura apokryficzna, nie odróżniająca prawdy od błędu, a historii od legendy, stanowi najlepszy przykład ewolucji, jakiej podlegały wiadomości przekazywane ustnie. Istnieje zatem bardzo małe prawdopodobieństwo, aby prawdy apostołskie przetrwały w tych warunkach w stanie czystym i nienaruszonym do momentu ich utrwalenia. Atmosfera epoki po-apostołskiej nie sprzyjała temu. Jeśliby nawet jakieś prawdy apostołskie przekazane zostały ustnej tradycji, wątpliwe jest, czy by zachowały swą pierwotną treść i sens.

Ks. St. Bartynowski twierdzi, że "prawdy pierwotnie ustnie tylko przekazywane, zostały z biegiem czasu spisane i zawierają się obecnie... w orzeczeniach papieży i soborów..." oraz. innych wymienionych przez niego "źródłach". Powstaje jednak pytanie: jaki istnieje dowód na to, że występujące tam "prawdy" są apostołskie? Przecież wiele nauk i opinii zawartych w tych "źródłach" pochodzi - historycznie rzecz biorąc - z czasów po-apostołskich, a niektóre nie mogą się poszczycić nawet ideową łącznością z apostołami, nie mówiąc już o powinowactwie chronologicznym. Są to fakty doskonale znane historii kościelnej i nie podlegające dyskusji. Inne nauki i opinie nie pokrywają się z treścią apostołskiej nauki streszczoną autorytatywnie w pismach Nowego Testamentu. Czy można je zatem określać mianem "apostołskich"? Zresztą, czegoż to nie ma w tych "pomnikach" tradycji! Gdyby wszystko, występujące tam, miało stanowić prawdy apostołskie, można by zwątpić w posłannictwo apostołów Chrystusowych; materiał ten jest bardzo różnorodny, nieścisły, często sprzeczny i kompromitujący.

Ks. St. Bartynowski twierdzi, że tradycja jest "koniecznym uzupełnieniem Pisma św.", ponieważ zachowała dla potomności niespisaną część katechezy apostołskiej. Nasuwa się więc jeszcze jedno pytanie: - wobec tego jakie prawdy apostołskie, nie objęte treścią Pisma św. tj. które nauki lub cuda Chrystusa albo pouczenia apostołów nie występujące w Biblii, przekazała tradycja w sposób wiarogodny, utrwalając je w jakimś "pomniku" na wieczną rzeczy pamiątkę? Ile tych cennych uzupełnień znajduje się w orzeczeniach papieży i soborów, a ile w pismach ojców Kościoła lub w składach wiary? Doprawdy próżny byłby trud odnalezienia ich, a jeszcze trudniej byłoby dowieść, że są to "prawdy apostołskie". Słusznie powiedział któryś z teologów, że poza Ewangeliami, czyli poza tym co mówi o życiu i naukach Pana Jezusa Ewangelia, znajduje się "więcej słomy niż dobrego ziarna". To samo można odnieść do pozostałych ksiąg Nowego Testamentu. Poza tymi pismami, żadne inne "źródła" nie dostarczają pewnych wiadomości o życiu i nauce założycieli chrześcijaństwa, które, by zasługiwały na uwagę. Nie występują one we wczesno chrześcijańskich apokryfach; nie ma ich także w innych "pomnikach" tradycji. Pod tym względem wyjątkową pozycję zachowuje nadal Pismo św., jako Księga pochodząca od proroków i apostołów. Nad późniejszymi dokumentami historycznymi ma ono tę przewagę, że jest jedynie wiarogodnym źródłem wiedzy o Chrystusie, Jego uczniach oraz ich nauce.

W przytoczonych przez ks. St. Bartynowskiego "pomnikach" tradycji występują dość znaczne różnice w treści, świadczące raczej o ustawicznej ewolucji chrześcijańskich wierzeń, niż niezmiennym przekazywaniu ich z pokolenia na pokolenie. Źródła te zawierają co najwyżej wiadomości dotyczące aktualnego stanu nauki Kościoła i pozwalają na odtworzenie w porządku chronologicznym dróg rozwojowych doktryny i liturgii kościelnej. Stanowią zatem cenne źródło informacji, lecz wyłącznie historycznych.

Z wyżej przytoczonych powodów tradycja, jako "ustne przekazywanie tych tylko prawd, które Apostołowie głosili, ale ich nie spisali" - stanowi czystą iluzję. Wątpliwe jest, czy w ogóle jakiegokolwiek istotne prawdy zostały tą jedynie drogą przekazane, a jeśli tak, czy przetrwały w formie nieskażonej do chwili ich utrwalenia, oraz czy tzw. "prawdy apostołskie" występujące w "pomnikach" tradycji, są nimi faktycznie. Skoro więc tradycji nie można uważać jako źródła prawd apostołskich, nie objętych Biblią, nie można również uważać, że religia katolicka, wywodząca swą wiarę przede wszystkim z tradycji, składa się wyłącznie z prawd apostołskich.

## **ISTOTA TRADYCJI**

Wielu teologów katolickich - zdając sobie sprawę z niemożności wykazania choćby jednej prawdy apostołskiej, dostarczonej przez tradycję w sposób historycznie pewny - pomija jej rolę jako "ustnego przekazywania tych tylko prawd, które głosili Apostołowie, ale ich nie spisali, zwracając natomiast uwagę na inną jej cechę, bardziej odpowiadającą rzeczywistości. Ks. dr Z. Bielawski obejmuje mianem tradycji te wierzenia katolickie, które nie znajdują pokrycia w Biblii:

"Tradycją... nazywamy prawdy... podane do wierzenia przez Kościół Katolicki, a niepisane w księgach Pisma św..

Zauważamy, że w określeniu tym nie występuje już pojęcie "przekazywania nauk apostołskich", lecz charakterystyka tradycji, jako "prawd podawanych do wierzenia przez Kościół Katolicki", bez względu oczywiście na czas, sposób lub miejsce ich powstania. Inny dogmatyk katolicki, ks. W. Pietkun, uważa, że tradycją jest "Żywe Słowo Boże nauczane (p. m.) przez Kościół... 33), czyli mówiąc inaczej, aktualne magisterium Kościoła. Teolog ten wyjaśnia następnie, że tradycji nie można nadawać treści "statycznej" niezmiennej, lecz dynamiczną, podlegającą zmianom i rozwojowi, jak "wszelki proces życiowy":

"Nazwie tej (tradycji - u. m.) odpowiada treść nie zakrzepła, jako coś statycznego, lecz w pełni dynamiczna, jak dynamiczny jest wszelki proces życiowy. A przecież Objawienie jako depozyt wiary katolickiej podlega takiemu procesowi, skoro dokonuje się ciągła ewolucja Prawdy objawionej od artykułów wiary do coraz szczegółowszych i nowych dogmatów, bez naruszania niezmiennej treści".

W ten sposób dochodzimy do zrozumienia - istoty tradycji. Staje się oczywiste czym jest, a czym nie jest. Okazuje się, że tradycja nie reprezentuje nienaruszalnego przekazywania prawd apostołskich z pokolenia na pokolenie, lecz jest procesem dynamicznym i ciągłą ewolucją wiary, której treść ustawicznie się zmienia. Co prawda twierdzi się, jakoby ewolucja, której podlega "depozyt wiary katolickiej", nie naruszała "niezmiennej treści", ale czyż można wyjaśnienie to brać poważnie, skoro tradycja jest procesem dynamicznym, z natury swej zmiennym i zakładającym zmianę jako warunek istnienia? Wystarczy porównać formę i treść wierzeń katolickich okresu średniowiecza z analogicznymi wierzeniami epoki współczesnej, by przekonać się o zakresie i wadze narosłych zmian. W porównaniu z wiarą apostołską różnice te będą jeszcze większe. Teza o nienaruszalności "niezmiennej treści" posiada zatem charakter wyłącznie spekulatywno-teoretyczny, obliczony na nieświadomości wiernych.

"Żywa tradycja - pisze ks. M. Michalski - to wspólna wszystkim członkom Kościoła żywa wiara, z dnia na dzień przez każdego z nich zarówno wyznawana i głoszona, jak przeżywana i praktykowana, czy to w aktach kultu religijnego, czy w postępowaniu religijno-moralnym, ustawicznie na nowo zapalana przez jedno pokolenie katolickie w drugim, w następnym pokoleniu".

Z chwilą śmierci apostołów religia chrześcijańska znalazła się w gwałtownym wirze prądów ideowych i kierunków teologicznych II i III wieku po Chrystusie. Rozpoczęty wówczas proces ewolucji "prawdy objawionej" doprowadził do poważnych przeobrażeń w dziedzinie zasad wiary chrześcijańskiej. Pismo św. i zawarty w niej depozyt nauki Chrystusowej przestały być z biegiem czasu najwyższym drogowskazem. Kościół dostosowywał "niezmienną treść" Ewangelii do swoich potrzeb. Dziejowy nurt tradycji ustawicznie wchłaniał elementy „obce”, tworząc z ich pomocą nowe zwyczaje i praktyki, "wzbogacając" tym samym liturgię i naukę Kościoła. Jedne formy kultowe ginęły, inne powstawały, a inne jeszcze przenikały z pogańskiego otoczenia, zyskując w Kościele prawo obywatelstwa. W ten sposób kształtowały się: ustrój, liturgia i dogmaty Kościoła. Wierzenia chrześcijańskie stały się wypadkową pierwiastków teologiczno-obyczajowych, utylitarno-politycznych i wreszcie zwyczajowo-tradycyjnych. Proces ten nie skończył się, doktryna katolicka podlega dalszemu rozwojowi, a czas, warunki dziejowe i zamierzenia czynników kierowniczych Kościoła narzucają mu kierunek i tempo. Katolicka tradycja - to proces pełen dynamizmu, przeobrażający depozyt wiary apostołskiej i formujący wierzenia większej części chrześcijaństwa, to ustawiczne wypaczanie prawdy i oddalanie się od źródła.

O zasadach wiary katolickiej decyduje wszystko to, co zawierają orzeczenia papieży i soborów, symbole wiary, księgi liturgiczne, pisma ojców Kościoła, oraz pomniki sztuki chrześcijańskiej i niektóre starotestamentowe apokryfy. Dlatego po dodaniu do kanonu Pisma św. 7 ksiąg apokryficznych (tzw. deuterokanonicznych) oraz tradycji, Kościół katolicki jest w stanie uzasadnić wszystkie istniejące obecnie nauki, jak również te, które mogą powstać w przyszłości. Tradycja bowiem jest niewyczerpanym źródłem wiary w teraźniejszości i na przyszłość. Od czasów soboru trydenckiego jest nawet traktowana jako "ustawiczne natchnienie".

Pisarze katoliccy są świadomi tego, iż tradycja może być najłatwiejszą drogą do wypaczenia z biegiem czasu nauki Chrystusa, podobnie jak wypaczane bywają podawane z ust do ust wiadomości z życia codziennego". Uważają jednak, że wypaczenia te nie zaistniały, ponieważ tradycja znajdowała się pod dozorem "Urzędu Nauczycielskiego Kościoła", składającego się z katolickiego episkopatu, czyli "wszystkich biskupów, ordynariuszy, z papieżem na czele". Nieomylny urząd nauczycielski Kościoła stanowić ma gwarancję czystości "depozytu wiary

apostolskiej". Argument powyższy i tym razem posiada charakter wybitnie spekulatywny. Życie wykazuje coś wręcz przeciwnego. Kościół katolicki czasów współczesnych nie jest już Kościołem czasów apostołskich. Różnice wiary i obyczajów pod względem formy i treści są nieporównywalne. Jeśli żywy nurt tradycji katolickiej, kontrolowany był przez "nieomylny" urząd nauczycielski, a mimo to doprowadził do niebywałych przeobrażeń "depozytu wiary apostołskiej", to okoliczność ta nie świadczy chlubnie o samym urzędzie, a tradycji nie przysparza szacunku.

## **CHRYSTUS WOBEC TRADYCJI**

Akcentowanie tradycji nie jest wynalazkiem Kościoła rzymskokatolickiego. Już bowiem Żydzi utrzymywali, że oprócz Zakonu i Słowa pisanego, istnieje pochodząca z objawienia Bożego tradycja, którą podawano sobie z ust do ust, a jej źródłem były orzeczenia doktorów i kapłanów, ujęte w księgach talmudu:

Misznie i Gemarze. W czasach Chrystusa tradycja ta obejmowała szeroki wachlarz zagadnień i cieszyła się powszechnym uznaniem. Patronowali jej nauczycieli w Piśmie i kapłani, a starsi izraelscy i lud przestrzegali skrupulatnie. Przepisy te stawiano wyżej od Pisma św. i kierowano się nimi przy jego interpretacji. Hołdowanie tradycji uchodziło za istotną część służby Bożej. Nie pozostawało to bez wpływu na stosunek kapłanów i ludu do zaleceń Bożych. Im większym autorytetem darzono tradycję, tym mniej zwracano uwagi na powagę Dekalogu. Tradycja żydowska wykazywała dążenia zmierzające do zastąpienia przez nią nauki Bożej. Stała się źródłem wszelkich wypaczeń religijnych, których rezultatem było w końcu odrzucenie Chrystusa.

Mistrz z Nazaretu zawsze ostro i stanowczo protestował przeciwko wszelkim postaciom tradycji, jako tym czynnikiem, które z natury swej zniekształcają sens prawdy objawionej. Nie uznawał i nie przestrzegał żadnych "traditiones seniorum", czyli tradycji lub podań starszych, przez co wpadał w ustawiczny konflikt z Żydami. Z całą powagą swego nauczycielskiego autorytetu oświadczył, że daremną jest służba Boża według nauk, reprezentujących idee ludzkie. Gdy pewnego razu zapytali Go faryzeusze i nauczycieli w Piśmie: "Czemu to twoi uczniowie wykraczają przeciw podaniu starszych... " 39), czyli tradycji, Jezus bez wahania odparł:

"A dlaczego wy przekraczacie przykazania Boże przez przywiązanie do podania waszego? Wszak Bóg powiedział: Czcij ojca twego i matkę swoją; oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, śmiercią będzie ukarany. Wy natomiast mówicie: "Kto by ojcu lub matce oświadczył: Niech wsparcie, jakie mógłbym ci dać, będzie ofiarą dla Boga - ten jest zwolniony z obowiązków wobec swego ojca i matki. Tak to znieśliście przykazania Boże w imię swego podania".

W słowach tych Chrystus scharakteryzował w najdobitniejszy sposób istotną rolę tradycji. W imię tradycji, za którą stoi zwykle autorytet nauczycieli Kościoła, dokonuje się wypaczenie, a nawet uchylenie mocy obowiązującej przykazań i prawdy Bożej. Oto rzeczywista funkcja tradycji! W oczach Bożych ustawy ludzkie nie mają zbawiennego znaczenia, co Jezus podkreślił w sposób nie budzący wątpliwości:

"Lecz na próżno cześć mi oddają, gdy głoszą nauki i ustawy ludzkie".

Chrystus Pan nie respektował ludzkich postanowień nie posiadających potwierdzenia Słowa Bożego i to bez względu na stojący za nimi autorytet oraz związane z tym konsekwencje. Naczelnym prawem wiążącym Kościół i jego zwierzchników winny być postanowienia Boże, zawarte w natchnionym Słowie. Ponieważ postanowienia te zostały naruszone przez kościelne przepisy lub utrwalone zwyczaje. Jezus nie poczuwał się do obowiązku przestrzegania ich. Stwarzało to dla Jezusa osobliwe trudności ze strony ówczesnych władz Synagogi. Stanowisko Chrystusa jest przykładem godnym naśladowania w prawdziwej służbie Ewangelii. Nie ma przykazania nad przykazanie Boże. Zawsze więcej należy słuchać Boga niż ludzi.

Kościół rzymskokatolicki odmawia Pismu św. autorytetu przewodnika wiary. W tym wypadku zakwestionować musi również naukę Zbawiciela, ponieważ Chrystus nie tylko sam czytał Święte Księgi, zalecając je innym, lecz także uważał je za jedyną podstawę swoich nauk. Pismo św. było dla Niego wystarczającym źródłem Boskiego objawienia. Prawda ta przebija z ostatnich słów wypowiedzianych do uczniów przed wniebowstąpieniem:

"A potem poczynając od Mojżesza i wszystkich proroków tłumaczył im, co odnosiło się w całym Piśmie do jego osoby... Potem rzekł do nich: "Oto jest to, co wam mówiłem przebywając jeszcze z wami: Potrzeba, aby się spełniło wszystko, co jest napisane o mnie w prawie Mojżeszowym, u Proroków i w Psalmach".

Chrystus Pan nie znał, poza natchnionym Słowem, innych źródeł wiary. Z tradycją nie sympatyzował i nie miał z nią nic wspólnego. Czy nie należałoby iść Jego śladami?.

## **KSIĘGA KSIĄG**

W przeciwieństwie do tradycji, Pismo św. zajmuje pozycję niepowtarzalną. Jakże głęboki sens zdaje się zawierać wypowiedź ks. Rzeszewskiego, prof. Seminarium Duchownego we Włocławku, który przedstawił Pismo św. w słowach właściwej oceny:



"Pismo Św. jest księgą wiekiustą i uniwersalną. Duch Święty pisał ją dla wszystkich wieków i pokoleń, a więc i dla naszego czasu. Dlatego jest księga zawsze aktualną i życiową... Świat dzisiejszy potrzebuje myśli wielkich. Znajdzie je w Piśmie Św., w tej skarbnicy myśli... Właściwym źródłem Słowa Bożego jest Pismo Św... W Piśmie Św. jesteśmy u samego źródła Prawdy Bożej. W niejednej bibliotece domowej są może książki różnych autorów, ale nie zawsze jest ta "KSIĘGA NAD KSIĘGAMI", wobec których cieniem jest każde ludzkie słowo".

Pismo św. łączy człowieka z Bogiem; stanowi niewzruszony fundament zbawienia. Jest jedynie wiarogodnym źródłem Bożego objawienia, "rozpoczętego u kolebki rodzaju ludzkiego, a zakończonego śmiercią ostatniego Apostoła". Za jego pośrednictwem Pan Bóg odkrył przed ludzkością prawdy tajemnic swego Królestwa. Bez natchnionego Słowa nikt nie mógłby poznać woli Przedwiecznego. Pismo św. przetrwało ataki pogaństwa, racjonalizmu, sceptycyzmu i niewiary. Wśród ogólnego kryzysu ducha i rozchwianych kryteriów normalnych, Pismo św. jest niezachwianą ostoją. Jego święte karty głoszą poselstwo łaski i nadziei dla zmęczonego człowieka XX wieku. Biblia jest księgą prawdy; pozbawioną jakiegokolwiek błędu.

"Księgi św. - pisze ks. prof. Cz. Jakubiec - choć tak bardzo "ludzkie" w sposobie ujmowania myśli Bożych, mają jeden ważny przywilej: są wolne od jakiegokolwiek błędu. Jest to prosty wniosek wypływający z samej istoty natchnienia... Pismo św. nie może więc zawierać błędu, i to nie tylko gdy chodzi o treść religijną czy moralną, ale również w zakresie informacji z jakiegokolwiek dziedziny, np. przyrody czy: historii, mimo że autorzy natchnieni żyli w bardzo odległych czasach".

Jest wspaniałą Księgą! W Deuteronomium znajduje się uroczyste napomnienie dotyczące ważności Słowa Bożego i potrzeby ustawicznego badania go:

"I będą te słowa, które ja dziś przekazuję tobie, w sercu twoim, i będziesz je powiadał synom twoim, i będziesz o nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc drogą, śpiąc i wstając. I przywiążesz je jako znak do ręki twojej, i będą, i ruszać się będą między oczyma twymi, i napiszesz je na podwoju i na drzwiach domu twego".

Błogosławiony człowiek, który obiera Boskie Słowo za drogowskaz życia! Religijna sytuacja współczesnego świata jest alarmująca. Zakwestionowanie powagi Pisma św. jako jedyne autorytetu wiary, wysunięcie na czoło tradycji, jak również. modny racjonalizm teologów, doprowadziły do podważenia szacunku wobec Biblii, a w konsekwencji - do wzrostu bezprawie i zła. Religijność przybrała formę nominalną. Nowoczesny stosunek do Pisma św., negujący prawdziwość zawartych w nim opisów, wyrzył głębokie piętno na umysłowości dzisiejszego chrześcijanina. Wiedza o Jezusie i Boskim planie zbawienia, objawionym w Biblii, winny się stać źródłem odnowy życia ludzi epoki atomu. Prawdy Słowa Bożego są bardziej aktualne w czasach obecnych, niż kiedykolwiek przedtem. Reprezentują idee wieczne i nieprzemijające.

Życie ludzkie, gdy opromieni je piękno osobowości Chrystusa, nabiera wyrazu i sensu. Zasady czystego chrystianizmu - obejmujące najwyższe ideały religijnej prawdy i życia społecznego - głoszone przez Chrystusa, staną się wówczas udziałem Jego naśladowców, nie pozostając bez szlachetnego wpływu na otoczenie.

## **DOSKONAŁY WZÓR**

Syn Boży zawsze wywyższał Biblię. W chwilach duchowej walki była Jego ostoją i orężem. Już na wstępie Swjej działalności stoczył śmiertelny bój, a odniesione zwycięstwo zawdzięczał niezachwianej wierze w pisane Słowo Boże. O doświadczeniu tym czytamy w Ewangelii Apostoła Jana:

"Pełen Ducha Świętego opuścił Jezus brzeg Jordanu i Duch zawiódł go na pustynię. Tam przebywał czterdzieści dni, kuszony przez szatana. Nie jadł nic w owe dni, a po ich upływie poczuł głód, gdy szatan rzekł do niego: "Jeśli Jesteś Synem Bożym, to powiedz do tego kamienia, aby stał się chlebem:". A Jezus odparł mu: "Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszystkim, co Bóg zarządził".

Człowiek, jako istota duchowo-cieleśna, nie może żyć wyłącznie' chlebem. Potrzebna jest strawa duchowa. Z kolei czyż są w stanie zastąpić idee ludzkie ideały Boskie? Te ostatnie zawierają elementy życiodajne, dające człowiekowi zdolność do należytej oceny wszystkich wartości i określania ich wedle właściwych im proporcji iz należytej perspektywy. Jakże może słaba istota ludzka podjąć bój z niewidzialnym wrogiem, szatanem, nie będąc uzbrojoną w "miecz Ducha", tj. Słowo Boże? Szatan zna słabości ludzkie i możliwości swej potęgi, lecz wie, że "miecz Ducha" stanowi zwycięską broń naśladowców Chrystusa. Dlatego gniew jego zwraca się przeciwko Świętemu Słowu i zmierza do podważania zaufania ludzi do nauk w nim zawartych. Gdy szatan przedstawił Synowi Bożemu powaby świata, jego bogactwa i rozkosze, otrzymał odpowiedź:

"... Napisano: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu służyć będziesz".

Chrystus znowu posłużył się Słowem Bożym. Demoniczny atak został odparty. Szatan postanowił wówczas zmienić taktykę i posłużyć się Pismem św. w celu zwiedzenia Chrystusa. Jest to zdarzenie bardzo interesujące z punktu widzenia strategii księcia ciemności w jego zwodniczym dziele. W Ewangelii czytamy:



"Potem zaprowadził go do Jeruzalem, postawił na ganku świątyni i rzekł do niego: jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; napisano bowiem: Aniołom swoim rozkażę o tobie, żeby cię strzegli. A oni na rękach cię poniosą, abyś nie zranił swej nogi o kamień".

Szatan powołał się na Pisma św., lecz nie uznał całej, zawartej w nim prawdy (50). "Biblijny" atak szatana był ciężkim doświadczeniem dla Jezusa, który niebawem rozpoznał podstęp. O ile wierzył bezwzględnie w Słowa zawarte w Piśmie św., o tyle nie był zainteresowany połowiczną prawdą, przedstawioną przez swego przeciwnika. Gruntowna znajomość natchnionej prawdy uchroniła Jezusa od porażki i zapewniła mu zwycięstwo. Jezus odrzekł:

"Powiedziano: Nie będziesz kusił Pana Boga twego" (51). Postępowanie Chrystusa stanowi wzór, zasługujący na uznanie. Wyznawcy Jezusa winni kroczyć Jego śladami i postępować tak, jak On postępował. Nie wystarczy "wysoko cenić Pismo św., jako natchnione Słowo Boże", a mimo to uważać "żywą tradycję za główne i pierwszorzędne źródło wiary", lecz ufać temu Słowu bezwzględnie i całkowicie, obierając za Nauczyciela życia. Fundamentem wiary powinno być całe Pismo św., a nie poszczególne części lub wyjątki.

Współczesny sukces księcia ciemności polega nie tylko na pozbawieniu wielu ludzi wiary w Boga, jako wiekuistego Bytu, lecz także na doprowadzeniu Kościoła katolickiego, a za nim niektórych Kościołów chrześcijańskich do stanu, w którym Biblia przestała być najwyższą regułą prawdy.

Błąd przybiera niekiedy postać prawdy naukowej i zdobywa autorytet społeczny. O wiele większe niebezpieczeństwo przedstawia, gdy występuje w splendorze "świętości" i w blasku służby Bożej. Odróżnienie dobra od zła staje się wówczas trudniejsze. Lecz Słowo Boże ułatwia rozpoznanie i zwycięstwo. W Jego świetle wszystkie idee i opinie występują w kształtach właściwych.

Dzisiaj Pismo św. dostępne jest dla wszystkich ludzi, a wpływ jego i powaga ustawicznie wzrastają. Chociaż sukces mocy ciemności jest niewątpliwy, w większym jeszcze stopniu uwidacznia się sukces sił Boga. Zapoczątkowany humanizmem i reformacją protestancką renesans autorytetu Biblii trwa nadal i zatacza coraz szersze kręgi. Dzięki odkryciom archeologicznym i poważnym studiom biblistycznym starożytność, autentyczność i wiarygodność tej świętej Księgi zostały raz jeszcze potwierdzone w sposób stanowczy. Tłumaczone na tysiące języków świata i rozpowszechniane w milionowych nakładach dociera do najdalszych zakątków świata.

Nawet Kościół rzymsko-katolicki - mimo dalszemu hołdowaniu tradycji, jako "głównemu i pierwszorzędnemu" źródłu wiary - nie może już zabraniać z taką bezwzględnością i tak kategorycznie, jak w niedalekiej jeszcze przeszłości, czytania go. Słowo Boże przestaje być Księgą poniżoną i wzgardzoną.

Należy pamiętać, że protektorem Pisma św. jest wieczny i niezmienny Bóg. Dlatego Pismo św. - a nie tradycja - winno być fundamentem wiary prawdziwego chrześcijanina.

#### 4. CHRZEST NIEMOWLĄT

Obrzędem, wprowadzającym w poczet wiernych Kościoła katolickiego jest chrzest, uważany za pierwszy i najważniejszy spośród siedmiu sakramentów. Otwiera on bowiem wrota Kościoła i upoważnia do udziału w życiu religijnym, a zwłaszcza do przyjmowania pozostałych sakramentów. Bez chrztu nikt nie może się stać praktykującym katolikiem.

"Pierwsze miejsce - czytamy w katechizmie - wśród wszystkich Sakramentów zajmuje Chrzest święty, który jest bramą życia duszy: przezeń bowiem stajemy się członkami Chrystusa i zostajemy włączeni do ciała Kościoła".

Szczególne znaczenie posiada zwłaszcza chrzest niemowląt, mocą którego nowonarodzone niemowlę staje się członkiem Kościoła, a ten roztacza nad nim swą duchową pieczę; jest instytucją, przez którą człowiek 'Od zarażenia swego życia podlega kościelnej władzy. Chrzest niemowląt - to sakramentalny rytuał, dzięki któremu niejedyn z nas stał się wyznawcą Kościoła rzymskokatolickiego. Nastąpiło to bez naszej wiedzy i zgody. Chociaż chrzest był ceremonią bardzo uroczystą, żadne momenty nie utrwały go w naszej pamięci. Mieliśmy wówczas zaledwie kilka dni życia. Nie pamiętamy twarzy księdza, kładącego na nas białą szatę i mówiącego: "Przyjmij tę białą szatę i wiedz, że masz stanąć bez zmydy przed sędziowskim tronem naszego Pana, aby otrzymać życie wieczne". Nie przypominamy sobie również momentu, w którym umieścił on w dłoni naszych rodziców chrzestnych świecę, oznaczającą nieskazitelność i obowiązek dochowania wiary w ciągu życia. Nie możemy odtworzyć w naszej pamięci sceny trzykrotnego dmuchania w naszą twarz na znak powstania duchowego życia za sprawą i łaską Ducha Św. Wreszcie nie pamiętamy ręki kapłana czyniącej znak 'krzyża na naszym czole i piersiach oraz polewającej nas wodą święconą. Był to symbol przyjęcia wiary w Ukrzyżowanego. Nie jesteśmy w stanie przypomnieć sobie, jak zareagowaliśmy na smak święconej soli w naszych ustach, mającej przedstawiać mądrość" chrześcijańską i odporność na grzech. Po tej uroczystości staliśmy się nieświadomie wyznawcami Kościoła.

Chrzest niemowląt odbywa się wedle ściśle określonego ceremoniału, pełnego symboliki, egzorcyzmów (zaklęć) i tajemniczego rytuału. Osobliwym elementem jest podejmowanie decyzji ze skutkiem dla chrzczonego bez

jego świadomości i woli.

Przypatrzmy się liturgii chrztu niemowląt:

1. By wskazać, że właśnie dopiero Chrztost św. otwiera dziecku drzwi Kościoła i nieba, kapłan zatrzymuje dziecko u drzwi kościoła, dowiaduje się, jakie ma otrzymać imię, a następnie zapytuje, czego żąda od Kościoła Bożego. Otrzymałszy od rodziców chrzestnych odpowiedź "wiary", zaznacza, że sama wiara nie wystarcza. potrzeba miłości Boga i bliźniego.

2. Kapłan - tchnie w oblicze dziecka, czyni palcem znak krzyża św. na czole i piersiach dziecka i wznosi prawą rękę nad głową dziecka.

3. Kapłan wkłada do ust dziecka 'trochę poświęconej soli, która jest znakiem mądrości i czystości.

4. Następnie kapłan odmawia szereg modlitw, zwanych egzorcyzmami, które nakazują złemu duchowi, by ustąpił i uczynił miejsce Jezusowi Chrystusowi.

5. Wreszcie kapłan wkłada koniec stopy na dziecko i wprowadza je do kościoła na znak, że odtąd Kościół swą władzą już będzie prowadził dziecko do Chrystusa...

6. Przeszedłszy do chrzcielnicy kapłan trzykrotnie używa egzorcyzmów. Czyni trzy znaki krzyża św., nakazując odejść szatanowi i.... dotknąwszy palcem śliny ust, dotykaniem ust i nozdrzy dziecka mówiąc "Effeta", co znaczy "Otwórz się" - wskazuje tym, że zmysły dziecka powinny odtąd otworzyć się dla nauki Bożej. Ponieważ za chwilę Bóg da Swą łaskę dziecku odrodzonemu w Chrztost św., ksiądz je zapytuje trzykrotnie, czy wyrzeka się złego ducha, jego spraw i pychy jego. Dziecko przez swoich chrzestnych rodziców przyrzeka, zawiera więc przymierze chrzestne z Bogiem.

7. Ksiądz palcem, umocowanym w Oleju Katechumenów, czyni znak krzyża św. na piersiach dziecka i między łopatkami, wskazując przez to, że przyszły chrześcijanin powinien być uzbrojony do walk w życiu.

8. Teraz dziecko przez rodziców chrzestnych drugi raz składa wyznanie wiary odpowiadając na potrójne pytanie wyjęte z Wierzę w Boga... Rodzice odpowiadają... Po tej odpowiedzi kapłan udziela Chrztost św., polewając trzy razy głowę dziecka...

9. Kapłan namaszcza wierzchołek głowy dziecka Krzyżem"

10. Wkłada na dziecko białą szatę, która wskazuje że dziecko jest zupełnie czyste i czystość tę powinno zachować do końca życia.

11. Podaje rodzicom chrzestnym zapaloną Świecę na znak, że chrześcijanin w życiu powinien jaśnieć łaską i wiarą...

12. Następuje zapisanie aktu Chrztost świętego.

Jak widać, uroczystość jest podniosła i majestatyczna. Głównymi wykonawcami ceremoniału są kapłan i chrzestni rodzice; brak tylko świadomego udziału chrzczonego, a jest to brak zasadniczy. O ile rola kapłana jest w pewnym sensie uzasadniona o tyle stanowisko rodziców chrzestnych - wysoce problematyczne, podobnie jak zapytanie niemowlęcia o wiarę. Chrztost przedstawia zbyt doniosłe wydarzenie życia, by można było skutecznie odbyć go przez pośrednictwo osób trzecich; jest obrzędem głęboko osobistym, wymagającym własnych decyzji umysłu i woli. Czyżby chrztost niemowląt z uroczystym ceremoniałem obejmującym egzorcyzmy i nie uzasadniony udział rodziców chrzestnych miał być nakazem Chrystusa?

Bez wątpienia, chrztost święty jest postanowieniem Chrystusa, stanowiącym warunek zbawienia, lecz wyłącznie chrztost, będący świadomym aktem wyznania wiary:

"Kto uwierzy - oświadcza Jezus - i ochrzci się, będzie zbawiony".

Każdy, kto pragnie wejść do Królestwa Bożego, musi "narodzić się z wody i Ducha Świętego", musi w uroczystym wyznaniu wiary złożyć przyrzeczenie wierności w naśladownictwie Jezusowym. Będzie to świadome wstąpienie w przymierze z Bogiem. Jednakże na próżno szukalibyśmy w postanowieniach Mistrza nakazu dotyczącego chrztost niemowląt. Chrztost ten jest wytworem zniekształcającego procesu "żywej tradycji" i rezultatem postanowień "nieomylnego urzędu nauczycielskiego Kościoła". Podczas obrad soboru trydenckiego usunięto wszelkie skrupuły i określono ten obrzęd w formie dogmatycznej, i to pod groźbą klątwy. A oto odnośne kanony:

Jeśliby kto powiedział, że dzieci nie powinny być przyjęte w poczet wiernych przez Chrztost święty, ponieważ nie mogą w danej chwili wierzyć, w związku z czym należy je chrzcić dopiero po dojściu do umysłowej dojrzałości, lub też twierdził, że skoro nie mogą osobiście wierzyć, lepiej jest pominąć ich chrztost, niż chrzcić wyłącznie ze względu na przynależność kościelną, niech będzie wyklęty. Jeśliby kto powiedział, że nowonarodzone niemowlęta rodziców ochrzczonych nie powinny być ochrzczone... niech będzie wyklęty" 5).

Zanim omówimy istotę chrztost, ustanowionego przez Chrystusa, zwróćmy uwagę na inne zagadnienie, łączące się z poruszoną tematem, a jest nim "otchłań niemowląt".

**"LIMBUS INFANTIUM" (OTCHŁAŃ NIEMOWLĄT)**

Kościół naucza, że każdy człowiek przychodzi na świat z grzechem pierworodnym, ciężącym na jego duszy i powodującym odpowiedzialność przed Bogiem:

"Przekazany (od Adama - u. m.) grzech - pisze ks. dr Fr. Dziasek jest rzeczywiście grzechem... prawdziwa wina ciąży na każdym człowieku, który rodząc się przychodzi na "ten świat".

Konsekwencją winy jest oczywiście kara. Jedynym sposobem - naucza Kościół - zmazania grzechu pierworodnego, a co za tym idzie uwolnienia od kary - jest chrzest. Dlatego nakazuje możliwie wczesne chrzczenie narodzonych niemowląt, aby uwolnić ich od winy grzechu pierworodnego:

"Skoro grzech pierworodny obciąża każdego noworodka - oświadcza ks. W. Pietkun - jako grzech natury, przeto krzywdę wyrządza niemowlętom ten, który je pozostawia w przewinie natury, mogąc od niej wyzwolić udzieleniem Chrztu św."

Zwlekanie z chrztem napiętnowane zostało przez Kościół pod groźbą ciężkiego grzechu:

"Dzieci należy chrzczyć jak najwcześniej: ciężko grzeszą rodzice i inni, do których należy troska o dzieci, jeśli dopuszczają do tego, że dziecko umiera bez Chrztu, albo jeżeli bez ważnej przyczyny odkładają Chrzest na później"

Głównym uzasadnieniem chrztu jest - jak widać - obawa przed śmiercią dziecięcia, obciążonego grzechem pierworodnym. Niemowlę, które zeszło ze świata bez chrztu, tj. w stanie grzechu pierworodnego, nigdy nie może oglądać wiekuistej chwały Bożej, lecz wtrącone zostaje na wieki do "otchłani niemowląt" (limbus infantium lub limbus puerorum), czyli miejsca, gdzie przebywają dzieci, zmarłe w tym grzechu).

Nauka katolicka wypowiada się oficjalnie w przedmiocie "otchłani niemowląt":

"Papież Innocenty III mówi, że "karą za grzech pierworodny jest pozbawienie oglądania Boga, karą zaś za grzech uczynkowy jest męka wiecznego piekła"... Ci wszyscy więc, "którzy umierają ze samym tylko grzechem pierworodnym, są wykluczeni na wieki od uszczęśliwiającego widzenia Boga. Nie zażywają i nigdy nie będą zażywać szczęścia nadprzyrodzonego; to szczęście bowiem w żaden sposób im się nie należy. Natomiast zażywać będą przez całe wieki szczęścia naturalnego, bo tego rodzaju szczęście im się słusznie należy. Dla nich na tamtym świecie istnieje osobne miejsce, pośrednie między niebem a piekłem, zwane przez teologów rajem dzieci - limbus puerorum. Dusze tam przebywające nie zażywają widzenia uszczęśliwiającego; Boga nigdy oglądać nie będą".

Chociaż trudno pojąć stan "szczęścia naturalnego", to jednak fakt wieczystego wykluczenia niemowląt od "uszczęśliwiającego widzenia Boga" i pozbawienia ich niebios, jest okolicznością straszliwą i niepojętą, osobiście bolesną dla rodziców. Kard. Jakub Gibbons stwierdza:

"Wielka odpowiedzialność ciąży na katolickich rodzicach zaniedbujących Chrztu świętego dla swych dzieci w najwcześniejszym okresie ich życia; gubią oni własną duszę i duszę niewinnych dzieci".

Słowa takie wywierają pożądany skutek. Nikt nie życzy swym dzieciom wiecznej zguby, a sobie - potępienia. Jest to argument przemawiający do sumienia i wyobraźni bardziej skutecznie, niż jakikolwiek teologiczny traktat. Otchłań niemowląt przyprawia o drżenie każdą matkę - katoliczkę z powodu losu swego nieochrzczonego dziecka. Wielu dziwi się, dlaczego rozsądni rodzice niosą pośpiesznie swe nowonarodzone maleństwo do kościoła w celu chrztu. Skoro wierzy się, że dziecko z powodu braku chrztu może być wtrącone z chwilą śmierci w otchłań, sprawa staje się jasna. W otchłani tej niemowlę nie ogląda światłości Bożej i przebywa całą wieczność poza społecznością zbawionych. Wiadomo również, jaki wpływ wywierają podobne nauki "nieomylnego" Kościoła na matki, których dzieci zeszyły ze świata bez chrztu. Zrozpaczone i cierpiące dochodzą do smutnego wniosku, że nie tylko one, ale i ich zmarłe pociechy nigdy nie dostąpią radości niebios, lecz czeka je wieczna rozłąka. Ból matek bywa nieutulony, a udręka ich zasługuje na współczucie.

Nauka w przedmiocie "otchłani niemowląt" uwłacza idei niepojętej miłości Boga i Jego łaski dla niewinnych i bezbronnych istot, pozbawionych "grzechu uczynkowego" czyli własnych win. Teoria o niemiłosiernym i okrutnym Bogu, traktującym ludzką rodzinę z zimną surowością, nie ujawnia ducha Ewangelii, jest obca istocie nauki apostołskiej. Chrystus Pan nigdy nie skazywał dzieci na potępienie. Przeciwnie, wielokrotnie w czasie ziemskiego posłannictwa zwracał uwagę na ich zbawienne przywileje.

"Wtedy przywiedziono mu dzieci - sprawozdaje Mateusz - aby włożył na nie ręce i modlił się. A uczniowie gromili je. Lecz Jezus rzekł: Dajcie im spokój, a nie wzbraniajcie im przychodzić do mnie: takich jest bowiem Królestwo Niebieskie".

Dzieci przyproawdzone do Jezusa nie były dziećmi ochrzczoneymi; ich rodzice byli Żydami. Zbawiciel nie odmawiał im Królestwa Bożego i "uszczęśliwiającego oglądania Boga". Nie traktował ich jako obciążonych grzechem pierworodnym, a więc pozbawionych "łaski uświęcającej" i nie przewidywał dla nich "otchłani niemowląt". Takie teorie sprzeczne są z Pismem św.



Podkreślić wypada, że nauka o grzechu pierworodnym, dziedzicznym po Adamie i skazującym człowieka na potępienie, stanowiąca zasadniczy argument chrztu niemowląt, jest w świetle Słowa Bożego wielkim nieporozumieniem. Przedstawiając Pana Boga jako sędziego wymierzającego karę potępienia za czyny niezawinione, godzi w istotę ewangelicznej prawdy. Pismo św. głosi, że każdy człowiek odpowiedzialny jest przed Bogiem, lecz wyłącznie za siebie, tj. za własne grzechy. Apostoł Paweł pisze: "Tak to 'każdy z nas zda sprawę za siebie przed Bogiem", a prorok Ezechiel stwierdza:

"Syn nie poniesie nieprawości ojca, a ojciec nie poniesie nieprawości syna; sprawiedliwość sprawiedliwego na nim będzie, a nie-zbożność bezbożnego na nim będzie... Dusza, która grzeszy ta umrze".

Zgodnie z tym nikt nie będzie odpowiadać za grzechy Adama.

"Potencjalny" grzech pierwszego człowieka zgładził Chrystus przez Swoją krzyżową śmierć:

"Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy ludzie stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi".

Człowiek przychodzący na świat dziedziczy po Adamie jedynie naturę obciążoną zmagą grzechu, lecz nie dźwiga już więcej ciężaru win Adamowych. Mimo upadłej natury może, dzięki łasce Chrystusa wyzwolić się z mocy zła. Tam bowiem, gdzie "wzmógł się grzech, tam tym obficiej wylała się łaska", pozostawiając człowiekowi pełną sferę osobistej wolności i nienaruszone prawo wyboru. W tej sytuacji, nie ponosząc odpowiedzialności za przewinienia Adama, człowiek odpowiedzialny jest za własne życie i postępowanie. Tym samym żaden "grzech pierworodny" nie obciąża niemowląt, nie czeka ich zatem niezastuzona kara wiecznej rozłąki.

Również nauka, dotycząca "otchłani niemowląt", pozostawia dużo do życzenia. Pośpieszyć wypada z wyjaśnieniem, że zagadnienie stanu nieochrzczonych dzieci po śmierci jest w Kościele katolickim niejednolite. Pomimo wielowiekowych sporów, stanowi nadal przedmiot niekończących się dyskusji i sprzecznych opinii. Świadczy to właściwie o pozostawianiu problemu w sferze teologicznej hipotezy, której nie można brać poważnie, a w związku z tym - lękać się o los dzieci. Przytoczmy w tym względzie teologiczne wywody wedle zestawienia ks. M. Ziółkowskiego:

"Wśród teologów katolickich są różne (p. m.) zdania o możliwości osiągnięcia zbawienia przez dusze dzieci nieochrzczonych... Niektórzy, jak np. św. Bonawentura, Durandus, Gabriel Biel, Gerson, Eck i inni sądzą, że wtedy, gdy istnieje niemożliwość przyjęcia chrztu, dusze dzieci zbawia Bóg ze względu na modlitwy ich rodziców. W podobny sposób wyraża się Minges; według jego zdania dzieci mogą zbawić się bez chrztu, jeśli tylko ludzie żyjący na ziemi ofiarują za nie zasługi Męki Chrystusowej. Tomasz de Via (Cajetanus) twierdzi, że zbawienie dusz dzieci nieochrzczonych ze względu na modlitwy ich rodziców jest prawem bożym powszechnym i zwyczajnym... Henryk Klee sądzi, że dzieci nieochrzczone w chwili śmierci, kiedy dusza rozłącza się z ciałem, używają swojego rozumu i pobudzają sobie pragnienie chrztu; i w ten sposób, a mianowicie przez chrzest in voto, osiągają zbawienie. Jest to tzw. teoria iluminacji. Podobnie naucza Laurence z tą tylko różnicą, że według jego zdania dzieci mogą wybierać cel nadprzyrodzony, lub też nie. Według H. Schell'a miejsce chrztu u dzieci umierających zastępuje sama ich śmierć, która na podobieństwo śmierci Chrystusa jest pewnego rodzaju ekspiacją za grzech pierwszych rodziców. Śmierć tych dzieci, będąc do pewnego stopnia męczeństwem i niezupełnym chrztem krwi, gładzi grzech pierworodny.

Opinię tę jednak Schell później odwołał. Zdaniem Boudes'a znowu dzieci umierające bez chrztu dostępują zbawienia dzięki modlitwom Kościoła. Wreszcie H. Gutberlet sądzi, że tym dzieciom, które umierają bez chrztu, Bóg nie udziela łaski uświęcającej; ze względu jednak na swoją śmierć dostępują one odpuszczenia grzechu pierworodnego. I chociaż dusze tych dzieci nie mogą zażywać szczęścia nadprzyrodzonego w niebie... to mimo to mogą osiągnąć niewinność stanu natury czystej, a przez to zdolne są osiągnąć cel przyrodzony i posiadać pełnię szczęścia naturalnego. Oczywiście nie można przyjąć (p. m.) powyższych opinii tych teologów, którzy twierdzą, że dusze dzieci nieochrzczonych mogą osiągnąć szczęście nadprzyrodzone w niebie; nie mamy bowiem na to dowodów... Dawniej (p. m.) sądzili niektórzy, że dusze zmarłych w samym tylko grzechu pierworodnym doznają kary zmysłów, jednak bardzo łagodnej. Tego zdania byli między innymi: św. Augustyn, św. Fulgencjusz, św. Grzegorz Wielki, św. Izydor. Obecnie (p. m.) jednak według bardzo powszechnego zdania teologów (sententia communissima) - ci, co schodzą z tego świata tylko z grzechem pierworodnym, w ogóle nie doznają żadnej kary zmysłów... Według zdania większości... w życiu pozagrobowym posiadają jedynie szczęście naturalne... A św. Tomasz naucza, że dusze dzieci nieochrzczonych "w ogóle nie będą się smuciły z pozbawienia oglądania Boga... będą również mogły cieszyć się Nim przez naturalne poznanie i miłości.

Po przeczytaniu tych interesujących opinii ojców Kościoła nasuwa się pytanie: Która teoria jest prawdziwa? Pominąwszy fakt rażącej niezgodności w poglądach czołowych teologów katolickich, trzeba stwierdzić, że przytoczone teorie nie wytrzymują próby Słowa Bożego. Uzasadnienie chrztu niemowląt dog-



matem grzechu pierwotnego oraz "otchłanią dziecięcą" stanowi wobec autorytetu Chrystusa i Jego nauki - nieudolne mniemania ludzkie, pozbawione sensu. Słowa Jezusa, odnoszące się do dzieci i wskazujące, że "Takich jest Królestwo Niebieskie" są i pozostaną na zawsze, dopóki świat istnieć będzie, największym pocieszeniem dla rodziców i wychowawców, troszczących się o dobro i zbawienie dzieci. Czyż należy się lękać o los i przyszłość nieochrzczonych dzieci? Chrzest niemowląt wznosi się na kruchym fundamencie opinii ludzkich. Dalsze niekonsekwencje ujawniają się w zestawieniu z chrztem, stanowiącym ewangeliczny nakaz Chrystusa.

## **CHRZEST, KTÓRY USTANOWIŁ JEZUS**

Chrystus Pan po chwalebny m martwychwstaniu, lecz przed wniebowstąpieniem, dokonał wielkiego postanowienia: upoważnił Swych uczniów do kazania i nauczania Ewangelii oraz wykonywania obrzędu chrztu:

"A Jezus przybliżywszy się rzekł do nich te słowa: "Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do końca świata".

W powyższych słowach Zbawiciel ustanowił chrzest, który jest widzialnym znakiem odrodzenia w Chrystusie i uroczystą formą zawarcia przymierza z Bogiem. Chrzest ten staje się początkiem chrześcijańskiego życia i wstępem do "społeczności Syna Bożego", czyli Jego Kościoła. Jest zatem doniosłym aktem o znaczeniu sięgającym wieczności i decyzją, której nie można podjąć w sposób bezwolny lub lekkomyślny. Dlatego obrzęd ten uwarunkowany jest szeregiem okoliczności natury ewangelicznej.

Pierwszym warunkiem prawdziwego chrztu jest znajomość zasad chrześcijańskiego życia. Jezus powiedział: "idźcie więc i nauczajcie... chrzcząc je..." Nauczanie prawd wiary winno poprzedzać chrzest, obejmując wszystko, co Zbawiciel "nakazał" Swym uczniom. Nauka ta jest źródłem wiary chrześcijańskiej i to zarówno w znaczeniu religijnej wiedzy o Bogu i Zbawicielu, jak samego aktu wiary. Wiara bowiem powstaje - wedle słów Apostoła Pawła - "ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże". Do dzieci nie można oczywiście zastosować wymaganego przez Biblię katechumenatu. Niemowląt niczego nauczyć nie można z zakresu teologii i etyki chrześcijańskiej. Niemowlę nieświadome jest nawet własnego istnienia.

Drugim warunkiem prawidłowo przyjętego chrztu jest wiara, bez której "nie można podobać się Bogu", i która wiedzie do odnowy życia. Ona również musi poprzedzać chrzest. "Kto uwierzy a ochrzci się - oświadczył Jezus - będzie zbawiony; lecz kto nie uwierzy, będzie potępiony... Jeżeli kto się nie narodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa Bożego". W akcie wiary występuje - obok elementów uczuciowych i wolicjonalnych - również pierwiastek natury poznawczej. Akt wiary jest nie do pomyślenia bez udziału świadomości i rozsądku. Niemowlę nie jest w stanie spełnić powyższego warunku. Nie korzysta z funkcji myślowych, nie może wierzyć, akt wiary nie może więc dojść do skutku w tym znaczeniu chrzest niemowląt pozbawiony jest istotnego sensu.

Dalszy warunek chrztu wymienia Apostoł Piotr: "Czyńcie, mówi, pokutę i niechaj każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa dla odpuszczenia grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego". Niemowlę nie jest w stanie żałować za grzechy i czynić pokuty. Jest niezdolne do jakiegokolwiek analizy dobra i zła.

Innym warunkiem chrztu świętego jest wyznanie wiary. Pismo św. wspomina o pewnym etiopskim dworzaninie królewskim, któremu ewangelista Filip opowiadał Jezusie. Gdy Filip pouczył swego dostojnego rozmówcę o Zbawicielu świata i zasadach chrześcijańskiego życia, Etiopczyk odczuł potrzebę ofiarowania swego serca Jezusowi i zapragnął chrztu. Wówczas Filip oświadczył: "Jeśli wierzysz z całego serca, jest to możliwe". Dworzanin królewski zrozumiał, że winien wyznać wiarę w Chrystusa, odrzekł więc uroczystie: "Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym". Sprawozdanie biblijne podaje następnie, że Etiopczyk kazał zatrzymać powóz i "obaj, Filip i dworzanin, zstąpili do wody", gdzie odbył się obrządek chrztu. Niemowlę nie może złożyć wyznania wiary. Nie jest w stanie spełnić żadnego z istotnych warunków chrztu ustanowionego przez Chrystusa.

Biblijny chrzest, poprzedzony pouczeniem i żywą wiarą, wymaga przede wszystkim świadomości; może być udziałem wyłącznie osób rozporządzających pełnią władz duchowych i odpowiedzialnych za swoje życie, tych, którzy rozumieją znaczenie czynów i mogą kierować swym postępowaniem. Chrzest niemowląt nie odpowiada Słowu Bożemu. Dlatego Biblia stoi na stanowisku wyłącznie chrztu osób dojrzałych duchowo.

We wszystkich sprawach życia i wiary najdoskonalszym wzorem jest Jezus Chrystus. Co do chrztu pozostawił własny przykład. Ewangelia mówi, iż nie został ochrzczony w okresie niemowlęcym, lecz w wieku duchowej i umysłowej dojrzałości, pozwalającej na krytyczną ocenę podejmowanej przez siebie decyzji.

"Wtedy to - pisze Mateusz - nadszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, aby dać mu się ochrzcić. Lecz Jan chciał go powstrzymać od tego i rzekł: "Ja powinienem być ochrzczony przez ciebie, a ty przychodzisz do

mnie?" Jezus zaś odpowiedział mu: "Zgódź się na to, niech teraz tak będzie! Bo godzi się, abyśmy w ten sposób wypełnili wszystko co słuszne". Wtedy Jan zgodził się na jego żądanie".

Chrystus Pan nazwał chrzest wypełnieniem "wszystkiego co słuszne". Z przykładu Chrystusa wyływa ważna zasada: przystępujący do chrztu winien rozumieć znaczenie świętego obrzędu, dokonywanego w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dlatego chrzest ma być poprzedzony należyty przygotowaniem umysłu i serca. Nikt tego nie może uczynić w zastępstwie chrzczonego. Udział osobisty jest nieodzownym elementem ważności chrztu. Musimy szczerze przyznać, że chrzest niemowląt daleki jest od pouczeń Biblii. Toteż znany historyk kościelny, ks. dr Józef Umiński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, stwierdza, że chrzest ten "jako ogólny zwyczaj wszedł w użycie dopiero w III wieku" po Chr. Za czasów Chrystusa i w pierwotnym Kościele apostołskim niemowlęta nie były chrzczone.

Kościół poucza, że chrzest jest sakramentem, umożliwiającym przyjmowanie innych sakramentów. W katechizmie rzymskokatolickim ks. Deharba T. J., (w przekładzie ks. biskupa E. Likowskiego), czytamy następującą wzmiankę o przyjmowaniu sakramentów w ogóle:

"Jak powinniśmy przyjmować Sakramenty św., abyśmy przez nie łaski Boskiej dostąpili? Powinniśmy je - brzmi odpowiedź - przyjmować godnie... Jaki grzech popełnia przyjmujący niegodnie Sakrament św.? Popełnia - pisze ks. Likowski - grzech ciężki, zwany świętokradztwem" .

Skoro tak się ma rzecz z przyjmowaniem sakramentów, to biorąc pod uwagę stan absolutnej nieświadomości niemowlęcia ze wszystkimi okolicznościami temu stanowi towarzyszącymi - należy wątpić w to, czy którykolwiek z setek milionów chrześcijan przyjął sakrament godnie. Można zaryzykować twierdzenie, że ok 500 milionów rzymskich katolików, oraz tyle samo wiernych innych wyznań wzorujących się na Kościele katolickim przyjęło chrzest św. w sposób nie prawidłowy, a nawet niegodnie.

Kościół uzasadnia konieczność chrztu niemowląt potrzebą uwolnienia ich od kary grzechu pierworodnego. Jednakże chrzest niema mocy gładzenia żadnego grzechu, a tym mniej pierworodnego. Jest tylko Zewnętrznym znakiem nawrócenia i przymierza z Bogiem. Św. Jan Chrzciciel wskazał na Chrystusa, jako Baranka gładzącego grzechy świata: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!". W związku z tym Apostoł Jan pisze: "Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu". A więc nie chrzest gładzi grzechy, lecz krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przenoszenie na chrzest znaczenia pojednawczego, przysługującego jedynie ofierze Chrystusa, równa się pomniejszeniu zasług Jego śmierci.

Chrzest niemowląt dokonywany jest bez ich zgody lub aprobaty. Przez to naruszone zostaje osobiste prawo wyboru. Wolna wola, jaką Bóg obdarzył ludzi, doznaje pogwałcenia. Ochrzczony w niemowlęctwie nie może być rzecz jasna odpowiedzialny za dokonany na nim akt. Ponieważ nie wyraża na to swego przyzwolenia, nie może przyrzec dotrzymania wierności. Chrzest niemowląt w zestawieniu z nauką Pisma św. i zdrowym rozsądkiem życia okazuje się ceremonią czczą i pozbawioną nie tylko biblijnego, a nawet logicznego uzasadnienia.

## **ZANURZENIE CZY POLANIE LUB POKROPIENIE?**

Po dokonaniu charakterystyki chrztu, ustanowionego przez Chrystusa, konieczne jest zwrócenie uwagi na jego formę, czyli sposób odbywania obrzędu. Chrystus nie ustanowił chrztu, który byłby dokonywany przez pokropienie lub polanie katechumena, lecz chrzest przez zanurzenie. Słowo "chrzcić" (po grecku "baptizein") znaczy właśnie "zanurzać". Zanurzenie więc jest jedyną formą chrztu znanego Biblii. Ukryta jest w niej głęboka treść symboliczna. Według nauki Apostoła Pawła chrzest jest "podobieństwem śmierci Chrystusa" upamiętnieniem jego pogrzebu i zmartwychwstania. Chrześcijanin winien na wzór Zbawiciela "umrzeć dla grzechu", "pogrzebać" w nurtach wody "starego człowieka", a następnie "powstać do nowego życia":

"Czyż nie wiecie - mówi Apostoł Paweł - że my wszyscy, którzy ochrzczeni jesteśmy w Chryście Jezusie, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z nim pogrzebani w śmierci, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowe życie wkroczyli. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci jego, to i w zmartwychwstanie będziemy, wiedząc, że stary w nas człowiek został współ-ukrzyżowany..."

Gdy konwertyta przyjmuje chrzest wody, daje dowód swej wiary w śmierć i zmartwychwstanie Syna Bożego oraz potrzebę zakończenia dawnego trybu życia i rozpoczęcia "życia w Chryście". W pierwotnym Kościele chrzest przez zanurzenie praktykowany był powszechnie i niepodzielnie. Mimo wprowadzenia w III wieku po Chr. chrztu niemowląt, forma ta zachowała się przez długie wieki. Czytamy na ten temat ciekawą wzmiankę w popularnym dziele kard. Jakuba Gibbonsa:

"W ciągu kilku stuleci od powstania chrześcijaństwa Chrzest był dokonywany przez zanurzenie. Jednakże

od XII stulecia przeważał w Kościele katolickim zwyczaj dokonywania obrzędu przez polewanie, jako prostszy i nie nastrożający trudności istniejących przy chrzcie przez zanurzenie".

Wypowiedź kard. Jakuba Gibbonsa potwierdza katolicka encyklopedia:

"Najstarszą formą Chrztu św. było zanurzenie. Jest to widoczne nie tylko z lektury Ojców Kościoła i wczesnych rytuałów łacińskich oraz wschodnich, lecz także z listów św. Pawła, który pojmuje Chrzest jako kąpiel (Efez. 5;26; Rzym. 6,4; Tytus 3,5). W Kościele łacińskim zanurzenie przetrwało prawdopodobnie do XII wieku. Od tego czasu zanika i stosowane jest sporadycznie do wieku XVI.

Podobnie czytamy w Historii powszechnej Kościoła katolickiego pióra kard. Józefa Hergenrothera:

"Przyjmowanie pogan lub Żydów na łono Kościoła odbywało się na mocy przepisane go przez Chrystusa Chrztu (Mat. 28, 19) w imię Trójcy świętej, jako kąpeli odradzającej na żywot wieczny... Chrzest ten dokonywał się przez zanurzenie całej osoby (immersya), które było symbolem pogrzebania się pospół z Chrystusem, jak następujące patem wynurzenie się stanowiło przypomnienie Zmartwychwstania "(Rzym. 6,4; Kol. 2. 11.12)".

Na chrzest, jako "zanurzanie w Chrystusie" zwraca uwagę ks. L. Rudloff O. S. B.:

"Według św. Pawła jest chrzest po prostu zanurzeniem w Chrystusie (stąd dawniejsza forma chrztu przez zanurzenie - łac. baptizare, z greckiego baptizein, tzn. zanurzyć, obmyć)... chrześcijanin cierpi z Chrystusem, jest z Nim razem przybity do krzyża, umiera z Nim, i jest pogrzebany. Chrześcijanin z Chrystusem powstaje z martwych...".

W Kościele apostołskim znany był tylko jeden pod względem treści i formy chrzest: "Jest tylko jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest - głosi Apostoł Paweł. Był nim chrzest ustanowiony przez Chrystusa, a więc poprzedzony nauczaniem, aktem wiary, pokutą i życiem posłuszeństwa oraz wyznaniem wiary, nadto chrzest dokonywany przez zanurzenie. Tymczasem Kościół katolicki oferuje trzy rodzaje chrztów, naucza bowiem, że chrzest może być przeprowadzany: przez zanurzenie, przez polanie oraz przez pokropienie. Praktykując powszechnie chrzest niemowląt, odbywany przez polanie, Kościół nie trzyma się wskazań Słowa Bożego nie tylko co do treści, lecz także formy ustanowionej przez Jezusa obrzędu.

Chrzest przez polanie lub pokropienie nie może być "podobieństwem śmierci Chrystusa". Nie odpowiada treści świętej ceremonii nadanej przez Chrystusa. O ile chrzest niemowląt szybko zyskał sobie prawo obywatelstwa w Kościele, o tyle zwyczaj dokonywania chrztu przez polanie lub pokropienie długo torował sobie drogę do ogólnego przyjęcia:

"Zwyczaj polewania i kropienia wodą zdobywa powszechne przyjęcie w XIII stuleciu i przeważał w Kościele Zachodnim. Kościół Wschodni pozostał nadal przy rytuale zanurzenia".

Jaką formę posiadał chrzest Chrystusa? Na podstawie opisów ewangelicznych z łatwością można ją odtworzyć. Gdy Jezus przybył nad Jordan, wstąpił wraz z Janem w nurt rzeki i został w niej zanurzony. Chrzest taki wymagał większej ilości wody. Toteż Jan Chrzciciel, po opuszczeniu wybrzeża Jordanu, gdzie przez pewien czas wykonywał swą kaznodziejską służbę, przeniósł się w pobliże Salim, gdyż "było tam wiele wody; a ludzie schodzili" się i przyjmowali chrzest. Wzmianka ta jest bardzo charakterystyczna i rzuca światło na sposób przeprowadzania obrzędu przez wielkiego kaznodzieję z nad Jordanu.

Należy dodać, że chrzest Jezusa nie posiadał nic z rzymskiego rytuału. Nikt nie wymawiał nad nim egzorcyzmów, nie okrywał go białą szatą, ani nie wręczał nikomu świecy. Nie było mowy o innych zabiegach liturgicznych. Jan Chrzciciel nie dotykał Chrystusa stulą na znak roztożenia nad nim władzy Kościoła; nie czynił znaków krzyża, nie było święconej soli. Nie słyszeliśmy również o chrzestnej matce i chrzestnym ojcu Chrystusa. Nie jest nic wiadome o pomazywaniu Chrystusa świętym olejem. Ceremonia pozbawiona była wszelkiej tajemniczości i magizmu. Towarzyszył jej uroczysty, prosty i wzruszający akt zanurzenia. Przykład Chrystusa powinien stanowić wzór dla Jego naśladowców.

O Filipie i murzyńskim dworzaninie sprawozdanie podaje, że obaj zstąpili do wody". Gdyby chrztu można było dokonać przez polanie lub pokropienie nie zachodziłaby potrzeba "zstępowania do wody". Ceremonii tej można było dokonać na brzegu rzeki, a nawet w powozie Etiopa. Szczegół ten również wskazuje na sposób dokonywania obrzędu chrztu w czasach apostołskich.

"Co do miejsca chrztu - czytamy w historii kościelnej - udzielano go zrazu pod gołym niebem, wszędzie "gdzie była woda", a: więc na brzegu morza, rzeki, jeziora, sadzawki, stawu... Potem zaczęto wiązać chrzest ze świątynią, miejscem zebrań modlitewnych; w każdym razie chrzczono w miejscach zamkniętych. Z czasem zaczęły powstawać odrębne kaplice chrzcielne, baptysteria".

"Sposób zanurzania przy chrzcie, praktykowany przez Żydów, został przyjęty i przez chrześcijan, pochodzących z pogaństwa. Sposób ten był najodpowiedniejszy do zadokumentowania tego, co Chrystus pragnął przedstawić w tym symbolu; mianowicie zanurzenie całego człowieka w nowym duchu żywota".



## A JEDNAK CHRZEST BIBLIJNY

Mimo praktykowania w Kościele rzymskokatolickim chrztu niemowląt, chrzest biblijny - w jego najczystszej treści i formie - jest tematem znanym katolickiej myśli teologicznej, przynajmniej w sferze teoretycznych rozważań, co widać z interesującej pracy ks. W. Prokulskiego, zamieszczonej na łamach dwumiesięcznika "Homo Dei":

"Chrzest - to obrzęd zewnętrzny, któremu Chrystus Pan nadal tajemniczą moc i skuteczność wewnętrzną. Gdy zanurza się w wodę ciało i wynurza się z niej, równocześnie dokonuje się niewidzialny prawdziwie Boski czyn w duszy. Człowiek zostaje zanurzony i wszczepiony w umierającego Chrystusa, zespaja się z Nim w jedno, by odtąd uczestniczyć w Jego śmierci, zmartwychwstaniu i życiu. Dokonuje się to zjednoczenie nie w sposób materialny przez materialne wszczepienie w naturalne ciało Zbawiciela, wiszące na krzyżu, lecz w sposób duchowy, tajemniczy a przecież rzeczywisty. Nazwijmy je zjednoczeniem sakramentalnym albo mistycznym. Odtąd to, co się działo fizycznie z Chrystusem na krzyżu i w grobie, dzieje się również w nim w sposób mistyczny, sakramentalny. Człowiek umiera razem z Chrystusem, zostaje z Nim pogrzebany i razem z Nim zbudzony do nowego życia. Chrzest - to tajemnica mistycznej śmierci i mistycznego zmartwychwstania. Mistyczna śmierć i mistyczne zmartwychwstanie z Chrystusem jest rzeczywistą śmiercią w stosunku do grzechu i rzeczywistym odrodzeniem do życia nadprzyrodzonego. W Chrzcie zostaje ukrzyżowany z Chrystusem i umiera stary człowiek a z nim razem ginie jego ciało grzeszne, jako narzędzie grzechu; z ciałem zaś giną namiętności i pożądliwości. Tak zostaje zniszczone główne siedlisko grzechu, grzech traci swą moc nad człowiekiem, a człowiek staje się wolny. Św. Paweł nazywa to również obmyciem z grzechu lub przebaczeniem grzechów. Bo istotnie, jak ciało zostaje obmyte wodą, tak dusza w mistyczny sposób zostaje obmyta krwią Chrystusową; grzechy o ile ciążyą jako wina na człowieku, zostają mu odpuszczone. Przez zmartwychwstanie z Chrystusem człowiek odradza się duchowo do nowego nadprzyrodzonego życia".

Czyż można posądzać Kościół o nieznajomość problemu? Szkoda zaiste, że pozostaje on nadal w sferze teorii bez praktycznego oddźwięku w liturgii Kościoła. Sakrament chrztu byłby wówczas bliższy Chrystusa i Ewangelii, a przecież o to wyłącznie chodzi. Niestety, tradycja odniosła zwycięstwo; posiada wszak większy autorytet niż Biblia. Tym samym Kościół pozbawia swych wiernych błogosławieństw, płynących z Bożych postanowień. Żaden rytuał chrztu niemowląt, choćby najbardziej wyszukany, nie zdoła zastąpić nakazu posłuszeństwa. Gdy pochodnia Słowa Bożego rozprasza duchowe ciemności, człowiek staje się odpowiedzialny, bowiem kto "umie dobrze czynić - pisze Apostoł Jakub - a nie czyni dobrze, popełnia grzech". Skoro światło Boże przeniknie do serca ludzkiego, czyni je zdolnym do zrozumienia prawdy i posłuszeństwa względem niej.

"Toteż Bóg w swej dobroci, nie zważając już na minione czasy niewiedzy, wzywa obecnie każdego człowieka, gdziekolwiek by się znajdował, aby odmieniwszy swe życie pokutował".

Jest to uroczyste wezwanie skierowane do współczesnego człowieka. Wszyscy, którzy otrzymali w okresie niemowlęcym chrzest przez polanie, nie zostali ochrzczeni chrztem Jezusa; winni zatem pójść śladami Zbawcy, wiodącymi w nurty wód, i przyjąć ten święty obrządek w pełni świadomości, rozsądku i woli, aby w ten sposób rozpocząć nowe życie w Chrystusie. Pamiętać bowiem należy o słowach obietnicy: "Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony"

## 5. SPOWIEDŹ

Pojednanie człowieka z Bogiem - to najistotniejsze zagadnienie Boskiego planu zbawienia. Dzięki Ofierze Krzyża każdy naruszający Boże przykazania ma wolny i nieograniczony dostęp - za pośrednictwem Chrystusa - do Tronu Łaski w celu wyznania grzechów i uzyskania usprawiedliwienia. Pismo św. naucza, że Jezus "mocen jest całkowicie zbawić tych, którzy przed Bogiem stawiają za jego pośrednictwem", w związku z czym wzywa: "Przystąpmy więc pełni ufności do tronu łaski, by otrzymać zmiłowanie i znaleźć łaskę...".

Mimo jasną i przekonującą naukę Pisma św. o Boskim rozgrzeszeniu, Kościół rzymski swą uznał jedynie kompetencję w dziele pojednania człowieka z Bogiem, pozbawiając tym samym Boga Jego świętych i nienaruszalnych uprawnień w dziedzinie ludzkiego grzechu. Miejsce "Tronu Łaski" zajął "sakrament pokuty", zwany popularnie "spowiedzią uszną", którego celem jest - jak uczy katechizm - "pojednanie wiernych z Bogiem, gdyby po Chrzcie popadli w grzech", zaś miejsce Boga, jako Spowiednika - kapłan. Boskie rozgrzeszenie zastąpiono rozgrzeszeniem kapłańskim. Grzesznika nie kieruje się już więcej przed "Tron Łaski", lecz do konfesjonału, uzależniając jego zbawienie od pośrednictwa kapłana, któremu powierzono kontrolę oraz osąd dusz i sumień ludzkich. Sakrament pokuty daje hierarchii kościelnej nieograniczoną wprost władzę praktycznego realizowania postulatów powszechnej jurysdykcji Kościoła nad wiernymi.



Teologia katolicka stara się uzasadnić spowiedź uszną postanowieniem Chrystusa; ale czyż rozsądnie jest powoływać się na autorytet Jezusa, skoro sakrament pokuty, podobnie jak wiele innych obrzędów katolickich, zawdzięcza swój byt tradycji? Co obejmowały postanowienia Chrystusa i w jaki sposób powstała spowiedź uszna - będzie przedmiotem naszych rozważań. Obecnie zwróćmy uwagę na treść i formę katolickiej instytucji, służącej "pojednaniu wiernych z Bogiem".

## **OSOBA SPOWIEDNIKA**

Sakrament pokuty składa się "z aktów penitenta, tj. z żalu za grzechy, ze spowiedzi i zadośćuczynienia" oraz "z rozgrzeszenia udzielonego przez upoważnionego kapłana". Poza osobą penitenta, doniosłą rolę odgrywa spowiednik. W religii katolickiej jest nim "upoważniony kapłan". Jemu wyznają wierni swe grzechy, szukając u niego przebaczenia. Katechizm naucza:

"Spowiedź jest to wyznanie grzechów przed kapłanem, upoważnionym do spowiadania, w celu otrzymania od niego rozgrzeszenia".

Jak wybitne znaczenie nadaje Kościół swym spowiednikom, niech świadczy fakt, że sakrament pokuty sprawowany jest na sposób sądowy, wedle ściśle określonej procedury. Kapłan rezydujący w konfesjonale występuje w charakterze sędziego, dysponującego pełnią władzy jurysdykcyjnej: sam rozsądza grzechy i sam wyrokuje, przy czym najważniejszym elementem sakramentalnego przewodu jest wyrok. Czytamy o tym w dogmatyce:

"... szafarze Pokuty sprawują ten Sakrament na sposób sądowy. Toteż dogmatem wiary jest, że kapłan udzielając rozgrzeszenia nie ogranicza się do powiadomienia o odpuszczonych grzechach, lecz sam rozsądza i wyrokuje o ich odpuszczeniu lub zatrzymaniu. Wyrok sądowy wyrażony w słowach spowiednika "ja cię rozgrzeszam..." ogłoszony nad spowiadającym się stanowi formę Sakramentu Pokuty. Od tego to wyroku, a nie od samych aktów pokutnych grzesznika, zależy darowanie jego win".

Odpuszczenie grzechów następuje więc nie w rezultacie "aktów pokutnych", tj. żalu, zadośćuczynienia czy też wyznania kapłanowi grzechów, lecz na skutek kapłańskiego rozgrzeszenia. Jest to olbrzymia władza decydowania o zbawieniu lub potępieniu dusz. Rozgrzeszenie sakramentalne obejmuje, wedle nauki Kościoła, darowanie winy i wiecznej kary oraz części "kary doczesnej". "Przez rozgrzeszenie kapłańskie - pisze ks. W. Pietkun -... darowana zostaje cała wina i cała kara wieczna oraz odżywają wszystkie poprzednie zasługi.... Tym sposobem kapłan uwalnia grzesznika mocą osobistej absolucji ze wszystkich grzechów bez względu na sposób ich popełnienia, rodzaj przestępstwa i naruszone dobro. Wielki problem grzechu spoczął w rękach kapłanów. Cóż na to Pismo św. - nieomylna Księga Prawdy i Bożego Objawienia?

Pismo św. poświęca sprawie pojednania człowieka z Bogiem wiele miejsca swej natchnionej treści; właściwie jest ono centralnym jej tematem. W biblijnym akcie pojednania decydujące znaczenie posiada przede wszystkim wewnętrzna postawa samego grzesznika - jego stosunek do Boga i naruszonych przykazań, skrucza i żal, jak również wyznanie grzechów i porzucenie ich. W tym sensie wyznanie grzechów jest istotną częścią pojednania. Jednakże, o ile Biblia przywiązuje do niego dużą wagę, o tyle nigdzie nie nakazuje i nie zaleca wyznawania grzechów "przed kapłanem" w celu otrzymania od niego rozgrzeszenia". Takiego obowiązku Pismo św. nie zna i znać nie może, ponieważ "sam Bóg ma moc odpuszczać grzechy i nikt więcej".

Czy jest to słuszne? Bez wątplenia! Skoro grzech jest naruszeniem prawa Bożego, stanowi tym samym obrazę majestatu Boga, a nie człowieka; podlega więc kompetencji Bożej a nie ludzkiej, osądowi Bożemu, a nie człowieczemu. Poza tym, jeśli Bóg wyjednał za pośrednictwem krzyżowej Ofiary Syna powszechną łaskę dla ludzkości, On jedynie ma prawo szafowania nią wedle swego uznania. Biblia uczy również, że "bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia grzechów". Ponieważ warunek ten urzeczywistnił Bóg w osobie Jezusa, odpuszczenie grzechów jest Jego świętą domeną. Gdyby powyższe okoliczności można było przypisać katolickiemu kapłaństwu, prawo absolucji należałoby wówczas do niego. Niestety, żaden kapłan nie przelał swej krwi w ekspiacyjnym akcie odkupienia, ani też nie stał się źródłem Boskiej łaskawości; prawa, które przestępują grzesznicy, nie są również jego własnością. Jak wszyscy ludzie, oni też są grzeszni i potrzebują Zbawiciela. Z tego powodu żaden człowiek nie może występować w charakterze sędziego dusz ludzkich i spowiednika; przywilej ten przysługuje wyłącznie Bogu.

## **JEDYNY SPOWIEDNIK**

W Piśmie św. nie znajdujemy ani jednego wypadku, w którym by człowiek wyznawał swe przewinienia człowiekowi zamiast Bogu w celu pojednania się z... Bogiem. Posiada to znaczenie dowodowe. Komu wyznawali grzechy wielcy patriarchowie, prorocy i apostołowie? W jaki sposób jednali się z Bogiem bohaterowie his-

torii świętej, o których wiadomo, że byli mężami: wielkiej wiary, stanowiącymi wzór pobożności i przykładnej służby Bożej po wieczne czasy? W jaki sposób np. Dawid dostępował rozgrzeszenia, komu spowiadał się ze swych przestępstw? Jest on znaną i popularną postacią Biblii, a jego psalmy do dnia dzisiejszego są częścią liturgii mszalnej i nabożeństw. Przeżycia religijne znalazły u tego męża szczególnie żywy i głęboki oddźwięk. Oto W jednym ze swych natchnionych psalmów dał wyraz szczęściu płynącemu z odpuszczenia mu grzechów nie przez człowieka, lecz przez Boga:

"Szczęśliwy - pisze - komu odpuszczona jest nieprawość, komu grzechy przebaczone. Szczęśliwy, komu Pan nie poczytuje winy, a kto w swym sercu nie tai obłudy" 10).

Zwróćmy uwagę na słowa: "... komu Pan nie poczytuje winy". W następnych tekstach Psalmista opisuje własne doświadczenie, spowodowane wyrzutami sumienia oraz sposób, w jaki serce jego doznało ukojenia. Było nim wyznanie grzechów przed Bogiem:

"Dopóki milczałem, wysyczały kości moje wśród nieustannych wzdychań. Bo dniem i nocą ręka twoja nade mną ciążyła, siła moja niszczała jako w letnie skwary. Wyznałem grzech mój przed Tobą i winy mojej nie kryłem; "wyznaję, rzekłem, mą nieprawość Panu", i Tyś darował winę grzechu mego".

Wzruszająca jest jego błagalna modlitwa zawarta w psalmie 50 (51), w której spowiada się Bogu i prosi Go o miłosierdzie:

"Zmiłuj się nade mną, Boże, według miłosierdzia Twego; w bezmiarze litości zgładź nieprawość moją. Zupelnie obmyj mnie z winy mojej i z grzechu mego mnie oczyść. Ja bowiem uznaję nieprawość moją i grzech mój zawsze stoi przede mną. Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem i co w Twych oczach złe jest, uczyniłem... Odwróć oblicze od grzechów moich i wymaż wszystkie me przewinienia".

Inny psalm Dawidowy ukazuje Boga jako Spowiednika rozgrzeszającego nieprawości:

"Błogosław, duszo moja, Panu i nie zapominaj wszystkich Jego dobrodziejstw. On ci przebacza wszystkie twoje winy, uzdrawia wszystkie twoje niemoce".

Dawid zwracał się wyłącznie do Boga z prośbą o darowanie win: "Dla imienia Twego, Panie, przebacz mą winę, albowiem jest wielka... Jeśli przewiny pamiętać będziesz, Panie, o Panie, któż się ostoi? Ale Ty grzechy przebaczasz, aby Ci ze czcią służyono".

Podobnie Mojżesz nie znał innego spowiednika dla siebie i swego ludu prócz Boga. O odpuszczenie grzechów narodu prosił jedynie potężnego Jahwe:

"I wróciwszy się do Pana, rzekł: "Proszę, zgrzeszył lud ten grzechem bardzo wielkim, i uczynili sobie bogi złote! Albo im odpuść tę winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg twoich, któreś napisał!".

Tak samo postępowali prorocy: Izajasz" Jeremiasz, Daniel i wielcy reformatorzy Izraela, Ezdrasz i Nehemiasz, oraz inni. Skrucha i żal oraz wyznanie Bogu przewinień były jedyną drogą pojednania. Ofiary, składane u wrót świątyni, przypominały, iż "zapłatą za grzech jest śmierć", symbolizując przyszłe usprawiedliwienie w Chrystusie. Nie miały jednak mocy gładzenia grzechów, ponieważ przywilej ten należał do Boga.

Nowy Testament zawiera wiele cennych przykładów spowiadania się Bogu. Pouczający jest przykład celnika, modlącego się w świątyni i proszącego Boga o miłosierdzie:

"Celnik zaś, pozostawszy z daleka, nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi i modlił się: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam - oświadczył Jezus - ten wrócił do domu swego usprawiedliwiony, inaczej niż tamten. Bo kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony".

Człowiek ten nie przystąpił do konfesjonau, nie klęknął przed kapłanem, nie błagał go o błogosławieństwo i nie wyznał mu swoich grzechów. Celnik zwrócił się bezpośrednio do Boga. Jemu przedstawił ciężar swych win, prosząc o przebaczenie. Modlitwa została wysłuchana. Dostał rozgrzeszenia i odszedł usprawiedliwiony. Nie czytamy w Piśmie św., aby którykolwiek z mężów Bożych słuchał spowiedzi i udzielał kapłańskiej absolucji. Nie czytamy, aby sprawował to Jan Chrzyciel, chociaż miał do czynienia z grzesznikami. Wielu pytało go: "Mistrzu, co mamy czynić?" Jan udzielał zbawiennych odpowiedzi, lecz wśród nich nie znajduje się ani jedna, wzywająca do spowiedzi usznej. Biblia nie mówi, aby uczniowie Jezusa kiedykolwiek spowiadali grzeszników przychodzących do Zbawiciela.

W pismach apostoelskich nie figuruje najmniejsza wzmianka o tym, aby ktokolwiek z nowo-nawróconych chrześcijan starał się pojednać z Bogiem za pośrednictwem któregoś apostoła lub innego człowieka przez wyznanie mu grzechów "w celu dostąpienia rozgrzeszenia".

Przytoczone świadectwa Pisma św. stwierdzają jednoznacznie, że prawo odpuszczania grzechów, stanowiących obrazę Boga i będących naruszeniem Jego Praw, posiada wyłącznie Bóg i nikt poza Nim. On jedynie może darować grzechy, lub zatrzymać je, usprawiedliwić człowieka, albo też potępić go. Przypisywanie tego prawa człowiekowi stanowi próbę pozbawienia Boga przysługujących Mu uprawnień.

## KATOLICKI TRYBUNAŁ POKUTY

Każdy katolik zobowiązany jest do ścisłego przestrzegania wskazań katechizmu, dotyczących sposobu odbywania spowiedzi. Wymogi pod tym względem są dość wysokie i składają się na specyficzną formę spowiedzi usznej u stóp konfesjonału:

"Ponieważ sakramentalne rozgrzeszenie ma charakter orzeczenia sądowego, przeto nie wystarczy spowiedź ogólna wspólnie wszystkich wiernych, lecz konieczna jest szczegółowa każdego penitenta z osobna celem stwierdzenia, czy spełnił on wszystkie warunki i czy jest godny absolucji".

Kanoniczne zarządzenia odnoszące się do procedury spowiedniej przedstawiają się rygorystycznie: "Sądowy charakter sprawowania Sakramentu Pokuty jest racją, dlatego grzesznik powinien poszczególne swe ciężkie grzechy wyznawać na spowiedzi. Wskazane jest też wyznawać grzechy lekkie oraz powtarzać grzechy uprzednio wyznane". Zrozumiałe jest w pewnym sensie wyznanie grzechów "ciężkich" i "lekkich"; trudno natomiast pojąć sens spowiadania się z grzechów "uprzednio wyznanych", przecież grzechy te zostały już "odpuszczone". Czyżby uprzednie rozgrzeszenie nie było prawomocne?

Grzesznik klęczący przed kapłanem - to jak zbrodniarz przed sędzią i trybunałem sądowym - jest tylko nędznym grzesznikiem w obliczu "namiestnika Boga", który jak "urzędnik celny" zagląda w najskrytsze zakamarki serca:

"Musimy wypowiadać się z grzechów naszych, tzn., musimy wyznać w skrytości kapłanowi wszystkie znane nam grzechy ciężkie, dokładnie, szczerze i w pokorze... Pokora objawia się przede wszystkim w tym, że wyznajemy grzechy klęcząc. Nie powinniśmy czuć się dotknięci, jeśli spowiednik upomina nas, stawia nam pytania i nie daje nam żadnych tytułów. Uprawniony jest do tego spowiednik jako namiestnik Boga, podczas gdy ty jesteś przy spowiedzi tylko nędznym grzesznikiem... Jeśli spowiednik uważa, że spowiedź nie była całkiem dokładna, wypytuje spowiadającego się o bliższe szczegóły, podobnie jak urzędnik cłowy, czuwający nad opłaceniem rzeczy, podlegających ocłeniu, nie zadowala się krótkim oświadczeniem podróznego "tak" lub "nie", lecz każe otwierać pakunki i przegląda je starannie".

Uprawnienia przypisywane katolickim kapłanom w dziedzinie sumienia, uważa się za wyższe od władzy aniołów:

"Tym, co zamieszkują ziemię i przebywają na niej, poruczono zawiadywanie sprawami niebieskimi; otrzymali oni władzę, jakiej Bóg nie dał ani Aniołom ani Archaniołom... Cóż im bowiem dał innego, jeżeli nie wszelką władzę nad sprawami niebieskimi?... Wszystek sąd dał Ojciec Synowi, a ja widzę, że to wszystko Syn powierzył im (kapłanom)".

Praktycznie rzecz biorąc, forma spowiedzi usznej wygląda następująco:

"Przed rozpoczęciem spowiedzi - pisze ks. M. Dybowski - penitent odmawia spowiedź powszechną, potem klęka przed konfesjonałem i otrzymuje błogosławieństwo kapłana na odbycie dobrej spowiedzi. Wtedy wypowiada swe grzechy... Kończy wyznanie to, mówiąc: "Więcej nie pamiętam. Za wszystkie te grzechy i inne, serdecznie żałuję, przyrzekam poprawę, ciebie zaś, ojcze duchowny, proszę o pokutę i rozgrzeszenie". Spowiednik daje... odpowiednią naukę i udziela rozgrzeszenia... Gdy kapłan udziela... rozgrzeszenia żegnając penitenta znakiem krzyża, pochylony penitent bije się w piersi i odchodzi dopiero wtedy, gdy spowiednik da znak lekkim uderzeniem dłoni w konfesjonał".

Spowiedź powszechna, czyli "Confiteor" rozszerza krąg spowiedników, co nie przedstawia większego znaczenia poza liturgicznym, o absolucji bowiem decyduje spowiedź przed kapłanem. Confiteor stanowi wstępny rytuał spowiedzi:

"Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu, - Błogosławionej Marii zawsze pannie, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, - błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim świętym i tobie, ojcze, - że zgrzeszyłam bardzo myślą, mową i uczynkiem. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto proszę błogosławioną Marię zawsze pannę, - błogosławionego Michała Archanioła, - błogosławionego Jana Chrzciciela, - świętych apostołów Piotra i Pawła, - wszystkich świętych i ciebie, ojcze, - o modlitwę za mną do Pana - Boga naszego".

Tak wygląda katolicki trybunał pokuty. Czy odpowiada treści natchnionego Słowa?

## BIBLIJNE POJEDNANIE

Rozumie się, że Pismo św., stojąc na gruncie wyznawania grzechów Bogu, a nie człowiekowi, nie może akceptować form spowiedzi, wywodzących się z odmiennej zasady. Trudno więc znaleźć dla nich ewangeliczne poparcie. Kto by się o to kusił, doznałby niepowodzenia. Biblijne pojednanie z Bogiem - to spowiedź serca,



dokonywana w formie modlitwy, skierowane bezpośrednio przed tron Najwyższego i połączonej z ufnością; wiarą w jej wysłuchanie i odpuszczenie wyznanych grzechów, w oparciu o zasługi Chrystusa. Zbędne jest pośrednictwo kapłana, zbędny także konfesjonał i spowiedny rytuał. Spowiedź serca nie zależy od miejsca, czasu i nadarzających się sposobności. Bóg zawsze i wszędzie słyszy modlących się do Niego, a przestrzeń nie odgrywa roli. Stanowi to realne błogosławieństwo wierzących. Wyznawcy prawdziwego Boga, w tej jedynie formie spowiadali się Bogu, dostępując uwolnienia od win. "Nie ukróciła się ręka Pańska, aby nie mogła zbawić, ani nie jest obciążone ucho jego, aby nie słyszało" - mówi prorok Izajasz. Pismo św. dalekie jest od nadawania biblijnej spowiedzi charakteru "trybunału pokuty", niemniej określa ją jako ważną czynność w obliczu Boga, od której zależy zbawienie: – "Kto pokrywa przestępstwa swe, nie poszczęści mu się; ale kto je wyznaje i opuszcza, miłosierdzia dostąpi".

W kwestii sposobu wyznawania grzechów przed niewidzialnym majestatem Boga, Pismo św. nie ustala jakiejś szczególnej formuły, co nie wyklucza jednak potrzeby uwzględnienia odnośnych wskazań biblijnych. Wyznanie grzechów winno posiadać charakter błagalny, wypływający z głębi skruszonego serca, wedle przykładu pokutnego Psalmu Dawida 50 (51):

"Zmiłuj się nade mną, Boże, według miłosierdzia Twego; w bezmiarze litości zgładź nieprawość moją... " Zbędny jest wszelki patos i pusta ceremonia. Szczerłość i prostota stanowią największą ozdobę. Winno być bez pośrednią rozmową z Bogiem:

"Przyjdźcież teraz, a rozpierajmy się z sobą, mówi Pan: Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg zbieleją; choćby były czerwone jako karmazyn, jako wełna białe będą".

Grzechy należy wyznawać w uniżeniu ducha, ponieważ "Ofiary Bogu miłe - to duch skruszony, sercem złamanym i skruszonym nie wzgardzisz, o Boże". W świetle Słowa Bożego każdy grzech jest obrazą Boga i naruszeniem Jego prawa. "Każdy, kto popełnia grzech - pisze Apostoł Jan - przestępuje prawo. Grzech jest przestąpieniem prawa". Spowiadający się Bogu powinien być świadomy swych przewinień. Tak spowiadał się Dawid: "Ja bowiem znam występki swoje i zawsze jestem świadom grzechu mego". Przy wyznaniu grzechów świadomym właściwą jest prośba o darowanie win tajemnych i oczyszczenie serca od pychy: "... oczyść mnie z win przede mną skrytych. Od pychy także ustrzeż sługę Swego, ażeby nie władała we mnie. A wtenczas będę bez skazy i wolny od ciężkiej przewiny".

Grzechy należy wyznawać w imieniu Jezusa Chrystusa i to jest warunkiem ich odpuszczenia:

"Jemu świadectwo dają wszyscy prorocy, że każdy, kto weń wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego".

Biblijne pojednanie nie dochodzi do skutku na drodze liturgiczno-formalnej. Samo wyznanie grzechów jest bez znaczenia, jeśli nie wynika ze skruchy i nie łączy się z Pokutą, polegającą na porzuceniu występku życia, a nadto jeśli wyznaniu nie towarzyszy darowanie przewinień bliźnich oraz naprawienie wyrządzonych krzywd. Dlatego spełnienie tych warunków jest nieodzowne do otrzymania Boskiego usprawiedliwienia.

Skąd wiadomo, że grzesznik spowiadający się Bogu, otrzyma rozgrzeszenie?

Pewność rozgrzeszenia jest aktem Wiary w Boską moc odpuszczania grzechów, opartym na obietnicach zawartych w Biblii. Dowodem są pokój ducha i odnowa życia. Apostoł Jan pisze: "Jeśli zaś wyznajemy swoje grzechy, on wierny jest i sprawiedliwy: odpuści nam grzechy i oczyści z wszelkiej nieprawości". Czyż można kwestionować apostołskie oświadczenie, wskazujące na Boskie rozgrzeszenie?

Oto inne obietnice:

"Gładzę nieprawości twoje jako obłok, a grzechy twoje jako mgłę". "Jak jest daleki wschód od zachodu, tak od nas oddala występki nasze". "... zmiłuje się nam nami... wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze".

Obietnice te są wystarczające, by wzbudzić zaufanie do Boga jako Spowiednika i biblijnego sposobu pojednania. Pośrednikiem, poręczycielem i gwarantem spowiedzi serca jest sam Jezus Chrystus, o którym czytamy:

"Dzieci moje, piszę wam to, abyście nie grzeszyli. A jeżeli ktoś zgrzeszy, to mamy obrońcę u Ojca, Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego; on sam jest ofiarą zadośćuczynienia za grzechy nasze, nie tylko nasze, lecz także za grzechy całego świata".

Jak widać spowiedź serca różni się w sposób zasadniczy od katolickiej spowiedzi usznej nie tylko zakresem uprawnionych, lecz także formą, a nadto osobą spowiednika i sposobem rozgrzeszenia. Katolicka spowiedź posiada charakter sądowy, biblijna - jest modlitwą. Pierwsza przeznaczona jest dla wyznawców jednego Kościoła, ponieważ prawo korzystania z sakramentu pokuty posiadają wyłącznie "ochrzczeni", druga - dla wszystkich, albowiem za wszystkich umarł Pan. Podczas spowiedzi usznej spowiednikiem jest człowiek, tutaj - Bóg



Najwyższy. Spowiedź uszna odbywa się w konfesjonale, serca - w duchu i w prawdzie. Pierwsza uzależniona jest od czasu, miejsca i osoby spowiednika, druga zależy wyłącznie od skruchy i chęci wyznania grzechów. Pierwsza nie uwalnia od win w obliczu Boga, przy drugiej grzesznik dostępuje całkowitego rozgrzeszenia w formie doskonałej.

## **CHRYSTUS A SPOWIEDŹ SERCA**

Jakie stanowisko zajął Jezus wobec biblijnego sposobu, pojednania człowieka z Bogiem? Pismo św. zawiera dostateczną ilość informacji, umożliwiając wszechstronne zbadanie tego interesującego zagadnienia. Od zarania dziejów ludzkości czciciele Jahwy spowiadali się wyłącznie Bogu. Powszechnie znaną i praktykowaną formą spowiedzi była spowiedź serca. Chrystus nie zniósł jej i nie dokonał żadnej modyfikacji. Przeciwnie, nadał jej urzędowy jakby charakter, jako instytucji nowotestamentowej, włączając ją oficjalnie do modlitwy przeznaczonej dla wiernych. Tysiące chrześcijan na całym świecie odmawia codziennie tę wzniosłą modlitwę, a nie zdaje sobie sprawy z tego, że wyznawanie grzechów przed Bogiem stanowią jej część istotną:

"Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiech. Święć się imię Twoje.

Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego".

Spowiedź serca weszła ostatecznie i definitywnie w skład chrześcijańskiej modlitwy na mocy wyraźnego postanowienia Jezusa, stając się prawdziwym skarbem Chrystusowego Kościoła. Nikt chyba nie wątpi, że taka jest jej rola i znaczenie w Modlitwie Pańskiej.

Oprócz spowiedzi serca, której celem jest pojednanie człowieka z Bogiem, Jezus zwrócił także uwagę na konieczność pojednania się człowieka z człowiekiem, jako warunek prawdziwie chrześcijańskiego życia, gdyż "kto nie miłuje brata... nie może też miłować Boga... ". Dochodzi to do skutku przez wyznanie win pokrzywdzonemu i uzyskanie od niego przebaczenia. Jest to tzw. spowiedź pojednania, ponieważ ma na celu pojednanie ludzi między sobą. Grzechy przeciwko bliźniemu wyrządzają krzywdę zarówno jemu jak i Bogu, są przecież naruszeniem prawa miłości. Należy więc przeprosić za nie Boga i bliźniego. Jezus określił tę zasadę słowami:

"Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź i pojednaj się wpiery z twoim bratem. A potem przyjdź i złoż dar twój".

Obowiązkiem pokrzywdzonego jest darowanie uchybień swemu winowajcy. Wymaga to wielkoduszności, lecz wielkoduszność jest wzniosłą cnotą odrodzonego serca:

"... Jeśli by zgrzeszył brat twój, upomnij go, a gdyby żałował, odpuść mu. I gdyby siedemkroć na dzień zgrzeszył przeciwko tobie i siedemkroć zwrócił się do ciebie, mówiąc: Żałuję tego odpuść mu".

Darowanie win powinno następować nawet wówczas, gdy winowajca nie wyzna przestępstwa. W przypowieści o królu rachującym się z swymi sługami rozgraniczone zostały obowiązki względem Boga od powinności wobec człowieka, a grzechy przeciw Bogu od wykroczeń przeciw człowiekowi. Za grzechy, stanowiące obrazę majestatu Bożego, należy przeprosić Boga, za wykroczenia przeciw człowiekowi - człowieka. Wszelkie krzywdy trzeba naprawić. Apostoł Jakub udziela praktycznej wskazówki w realizowaniu spowiedzi pojednania:

"Wyznawajcie więc sobie nawzajem grzechy wasze i módlcie się jedni za drugich... ".

Podobnie naucza Apostoł Paweł: – "Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, gdyby kto miał skargę przeciw komu: jak Pan przebaczył wam, tak i wy sobie".

Kapłan spowiadający w konfesjonale ma prawo co najwyżej - w myśl powyższych zasad - odpuszczać grzechy wyłącznie swoim winowajcom. Przypisywanie sobie uprawnień innych stanowi wkraczanie w cudze kompetencje.

## **CZY CHRYSTUS USTANOWIŁ SPOWIEDZ USZNĄ?**

Kościół katolicki twierdzi, że spowiedź uszną, sakramentalną ustanowił Chrystus, a prawo sakramentalnej absolucji stało się rzeczywistym przywilejem kapłanów. Wypowiedź ojców soboru trydenckiego: nie pozostawia złudzeń:

"Pan zaś Sakrament Pokuty ustanowił szczególnie wówczas, kiedy wskrzeszony z martwych tchnął na apostołów, mówiąc: Weźmijcie Ducha Świętego: których, odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane (Jan 20,22): Wszyscy Ojcowie zgodnie zawsze utrzymywali, że tym tak uderzającym czynem i słowami tak jasnymi, apostołom i ich prawowitym następcom została udzielona władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów dla pojednania (z Bogiem) grzeszników, którzy po Chrzcie upadli".

Władzę "odpuszczania i zatrzymywania" grzechów określa się również jako władzę "związywania i rozwiązywania" (ligare et solvere). Powoływanie się na słowa Chrystusa: "Którym odpuscicie grzechy, będą im odpuszczone; a którym zatrzymacie, będą im zatrzymane" jako na dowód ustanowienia sakramentu pokuty i nadania apostołom - i ich następcom - władzy kapłańskiego rozgrzeszania jest pozornie przekonywające. Jednakże bliższe przeanalizowanie zagadnienia, - zwłaszcza rozpatrzenie go w świetle całokształtu wypowiedzi Chrystusa i apostołów, oraz ustroju nowotestamentowego Kościoła wykazuje, że słowa te dotyczyły okoliczności nie mających nic wspólnego z katolicką instytucją spowiedzi usznej. Ponieważ stanowią one argument powszechnie przytaczany przez teologów rzymskich na rzecz sakramentu pokuty, co dla nie uświadomionych posiada moc prawdy najczystszej i stwarza złudzenie "boskich" uprawnień kapłanów, należy poświęcić im więcej uwagi, tym bardziej że chodzi tu o prawdę obiektywną, a nie pozory. Zgodnie z regułami hermeneutyki biblijnej, żadnej wypowiedzi Pisma św. nie można i nie należy rozpatrywać bez uwzględnienia bliższego i dalszego kontekstu (dotyczy to zresztą wszystkich dyscyplin naukowych). Wypada więc omówić najpierw zagadnienie w świetle racji logiczno-rozumowych, aby przejść następnie do pozytywnej nauki Pisma św. w tym względzie.

Otóż założmy, że Chrystus ustanowił w powyższych słowach spowiedź uszną, udzielając apostołom i ich następcom prawa odpuszczania i zatrzymywania wszystkich, bez wyjątku, grzechów popełnionych słowem, myślą lub uczynkiem, skierowanych przeciw komukolwiek na niebie i ziemi, Jakie wy wpływają stąd wnioski?

Przed wszystkim nasuwa się pytanie: dlaczego apostołowie, skoro otrzymali władzę spowiadania i rozgrzeszania wyznawców Chrystusa, którzy po chrzcie popadli w grzech, nie korzystali z tych uprawnień? Dlaczego nie nawoływali do usznej spowiedzi, nie spowiadali i nie udzielali absencji? Okazji nie brakowało. Dlaczego np. apostoł Piotr, uchodzący w pojęciu Kościoła katolickiego za "Księcia Apostołów", nie egzekwował tej władzy w odniesieniu do Szymona, o którym wspominają Dzieje Apostolskie, jako o wielkim grzeszniku? Szymon, widząc, jak apostołowie udzielali Ducha Świętego przez wkładanie rąk, przyniósł im pieniądze i rzekł: "Dajcie i mnie tę władzę, aby każdy, na kogo włożę rękę, otrzymał Ducha Świętego". Nie trzeba dowodzić, że Szymon, będąc chrześcijaninem, popełnił śmiertelny grzech, nazwany potem jego imieniem jako grzech symonii. Jak zareagował na to wykroczenie Apostoł Piotr? Sprawozdanie mówi:

"Lecz Piotr odparł mu: "Niech pieniądze te przepadną, a ty z nimi, skoro myślałeś, że za pieniądze można kupić dar Boży. Nie masz żadnego udziału ni prawa do tego, bo serce twe nie jest prawe wobec Boga. Pokutuj zatem i odwróć się od tej złości swojej, i błagaj Pana, a może dostąpisz odpuszczenia tego, czegoś pożądał w swym sercu. Widzę bowiem, że pogrążyłeś się w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości".

Nie czytamy, by Apostoł Piotr wezwał Szymona do spowiedzi i by na mocy swej kapłańskiej władzy - rozgrzeszył go. Apostoł Piotr udzielił mu braterskiego upomnienia i pouczył, w jaki Sposób ma pojednać się z Bogiem. Zwrócił uwagę na potrzebę skierowania błagalnej prośby do Boga: "Błagaj Pana, a może dostąpisz odpuszczenia". Gdyby Chrystus Pan upoważnił apostołów do słuchania spowiedzi i udzielania absencji, Apostoł Piotr niewątpliwie skorzystałby z tego i postąpiłby zgodnie z zaleceniem Mistrza. Widocznie Jezus władzy takiej nie ustanowił.

Nasuwa się również inne zagadnienie: skoro spowiedź uszną ustanowił Jezus Chrystus, jaki był sens ustanowienia jej dopiero na IV soborze laterańskim w roku 1215? W katechizmie czytamy:

"Trzecie przykazanie kościelne zobowiązuje nas do przystępowania przynajmniej raz w roku do spowiedzi. Prawo to zostało ustanowione przez czwarty Sobór Laterański w r. 1215. Karą za niestosowanie się do tego nakazu jest wykluczenie grzesznika z Kościoła".

Sobór Laterański postanowił:

"Każdy wierny bez względu na płeć, skoro doszedł do lat rozeznania, winien się sam dobrze wyspowiadać ze wszystkich grzechów przynajmniej raz na rok przed własnym kapłanem i starać się odprawić wedle możliwości zadaną sobie pokutę... w przeciwnym razie należy za życia odmówić mu wstępu do kościoła, a po śmierci pozbawić go chrześcijańskiego pogrzebu".

Czyżby po upływie dwunastu stuleci Pan Jezus zmienił nagle warunki zbawienia, grożąc wyklęciem z Kościoła wszystkich ignorujących tę formę spowiedzi? W Słowie Bożym czytamy, że Jezus nie zmienia swych postanowień. "Jezus Chrystus pozostaje ten sam wczoraj i dzisiaj, ten sam i na wieki". Ustanowienie spowiedzi w XIII wieku świadczy o tym, że spowiedzi tej nie ustanowił Jezus.

Następnie kwestja uprawnień Bożych. Jeżeli Pan Jezus upoważnił apostołów do odpuszczania wszystkich bez wyjątku grzechów, bez względu na rodzaj i sposób ich popełnienia, a więc również i takich, które stanowią obrazę majestatu Bożego, to przez fakt ten pozbawił Ojca przysługujących Mu dotąd uprawnień. Wiadomo przecież, że w Starym Testamencie spowiadano się Bogu, Jemu wyznawano grzechy i od Niego oczekiwano odpuszczenia. Gdyby Jezus kompetencje te przeniósł na apostołów - i ich następców - dopuściłby

się ciężkiej zniewagi Ojca. Każdy rozumie, że nic takiego zaistnieć nie mogło; nie do pomyślenia więc jest ustanowienie władzy kapłańskiego rozgrzeszenia.

Interesująca jest także sprawa aktualności Modlitwy Pańskiej "Ojcze Nasz". Jeśli Chrystus ustanowił sakramentalne "i kapłańskie rozgrzeszenie w myśl zasady, "których odpuszcicie grzechy są im odpuszczone", wówczas zanoszenie prośby do Boga przez grzesznika w słowach: "i odpuść nam grzechy nasze", jest całkowicie zbędne. Rozumie się, że skoro kapłan ma prawo udzielać absencji, grzechy faktycznie zostają odpuszczone; nie zachodzi zatem potrzeba ponownego zwracania się - i w ogóle zwracania się - do Boga z prośbą o "odpuszczenie grzechów". Taka procedura byłaby powtarzaniem identycznej czynności, a przecież dogmat spowiedzi usznej nie warunkuje kapłańskiego rozgrzeszenia - absencją Bożą. Ustanowienie spowiedzi usznej byłoby dezawuowaniem Modlitwy Pańskiej, gdyż rozgrzeszenie kapłańskie wyłącza rozgrzeszenie Boże. I na odwrót, ustanowienie Modlitwy Pańskiej i zawarcie w niej postanowienia o spowiedzi w słowach: "i odpuść nam grzechy nasze" wyklucza istnienie spowiedzi w pojęciu katolickim.

Wreszcie, gdyby Jezus udzielił kapłanom władzy rozgrzeszania, równałoby się to z uzależnieniem tak ważnej czynności, jaką jest odpuszczanie grzechów, od ludzkich słabości. Ostatecznie wiadomo, że często o rozgrzeszeniu lub nierozgrzeszeniu penitenta decydują nastroje spowiednika. Niekiedy zdarza się, że gdy jeden spowiednik nie udzieli absencji, udzieli jej inny.

Powyższe fakty zaprzeczają twierdzeniu, jakoby Jezus ustanowił spowiedź uszną, nadając jej formę i treść w zrozumieniu Kościoła katolickiego. Do Chrystusa odnieść można jedynie spowiedź serca i spowiedź pojednania. Przypisywanie Jezusowi spowiedzi usznej z kapłańskim rozgrzeszeniem sakramentalnym mija się z prawdą.

### **KOŚCIELNE UPRAWNIENIA WOBEC BŁĄDZĄCYCH**

Jakie jest wobec tego znaczenie słów Jezusa o "związywaniu i rozwiązywaniu", "odpuszczaniu i zatrzymywaniu" grzechów, skoro absurdem jest nauka o boskim pochodzeniu spowiedzi usznej i kapłańskiej władzy rozgrzeszania? Odpowiedzi szukać należy w nauce Chrystusa i apostołów. Wynika z niej, że Jezus - jako założyciel Kościoła nowotestamentowego nie tylko zdefiniował zasady pojednania człowieka z Bogiem i ludzi między sobą, lecz także ustalił reguły postępowania wobec błądzących, tj. naruszających obowiązujące w społeczności kościelnej normy współżycia i wiary. Mówiąc inaczej, ustalił zasady, zmierzające do pojednania błądzących z Kościołem, jako żywą wspólnotę wiernych, zespolonych jedną wiarą, nauką i ustrojem. Zasady te określone bywają zwykle mianem zasad dyscypliny lub karności kościelnej, albo postępowania upominawczego wobec błądzących.

Stosunek do błądzących należy do najżywotniejszych problemów Kościoła Chrystusowego. W Starym Testamencie poświęcano mu wiele uwagi. Nie można sobie wyobrazić, aby Jezus nie uwzględnił tego zagadnienia w ustroju nowotestamentowej Społeczności. Jaki zakres uprawnień nadał Chrystus Kościołowi w związku z postępowaniem wobec błądzących? Oto pytanie czekające na odpowiedź. Czy - była nim władza kapłańskiego rozgrzeszenia sakramentalnego?

W pierwszym rzędzie Jezus przedstawił stanowisko Ojca niebieskiego wobec błądzących w przepięknej przypowieści o zgubionej owcy:

"Jak wam się wydaje? Jeżeli kto ma sto owiec, a jedna z nich zabłądzi, czyż nie zostawi w górach dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec i nie pójdzie szukać tej, która zabłądziła? A jeśli uda mu się ją odnaleźć - zaprawdę powiadam wam, że więcej z niej się cieszy niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu, które nie zeszły na bezdroża. Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebiesiech, aby choć jeden z najmniejszych miał zginąć".

Następnie pouczył, jak naśladowcy Chrystusa winni postępować z błądzącymi i jaka jest powinność Kościoła:

"Jeżeli brat twój zgrzeszył przeciwko tobie, to idź i upomnij go w cztery oczy. Gdy cię usłucha, pozyskałeś brata swego. Jeżeli zaś cię nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jedną lub dwie inne osoby, żeby na podstawie zeznania dwóch lub trzech świadków cała sprawa została rozstrzygnięta. Jeżeli ich także nie chce usłuchać, powiedz to Kościołowi, a jeśli nawet Kościoła usłuchać nie chce, niech ci będzie jako poganin i celnik. Zaprawdę powiadam wam, wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiech; a wszystko, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech".

Po zmartwychwstaniu Jezus upoważnił apostołów, jako reprezentantów Kościoła, do realizowania powyższych uprawnień w słowach: "... Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam". Mówiąc to tchnął na nich i rzekł im: "Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, będą im odpuszczone; a których zatrzymacie, będą im zatrzymane".



Wedle pouczeń Chrystusa, wobec błądzących należało zastosować trój stopniowe "upomnienie braterskie", mające na celu odwrócenie grzesznika od błędnej drogi i przywrócenie go społeczności. Nie było tu mowy o spowiedzi usznej. Chrześcijanin, który zauważył uchybienie bliźniego, miał moralny obowiązek napomnieć go "w cztery oczy", kierując się duchem miłości. Zasada ta znana była w Starym Testamencie i wyrażała się normą: "... strofować będziesz bliźniego twego, a nie ścierpisz przy nim grzechu". Za stan duchowy wyznawców odpowiedzialny jest cały Kościół. Jest to wzniosła zasada solidaryzmu chrześcijańskiego, przedstawiająca duchowe zespolenie wiernych w mistycznym ciele Chrystusa.

Po odrzuceniu pierwszego napomnienia, następowało napomnienie drugie - w obecności świadków, po czym sprawę kierowano do rozstrzygnięcia Kościoła, czyli ogółu wiernych danej gminy, jako najwyższego autorytetu w sprawach karności kościelnej. Greckie słowo Kościół (ekklezja) oznacza "zgrupowanie", tj. zorganizowaną gminę chrześcijańską, obejmującą ogół wiernych - zwierzchność kościelną i wierzący lud. Trzecie napominanie dokonywane więc było przez Kościół. Praktycznie odbywało się ono w czasie zebrania, pod przewodnictwem zwierzchności kościelnej, w obecności wiernych.

Gdy grzesznik nadal jawnie naruszał przykazania Boże ściągając hańbę na Kościół, dawał niezaprzeczalny i widoczny dowód swego uporu i niechęci do nawrócenia, nie mógł przeto pozostawać jego członkiem. Prawem i obowiązkiem Kościoła, odpowiedzialnego za czystość wiary i obyczajów, było formalne "rozwiązanie" stosunku braterskiego z błądzącym. Dokonywano tego również na zebraniu w obecności wiernych. Ponieważ błądzący nie uznał swego przewinienia, ciążyło ono na jego duszy, było "zatrzymane".

Jeżeli przyjął napomnienie zgromadzenia, przeprosił Boga i Kościół za swe postępowanie przyrzekając poprawę, zgromadzenie darowało mu jego wykroczenia i wszystko szło w niepamięć. Przewinienia były mu "odpuszczane". Zdarzało się, iż grzesznik wykluczony ze społeczności Chrystusowej nawrócił się i zapragnął ponownej łączności z Kościołem. Wówczas po stwierdzeniu odnowy życia zgromadzenie przyjmowało go do swego grona. Dawne grzechy jego i tym razem rzucano w niepamięć; stosunek braterski "zawijano" ponownie, a konwertyta stawał się pełnoprawnym członkiem Kościoła. Nikt nie wspominał przewinień, wszystko co zaszło należało do przeszłości. Kościół darowywał mu przestępstwa i więcej do nich nie wracał. Decyzje - podejmowane w oparciu o Słowo Boże - były i są respektowane przez niebo. Cokolwiek w ten sposób zostało "rozwiązane" lub "zawijane" przez Kościół albo "odpuszczone" lub "zatrzymane" - było zatwierdzone w "niebiesiach". Jak widać chodziło o względy natury porządkowej.

W czasie postępowania upominawczego obowiązywała zasada wyrozumiałości, taktu oraz bratniej miłości połączonej z cierpliwością. "Bracia - mówi Apostoł Paweł - jeżeli ktoś niebacznie dopuści się wykroczenia, przyprowadźcie go do porządku w duchu łagodności, jako ludzie duchem kierowani". "Prosimy was też, bracia, upominajcie krnąbrnych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, a cierpliwi bądźcie dla wszystkich".

### **CZY POSTĘPOWANIE UPOMINAWCZE BYŁO SAKRAMENTEM POKUTY?**

Postępowanie upominawczo-dyscyplinarne, ustanowione przez Chrystusa w celu ochrony czystości życia i wiary Kościoła, nie posiadało charakteru sakramentu pokuty, nie było realizowane w drodze spowiedzi usznej, ani kapłańskiego rozgrzeszenia sakramentalnego. Dotyczyło przewinień wyłącznie jawnych, szkodzących reputacji Kościoła i będących obrazą Boga; nie naruszało kompetencji Bożych, a dla spowiedzi serca, jako osobistego przywileju człowieka, pozostawiało należne jej miejsce. Ograniczało się do urzeczywistnienia ogólnego dozoru nad sprawami Kościoła. Katolicki sakrament pokuty natomiast obejmuje swym zasięgiem wszystkie grzechy, bez względu na sposób ich popełnienia, osobę pokrzywdzonego oraz naruszone dobro, nie pozostawiając tym samym miejsca na spowiedź serca ani Boskie rozgrzeszenie. Różnica jest oczywista.

Podobnie uprawnienia kościelne w zakresie postępowania wobec błądzących nie stanowiły władzy rozgrzeszania na wzór kapłańskiej absolucji sakramentalnej. Prawo "zawijania i rozwiązywania" oraz "odpuszczanie grzechów i zatrzymywanie ich" nie przysługiwało jednostce czy nawet samej zwierzchności kościelnej, lecz było prawem ogółu wiernych i zwierzchności, jako całości danej gminy. Kto nie uznawał autorytetu "Kościoła", stawał się jako "poganin i celnik". Zwierzchność kościelna nie podejmowała decyzji niezależnych od zgromadzenia, lecz łącznie z nim. Rozpatrywanie przewinień, nawet jawnych i podlegających ludzkiemu spostrzeganiu i osądowi, stanowi czynność zbyt doniosłą i odpowiedzialną, by mogło być powierzone jednostce. Kapłańskie rozgrzeszenie sakramentalne jest natomiast władzą skupiającą się w ręku jednej osoby.

Uprawnienia kościelne nie były urzeczywistniane w formie indywidualnej spowiedzi sakramentalnej oraz prawa rozgrzeszania. Z oświadczenia Apostoła Piotra skierowanego do Szymona: "... błagaj Pana, a może dostąpisz odpuszczenia" wynika, że pozostawanie błądzących w gronie wiernych uzależnione było od ich osobistego nawrócenia i pojednania z Bogiem, co jest jeszcze jednym dowodem, iż zwierzchnicy kościelni ówczes-



nych czasów nie przypisywali sobie boskiej władzy "odpuszczania lub zatrzymania" grzechów na wzór katolickich kapłanów.

Nie występowali oni w roli namiestników Boga, dzierżących atrybuty Boże, ani też nie uważali się za władców dusz ludzkich. Czuwali nad pomyślnością i rozwojem powierzonych im pieczy gmin, ucząc wiernych dróg Pańskich i nawołując do pielęgnowania łączności z Bogiem, przez modlitwę i spowiedź serca. W dziedzinie wykroczeń jawno-grzeszniczych stosowali się do zaleceń Chrystusa. A oto dowody: w wypadku kazirodcy z Koryntu Apostoł Paweł zalecił gminie korynckiej wykluczenie grzesznika podczas zgromadzenia:

"Ale ja, choć ciałem nieobecny, wszakże obecny duchem, tego, który dopuścił się takiego przestępstwa, jużem osądził, jakbym był obecny: W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, na zgromadzeniu waszym wy współ z moim duchem i mocą Pana naszego Jezusa wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała...".

Innym razem Apostoł Paweł zalecał tej samej gminie pobłażliwość względem członka gminy, któremu udzielono kilkakrotnie napomnień:

"Jeśli jednak stał się ktoś przyczyną smutku, to mnie zasmucił, ale po części - aby go zbyt nie obwiniać - i was wszystkich. Niech mu wystarczy to upomnienie, jakie otrzymał od wielu, tak że raczej powinniście mu darować i pocieszyć, aby nie pograżył się w smutku bez miary. Dlatego proszę was, abyście rozstrzygnęli jego sprawę kierując się miłością... A jeśli komu cokolwiek wybaczyliście, wybaczam i ja, albowiem i ja, jeśli komu cokolwiek darowałem, to darowałem dla was w obliczu Chrystusa...".

Z przykładów powyższych wynika, że w czasach apostołskich sakrament pokuty, łącznie ze spowiedzią uszną i kapłańskim rozgrzeszeniem, nie był znany. Jednoosobowa, niezależna, bezapelacyjna władza odpuszczania lub zatrzymywania grzechów popełnionych przeciw Bogu, bliźnim lub Kościołowi była w ówczesnym czasie nieznaną. Postępowanie, mające na celu pojednanie błądzących z Kościołem i towarzyszące mu uprawnienia nie były sensu stricto katolickim sakramentem pokuty. Sakrament ten wykształcił się w czasach późniejszych w rezultacie wszech-twórczej tradycji.

## HISTORIA SPOWIEDZI

Skoro nie można odnieść spowiedzi usznej do postanowień Jezusa, o czym była już mowa, powstaje pytanie, w jaki sposób narodziła się i rozwinęła instytucja, której ukoronowaniem stały się kanony soborów laterańskiego i trydenckiego, nadając jej charakter obowiązującego dogmatu? Ogólnie rzecz biorąc, spowiedź uszna jest tworem tradycji powstałym na drodze ewolucji, której uległa z czasem zasada "upomnienia braterskiego", będąc jej najbardziej zniekształconą postacią.

Wywodzące się z czasów apostołskich postępowanie upominawczo-dyscyplinarne wobec błądzących przybrało w późniejszym okresie charakter tzw. publicznej pokuty, polegającej na publicznym wyznaniu grzechów i odbyciu przepisanych czynów pokutnych. Ceniony w kołach katolickich historyk Kościoła, kardynał Józef Hergenrother, pisze:

"Zdarzało się wśród chrześcijan, że niektórzy popadali na powrót w dawne grzechy i łamali dane przy Chrzcie przyrzeczenia, obowiązujące ich do nieskazitelnego żywota. Takich członków wyłączano ze wspólnoty kościelnej... Jawne i ciężkie grzechy wiernych były ciężką obrazą Boga i Kościoła, który ponosi szkodę wewnątrz, skutkiem doznanego zgorszenia, na zewnątrz zaś ponosił uszczerbek na dobrej sławie... Grzechy te mogły być jedynie zmasane "Chrztom pracowitym"... tj. Pokutą, która upadłym zapewniała pojednanie z Bogiem i pokój".

Z biegiem czasu udział wiernych w sprawach Kościoła stawał się coraz mniejszy. Kult i zarząd Kościoła skupiały się w ręku duchowieństwa, zyskującego autorytet i znaczenie. Instytucja trójstopniowego upomnienia braterskiego zanikła zupełnie, a pokutą publiczną zaczęto obejmować większą ilość przewinień. Równocześnie pojawiły się tendencje do przekształcenia jej w pokutę półjawną, a potem - tajemną, przed kapłanem. O tendencjach tych czytamy we wspomnianym dziele kardynała Hergenrothera:

"... po grzechach śmiertelnych domagano się większego zadośćuczynienia, przede wszystkim zaś Spowiedzi. Spowiedź ta była potrójna: 1) publiczna, wobec zgromadzenia... 2) półjawną, przed biskupem i duchowieństwem... 3) tajemną (uszną) przed biskupem, lub którymś z kapłanów... Nie we wszystkich wypadkach domagano się spowiedzi publicznej, lub półjawnej. Zwykle odbywano ją po jawnych, ciężkich grzechach".

Następnym etapem było stopniowe zastępowanie spowiedzi publicznej spowiedzią tajemną, a pokutą publiczną - instytucją "zadośćuczynienia" lub "odpustów". Od spowiedzi tajemnej do spowiedzi usznej i konfesjonału pozostał krok niewielki. Ewolucji tej dokonały wieki średnie, a zwłaszcza czasy ambitnych rządów papieży: Leona I, Grzegorza VII i Innocentego III. Za pontyfikatu ostatniego z nich odbył się IV sobór laterański w r. 1215, na którym oficjalnie uznano spowiedź uszną, zwaną sakramentem pokuty, jako prawo powszechnie obowiązujące

jące w całym Kościele i obejmujące wszystkich wiernych. Przystępowanie do spowiedzi, przynajmniej raz w roku, nakazane zostało pod groźbą klątwy. Ostatnim ogniwem łańcucha ewolucyjnego spowiedzi usznej były postanowienia soboru trydenckiego:

"Jeżeliby kto powiedział, że do całkowitego i doskonałego odpuszczenia grzechów nie są potrzebne u penitenta akty, stanowiące jakby materię Sakramentu Pokuty, czyli żal, spowiedź i zadośćuczynienie, zwane trzema częściami pokuty, albo twierdził, że są tylko dwie części Pokuty, to jest niepokój sumienia wskutek poznania grzechu i wiara, wzięta z Ewangelii, lub takie rozgrzeszenie, które sprawia, że ktoś wierzy, iż mu Chrystus odpuści! grzechy: niech będzie wyklęty".

W kanonie powyższym ustalona została istota sakramentu pokuty oraz nastąpiło ostateczne zerwanie z biblijną formą pojednania człowieka z Bogiem. Niepokój sumienia płynący z "poznania grzechu" oraz wiara ewangeliczna - a więc Chrystusowa - przestały mieć w Kościele katolickim jakiegokolwiek znaczenie. Zlekceważono również wartość rozgrzeszenia otrzymanego przez akt wiary w moc odpuszczającą Boga. Łańcuch rozwojowy zamknął się, a od tej chwili sakrament pokuty w niezmienionej postaci przetrwał do czasów współczesnych. Kościół, wyposażając swych kapłanów w atrybuty Boże, oddał do ich dyspozycji dusze i sumienia ludzkie. Wobec przyrodzonej ograniczoności ludzkiego umysłu i sądu, tak olbrzymia władza wydaje się czymś nie naturalnym i zgoła niebezpiecznym. Wyznawców Kościoła zmuszono do szukania rozgrzeszenia u kapłanów pod groźbą ekskomuniki. Czyż nie stanowi to upokarzającego niewolnictwa sumień? Śmiertelny człowiek pragnie dysponować władzą Boga i przysłaniać swą osobą majestat niebieskiego Ojca!

Na szczęście Pismo św. ujawnia Osobę Spowiednika serc ludzkich: "Któryż Bóg podobny jest Tobie, który oddalasz nieprawość i przebaczasz grzech ostatków dziedzictwa swego? - pyta prorok Micheasz. Czyż może być ktoś podobny Bogu? Stanowisko Wszechmocnego jest nie do zastąpienia. Nikt nie może również przejąć pośrednictwa Jezusowego. "Nie ma zbawienia w nikim innym. Bo nie dano ludziom pod niebem innego imienia, dzięki któremu moglibyśmy być zbawieni". Wszyscy mężowie Boży kierują wzrok do "Tronu Łaski". Nie wątpimy, że Tron ten znajduje się przed obliczem Bożym, a nie w konfesjonale.

"Przyjdźcie do mnie - nawołuje Jezus - wszyscy, którzy strudzeni jesteście i uginacie się pod ciężarem... A znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych".

Czyż można jeszcze padać na kolana przed śmiertelnym i grzesznym człowiekiem, wyznając mu tajemnice serca i szukając u niego rozgrzeszenia - odrzucając tym samym zaproszenie Jezusa Chrystusa i gardząc miłosierdziem Boga?

## 6. POKUTA I ODPUSTY

Innym ważnym elementem sakramentu pokuty jest tzw. "zadośćuczynienie", czyli popularnie zwana pokuta. Zadaje ją kapłan penitentowi podczas spowiedzi w celu zadość uczynienia za popełnione grzechy. "Przez pokutę - pisze ks. R. Mac Eachen - rozumiemy dobre uczynki nałożone przy spowiedzi przez kapłana. Są one zadość uczynieniem (p.m.) za nasze grzechy".

Podobnie wyraża się znany dogmatyk katolicki, ks. W. Pietkun:

"Grzesznik za swe grzechy zadość czyni przez modlitwę i dobre uczynki.

Przez uczynki te pokutnik zasługuje sobie na życie wieczne"

Znaczenie tak pojętego "zadośćuczynienia" jest w religii katolickiej nader doniosłe. Ale jakież przedstawia sens odpokutowywanie grzechów wyznanych kapłanowi na spowiedzi i bądź co bądź "odpuszczonych"? Teologia katolicka nie pozostawia tego problemu bez wyjaśnienia. Rozgrzeszenie kapłańskie - uczy Kościół - odpuszcza winę, nie gładzi jednak całej kary, którą trzeba odpokutować na ziemi lub w czyśćcu:

"W każdym grzechu należy odróżnić winę i karę. Przez rozgrzeszenie kapłańskie odpuszczona zostaje wina odwrócenia się od Boga ku stworzeniom. Natomiast karę musi człowiek odpokutować sam w tym lub w przyszłym życiu".

Co prawda, kara, jaką wyznawca Kościoła musi odpokutować posiada charakter "doczesny", jednakże nieodpokutowanie jej na ziemi powoduje przedłużenie pobytu duszy w czyśćcu, ponieważ w czyśćcu znajdują się dusze, które nie odpokutowały jeszcze całej kary doczesnej, w związku z czym nie kwalifikują się do nieba. Aby więc uchronić dusze od straszliwych skutków kary doczesnej, kapłan wyznacza penitentowi odpowiednią pokutę, którą ten winien możliwie szybko i dokładnie odbyć w interesie własnego zbawienia. W katechizmie czytamy:

"Kapłan daje na Spowiedzi pokutę, aby grzesznik mógł w ten sposób chociaż częściowo odpokutować karę doczesną za popełnione grzechy".

Ponieważ katolickiej pokucie przypisuje się znaczenie zbawienne, interesujące jest pytanie, na czym właś-

ciwie ona polega? Odpowiedź znajduje się w każdym podręczniku religii.

"Zadośćuczynienie sakramentalne - pisze ks. W. Kalinowski - polega na spełnieniu uczynków pokutnych, nałożonych przez spowiednika w Sakramencie Pokuty. Celem zadośćuczynienia jest wynagrodzić Panu Bogu obrazę przez grzech wyrządzoną, odpokutować karę doczesną, a na przyszłość poprawić życie....".

Uczynkami pokutnymi są zwykle przepisane modlitwy, a niekiedy posty i jałmużny. Zwykle penitent otrzymuje polecenie odmówienia jednego różańca za dusze cierpiące w czyśćcu, lub pięciu "Ojcze nasz" ku czci serca Jezusowego, albo też siedmiu "Zdrowaś" na cześć Matki Boskiej Bolesnej itp. Straszliwy los! Biedna dusza obciążona grzechami, po odbyciu upokarzającej spowiedzi u stóp człowieka, musi własnymi uczynkami odkupić grzechy, by móc uzyskać możliwość zbawienia. Jeśli nie dokona tego w życiu doczesnym, zmuszona będzie odcierpieć karę w ogniu czyśćcowym, bowiem "Dusza w czyśćcu cierpi kary doczesne za grzechy, za życia jeszcze nie odpokutowane zupełnie..." - jak mówi kardynał Piotr Gasparri, albo w ogóle wtrącona zostać do piekła.

Świadomość ciężkiej kary, jaką należy czym prędzej odpokutować, odbiera grzesznikowi spokój ducha, wzbudza uczucie buntu lub lekceważenia dla rzeczy świętych. Jakże odmienne uczucia wypływają ze świadomości faktu odpokutowania grzechów w sposób doskonały i zupełny przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Zbawiciela świata!

### **POKUTA WIEKÓW ŚREDNICH**

Pokuta zadawana przez współczesnych kapłanów dzisiejszym penitentom jest niewspółmiernie niska wobec analogicznych kar pokutnych okresu średniowiecza. Dość wspomnieć o długich i wyczerpujących ciało oraz wysuszających ducha postach pokutnych, biczowaniu jako formie średniowiecznej ascezy, uciążliwych pielgrzymkach do miejsc świętych w celu "zasłużenia sobie na życie wieczne". Wspomina o tym świetny znawca kultury średniowiecznej, Jan Ptaśnik:

"Okolo połowy XIII wieku... kiedy na rok 1260 przepowiadano wejście nowej ery a z nią końca świata i Sądu Ostatecznego, na tle religijnego obłędu powstała sekta biczowników (Flagellantes), także braćmi krzyżowymi zwanych... Tworzyły się gromady biczowników, złożone z mężczyzn i kobiet różnego wieku, księży świeckich, mnichów i mniszek; z krzyżami czerwonymi na piersi i plecach, z różgami, świecami i sztandarami w rękach ciągnęli biczownicy od miasta do miasta, od kościoła do kościoła, publicznie biczując się wzajemnie aż do krwi. Wyznawali grzechy przed sobą samym nawet usiłovali cuda czynić... Choroba zaś ta religijna, jak mówi świadek naoczny, opat oliwski, ogarnęła nie tylko warstwy niższe, ale nawet hrabiów i rycerzy; każdy miał w rękę bicz z guzami o czterech haczykach i, obnażywszy się aż do bioder, trzy razy dziennie dokładnie się biczował, śpiewając pieśń o Męce Pańskiej. Następnie, padłszy na kolana. W skrusze i żalu za grzechy bił się w piersi... Nie kończył się jednak czas ich udręczeń na trzykrotnym wzajemnym, dziennym biczowaniu, bo również nocą każdy sam siebie w pozycji klęczącej tak długo ćwiczył, póki siedmiu pacierzy nie zmówił. Pokutę odprawiali biczownicy przez dni trzydzieści trzy i pół, na pamiątkę, że Chrystus przez 33 1/2 roku ponosił trudy żywota ludzkiego dla zbawienia ludzkości".

O innych formach średniowiecznej pokuty czytamy w tym interesującym dziele:

"Więcej jeszcze chorobliwe było inne zjawisko obłędu religijnego. Gromady pokutników wśród śpiewów, tańców nerwowych, podskoków i różnych dziwacznych ruchów jako żebracy przeciągają Italię i Niemcy Nadreńskie... Charakter prawdziwej pobożności miały początkowo pielgrzymki do miejsc świętych, aby tam żałować za popełnione przestępstwa. Najcięższe pielgrzymki, jakie naznaczali spowiednicy przestępcom, kierowały się ad partes transmarinas, a zatem do Jerozolimy i innych miejsc świętych... Do lżejszych, u nas znanych, należały: San Jago de Compostella, Akwizgran i Rzym... W miejscu celu swej pielgrzymki morderca bosy i z obnażoną głową obchodził wszystkie kościoły, a następnie z poświadczeniem odbytej pokuty wracał do kraju i tu otrzymywał nie tylko rozgrzeszenie od księdza, lecz także przebaczenie od rodziny zabitego... Pielgrzymki do miejsc świętych dobrowolne czy nakazane, o ile przyszły do skutku, były niewątpliwie dowodem pobożności tych, którzy powodowani głęboką wiarą narażali się na trudy i niebezpieczeństwa dalekiej podróży. Za chorobliwy jednak objaw należy uważać zwyczaj odbywania pielgrzymek przez zastępców. A zwyczaj ten stał się tak powszechny, że wytworzyli się zawodowi pątnicy, zawodowi poszukiwacze rozgrzeszenia zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet... musiała ich zaś być znaczna ilość, skoro książęta i księżniczki równocześnie po kilku wysyłały w różne strony. W ten sposób można zbrodniarza, zamiast żeby sam wykonał naznaczoną pokutę, najmował sobie zawodowego pielgrzymę, który obchodził odpowiednie miejsca święte, przynosił z nich poświadczenie z odbytej pokuty, od zbrodniarza otrzymywał za nią wynagrodzenie, a zbrodniarz od spowiednika rozgrzeszenie... Inni za swoje i za bliźnich grzechy żalowali całkiem odwrotnie. Wzgardzali światem i jego



marnościami, zamykali się dobrowolnie w pustelni i przebywali w niej przez całe życie... Jedynie przez otwór w murze możliwe było porozumiewanie się ich ze światem zewnętrznym. Wielkie było samozaparcie się obierającego sobie na pustyni dożywną siedzibę, ale zapewne większe męki i pokusy cierpiał ten, co przy kościele lub klasztorze jakim dał się zamknąć w samotnej celi, bo z niej codziennie patrzył na ponęty życia światowego. Nachodziły go więc tęsknoty za użyciem świata, różne, wizje diabelskie... i, aby się ich pozbyć, krwawymi katuszami umartwiał swe ciało, tak, że nieraz przedstawiało się jako ciągle krwawiąca i gnijąca rana. Niewątpliwie oznaką chorobliwej ekstazy religijnej było, poświęcenie życia młodego dożywnym mękom ascezy, a już za prawdziwą chorobę umysłowo-religijną musimy uważać owych dobrowolnych męczenników, którzy, jak fakirzy indyjscy, na słupach lub bramach miejskich w postawie stojącej lub siedzącej, niby posągi żywe, całe życie spędzali".

O biczownictwie w Polsce czytamy następujące dzieje:

"Nieludzki zaś... zwyczaj biczowania się... dopiero przez jezuitów wprowadzony został, wraz z wielu innymi dziwnymi praktykami kościelnymi, jakoby na chwałę Boga wymyślonymi. Trzeba było jezuitów, żeby zwiódłszy naród z drogi rozsądku, wprowadzić do kraju obyczaj, którym się w: dawnych wiekach słusznie brzydono. Jak bowiem ci wymyślacze nęcących o obrządkach religijnych nowości, przedtem we Włoszech, a w r. 1574 i we Francji bractwa biczowników zaprowadzili... tak i u nas, jak się z tego chełpi ich pisarz Szembek w Gratisje... pierwsi wnieśli w r. 1588 ohydny obyczaj biczowania się oraz noszenia włosienic i łańcuszków, na czym przodkowie nasi przez dwa wieki pobożność swą obłudliwie zasadzali. Odtąd nie było suplikacyj lub procesji w kapach, z którym by biczowania się nie łączono".

Wstrząsająca jest historia nieszczęsnych pokutników średniowiecza. Srogie zaiste obowiązywały wówczas kary pokutne, z pomocą których usiłowano zadość uczynić Bogu za popełnione grzechy i przebłagać Go "lub zyskać wysoki stopień religijnej doskonałości. Nauka o pokucie stanowi część ogólną doktryny dobrych uczynków, wedle której zbawienie staje się udziałem człowieka nie wskutek wiary, wspartej posłuszeństwem wobec Boga i jego woli, lecz przez uczynkowy współdziałanie w dziele zbawienia, polegający na korzystaniu z sakramentów, odmawianiu modlitw i wykonywaniu innych "uczynków" nakazywanych przez Kościół, nie posiadających - oczywiście - charakteru ewangelicznej odnowy życia i chrześcijańskiej służby dla Boga i bliźnich w imię Dobra i Prawdy. W jakim stopniu nauka o "pokucie" odpowiada Pismu św.?

## DAR ŁASKI

Pokuta jako zadość uczynienie za grzechy, jak również idea dobrych uczynków, czyli własnych zasług zbawiennych przed Bogiem, nie odpowiada duchowi Ewangelii. Wykazuje trudne do ukrycia sprzeczności z biblijną nauką o usprawiedliwieniu człowieka przez Boga z wiary w Chrystusa, a nawet godzi w istotę zadośćuczynnej Ofiary Krzyża, zniekształcając ogólne pojęcie sprawiedliwości i łaski Bożej. Żaden człowiek nie może odpokutować własnych grzechów, ponieważ z mocy przyrodzonych władz nie jest w stanie nawet przestrzegać elementarnych norm Dekalogu. Wszyscy ludzie znajdują się w mocy grzechu, wszyscy zatem podlegają wyrokowi sprawiedliwości Bożej. W tej sytuacji nikt nie może osiągnąć usprawiedliwienia przez własne uczynki i osobiste zasługi. Stanowi to podstawową prawdę natchnionego Słowa. Oto co uczy Apostoł Paweł:

"... dopiero co wykazaliśmy, że wszyscy: żydzi i poganie są pod panowaniem grzechu. Tak bowiem mówi Pismo: "Nikt nie jest sprawiedliwy... Nikt nie czyni tego, co dobre... " A wiemy, że to, co mówi Zakon, odnosi się tylko do tych, którzy poddani są Zakonowi. Więc niech zamilkną usta wszelkie i niech świat cały podda się wyrokowi sprawiedliwości Bożej. Nikt bowiem nie może dostąpić usprawiedliwienia w oczach jego przez uczynki Zakonu. Zakon służy tylko do poznania grzechu".

Nie znaczą to oczywiście, że wszelki czyn pozbawiony jest jakiegokolwiek wartości w obliczu Boga, gdyż "wiera bez uczynków jest martwa", a zachowywanie przykazań i codzienne naśladowanie Chrystusowe są nakazem Ewangelii, lecz wskazuje na fakt niemożności osiągnięcia doskonałości odpowiadającej wymogom zbawienia przez własne, ludzkie wysiłki i zasługi, a bez pomocy Bożej. Z tych względów Pan Bóg - kierując się miłosierdziem - zmuszony był zaoferować ludzkości zbawienie na zgoła odmiennych warunkach, mianowicie jako dar łaski przez wiarę w Jezusa Chrystusa:

"Wszyscy bowiem zgrzeszyli - mówi Apostoł Paweł - i pozbawieni są chwały Bożej. Lecz przez łaskę jego dostępują za darmo usprawiedliwienia dzięki odkupieniu, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Jego to ustanowił Bóg ofiarą przebłagania we własnej krwi jego, aby okazać swą sprawiedliwość - a ofiara ta staje się skuteczną w tych, którzy wierzą".

Wysuwanie własnych zasług i usprawiedliwień pozbawione jest znaczenia. Musimy przyznać się ze skrucą do całkowitej bezradności w dziedzinie zbawienia i bezgranicznej zależności od miłosierdzia Bożego.



Prorok Izajasz stwierdza:

"... jesteśmy jako nieczysty my wszyscy, i jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze; przeto wszyscy opadamy jako liść, a nieprawości nasze jako wiatr unoszą nas".

Cóż możemy ofiarować Bogu, prócz własnych splamionych serc i nieudolnych wysiłków? Skoro nie jest możliwe wypełnienie przepisów Dekalogu, jakże możliwą jest pokuta za jego naruszenie? Pismo św. naucza, że "zapłata za grzech jest śmierć". W jaki sposób można odpokutować tę karę? Jedyne śmierć stanowiłaby prawdziwe i sprawiedliwe zadośćuczynienie. W obliczu tej oczywistej prawdy wszystkie zamierzenia pokutne grzesznika skazane są na niepowodzenie. Gdyby człowiek mógł odpokutować swe grzechy, Jezus by nie potrzebował umierać, a jeśli warunkiem zbawienia jest zadośćuczynienie - ofiara Chrystusa jest daremna. Dlatego Bóg zaleca ludzkości zasługi swego Syna, wystarczające do zbawienia.

Chrystus "mocen jest całkowicie zbawić tych, którzy przed Bogiem stawiają za jego pośrednictwem. Bo żyje wiecznie i może wstawiać się za nimi". Krew przelana na Golgocie obmywa każdy grzech, za który grzesznik żałuje i którego porzuca. Odkupienie dokonane przez Chrystusa jest źródłem zbawienia. „On sam - pisze Apostoł Jan - jest ofiarą zadośćuczynienia za grzechy nasze...". To też wszelki trud, podejmowany w intencji uwolnienia duszy od kary za grzechy, mija się z celem. Nie istnieje możliwość zmazania jakiegokolwiek grzechu własnym aktem ekspiacji. Pozostaje więc ufność w zasługi Chrystusa i łaskawość Ojca. Przyjęcie Jezusa jako osobistego Zbawiciela i płynąca stąd duchowa moc do posłuszeństwa oraz dar łaski - oto okoliczności wprowadzające grzesznika na drogę żywota. Natomiast odmawianie formuł modlitewnych, umartwianie ciała zakonną ascezą, a nawet biczowanie się i pielgrzymki są w tym wypadku bezużyteczne.

## **BIBLIJNA POKUTA**

W Piśmie św. występuje pojęcie pokuty, jednakże nie w sensie zadość uczynienia za grzechy, odbywanego w formie wyznaczony.ch na spowiedzi czynów pokutnych. Biblijna pokuta, to radykalna i całkowita zmiana życia, to odmiana pojęć i odnowa serca. Sens ten kryje się w greckim słowie pokuta - "metanoia", oznaczającym "zmianę sposobu myślenia", zmianę natury, nawrócenie. Do pokuty, czyli - jak tłumaczy ks. S. Kowalski - "odmiany duchowej" prowadzi "dobroć i łaskawość Boga", wzbudzające w sercu grzesznika "chęć i wykonanie wedle (Bożego) upodobania". Wzywanie do pokuty (metanoia) "... pojmuję się fałszywie, gdy stawia się na pierwszym planie żądania czynów pokutnych". Prawdziwą pokutę poprzedza dzieło Ducha Świętego, umożliwiające grzesznikowi zrozumienie sprawiedliwości Bożej i własnego upadku, czego następstwem jest skrucha serca i pragnienie pojednania z Bogiem, jak również wola prowadzenia bogobojnego życia. Taki stan ducha wiedzie do szczerego wyznania grzechów przed Bogiem i porzucenia ich. Urzeczywistnienie biblijnej pokuty stanowi chrześcijańskie odrodzenie. Bóg nie żąda czynów pokutnych, lecz odnowy serca i nawrócenia:

"A przetoż jeszcze i teraz mówi Pan: "Nawróćcie się do mnie całym sercem Swoim, i w poście i w płaczu i w kwileniu. Rozedrzyjcie serca wasze, a nie szaty wasze i nawróćcie się do Pana, Boga waszego, boć on jest łaskawy i miłosierny, nie rychły ku gniewu, a hojny w miłosierdziu i żałujący złego".

W biblijnym akcie pokuty nie występuje nakładanie kar, jak to ma miejsce w konfesjonale. O usprawiedliwieniu decyduje wyłącznie wiara i będące jej owocem nawrócenie. Rozumieli to patriarchowie i prorocy, skoro nawoływali lud do ufności w miłosierdzie Boże. W czasach apostoelskich prawda ta należała do zasadniczej części katechezy apostoelskiej. Żaden z mężów Bożych nie głosił idei katolickiego zadośćuczynienia. Dawid nazywa błogosławionym męża, któremu Bóg udziela usprawiedliwienia bez jakiegokolwiek zapłaty i czynów pokutnych. Nie czytamy również, aby Jan Chrzciciel żądał odbywania jakiejś pokuty. Jan Chrzciciel wzywał do skruchy i nawrócenia: "Niechaj uczynki wasze będą owocem godnie odpowiadającym nawróceniu nauczał. Zadośćuczynienia za grzechy nie żądał nawet Chrystus. Rozgrzeszając cudzołożną niewiastę nie nałożył na nią żadnej pokuty. Widząc skrucę jej serca i żal rzekł: "Idź i nie grzesz więcej". Podobnie czynił apostoł, Piotr. Odpowiadając na postawione mu przez rzeszę słuchaczy pytanie "co mamy czynić" nie wspomniał nic o zadośćuczynieniu, lecz zwrócił uwagę na konieczność odwrócenia się od grzechów, czyli na biblijną pokutę, oraz przyjęcie chrztu: "Do głębi wzruszeni tą mową, pytali Piotra i innych apostołów: "Bracia czcigodni, co mamy czynić?" A Piotr rzekł do nich: "Czyńcie pokutę i niech każdy z was przyjmie chrzest na imię Jezusa Chrystusa".

Apostoł użył tutaj imperatywnej formy słowa "metanoeo", oznaczającego - jak wiadomo - całkowitą zmianę sposobu myślenia, co było trafnym określeniem istoty żadanego nawrócenia. Nauka o tak rozumianej pokucie stanowiła podstawową ideę kaznodziejskiej działalności Apostoła Piotra, często mówiącego:

"A zatem czyńcie pokutę i nawróćcie się, by grzechy wasze były zgładzone".

Jedynym "zadośćuczynieniem", jakie zna Pismo św., jest naprawienie wyrządzonych bliźnim krzywd, zaś w stosunku do Boga nawrócenie i porzucenie grzechów.

## SKUTKI KATOLICKIEJ POKUTY

Główna różnica zachodząca między biblijną pokutą a katolickim zadośćuczynieniem ujawnia się przede wszystkim w skutkach. Każdy przyzna, iż łatwiej jest wypełniać najcięższy czyn pokutny, niż poddać swoją wolę Bożej woli i porzucić umiłowany grzech. Łatwiejsze jest odmówienie całej litanii modlitw do świętych Pańskich, leżenie w kościele krzyżem u stóp ołtarza. lub odbycie pielgrzymki do Częstochowy, czy innych miejsc świętych - niż stoczenie pełnej wyrzeczeń walki z grzechem i wstąpienie w ślady pokornego Zbawiciela. W pierwszym wypadku samozaparcie jest mniejsze, niż w drugim. Katolicka nauka o pokucie, jako zadośćuczynieniu za grzechy, sprzyja rozwojowi liturgicznych form pokuty, będących kryterium pobożności i odwracających uwagę od potrzeby nawrócenia serca i odrodzenia ducha. W konsekwencji prowadzi do zniekształcenia pojęcia zbawienia i wiedzy w prostej linii do religijnego formalizmu, bigoterii i hipokryzji. Zbawienie przedstawia się wówczas jako następstwo czynności rytualnych, a miarą świętości stają się własne zasługi w obliczu ludzi i Kościoła.

Dalszym skutkiem jest uczucie samowystarczalności, które przeradza się w stan samousprawiedliwienia i pewną formę niezależności względem Boga i Jego nakazów. Jeśli istnieje możliwość odpokutowania własnych grzechów, to wówczas człowiek przestaje być całkowicie i bezwzględnie zależny od Boga. Karę wiecznego potępienia odpuszcza kapłan podczas spowiedzi, zaś karę doczesną odpokutowuje penitent. Łaskawość Boża okazuje się zbędna, a sprawiedliwość Jego nie przedstawia nadzwyczajnego problemu. W atmosferze "zadośćuczynienia" i tzw. "dobrych uczynków" rośnie poczucie własnej sprawiedliwości, która najczęściej przekształca się w najstraszliwszy grzech, jakim jest pycha, zamykająca serce na głos łaski; miejsce pokory zajmuje religijne zarozumiałstwo i wyznaniowa duma.

Idea katolickiej pokuty i zbawiennych zasług przesłania ideę dobroci Bożej i pozbawia wiernych przywileju korzystania z łaski, wyjednanej przez Chrystusa. Wysuwanie "dobrych uczynków" pomniejsza zasługi Boskiego Zbawiciela. W ten zdawałoby się niewinny sposób Bóg i Chrystus usuwani zostają z przysługującego Im miejsca w dziele zbawienia. Wzorem religijności stają się święci, słynący z cnót wiary katolickiej. Ich to Kościół zaleca naśladować i czcić.

Najtragiczniejszą konsekwencją nauki o zadośćuczynieniu jest zakwestionowanie usprawiedliwienia, dokonywanego przez Boga na podstawie wiary w Chrystusa oraz równoczesne wywyższenie uczynków człowieka. Sobór trydencki wydał w tej kwestii niezwykle śmiało i rygorystyczne orzeczenie:

"Jeżeliby kto twierdził, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia albo tylko przez przypisywanie mu sprawiedliwości Chrystusa, albo tylko przez odpuszczenie grzechów... albo że i łaska, przez którą stajemy się sprawiedliwymi, jest tylko przychylnością Boga, niech będzie wyklęty... Jeżeliby kto twierdził, że dobre uczynki człowieka usprawiedliwionego tak dalece są darem Bożym, że nie są również zasługami samego usprawiedliwionego, albo że człowiek usprawiedliwiony przez dobre uczynki,... nie zasługuje naprawdę na pomnożenie łaski, na żywot wieczny i dostąpienie tego żywota... niech będzie wyklęty".

Dekret soborowy zaskakuje swą treścią. Na cóż, Kościół głoszący zbawienie przez ludzkie uczynki nie może tolerować nauki o usprawiedliwieniu, następującym wskutek "przypisania" grzesznikowi sprawiedliwości Chrystusowej. Zmuszony jest więc podkreślać zasługi samego grzesznika.

Na pierwszych kartach Pisma św. zawarta jest ważna lekcja pogładowa o wartości ludzkich uczynków w dziele zbawienia. Biblia pisze, iż Adam i Ewa, po upadku w grzech nieposłuszeństwa, uczynili sobie odzienie z liści. Symbolizuje to ludzkie uczynki. Odzienie to nie było wystarczające, dlatego Pan Bóg przygotował im odzienie inne - z ofiarnego baranka, przedstawiającego Chrystusa i Jego sprawiedliwość. Kto by chciał dostąpić życia wiecznego za pośrednictwem własnych uczynków pokutnych, własnej sprawiedliwości, byłby podobny pierwszym rodzicom odzianym w odzienie z liści lub owemu człowiekowi z przypowieści, który przybył na gody królewskie bez szaty weselnej. Gdy król, przyglądający się gościom weselnym, spostrzegł człowieka nieodzianego szatą godową, odezwał się do niego słowy: "Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej?". Smutny był epilog śmiałka. Sprawozdanie podaje, iż został wyrzucony w "ciemności zewnętrzne".

Omawiana doktryna uczynkowego - że tak można rzec zbawienia jest dalekim echem czasów sięgających zarania ludzkości. Pierwszym, który pokusił się o wprowadzenie własnych zasług w miejsce poleceń Bożych i zastąpienie sprawiedliwości Chrystusowej własnym usprawiedliwieniem - był Kain, pierworodny syn Adama, późniejszy bratobójca. Zamiast wiary w przyszłego Zbawiciela przyniósł Bogu ofiarę uczynków, której Bóg nie przyjął. Od tego czasu aż do czasów współczesnych mnożyły się i nadal mnożą różne teorie, oferujące zbawienie na drodze uczynków. Jedną z ostatnich wydań wspomnianych teorii można uważać katolicką naukę o zadośćuczynieniu. Duch nieposłuszeństwa i niezależności, jaki przejawiał się w postępkach Kaina, objawia się wśród jego sukcesorów. A jednak niezniszczalną prawdę zawierają słowa proroka: "Jesteśmy jako nieczysty, my

wszyscy i jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze... " Mimo najszczerzych wysiłków w przestrzeganiu Boskich przykazań - co jest niewątpliwym dowodem łaski Bożej i odrodzenia serca - człowiek potrzebuje nadal Zbawiciela, gdyż w Nim jesteśmy "dopełnieni". Dobre uczynki urzeczywistniające wolę Przedwiecznego zdobią chrześcijańskie życie, lecz nie mogą przysłaniać zasług Syna Bożego.

### **DALSZE UDOGODNIENIE - ODPUSTY**

Kościół katolicki przypisuje sobie - oprócz władzy odpuszczania "całej winy" i „kary wiecznej” oraz prawa zamiany "kary doczesnej" na "uczynki pokutne" - także moc całkowitego odpuszczenia owej "kary doczesnej". Katechizm uczy:

"Kościół otrzymał od Boga władzę, pozostałe po pojednaniu się grzesznika z Bogiem doczesne kary za grzechy zamieniać na uczynki pokutne, albo zupełnie je odpuszczać... Jeśli Kościół ma władzę odpuszczania kar wiecznych... to tym pewniej ma prawo odpuszczania... kar doczesnych.

Zamiany kar doczesnych na czyny pokutne dokonuje kapłan wskutek sakramentu pokuty w czasie spowiedzi, natomiast odpuszczanie kar doczesnych odbywa się za pośrednictwem tzw. odpustów:

"Odpust jest to zupełne lub częściowe darowanie kary doczesnej za grzechy już odpuszczone".

Łatwo zrozumieć, jak doniosłe znaczenie odgrywają w religii katolickiej odpusty. Można je uważać za dalsze ułatwienie i udogodnienie życia, uwalniają bowiem wyznawców Kościoła od konieczności odbywania nałożonej przez spowiedź pokuty, a z uwagi na przyszłość - zabezpieczają ich przed ogniem czyśccowym, ponieważ stanowią "wynagrodzenie zastępcze", niezależne od sakramentu pokuty. Źródłem odpustów jest tzw. "skarbiec duchowy Kościoła", na który składają się "nieskończone zadośćuczynienia Jezusa Chrystusa, nieprzebrane zadośćuczynienia Najświętszej. Marii Panny i Świętych". Kościół może więc szafować nim bez ograniczeń w intencji wiernych.

"Już w czasach wielkich prześladowań chrześcijan - pisze ks. dr Fr. Spirago, zwykł był Kościół nakładać skruszonym grzesznikom... spełnianie publicznych uczynków pokutnych; często jednak przemieniał Kościół te kary na lżejsze, albo odpuszczał je zupełnie...".

Idea "skarbcza zasług", jak również odpustów jest następnym przykładem katolickiej teorii "uczynkowego" zbawienia, stanowiącego osnowę wszystkich bez mała dogmatów. Zasługi "Świętych Pańskich" zrównane zostały w sposób efektywny z zasługami Chrystusa. W ten sposób Kościół dał jeszcze raz wyraz swego stosunku do kwestii wystarczalności zbawiennej mocy Chrystusa. Teolodzy uczą, iż "skarbiec zasług" nigdy się nie wyczerpie, ponieważ ustawicznie jest zasilany zasługami nowych zastępów świętych: "im większa - pisze papież Klemens VI jest liczba tych, którzy dochodzą do sprawiedliwości przez zyskane odpusty, tym bardziej rośnie zasób ich zasług". Tę samą myśl wypowiada ks. dr Fr. Spirago:

"Odpuszczając doczesne kary za grzechy, nie darowuje Kościół właściwie nic, bo uzupełnia brakujące zadośćuczynienie ze skarbcza nieskończonych zasług... Zważmy, że wiele świętobliwych osób wykonało w swym życiu więcej uczynków pokutnych, niż przepisywała im to miara ich win. A wartość tych zasług ich jest... tak wielką, że przewyższa znacznie wszystkie kary żywych".

"Skarbiec zasług" jest niewyczerpanym źródłem kościelnych łask. Zastępy świętych ustawicznie rosną, a wartość ich zasług "przewyższa znacznie wszystkie kary żywych". W tej sytuacji istnieje dla wiernych realna możliwość uwolnienia się od wszystkich kar doczesnych, a nawet - całkowitego ominięcia czyścca. Wobec nieskończonych zasług "Świętych Pańskich" można by zastanowić się nad ewentualnością urzeczywistnienia tej idei w skali powszechnej. Wówczas widmo straszliwych mąk czyśccowych przestałoby nękać i niepokoić wielu szczerych, a zaniepokojonych o swe zbawienie wyznawców Kościoła.

Odpusty nie wywodzą się z czasów apostołskich. Są tworem średniowiecza i posiadają bogatą historię. Czytamy o niej w popularny dziele ks. dra Fr. Spirago:

"W późniejszych wiekach, gdy ustały już pokuty publiczne, dozwalał Kościół skruszonym grzesznikom zastępować uczynki pokutne, potrzebne do zmazania kar za grzechy, jałmużną, wyprawami krzyżowymi. W wiekach średnich miał Kościół ważny powód do tego, by zamieniać odpokutowywanie kar za grzechy na jałmużnę... Zyskane w ten sposób pieniądze obracano przeważnie na budowę klasztorów i kościołów... Tak powstał też kościół św. Piotra w Rzymie... W roku 1095 ogłosił papież Urban II... odpust zupełny dla tych, którzy wezmą udział w wyprawie krzyżowej dla uzyskania Ziemi świętej... Gdy później Ziemia święta wpadła w ręce Turków... ogłosił papież Bonifacy VIII odpust zupełny doczesnych kar za grzechy dla wszystkich tych, którzy w r. 1300 odwiedzą... kościoły... w Rzymie. Był to tzw. odpust jubileuszowy, który miał się powtarzać co 100 lat... Już w 50 lat potem (na rok 1350) ogłoszono znowu ten odpust jubileuszowy... Późniejsi Papieże zarządzili ogłaszanie odpustu jubileuszowego co 33 lata... później skrócono jeszcze ten termin do 25 lat.



Średniowieczne dzieje odpustów tworzą - obok "świętej inkwizycji" - ponurą kartę historii Kościoła. Odpusty stanowiły nieprzebrane źródło dochodów, a przy tym zła i zgorszenia. Papieże i biskupi prześcigali się w szafowaniu nimi, przysparzając Kościołowi nie tyle chwały, ile raczej dóbr doczesnych. Kościół katolicki w dużym stopniu zawdzięcza swą potęgę średniowiecznym odpustom. Nie trudno zrozumieć pobudki kierujące inicjatorami odpustów; stwarzało to niezliczone okazje do haniebnych nadużyć, z żenadą wspominanych przez późniejszych katolickich historyków Kościoła. Praktyka odpustowa przerodziła się z czasem w handel, będący kulminacyjnym punktem odstępstwa i duchowego upadku Kościoła. Łącznie z innymi błędami i nadużyciami na polu wiary chrześcijańskiej, odpusty stały się bezpośrednią przyczyną reformacji protestanckiej XVI wieku. Tak mniej więcej przedstawia się sprawa odpustów w średniowieczu, a jak wygląda ona w czasach współczesnych? Czy Kościół, nauczony przykrym doświadczeniem przeszłości, zaniechał odpustowej praktyki? Bynajmniej, obowiązuje ona nadal w nieco tylko zmodyfikowanej postaci. Odpusty wciąż są ważnym dogmatem wiary katolickiej:

"W nowszych czasach - czytamy w katechizmie - począł Kościół jeszcze częściej pozwalać na zastępowanie uczynków pokutnych, potrzebnych do zmazania doczesnych kar za grzechy; przez inne łatwiejsze dobre uczynki, a w szczególności przez modlitwę i przyjmowanie świętych Sakramentów. W tym ułatwieniu pokuty wiernym ma Kościół ten cel na oku, by zachęcić wiernych do przyjmowania św. Sakramentów... do odmawiania różańca, czczenia świętych obrazów, i relikwii.

### **WSPÓŁCZESNA PRAKTYKA ODPUSTOWA**

Nie można posądzać Kościoła katolickiego o brak wyrozumienia dla swych wyznawców lub nieudolność w szafowaniu odpustami. Dysponując niewyczerpanym "skarbcem zasług", ułatwia Kościół drogę zbawienia. Czyni wszystko, by korzystano z duchowej strawy i praktyk. Obok modlitw i sakramentów, kultu obrazów i relikwii, figurują jeszcze inne uczynki, za które otrzymuje się odpust częściowy lub całkowity:

"Kościół udziela odpustów za... odwiedzanie pewnych miejsc Świętych, używanie pewnych świętych rzeczy... Takim miejscem (świętym - u.m.) jest np. droga krzyżowa Chrystusa w Jerozolimie i każda inna urządzona na wzór tejże; dalej święte schody (obecnie znajdujące się w Rzymie), po których wleczono Chrystusa Pana w domu Piłata w górę i na dół. Schody te, obejmujące w całości 28 stopni marmurowych, sprowadziła z Jerozolimy do Rzymu cesarzowa Helena w r. 326. Kto na kolanach czołga się w górę po tych schodach i równocześnie rozpamiętuje mękę Chrystusa Pana, zyskuje 9 lat odpustu za każdy stopień (Pius VII. 2.9.1817)... Rzeczami świętymi, do których mogą być przywiązane odpusty, są np. krucyfiksy, różańce, medalioniki, obrazy, statuy... Kto nosi przy sobie przedmiot poświęcony, do którego przywiązane są odpusty Papieskie, lub przechowuje takowy w swym mieszkaniu, a przy tym przynajmniej raz w tygodniu odmawia' różaniec o pięciu częściach... zyskuje odpust zupełny w 7 Świąt Pańskich, w 5 Świąt Matki Boskiej, we wszystkie dni Apostolskie, w dzień św. Jana Chrzciciela, św. Józefa i Wszystkich Świętych... zyskuje jeszcze odpust zupełny w godzinie śmierci (Leon XIII. 23.2;1872)".

Odpusty mogą być zupełne lub częściowe, w zależności od tego, czy stanowią darowanie całej kary doczesnej, jaką grzesznik musiałby odpokutować, czy też częściowej. Miarą dni odpustowych jest dyscyplina kościelna:

"Za miarę do oznaczenia ilości odpuszczonych kar za grzechy służy Kościołowi starodawna dyscyplina kościelna. Jeśli np. za odmówienie jakiejś modlitwy udziela Kościół 3 lata odpustu, należy rozumieć to tak: Kto odmówi tę modlitwę, odpokutuje tyle kar za grzechy, ile by odpokutował, gdyby w pierwotnych czasach Kościoła odprawiał przez trzy lata przypisaną wówczas surową pokutę".

Nie wiadomo tylko, czy "starodawna dyscyplina kościelna" była bezwzględnie słuszna i czy w związku z tym może i powinna uchodzić za miarę dni odpustowych. Niemniej zdobycie odpustów nie jest już dzisiaj połączone z wielkim samozaparciem, nie jest tak trudne ani kosztowne, jak w dawnych czasach:

"W każdej chwili można uzyskać liczne odpusty - naucza katechizm - gdyż Kościół św. udzielił ich tak dużo, a warunki ich uzyskania tak bardzo dziś złagodził, że byłoby wielką lekkomyślnością ich nie znać lub je zaniedbać. Oto kilka przykładów: Za chrześcijańskie pozdrowienie: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" - i osobno za odpowiedź: "Na wieki wieków Amen" - odpust 300 dni... Za każdy zewnętrzny znak uszanowania przed kościołem lub kaplicą, gdzie przechowuje się Najświętszy Sakrament - Odp. 300 dni. Kto przechodząc obok przydrożnej figury odmówi westchnienie: "Witaj Krzyżu, nadziejo jedyna", zyskuje odp. 500 dni... Za odmówienie "Anioł Pański", albo 5 "Zdrowaś Maryjo" - odp. 10 lat... Inne odpusty można znaleźć w każdym modlitewniku".

Praktycznie biorąc każdy najdrobniejszy czyn z zakresu wiary katolickiej doznał oszacowania według



miary odpustowej.

Nie trudne jest nabycie odpustów częściowych:

"Odpusty nie zupełne są zwykle następujące: odpust kwadrageny, czyli 40 dni, odpust 100 dni, i roku, 5, lub 7 lat... Przykłady: Ilekroć ktoś przeżegna się i wymówi przy tern przepisane słowa, zyskuje odpustu 50 dni... jeśli kto żegna się wodą święconą zyskuje odpust 100 dni.

Nabycie odpustów zupełnych również nie nastęrcza wielkich trudności:

"Odpustu zupełnego udziela Kościół zwykle tylko pod tym warunkiem, jeśli obok spełnienia innych przepisanych dobrych uczynków przystąpi się także do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza i odmówi się modlitwę na intencję Kościoła... Przykład: Kto wzbudza codziennie akty trzech cnót Boskich, zyskuje odpust zupełny w jeden dowolny dzień w miesiącu, jeśli w ten dzień przystąpi do św. Sakramentów i pomodli się na intencję Kościoła... Kto codziennie odmawia modlitwę: "Słodkie Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech Cię kocham, kocham coraz więcej", zyskuje odpust zupełny w jeden dowolny dzień w miesiącu, w którym przystąpi do św. Sakramentów, odwiedzi kościół i pomodli się na intencję Kościoła (Pius IX, 26.11.1876)" 43).

Wybór modlitw pozostawiono upodobaniu wiernych. niemniej, zalecenia są następujące:

"Modlić się należy na intencję zgody chrześcijańskich książąt, o wytępienie kacerstwa i wywyższenie Kościoła.

Kto zatem modlił się np. w intencji wytępienia kacerstwa, może liczyć na odpust zupełny. Najważniejsze oczywiście są odpusty papieskie:

"Odpust zupełny otrzymuje także każdy, kto po przystąpieniu do Sakramentu pokuty i Ołtarza otrzyma błogosławieństwo papieskie... Za zezwoleniem Papieża mogą udzielać błogosławieństwa papieskiego także Biskupi... także duszpasterze... Niektóre religijne zakony... często także i misjonarze na zakończenie misji".

Kościół dysponuje również odpustem zupełnym w godzinę Śmierci. Szczęśliwiec posiadający ten odpust nie potrzebuje już więcej odpokutowywać kar doczesnych w czyścicu. Można uważać ten odpust za najważniejszy. Ponieważ określone są warunki, na jakich można go otrzymać, każdy może ominąć wrota mąk czyścicowych. A oto warunki:

"Odpust zupełny w godzinę śmierci uzyskać można, jeśli po przyjęciu św. Sakramentów i po wezwaniu Imienia Jezusa otrzyma się błogosławieństwo Papieskie, albo ma się przy sobie przedmiot jakiś z przywiązanymi doń Papieskimi odpustami (krzyż, różaniec itp.); otrzymują także ten odpust członkowie wszystkich prawie bractw...".

Nauka katolicka głosi, iż znaczenie odpustów nie ogranicza się tylko do odpuszczenia kar doczesnych, lecz sięga dalej: za ich pośrednictwem oddala się nieszczęścia i skracą męki czyścicowe.

"Zyskiwanie odpustów - pisze ks. dr Fr. Spirago - jest rzeczą pożyteczną, ponieważ przez to oddalamy od siebie wiele nieszczęść ziemskich i skracamy sobie kary czyścicowe".

## **PONĘTNA, CHOĆ NIEPEWNA DROGA**

Tak więc odpusty przedstawiają łatwą i ponętą drogę zbawienia. Teologom katolickim nie brakuje konceptu w wyszukiwaniu i uzasadnianiu nauk podawanych ludziom do wierzenia. Idea odpustów, poza swą funkcją "zastępczego wynagrodzenia" za nieodpokutowane grzechy, usiłuje ingerować - jak zauważyliśmy - w sferę opatrności Bożej.

Losy człowieka i ludzkości znajdują się w Bożych rękach i nie są zależne od ilości odpustów. Skoro sam Bóg w miłosierdziu swym nie oddali nieszczęść, odpusty nie dokonają tego z całą pewnością. Teologia odpustowa przy całym kunszcie myśli i popularności nie może przytoczyć na swe poparcie ani jednego tekstu Słowa Bożego, co jeszcze więcej uwypukla jej wybitnie ludzki charakter. Najślabszą stroną odpustów jest chyba całkowity brak danych odnośnie do zagadnienia, w jakim stopniu zmniejszają one kary czyścicowe. Przyznają to nie bez szczerzego smutku uczeni katolicy:

"Rachuba lat i dni odpustowych jest rachubą ludzką, opartą na tradycji pierwszych chrześcijan... W niebie i w czyścicu na pewno inna istnieje rachuba czasu... Nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, że odpusty nie mają żadnej wartości. Starajmy się ich zdobyć jak najwięcej, gdyż wartość nawet najmniejszego odpustu jest większa, niż wszystkie skarby ziemi".

Słabe to pocieszenie dla pobożnych chrześcijan rywalizujących w zdobyciu jak największej ilości odpustów. Przecież nigdy nie wiadomo, jaką karę wymierzy Boska sprawiedliwość. Pod znakiem zapytania stają zatem odpusty zupełne w godzinie śmierci. Może się zdarzyć, iż umiera ktoś z przeświadczeniem uwolnienia od wszystkich kar doczesnych, gdy tymczasem dusza takiego wyznawcy, po sprawiedliwym sądzie Boga, niespodziewanie zostanie wtrącona do ognia czyścicowego celem odpokutowania różnicy, powstałej na skutek

wady w obliczeniu. Jeszcze wyraźniej przedstawia tę kłopotliwą sprawę ks. dr Fr. Spirago:

"Przez określenie wielkości odpustu (ilości dni lub lat) nie zaznacza Kościół bynajmniej, wiele dni kar czyścicowych gładzi odpust, bo to wiadomo jest tylko Bogu".

Żałować należy, że nie udało się Kościołowi zgłębić tej tajemnicy. Ocena "nieomylnego" Kościoła nie powinna być ani wadliwa ani omylna. Ścisłe określenie wielkości kar czyścicowych umożliwiłoby rozstrzygnięcie problemu czyścica już za życia. Należy się spodziewać, że w przyszłości zaktualizowane zostaną te kwestie na drodze autorytatywnych rozstrzygnięć którejs z encyklik papieskich.

Po przestudiowaniu powyższych uwag staje się oczywiste, że religia katolicka jest religią, w której nie ma już miejsca na żywą wiarę w Chrystusa i wypływające stąd posłuszeństwo wobec Dekalogu i Ewangelii. Jeśli o zbawieniu decyduje ilość przepisanych przez Kościół "dobrych uczynków", nie należy się dziwić, dlaczego chrześcijańskie wysiłki praktykujących katolików nie układają się tyle w płaszczyźnie bogobojnego i zgodnego z wolą Bożą życia chrześcijańskiego, ile raczej w płaszczyźnie rytualnych "zasług". Podczas spowiedzi penitent otrzymuje odpuszczenie grzechów, a karę doczesną odpokutowuje własnymi uczynkami. Tymi samymi uczynkami zdobywa zupełne jej darowanie. Dla zasług Chrystusa i Jego zadość uczynnej Ofiary, jak również łaski Bożej i rzeczywistej poprawy życia nie ma właściwie już miejsca.

Pismo św. zwraca uwagę na znaczenie i potrzebę - obok żywej wiary - dobrych uczynków, lecz nie w zrozumieniu odmawiania pewnych formuł modlitewnych, urządzania pielgrzymek do miejsc świętych, odprawiania postów i kupowania odpustów. Dobre uczynki w zrozumieniu Słowa Bożego to przestrzeganie w codziennym, społecznym życiu nakazów Dekalogu oraz uczciwy i bratni stosunek do bliźnich; oczywiście nie należy traktować tego jako formy "zadośćuczynienia", lecz jako skromny przejaw chrześcijańskiej powinności w służbie Miłości.

## 7. MSZA

Msza jest ceremoniałem, który odgrywa w Kościele katolickim niezwykle doniosłą rolę i więcej niż jakikolwiek inny czynnik łączy wiernych z Kościołem. Jest właściwie ośrodkiem kultu liturgicznego - jego początkiem i celem, do którego zmierzają wszystkie sakramenty i modlitwy. Nadto, będąc nieustannym "odtworzeniem tajemnicy Krzyża" - jest "jakby szczytem i ośrodkiem" religii katolickiej w ogóle. Msza jest najprzedniejszym nabożeństwem katolickim, a podstawowym obowiązkiem każdego wyznawcy jest przede wszystkim uczestniczenie w niej. Wydaje się więc konieczne poznanie istoty tego centralnego obrzędu. Czym jest msza i jakie znaczenie nadaje jej Kościół rzymskokatolicki świadczy dobitnie katechizmowa wypowiedź ks. prof. dr Fr. Spirago:

"Msza św. jest w stosunku do innych nabożeństw podobnie jak brylant kosztowny do otaczającego oprawy (Hurter). Jest ona jeziorem, w którym zbierają się strumienie łask ofiary krzyżowej i spływają zeń na ludzkość przez upusty Sakramentów świętych .. Msza święta jest wchodzącym codziennie słońcem łaski, którego białe promienie łamią się siedmiokrotnie w pryzmacie Sakramentów i tworzą złotą tęczę pokoju, łączącą skarby Nieba z ubóstwem ziemi (Gihl). Znaczenie Mszy świętej jest niezmiernie większe niż Sakramentów, gdyż te ostatnie są tylko naczyniami miłosierdzia dla żywych. Msza święta natomiast jest niewyczerpanym morzem szczodrości Bożej dla żywych i umarłych. (Kochem). Ofiara Mszy świętej daje ludziom już naprzód Niebo na ziemi, stawiając w pośród nich samego Stwórcę Nieba ziemi, pozwalając nawet dotykać się Go rękoma. Ile kropel w morzu, promieni w słońcu, gwiazd na Niebie, kwiatów na ziemi, tyle tajemnic zawiera w sobie ofiara Mszy św. (Św. Bonawentura)".

Powyższa wypowiedź wskazuje na wybitne stanowisko obrzędu. O roli i czołowym znaczeniu mszy w liturgii i życiu religijnym katolicyzmu decyduje niewątpliwie realizowanie przez nią największego spośród siedmiu sakramentów, tzw. "Sakramentu, Ołtarza" - zwanego również "Eucharystią" lub "Najświętszym Sakramentem" - do którego Kościół przywiązuje wielką wagę.

### JEDENAŚCIE AKTÓW MSZALNEGO DRAMATU

Ceremoniał mszalny od początku do końca jest jednym wielkim dramatem; wywiera silne wrażenie na przebywających w kościele, zarówno wykształconych jak prostych. Od chwili pojawienia się kapłana przy ołtarzu wierni poddani są niepokojącemu urokowi sakramentalnych czynności celebransa, powadze nastroju i dramatycznej akcji, rozgrywającej się na ich oczach. Nie widzą mistyfikacji, przekonani są o autentyczności obrzędu. Posługiwanie się językiem łacińskim, niezrozumiałym dla większości uczestników nabożeństwa, wytwarza atmosferę tajemniczości, misterium i erudycji. Przeciętny umysł nie próbuje tego zgłębić; nie rozumie wielu rzeczy, ale też i nie zabiega o to. W rytuale mszalnym nie pominięto niczego, co by mogło absorbować wzrok, uczucia i wolę. Światła, iluminacje, blask witraży, tajemnicze ruchy i bogate szaty kapłanów, dym kadzidła, odgłos dz-

wonków, śpiew i podniosła muzyka - wszystko to współtworzy ów specyficzny czar, zniewalający nawet trzeźwo myślącego obserwatora.

Ołtarz i liturgiczne akcesoria, używane podczas mszy, mają określone znaczenie, stanowiąc nieodzowny składnik rytuału:

"Najprzedniejszą częścią każdego kościoła - stwierdza ks. J. Grabowski - jest ołtarz czyli miejsce przeznaczone z reguły do odprawiania Mszy świętej. W każdym ołtarzu muszą być umieszczone relikwie świętych męczenników... Aby na ołtarzu można było odprawić Mszę św., musi on być konsekrowany... Każdy ołtarz, przynajmniej stały, podobnie jak kościół, ma mieć swój własny tytuł, tj. ma być poświęcony czci jakiegoś świętego lub jakiejś tajemnicy wiary... Ołtarz, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, winien być więcej ozdobiony"

Interesująca jest dalsza symbolika sprzętów liturgicznych w zestawieniu ks. Fr. Butlera:

"Ołtarz reprezentuje górę Kalwarię, na której zmarł Pan. Krucyfiks wyobraża Zbawiciela, wiszącego na krzyżu. Nakrycie ołtarza przedstawia białe prześcieradło, w którym złożono do grobu ciało Chrystusa. Świece płonące na ołtarzu - to symbol Pana Jezusa jako światłości świata. Jest to zarazem symbol chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości. Światelko, palące się przed tabernakulum wyobraża gwiazdę Betlejemską, świecą nad Królem królów. Tabernakulum przedstawia grotę Betlejemską w której narodził się Boski Odkupiciel. Zastłona, znajdująca się w tabernakulum, ma uzmysławiać obecność naszego Pana, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie. Kielich wyobraża naczynie, z którego Jezus pił podczas Ostatniej Wieczerzy. Nakrycie symbolizuje chustę, którą owinięta została głowa Jezusa. Mszał - to księga, zawierająca modlitwy i rytuał mszalny. Dzwonek, odzywający się co pewien czas w trakcie Mszy podkreśla uroczysty charakter poszczególnych momentów ceremonii. Kadzidło przedstawia modlitwy wstępujące do Boga. Ubiór kapłana unaocznia cierpienia Chrystusa, humerał oznacza chustę, którą okryte było oblicze Chrystusa. Alba przypomina szyderczą szatę, w jaką Herod kazał przyodziać Jezusa. Opasanie jest symbolem powroza, którym skrępowano Mistrza. Manipularz stanowi oznakę smutku i łez męki Pańskiej. Stuła jest znakiem władzy duchownej i symbolem łańcuchów, które zmuszony był dźwigać nasz Pan. Ornat wyobraża Jezusa ubranego przez Piłata w purpurę. Białe szaty oznaczają czystość i nieskazitelność, czerwone - odwagę, purpurowe - pokutę, a zielone - nadzieję. Czarne szaty są symbolem smutku".

Najdonioślejsza rola przypada oczywiście kapłanowi, celebrującemu mszę. Zwróćmy uwagę na jedenaście aktów tego osobliwego w dziejach chrześcijaństwa dramatu:

1) Nasamprzód modli się kapłan w skrusze serca i pochylony u stóp ołtarza; następnie wstępuje po stopniach ołtarza, całuje ołtarz z uszanowaniem; modli się raz jeszcze w uczuciu pokory do Boga przez dziewięć krotne Kyrje: "Boże zmiłuj się nad nami".

2) W nadziei, że Bóg wejrzał na jego skruczę odmawia hymn anielski:

Gloria itd., odwraca się następnie do ludu, życzy mu błogosławieństwa Bożego (Dominus vobiscum).

3) Na prawym rogu ołtarza modli się w imieniu wszystkich obecnych, za ich potrzeby. Potem czyta dwa ustępy z Pisma św., Lekcję i Ewangelię, lecz Ewangelię na przeciwnym rogu ołtarza na znak, że Ewangelia wżgardzona od Żydów przeszła do pogan.

4) Po Ewangelii następuje w pewnych dniach nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary. Dotąd sięga część wstępna, przygotowawcza. Właściwą ofiarę stanowi dopiero część następująca.

5) Wspólnie z zgromadzonym ludem ofiaruje kapłan chleb i wino, i myje potem ręce swoje na znak, że tylko czystym sercem ofiarę składać wolno

6) Wzywa wszystkich do gorącej modlitwy (orate frates) i wielbiąc Boga, woła z chórami aniołów: Święty, święty, święty itd.

7) Po tym uwielbieniu odmawia ciche modlitwy za Kościół, jego przełożonych i wszystkich wiernych, wzywając wstawiennictwa Najświętszej Panny i wszystkich Świętych.

8) To skończywszy mówi tajemnicze słowa przemienienia, klęka i podnosi w górę w pierw Najświętsze Ciało, potem i Krew. Na znak dzwonka pada lud na kolana, oddaje cześć i pokłon Jezusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie i w skrusze serca uderza się w piersi.

9) Dalej modli się kapłan do Boga, ażeby ofiarę łaskawie przyjął i okazał swą litość nad wszystkimi, żyjącymi i umarłymi, i kończy modlitwą Pańską, będącą wyrazem wszystkich zgoła prośb.

10) Dla godnego przyjęcia komunii św. odmawia po modlitwie Pańskiej, modlitwy przygotowawcze, po których komunikuje. W komunii kapłana powinni wszyscy obecni przynajmniej duchowo uczestniczyć.

11) Koniec mszy św. stanowi modlitwa dziękczynna, błogosławieństwo kapłana i odczytanie Ewangelii św. Jana".

## **MSZA A WIECZERZA PAŃSKA**



Ceremoniał mszalny jest niezwykle okazały. Teolodzy katoliccy nadają mu znamię najwyższej świętości, wyprowadzając z ustanowień Chrystusa. Ale kiedy i gdzie Jezus go ustanowił?

Ani Pismo św., ani nawet katolicka tradycja, nie mówią o tym, by Jezus odprawiał w wieczerniku mszę, by podniosłą uroczystość Wieczery Pańskiej celebrował w obrządku łacińskim, występując przy tym w szatach liturgicznych i używając języka łacińskiego. Nie jest wiadome, aby stół, przy którym Jezus spożywał wraz z uczniami ucztę paschalną, był ołtarzem ze znajdującymi się w nim relikwiami starodawnych proroków. Jezus nie przywiązywał żadnego znaczenia do wszelkiego formalizmu i czczej ceremonii. Skądże więc obrzędy mszalne, otoczone niebywałym przepychem, wywodzą swój byt? Może pochodzą z ustanowienia apostołskiego? Próżny byłby trud znalezienia apostołów wśród celebransów katolickiej mszy. Odpowiedzi szukać należy w kanonach soboru trydenckiego:

"Natura ludzka jest tak utworzona, że bez zewnętrznych środków pomocniczych nie może się wznieść do rozważania rzeczy Boskich, dlatego święta Matka - Kościół, ustanowił pewne obrzędy, by mianowicie niektóre części we mszy św. były wymawiane przyciszonym głosem... a inne podwyższonym. Zaprowadził również na mocy... tradycji ceremonie, jak: tajemnicze błogosławieństwa, płonące światła, okadzania, szaty i inne tym podobne, by uprzytomnić wzniosłość tak wielkiej ofiary i za pomocą tych widzialnych znaków religijności i pobożności pobudzać umysły wiernych do rozważania najwznioślejszych rzeczy, które znajdują się w tej ofierze".

Wiadomo więc skąd wywodzi się ceremoniał mszalny i jakimi pobudkami kierowano się przy jego tworzeniu. Aby jednak nie budziły się wśród wiernych zastrzeżenia i opory, uchwały soborowe zaopatrzone zostały groźbą anatemy (kłąty):

"Jeśliby ktoś powiedział, że ceremonie, szaty i znaki zewnętrzne, których Kościół katolicki używa w czasie sprawowania Mszy, są raczej podnietami do pobożności, aniżeli jej oznakami, niech będzie wyklęty...

Jeśliby ktoś powiedział, że należy potępić obrzędy Kościoła Rzymskiego, w których przyciszonym głosem wymawia się część kanonu i słowa konsekracji, albo że Mszę powinno się odprawiać tylko w języku ludowym, lub że z winem w kielichu nie trzeba mieszać wody, jakoby to było przeciwne ustanowieniu Chrystusa, niech będzie wyklęty".

Wszystkie elementy wchodzące w skład mszy i przedstawiające poważne znaczenie z punktu widzenia Kościoła są najzupełniej obojętne dla Słowa Bożego i nie przedstawiają rangi świętości zniewalającej umysł i serce, rodzącej uczucia podziwu, szacunku i lęku. W aspekcie Pisma św. pozbawione są znaczenia nadawanego im przez Kościół. "Pan patrzy na serce". I "lepsze bowiem jest posłuszeństwo niżli ofiary...". Dlatego może ojcowie soborowi szukali ucieczki w groźbie kłąty. Wieczera Pańska nie posiadała przepychu mszalnego. Była uroczystością skromną, choć podniosłą, pozbawioną rytualnego ceremoniału i wyszukanej oprawy liturgicznej:

"Kiedy byli jeszcze przy stole 'biesiadnym' - pisze Mateusz Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, łamał go i podał uczniom swoim mówiąc: "Bierzcie, jedzcie - to jest ciało moje". Potem wziął kielich, dzięki czynił i podał im go mówiąc: "Pijcie z niego wszyscy; bo to jest krew moja, krew (Nowego) Przymierza, która przelewa się za wielu ludzi na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego szczepu aż do dnia, w którym go pić będę wraz z wami, w nowy sposób, w królestwie Ojca mego". Potem odmówili hymn i udali się na Górę Oliwną".

Czyż można wywodzić ceremoniał mszalny od Chrystusa?

Różnice pomiędzy mszą a Wieczera Pańską są uderzające. I chociaż nie sposób jest omówić wszystkie, słuszne wydaje się zwrócenie uwagi na ważniejsze, uwydatniające wyraźnie odchylenia narosłe w ciągu wieków, pozwalające na zrozumienie właściwej istoty obrzędu skupiającego życie religijne Kościoła katolickiego i jego wiernych.

## **PRZEISTOCZENIE**

Kulminacyjnym momentem ceremonii mszalne jest tzw. przeistoczenie, czyli sakramentalna przemiana chleba i wina w ciało i krew Chrystusa, spowodowana konsekrującymi słowami kapłana. Odbywa się to w następującej formie:

"Kapłan odczytuje z mszału tekst zawierający opowiadanie o Ostatniej Wieczery i jednocześnie, wycierając palce o korporał, bierze do rąk hostię, wznosi oczy ku niebu, potem pochyla głowę, żegna hostię znakiem krzyża i wymawia słowa konsekracyjne nad hostią, trzymaną obiema rękoma, mówiąc: TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE. Po wymówieniu tych słów i przez wymówienie tych słów... już nie ma chleba na ołtarzu: jest tylko Ciało Chrystusa. Dlatego kapłan przyklęka na prawe kolano dla oddania czci Chrystusowi, podnosi Hostię.

kładzie ją na korporale i jeszcze raz klęka... Kapłan odkrywa kielich z winem, bierze go do rąk i odczytuje dalszy ciąg opowiadania o Ostatniej Wieczerzy; pochyła głowę, żegna kielich znakiem krzyża i wymawia nad nim słowa konsekuracyjne: TEN JEST BOWIEM KIELICH KRWI MOJEJ NOWEGO I WIECZNEGO PRZYMIERZA...

Podobnież i po wymówieniu tych słów nie ma już wina na ołtarzu - jest tylko Krew Chrystusa pod postacią wina, dlatego też kapłan kładzie Pana Jezusa na ołtarzu... klęka dla oddania Mu czci, podnosi Go do góry ponad swą głowę, by wierni mogli cześć oddać Chrystusowi...".

Tym sposobem urzeczywistnia się "tajemnica" Eucharystii, czyli "zjawia" się pod postacią chleba i wina "eucharystyczny Chrystus", Po dokonaniu przeistoczenia następują dwa dalsze podniosłe akty: ofiarowanie, tj.. powtórzenie Ofiary Krzyża i komunია. Zgodnie z nauką Kościoła - „Eucharystia jest to prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Eucharystia jest ofiarą i sakramentem; jako ofiara ofiaruje się Jezus Chrystus we Mszy św. na ołtarzach; jako sakrament zaś bywa przyjmowany w Komunii św.". Podczas mszy występują oba elementy.

## **STWÓRCA STWORZYCIELA**

Kościół naucza, że w eucharystii zawiera się "prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa wraz z Jego duszą i bóstwem". Jest to "eucharystyczny Chrystus". Uchwały soboru trydenckiego, dogmatyzujące pojęcie eucharystii, w ten właśnie sposób określając tę naukę;

"Jeśliby ktoś zaprzeczał, że w sakramencie Najświętszej Eucharystii zawiera się prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Ciało i Krew razem z duszą i bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc i cały Chrystus, lecz mówił, że jest w nim tylko, jako w znaku lub figurze lub mocy, niech będzie wyklęty".

Nic przeto dziwnego, że eucharystia uchodzi w religii katolickiej za najważniejszy sakrament.

"Sakrament ten - pisze ks. W. Kalinowski - przewyższa wielkością i godnością wszystkie inne Sakramenty. Gdy inne uświęcają człowieka, dając i pomnażając łaski, w tym jest obecny sam Dawca łaski i Sprawca wszelkiej świętości. Dlatego Eucharystia jest źródłem nadprzyrodzonego życia i ogniskiem; wokół którego się skupiają myśli i uczucia całego Kościoła".

Ks. W. Granat uzupełnia tę myśl dodatkową uwagą, wskazującą na wagę sakramentu w religijności katolickiej:

"Eucharystia jest dalszym ciągiem Wcielenia... W Eucharystii pod postaciami chleba i wina Bóg-Człowiek znajduje się na tysięcznych miejscach kuli ziemskiej... jest centrum i streszczeniem całego kultu religijnego w Kościele; pobożność katolicka... z niej czerpie siłę i ku niej dąży... jest syntezą ekonomii zbawienia; przez nią uczestniczymy w odkupieńczej ofierze...".

"Chrystus nie tylko ustanowił Najświętszy Sakrament - naucza Kościół - ale dał Swoim Apostołom władzę "czynienia" tego, co sam spełnił podczas Ostatniej Wieczerzy, tj. cudownej przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Swoją...".

Z zestawienia powyższych cytatów wynika, że kapłan dokonujący konsekracji chleba i wina - tj. przeistoczenia, czyli tzw. transsubstancjacji - staje się właściwym twórcą samego Stworzyciela. Uważa się, iż kapłan przy ołtarzu jest zastępcą Chrystusa. W tym wypadku stanowisko kapłana przewyższa Syna Bożego, gdyż stwarza Boga, zaś Chrystus staje się posłuszny jego sakramentalnej woli. Przeistoczenie - to nowe wcielenie Chrystusa i ustawiczne powtarzanie narodzin Syna Bożego. Takiego zdania jest ks. dr Fr. Spirago - autor popularnego katechizmu:

"W chwili Przemienienia otwierają się na słowo kapłana obłoki niebieskie i zstępuje Chrystus Pan, otoczony orszakiem chórów anielskich, którzy towarzyszą Panu i Władcy swojemu" (Św. Grzegorz Wielki). W chwili Przemienienia zstępuje Chrystus z Nieba tak szybko, jak oko, skoro się otworzy, nagle i najodleglejsze widzi przedmioty (Św. Tomasz z Akwinu). W chwili Przemienienia powtarza się niejako wcielenie Syna Bożego... Jako Maryja, tak samo i kapłan kilka tylko słów wypowiada, a mocą ich sprowadza na ołtarz Syna Bożego z Nieba. Na znak, że Chrystus przy Mszy św. staje się niejako powtórnie człowiekiem, mówi kapłan przy końcu Mszy: "A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami"... Przemienienie jest także jakby powtórzeniem Narodzenia Chrystusa".

Kapłan konsekrujący eucharystyczne postacie, zajmuje stanowisko wyższe nawet od błogosławionej Marii, która tylko raz dała światu Jezusa. Kapłan rodzi Chrystusa codziennie...

"Chleb, wino, poświęcone miejsce i kapłan - oto elementy potrzebne w momencie w którym kapłan ma władzę sprowadzenia Boga chwały na ziemię, błogosławienia Mu swymi ustami, dzierżenia Go w dłoniach, przyjmowania i dzielenia Go wśród wiernych. W tej chwili otaczają go Aniołowie... "Władza kapłana - wola św. Bernard z Sienny - przewyższa władzę Błogosławionej Dziewicy. Maryja wydała Syna Bożego raz tylko na świat,

podczas gdy kapłan rodzi Go codziennie". Zbliża się moment konsekracji. Głowa kapłana pochyła się, a z ust jego padają doniosłe słowa: "To jest ciało moje". W blaskach światła Pan zastępów opuszcza tron na wysokości. Substancja chleba znika, a kapłan trzyma w dłoni swego Stworzyciela, Zbawcę i Sędziego".

Tę samą naukę spotykamy w encyklice papieża Piusa XII o Ciele Mistycznym:

"W tej ofierze sami wierni... ofiarują przez ręce kapłana Bogu Przedwiecznemu niepokalanego Baranka, który obecnym staje się na ołtarzu jedynie mocą głosu (p.m) tegoż kapłana, jako najmilszą ofiarę chwały i prześlągania...".

Inny katolicki pisarz głosi wprost, iż język kapłana tworzy Boga:

"Niepojęte dostojeństwo kapłanów - woła św. Augustyn - w rękach ich, jak w łonie niepokalanej Dziewicy, sam Bóg, Syn Boży, staje się wcieleniem". Zaprawdę, wielka jest władza kapłana. Język jego tworzy Boga z kawałka chleba. Jest to więcej niż stworzenie świata. Błogosławiona Maryja nie jest nawet w stanie sprowadzić Boskiego Syna w postaci Hostii. Dokonuje tego kapłan, chociaż jest zwykłym człowiekiem".

Władza, przypisywana celebrującym mszę kapłanom, w najwyższym stopniu zastanawia. Mocą ich słów z chleba i wina pozostają tylko "postacie, czyli te właściwości, które podpadają pod zmysły, jak smak, zapach itd., a sama istota chleba i wina przemienia się w istotę Ciała i Krwi Chrystusa Pana" tak, iż po konsekracji nie ma już na ołtarzu chleba ani wina ale prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Odkupiciela! Co więcej: jest to rzeczywisty i żyjący Chrystus wraz z Bóstwem i człowieczeństwem, ciałem i duszą - obecny cały i niepodzielnie pod dwoma postaciami, lub jedną postacią, a nawet w każdej jej części osobno. Czyżby tak olbrzymia władza została złożona w ręce kapłanów? Wydaje się to mało prawdopodobne i wprost nienaturalne. Niemniej, mając przed oczyma katolicką mszę ze wszystkimi jej osobliwościami, zapytajmy w jakim stopniu praktyka ta odpowiada prawdzie, tj. nauce Chrystusa i apostołów. Niechaj Słowo Boże przeniknie mrocznię katolickich "tajemnic wiary" i wywiedzie na światło błędy i fałsz.

## **RZECZYWISTOŚĆ CZY SYMBOL?**

W uzasadnieniu eucharystii, jako rzeczywistego ciała i krwi Pańskiej, a więc obecności na ołtarzu autentycznego i żyjącego Chrystusa, teolodzy katolicycy powołują się na dowody Pisma św. 'Według ojców soboru trydenckiego, pierwszy "dowód biblijny" zawarty jest w słowach Chrystusa, ustanawiających obrzęd Wieczerzy Pańskiej. Teolodzy katolicycy określają go jako tzw. "dowód z ustanowienia Najświętszego Sakramentu". Rozumowanie' jest następujące: Oto Jezus wypowiedział w odniesieniu do paschalnego chleba słowa: "To jest ciało moje", a w odniesieniu do wina - "to jest krew moja". Wypowiedź tę należy rozumieć nauczając Kościół - w sensie - literalnym, dosłownym, a nie metaforycznym, przenośnym. Gdy Chrystus Pan wypowiadał powyższe słowa, chleb i wino zostały przeistoczone w rzeczywiste ciało i krew Chrystusa, wraz z Jego duszą i Bóstwem; stały się zatem prawdziwym i rzeczywistym Chrystusem. Chleb był ciałem Chrystusa, a wino - Jego krwią.

"Na podstawie słów ustanowienia Eucharystii - pisze ks. W. Granat zapisanych u synoptyków i u św. Pawła, nauki Chrystusa Pana o Eucharystii nie można w żaden sposób zrozumieć przenośnie, lecz dosłownie, tzn. w miejscach tych jest mowa o rzeczywistej obecności Chrystusa Pana pod postaciami chleba i wina".

Głębsza analiza wypowiedzi Chrystusa w kontekście Pisma św., łącznie z uwzględnieniem sposobu, w jakim częstokroć przemawiał Pan, prowadzi do wniosków zgoła odmiennych, wskazujących na przenośny, metaforyczny - a nie dosłowny sens wypowiedzi Jezusa. Z wyrażenia Mistrza: "To jest ciało moje... to jest krew moja" nie wynika jeszcze, że określane przez Niego postacie chleba i wina były Jego rzeczywistym ciałem i krwią; tym mniej wynika z nich, że stanowiły akt konsekracji lub przeistoczenia. Należy wszak pamiętać, że słowo jest posiada zarówno sens dosłowny, jak przenośny, odpowiadający wyrażeniom "oznacza", "przedstawia", "reprezentuje" lub "symbolizuje".

Liczne przykłady przenośnego znaczenia słowa jest znajdujemy w Ewangeliach i wypowiedziach Chrystusa, np. w powiedzeniu: "rolą zaś jest świat". Nikt nie może twierdzić, iż słowo jest, zostało tutaj użyte w sensie dosłownym. Podobnie należy rozumieć wypowiedzi Chrystusa: "Jam jest Chleb, który z nieba zstąpił". "Jam jest bramą", "Jam jest prawdziwy krzew winny, a Ojciec mój jest rolnikiem", "Jam jest światłość świata", "Jam jest... gwiazda świetlista. gwiazda zaranna". Widać stąd, że Jezus często posługiwał się terminem jest w znaczeniu przenośnym. Absurdem byłoby nadawanie w wspomnianych tekstach wyrażeniu "jest" znaczenia dosłownego. Musielibyśmy się wówczas zgodzić, że Jezus był rzeczywistym "chlebem", "bramą owczarni", "krzewem" (a Ojciec "rolnikiem"), "światłością", wreszcie... "gwiazdą świetlaną".

Sens przenośny narzuca się siłą rzeczy. O Kościele Chrystusowym mówi Pismo, że "jest ciałem" Chrystusa. Czy należy wyciągnąć stąd wniosek, iż Kościół jest jego rzeczywistym ciałem? Jeśli słuszne byłoby twierdzenie teologów katolickich, że Chrystus mówił: "to jest ciało moje... to jest krew moja", miał na myśli



rzeczywiste ciało i krew - to - równie dobrze można by mówić o Kościele, jako Jego rzeczywistym ciele.

Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby pojmować słowa Jezusa, wypowiedziane przy ustanawianiu Wieczerzy Pańskiej, w sensie przerośnym, symbolicznym. Znaczy to, iż chleb symbolizował ciało, a wino - krew Chrystusową. Gdyby Jezus użył ich w znaczeniu innym, tj. dosłownym, zmuszony byłby okoliczność tę w osobiwy sposób uczniom wyjaśnić, gdyż w naturalnym porządku rzeczy chleb przerośny był zawsze tylko chlebem, a wino winem i niczym więcej. Dosłowny sens wypowiedzi Chrystusa wymagałby ze strony apostołów przyjęcia absurdu i nie mógłby się obejść bez dodatkowych wyjaśnień, a Pismo św. nigdzie o nich nie wspomina. Przerośny sens eucharystycznej wypowiedzi Chrystusa nie nastęczał trudności i harmonizował z metaforycznym sposobem katechezy Jezusowej, do czego apostołowie byli przyzwyczajeni. Był całkowicie zrozumiały na tle staro i nowotestamentowej symboliki. Chleb i wino stanowiły w tym wypadku nowotestamentowe symbole ciała i krwi Pańskiej, na wzór starotestamentowego baranka paschalnego, reprezentującego ciało i krew Chrystusa jako Baranka Bożego. Dowód zawarty w słowach "ustanowienia" nie potwierdza katolickiej tezy a transsubstancjacji, dowodzi raczej tezy przeciwnej.

Teolodzy katolickcy powołują się również na słowa Jezusa, znajdujące się w Ewangelii św. Jana, gdzie Jezus polecił "spożywanie" swego "ciała" i "picie" Swej "krwi", jako warunek zbawienia. Jednakże i ten "dowód" świadczy o czymś zupełnie innym. Oto Jezus w rozmowie z Żydami przy byłymi do Kapernaum, nazajutrz po cudownym rozmnożeniu chleba, nazwał siebie "chlebem żywym, który z nieba zstąpił", konkretyzując dalej to pojęcie w słowach: "ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem". Co więcej, Chrystus nie tylko nazwał "ciało" swoje prawdziwym "pokarmem", a "krew" prawdziwym "napojem", lecz najwyraźniej polecił je spożywać: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli nie będziecie spożywali i ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ma życie wieczne, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym".

Założmy, że Jezus, wypowiadając owe doniosłe zdania nadał im sens dosłowny, czyli - przedstawił konieczność spożywania swego rzeczywistego ciała i krwi. Pytamy jednak: czy spożycie Chrystusa przez rozegzaltowany tłum - w oparciu o powyższą deklarację - wraz z ciałem i krwią, stanowiłoby akt uświęcenia i zapewniłoby galilejskiej rzeszy niechybne zbawienie? Przecież bardziej rzeczywistego ciała i krwi Chrystusa (z duszą i Bóstwem) nie można sobie wyobrazić niż ówczesna obecność Syna Bożego na ziemi! Nie trzeba być teologiem, by zrozumieć, że spożycie owego "rzeczywistego" Chrystusa nie przedstawiałoby zbawiennej zasługi w obliczu Boga, lecz najoczywistsza zbrodnia. Z tego powodu podawanie w eucharystii "prawdziwego" ciała i krwi Chrystusa stwarza sytuację kłopotliwą i trudną.

Wśród słuchaczy Chrystusa wynikło szemranie, mówiono bowiem: "Jakże on może dać nam do spożywania ciało swoje?". Dowodzi to, iż Żydzi podobnie jak dziś Kościół katolicki pojmowali słowa Jezusa w sensie dosłownym, co zresztą czynili niejednokrotnie (tak np. postąpił swego czasu Nikodem w odniesieniu do zagadnień nowo-narodzenia). Błędne zrozumienie przez Żydów głębokiej przerośni Chrystusa zagrażało również apostołom, lecz Jezus uchronił ich od błędu oświadczyjąc: "Duch jest tym, który ożywia; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które do was wypowiedziałem, duchem są i życiem".

Chrystus Pan wyjaśnił więc, iż spożywanie rzeczywistego ciała i krwi Pańskiej pozbawione jest jakiegokolwiek znaczenia ("ciało na nic się nie przyda!"). Ożywiającym duchem są nauki i słowa Jezusa Chrystusa. Jeśli przyjęte zostaną z wiarą i w duchu posłuszeństwa, są w stanie zbawić człowieka, zatem spożywanie ciała Chrystusa i picie Jego krwi oznacza przyjęcie Jezusa jako osobistego Zbawiciela - przez Słowo Boże - wiarę. Jezus oświadczył przy innej okazji: "Jeśli kto jest spragnionym, niech przyjdzie do mnie i pije. Z serca tego, który wierzy we mnie jak mówi Pismo, wypłyną rzeki wody żywej". Tę samą myśl podkreślił Jezus na wstępie owej krytycznej rozmowy z galilejskimi Żydami: "Ja jestem chlebem żywota. Kto przyjdzie do mnie, już łaknąć nie będzie; a kto uwierzy we mnie, nigdy już pragnąć nie będzie". Przerośnia jest niezaprzeczalna, chodziło o wiarę, a nie materialne "spożycie" rzeczywistego Chrystusa. Eucharystyczne spożywanie ciała i krwi Pańskiej ma być tylko unaocznieniem idei przyjęcia Chrystusa do serca w wierze i przez Słowo Boże. Dopatrywanie się w mowie Chrystusa sensu innego, niż przerośny, prowadzi na teologiczne bezdroża.

Przeciw katolickiej teorii "rzeczywistego" Chrystusa, występującego pod postaciami chleba i wina, świadczą również względy czysto rozumowe. Mimo konsekracji i przeistoczenia eucharystycznych postaci, w substancji ich nie występuje żadna zmiana. Zmysły świadczą, że postacie pozostają zwykłym chlebem i zwykłym winem. Zmian nie wykazują także dodatkowe metody badawcze, z analizą chemiczną łącznie. Konsekwowane chleb i wino nie przedstawiają niczego więcej prócz zwykłej materii - takiej samej, jak przed ich "przeistoczeniem". Chleb i wino po konsekracji powstają nadal chlebem i winem. Struktura postaci przed i po konsekracji jest identyczna. Założywszy jednak rzeczywistą obecność Chrystusa w postaciach eucharystii, zgodzić się trzeba z

konsekwencjami natury fizycznej, z tym mianowicie, że ciało Chrystusa jest ścierane zębami, idzie do żołądka i podlega trawieniu, a zbawienie jest kategorią zjawisk zbyt prozaicznych i przyziemnych. Jest to szkopuł trudny do pokonania, nawet przez spekulatywne umysły teologów. Największe trudności nastrocza oczywiście teologii katolickiej sposób zjawiania się Chrystusa Pana w eucharystii. Z kwestii tej zdawał sobie sprawę Tomasz z Akwinu, czemu dał wyraz w słowach: "... ani zmysły, ani rozum nie mogą dostrzec, że w tym sakramencie jest ciało i krew Chrystusa".

Tajemnicy nie rozumieją największe powagi teologiczne. Pojawiają się co prawda przeróżne teorie, z których żadna nie tłumaczy w sposób zadowalający tego - skomplikowanego przez sam Kościół - zagadnienia. Dlatego orędzie papieża Piusa XII z r. 1956, skierowane do uczestników Kongresu Liturgicznego w Asyżu, stwierdza: "Należy chyba ustawicznie szukać coraz lepszego wglądu w treść dogmatu. Trudności te dodatkowo podważają dosłowny sens wypowiedzi Chrystusa. Teoria mszalna nie wypływa wszak z objawienia, lecz z błędnych założeń, oddających w konsekwencji z nawiązką tym, którzy szukają w nich oparcia.

Tak więc, reasumując zagadnienie przeistoczenia wypada podkreślić, że postacię Wieczerzy Pańskiej, chleb i wino, nie są bo być nie mogą - rzeczywistym ciałem i krwią, czyli żywym i prawdziwym Chrystusem, ale przedstawiają symbole ciała i krwi Pańskiej. Ustanowiona przez Chrystusa Wieczera Pańska była obrzędem symbolicznym i nie narażała apostołów na "spożywanie" żywego Boga.

### **OFIARA CZY PAMIĄTKA OFIARY?**

Wieczera Pańska była także obrzędem pamiątkowym, co wynika ze słów Chrystusa: "Czyńcie to na moją pamiątkę", czyli wieczystym upamiętnieniem cierpień i śmierci Chrystusa, poniesionych dla zbawienia świata. W tej jedynie formie miała być obchodzona po wszystkie dni świata aż do chwili, gdy "On sam przyjdzie".

Kościół tymczasem nadał Ostatniej Wieczerzy znaczenie ofiarnicze, traktując ją jako pierwszą, nowotestamentową ofiarę. "Ostatnia Wieczera - pisze ks. W. Granat -... jest ofiarą we właściwym tego słowa znaczeniu". Uważa się, że Chrystus - po uroczystym obchodzie starozakonnej paschy ustanowił nową paschę na pamiątkę "Jego przejścia z tego świata do Ojca", a symbolika paschalna wypełniła się w ofiarnym obrzędzie Wieczerzy. Sugestii tych Pismo św. nie potwierdza. Wieczera Pańska nie mogła być wypełnieniem starotestamentowej Paschy, ponieważ jej urzeczywistnieniem była Ofiara Krzyża; tam bowiem "nasz baranek wielkanocny, Chrystus, został ofiarowany - głosi Apostoł Paweł. Wieczera Pańska pozostaje zatem wyłącznie figurą i pamiątką Golgoty. Oto jej właściwy i jedyny sens. O tym, że Wieczera Pańska nie posiadała charakteru ofiary, lecz była obrzędem symbolicznym i pamiątkowym, świadczy jeszcze ta okoliczność, że przecież Ofiara prawdziwa została złożona nazajutrz po uczcie paschalnej Chrystusa. Jeśli przyjąć, że Ostatnia Wieczera była ofiarą, należy zgodzić się z tym, że akt odkupienia został dokonany nie w Wielki Piątek, lecz w czwartek i nie na Golgocie lecz w Wieczerniku, co sprzeczne jest z rzeczywistością.

Mimo to Kościół katolicki przypisuje w konsekwencji uroczystości mszalnej charakter nie tyle pamiątkowy, ile ofiarniczy. Twierdzi, że msza jest nie tylko "prostym i zwykłym wspomnieniem mąk i śmierci Jezusa Chrystusa, ale prawdziwym i istotnym ofiarowaniem (p. m), w którym Najświętszy Kapłan to samo czyni przez niekrwawą ofiarę, co uczynił już na krzyżu, ofiarując siebie samego Ojcu Przedwiecznemu... Msza św. jest prawdziwą ofiarą, gdyż jest taką samą, którą złożył Chrystus Pan podczas ostatniej wieczerzy, ustanawiając Eucharystię".

Dlatego teologiczna definicja mszy brzmi:

"Msza św. jest nieustającą bezkrwawą Ofiarą Nowego Zakonu, w której Jezus Chrystus ofiaruje się Ojcu Swemu Niebieskiemu przez ręce kapłana na ołtarzu pod postaciami chleba i wina".

Kościół po dokonaniu przekształcenia nowotestamentowego obrzędu pamiątkowego w ceremoniał ofiarniczy, nadał ofierze mszy godność równorzędną z Ofiarą Krzyża. Podkreśla to z naciskiem ks. Fr. Spirago:

"Ofiara Mszy św. jest tą samą ofiarą co ofiara krzyżowa. Nie należy przypuszczać, iż Msza św. jest jedynie obrazem ofiary krzyżowej, podobnie jak krzyż, lub wizerunek, wiszący na ścianie. Msza św. nie jest również jedynie przypomnieniem ofiary krzyżowej... lecz jest tą samą ofiarą, jaka na krzyżu złożona została Bogu, przeto ma ona tę samą wartość i tę samą skuteczność.

Jeden błąd pociąga błędy następne. Przyjęcie rzeczywistej obecności w postaciach Wieczerzy i traktowanie jej jako ofiary, prowadzi w konsekwencji do rytuału, którego istotą jest nieustające ponawianie mąk Pańskich. Nauka Kościoła jest najzupełniej jasna i nie zawiera nieudomówień. Chrystus jest w całym słowa tego znaczeniu ofiarowany na ołtarzach Kościoła ze wszystkimi ofiarowaniu temu towarzyszącymi okolicznościami. Oto treść nauki, podanej przez Kościół wiernym ku wierzeniu:

"Przy Mszy św. - czytamy w katechizmie - Ponawia się w tajemniczy sposób cierpienie i śmierć jednorod-

zonego Syna Bożego... We Mszy św. przelewa się Krew Chrystusa, jak to już wynika ze słów konsekracji... We Mszy okazuje Chrystus Ojcu rany Swe, by zachować ludzi przed wieczną zaturą.

Nie jest to pogląd odosobniony, lecz oficjalna nauka Kościoła potwierdzona "nieomylnym" orzeczeniem papieża Piusa XII zawartym w encyklice "Mediator Dei";

"Istotnie przez "Przeistoczenie" chleba w Ciało a wina w Krew Chrystusa tak Ciało staje się obecnie na ołtarzu jak i Krew Jego; postaci zaś eucharystyczne, pod którymi jest On obecny, wyobrażają krwawe (p. m.) rozdzielanie Ciała i Krwi. W ten sposób to upamiętniające przedstawienie Jego śmierci, która w rzeczywistości miała miejsce na Kalwarii, powtarza się w poszczególnych ofiarach ołtarza dzięki tym rozdzielonym symbolom, które oznaczają i wyobrażają Jezusa Chrystusa w stanie ofiary".

Trzeźwo myślący chrześcijanie rozumieją, że idea ponawiania cierpień Chrystusa jest w najwyższym stopniu zbędna wobec Ofiary Krzyża i odbiega od apostoelskich poleceń. Podczas uroczystości Wieczerzy Pańskiej należy "zwiastować" śmierć Pańską, a nie "czynić" ją. Kościół, niepomny na ewangeliczne wskazania, utrzymuje, że msza jest "nieustającą ofiarą Nowego Testamentu, w której Chrystus Pan ofiarowuje się Bogu Ojcu..." Nieustające cierpienia Chrystusa wynikają oczywiście z niezliczonej ilości mszy odprawianych codziennie na tysięcznych miejscach globu. Kościół głosi:

"Na ołtarzach Kościoła katolickiego, którego granice obejmują glob ziemski, codziennie odprawiana jest Msza św. Czas nie stoi w miejscu, zmienia się z kontynentu na kontynent, w każdym momencie składana jest gdzieś Ofiara".

"Cały świat, od chwili odkupienia, stanowi jakby potężną świątynię, w której w każdej chwili, gdy tylko słońce ukaże się na horyzoncie, tysiące kapłanów odtwarza Ofiarę z góry Kalwarii, odnawiając związek pomiędzy niebem a ziemią na chwałę Najwyższego... Po słowach konsekracji dobry Bóg znajduje się w niej tak samo jak w niebie".

"Ofiara Mszy św. jest prawdziwie katolicką (tj. powszechną) ofiarą, gdyż składaną bywa bez przerwy na całej ziemi i to aż do końca świata. Obecnie odprawia się codziennie na kuli ziemskiej około 350 000 Mszy św. i to o każdej godzinie dnia. U nas od rana do godziny 12-tej; gdy u nas południe, poczynają się Msze święte w Ameryce; gdy u nas wieczór - na wyspach Oceanu Spokojnego, gdzie żyje pięć milionów katolików; gdy śpimy - w Australii, a później w Azji".

"W Eucharystii pod postaciami chleba i wina Bóg-Człowiek znajduje się na tysięcznych miejscach kuli ziemskiej i to jest nowa Jego obecność.

Teolodzy katolicki usiłują przekonać wiernych, że nieustająca ofiara mszalna jest ofiarą "bezkrwawą", lecz termin ten nie pokrywa się z istotą nauki. W mszy ponawiają się przecież "cierpienia i śmierć" oraz "przelewa się krew Chrystusa", a rozdzielone symbole wyobrażają Jezusa Chrystusa w "stanie ofiary". Poza tym, jeśli w hostii występuje rzeczywisty Chrystus, a msza jest "taką samą" ofiarą, jak "Ofiara Krzyża", czyż można utrzymywać jeszcze "bezkrwawy" charakter tej ofiary? Tak czy inaczej, bezustanne ponawianie "cierpień Chrystusa" wydaje się okolicznością co najmniej odrażającą, tym smutniejszą, że dokonywaną pod znakiem służby Bożej. Cóż na to Słowo Boże?

## **ŚWIADECTWO PISMA ŚW.**

Skonfrontujmy doktrynę o nieustającej ofierze Syna Bożego na ołtarzu katolickich świątyni z czystą nauką Słowa Bożego. Świadek Biblii jest tu jasny i wymowny. Pismo św. wielokrotnie wyjaśnia, że Jezus ofiarował siebie wyłącznie raz, że Ofiara ta była wystarczającą i że dalsze ofiarowywanie Syna Bożego jest najzupełniej zbędne. Przystudiujmy ten interesujący i ważny problem z należytą uwagą. Apostoł Paweł naucza:

"... tak też Chrystus ofiarował siebie raz jeden, aby odjąć grzechy wielu. A gdy ukaże się po raz wtóry, nie będzie to w sprawie grzechowej przewiny, lecz dla zbawienia tych, którzy go oczekują".

Nie zachodzi już potrzeba codziennego ofiarowywania się Jezusa za grzechy świata na wzór starotestamentowy. Chrystus dokonał tego raz na zawsze:

"... nie musi on, jak to czynią arcykapłani, dzień w dzień składać ofiary najpierw za własne grzechy, a potem za grzechy ludu. Uczynił to bowiem raz na zawsze, gdy złożył ofiarę samego siebie".

Wskutek złożenia Ofiary Krzyża nie zachodzi potrzeba dalszego ofiarowywania Go, a w związku z tym - wielokrotnego ponawiania cierpień:

"Nie potrzebuje też ofiarować siebie wielokrotnie, tak jak to arcykapłan corocznie wchodzi do świątyni z cudzą krwią; inaczej byłby też musiał wielokrotnie cierpieć, począwszy od stworzenia świata. A tym czasem objął się raz jeden, pod koniec wieków, by zgładzić grzechy przynosząc ofiarę z samego siebie.

Jednorazowa ofiara Chrystusa jest całkowicie wystarczająca w celach zbawienia:



"Każdy kapłan zjawia się dzień w dzień do pełnienia swej służby i składa po wiele razy te same ofiary, które nigdy przecież nie mają mocy gładzenia grzechów. On, przeciwnie, złożył za grzechy jedną, jedyną ofiarę, a potem "zasiadł po prawicy Bożej na wieki...".

Jakie może mieć jeszcze zbawienne znaczenie ofiara mszalna wobec nieprzemijającej wartości Ofiary Krzyża? Kościół przywiązuje do niej olbrzymią wagę, nadając jej nadto charakter ekspiacyjny, czyli zadośćuczynny.

"Msza św. jest nie tylko ofiarą chwały, uwielbienia i dziękczynienia, ale także ofiarą ubłagalną i przebłagalną.... Przez mszę św. możemy otrzymać łaskę żalu i sposobność do uzyskania przebaczenia wszystkich grzechów, bo Chrystus, który się ofiaruje, jest przebłaganiem za grzechy całego świata... Msza św. ma jako cel zadośćuczynienie Bogu... Jeśli msza św. jest wyobrażeniem i odtworzeniem ofiary krzyża, ta zaś posiada charakter zadośćuczynny, to i sama msza św. musi być przebłaganiem za grzechy nasze i grzechy całego świata".

Ofiara mszy przysłoniła bez reszty Golgotę. To też naukę tę podaje się do wierzenia pod groźbą klątwy:

"Jeśliby ktoś powiedział - orzeka sobór trydencki - że ofiara mszy św. jest tylko ofiarą chwały i dziękczynienia, albo zwyczajną pamiątką ofiary złożonej na krzyżu, a nie ofiarą przebłagalną; lub, że pomaga jedynie temu, który ją sprawuje, a nie powinno się jej składać za żywych i umarłych, za grzechy, kary zadośćuczynienia i inne potrzeby, niech będzie wyklęty".

Tym sposobem Kościół rzymskokatolicki usunął ostatecznie Ofiarę Krzyża z liturgii. Jeśli msza jest ofiarowaniem rzeczywistego Syna Bożego, posiadając nadto charakter ubłagalny i przebłagalny - czyż potrzebne jest spoglądanie ku Golgocie? Widoczne tu odchylenie od prawzoru apostołskiego jest chyba wymownym dowodem przekształceń, jakim uległa religia katolicka.

Kościół usiłuje za pośrednictwem bezkrwawej ofiary uzyskać ubłaganie za grzechy. Przypomnieć należy stanowisko Słowa Bożego w kwestii ekspiacji. Pismo św. naucza, że "bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia". Dlatego "bezkrwawa ofiara mszy św." nie może występować w roli ofiary przebłagalnej, w przeciwieństwie do ofiary Chrystusa, o której jest napisane, że "jest ofiarą zadośćuczynienia za grzechy nasze".

Chrystus, po złożeniu Ofiary Krzyża, zasiadł po prawicy Bożej. Kapłani rzymscy głoszą, iż sprowadzają Go mocą słów konsekuracyjnych w czasie mszy na ołtarze świątyń, a On ponawia "w tajemniczy sposób cierpienia i śmierć". Pomijając etyczny aspekt tak scharakteryzowanej "służby Bożej", przytoczmy wypowiedź Pisma św., obalającą do reszty Ideę nieustającego ofiarowywania rzeczywistego Chrystusa, zadającą kłam urągającym prawdzie Bożej teoriom. Oto Słowa Chrystusa:

"Jam jest Pierwszy i Ostatni i żywy. Byłem umarły, a oto żyję na wieki' wieków" 66).

Pismo św. obwieszcza uroczyście, że Chrystus Pan zmartwychwstał, wstąpił do nieba i żyje na wieki wieków. Żadna ludzka potęga nie jest w stanie ponowić śmierci Syna Bożego jest to niemożliwe, bo "Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już nad nim nie zapanuje" 67).

Jakże więc można ponawiać "cierpienia i śmierć" Chrystusa w czasie mszy? Chrystus zwycięsko przeszedł przez padół życia i śmierć, powstał z grobu i już "więcej nie umiera" – znajduje się poza ludzką władzą.

Śmierć nie ma więcej do Niego przystępu. "Śmierć już nad nim nie zapanuje". On jest Panem życia i śmierci, dzierżącym w swym ręku "klucze śmierci i piekła". Na krzyżu wypowiedziane zostały doniosłe słowa: "wykonało się". Jezus obwieścił za ich pośrednictwem urzeczywistnienie Aktu Odkupienia.

"Jeżeli już krew kozłów i wołów - pisze Apostoł Paweł - jeżeli popioły jałowicy, którymi pokrapia się skażonych, powodują zewnętrzne oczyszczenie i uświęcenie, o ileż więcej krew Chrystusa, który przez Ducha wieczystego złożył Bogu z siebie samego ofiarę niepokalaną, oczyści sumienie wasze z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu".

Ofiara Chrystusa jest zupełna. W tym stanie rzeczy zbędne jest sprowadzanie Syna Bożego na ołtarze Kościoła i bezustanne krzyżowanie Go rękoma ludzi. Każdy szczerzy i wierzący chrześcijanin wzdryga się na myśl o ponownych cierpieniach ukochanego Zbawiciela, o jego biczowaniu i męce. Jeśli Kościół uważa, iż dokonuje się to podczas ofiarowania "eucharystycznego Jezusa", to co sądzić o roli nowotestamentowych ofiarowników? Wiadomo, że aktu egzekucji Jezusa z Nazaretu dokonali złoczyńcy, ludzie pozbawieni wiary w Boga i Jego Syna. Czyżby ta sama rola przypadła w udziale katolickim kapłanom? Sugestie te nasuwają się mimo woli i są logicznym następstwem założeń. Doktryna o przeistoczeniu i ponownej śmierci Chrystusa godzi w istotę zbawienia, a okoliczność ta przekreśla jej zbawienny sens.

Katolickie pojęcie eucharystii rodzi dalsze konsekwencje w dziedzinie kultowej. Skoro w eucharystii znajduje się prawdziwy i rzeczywisty Chrystus, Kościół i wierni zobowiązani są uczcić Go w sposób niezwykle jako Boga. "Obecność Chrystusa w Eucharystii od chwili konsekracji - czytamy w dogmatyce - pociąga za sobą obowiązek oddania należnej czci Bogu utajonemu pod osłoną sakramentalnych postaci...". Obowiązek ten obejmuje wszystkich wyznawców. "Nie ulega żadnej wątpliwości... - głosi sobór trydencki - iż wszyscy wierni, według przyjętego zawsze w Kościele katolickim zwyczaju, mają otaczać ten Najświętszy Sakrament kultem uwielbienia należnym prawdziwemu Bogu".

Pierwszym przejawem Boskiej czci uwielbienia, oddawanej, eucharystii, jest sam ceremoniał mszalny, a zwłaszcza najbardziej dramatyczne momenty w czasie podniesienia. Wśród tajemniczej ciszy rozlega się nagle głos dzwonek, kapłan podnosi hostię i kielich, aby lud mógł ujrzeć "Boga", wówczas zebrani w świątyni padają na kolana, biją się w piersi, oddają pokłon i boski hołd sakramentalnym postaciom, kierując strwożony wzrok w nabożnej adoracji na ukazującego się w postaciach eucharystii Chrystusa.

Innym przejawem Boskiej czci oddawanej eucharystii jest kult hostii, czyli okrągłego konsekrowanego opłatka, w którym ukryty jest - w myśl nauki katolickiej - pod jedną postacią żywy i prawdziwy Chrystus. Wyrazem tego kultu jest palenie się wiecznej lampy przed tzw. tabernakulum, to jest miejscem, w którym przechowywany jest "Najświętszy Sakrament" czyli kielich z hostiami lub monstrancja z umieszczoną w niej dużą hostią. Osobliwym przejawem kultu hostii jest wystawianie monstrancji na widok publiczny, procesje z "Najświętszym Sakramentem", wreszcie podniosłe uroczystości Bożego Ciała. W katechizmie czytamy:

"Obowiązki nasze względem Najświętszego Sakramentu Ołtarza są: częste nawiedzanie, uwielbienie czyli adoracja i pożywanie.... Część zewnętrzną okazuje się przede wszystkim ukłonieniem przed Najświętszym Sakramentem... By podnieść i umocnić wiarę naszą w obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, zaprowadził Papież Urban IV w r. 1264 procesję Bożego Ciała; powodem zaś do tego było objawienie, jakie miała błogosławiona Julianna z Leodyum... Nadto istnieją osobne Stowarzyszenia ku czci Najświętszego Sakramentu a każdy członek Stowarzyszenia ma obowiązek, miesięcznie przynajmniej godzinę przetrwać na modlitwie przed tabernakulum... Zwyczajnie dzielą członkowie między sobą czas w ten sposób, iż Najświętszy Sakrament doznaje czci bez przerwy, we dnie i nocy... W nowszych czasach odbywa się corocznie wielki Kongres Eucharystyczny, na którym wierni katolicy zaznaczają publicznie i uroczyście swą wiarę w obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza".

Po przeczytaniu tych uwag budzą się poważne refleksje:

Postacie eucharystyczne doznają Boskiej czci, ponieważ - w myśl katolickiej doktryny - ukryty jest w nich żywy i prawdziwy Chrystus. Jak wiadomo, cała teoria oparta jest na wywodach, nie znajdujących potwierdzenia w Biblii. Komu więc katolicy oddają pokłon i cześć? Przecież w postaciach eucharystycznych nie znajduje się żaden "utajony Chrystus", gdyż w najlepszym wypadku mogą być one symbolem Jego ciała i krwi. A jednak postaci te doznają boskiej adoracji! Powstaje więc pytanie, czy w kulcie eucharystycznym, a zwłaszcza w przypadku hostii nie występuje najczystsza forma bałwochwalstwa? Wszystko, cokolwiek odwraca uwagę od Boga, albo przysłania Jego Bóstwo i uszczupla cześć należną Jemu lub takiej czci doznaje, jest w myśl Dekalogu bałwochwalstwem. Przykazanie Boskie protestuje:

"Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Nie uczynisz sobie obrazu rytego ani żadnej podobizny tego, co jest na niebie w górze i co na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał ani służył.

Bóg nie zezwalał i nie zezwala na oddawanie Sobie i Swemu Synowi czci pod postacią jakiegokolwiek przedmiotu lub osoby. Pan zapytuje: "Komuż tedy podobnym uczynicie Boga? A jakie podobieństwo przyrównacie mu. Czy istnieje we wszechświecie coś, co godne jest porównania z Bogiem i jego Synem, Chrystusem? "Jeżeli jesteśmy z Bożego rodu - naucza Apostoł Paweł to nie wolno nam mniemać, że Boża istota podobna jest do złota, srebra czy kamienia, do wytworu ludzkiej sztuki i myśli".

Nie wolno zakładać, że Boża Istota występuje pod postacią hostii. Wyznawcy Chrystusa nie powinni lekceważyć tych ostrzeżeń i hołdować materialnym formom kultu. W przypadku mszy zaledwie kilka słów łacińskich decyduje o powstaniu obiektu adoracji. Czy jest to zgodne z duchem wiary apostoelskiej?

Omawiając kult hostii, nie będzie od rzeczy poświęcić kilku słów sprawie jej okrągłego kształtu. Może jest to zbyt mały szczegół, nie przedstawiający większego znaczenia. Sąd taki byłby przedwczesny. Wśród starożytnych narodów, hołdujących kultom solarnym, okrągły kształt zawsze reprezentował boga-słońce i posiadał rytualne znaczenie. Czyżby hostia była reliktem dawnych kultów solarnych? Przemawia za tym charakterystyczny kształt samej monstrancji. Badania religioznawcze potwierdzają tezę o naleciałościach pogańskich, występujących w religii chrześcijańskiej. Bóg przestrzega przed cymkolwiek, co by mogło stwarzać pozory kultu słońca,

stanowiącego najgorszą formę bałwochwalstwa, znanego natchnionym Księgom. Jedno wydaje się pewne, że apostołowie nie oddawali postaciom Wieczery Pańskiej Boskiej czci i że Jezus nie używał podczas Ostatniej Wieczery okrągłych komunikantów lub hostii.

## KOMUNIA

Końcowa faza ceremoniału mszalnego poświęcona jest uczcie ofiarnej, czyli tzw. komunii, podczas której wierni "przyjmują Pana Jezusa". W pierwszym rzędzie dokonuje tego sam kapłan, spożywając komunię pod dwoma postaciami, a następnie - wierni pod jedną postacią. W liturgii mszalnej ceremoniał ten połączony jest z nastrojem skupienia i egzaltacji:

"Kapłan klęka, powstaje, bierze w lewą rękę Hostię i patenę, a prawą trzykrotnie bije się w piersi i powtarza słowa setnika z Ewangelii, Domine, non sum dignus... - "Panie nie jestem godzien". Po czym żegna się Hostią i spożywa ją. Następuje adoracja i dziękczynienie, gdy kapłan ze złożonymi rękoma stoi przez chwilę w skupieniu. Potem pateną zbiera okrucy z korporatu, wsypuje je do kielicha, klęka, żegna się kielichem i spożywa Przenajświętszy Sakrament pod postacią wina. Po spożyciu Komunii św. kapłan obmywa kielich; ministrant nalewa mu najpierw wino do kielicha, a potem wino i wodę na palce nad kielichem. Kapłan wyciera palce, po czym wypija wino i wodę ministrant dzwoni".

Komunia wiernych przebiega następująco: –... kapłan po przyjęciu Komunii św. wyjmuje z tabernakulum puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, odwraca się do wiernych, żegna ich, mówi Agnus Dei i trzy razy Domine non sum dignus.... , po czym podchodzi do wiernych i czyniąc małą Hostią znak krzyża nad kielichem, podaje ją do ust wiernym, mówiąc przy tym: Corpus domini nostri - "Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej na żywot wieczny. Amen".

Uderzająca jest różnica sposobu przyjmowania komunii przez kapłana i wiernych. Chrystus Pan ustanowił w Wieczniku nowotestamentową pamiątkę Swej śmierci pod dwoma postaciami dla wszystkich bez wyjątku naśladowców. Kościół katolicki stosując komunię dla wiernych pod jedną postacią usprawiedliwia to tym, że posiada ona tę samą wartość, jak pod dwoma postaciami, że podczas rozdawania komunii pod dwoma postaciami choć kropla wina mogłaby spaść na ziemię, a przez to spowodować profanację sakramentu, że wino ulega łatwiej zepsuciu itp. Argumenty te są gołosłowne. Gdyby zawierały prawdę, Jezus bez wątpienia udzieliłby swym uczniom jakichś pouczeń w tej sprawie lub w ostatecznym wypadku - ustanowiłby Wieczrę Pańską pod jedną postacią. W katolickiej komunii występują jeszcze inne niezgodności ze Słowem Bożym. Chrystus podawał uczniom do spożycia chleb, który błogosławił i "łamał". Symbolizowało to umęczone i cierpiące ciało Syna Bożego, wydane za grzechy świata. Natomiast "chleb" podawany wiernym przez Kościół katolicki w postaci białych i okrągłych komunikantów nie jest oczywiście chlebem "łamanym", a aktualny kształt tego "chleba" zatracą symbolikę ustawioną przez Jezusa. Kościół rzymski przyznaje, że pierwotnie było inaczej:

"Chleb konsekrowany był pierwotnie większy i należało go łamać na drobne cząstki, jak to uczynił Chrystus podczas Ostatniej Wieczery, aby rozdać współbiednikom. Stąd ten obrzęd Eucharystii nazywano "Łamaniem chleba"... Dzisiaj chleb jest dzielony na komunikanty, nie zachodzi więc już faktycznie łamanie chleba.

Wręczanie kielicha stanowiło także istotną część Ostatniej Wieczery, czytamy bowiem: "Potem wziął kielich, dzięki czynił i podał im go mówiąc: Pijcie z niego wszyscy". Słów tych Kościół najwidoczniej nie potraktował w znaczeniu dosłownym, skoro odmówił wiernym prawa do eucharystycznego kielicha. Historia uczy, że zwyczaj podawania kielicha utrzymywany był w chrześcijaństwie przez długie wieki; nie przetrwał jednak do czasów współczesnych.

"Aż do XII w. we wszystkich liturgiach Zachodu komunikowano pod dwiema postaciami. Krew Pańską podawano bądź to wprost z kielicha, bądź też za pomocą rurki szklanej lub metalowej (fistula), bądź wreszcie podając Hostię umoczoną w Winie przeistoczonym w Krew (Intinctio). Komunia pod jedną postacią przyjęła się na zachodzie ze względów praktycznych... Jednak jeszcze w XIV w. w obrządku Zachodnim wolno było udzielać Komunii pod dwiema postaciami".

W Piśmie św. nie czytamy wreszcie, aby Pan Jezus podawał uczniom postacie Wieczery Pańskiej - a przynajmniej chleb bezpośrednio do ust, jak czyni to kapłan podczas komunikowania wiernych. Kościół nie ukrywa, że zwyczaj ten nie pochodzi od Chrystusa:

"Podawanie Komunii wprost do ust jest ewolucją wczesnego średniowiecza.

W Kościele katolickim, jak widać, występują elementy nie pochodzące bynajmniej od Chrystusa. Wstrząsająca jest myśl o tym, że wierni spożywają podczas komunii żywego Pana Jezusa. Wydaje się, iż więcej jest prawdy, niż ironii, w słowach pewnego średniowiecznego pieśniarza arabskiego Averroesa z XII w., który pisał:



"Wiele podróżowałem po świecie, ale wśród spotykanych ludzi nie znalazłem śmieszniejszych i dziwniejszych niż chrześcijanie, którzy pożerają Boga, którego czczą".

## ŚWIADECTWO HISTORII

Na zakończenie rozważań o katolickiej mszy wypada spojrzeć na nią w aspekcie historii. Główne przeobrażenia dokonywały się na przestrzeni piętnastu wieków ery chrześcijańskiej, poczynawszy od czasów apostoelskich. Obecny ceremoniał mszalny pochodzi z XVI w. Od tego czasu przetrwał w liturgii katolickiej w stanie prawie nienaruszonym. Potwierdza to doskonały znawca tych zagadnień, ks. Jan Wierusz-Kowalski:

"Obrzędy Mszy św. w dzisiejszym obrządku rzymskim zostały ustalone po soborze trydenckim w rubrykach Missale Romanum, wydanym przez Piusa V w 1570 r., poprawionym przez Piusa X w 1911 r. Rubryki 1-szy pontyfikalnej znajdują się w Ceremoniale Episcoporum (1600). Od XVI w. obrzędy mszalne nie uległy już poważniejszym zmianom".

Doktryna mszalna, podobnie jak jej liturgia" przechodziła długą ewolucję. W ciągu stuleci ścierały się z sobą różnorodne kierunki i poglądy, trwały niekończące się dyskusje, wreszcie ceremoniał mszalny przybrał postać obecną. Powstałe zaś wypaczenia: zawdzięczać należy "żywej tradycji Kościoła". W tworzeniu się mszy można odróżnić pięć kolejnych etapów, rozpoczynających się ustanowieniem Wieczery Pańskiej i ciągnących się aż do czasów niemal obecnych. Ukoronowaniem ewolucji jest dzisiejszy obrzęd mszy, różniący się nie tylko formą lecz przede wszystkim treścią i istotą od obrzędu, ustawionego przez Założyciela chrystianizmu. Poszczególne etapy rozwojowe przedstawiają się następująco:

1. OKRES APOSTOLSKI w. I. Starotestamentowe symbole męki Pańskiej, np. baranek paschalny, jak również ceremonie Starego Przymierza wypełniają się na osobie Jezusa Chrystusa i kończą Ofiarą Krzyża. Chrystus ustanawia Wieczere Pańską jako nowotestamentową pamiątkę Swej śmierci, będącą ceremonią Nowego Przymierza zawartego pomiędzy Bogiem a człowiekiem i zapieczętowaną krwią Syna Bożego. "Wieczera Pańska uzmysławia pełnię życia w Chrystusie, realizowaną jedynie przez wiarę i codzienne czerpanie sił ze Słowa Bożego, które jest chlebem żywota. Nadto ma być widowym znakiem duchowego przyjęcia Jezusa i braterskiej spójni między wiernymi. Wieczera Pańska jest przyjmowana pod postaciami chleba praśnego i niefermentowanego wina. Żaden wyznawca Kościoła nie jest pozbawiony jakiegokolwiek postaci Wieczery. Postacie Wieczery mają znaczenie wyłącznie symboliczne i pamiątkowe.

2. OKRES OJCÓW APOSTOLSKICH w. II. Pojęcie postaci Wieczery Pańskiej jako symboli utrzymuje się nadal. Jednakże w tym okresie poczyna zjawiać się u niektórych pisarzy chrześcijańskich koncepcja ofiary, zrazu jako ofiary samych wiernych, zwłaszcza u Ignacego (t 108), Justyna (t 166), Ireneusza (t 202), a następnie u Cypriana (t 258). "Już u ojców apostoelskich - pisze F. Lichtenberg - spotykamy się z łączeniem pojęcia Wieczery Pańskiej z pojęciem "ofiary". Nie uważa się co prawda tego za ofiarę Chrystusa codziennie odnawianą, lecz raczej za ofiarę samych wiernych, składaną Bogu w dobrych uczynkach łaski i symbolizowanych przez jałmużny, modły i kolekty... " Do elementu uczty eucharystycznej, czyli dziękczynnej, dołączają się z czasem elementy ofiary. "Powoli zmienia się zewnętrzny obrzęd Mszy św. Jest ona już nie tylko uczta, ale przede wszystkim ofiarą". Przy Wieczery Pańskiej używa się w tym okresie zwyczajnego chleba i wina zmieszanego z wodą, co ma symbolizować połączenie ducha Bożego z duchem wiernych. Jest to dodatek niespotykany w czasach apostoelskich. Postaciom Wieczery Pańskiej przypisuje się znaczenie uzdrawiające. Do udziału w Wieczery Pańskiej dopuszczane są dzieci.

3. OKRES OJCÓW KOŚCIOŁA w. III-VII. - Wieczera Pańska przekształca się w ofiarę. "Pisarze kościelni po Cyprianie głoszą już otwarcie - pisze F. Chaponiere - że Wieczera Pańska jest ofiarą, lecz unikają bliższego określenia tego pojęcia". Co prawda upatrywano w tym nadal raczej ofiarę ze strony wiernych, nie brakło atoli takich, jak Cyryl Jerozolimski, Grzegorz z Nisy, Chryzostom, a przede wszystkim Grzegorz I, którzy posunęli się do twierdzenia, iż jest to poniekąd ponawianie samej ofiary Golgoty. W tym okresie zaczęto składać ofiary za zmarłych. Uważano, że odprawianie ceremonii eucharystycznej ma znaczenie przebłagalne i zachowawcze. Jakkolwiek Teodoryt, Ambroży oraz papież Galezjusz I pozostali wierni idei apostoelskiej, że Wieczera Pańska jest tylko pamiątką, to raz rzucona myśl o ofierze powoli, lecz konsekwentnie, toruje sobie drogę do prymatu. W ceremonii eucharystycznej zanika ewangeliczna prostota, a liturgia przybiera bardziej okazałe formy. W tym okresie pojawiają się pierwsze tendencje upatrywania w postaciach eucharystycznych obecności Chrystusa. Pojęcie rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa wypłynęło oficjalnie na forum Kościoła po raz pierwszy w roku 787 po Chr., tj. na drugim soborze nicejskim.

4. OKRES WALK I SPORÓW. Obejmuje wieki VII-XII, a zwłaszcza wiek IX, będący okresem poważnych zmagania pomiędzy zwolennikami przerośnego, metaforycznego, lub spirytualistycznego pojmowania nauki o

Wieczerzy Pańskiej, a zwolennikami dosłownego, literalnego, czyli materialnego jej pojmowania, tzn. pomiędzy ludźmi wiernymi idei apostoelskiej głoszącej, że Wieczerza jest jedynie pamiątkowym i symbolicznym wspomnieniem mąk Pańskich a ludźmi, dopatrującymi się w eucharystycznych postaciach rzeczywistej obecności Chrystusa.

Właściwym twórcą katolickiej nauki o przeistoczeniu chleba i wina w ciało i krew Chrystusa był pewien mnich benedyktyński z Korbei, imieniem Paschazjusz Ratbertus (786-861). W roku 831 wydał w świat dzieło, dedykowane królowi Karolowi Łysemu, pod tytułem: "Liber de Corpore et Sanguine Domini" (O ciele i krwi Pańskiej), w którym otwarcie głosił naukę o przeistoczeniu. Nauka ta była początkowo ostro zwalczana przez wybitne osobistości Kościoła rzymskokatolickiego. Wystarczy wymienić Hrabana Maura, znanego opata z Fuldy, a następnie Ratramna i Jana Szkota Eriugenę. Ten ostatni był nawet protegowany przez papieża Grzegorza VII. Największym przeciwnikiem przeistoczenia był Berengariusz z Tours († 1088). Mimo silnej opozycji ze strony wielu biskupów i średniowiecznych teologów nauka Paschazjusza zwyciężyła i utrwaliła się w Kościele katolickim pod nazwą transsubstancjacji. Zwyciężyła, ponieważ wnosila do liturgii sprecyzowane pojęcie ofiary, co obok idei rzymskiego kapłaństwa, jak również świątynnych ołtarzy, stanowiło ważne uzupełnienie i ostateczne wykończenie katolickiej formy "służby Bożej".

5. OKRES TRIUMFU w. XII-XVI. Dogmatyczne określenie nauki nastąpiło na IV soborze laterańskim w r. 1215. Czytamy o tym:

"Nauka Kościoła: - zawarta jest w przysiędze przedłożonej Berengariuszowi do podpisu... , w liście Innocentego III przeciwko zwolennikom symbolizmu... , w wyznaniu wiary przepisanej dla waldensów... i w nauce soboru trydenckiego... Wyraz transsubstantia był prawdopodobnie po raz pierwszy użyty przez Rolanda Bandinelli, późniejszego papieża Aleksandra III († 1181), a został usankcjonowany przez sobór laterański IV (1215), który następująco orzeka: Tenże sam kapłan i ofiara Jezus Chrystus, którego ciało i krew w sakramencie ołtarza zawierają się prawdziwie pod postaciami chleba i wina boską mocą przeistoczonych (transsubstantiatis) chleba w ciało, a wina w krew".

Od soboru laterańskiego począwszy msza zajmuje naczelną rolę w liturgii katolickiej, odsuwając kazanie Słowa Bożego na dalszy plan. Dwóch wielkich teologów katolickich: św. Tomasz z Akwinu i Albert Wielki - rozpracowało teorię mszy, wprowadzając podział między eucharystią jako ofiarą, a eucharystią jako pokarmem, czyli komunią. Oba elementy weszły na trwałe w skład ceremoniału mszalnego. Sobór w Konstancji (r. 1415) zabrania wiernym picia kielicha. Sobór trydencki ostatecznie definiuje sakrament i na sesji w dniu 11 listopada 1551 r. ustala doktrynę o komunii, a na sesji w dniu 17 września 1562 r. o ofierze. Epokową datą jest 14 lipca 1570. Opublikowano wówczas definitywnie regułę mszy. Najmniejsze szczegóły zostają określone i omówione przez rubrycystów.

6. EPOKA WSPÓŁCZESNA. Ewolucja ceremoniału mszalnego nie jest zakończona. Wciąż jeszcze dyskutowane jest zagadnienie istoty samej ofiary, a zwłaszcza sposób zjawiania się Chrystusa Pana w eucharystii. Problem ten omawiany był przez papieża Piusa XII w encyklice "Mediator Dei". Ks. Florkowski poświęca tej encyklice następujący komentarz:

"Otóż papież - jak to było do przewidzenia - nie zajmuje się szczegółowym roztrząsaniem kwestii istoty Mszy św. i nie stara się o definitywne rozstrzygnięcie tej ciągle jeszcze dyskutowanej i kontrowersyjnej kwestii".

Przyszłość okaże, jakimi drogami potoczy się dalszy rozwój ceremoniału mszalnego. Jest dzisiaj już nazbyt oczywiste, że nie jest - ani co do istoty, ani też formy - obrzędem, ustanowionym przez Chrystusa.

Jej istotna rola - to pozbawienie wiernych Ukrzyżowanego Chrystusa i odwrócenie wzroku od Krzyża Golgoty, jak również orędownictwa Jezusowego w niebie. Ceremoniał mszalny, z zastępem kapłanów, ołtarzem i ziemską świątynią przysłonił bez reszty duchową rzeczywistość nowotestamentowej służby Chrystusa w Niebieskiej Świątyni, w której On sam - na mocy własnej krwi - sprawuje arcykapłański Urząd przed Bogiem Ojcem w intencji zbawienia człowieka. Kościół ukrył tę naukę przed wiernymi, mimo iż jest ona fundamentalną zasadą apostoelską, a św. Paweł poświęcił jej jeden ze swych listów (por. Żyd. 8, 1. 2). Na miejscu niebieskiego ośrodka pojednawczej służby Chrystusa, Kościół wystawił imponujący ceremoniał. Nie może to jednak przekreślić faktu, że reprezentantem wiernych przed obliczem Bożym jest Chrystus Pan, a pamiątką Jego krzyżowej Ofiary - skromny, a jednak uroczysty i podniosły obrzęd Wieczerzy Pańskiej. "Ileokroć spożywacie - pisze Apostoł Paweł - ten chleb i pijecie z tego kielicha, śmierć Pańską zwiastujecie, dopóki nie przyjdzie". Czy znając prawdę ewangeliczną, dotyczącą pamiątki śmierci Pańskiej, nie należy otrząsnąć się z błędów tradycji i służyć Bogu w czystości serca i wiary?

## 8. NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY

Błędne byłoby mniemanie', że Kościół katolicki roztacza swą władzę wyłącznie nad żywymi. Ograniczanie jurysdykcji kościelnej do spraw wiary w zakresie doczesności jest sprzeczne z nauką Kościoła. Jurysdykcja ta, jakkolwiek olbrzymia, obejmująca prawo absolucji i nakładania kar pokutnych lub zwalniania z nich w drodze odpustów, a nawet moc sprowadzania Syna Bożego z przybytków niebios i ofiarowywania Go na ołtarzach świętyń w celach przebłagalnych - nie wyczerpuje jego ambicji. Dlatego Kościół rezerwuje sobie także decydowanie o sprawach zmarłych.

Żywa tradycja, kierowana "nieomylnym" sądem rzymskich hierarchów, zdołała wytworzyć na przestrzeni stuleci wiele poglądów teologicznych i praktyk kultowych, poświęconych odeszłym z tej ziemi. Na pierwszym miejscu należy wymienić dogmat o nieśmiertelności duszy, na którym Kościół oparł swą władzę nad zmarłymi.

"W chwili śmierci - pisze ks. M. Ziółkowski - życie ulega tylko zmianie, a nie zniszczeniu: vita mutatur, non tollitur. Kwestię nieśmiertelności duszy ludzkiej Kościół katolicki zawsze uważał za jeden z fundamentalnych artykułów swego Credo").

Nieśmiertelność duszy jest fundamentem katolickiej dogmatyki i liturgii zmarłych. Leży ona u podstaw nauk o życiu pozagrobowym (w niebie, czyśćcu lub piekle) i o wiecznych mękach piekielnych, tworzy podwalinę kultu "Świętych Pańskich" i stanowi podłoże artykułu wiary o obcowaniu świętych, przebywających; na ziemi, w czyśćcu lub w niebie, tworzących tzw. Kościół walczący, cierpiący i triumfujący. Widać stąd, że nieśmiertelność duszy jest jednym z kluczowych dogmatów religii katolickiej, co uzasadnia potrzebę poświęcenia jej większej uwagi.

## KATOLICY O DUSZY

Na wstępie zastanowić się trzeba nad katolickim pojęciem duszy w ogóle, a w szczególności jedną z jej cech, jaką jest nieśmiertelność. Twierdzi się bowiem, że dusza wyróżnia człowieka spośród wszystkich stworzeń na ziemi. Ale czymże jest dusza ludzka? W myśli dogmatyki "dusza jest pierwiastkiem niematerialnym, który ożywia ciało i nim rządzi, a nadto jest podstawą wszystkich duchowych aktów człowieka, aktów myślenia i woli... jest ona istotą samoistną... nie-materialną.. duchową... nieśmiertelną.

Głównym przymiotem duszy jest nieśmiertelność. Ks. prof. dr J. Pastuszka następująco definiuje pojęcie nieśmiertelności duszy:

"Nieśmiertelność duszy oznacza, że dusza nie ulega zniszczeniu, ponieważ ani od zewnątrz nie grozi jej zagłada, ani w naturze swej nie kryje pierwiastków rozkładu. Tak pojęta nieśmiertelność zakłada, że: dusza istnieje nadal po rozkładzie ciała ludzkiego, że w dalszym swym istnieniu zachowuje swą indywidualność, a więc świadomość: swego istnienia i swej tożsamości z sobą, gdy istniała razem z ciałem, oraz że jej dalsze życie jest nieograniczone pod względem czasu.

Z definicji tej wynika, że nieśmiertelna dusza istnieje po rozkładzie ciała i zachowuje swą indywidualność, czyli świadomość swej tożsamości i bezkresnego życia. Ks. M. Ziółkowski określa ją, jako "byt niematerialny i samoistny", który po śmierci "istnieje, żyje i działa niezależnie od materii":

"W warunkach życia doczesnego - powiada - ciało jest jak gdyby narzędziem duszy, jeżeli chodzi o wykonywanie różnych czynności... Dusza natomiast, jako byt niematerialny i samoistny, po rozłączeniu się z ciałem istnieje, żyje i działa niezależnie od materii".

Tak pojętą duszę Bóg stwarza rzekomo indywidualnym i odrębnym aktem twórczym. "Dla każdego nowego ciała ludzkiego - pisze ks. W. Granat - Bóg stwarza indywidualną rozumną duszę". Połączenie stworzonej przez Boga duszy z ciałem następować ma w chwili powstania ciała, czyli w momencie poczęcia:

"Dzisiaj autorzy traktatów dogmatycznych prawie powszechnie opowiadają się za zdaniem, że dusza ludzka łączy się z ciałem w samym momencie poczęcia".

Duszę pierwszego człowieka stworzył Pan Bóg, gdy "tchnął w jego nozdrza tchnienie życia", co jednoznaczne było z "tchnięciem nieśmiertelnej duszy". Tak więc dusza w pojęciu Kościoła katolickiego to niematerialna i bezcielesna istota, żyjąca w ciele człowieka i opuszczająca je w chwili śmierci.

Czy rzeczywiście człowiek posiada taką i w ten sposób powstałą duszę? Nauka i doświadczenie stwierdzają, że cechą wyróżniającą człowieka spośród stworzeń na ziemi jest jego intelekt, określane zwykle jako zdolność do samodzielnego i abstrakcyjnego, syntetyczno-analitycznego i celowego myślenia, czego pozbawione są twory niższe. Wątpliwe jest, czy zdolności tej przysługuje cecha nieśmiertelności. Jedno wydaje się pewne: psychologia eksperymentalna, zajmująca się badaniem zjawisk psychicznych, nie zna pojęcia duszy będącej "bytem niematerialnym i samoistnym", który "po rozłączeniu się z ciałem istnieje, żyje i działa niezależnie od materii". A jak przedstawia się to zagadnienie w świetle Pisma św.?

## "DOWODY" NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY



Katolickie ujęcie nieśmiertelnej duszy nasuwa wiele problemów natury religijno-filozoficznej. Interesujące są zwłaszcza wysiłki, podejmowane przez magisterium Kościoła, w celu "biblijnego" uzasadnienia dogmatu. I tak czytamy w katechizmie:

"Pismo święte wyraźnie powiada, że wtedy dopiero stał się człowiek istotą żyjącą, gdy Bóg tchnął w niego duszę.

Tchnienie życia zostało zidentyfikowane z "nieśmiertelną duszą". Tego samego zdania jest ks. W. Kalinowski, który mówi, że Bóg "tchnął w nie (tzn. ciało - u. m.) nieśmiertelną duszę" (II), oraz ks. dr. T. Dziasek wyjaśniający: "Pierwiastek, który przez tchnienie Boże ożywił ciało, jest dusza intelektualna". Czy można w "tchnieniu życia" (hebr. niszmaj chajim) dopatrywać się nieśmiertelnej duszy? Wszak to samo tchnienie posiadają wszystkie zwierzęta żyjące na ziemi, co wynika z 1 Mojż. 7, 22 10), a one przecież nie mają "nieśmiertelnej" lub "intelektualnej duszy". Na te konsekwencje zwraca uwagę wybitny egzegeta katolicki, ks. Cz. Jakubiec:

"Niedostatek egzegetyczny usiłował wykazać, że w opisie stworzenia człowieka wyraz meszama (tchnienie u. m.) - to dusza w dzisiejszym teologicznym tego słowa znaczeniu. Powoływali się przy tym na rzekomo subtelniejsze znaczenie tego wyrazu, że mianowicie jest to tchnienie Boże, a więc dusza, którą Bóg wlewa w załóżek ciała ludzkiego. Jednakże takie "wyższe" pochodzenie owego "tchnienia Bożego" nie ma w Biblii uzasadnienia, gdyż według księgi Rodzaju (7, 22) to samo tchnienie jest w zwierzętach, które przecież nie mają duszy".

Podobnie naświetla problem inny uczony katolicki, ks. M. Peter, pisząc:

"Z tego "tchnienia" nie da się jeszcze udowodnić, że człowiek ma duszę substancjalną".

Zgodzić się więc trzeba, że "tchnienie życia" nie oznacza nieśmiertelnej duszy, ani nawet w ogóle duszy, lecz "energię życia" lub "pierwiastek życia" - owa tajemnicza moc witalna, sprawiająca, że zarówno człowiek, jak i zwierzęta żyją, istnieją. Ks. W. Granat, mimo dopatrywania się w "tchnieniu" pojęcia duszy, określa go mianem "pierwiastka życia", co jest bardzo znamienne. Warto dodać, że funkcją Boskiego "tchnienia życia" było ożywienie ukształtowanego przez Boga z "prochu ziemi" człowieka, który stał się wówczas "duszą żyjącą", czyli "żywą istotą" (nephesz chajjah). Przez połączenie odpowiednio ukształtowanej materii z witalną energią powstało zjawisko życia osobniczego, w tym wypadku żyjącego, myślącego człowieka. Kto by jednak chciał upatrywać w "tchnieniu życia" nieśmiertelnej duszy, musiałby zgodzić się z konkluzją, że duszę posiadają również zwierzęta.

Dogmatyka katolicka dużo uwagi poświęca słowom Kaznodziei Salomona: "I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał", jako poważnemu argumentowi mającemu przemawiać na rzecz nieśmiertelności duszy. Ks. Fr. Dziasek zaopatruje tekst następującym komentarzem:

"Śmierć człowieka rozdziela więc duszę od ciała. To ostatnie rozsypuje się w proch. Duch natomiast trwa dalej, idzie do Boga, który jest jego Dawcą. Najprościej brzmią słowa te wtedy, gdy widzi się w nich sens kreacjonistyczny w odniesieniu do duszy ludzkiej".

Być może, iż tłumaczenie takie jest "najprostsze", kwestia, tylko, czy prawdziwe? Widocznie zagadnienie prawdy nie wiele interesowało rzymskiego teologa, skoro beztrudno zidentyfikował dwa różne co do znaczenia terminy, mianowicie "ducha" wracającego do Boga z "duszą", oddzieloną od ciała. Chcąc zgodzić się z ks. Fr. Dziaskiem, należałoby wierzyć, że dusze wszystkich bez wyjątku ludzi, a więc i dobrych i złych, podążają z chwilą śmierci do nieba, gdzie przebywają na wieki, ponieważ od Boga wyszły i do Niego wróciły. Wiadomo jednak, że opinia taka jest błędna. Kościół naucza, że do nieba idą wyłącznie "dusze, które w chwili rozłączenia z ciałem nie posiadają żadnych grzechów lub kar za grzechy". Inne natomiast wtrącone są do "czyśćca" lub na wieczne męki do "piekła". Nie można posądzać ks. Fr. Dziaska o herezję, nie mniej argument czołowego teologa katolickiego postuluje ją w sposób oczywisty, chociaż z pewnością nie zamierzony. Kroczenie drogą "najłatwiejszą" nie zawsze okazuje się wdzięczne.

A przecież nie trudno zrozumieć - w świetle Pisma św. że "duch", którego Bóg dał człowiekowi i który "wraca" do Niego, to nic innego jak "tchnienie żywota", udzielone pierwszemu człowiekowi i ożywające istoty ludzkie. Był nim "pierwiastek życia", a nie dusza nieśmiertelna, jak to już ustalono. Duch ten ożywia także ciała zwierzęce, gdyż zarówno człowiek, jak i zwierzę "jednakie tchnienie mają wszystkie". Ponieważ pierwiastkiem życia dysponuje Bóg, nic dziwnego, że z chwilą śmierci człowieka wraca on do pierwotnego źródła. Przy zmartwychwstaniu ciała "duch" zostanie ciału oddany i ożywi je. Ilustruje to wskrzeszenie córki Jaira, kiedy "wrócił w nią duch i powstała", oraz prorocza wizja Ezechiela, przedstawiająca wzbudzenie z prochu ziemi ciało w dniu zmartwychwstania i ożywienie ich przez ducha pochodzącego od Boga. Warto wiedzieć, że słowo "duch" jest tłumaczeniem hebrajskiego "ruach", oznaczającego "dech", "wiatr", "siła życiowa" i występującego w Piśmie św. 379 razy.

Teologia katolicka stara się uzasadnić "nieśmiertelność duszy" innymi jeszcze tekstami Pisma św. Ks. W. Granat pisze:

"Wiarę w nieśmiertelność duszy spotykamy w tych tekstach, gdzie jest mowa o śmierci Izraelitów, którzy "zostali przyłączeni do ojców swoich", lub "do ludu swego"... Najbardziej prawdopodobne tłumaczenie powyższych tekstów wskazuje na to, że umarli "przyłączeni do ludu swego" żyją po śmierci ciała".

Jak bardzo ta "prawdopodobna" interpretacja jest bałamutna, niech. świadczy wyjaśnienie zamieszczone w tak poważnym dziele teologicznym, jakim jest Podręczna Encyklopedia Biblijna, opracowana przez zespół Czołowych teologów katolickich pod redakcją ks. E. Dąbrowskiego, doktora teologii i nauk biblijnych., z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego:

"Wielu krytyków !Utrzymuje, że według ksiąg Starego Testamentu n. (nephes - dusza, u. m.) może istnieć poza ciałem i że ona po śmierci człowieka przebywa w krainie zmarłych - szeolu, ale pogląd ten również trudno uzasadnić;... Zresztą mieszkańcy krainy zmarłych nigdy nie są określani w Piśmie św. jako "dusze" (nefaszot) ani jako duchy (ruchot), ale zawsze jako refajim (zmarli - u. m.) (Ps. 87 (88), 11; Przyp. 2, 18; 9, 18; 21, 16; Iz. 14, 9; 26, 14. 19; Job. 26, 5)".

Argument nie wytrzymuje krytyki. Teksty, mówiące o śmierci Izraelitów, nie potwierdzają nauki o nieśmiertelności duszy. Dogmatycy nie dają za wygrane i przytaczają dowody następne. Ks. W. Granat w dalszym ciągu uzasadnia: "W Nowym Testamencie myśl o nieśmiertelności duszy jest przedstawiona w sposób prosty i jasny: "A nie bójcie się tych - uczy Chrystus \_ którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą (Mt. 10, 28)". Wskazuje zatem na pojęcie "duszy", której ludzie zabić "nie mogą". Dla wielu jest to niezbity dowód nieśmiertelności duszy. Lecz zdanie, przytoczone przez wspomnianego teologa, jest zaledwie połową ewangelicznej wypowiedzi Chrystusa, a bez pozostałej części - dyskretnie przemilczanej. - nie można zrozumieć zagadnienia; tym więcej że główne wyjaśnienie w niej właśnie zostało zawarte, o czym przypomina inny teolog katolicki, ks. Cz. Jakubiec:

"Innego rodzaju rozróżnienie, a nawet przeciwstawienie duszy i ciała zdaje się wynikać z następujących słów Jezusa: "Nie lękajcie się tych, co zbijają ciało, ale duszy nie są w stanie zabić; raczej bójcie się Tego, który może i ciało i duszę unicestwić w gehennie" (Mt. 10, 28). Mielibyśmy tu wyraźne znaczenie słowa "dusza", w przeciwieństwie do ciała, gdyby nie końcowa wzmianka o unicestwieniu nie tylko ciała, ale i duszy w miejscu kary po śmierci. Właśnie ze względu na tę wzmiankę można wnioskować, że wyraz "dusza" jest tu synonimem życia...".

Również i ten argument nie wytrzymał krytyki. Skoro istnieje ewentualność unicestwienia duszy w miejscu kary po śmierci - nie może być mowy o jej nieśmiertelności. Niezgodność między teologami dowodzi słabości teorii. Część z nich, zwłaszcza dogmatycy, pragną widzieć w Biblii oparcie dla swych wywodów. Część natomiast przeczy temu stanowczo:

I słusznie, ponieważ w Piśmie św. pojęcie nieśmiertelnej duszy nie występuje w ogóle.

## **DUSZA W POJĘCIU BIBLI**

Jeśli stwierdzamy, że pojęcie nieśmiertelnej duszy w Piśmie św. nie występuje w ogóle, nie znaczy to oczywiście, że termin "dusza" jest Biblii nieznanym. Przeciwnie, Księga ta zna go wybornie, nadając temu pojęciu właściwe znaczenie. Powtarza się w niej bardzo często, ogółem aż 533 razy, z czego na stary. Testament przypada 475 razy, a na Nowy 58. Tworzy to pokaźną liczbę, umożliwiającą wszechstronne zbadanie treści objętej tym słowem. Jest on w przeważającej mierze (bo 473 razy) tłumaczeniem hebrajskiego wyrazu "nepesz" (gr. psyche, łac. anima), występującego w księgach Starego Zakonu 755 razy i posiadającego różne znaczenia. Słowo nepesz (czyt.: nefesz) oznacza w filologicznym sensie oddychanie oraz siłę witalną, zawartą we krwi, w związku z czym uchodzi jako ogólny synonim życia, pokrewny słowu ruach (duch). Nie wyczerpuje to jednak pojęciowego znaczenia słowa nepesz. Reprezentuje ono ponadto jednostkę żyjącą, ludzką lub zwierzęcą. Oto co na ten temat czytamy w Podręcznej Encyklopedii Biblijnej:

"Dla określenia d. (duszy - u. m.) ma język hebrajski termin nefesz, pochodzący od rdzenia nfsz = "oddychać", "nabrać tchu" (Wyjścia 23, 12; 31, 17; 2 Król. 16, 14). Nefesz ma wiele znaczeń: oznacza pierwotnie "gardło", "gardziel" jako kanał oddechu... Starożytne zapatrywanie... utożsamia duszę i krew. Krew bowiem to ten czynnik życia, którego wylanie powoduje śmierć (Kapł. 17, 14; Powt. Pr. 12, 23)... Mówi się, że dusza jest we krwi (Kapł. 17, 10 n.), zapewne dlatego iż parę, która powstaje ze świeżo rozlanej krwi, uważa się za tchnienie życia i siłę żywotną... Dusza (jest) synonimem życia. - Skoro oddech jest oznaką życia... więc nefesz jest pojęte jako principium życia (3 Król. 17, 21 n.), siła żywotna (Jer. 38, 16; Joh. 12, 10) albo jako samo życie... Mówi się "n. żyje" (Ps. U8 (U9), 175), umiera" (Sędz. 16, 30; Ez. 13, 19), "n. zabić" (Liczb. 31, 19), "pożreć" (Ez. 22, 25) itd.... - N. w dalszym etapie określa istotę żywą, a więc człowieka (Rodz. 2, 7), albo zwierzę (Rodz. I, 21, 24; 2, 19); ale najczęściej oznacza osobę (Rodz. 12, 5; 46, 26; Wyjśc. 1, 5; 12, 4; Kapł. 4, 2; Joz. 10, 28), a nawet -

przez eufemizm zmarłego (Kapł. 19, 28; 21, 11; Liczb. 6, 6).

Poza tym słowo *naphesz* oznacza coś więcej: przedstawia mianowicie świat myśli, uczuć i woli człowieka, a więc jego psychikę. W tym znaczeniu jest z kolei synonimem życia duchowego:

"Nefesz pragnie nie tylko jedzenie i picia lecz także innych dóbr - pożąda zła albo przeciwnie - dobra, nawet Boga błogosławi Go. Nefesz jest siedliskiem wrażeń, uczuć miłości i nienawiści wielkiej bojaźni Bożej; wznosi się do Boga; pokłada nadzieję w Bogu raduje się i spoczywa w Bogu (Ps. 61 (62), 2. 6; 62 (63), 9" 26).

Identyczne znaczenie posiada grecki termin "psyche", występujący w Nowym Testamencie, oddany 58 razy słowem "dusza" ~ oznaczającym życie, istotę żywą, oraz siedlisko myśli, uczuć i woli.

"Greckie słowo *psyche* (*dusza*) pochodzi od *psycho* ("dmucham", "oddycham") i oznacza pierwotnie, "oddech", "princypium życia", "duszę", "życie", "siedlisko myśli i uczuć". Grecka *psyche* odpowiada więc dokładnie hebrajskiemu terminowi *naphesz* i dziedziczy jego wieloznaczność".

Przytoczone uwagi dowodzą po pierwsze tego, że Pismo św. nigdzie nie przedstawia duszy ludzkiej jako bytu "niematerialnego i samoistnego, który po rozłączeniu z ciałem istnieje, żyje i działa niezależnie od materii", a po wtóre, że dusza przedstawia ścisłą zależność ustrojową z cielesną stroną tej samej psychosomatycznej struktury, jaką jest osoba ludzka. Dusza w znaczeniu biblijnym nie obejmuje wyłącznie neurofizjologicznych czy umysłowych funkcji, ale całokształt tych wszystkich zjawisk wegetatywno-zmysłowo-intelektualnych, które składają się na pojęcie ludzkiej psychiki. Wiadomo że między procesami intelektualnymi, tj. poznawczymi, uczuciowymi i wolicjonalnymi a procesami wegetatywno-zmysłowymi istnieje ścisła zależność i na odwrót. Trudno je więc oddzielać. Dusza to ogólnie rzecz biorąc psychika. Po trzecie: wywody powyższe nie potwierdzają tezy o nieśmiertelności duszy. Nigdzie w Piśmie św. dusza nie została scharakteryzowana jako nieśmiertelna.

Skoro dusza (*naphesz*, *psyche*, *anima*) obejmuje psychikę ludzką łącznie z jej utwalonymi właściwościami składającymi się na osobowość i charakter - czyli tzw. "duchową" stronę tej psychosomatycznej jedności - to jasne jest, że w chwili śmierci zamierają nie tylko fizyczne i fizjologiczne przejawy życia, ale również psychiczne. Tkanka mózgowa ulega nieodwracalnym zmianom pośmiertnym, a wraz z tym ginie świadomość i zanika życie duchowe. Stworzenie człowieka polegało na połączeniu materii z energią życiową. Śmierć jest odwrotnością tego procesu. Ciało rozsypuje się w proch, duch (energia życiowa) wraca do Boga, a dusza (*psychika*) przestaje istnieć wraz z ustaniem życia. Pismo św. głosi, że w skutek śmierci człowieka "giną wszystkie myśli jego", w związku z czym "umarli nic nie wiedzą... owszem i miłość i zazdrość ich i nienawiść ich już zginęła", a w grobie "nie masz żadnej pracy, ani myśli, ani umiejętności, ani mądrości". Pamiętać však trzeba, iż świadomość jest funkcją odpowiednio ukształtowanej i ożywionej przez Boga materii.

Uczeni katoliccy, a szczególnie egzegeci, zmuszeni są przyznać, że Pismu św. pojęcie nieśmiertelnej, niematerialnej i samoistnej duszy jest zupełnie nieznanne i wszelkie w tej dziedzinie spekulacje są zdane na niepowodzenie. Ks. Cz. Jakubiec bezstronnie potwierdza powyższą opinię pisząc:

"Izraelici nie mieli sprecyzowanego pojęcia duszy ludzkiej jako istoty niematerialnej i rozumnej, której trwanie było niezależne od ciała śmiertelnego. Stąd to w hebrajskim języku biblijnym nie ma takiego wyrazu, który byłby dokładnym określeniem tego właśnie pojęcia. Wprawdzie w przekładach Biblii często występuje "dusza" (w przekładzie greckim *psyche*, w łacińskim - *anima*), ale jest ona tłumaczeniem jednego z trzech wyrazów hebrajskich: *naphesz*, *neszama* i *ruach*, przy czym ten ostatni wyraz odpowiada raczej pojęciu "duch".

O tym samym czytamy w Podręcznej Encyklopedii Biblijnej: "... u Izraelitów ani *naphesz*, ani *ruach* nie mogą być uważane za Sobowtór człowieka, jakim jest u Egipcjan *Ka*, a u starożytnych Greków *psyche*., a u ludów wyznających animizm "dusza" 35).

Idea duszy-istoty (*sobowturu?*), występująca również w katolickim pojęciu duszy, nie wywodzi się z Boskiego objawienia.

## **PISMO ŚW. O NIEŚMIERTELNOŚCI**

Kwestia nieśmiertelności należy do najpoważniejszych zagadnień Pisma św. i jest właściwie naczelnym i ostatecznym celem Boskiego planu zbawienia. Nieśmiertelność - to przede wszystkim jeden z przymiotów Bóstwa, będący Jego osobistym atrybutem. Świadectwo Biblii jest niewzruszone:

"Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jednemu Bogu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków!".

"W swoim czasie ukaże je błogosławiony i jedyny władca, Król królów i Pan panujących. On sam posiada nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej. Żaden człowiek go nie widział i widzieć nie może. Jemu niech będzie cześć i moc na wieki wieków".

Nieśmiertelnym w swej istocie jest wyłącznie Bóg.



Wszystko inne podlega w naturalnym porządku rzeczy skazitelności i przemijaniu. Człowiek nie przedstawia żadnego wyjątku. Tę głęboko filozoficzną prawdę przedstawił w Zamierzonych czasach mąż Boży, Mojżesz, w słowach pełnych głębokiego odczucia: "W proch powracać każesz śmiertelnym i mówisz: "Wracajcie, synowie ludzcy... Odrywasz ich: jak sen poranny marnieją albo jak trawa, która się zieleni: Rano kwitnie, jest zielona, wieczorem podcięta usycha". Fakt ten potwierdza nawet teologia katolicka, co jest "darzeniem wprost niezwykłym wobec dogmatu o nieśmiertelności duszy:

"Nieśmiertelność przywykliśmy łączyć - stwierdza Podręczna Encyklopedia Biblijna - z pojęciem duszy jako jej cechą istotną. Tymczasem, VI terminologii biblijnej n. jest przede wszystkim istotną cechą Boga. Nieśmiertelne bowiem jest to, co albo nie może, albo nie musi podlegać śmierci. Stąd w pierwszym wypadku mówi się tylko ci Bogu samym, że jest nieśmiertelny (Rzym. 1, 23; 1 Tym. 1, 17) Lub że posiada n. (1 Tym. 6, 1. Inaczej natomiast jest z n. człowieka. Pismo Św. potwierdza codzienne doświadczenia, że człowiek jest śmiertelny (Mądr. 7, 1; Ekli. 17, 30)".

Zatem człowiek jest śmiertelny. Jednakże nieśmiertelność, choć jest wyłącznym atrybutem Boga, może stać się przywilejem istot stworzonych, lecz jako łaskawy dar nieprzemijającego Boga, udzielony na zasadzie miłości, wierności i posłuszeństwa. Z przywileju tego korzystają istoty niebieskie, aniołowie, oraz nieupadli mieszkańcy innych światów; korzystał z niego także pierwszy człowiek, czytamy bowiem, że Adam z Ewą mieli dostęp do życiodajnego drzewa, znajdującego się w pośrodku raju, zwanego z powodu witalnych i zachowawczych właściwości "drzewem żywota". Zamiarem Bożym było, aby wszyscy ludzie żyli wiecznie wśród atmosfery radości i szczęścia. Ale dar nieśmiertelności jest dobrem warunkowanym. Już pierwszemu człowiekowi zostało powiedziane: "Z każdego drzewa rajskiego jedzcie ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz". Zakaz stanowił próbę wierności i posłuszeństwa względem Boga. Przestrzeganie praw zawsze kryje w sobie elementy porządku, bezpieczeństwa i życia. Tym bardziej zawiera je prawo Boga. I odwrotnie: naruszenie ich wprowadza na drogę niepokoju i śmierci. Dlatego przestępstwo i grzech nie mogą być uznane i tolerowane.

"Zapłata za grzech - mówi Biblia - jest śmierć". Gdyby pierwsi rodzice wytrwali w postanowieniu lojalności, jako najdoskonalszego przejawu miłości Boga, rodzina ludzka pozostawałaby w stanie nieśmiertelności. Wiadomo jednak, co nastąpiło, jak straszliwy i brzemienny w skutki dramat rozegrał się u kolebki rodzaju ludzkiego. Upadek pierwszych rodziców spowodował utratę bezgrzeszności, a przez to - przywileju nieśmiertelności. Człowiek zmuszony był opuścić rajski dom i rozpocząć ziemskie życie. Odtąd śmierć doczesna, jako symbol śmierci wiecznej, stała się nieuchronnym losem człowieka.

Przez wygnanie pierwszych rodziców z raju i zagrozenie drogi do drzewa żywota, Pan Bóg objawił sprawiedliwość i miłosierdzie. "Tedy rzekł Pan Bóg: Oto Adam stał się jako jeden z nas, wiedzący dobre i złe; teraz tedy wyżeńmy go, by snąc nie ściągnął ręki swej, i nie wziął z drzewa żywota i nie Jadł, i żyłby na wieki". W wypadku dalszego dostępu do drzewa żywota człowiek stałby się nieśmiertelnym grzesznikiem. Jakie byłyby tego następstwa - nie trudno przewidzieć. Gdyby grzesznicy minionych stuleci żyli nadal i korzystali ze swych wiekowych doświadczeń przestępstwa i zbrodni, obraz świata byłby przerażający, jakże straszliwie wyglądałoby życie! Dla ochrony społeczeństwa przed złoczyńcami sądy ziemskie stosują karę pozbawienia wolności, a niekiedy karę śmierci. Przypuśćmy, że sądy te miałyby do czynienia z nieśmiertelnymi przestępcami i wiecznymi naruszcicielami prawa. Świat nie byłby w stanie pomieścić wzrastających ilości zakładów penitencjarnych; zajmujących coraz większe przestrzenie. Byłaby to straszliwa rzeczywistość, wobec której by stanęła ludzkość. Choć śmierć jest bez wątpienia największym nieprzyjacielem rodziny ludzkiej, łatwo zrozumieć, że kryje w sobie okoliczności, czyniące ten świat bezpiecznym miejscem pobytu.

Największy dowód Swego zainteresowania ludzkością okazał Pan Bóg w urzeczywistnieniu planu zbawienia. Żaden człowiek nie był i nie jest w stanie wyzwolić się z mocy grzechu i śmierci. Dlatego Stwórca postanowił przyjść ludzkości z pomocą dokonując aktu odkupienia. Nastąpiło to wskutek zadośćuczynnej Ofiary Krzyża. Tym sposobem otworzono wobec ludzi drogę do nieśmiertelności:

"Bo tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny".

Dzieło Jezusa sięga szczęśliwej wieczności, która ponownie może się stać udziałem mieszkańców ziemi, ponieważ, Chrystus "... zniszczył śmierć, a wyniósł na światło życie nieśmiertelne przez Ewangelię", stając się zarazem "dla wszystkich, którzy go posłuchem darzą, źródłem wiecznego zbawienia". Decyduje tutaj wyłącznie indywidualny stosunek do Boskiego programu życia, objawionego w Ewangelii. Warunki powstają te same. Nadal wszystko zależy od wiary, miłości i posłuszeństwa:

"Bóg dał nam życie wieczne, a życie to jest w Synu jego. Kto Syna ma, ma życie; kto nie ma Syna Bożego,

nie ma życia. To piszę wam, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie życie wieczne". "Nie każdy, który mi mówi:

Panie, Panie! - wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mego Ojca, który jest w niebieszech".

Nieśmiertelność jest zapewniona, lecz - co do czasu - stanie się udziałem sprawiedliwych dopiero przy powtórny przyjsciu Chrystusa Pana. Będzie to wspaniały dzień triumfu i chwały, obwieszczający zwycięstwo Chrystusa Króla i urzeczywistniający pełnię zbawienia:

"Gdy ukaże się Chrystus, życie nasze, wtedy i wy ukażecie się razem z nim w chwale". "Bo na dany znak na głos archanioła i gdy trąba Boża zabrzmie, zstąpi z niebios Pan we własnej osobie, a ci, którzy w Chrystusie zmarli, pierwsi z grobów powstaną". "... umarli powstaną nieskazitelni, a my będziemy przemienieni. To skazitelne ciało musi przyoblec nieskazitelność, a śmiertelne to ciało przyoblec musi nieśmiertelność".

Powtórne przyjscie Pana Jezusa będzie dniem zapłaty, ponieważ wówczas Pan Bóg "...odda każdemu wedle uczynków jego: tym, którzy przez cierpliwe spełnianie dobrych uczynków szukają chwały, czci i nieśmiertelności - da życie wieczne; tym zaś, którzy szerzą niezgodę, buntują się przeciw prawdzie i służą nieprawości - gniew i pomstę"). Gniew ten i pomsta nie będą polegać na karze wiecznego cierpienia, lecz - "wiecznego zatracenia". Nieśmiertelność i nieskazitelność stanowiąc będą wraz z chwałą niebios nagrodę, jaką sprawiedliwi otrzymają w dzień ostateczny. Będzie to "następstwem posłuszeństwa wobec Ewangelii (2 Tym. 1, 10) i owocem sprawiedliwości (Mądr. 1, 15; 3, 4; 6, 18 n; 15,3). Pismo św. nie uczy zatem o nieśmiertelnej duszy, lecz o nieśmiertelności, jako Boskim darze, który stanie się udziałem sprawiedliwych przy końcu świata.

## ECHO SŁÓW "WĘŻA"

W jaki sposób doktryna o nieśmiertelności duszy, która, jak wiadomo, nie pochodzi z objawienia Bożego, znalazła się w nauce chrześcijańskiej i zajęła poczesne miejsce wśród dogmatów wiary katolickiej? Pogaństwo hołdowało jej od najdawniejszych czasów. W religii żydowskiej nie była znana. Chrześcijaństwo z czasów apostołskich przyjmowało za podstawę Pismo św., W związku z czym było dalekie od pogańskiej doktryny nieśmiertelności duszy.

Skąd i jakimi więc drogami nauka ta przeniknęła do katolicyzmu? Najbardziej autorytatywnym wyjaśnieniem niechaj posłużą rzymsko-katolicki uczeni. Wspomniany wyżej egzegeta katolicki, ks. Cz. Jakubiec, stwierdza, że pojęcie nieśmiertelnej duszy ludzkiej występuje po raz pierwszy w apokryficznej (nienatchnionej) księdze "Mądrości", pochodzącej z końca II wieku lub początku I w. przed Chr., zdradzającej wpływy pogańskie: "Początki nauki o duszy ludzkiej znajdujemy już w księdze Mądrości.

Autor tej księgi, Żyd mieszkający w środowisku helleńskim (Egipt), pisał po greckm i dzięki temu mógł on hebrajskim wyrazom biblijnym nephesz i mach nadać nieco inne znaczenie, zastąpiwszy je filozoficznymi terminami greckimi psyche i pneuma".

Właściwe rozwinięcie pojęcia nieśmiertelności duszy nastąpiło w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i to pod wpływem filozoficznych pojęć greckich:

"Mimo wyraźnej wzmianki o duszy ludzkiej w księdze Mądrości pojęcie to miało się krystalizować jeszcze w ciągu przynajmniej dwustu lat, aż do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to znów pod wpływem "filozoficznych pojęć greckich uczeni chrześcijańscy wypracowali..., znane nam dziś teologiczne pojęcie duszy".

„;: .. to zaś pojęcie (nieśmiertelności duszy - u. m.)... rozwinęło się dopiero pod wpływem filozoficznych pojęć greckich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa... ”.

Jasne więc, z jakich źródeł wywodzi się nauka stanowiąca jeden z fundamentalnych dogmatów Kościoła katolickiego. Pogański rodowód jest bezsprzeczny. Co prawda czerpanie poglądów religijnych z tych źródeł nie przynosi Kościołowi zbyt wielkich zaszczytów, lecz właściwie nie dziwi, gdyż stanowi praktykę dość często stosowaną przez Kościół na przestrzeni wieków. W tym sensie religia katolicka ma wiele do zawdzięczenia religiom pogańskim. Warto zastanowić się jeszcze nad znaczeniem i konsekwencjami nauki o nieśmiertelności duszy. Ks. Cz. Jakubiec charakteryzuje problem następująco:

"Zasługę autora tej księgi (Mądrości - u. m.) jest, że wprowadziwszy po raz pierwszy... dość ogólne pojęcie duszy ludzkiej, przełamał zakorzeniony u Izraelitów pogląd na nagrodę lub karę wyłącznie w życiu doczesnym i że tym samym przeniósł wymiar sprawiedliwości ze strony Boga w sferę życia pozagrobowego".

Należy pamiętać, że ów "zakorzeniony" pogląd Izraelitów na nagrodę lub karę wyłącznie w życiu doczesnym nie był ich własnym poglądem, lecz pochodził z Boskiego objawienia. O zbawieniu lub potępieniu, nagrodzie czy karze zawsze rozstrzygała, rozstrzyga i będzie rozstrzygać doczesna, a poza nią nic nie może odmienić zapadłych w doczesności i zapieczętowanych wraz z śmiercią decyzji życia. Naukę tę reprezentowali

patriarchowie i prorocy, mężowie natchnieni i święci, dając jej wyraz w licznych wypowiedziach Pisma św. Jest to zdrowy i logiczny pogląd, wskazujący na ostateczne znaczenie doczesności w obliczu wieczności i zapobiegający spekulacjom natury pozagrobowej. Przeniesienie natomiast "wymiaru sprawiedliwości ze strony Boga w sferę życia pozagrobowego" jest niczym innym jak stworzeniem dla grzeszników drugiej "szansy zbawienia". Ponętna to idea! Lecz jakże straszliwie zwodnicza, ponieważ drugiej szansy zbawienia w rzeczywistości już nie ma.

Wprowadzenie przez autora księgi Mądrości po raz pierwszy ogólnikowego pojęcia duszy być może "przełamało" częściowo wśród Izraelitów dotychczasowe poglądy na karę i nagrodę w życiu doczesnym, nie zmieniło jednak stanowiska Bożego. W tej ważnej sprawie, który nadal utrzymuje w mocy zasadę odpowiedzialności człowieka na podstawie życia doczesnego. Niemniej raz rzucona myśl o możliwości zbawienia po śmierci natrafiła na podatny grunt i przyjęto ją z aplauzem. Rozwinęła się zwłaszcza w teologii katolickiej. Egzegeta bezwiednie może wyjawiał istotny cel nauki o nieśmiertelności duszy. Grzesznik, przeświadczony o możliwościach życia pozagrobowego, staje się w godzinie śmierci haniebnym łupem błędu i zwiedzenia. Pogański rodowód o nieśmiertelności duszy potwierdza w sposób rozbrajająco szczery inny teolog katolicki, ks. prof. dr Pastuszka:

"Średniowiecze kształtowało swe poglądy filozoficzne o duszy głównie pod wpływem platonizmu i arystotelizmu. Poglądy platońskie przekazał chrześcijaństwu św. Augustyn... Inną interpretację nadał poglądom arystotelesowskim św. Tomasz z Akwinu...".

Genealogia katolickiego dogmatu sięga o wiele głębiej. Już w rajskim ogrodzie ogłoszono pierwszą naukę o nieśmiertelności duszy. W Piśmie św. czytamy, iż wąż - stanowiący uosobienie szatana - rzekł do niewiasty: "Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie".

Stwórca oświadczył: "... śmiercią umrzesz". Szatan zaprzeczył temu, wysuwając twierdzenie, że mimo przestępstwo, śmierć nie nastąpi faktycznie. Jeśli bowiem obejmie ciało, nie zdoła roztoczyć swej mocy nad nieśmiertelną duszą. Pan Bóg naucza, iż "zapłatą za grzech jest śmierć", lecz księżę ciemności głosi zasadę inną: grzech powoduje śmierć ciała, ale nie duszy. Katolicka nauka o nieśmiertelności duszy wydaje się zatem być dalekim echem słów węża. Czyż jest inaczej?

## **DROGA DO NIEŚMIERTELNOŚCI**

Wiedząc, że nieśmiertelność urzeczywistni się podczas powtórnego przyjścia Chrystusa, winniśmy przygotować się na ten uroczysty moment, oczekując z utęsknieniem owej wspaniałej chwili zbawienia. Dzięki wierze w Chrystusa, serdecznej skrusze i pojednaniu z Bogiem, człowiek może dostąpić usprawiedliwienia i odzyskać utraconą nieśmiertelność.

"Lecz naszą ojczyzną - naucza Apostoł Paweł - jest niebo, skąd też wyczekujemy Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni nasze biedne ciała i uczyni podobnymi do swego ciała chwalebne. Zdziała to mocą Swoją.

Gdy Jezus przyjdzie w majestacie i chwale, zrealizowana zostanie obietnica o Królestwie Niebieskim. Sprawiedliwi żyjący, przemienieni przy przyjściu Pańskim w okamgnieniu oraz zmartwychwstali z grobów wprowadzeni będą w przybytki wieczności. Przywrócony im zostanie przywilej spożywania owoców z "drzewa żywota", znajdującego się "w pośrodku raju Bożego", którego ludzkość pozbawiona była od chwili upadku. "Błogosławieni, którzy czynią przykazania jego, aby mieli prawo do drzewa żywota i aby weszli bramami do miasta". W ojczyźnie zbawionych nie może już więcej panować śmierć.

"Usłyszałem też głos potężny, rozlegający się od tronu: "Oto przybytek Boga między ludźmi! Zamieszka wśród nich. Ludem jego będą, a on, Bóg, będzie z nimi. Otrze wszelką łzę z oczów ich. Nie będzie już śmierci ani smutku, narzekania i cierpienia już nie będzie. Bo minęło, co było ongiś".

Warunki osiągnięcia życia wiecznego nie uległy zmianie. Są te same, jak za czasów Chrystusa. Na pytanie bogatego młodzieńca: Mistrzu, co winienem czynić dobrego, aby osiągnąć żywot wieczny", Jezus odpowiedział: "Jeśli zaś chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania". Apostoł Piotr na to samo pytanie odrzekł: Czyńcie pokutę i niech każdy z was przyjmie chrzest na imię Jezusa Chrystusa; wówczas uzyskacie odpuszczenie grzechów i otrzymacie dar Ducha Świętego. Apostoł Paweł radził: "Uwierz w Pana Jezusa, a dostąpisz zbawienia wraz z domem swym". Niezbędne są: wiara w Jezusa, przestrzeganie przykazań Bożych, nawrócenie i chrzest. Oto niezawodna droga wiodąca ku nieśmiertelności.



W istotę zagadnienia wprowadza nas wypowiedź ks. Marcina Ziółkowskiego, zaczerpnięta z jego dzieła pt. "Eschatologia", czyli dzieła poświęconego "rzeczom ostatecznym":

"Kościół katolicki... naucza, że te dusze, które w chwili rozłączenia z ciałem nie posiadają na sobie żadnych grzechów lub kar za grzechy, natychmiast dostają się do nieba; te zaś, na których ciąży przynajmniej jeden grzech śmiertelny, natychmiast po rozłączeniu z ciałami idą na wieczne męki do piekła. Dusze natomiast, które w momencie odłączenia się od ciał swoich mają jeszcze jakieś lekkie braki moralne, dostają się do czyśćca, gdzie przez cierpienia, już nie zasługujące, ale jedynie ekspiacyjne, zadość czynią Bożej sprawiedliwości dopóty, dopóki nie wypłacą się aż do ostatniego pieniążka i nie zdobędą piękna duchowego, zdolnego je uczynić uczestnikami wiecznej chwały".

Zatem czyściec jest miejscem oczyszczania dusz przed wprowadzeniem ich do nieba. Kościół zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszyscy wyznawcy są "święci", że istnieją ludzie, którzy w chwili śmierci mają co prawda "łaskę uświęcającą", będącą koniecznym warunkiem zbawienia, ale obciążeni są niedoskonałościami, winą oraz karą doczesną za grzechy nie odpokutowaną jeszcze lub nieodpuszczoną w drodze odpustów. Takie dusze nie zasługują na wieczne potępienie w piekle, ale też nie zasługują na niebo. Idą więc do miejsca zwanego czyśćcem. Mówiąc definitywnie:

"Czyściec jest stanem i miejscem, w którym dusze sprawiedliwych przez cierpienia wypłacają się boskiej sprawiedliwości za grzechy powszednie i kary doczesne nie odpokutowane w życiu doczesnym na ziemi. Do czyśćca więc dostają się dusze tych, którzy umierają w grzechach powszednich lub mają jeszcze do odpokutowania kary doczesne albo też posiadają złe skłonności".

Ponieważ ludzi "świętych" na świecie jest niewielu, można wnioskować stąd, że czyściec nie jest miejscem świecącym pustkami.

Nauka o czyśćcu przedstawia logiczną konsekwencję dogmatu nieśmiertelności duszy. Skoro dusza stanowi istotę samoistną i nie ginie w chwili śmierci ciała - musi gdzieś przebywać; jeśli nie w piekle i nie w niebie, to przynajmniej w miejscu pośrednim. W takim układzie rzeczy powstanie idei czyśćca było nieuniknione. Bez niej w katolickiej dogmatyce, dotyczącej zmarłych, występowałaby niepokojąca luka. Czyścowa idea wypełnia teoretycznie tę lukę, nie zmienia tylko stanu rzeczywistego, ponieważ Pan Bóg nadal utrzymuje w mocy zasadę odpowiedzialności człowieka z okresu życia doczesnego i nie stwarza "drugiej" szansy zbawienia w życiu np. pośmiertnym, o czym przekonuje nas Pismo św., będące Bożym drogowskazem.

## **OGIEŃ CZYŚĆCOWY**

Kościół naucza, że czyściec jest miejscem oczyszczenia dusz. W jaki sposób dusze odpokutowują tam dawne kary i oczyszczają się ze zmyły grzechu? Zagadnienie bardzo istotne! Wielu dobrych i praktykujących chrześcijan liczy na tę okoliczność w sposób szczerzy i poważny, uważając ją za jedyną szansę zbawienia. Otóż - w myśl nauki katolickiej - dusze czyścicowe ponoszą oczyszczające cierpienia, polegające na karze opóźnienia oglądania Boga i karze zmysłów:

"Kara opóźnienia oglądania Boga - pisze ks. M. Ziółkowski - nie sprawia duszom w czyśćcu tak wielkiego bólu, jakiego doznają dusze potępione w piekle z powodu pozbawienia oglądania Boga... Są pewne, że skończą się ich cierpienia i zostaną dopuszczone do oglądania Boga.

Gorzej jest natomiast z karą zmysłów, bo narzędziem jej jest rzeczywisty ogień, niczym właściwie - poza czasem trwania - nie różniący się od ognia piekielnego:

"Oprócz kary opóźnienia oglądania Boga dusze czyścicowe ponoszą nadto karę zmysłów... Kościół łaciński uznaje w czyśćcu istnienie rzeczywistego ognia, który jest narzędziem kary zmysłów... Kary czyścicowe są niewątpliwie ciężkie i dotkliwe. Niektórzy Ojcowie Kościoła mówią, że kary czyścicowe przewyższają swoją intensywnością wszelkie cierpienia, jakie nawiedzają człowieka w życiu śmiertelnym...".

O wielkości tych kar czytamy w znanym katechizmie katolickim:

, ...zmyły, które w chwili śmierci są na duszy, muszą ogniem czyścicowym być zgładzone (Św. Grzeg. Nyss.). Jak złoto oczyszczonym być musi w ogniu, zanim zajaśnieje właściwym sobie blaskiem, tak i dusza oczyścić się musi doskonale w czyśćcu, zanim zajaśnieje blaskiem glorii niebiańskiej. W życiu przyszłym przechodzimy powtórnie chrzest przez ogień, chrzest to długi i uciążliwy, niszczący w człowieku jak trawę wszelką naleciałość ziemską (Św. Grzeg. Naz.)... Męki czyśćca są większe, niż najstraszniejsze męki męczenników... (Św. Aug.). Najmniejsze kary w czyśćcu są większe od największych cierpień ziemi... Wszystkie męki, jakie świat może wymyśleć, są balsamem w porównaniu do najmniejszej męki czyśćca (Św. Cyr. Al.). Ziemski ogień jest, w porównaniu z czyścicowym, rozkosznym ogrodem (Św. Magd. Paz.)."

Dusze przebywają w tym straszliwym miejscu kaźni "aż się zupełnie oczyszczą i staną się zdolne wejść do

nieba", a okres ten wcale nie jest krótki. "Kościół modli się - czytamy w Eschatologii - również za tych, którzy już dawno umarli. Z tej praktyki Kościoła wynika, że pobyt dusz w Czyśćcu może wynosić bardzo długi okres czasu". Zależy to, oczywiście, od ilości "skaz moralnych obciążających dusze". Dla przykładu warto przytoczyć ciekawe obliczenia pewnego teologa:

"Jak długo przebywają dusze w czyśćcu? Jak długo będziesz tam cierpieć? Dajmy za każdy grzech powszedni jeden dzień pobytu w czyśćcu i przypuśćmy, że w ciągu dnia popełnia się około 30 takich grzechów. Wówczas za każdy dzień życia czeka cię 30 dni pobytu w czyśćcu, za każdy rok - 30 lat, a 50 lat - 1500 lat; w wieku 60 lat - 1800 lat. Dodaj do grzechów powszednich kilka grzechów - śmiertelnych, rozgrzeszonych co prawda, lecz nie odpokutowanych ileż stuleci w czyśćcu!"

Nie przedstawia to pocieszającej perspektywy. Kościół przyznaje, że "jak długo trwa pobyt dusz w czyśćcu, nie wiemy". Przewiduje się, że czyściec będzie istniał tylko do chwili sądu ostatecznego. Dlatego tym, którzy umrą na krótko przed końcem świata, Bóg zmuszony będzie zwiększyć "intensywność kary czyścicowej". O ile cierpienia dusz w czyśćcu w ogóle wzbudzają trwogę i współczucie, o tyle te ostatnie wstrząsają swą surowością i okrucieństwem. Tak mniej więcej przedstawia się katolicki program oczyszczania dusz ze zmyślenia grzechu. Zapytajmy, co sądzi o tym Pismo św. - najwyższe kryterium prawdy.

### **BIBLIJNE OCZYSZCZENIE OD GRZECHU**

Aby móc udzielić właściwej odpowiedzi, musimy zastanowić się nad kwestią następującą: Kościół niedwuznacznie głosi zasadę oczyszczenia duszy z grzechu przez ogień. Jaki stąd wypływa wniosek? Ten mi-anowicie, że jeśli ogień lub jakiegokolwiek inne czynniki posiadają moc oczyszczenia z przewiny grzechowej, śmierć Chrystusa była daremna. Tym prostym sposobem katolicka nauka o oczyszczaniu przez ogień obnażyła wartość Ofiary Krzyża. Ofiara ta nie była potrzebna. Wystarczyło wezwać ludzkość do prowadzenia życia zasługującego na czyściec, a wówczas ludzie sami odpokutowaliby za swoje grzechy. Wedle takiego "planu zbawienia" Chrystus nie potrzebowałby cierpieć.

Pismo św. stoi na stanowisku odmiennym. Ponieważ nie można było ludzkości zbawić "znikomymi dobrami, srebrem czy złotem", lub czymkolwiek innym, w tym także płomieniem ognia, Pan Bóg zmuszony był dokonać odkupienia świata przez Ofiarę Swego Syna. Dlatego prawo oczyszczania z grzechów posiada jedynie Bóg na mocy krwi Chrystusowej, co staje się udziałem człowieka, gdy wyznaje przed Nim swe grzechy i odwraca się od nich:

"Jeżeli zaś wyznajemy swoje grzechy, on wierny jest i sprawiedliwy: odpuści nam grzechy i oczyści z wszelkiej nieprawości". "A przyjdźcie... mówi Pan. Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jak śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna".

Czynnikiem oczyszczającym jest wyłącznie "drogocenna krew Chrystusa": "A krew Jezusa Chrystusa, Syna jego oczyszcza nas z wszelkiego grzechu".

O zbawionych, którzy przyszli z wielkiej udręki prześladowań powiedziane jest: "Obmyli swe szaty i wybielili je we krwi Baranka".

Nie czytamy w natchnionym Słowie, żeby "ogień" posiadał kiedykolwiek właściwości oczyszczające dusze z grzechów. Czyż przypisywanie "rzeczywistemu" ogniovi tej cechy nie jest absurdem? Owszem, Pismo św. wspomina o oczyszczeniu przez ogień fizyczny, lecz nie duszy, ale ziemi i to przy końcu świata, gdy "żywioły od żaru stopnieją i nie ostoi się ziemia ani dzieła jej", podobnie jak uległy zagładzie miasta Sodomy i Gomory.

Ogień ten nie będzie miał charakteru ekspiacji, lecz doraźnej kary za grzech, którą jest śmierć. Pismo św. wspomina także o ogniu w znaczeniu przenośnym, jako tym, który "przychodzi ku doświadczeniu", czyli "ogni doświadczeń":

"Umilowani, nie dziwcie się pożodze, która spada na was dla doświadczenia, jak gdyby coś niezwykłego was spotkało. Ale, będąc uczestnikami cierpienia Chrystusa, radujcie się, abyście i wtedy, gdy objawi się chwala jego, radowali się z weselem".

Doświadczenie przedstawia wybitne znaczenie wychowawcze w formowaniu chrześcijańskiego charakteru dla zbawionego doskonalenia go "na podobieństwo złota... które także w ogniu próbowane bywa", o czym wspomina Apostoł Jakub:

"Poczytujcie to sobie za samą radość, bracia moi, gdy różne doświadczenia na was spadają. Wiecie przecież, że z tego, co wiarę waszą na próbę wystawia, rodzi się wytrwałość; a wytrwałymi macie się stać w pełnej mierze, aby być mężami doskonałymi i nienagannymi, którzy w niczym nie uchybiają".

Jeśli więc "ogień" ma odegrać jakąś rolę w usuwaniu "moralnych skaz duszy" i tworzeniu "nadprzyrodzonego piękna duchowego" - to wyłącznie "ogień doświadczeń", a nie pośmiertne cierpienia czyścicowe, zu-

pełnie obce soteriologicznej (dotyczącej zbawienia) myśli Pisma św.

## ISTNIENIE CZYŚĆCA?

Istnienie czyśćca jest – jak wiadomo – jednym z artykułów wiary katolickiej. "W życiu pozagrobowym - pisze ks. M. Ziółkowski - istnieje przejściowy stan, w którym dusze... przez ponoszenie ekspiacyjnych cierpień oczyszczają się... Ta prawda jest artykułem wiary... Kościół katolicki przedkłada ją ludziom do wierzenia". Ponieważ w Biblii pojęcie czyśćca nie występuje, interesujący jest sposób, w jaki Kościół uzasadnia ten osobliwy dogmat. Chociaż, z punktu widzenia Ofiary Krzyża proponowany system ekspiacji jest absurdem. Kościół ośmiela odwoływać się do Pisma św. w celu udowodnienia swej teorii, powołując się zwłaszcza na dwa teksty. Pierwszy z nich to słowa Chrystusa:

"Każdy grzech, każde bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, lecz bluźnierstwo przeciwko Duchowi odpuszczone nie będzie. Jeżeli kto powie słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; lecz jeżeli je kto wyrzeczy przeciwko Duchowi Świętemu, nie znajdzie odpuszczenia ani w tym, ani w przyszłym wieku".

Drugi - to słowa Apostoła Pawła:

"Niech każdy baczy na to, jak buduje... otóż jakość pracy każdego wyjdzie na jaw. Dzień Pański to ujawni. Albowiem zjawi się w łunie ognia; a w ogniu tym wypróbowana zostanie wartość pracy każdego. Jeżeli czyjaś budowla się ostoi, otrzyma nagrodę. A czyje dzieło spłonie, ten utraci nagrodę; sam jednak zbawiony będzie; będzie to jednak tak, jak gdyby przeszedł przez ogień".

Z pierwszego tekstu, wskazującego na to, iż grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie odpuszczony ani w tym, ani przyszłym wieku, wynikać ma, "że w przyszłym życiu są odpuszczane pewne grzechy - pisze ks. Ziółkowski - Na pewno nie są odpuszczane w niebie, gdyż tam nikt z błogosławionych nie posiada na sobie najmniejszej skazy moralnej; nie ma odpuszczenia grzechów również i w piekle. Musi więc być jakieś trzecie miejsce w życiu pozagrobowym, gdzie Bóg odpuszcza grzechy. Tym miejscem jest czyściec" - konkluduje teolog. Drugi tekst natomiast miałby wskazywać, że Apostoł Paweł mówiąc o ogniu miał na myśli czyściec: "Budowniczy, (którego dzieło spłonęło - u. m.) wprawdzie będzie zbawiony; zanim jednak osiągnie wieczną szczęśliwość, musi przedtem przejść przez ogień i w ten sposób ponieść karę za to, że w pracy szedł nieraz za zasadami mądrości tego świata".

## WYJAŚNIENIE

Nawiązując do wypowiedzi Chrystusa należy stwierdzić, że interesujące nas zdanie nie brzmi: "... ani w tym, ani w przyszłym Życiu", co mogłoby sugerować istnienie jakiegoś "życia pozagrobowego", lecz "ani w tym, ani w przyszłym wieku", wskazując na wiek obecny, czyli świat doczesny, oraz wiek przyszły, tj. świat, który nastanie, Wieczny, nowy. Bóg stworzył ziemię na wiekuiste i szczęśliwe mieszkanie. Przez grzech ziemia uległa zanieczyszczeniu i zepsuciu. W tym stanie nie może się stać wieczną ojczyzną zbawionych. Dlatego przy końcu historii świata zostanie oczyszczona z grzechów i grzeszników za pośrednictwem ognia gehenny i odnowiona na podobieństwo pierwotnego piękna i doskonałości. Nastanie wówczas nowa era, nowy, nieprzemijający wiek na nowej, wspaniałej i bezgrzesznej ziemi. Opiewali tę ziemię w swych natchnionych pieśniach i proroczych wizjach mężowie Boży wszystkich czasów. Prawda ta nie była obca apostołom. Dość wspomnieć wypowiedź Apostoła Piotra:

"Dzień Pański nadejdzie jak złodziej i wówczas niebiosa z wielkim szumem przeminą, żywioły od razu stopnieją i nie ostoi się ziemia ani dzieła jej... Otóż my, opierając się na obietnicy jego, oczekujemy nowych niebios i ziemi nowej, w których sprawiedliwość zamieszka".

Prawdę o odnowieniu świata uznaje także Kościół katolicki, co może nie jest znane ogółowi wiernych. Tym chętniej cytujemy:

"Koniec świata -- pisze ks. M. Ziółkowski - to tylko kres starej postaci ziemi. "Przemija postać tego świata", - mówi św. Paweł. Wszystko, co istnieje na ziemi, przeminie i zostanie zniszczone przez pożogę kosmiczną; jednak ziemia nie ulegnie unicestwieniu. Pożar kosmiczny oczyści ją ze skażenia tak, jak ogień oczyszcza metale. Po tym pożarze kosmicznym nastąpi palingeneza ziemi; z powszechnego chaosu żywiołów wyłoni się znowu odrodzona ziemia jako nowe arcydzieło wszechmocy i mądrości bożej".

Otóż Chrystus - mówiąc o przyszłym wieku - miał na myśli ten właśnie nowy i odrodzony świat. Grzechy przeciwko Duchowi Świętemu nie zostaną odpuszczone ani teraz, ani potem. Oznacza to, że nie zostaną odpuszczone nigdy. Z wypowiedzi Jezusa nie można wnioskować o życiu pozagrobowym, o istnieniu czyśćca i możliwości odpuszczania tam grzechów. Tekst pierwszy nie potwierdza katolickiego dogmatu.



Podobnie nie potwierdza go wypowiedź Apostoła Pawła, który przecież nie naucza, że budownicowie, uczestniczący w budowie Królestwa Bożego, których "dzieło spłonie", będą zbawieni przez ogień - czyli jak mówi ks. Ziółkowski - "muszą przedtem przejść Przez ogień i w ten sposób ponieść karę" - lecz: "tak, jak gdyby przeszli przez ogień", czyli jakby raczej uszli z ognia. Apostoł zawarł w swym oświadczeniu głęboką prawdę. Dzień ostateczny "wykaże moralną wartość pracy wszystkich, którzy brali udział w budowaniu Kościoła. Ogień, którego Bóg użyje jako narzędzia do odnowienia świata, wypróbuje robotę każdego. Dzieł solidnych, a więc takich, które są ze złota, srebra lub drogich kamieni, ogień nie zniszczy; ci zaś, którzy tę pracę wykonywali, otrzymają w dniu sądu nagrodę, - wieczną szczęśliwość. To zaś, co było budowane z lichego materiału, a więc: z drzewa, siana lub słomy, ogień strawi i obróci w popiół. Budowniczy wprawdzie będzie zbawiony..., lecz z trudem ujdzie losu, jaki dotknie jego "dzieła". Będzie jak "głownia wyrwana z ognia".

Apostoł przedstawił sytuację sługi Bożego, który mimo zaniedbań w dziele życia uszedł z ledwością - dzięki osobistej wierze i nawróceniu - kary potępienia. Niemiłe jest oglądanie zagłady własnego dzieła. Przykładem może służyć Lot, który byłby niechybnie podzielił los sodomczyków, gdyby nie zostało mu okazane miłosierdzie Boże, on zaś nie usłuchał stanowczego wezwania do opuszczenia miasta. Chociaż uszedł z życiem, był świadkiem ruiny wszystkich swych życiowych zamierzeń.

Słowa Apostoła Pawła nie postulują nauki o czyścicu. Dodać należy, iż w naświetleniu apostoła ogień Dnia Pańskiego ma wypróbować "wartość pracy każdego", a nie dokonać oczyszczenia duszy. W wypowiedzi wielkiego apostoła chodzi o doświadczenia "dzieła" sług Bożych, a nie ich samych. Doszukiwanie się w tym czyścica jest błędne z punktu widzenia egzegezy biblijnej.

Wielu pisarzy katolickich przyznaje, że nauka o czyścicu nie znajduje potwierdzenia w Biblii:

"Wolelibyśmy zwracać się raczej ku generalnym zasadom Pisma św., niż ku poszczególnym tekstom, często sztucznie dobranym w celu uzasadnienia czyścica. Wątpimy, czy zawierają odnoszące się do tej sprawy aluzje".

Nauka o czyścicu wywodzi się ze starożydowskiej literatury apokryficznej, zwłaszcza z 2-jej księgi Machabejskiej i jest tworem powstałym na podłożu wierzeń pogańskich, równoległe z nauką o nieśmiertelności duszy:

Wiarę w istnienie czyścica znajdujemy u wszystkich ludów – pisze ks. Fr. Spirago - Egipcjanie, przyjmowali wędrówkę dusz, oczyszczających się przez wchodzenie w różne ciała zwierzęce. Grecy mają podanie o Prometeuszu, który za wykradzenie ognia z Nieba przykuty był do skały w Kaukazie, a sęp szarpał mu ciągle wątrobę, aż uwolnił go Herakles".

Wpływ wierzeń pogańskich jest oczywisty. Ale czyż godzi się chrześcijaninowi czerpać zasady swego credo ze źródeł religii pogańskich? Bóg nawołuje: "Słuchajcie słowa, które mówi Pan... "wedle dróg pogańskich nie ucicie się, bo ustawy narodów próżne są".

## **CZYŚĆCOWY HANDEL DUSZ**

Mimo jasną i przekonującą naukę Słowa Bożego w przedmiocie zadość uczynnej Ofiary Jezusa, jak również braku dowodów istnienia czyścica, Kościół katolicki czyni z dogmatu wdzięczny teren swych duszpasterskich zabiegów. Naucza, iż żyjący wierni mogą przyjść z pomocą duszom cierpiącym w ogniu czyścicowym i przyczynić się do skrócenia lub złagodzenia ich kar, a nawet wyzwolenia z ognistych czeluści:

"Biedne dusze czyścicowe - czytamy w katechizmie - nie są w stanie pomagać sobie same, nie mogą bowiem już spełniać dobrych uczynków na zgładzenie kar grzechowych, Minął już dla nich czas łaski i zasługi, a nastał czas zapłaty i pokuty. Po śmierci nie można już nic działać (Jan 9,4). Tylko przez znoszenie nałożonych im cierpień mogą te dusze spłacać zaciągniętą winę. Pić muszą do dna ten kielich goryczy, bez pociechy i możliwości ulżenia sobie... My jednak, żyjący na ziemi, możemy przyczynić się do zmniejszenia i złagodzenia ich mąk. Możemy im pomoc przez ofiarę Mszy świętej, modlitwę, jałmużnę i inne pobożne uczynki... Najlepszą i najpewniejszą pomocą jest w tym wypadku Ofiara Mszy Świętej".

Wyznaczone środki pomocy dostępne są każdemu. Kościół orzekł już o tym na soborach: lugduńskim II, florenckim i trydenckim. Szeroko zwłaszcza udostępniony został czynnik najbardziej niezawodny, jakim jest msza. Wierni mogą nabywać ją za pewną opłatą, bez ograniczeń, w intencji dusz znajdujących się w czyścicu. Znając naturalny lęk przed ogniem oraz chęć przyjścia bliźnim z pomocą, duszpasterze podejmują różne dostępne im środki w celu zwiększenia zainteresowania ludu sprawą własnego przede wszystkim wybawienia, a następnie - dusz czyścicowych. Przemawiają do rozsądku i wyobraźni. Cennego materiału, dostarczają zwłaszcza nauki katechizmowe. Oto kilka przykładów:

"Kto tu, na ziemi odpokutowuje swe grzechy, płaci kilkoma groszami dług 1000 dukatów; kto zaś odpokutowuje grzechy dopiero w przyszłym życiu, płaci 1000 dukatów za dług kilku groszy".

"...choć może niektóre dusze godzinę tylko pozostają w czyścicu, to pewnie ciągnie się im ta godzina niesłychanie długo".

"...rodzaj kar czyścicowych stoi w ścisłym związku z popełnianymi grzechami. Kto więc np. grzeszył nieumiarkowaniem, cierpi w czyścicu głód i pragnienie... Święta Brygida widziała dusze, dręczone najwięcej na tych członkach, którymi najwięcej grzeszyły".

Nauki te zdolne są wstrząsnąć do głębi i zachęcić największych nawet grzeszników do szybkiego korzystania z pokutnych udogodnień, tym bardziej że kilkoma zaledwie groszami można spłacić "dług 1000 dukatów". Szczególny obowiązek spoczywa również na żywych względem dusz przebywających w czyścicu. Wszyscy winni im spieszyć z pomocą, lecz w pierwszym rzędzie najbliżsi. Kościół nie szczędzi wysiłków w celu pobudzenia wiernych do ofiarnego zakupywania mszy za zmarłych. Oto fragment pewnego kazania:

"Stoisz przy łożu śmierci. Ściskasz kostniejącą rękę i mówisz: "Zawsze będę o tobie pamiętał",. W tym najsmutniejszym momencie, gdy kończy życie twoja matka lub ojciec, albo przyjaciel, składasz tak uroczystą obietnicę. Jest to obietnica wierności... A jak wygląda wierność twego przyrzeczenia? Czy dusza wciąż jeszcze oczekuje przy sadzawce Betesda na poruszenie wody? Spójrzmy na dusze w czyścicu, o których powinniśmy pamiętać! Cierpią pragnienie, podczas gdy my pijemy i jesteśmy nasyceni. Pozbawione są odpoczynku, gdy my śpimy i możemy odpoczywać. Jęczą z powodu strasznego bólu, gdy bawimy się. Pochłaniają ich płomienie, gdy biesiadujemy. Wołają do ciebie o pomoc, proszą i błagają o litość, o modlitwy i ofiary, które obiecywałeś. Modlitwą łagodźmy ich ból. Uwolnienie od mąk przyśpieszamy ofiarą Mszy świętej. Co czynimy dla tych istot? Zapominanie o losie tych, którzy odeszli wcześniej, jest bez wątpienia jedną z tajemnic życia ludzkiego. Według obowiązujących uchwał Soboru Trydenckiego "czyściec istnieje, a dusze tam zatrzymane są wspomagane modlitwami wiernych, przede wszystkim zaś przyjemną Ofiarą Ołtarza". Pamiętajmy w czasie Mszy świętej o naszych zmarłych. Zamawiajmy Msze św. za ich dusze".

Jeśli słowa cokolwiek znaczą, to apel ten może poruszyć najbardziej zatwardziałe serca. Któż nie chciałby przynieść jakiejś ofiary lub dać na mszę, aby złagodzić żar płomieni trawiących duszę bliskich mu istot, aby skrócić ich cierpienia? Czyż nie jest okrucieństwem pozbawiania ich choćby na chwilę pomocy? Tym sposobem wzrasta ilość mszy wotywnych w intencji dusz czyścicowych. Jeśli celebrowanie mszy posiada znaczenie zbawienne dla dusz w czyścicu, to bez wątpienia pozycja bogaczy jest u Przywilejowana, jest to smutnie i jakże obce duchowi Ewangelii! Na pocieszenie dodać trzeba, że nikt nie wie, które dusze i jak długo przebywają w miejscu czyścicowej karni oraz jaka jest rzeczywista wartość mszy. Znamiennej notatkę zamieszcza odnośnie do tego przedmiotu ks. B. L. Conway:

"Wszystkie Msze św. i modlitwy za zmarłych zależne są od tajemnicy łaski i woli Bożej. Bóg pozostaje nieskończenie sprawiedliwym Sędzią i dlatego ofiara Mszy św. może mieć różny wpływ na losy poszczególnych dusz... Wartość każdej Mszy świętej jest nieskończenie wielka. Nigdy jednak nie wiemy z całą pewnością, czy Bóg zastosował ją wobec duszy, dla której była przeznaczona, choć wiemy, że Bóg nie pozostaje głuchy na nasze modlitwy".

Tak więc, w jakim stopniu zakupywane msze i składane jałmużny pomagają duszom czyścicowym, nie jest wiadome nawet Kościołowi; wiadome jest natomiast, w jakim zakresie ofiary te pomagają kościelnemu skarbowi. Doktryna czyścica okazuje się sprawnym narzędziem podtrzymywania wśród wyznawców poczucia zależności od jurysdykcji kościelnej, a zarazem kościelnych dochodów.

## **BEZ PIENIĘDZY**

Gdyby zbawienie uzależnione być miało od ilości dóbr materialnych, np. od ilości zakupywanych mszy, biednych pozbawiono by przywileju wejścia do Królestwa Bożego.

Pieniądze odgrywają pewną rolę w doczesności, lecz w obliczu wieczności pozbawione są jakiegokolwiek znaczenia. Bogactwo samo w sobie nie jest grzechem, stwarza jednak ponętną i pełną pokuszeń drogę życia. Dlatego Chrystus nauczał:

"Zaprawdę powiadam wam, bogacz tylko z trudnością wejść może do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz powtarzam wam:

Łatwiej przejdzie wielbłąd przez ucho igielne, niż bogacz wejdzie do królestwa Bożego".

Jeśliby Jezus stał na stanowisku możliwości nabycia zbawienia za dobra materialne, nigdy by nie przytoczył przypowieści: o nierozumnym bogaczu, oraz o bogaczu i Łazarzu. Przeciwnie, uznałby pieniądze za ważny czynnik zbawienia. Tymczasem wobec Boga wszyscy ludzie zajmują jednakową pozycję bez względu na pochodzenie, rasę, zamożność, wykształcenie, przynależność narodową lub wyznanie. Jest to absolutna równość ludzi i narodów. Z drugiej strony zbawienie - to jedyne dobro, które można nabyć bez pieniędzy. Jakże

w świetle tej oczywistej prawdy wygląda katolicka praktyka czyścowniczych transakcji i religijnego merkantylizmu? Na szczęście ewangeliczne założenia chrystianizmu oparte są na zgola odmiennych zasadach. Pan Bóg oferuje zbawienie pod tytułem darnym, a propozycja Jego obejmuje wszystkich bez wyjątku, bogatych i biednych, wielkich i małych, wykształconych i prostych:

"Nuż wszyscy pragnący pójdźcie do wód, i wy co nie macie pieniędzy, pójdźcie, kupujcie i jedzcie; pójdźcie, mówię, kupujcie bez pieniędzy i bez zapłaty, wino i mleko".

Osobliwe poselstwo Jezus kieruje do strudzonych życiem:

"Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzeni jesteście i uginacie się pod ciężarem, a was pokrzepię... znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych".

W wezwaniach tych brzmi nuta wiekuiestej miłości Tego, który chce, aby wszyscy ludzie doszli do poznania prawdy i byli zbawieni". Gdy Szymon usiłował nabyć za pieniądze dar Ducha Świętego, Apostoł Piotr zgromił go surowo: "Lecz Piotr odparł mu: "Niech pieniądze te przepadną, a ty z nimi, skoro myślałeś, że za pieniądze można kupić dar Boży. Nie masz żadnego udziału ni prawa do tego, bo serce twe nie jest prawe wobec Boga. Pokutuj zatem i odwróć się od tej złości twojej, błagaj Pana, a może dostąpisz odpuszczenia tego, czegoś pożądał w swym sercu. Widzę bowiem, że pogrzyżyłeś się w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości". Kościół, postępujący w myśl metody Piotrowej, zasługiwałby na szacunek. Ustałby handel rzeczami świętymi. Ponieważ apostołowie piętnowali wszelkie przejawy religijnego kupiectwa w zakresie łaski Bożej i zbawienia, ośmielamy się mówić o tej drażliwej sprawie otwarcie. W zamian za łaskę Pan Bóg żąda jedynie człowieczego serca:

"Daj mi, synu mój, serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich".

Spędzający sen z powiek opis mąk, jakie cierpią dusze czyścownicze, utrzymuje Kościół katolicki w stanie wewnętrznej dyscypliny. Terror moralny i psychiczny w sprawach wiary jest potężnym czynnikiem oddziaływania na wiernych. Wstrząsającą relację na ten temat zamieszcza w swym dziele p. Maria E. Walsh:

"Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie pozostało w naszej parafii po nabożeństwie misyjnym. Ksiądz, pragnąc nakłonić wiernych do spowiedzi, przytoczył następującą historię: Młoda dziewczyna dopuściła się w towarzystwie swego brata haniebnego grzechu. Brat wyspowiadał się i otrzymał rozgrzeszenie. Siostra tego nie uczyniła. Wyrzuty sumienia doprowadziły ją do psychicznego wyczerpania. Wkrótce zapadła na ciężką chorobę, na którą nie skutkowało żadne lekarstwo. Przypisywano to karze za grzech. Podczas agonii poczęła szarpać włosy i wyrwać je. Oczy zamieniły się w ogniste kule, a język wysunął się z ust. Zrozpaczona rodzina wezwała księdza, a gdy ten wszedł do pokoju, umierająca dziewczyna zawołała: "Wynijdź Ojczy duchowny, odejdz stąd. Zostałam już potępiona. Wrota piekła rozwarły się przede mną i odczuwam zbliżające się męki, na które zostałam skazana na wieczne czasy". Słuchając takich nauk, młodzieńczy mój umysł nie mógł pojąć Boga, jako kochającego Ojca i Chrystusa, umierającego za nasze grzechy. Zbawiciela. Bóg przedstawiony został jako tyran, każący w nienawiści i zemście wszystkich, którzy popełniali grzechy śmiertelne. Byłam przerażona myślą możliwości przeoczenia jakichś grzechów podczas spowiedzi, a w konsekwencji skazania na straszliwe męki wśród płomieni czyścica albo piekła, że po tysiącokroć przeklinałam dzień swego narodzenia. Ci, którzy przebyli podobne doświadczenie, znają strach wywołujący z widma czyścowniczych cierpień, nękający ustawicznie szczerze umysły praktykujących katolików".

## **DROGA POKOJU**

Pokojem dla zalęknionych dusz pozostaje Chrystus i płynąca z Jego życia i śmierci nadzieja zbawienia. "Bo ja znam myśli; które chowam o was, mówi Pan, myśli pokoju, a nie udręczenia. "To mówi Pan, odkupiciel twój, Święty Izraelów:

"Ja Pan, Bóg twój, który cię uczeżył pożytecznych rzeczy i kieruję tobą na drodze, którą idziesz. O, gdybyś był zważał na przykazania moje, stałby się pokój twój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jako fale morskie).

Tam, gdzie występuje miłość do Boga, nie ma miejsca na bojaźń, gdyż "doskonała miłość wypędza bojaźń". Każdy grzesznik posiada nieograniczony dostęp do Ojca Światłości. Przypowieść o synu marnotrawnym pokazuje drogę, która prowadzi do pojednania z Bogiem. Nie jest właściwe modlenie się do dusz czyścowniczych, mimo że Kościół przewiduje tę praktykę, nie jest słuszne modlenie się za dusze czyścownicze; a już zgola nierozsądne jest odkładanie zbawienia na czas życia pośmiertnego. Pojednanie z Bogiem i uświęcenie duszy - tzn. osiągnięcie "piękna; duchowego", zdolnego uczynić człowieka "uczestnikiem wiecznej chwały" - musi nastąpić w doczesności, zanim przerwie się "sznur srebrny" życia i "wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch (dech życia) wróci się do Boga, który go dał", ponieważ w grobie nie ma "ani działalności, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności", i żadna z wielkich i ważnych decyzji nie może być tam spełniona.

"Umarli nic więcej nie wiedzą" - naucza mędrzec Pański. Karta życia zamyka się, a "uczynki ich idą za



nimi".

Uświęcenie duszy - to odrodzenie z Ducha Świętego przez "Słowo Boże, które żyje i trwa", to życie wiary "oczyszczające serce", to wiara, która "przez miłość w czyn się obraca", to posłuszeństwo "dla prawdy, uświęcające dusze", to dzieło łaski, która "poucza nas, byśmy wyrzekłszy się bezbożności i pragnień doczesnych, rozsądnie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, w oczekiwaniu błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa", to wreszcie duchowy rozwój "na miarę pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej". Apostoł Paweł napomina, by nie lekceważyć sobie "tak wspaniałej nauki o zbawieniu". Czyściec jest ludzkim wymysłem. Czy słuszne jest odkładanie oczyszczenia duszy na czas nieistniejących w rzeczywistości mąk czyścicowych?

## 10 PIEKŁO

"Istnienie piekła jest dogmatem wiary katolickiej - pisze ks. M. Ziółkowski. - Tę prawdę... Kościół katolicki ciągle... głosi i przypomina wiernym". Utrzymywanie wiernych w ustawicznym strachu przed karą jest od dawna wypróbowaną i stosowaną przez Kościół katolicki metodą pasterzowania.

Nauka o piekle i wiecznych mękach - podobnie jak nauka o czyścicu - stanowi niezawodny oręż w walce o panowanie nad sumieniami wyznawców. Któż bowiem chciałby pójść na wieczne męki? Doktryna ta oddaje Kościołowi doniosłe usługi i skutecznie prowadzi do zamierzonych celów, wywierając ogromny wpływ na prosty i nieoświecony lud, który pragnie spokoju i szczęścia, a nie wiecznego potępienia w ogniu. Nauka o piekle - zajmując nadal poczesne miejsce wśród dogmatów wiary - więcej niż jakakolwiek inna - tchnie duchem średniowiecznego rygoryzmu; dostarcza niewyczerpanych tematów dla fantazji i polotu co gorliwszych kaznodziejów i nauczycieli religii. Rozpatrzmy tę naukę z powagą szczerych poszukiwaczy prawdy, lecz bez lęku, gdyż w sprawach ostatecznych najwięcej do powiedzenia ma Pismo św., a nie rzucający gromy niektórzy przedstawiciele katolickiej ambony.

Czym jest piekło? Gdzie się znajduje, kto w nim przebywa, jakie ponosi cierpienia? Co mówi Słowo Boże o karze i nagrodzie? Oto pytania, oczekujące na odpowiedź.

Najkrótszą i najbardziej popularną definicją katechizmową piekła jest określenie go jako miejsca wiecznych mąk: "Piekło jest miejscem wiecznych mąk" - czytamy w katechizmie. Teologiczna definicja jest nieco dłuższa, lecz analogiczna w treści:

"Piekło jest stanem i miejscem wiecznej kary szatanów i dusz tych ludzi, którzy umierają w grzechu ciężkim".

Jako miejsce, piekło znajduje się "pod ziemią", a jako stan duszy, jest niejako "dalszym ciągiem tego stanu, w jakim znajduje się dusza grzesznika w chwili śmierci". Męki piekielne są nad wyraz straszne. Nie jest ich w stanie opisać żadne pióro, ani wyrazić język. To, co podaje Kościół katolicki w naukach katechizmowych, stanowi zaledwie cząstkę przerażających cierpień napawających bezkresnym lękiem.

### NATURA I PRZYMIOTY KAR PIEKIELNYCH

"Dusze potępione w piekle ponoszą podwójną karę - pisze ks. M. Ziółkowski - karę pozbawienia oglądania Boga (poena damni) i karę zmysłów (poena sensus)...".

Potępieni nie oglądają nigdy Boga i ponoszą okrutne męki na swej duszy, a po zmartwychwstaniu ciała również na ciele:

"Potępieni już na zawsze są wykluczeni od udziału w szczęściu niebieskim; Boga, który jest źródłem nadprzyrodzonego szczęścia błogosławionych w niebie, nigdy oglądać nie będą... Potępionymi miota ciągle okropna rozpacz, bezustannie gryzie ich ten robak wyrzutów sumienia... męczą ich... myśli rozpaczliwe, że przyczyną wiecznego zatracenia jest ich własna wina i niedbalstwo... Największą tragedią potępionych jest to, że na wieki są pozbawieni oglądania Boga; nie mają oni już żadnej nadziei, że kiedykolwiek Boga zobaczą. Jest to naprawdę straszna tortura, ze wszystkich najokrutniejsza, - jak mówi św. Jan Chryzostom... Przez wieki wieków, w owym zamaconym i przerażonym sumieniu i rozumie, będzie widział długi szereg swych błędów w całej ich obszerności i ciężkości. I nikt nie przerwie tego samotnego, niemego przygnębionego rozmyślenia... Jednakże nie jest to jedyna kara piekielna".

Nadto ponoszą potępieni jeszcze karę zmysłów:

"Potępieni bowiem ponoszą nadto karę zmysłów. Kara ta nazywa się karą zmysłów dlatego, że jej przyczyną jest czynnik zmysłowy i cielesny. Narzędziem tej kary zwykle jest przede wszystkim ogień, i to ogień rzeczywisty, cielesny".

Trudno jest pojąć, jak może cielesny rzeczywisty ogień być narzędziem cierpień dla "niematerialnych"

dusz, lecz teolodzy wychodzą zwycięsko z tej trudności służąc wyjaśnieniem nie pozbawionym sensacji, a zarazem absurdu: "Chociaż będzie to rzeczywisty ogień palący - wyjaśnia ks. dr Fr. Spirago różnić się jednak prawdopodobnie będzie od ognia ziemskiego. Ogień piekielny nie niszczy i nie spopiela palonych przedmiotów, owszem konserwuje je, jak sól potrawy... nie świeci, gdyż w piekle panują ciemności... i nie grzeje, gdyż panuje w piekle niezmiernie zimno. Natomiast piecze ogień piekielny (stąd wyraz: piekło) i to znacznie boleśniej niż ogień ziemski. "Nasz ogień zimnym jest w porównaniu do ognia piekielnego" (św. Winc. Fer.)". Powodem cierpień wtrąconych w czeluści piekła jest także ustawiczne towarzystwo szatanów i dusz potępionych:

"Wielką karą dla potępieńców jest również towarzystwo szatanów i dusz potępionych... W piekle nie ma miłości; w tym miejscu wiecznego zatracenia panuje tylko nienawiść. Wszyscy cierpią potworne męki, złorzeczą i rozpaczają... Straszne więc i nieznośne musi być to ciągle obcowanie z potępieńcami. Z pewnością sprawiedliwość Boża stosuje względem potępionych jeszcze inne kary dodatkowe, których jednak nie znamy".

Okolicznością niewspółmiernie powiększającą męki piekielne jest wreszcie ich wieczność. Kościół uczy, że cierpieniem piekielnym nigdy nie będzie końca i granic:

"Potępieni nie mają żadnej nadziei, że ich kary skończą się kiedykolwiek. Wieczność kar piekielnych jest dogmatem wiary katolickiej... Św. Cyprian pisze: "Skazanych będzie paliło zawsze rozpalone piekło i gorejącymi płomieniami pożerająca kara, a nie będzie niczego, skąd katusze mogły by mieć kiedyś spoczynek lub koniec"... Nie wszyscy potępieni ponoszą jednakowe kary; jedni doznają większych cierpień, inni zaś mniejszych. Intensywność mąk piekielnych zależy od ilości i ciężkości grzechów".

Nie trzeba wyobraźni, by pojąć, jak oddziałują tego rodzaju nauki na umysły i serca wiernych. Każdy człowiek z natury boi się odpowiedzialności, a zwłaszcza kary. Ogień mąk piekielnych przemawia do wyobraźni wyznawców w sposób niezwykle żywy i poruszający. Kaznodzieje, ciskający z ambony gromy i straszący wiecznymi torturami piekła, odnoszą niebывале sukcesy na niwie kościelnej. Sukcesy te były jeszcze większe w średniowieczu, ponieważ wymowne odzwierciedlenie kar piekielnych stanowiły inkwizycyjne tortury i płonące stosy. Mimo znacznego upływu czasu nauka o piekle nie straciła na swej aktualności, a Kościół katolicki "ciągle ją głosi i przypomina wiernym"! Skąd wywodzi się ta przerażająca doktryna?

## **ZRÓDŁO KATOLICKIEJ NAUKI O PIEKLE**

Wszyscy wzdygają się na myśl o Bogu, wtrącającym miliony tak krótko żyjących na ziemi istot ludzkich w otchłań niegasnącego ognia na wieczne cierpienia. Obrazy rozpacz i bólu dusz tam cierpiących budzą w sercach wyznawców współczucie i oburzenie. Oburzenie na Boga, odpowiedzialnego za niesamowity wszech porządek rzeczy, współczucie natomiast dla ofiar straszliwego okrucieństwa. Nauka o mękach piekielnych ukazuje Boga jako mściwego despotę, dalekiego od ideału Boskiej sprawiedliwości, szukającego jedynie zemsty i rewanżu. Poglądy te odwołują się do fideizmu i pchają w objęcia niewiary, brutalnie odzierają niebieskiego Ojca z najświętszych przymiotów dobra i piękna, oraz pozbawiają ludzkość nadziei miłosierdzia. Z jakich źródeł płynie ta okrutna nauka? Czy jest nim Pismo św.? Czy potwierdza ono w jakimkolwiek stopniu katolicki dogmat?

Na próżno szukalibyśmy w nim oparcia. Biblia, jakkolwiek głosi prawdę o sprawiedliwym Bogu i powszechnej przed nim i odpowiedzialności, nie stwarza podstaw dla obcej jej teorii wieczystych mąk piekielnych. Ponieważ teoria ta jest konsekwencją dogmatu o nieśmiertelności duszy ludzkiej, nie popełnimy błędu jeśli stwierdzimy, że wypływa z tego samego co ona źródła. Po wysunięciu przez szatana nauki o życiu pozagrobowym, narzucenie wiary w istnienie miejsca wiecznych cierpień nie przedstawiało już większych trudności. Ukrytą intencją demonicznych mocy, inspirowanych te poglądy, była chęć poniżenia Boga w oczach ludzi, a przez to - podważenie ich zaufania do Stwórcy. Cel został osiągnięty, a dopomogła do tego katolicka doktryna. Miliony wierzących spoglądają na świętą Istotę Boga jako krwawego, pełnego despotyzmu i okrucieństwa tyrana, a nie dobrotliwego i kochającego - choć sprawiedliwego - Ojca. Dodać należy, że nauka o piekle nie stanowi osobliwości wiary katolickiej, znały ją również religie pogańskie:

"Wszystkie ludy wierzyły i wierzą w istnienie miejsca kary. Stąd te po daniu o Hadesie, o przybytku cieniów, o mękach Tantala, Danaid i Syzyfa. Mianowicie Tantal, król Frygii, za ciężką zniewagę bogów cierpiał w podziemiu głód i pragnienie; pobliska woda i owoce uciekały przed nim, gdy sięgał po nie. Danaidy, za zabicie mężów, przetakiem czerpały wodę i wlewały w naczynia bez dna. Syzif, okrutny władca Koryntu, wytaczał kamień na górę, lecz za każdym razem, kiedy był już prawie u celu, kamień spadał na dół".

"Wszystkie narody świata w swoim Credo wyznawały - pisze katolicki teolog - wiarę w istnienie kary dla grzeszników w życiu pośmiertnym.

Wszędzie, gdzie tylko wierzono w życie pozagrobowe, tam też wierzono w istnienie piekła. Oczywiście różnie sobie to piekło przedstawiano; fantazja ludzka bowiem zdolna jest do tworzenia często nieprawdopodob-

nych rzeczy. W każdym razie to jest istotne i ważne, że wierzono, iż przestępców niepoprawnych i zatwardziałych w złem spotyka zasłużona kara w życiu przyszłym".

Rozważanie powyższe wskazuje, iż katolickie "piekło" można by nazwać ostatnim wcieleniem pogańskiej nauki pośmiertnych mąk, a jej genealogia sięga pierwszej nauki o nieśmiertelności duszy, wygłoszonej w raju. Pozabiblijne pochodzenie nauki o piekle potwierdza znany egzegeta katolicki, ks. Czesław Jakubiec, który oświadcza, że pojęcie to w Piśmie św. nie występuje:

"... trzeba dodać, że w Biblii pojęcie "piekło" jako miejsce kary wiecznej nie istnieje. Wprawdzie ów wyraz występuje w polskim przekładzie (podobnie jak i w łacińskim: *infernus* albo *inferi*), jednakże jest to odpowiednik hebrajskiego wyrazu *szeol*; ten zaś wyraz ma niewiele wspólnego z naszym pojęciem piekła".

Biblia ukazuje innego Boga niż ten, który znajduje zadowolenie w mękach wiecznie płaczących i cierpiących potępieńców. Teolodzy katolicy uważają, że wieczne męki czynią zadość bezwzględnej sprawiedliwości Stwórcy. Jednakże kara w ten sposób wymierzona daleka jest od czystej sprawiedliwości Bożej, będąc raczej najbardziej zwyrodniałą postacią odwetu. Stosunek Boga wobec łamiących Jego prawa objawiony został przez proroka Ezechiela:

"... nie chce śmierci bezbożnego - mówi Bóg - ale żeby się nawrócił bezbożny od drogi swej, a żył. Nawróćcie się, nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych! I czemu macie umierać, domu Izraela?".

Bóg zainteresowany jest dobrem i szczęściem rodziny ludzkiej, a nie jej klęską:

"Bo ja najlepiej wiem myśli, które myślę o Was, mówi Pan: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, abym uczynił koniec pożądany biedom waszym".

U podstaw Boskiego planu zbawienia leży miłość, a nie okrucieństwo i tyrania:

"Bo Bóg tak umiłował świat, że syna swego jednorodzonego wydał, alby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny".

Pismo św. przedstawia Boga jako pełnego miłosierdzia i łaski, u którego pojęcie kary jest ostatecznością, uzasadnioną porządkiem moralnym wszechświata. Nauka o wiecznych mękach sprzeczna jest również z ideą wiecznego szczęścia zbawionych. Należy wątpić, czy zbawieni, zażywający chwały niebios, mogliby radować się wiedząc, że ich bliźni jęczą w krainie wiecznych mąk. Pojęcie piekła jest wreszcie teologiczną mieszaniną kilku biblijnych terminów, posiadających odrębne znaczenie. Terminami tymi są: hebrajskie "*szeol*", oraz greckie "*hades*". "*gehenna*" i "*tartaros*". Połączenie reprezentowanych przez nie pojęć i oddanie ich wspólnym wyrazem "piekło" stworzyło katolickie pojęcie "miejsca i stanu Wiecznych kar szatanów i potępieńców". Przeprowadzenie analizy wspomnianych pojęć biblijnych pozwoli na wykrycie "tajemnicy" katolickiego piekła.

## SZEOL

Pierwszym terminem oddanym w przekładach polskich słowem "piekło" jest hebrajski wyraz "*szeol*" występujący 65 razy w Starym Testamencie. Teologia katolicka używa wyrazu "*szeol*" na określenie "miejsca wiecznych mąk". Ks. M. Ziółkowski oświadcza w tej sprawie: "W języku hebrajskim piekło nazywa się *szeol*...". Na innym miejscu pisze: "W księgach świętych Starego Testamentu niejednokrotnie spotykamy wyraz "piekło", i to użyte na oznaczenie miejsca wiecznej kary w życiu pozagrobowym". Tymczasem wbrew opinii ks. M. Ziółkowskiego, lecz zgodnie z hebrajskim słownictwem, wyraz "*szeol*" nie oznacza "miejsca wiecznych mąk" lub "miejsca wiecznej kary w życiu pozagrobowym", ale po prostu miejsce przebywania zmarłych, zarówno sprawiedliwych, jak bezbożnych, czyli innymi słowy stan śmierci lub grób. Znakomity lingwista..dr Wilhelm Smith, twórca cenionego powszechnie wśród biblistów "Słownika Biblijnego", następująco. określa termin "*szeol*" :

"Wyraz ten (piekło) używany jest powszechnie przez naszych tłumaczy dla oddania znaczenia hebrajskiego wyrazu *szeol*. Może byłoby lepiej oddawać znaczenie hebrajskiego *szeol* za pomocą takich słów, jak "grób" lub "otchłań" et).

Bezspornie byłoby to słuszniejsze i właściwsze z wielu powodów, a przede wszystkim ze względów językowych i biblijnej egregezy. Ze słowo "*szeol*" oznacza grób, a nie miejsce i stan potępienia, wynika choćby z biblijnej charakterystyki pojęcia "*szeol*". Czytamy np. o patriarsze Jakubie, który po stracie swego syna, Józefa, oświadczył w głębokiej rozpaczy: "... Zstąpię do syna mego z żałości do otchłani (do "szeolu")". Trudno do prawdy przyjąć, aby patriarcha był zdania, że jego syn, Józef, znajduje się wśród potępieńców:.. Józef przedstawiał bogobojnego młodzieńca, cieszącego się zaufaniem rodziców i uznaniem Boga, obdarzonego nawet przywilejem proroczych snów. Nie można, zgodzić się również z opinią, aby sprawiedliwy patriarcha i wybitny czciciel Jahwy, powątpiewał o swym osobistym zbawieniu, wybierając się do piekła. Określając biblijny "*szeol*" mi-anem grobu, a więc uważając go za miejsce spoczynku, niekonsekwencje te znikają bezpowrotnie.

Podobnie wyraża się o "*szeolu*" patriarcha Job: "Jeśli czekać będę, otchłań (*szeol*) jest domem moim...".



Czyżby Job, któremu Biblia wydaje opinię męża "szczerego i prostego, bojącego się Boga", widział swe przeznaczenie w piekle? Jeśli przyjmie się, iż biblijny "szeol" oznacza po prostu grób, słowa Joba staną się zrozumiałe. Przykładów takich jest więcej, lecz przytoczone wystarczają w zupełności do ustalenia poglądu Pisma św. na temat pojęcia starotestamentowego "szeolu" jako miejsca doczesnego spoczynku zmarłych. Zamiast miejsca kary dla grzeszników Biblia przedstawia hebrajskie "szeol" jako przeciwieństwo życia i działania - stan śmierci:

"Cokolwiek czynić może ręka twoja, czyń pilnie, bo ani działalności, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w otchłani (szeol), dokąd ty pospieszasz".

Uczeni katoliccy kreślą przerażające obrazy piekła, stanowiącego bezdenną czeluść płonącego ognia, w której szatan wraz z swą diabelską sforą pilnuje uwięzionych i męczonych grzeszników. Biblijny opis "szeolu" nie ma zaiste niczego wspólnego z tak pojętym "piekłem". W księdze Joba czytamy:

"Tam (w "szeolu") niezbożnicy przestali się miotać i tam odpoczęli wyczerpani z sił. I niegdyś związani są razem bez przykrości, nie słysząc głosu naganiacza. Mały i wielki tam jest i niewolnik wolny od pana swego".

Gdyby "szeol" oznaczało miejsce wiecznych mąk i gorejącego ognia, nie byłoby miejscem "odpoczynku". Jednakże tam "odpoczywają wyczerpani z sił". Zwróćmy uwagę na słowa: "niewolnik wolny od pana swego". Jeśliby szatan sprawował władzę nad zmarłymi potępieńcami, z pewnością żaden z nich nie byłby "wolny od palia swego". Szatan jest wszak autorem niewolnictwa i ucisku. Job, narzekający nad swą nieszczęsną dolą, przedstawia stan śmierci jako miejsce spokoju i milczenia: "Czemu w żywocie nie umarł? Wyszędłszy z żywota, wnet nie zginął? Czemu przyjęty na kolana? Dlaczego karmiony pierściami? Teraz bowiem śpiąc milczałbym i odpoczywałbym snem moim z królami i radnymi ziemi, albo nie istniałbym jak martwy płód ukryty, albo jak ci, którzy poczęci, nie oglądali światłości". Byłby to "sen śmierci", pozbawiony bólu, trwogi i cierpienia. W "szeolu" nie tylko nie przebywają szatani, nie występuje w nim żadna forma życia i świadomości:

"Bo żyjący wiedzą, że umrą, lecz umarli nic więcej nie wiedzą. Miłość też i nienawiść i zazdrość zarówno zginęły, i nie mają cząstki na tym świecie ani we wszystkim, co się dzieje pod słońcem".

Biblijny pogląd na stan śmierci oraz miejsce pobytu zmarłych, potwierdzają czołowi bibliści i egzegeci katoliccy:

"Według ówczesnych poglądów... pod powierzchnią ziemi znajdowała się kraina zmarłych, zwana po hebrajsku szeol (grec. hades), dokąd po śmierci szli wszyscy bez wyjątku, dobrzy i źli, bogaci i biedni. Z tej krainy śmierci nie było już powrotu. "Zmarli" (metim) 'albo' "cienie" (rephaim) przebywali tam w "mroku śmierci"... nic nie mąciło im spokoju i ciszy... Takiego ich stanu nie nazywano życiem, gdyż kraina zmarłych była przeciwieństwem "kraju żyjących" (por. Iz. 38, 11), czyli ziemi, na której żyli ludzie. Innym przeciwstawieniem życia na ziemi pobytowi w szeolu było charakterystyczne wyrażenie: "ogłądać światło" i być lub istnieć "pod słońcem", wskazywały one, że tylko ludzie żywi mogą oglądać światło dzienne, słoneczne, podczas gdy zmarli przebywają w mroku... w niektórych tekstach synonimem wyrazu szeol jest "grób" (hebr. bor).

W ten sposób charakteryzuje także pojęcie biblijnego "szeolu" Podręczna Encyklopedia Biblijna podkreślając, że Izraelici "nie wyobrażali sobie pobytu w szeolu jako przedłużenia życia ziemskiego", czyli nie znali nauki o, życiu pozagrobowym i nie traktowali "szeolu" jako "piekła":

"Miejscem przebywania zmarłych jest szeol (65razy występuje), zwany niekiedy (5 razy) też Abaddon... Szeol jest jak pijawka nienasycony (Przyp. 20, 15). W szeolu panuje gęsta ciemność (Job. 10, 21.: 38, 17; Ps. 87 (88), 7, 13), jego mieszkańcy nie oglądają nigdy światła (ps. 48 (49), 20). Oprócz ciemności jest proch, charakterystyczne zjawisko sz.(Iz. 26, 19; Job. 17( 16; 20, 11; Ps. 29 (30), 10; Dan. 12. Cechą bytowania umarłych w szeolu jest ustanie jakiejkolwiek działalności (Ekli. 9, 10), wszelkiego używania (Ekli. 14, 12, 16); umarli nie wiedzą, co się na ziemi rozgrywa (Ekle. 9, 10; Job. 14, 21; Iz. 63, 16). Szeol. jest krajem, w którym się nic nie pamięta i jest się zapomnianym (Ps. 87 (88), 13). Najlepsze, co jest w szeolu. to wypoczynek (Job. 3, 17:-19; Ekli.30, dlatego tylko trzeba by niekiedy śmierć stawiać wyżej nad życie (Ekli. 30, 17). Jest więc rzeczą eolu, jako przedłużenia życia ziemskiego (p. m.), wbrew opinii niektórych krytyków".

Biblijny "szeol" - to miejsce milczenia, w którym zmarli "śpią w prochu ziemi".

". .. Prorocy rozumieli wyraz szeol jako miejsce milczenia, niepamięci" skażenia, zniszczenia, grób, stan śmierci".

"Szeol" nie reprezentuje "piekła" w katolickim pojęciu. Jest miejscem milczenia i doczesnego odpoczynku zmarłych zarówno dobrych jak, złych, bogatych i biednych. Dlaczego Kościół nie głosi tej czystej i jasnej nauki Pisma św.?

## HADES

Nowotestamentowym odpowiednikiem hebrajskiego wyrazu "szeol" jest greckie słowo "hades", przetłumaczone w Polskim przekładzie Biblii również, terminem "piekło" (raz jako "grób").

Ponieważ wiadomo co oznacza biblijny "szeol", łatwo jest ustalić znaczenie pojęcia "hades". Pojęcia te są bowiem identyczne i w obu wypadkach oznaczają miejsce milczenia i doczesnego spoczynku zmarłych, czyli "grób". Termin "hades" znaczy dosłownie: "niewidzialny", a przez to wskazuje dodatkowo na miejsce, gdzie złożeni są ci, których nie dosięga nasz wzrok, tj. na miejsce grobu. Potwierdzeniem są teksty paralelne Starego i Nowego Testamentu. Zbieżność obu terminów występuje szczególnie jaskrawo w paraleli: Psalm 15, 8-10 i Dzieje Apostolskie 2, 25, 27, gdzie mowa o Chrystusie. W wspomnianym psalmie znajduje się mesjańskie proctwo Dawida:

"Pana mam zawsze przed swymi oczyma: On po mej prawicy, więc się nie zachwieję. Przeto weseli się serce me i dusza moja się raduje, nadto i ciało moje spoczywać będzie bezpiecznie. Bo nie zostawisz duszy mej w otchłani (w „szeolu”), nie dozwolisz świętemu Swemu doznać zniszczenia".

Tekst ten występuje również w księdze Dziejów Apostolskich jako cytat, przytoczony przez Apostoła Piotra z tym, że słowo "otchłań" (szeol) oddane zostało terminem "hades" (grób). Apostoł Piotr komentując ów tekst zwrócił uwagę na jego mesjański sens. Dawid, "będąc jednak prorokiem - wyjaśnia Piotr - i wiedząc, iż Bóg mu uroczyście zaprzysiął, że jednego z jego potomków osadzi na tronie jego, mówił prorocznie o zmartwychwstaniu Chrystusa, że nie będzie pozostawiony w otchłani (w hadesie) i że ciało jego nie zazna skażenia". Oba terminy, "szeol" i "hades" zostały więc zidentyfikowane.

Jeśli uznać, że słowo "hades" oznacza katolickie pojęcie "piekła", jak suponuje Kościół (np. ks. M. Ziółkowski, który stwierdza, że "... język grecki zaś na oznaczenie piekła ma wyraz hades... ", to trzeba by było się zgodzić z opinią, że Chrystus Pan przebywał po swej śmierci nie w grobie, lecz w "miejscu wiecznych mąk". Zrozumiałe jest, iż upatrywanie w biblijnym "hadesie" - "piekła" pozbawione jest sensu, podobnie zresztą jak twierdzenie, że Jezus zstąpił na okres trzech dni do "miejsca wiecznej kary szatanów i potępieńców". Słowo Boże nie stwarza podstaw do budowania teorii o piekle jako miejscu bezkresnych mąk, w którym przebywają potępieńcy wraz z szatanami. "Hades" i "szeol", wymieniane przez Pismo św. są synonimami "grobów", gdzie zarówno sprawiedliwi, jak grzeszni oczekują na dzień zmartwychwstania. Gdy dzień ten nadejdzie, sprawiedliwi powstaną do żywota wiecznego, a grzesznicy na sąd i potępienie:

"... nadchodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego. Wtedy ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie żywota, ci co źle czynili, na zmartwychwstanie potępienia".

Hades nie reprezentuje "miejsca lub stanu wiecznej kary", nie przebywają w nim szatani, nie żyją dusze ludzi zmarłych, ani też nie gorze wieczny ogień piekła. Jest "krajem zmarłych" i miejscem milczenia. Pismo św. naucza, że po Sądzie Ostatecznym "piekło" (hades) wrzucone zostanie do "jeziora ognistego" przedstawiającego "śmierć wtórą", tj. wieczną. Jasne więc, że skoro "hades" zostanie wrzucony "w jezioro ogniste", nie może być równocześnie tym jeziorem, jakby należało oczekiwać w wypadku przyjęcia, iż przedstawia ono katolickie pojęcie piekła. Ponieważ "śmierć wtóra" będzie zakończeniem istnienia grzechu, grzeszników i następstw grzechu, zbędne będzie dalsze istnienie miejsca doczesnego odpoczynku zmarłych, czyli "hadesu". Zarówno śmierć, jak i piekło (hades), tj. grób, przesianą istnieć na wieki. Pismo św. mówi o tym doniosłym wydarzeniu językiem pełnym treści i wyrazu: zostaną "pochłonięte w zwycięstwie". Biblijny "hades" zatem nie oznacza "miejsca wiecznych kar dla szatanów i potępieńców".

## GEHENNA

Trzecim terminem, oddanym w języku polskim słowem "piekło", jest wyraz "gehenna", występujący w Nowym Testamencie 12 razy, oznaczający ostateczną zagładę niesprawiedliwych i szatana w wyniku tzw. "ognia gehenny".

O ile teologicznie błędne jest traktowanie biblijnego "szeolu" i "hadesu" jako miejsca pobytu szatanów, potępieńców i wiecznie płonącego ognia, o tyle pojęcie "ognia" w ogóle jako "kary" dla niesprawiedliwych znane jest Pismu św. Zagadnienie to występuje z całą wyrazistością swej głębokiej treści, stanowiąc jedną z istotnych nauk Biblii, dotyczących odpowiedzialności człowieka przed Bogiem. Wszędzie, gdzie rządzi prawo, występuje odpowiedzialność, a w konsekwencji przestępstwa kara lub ulaskawienie. Jest to naturalny porządek rzeczy nie tylko świecki, ale także Boski. Ponieważ we wszechświecie obowiązuje prawo Boże naruszane przez człowieka, nie należy więc dziwić się, że obok łaski, dostępnej dla grzeszników w zasługach Chrystusa, figuruje także kara, będąca wyrazem sprawiedliwości Bożej. "Zapłata za grzech jest śmierć" - naucza Pismo św. Urzeczywistnieniem tej zapłaty będzie "ogień gehenny" jako rezultat Sądu Ostatecznego.

Słowami "gehenna" lub "ogień gehenny", reprezentującymi Bożą karę w Dniu Ostatecznym dla

niewiernych, posługiwał się często Jezus Chrystus.

"A ja wam powiadam... kto by rzekł bratu swemu "Raka". będzie winien Rady, a kto by rzekł "Głupcze", będzie winien ognia piekielnego (gehenny)... Jeśli tedy oko twoje prawe gorszy się, wyłup je, a odrzuć od siebie. Albowiem pożytecznej będzie dla ciebie, aby zginął jeden z członków twoich, niżby całe ciało twe miało być wrzucone do piekła (gehenny)... A nie bójcie się tych którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej bójcie się tego, który może i duszę, i ciało zatracić w piekle (gehennie)... Lepiej dla ciebie ułomnym i chromym wejść do żywota, - niż mając dwie ręce lub dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny... Lepiej dla ciebie jednookim wejść do żywota, niż mając dwoje oczu być wrzuconym do ognistej gehenny...

Węże! Plemię żmijowe! Jakżeż ujdziecie przed sądem piekła (gehenny)?"

Kara "ognia gehenny" nastąpi - jak informuje. Biblia - po tysiącletnim okresie rządów królewskich Chrystusa w niebie, gdy przeniesiona zostanie na ziemię stolica Boża, zwana "Nową Jerozolimą", i zmartwychwstaną niesprawiedliwi. Wówczas rozegrają się ostatnie dramatyczne chwile historii grzechu, grzeszników i szatana. Odbędzie się największy proces wszechświata - Sąd Ostateczny, w następstwie którego wszelkie zło zostanie na wieki zniszczone "ogniem gehenny". Końcowe chwile wielkiego dramatu opisuje księga Apokalipsy:

"A kiedy upłynie owe tysiąc lat, szatan zostanie zwolniony ze swego więzienia. Wówczas wyruszy, by zwodzić narody na czterech krańcach ziemi, Goga i Magoga, i aby zebrać je do walki. A liczba ich jak piasek morski. Idą poprzez świat szeroki i okrażają obóz świętych i miasto umiłowane. Lecz ogień spada z nieba i pochłania ich. A diabeł, który zwodzi, zostanie strącony do jeziora ognia i siarki... Kto nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego. Lecz udziałem tchórzów, niewiernych, nieczystych, morderców, nierządników, czarowników, bałwochwalców i kłamców wszystkich będzie gorejące jezioro ognia i siarki. To jest śmierć druga".

Oto finał grzechu i jego następstw. Będzie nim gorejące jezioro, czyli "kara wiecznego zatracenia". Stary świat, podobnie jak świat przedpotopowy, zachowany jest "ogniowi" na dzień sądu, naucza Apostoł Piotr:

"Niebo zaś, które jest obecnie oraz ziemia są przez to samo słowo Dla ogień przeznaczone; zachowane, są na dzień sądu i zatraty ludzi bezbożnych".

Ilustracją ognia gehenny, który dokona wiecznej zagłady niezbożnych jest również przypowieść Chrystusa o pszenicy i kłokolu:

"Tak więc jak zbiera się kłokol i w ogniu pali, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy wyśle swych aniołów, a ci usuną z królestwa jego wszystkich gorszycieli i tych, którzy popełniają nieprawość, i wrzucą ich do pieca ognistego; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

Tę samą prawdę wyraził Chrystus Pan za pośrednictwem przypowieści o oddzieleniu owiec od kozłów:

"Gdy przyjdzie. Syn Człowieczy w swej chwale, a wespół z nim wszyscy aniołowie, wówczas zasiądzie na swym Bożym tronie. Wszystkie narody zgromadzą się przed nim, a on oddzieli jedne od drugich, tak jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce ustawi po swej prawicy, a kozły po swej lewicy... Potem odezwie się także do tych, którzy będą stać po lewicy: precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który przygotowany jest dla diabła i aniołów jego!".

Z przytoczonych tekstów Pisma św. wynika, że "gehenna" nie przedstawia aktualnie istniejącego miejsca "piekielnego ognia" i "wiecznych mąk potępieńców i szatanów", lecz jest określeniem ostatecznej kary, kończącej długie i straszliwe dzieje zła.

Wyraz "gehenna" - jak wiadomo - nie jest pochodzenia greckiego; stanowi grecką formę nazwy doliny, Hinnoma (6), przebiegającej obok Jerozolimy i znanej od czasów starodawnych jako miejsce przeklęte i wzgardzone. W epoce królewskiej składano tam Molochowi ofiary z ludzi (7), a w czasach Chrystusa było miejscem gromadzenia i palenia wszelkich nieczystości miejskich. Dolina ta, będąca miejscem wzgardy i zniszczenia, stanowiła wymowną ilustrację kary ognia i wiecznej śmierci. Chrystus, mówiąc o "ognistej gehennie" posługiwał się tą właśnie ilustracją. Taką właśnie etymologię wyrazu "gehenna," potwierdzają uczeni katoliccy:

"Wyraz sam jest grecką formą aramajskiego gehinnam, pochodzącego od hebr. ge/ i / hinnom (= dolina jęku" lub "d. /synów/ Hinnoma/. Jest to nazwa doliny położonej na pld. od Jerozolimy, u zbiegu dolin Cedronu, Toropeonu i Wadi er-Rababi. Na skutek uprawianego tam kultu Molocha, któremu składano dzieci w ofierze (4 Król. 16, 3; 21, 6), na skutek eksekracji dokonanej tam przez Jozjasza (4 Król. 23, - 10), wreszcie na skutek przeklęcia przez Jeremiasza (Jer. 7, 32; 19,6 n.); dolina Hinnom stała się miejscem przeklętym i zakazanym, miejscem przyszłej pomsty nad grzesznikami".

"Przyszła pomsta nad grzesznikami" będzie podobna do spalania nieczystości w dolinie Hinnoma, znajdującej się poza murami Jerozolimy. Kara potępienia spotka niesprawiedliwych również poza murami miasta - Nowej Jerozolimy. Tym samym ogniem zniszczeni będą szatan i jego aniołowie, gdyż ogień ten jest im "przygo-



towany".

## TARTAROS

Czwartym terminem, przetłumaczonym na słowo "piekło", jest grecki termin "tartaros" (lub łac. tartarus) występujący tylko raz w Nowym Testamencie i oznaczający aktualne miejsce pobytu szatana i jego zastępów. Pogląd ten reprezentuje Apostoł Piotr:

"Albowiem Bóg nie przepuścił także i upadłym aniołom, lecz strącił ich do piekła (tartaros) i wydał na pastwę ciemnościom czeluści, gdzie na sąd czekają".

Słowo "tartaros" nie może oznaczać "miejsca wiecznej kary", ponieważ szatan i upadli aniołowie oczekują w "tartaros" jedynie na sąd. Prawdę tę potwierdza Apostoł Juda:

"Aniołów nawet, którzy nie ustrzegli swej książęcej godności, lecz opuścili swe mieszkanie, trzyma w ciemnościach na wielki dzień sądu, skutych wiecznymi kajdanami".

Dodać trzeba, że w miejscu pobytu szatana i jego zastępów nie płonie żaden ogień i nie przebywają dusze zmarłych grzeszników. "Tartaros" nie przedstawia zatem miejsca wieczystych mąk dla "bezbożnych i szatanów", a jedynie miejsce czasowego pobytu - w oczekiwaniu na: sąd - szatana i jego aniołów.

I Gdy Jezus uwalniał podczas, ziemskiej działalności opętanych z mocy demonów, duchy te oświadczyły: "Co tobie do nas, Jezusie Synu Boży? Czy po to tu przyszedłeś, żeby nas dręczyć przed czasem?". Wynika stąd, że były świadome przyszłej kary, a do tego czasu nie zażywały mąk piekielnych. Ponieważ Apostoł Paweł określa szatana, jako "księcia mocy powietrznej, tj. ducha działającego teraz w synach niedowiarstwa", łatwo zrozumieć, że miejscem wygnania i pobytu szatanów jest nasza planeta, a zwłaszcza otaczające ją przestworza. Podobnie jak szatana i jego aniołów, Pan Bóg zachowuje na sąd również niesprawiedliwych, o czym pisze Apostoł Paweł:

"... potrafi Pan wybawić od pokuszenia ludzi pobożnych, a bezbożników zachować na dzień sądu dla karania".

Co do miejsca oczekiwania na sąd ludzi niesprawiedliwych i szatanów istnieje duża różnica. Niezbożni oczekują w "szeolu" lub "hadesie," czyli grobie, w prochu ziemi; szatani natomiast - w "tartaros". W czasie gdy niesprawiedliwi spoczywają w grobach, szatan "skuteczny jest w synach niedowiarstwa", sprawując rządy, jako "książę świata tego". Nadejdzie jednak dzień rozrachunku i zapłaty. Panowanie szatana skończy się, a grzeszni zostaną z martwych wzbudzeni, aby zdać rachunek z "szafarstwa swego przed Bogiem. Apostoł Jan pisze, iż ci, "którzy nikczemnie postępowali, zmartwychwstaną na sąd". Scena ta opisana została w Apokalipsie:

"Morze wydało umarłych, którzy w nim się znajdowali; podobnie wydały swych umarłych śmierć i otchłań... Potem ujrzałem wielki tron błyszczący i tego, który na nim siedział... Widziałem - pisze Apostoł Jan - jak stali przed tronem ci, którzy byli umarli, wielcy i mali. A potem otworzono księgi. Otworzono jeszcze inną księgę, księgę żywota. Potem odbył się sąd nad umarłymi według uczynków ich, na podstawie tego, co w księgach było napisane".

Po zakończeniu procesu wszechświata nastąpi wykonanie - za pośrednictwem "ognia gehenny" - wyroku "wiecznej" śmierci. Sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. Rozległe tereny, roztaczające się wokół Nowej Jerozolimy, staną się widownią ostatniego obrazu W dziejach grzechu. Powierzchnię ziemi pokryje jezioro ognia i siarki, dopełniając dzieła zniszczenia, dokonując zarazem oczyszczenia planety z pozostałości zła. A więc również "tartaros" nie przedstawia katolickiego pojęcia "piekła".

## "WIECZNY" LOS NIESPRAWIEDLIWYCH

Dotychczasowe rozważania wykazały, że Pismo św. nie potwierdza katolickiej teorii o mękach piekielnych w ogniu, stających się udziałem potępieńców bezpośrednio po śmierci. Kara ognia wymierzona zostanie w Dniu Ostatecznym. Rozstrzygnięcia wymaga jednak kwestia czasu trwania kary "wiecznego" ognia. Kościół dowodzi, że kary piekielne trwają wiecznie, uważając tę naukę jako dogmat wiary:

"Potępieni nie mają żadnej nadziei, że ich kary skończą się kiedykolwiek... Wieczność bowiem kar piekielnych jest artykułem wiary tak samo jak wieczne trwanie szczęścia błogosławionych w niebie".

Uważa się, iż stanowisko powyższe wynika z Pisma św., ponieważ Słowo Boże, wspomina o ogniu "wiecznym, "nieugaszonym"; a nawet o "wiecznych mękach".

Jednakże w myśl zasad hermeneutyki biblijnej nie można rozpatrywać wyrażenia Pisma św. w oderwaniu od bliższego i dalszego kontekstu, lecz należy rozważać je w ich świetle. Dotyczy to również wyrażenia "wieczny" i "nieugaszony", odnoszących się do "ognia gehenny".

Przeciwko wiecznemu trwaniu mąk piekielnych, przemawia wiele racji, których nie sposób pominąć. Skoro

zapłatą za grzech jest "śmierć", nie można twierdzić, iż będzie nią "Wieczne życie w męczarniach". Biblia naucza, że "dusza, która grzeszy, ta umrze); jakże więc żyć będzie na wieki w męczarniach"? "Grzech, popełniony i dopełniony - pisze Apostoł Jakub - rodzi śmierć", nie może zatem rodzić "wiecznego życia mąk". "Albowiem źle czyniący będą wygubieni, a którzy ufają Panu posiadą ziemię... Niegodziwi będą wytraceni, plemię niezbożnych wyginie". Skoro "wygubieni" - to nie "żyjący wiecznie w męczarniach". Wypowiedzi te wskazują na wieczną śmierć jako przeciwieństwo "wiecznego życia", czyli przedstawiają karę potępienia w postaci unicestwienia i wiecznego "niebytu". W ich świetle niekończące się życie mąk jest absurdem. Potwierdzeniem tej prawdy biblijnej są liczne, ilustracje, z pomocą których Słowo Boże przedstawia los niesprawiedliwych:

"... bezbożnicy... są jak plewa, którą wiatr pomiata... Niezbożni... zmarnieją, wrogowie Pana jako łąk ozdoba uwiędną, jak dym się rozwiewa... Jako rozwiewa się dym, znikają, jak wosk topnieje przy ogniu, tak giną grzesznicy przed Bogiem".

"Bo oto dzień przyjdzie pałający jak piec, a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący bezbożność słomą, i zapali ich dzień który przyjdzie, mówi Pan zastępów, i nie zostawi im korzenia, ni gałązki".

W świetle przytoczonych tekstów nie ma miejsca na nie kończące się trwanie piekielnych mąk. Doktryna ta jest sprzeczna z zasadami humanitaryzmu i to nie tylko Boskimi; nawet w ludzkim odczuciu sprawiedliwości i kary razi okrucieństwem. Nie da się pogodzić z nieskończoną mądrością oraz pełnią dobra i sprawiedliwości Boga. Bóg wiecznie znęcający się nad swymi wrogami i torturujący ich płomieniem "nieugaszonego" ognia byłby bardziej podobny do średniowiecznych inkwizytorów, niż ewangelicznego Ojca. Dlaczego więc Pismo św. mówi o wiecznym i nieugaszonym ogniu oraz wiecznych mękach? Czyżby się myliło lub było samo w sobie sprzeczne? Opinia taka jest przedwczesna!

Wbrew pozorom, przytoczone terminy przedstawiają zgoła odmienny sens, niżby się na pozór zdawało. Np. Sąd Ostateczny nazwany jest w Piśmie św., "sądem wiecznym". W określeniu sądu występuje identyczny przymiotnik "wieczny" (aionios), jak w przypadku "wiecznego" ognia gehenny. Czyż należy wyciągać stąd wniosek, iż sąd ostateczny trwać będzie "wiecznie"? Oczywiście nie. Każdy rozumie - nie będąc nawet teologiem - że sąd Boga został nazwany tak z uwagi na ostateczność i nieodwracalność, czyli wieczność rozstrzygnięć, mówiąc inaczej, z uwagi na wieczny skutek sądu. W tym sensie należy również pojmować "wieczność" ognia gehenny, tj. nie jako trwanie w czasie i przestrzeni, lecz jako skutek przesądający na wiek i los niepobożnych. Będzie to zatem kara potępienia o skutkach wiecznych i ostatecznych.

Czy rozumowanie jest poprawne? Na poprawność wskazuje nauka Apostoła Judy, który pisze, iż Sodoma i Gomora zostały "pokarane ogniem wiecznym". Mimo scharakteryzowania ognia jako "wiecznego" wiadomo, że ogień ten nie posiadał przymiotu wieczności w znaczeniu bezkresnego trwania, gdyż nie płonie tam do chwili obecnej, lecz został tak określony w znaczeniu nieodwracalnych, wiecznych następstw. Charakter ognia gehenny, który w dniu sądu nawiedzi grzesznych, będzie identyczny.

Podobnie wygląda sprawa z drugim przymiotem ognia gehenny: "nieugaszony". Żadna moc i siła ziemskie nie będą w stanie zgasić go, a więc ogień ten będzie "nieugaszonym" w znaczeniu mocy, a nie czasu trwania. W czasach starotestamentowych, ogień mający zniszczyć dawną Jerozolimę również został określony jako "nieugaszony". Bóg zapowiedział ustami proroka: "... jeśli mnie słuchać nie będziecie... zapalę ogień w bramach (Jerozalemu)... a nie będzie ugaszony". Słowa te wypełniły się podczas najazdu wojski babilońskich. Jerozolima nawiedziona została "nieugaszonym" ogniem, wznieconym przez babilońskich żołnierzy. Nikt nie był w stanie, powstrzymać, niszczycielskiej ręki przed dziełem zniszczenia. Ogień pożogi płonął tak długo, dopóki nie strawił doszczętnie nieposłusznego miasta. Chociaż ogień ten określony został jako "nieugaszony", nie płonie do dnia dzisiejszego, ponieważ cecha ta nie oznaczała wieczności w znaczeniu trwania. W tym sensie rozumieć należy także "wieczne" męki, jako męki "ostateczne".

Określenia: "wieczny" i "nieugaszony" w odniesieniu do ognia mającego nawiedzić w Dniu Ostatecznym szatana i grzeszników, oznaczają wieczność i nieodwracalność rozstrzygnięć, będących zakończeniem występku istnienia. Wieczna kara nie oznacza wiecznego karania, podobnie jak kara "wiecznego zatracenia" nie oznacza nieustającego zatracania. Obraz zagłady niesprawiedliwych, przedstawiony przez Pismo św., wskazuje na unicestwienie i niebyt". Po grzesznych nie pozostanie ani "korzeń ni gałązka". Nicość stanie się rezultatem ognia gehenny, który spadnie na "pysznych" i czyniących bezbożność. Będzie to udziałem nie tylko ludzi, lecz także upadłych duchów z ich księciem na czele. O Lucyferze powiedziane jest:

"W mnóstwie nieprawości twych... splugawiłeś poświęcenie twoje; wywiodę tedy spośród ciebie ogień, który cię pożre, i obrócę cię w popiół na ziemi przed oczyma wszystkich widzących cię. Wszyscy, którzy cię ujrzą między narodami, zdumieją się nad tobą; wniwecz obrócony jesteś i nie będzie cię na wieki".

W rezultacie "wiecznego" ognia gehenny, szatan zostanie obrócony "wniwecz", ulegnie unicestwieniu, stanie się niebytem, gdyż "nie będzie go na wieki". To samo nastąpi w odniesieniu do jego zastępów, a tym bardziej grzeszników. Jak ogień w dolinie Hinnom unicestwiły zgromadzone tam nieczystości lub "wieczny ogień" spowodował zniszczenie Sodomy i Gomory albo „nieugaszony” ogień babilończyków strawił mury jerozolimskie - tak wygładzeni zostaną niesprawiedliwi i szatani w dzień sprawiedliwego sądu Boga. Żadna moc nie wstrzyma ręki karzącej. Przeszną istnieć grzech, grzesznicy i ojciec grzechu - szatan.

Pismo św. naucza, że Bóg jest w możności zatracić w ogniu gehenny nie tylko ciało, lecz także duszę. Gdy ogień gehenny, w którym "żywiły od żaru stopnieją", dokona swego niszczycielskiego dzieła, oblicze ziemi ulegnie odnowie przez moc Wszechmocnego, stając się wieczną ojczyzną zbawionych. Podczas gdy ostatecznym losem niesprawiedliwych będzie wieczna śmierć, nagrodą sprawiedliwych - wieczne życie:

"Albowiem źle czyniący będą wygubieni, a którzy ufają w Panu, posiadą ziemię. Jeszcze chwila, a nie stanie grzesznika; gdy na miejsce jego spojrzysz, już go tam nie będzie. Ale ci si posiadą ziemię i będą się radować obfitym pokojem... Niezbożni natomiast zmarnieją, wrogowie Pana jako łąka ozdoba uwiędną, jak dymy się rozwieją".

Po obrazie zniszczenia dokonanego przez ogień gehenny, Objawienie przedstawia "ziemię nową", oczyszczoną ze skutków zła i bezprawia, spowitą w nową atmosferę:

"Potem ujrzałem - pisze Apostoł Jan...,... nowe niebo i nową ziemię.

Pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszły.

Była to już ojczyzna zbawionych. Wyzwolone wszechmocą Bożą siły termojądrowe, drzemiące w materii, unicestwiły zło i grzech, dokonując dzieła oczyszczenia. Ta sama moc twórcza odnowi oblicze ziemi na obraz raj. Na szczęśliwej planecie zamieszka po wieczne czasy szczęśliwy człowiek.

## WNIOSKI

Reasumując przegląd katolickiej nauki o wiecznych mękach piekielnych w aspekcie Pisma św., dochodzimy do następujących wniosków:

Po pierwsze: nigdzie na ziemi nie znajduje się miejsce płonącego ognia w rodzaju katolickiego piekła, w którym by przebywały dusze zmarłych potępińców wraz z szatanami, by cierpieć niewysłowione męki;

po drugie: zmarli niesprawiedliwi - podobnie jak sprawiedliwi - śpią w "prochu ziemi" (czyli przebywają w szeolu lub hadesie), oczekując na dzień zmartwychwstania, nagrody lub sądu i kary "wiecznej" śmierci;

po trzecie: szatan i jego zastępy nie przebywają w miejscu płonącego ognia, lecz w ciemnościach przestworzy ziemskich, mając dostęp do ludzkich serc i umysłów;

po czwarte: kara za grzech zostanie wykonana po Sądzie Ostatecznym, przy czym narzędziem tej kary będzie wieczny i nieugaszony - tj. o skutkach wiecznych - ogień gehenny;

po piąte: w wyniku działania ognia gehenny nastąpi. ostateczne - całkowite i nieodwracalne - unicestwienie potępionych, szatana i demonów;

po szóste: ziemia zostanie za pośrednictwem tego samego ognia oczyszczona i odnowiona mocą-twórczą Boga według obrazu raj, stając się wieczną ojczyzną zbawionych.

Nauka o aktualnie istniejącym piekle wiecznego płonącego ognia, piekle niekończących się męk grzeszników: i szatanów, mija się całkowicie z prawdą biblijną. Nie trudno spostrzec, że koncepcja tak pojętego "piekła" powstała na skutek błędnego połączenia czterech biblijnych pojęć (szeolu, hadesu, gehenny i tartaros) posiadających odmienne znaczenie - w jedno pojęcie zespolone pogańską doktryną nieśmiertelności duszy. Tym sposobem termin "piekło" począł oznaczać miejsce pobytu zmarłych (szeol lub hades), szatanów (tartaros), oraz wiecznych męk (gehenna). W doktrynie "wiecznych męk" nie można dopatrzeć się ani prawdy ewangelicznej, ani jej ducha. Książę świata tego napełniony jest niewymowną radością, gdy teolodzy i kaznodzieje chrześcijańscy głoszą nauki o Bogu torturującym swe nieszczęsne ofiary niekończącym się nigdy ogniem potępienia, któremu jęk i cierpienia nieszczęśliwców sprawiają przyjemność. Z drugiej strony z zadowoleniem przysłuchuje się trzeźwym wywodom niewierzących, którzy na tej podstawie poddają w wątpliwość, wartość religii w ogóle, a nawet kwestię istnienia Boga. Prawdę zdają się zawierać słowa ks. Jana Mesliera w dziele pt. "Testament" na temat wiecznych męk.

Nie ma wrażliwego człowieka, który by nie był poruszony i wzburzony na samo opowiadanie o mękach zadawanych największemu nawet złoczyńcy, lecz daremne albo bezpodstawne okrucieństwo oburza jeszcze mocniej. Najbardziej żądni krwi tyrani, tacy jak Kaligula, Neron lub Domicjan, męcząc swe ofiary i urągając ich, cierpieniom; mieli ku temu przynajmniej jakieś powody: było to własne ich bezpieczeństwo, szaleńcza żądza zemsty, zamiar przerażania ludzi mrozącymi krew w żyłach przykładami, wywołana próżnością chęć okazania



swej potęgi lub pragnienie zaspokojenia barbarzyńskiej ciekawości. Czyż... Bóg może działać z tych powodów? kary pozagrobowe nie są pożyteczne dla żywych, którzy nie, mogą ich widzieć... nie są również pożyteczne dla potępionych, skoro nie mogą, nawrócić się w piekle i skoro minęły czasy litości.

Dziwić się należy, że Kościół nadal głosi tę ponurą i z gruntu fałszywą naukę o wiecznych mękach piekielnych, mimo iż dawno minęły czasy średniowiecznej ciemnoty.

"Bóg jest miłością - naucza Biblia - a kto trwa w miłości, w Bogu mieszka i Bóg mieszka w nim. W tym miłość skierowaną ku nam dochodzi do szczytu, że możemy cierpieć pełną ufność na dzień sądu... Nie ma bojaźni W miłości; doskonała miłość wypędza bojaźń, gdyż bojaźń sprawia udrękę".

Dla strwożonych i lękających się piekielnych lub czyścowych cierpień dusz, jedynym lekarstwem jest poznanie wspaniałej prawdy o miłości Bożej, w której możemy mieć "pełną ufność na dzień sądu" dlaczego wyznawcy potwornych nauk o wiecznych mękach, podważających autorytet miłościwego choć sprawiedliwego Boga, nie dociekają ich prawdziwości? Czyż nie jest zaskakującym fakt, że pojęcie wiecznych cierpień zawiera w sobie element okrucieństwa i sadyzmu co nie odpowiada w istocie Bożej? Skoro już niepoprawnych przestępców, naruszających istniejący we wszechświecie porządek moralny, ma spotkać zasłużona kara, będąca - w myśl zasad obiektywnej sprawiedliwości Bożej – zjawiskiem słusznym, to dlaczego karą tą nie może być humanitarna jej postać przez unicestwienie, lecz wieczne tortury i męki? U podstaw planu zbawienia leży idea przywrócenia zakłóconego przez grzech porządku do stanu pierwotnego, gdyż zło nie ma racji bytu we wszechświecie, ale nastąpi to bez tyranii, sadyzmu i okrucieństwa wiekiustych mąk.

Bóg nienawidzi grzechu, lecz kocha grzesznika w sposób niepojęty dla ludzkiego umysłu. O bezgranicznej miłości Bożej świadczy najdobitniej krzyżowa ofiara Chrystusa. Bóg wyszedł upadłemu człowiekowi na spotkanie wydając Syna Swego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Przed każdym człowiekiem otwarta została droga życia i śmierci. Czyż nie należałoby obrać drogi życia wiodącej w przybytki szczęśliwej i nieprzemijającej wieczności?

## 11. KULT MARII W ŚWIETLE DOGMATÓW

Spośród wszystkich stworzeń wyjątkowe i specjalne miejsce w religii katolickiej zajmuje Maria, matka Chrystusa, doznając czci określanej mianem hyperdulia, tj. czci uwielbienia przewyższającej kult oddawany wszystkim świętym i aniołom. Każdy żarliwy i praktykujący katolik jest gorliwym czcicielem Marii. Pod jej wezwaniem istnieją tysiące kościołów, kaplic i ołtarzy, gdzie wierni oddają hołd swej orędownicze klękając przed jej wizerunkami i zanosząc do niej swe modły. Głęboko wierzą, że jest największą wśród świętych pocieszycielką strapionych i są przekonani o bezwzględnej skuteczności jej wstawiennictwa. Modlitewniki kościelne obfitują w modlitwy do Marii, a śpiewniki - w hymny pochwalne. Poeci poświęcają ku jej czci, swe utwory, a artyści - arcydzieła sztuki".

Kościół zachęca nas - czytamy w katechizmie - na każdym kroku do szczególniejszej czci dla Matki Bożej. Do każdego "Ojcze nasz" dodaje „Zdrowaś Maryjo”; trzy razy dziennie przywołuje nam w pamięć głosem dzwonka zwiastowanie narodzenia Chrystusa Pana... i każe nam wzywać Marię (przez modlitwę „Anioł Pański”). Kościół ustanowił więcej świąt ku czci Marii, do wielu nabożeństw dołącza litanie loretańską, oddaje Jej cześć szczególną w pięknych nabożeństwach majowych i w nabożeństwach różańcowych (zwłaszcza w październiku). Ku czci Matki Bożej powstało mnóstwo świątyń, z których niejedna wstawiła się odpustami i cudami, jak np. Częstochowska w Polsce, Lourdes we Francji, Loretto we Włoszech, Maria Zell w Austrii (Styrja), Kevelaer w prowincji Nadreńskiej, Einsiede) w Szwajcarii. Na cześć Najśw. Panny jest mnóstwo wspaniałych pieśni kościelnych i świeckich, napisanych przez znakomitych autorów i czcicieli.

### STANOWISKO MARII W LITURGII KOŚCIOŁA

Nauka o Marii, czyli mariologia, stanowi rozbudowany dział dogmatyki katolickiej; jednakże nie w niej, lecz w liturgii kościelnej oraz w pobożności ludu występuje najdobitniejszy wyraz kultu Marii. Świadczy o tym zarówno ilość świąt maryjnych jak i różnorodność form liturgicznych kultu. Obecny mszał rzymski liczy aż 38 świąt poświęconych Marii. Oprócz świąt lokalnych, połączonych z nabożeństwem danej świątyni czy obrazu, każda sobota, wolna od święta rytu zdwojonego, przeznaczona jest ku czci Marii.

"... blisko jedna trzecia roku kościelnego - pisze ks. J. Wierusz-Kowalski - jest pod znakiem kultu Maryjnego".

Nieodłączną częścią tego kultu są wspomniane już nabożeństwa majowe i październikowe, w których nie tylko poszczególne dni, ale całe miesiące oddane są czci Marii. Znamiennej charakterystykę liturgii maryjnej znajdujemy w cytowanym dziele ks. J. Wierusz-Kowalskiego:

"Kult liturgiczny cechuje nie tylko różnorodność świąt i form nabożeństwa, ale głęboka dogmatyczna treść obrzędów. W świetle modlitw i tekstów dobranych przez Kościół w liturgii Maryjnej, postać Bogarodzicy ukazuje się nam w całym majestacie swego posłannictwa i godności Matki Bożej... cześć, którą oddajemy Matce Boskiej, jest zupełnie wyjątkowa i przewyższa (p.m.) kult oddawany wszystkim innym świętym. Dlatego też Kościół codziennie podczas najuroczystszych modlitw kanonu mszalnego poprzedzających przeistoczenie każe kapłanom wspominać przede wszystkim "wstawioną zawsze Dziewicę Maryję, Rodzicielkę Boga".

Na wybitne stanowisko Marii w kulcie liturgicznym wskazują nadane jej przez Kościół tytuły:

"Daje Kościół Matce Bożej najszlachetniejsze tytuły, zowie Ją "Szafarką łask", Matką Miłosierdzia, Ucieczką grzeszników, Królową Nieba itd.

Maria jest jedyną świętą wieloimienną. Do powyższych tytułów dochodzą następujące: Niepokalanie Poczęta, zawsze Dziewica, Najświętsza Matka, Wszechorędowniczka, Współodkupicielka, Przczysta Panna, Bogurodzica, Królowa Polski, Pośredniczka łask wszelkich, Matka ludzi, Matka Świętego Kościoła, Panienska, Niepokalany Rycerz Żywego Słowa, Święta Boża Rodzicielka, Święta Boża karmicielka, Matka Łaski Bożej.

Postać Marii przysłania w Kościele katolickim wszystkie inne pojęcia religijne. Liczba świąt maryjnych i forma oddawanej Jej czci wskazują, iż kult Marii przewyższa nawet kult samego Boga i Przenajświętszej Trójcy. Żadnej Osobie Bóstwa nie poświęcił Kościół tytułu świąt co Marii. Wielu katolików niewiele może wie o Bogu czy Chrystusie, lecz niepodobna znaleźć takich, którzy by nie wiedzieli o Matce Boskiej, Najświętszej Paniencie. Oto kult Marii w uzasadnieniu znanego katechizmu:

"Otaczamy Marię tak wielką czcią dlatego, ponieważ Ona jest Matką Boga i Matką naszą... Ponieważ między wszystkimi Świętymi dla swej świętości i cnót jest Bogu najmiłszą... Cześć nasza dla Marii jest także dlatego tak wielką, iż Bóg wywyższył Ją ponad wszystkich ludzi i Aniołów; zachował Ją bowiem od grzechu pierworodnego, do chwały wskrzesił Jej ciało i uczynił Ją Królową nieba... Wreszcie dlatego także oddajemy Marii tak wielką cześć, gdyż wstawienictwo Jej u Boga więcej jest skuteczne, niż wstawienictwo wszystkich Świętych".

Niektórzy pisarze nie omieszkują nawet nazwać Marii ośrodkiem ekonomii zbawienia:

"Maryja Matka Boga jest tym ośrodkiem, od którego jedno wspólne błogosławieństwo rozciąga się na Stare i Nowe Przymierze. Ku Niej zmierzały szeregi pokoleń Patriarchów, od Niej wywodzi się rodowód przybranych synów Bożych, którymi staliśmy się przez uczestnictwo w człowieczeństwie, jakim Ona obdarzyła Syna".

Tym sposobem Kościół usunął Chrystusa na drugi plan.

Pismo św. naucza, że - wbrew opiniom ludzkim o Jezusie On jest i pozostanie ośrodkiem zbawienia. Ku Niemu zmierzały szeregi pokoleń i od Niego wywodzi się rodowód przybranych synów Bożych. Pismo św., nie pomniejszając świętego życia Marii, słuszny honor w dziele odkupienia oddaje wyłącznie Synowi Bożemu:

"On jest obrazem Boga niewidzialnego, jest pierworodnym przed wszelkim stworzeniem. W nim stworzone zostało wszystko w niebie i na ziemi, co widzialne i co niewidzialne... On stoi na czele wszystkiego i wszystko ma w nim swój byt... On jest początkiem pierworodnych spomiędzy umarłych, ażeby miał pierwszeństwo we wszystkim".

Kościół katolicki, owładnięty bez reszty czarem kultu Marii, uważa ją za "cud nad cudami":

"Maria jest cudem nad cudami - głosi św. Izydor - i nic z tego, co istnieje, krom Boga, nie jest od niej wspanialszym".

Powyższe uwagi dowodzą niezbiecie roli, jaką odgrywa w liturgii katolickiej kult Marii, przysłaniający kult Boga i Chrystusa. Czyż jest to zgodne z duchem Pisma św. i objawionej w nim służby Bożej? Wydaje się, że jeśli co zasługuje na stanowczy protest Marii, matki Zbawiciela, to w pierwszym rzędzie kult, rozwinięty przez Kościół do niebywałych granic bałwochwalstwa pod jej godnym szacunku imieniem. Dokonajmy przeglądu dogmatów maryjnych w zestawieniu z prawdą Słowa Bożego.

## **MARIA JAKO "MATKA BOGA"**

Pierwszym dogmatem maryjnym, tj. nauką przez Kościół katolicki podawaną ludowi ku wierzeniu, jest dogmat określający Marię, jako Matkę Boga, lub Bogarodzicę (Theotokos). Ogłoszono go w r. 431 po Chr. na soborze efeskim, zapoczątkowując tym samym długą ewolucję dogmatyczno-liturgiczną kultu. O wydarzeniu tym czytamy:

"Prawda, że Maryja jest Matką Bożą, została uroczyście ogłoszona na soborze w Efezie (431 r.) - po czym na całym świecie chrześcijańskim poczęły się z dziwną szybkością mnożyć kościoły ku czci Bogarodzicy (np. Kościół Matki B. Większej - Santa Maria Maggiore w Rzymie). Prawda ta jest źródłem wszystkich przywilejów,

które wiara chrześcijańska przyznaje Maryi...".

Zapoczątkowanie kultu Marii na soborze efeskim potwierdza również świetny znawca katolickich zagadnień liturgicznych, ks. J. Wierusz-Kowalski.

"Dogmatyczne uznanie przez sobór efeski, że Maryja jest Bogarodząca, stało się punktem wyjścia olbrzymiego rozkwitu świąt liturgicznych. Wówczas to obok cyklu świąt Chrystusa Pana powstał nowy cykl świąt ku czci Maryi".

Na jakich podstawach biblijnych opiera się dogmat Marii, jako matki Boga? Przytoczmy uwagi ojca Augustyna Jankowskiego O.S.B., z opactwa tynieckiego:

"Samego terminu... Theotokos (Matka Boga - u. m.), który wszedł do dokumentów kościelnych, nie znajdziemy oczywiście w Piśmie św., niemniej jednak prawdę tę mamy równoznacznie (aequivalenter) wyrażoną na kartach Nowego Testamentu i w tym sensie mowa jest tam o Maryi jako Matce Jezusa Chrystusa, który w tym źródle objawienia występuje nie tylko jako człowiek, ale i jako prawdziwy Bóg".

Określenie Marii jako "Matki Boga" nie występuje więc w Piśmie św., lecz jest terminem wprowadzonym na drodze spekulatywnego rozumowania, a rozumowanie to jest w zasadzie bardzo proste: Skoro Chrystus był Bogiem i skoro Maria urodziła Chrystusa - co wynika z Ewangelii - wobec tego Maria była Matką Bożą.

Słowa św. Mateusza są dla nas - mówi Gerson - przedmiotem wiary. Wierzmy przeto, że Jezus Chrystus narodził się z Maryi z czego wynika, że Maryja jest Matką Boga, skoro Chrystus jest Bogiem".

Wywód powyższy stanowi wielkie uproszczenie sprawy; Jezus był również człowiekiem. Czyż na tej samej zasadzie nie można mówić o Marii, jako matce Jezusa - Syna Człowieczego? Wydaje się to nawet słuszniejsze, skoro Maria nie przekazała Chrystusowi Bóstwa, lecz jedynie człowieczeństwo. Gdyby Jezus zawdzięczał jej swą Boską naturę, Maria mogłaby wówczas uchodzić za Matkę Boga.. Niestety, będąc człowiekiem, nie była w stanie przekazać Synowi Bożemu tego, czego sama nie posiadała.

Wspomniany teolog uzasadnia tezę o Marii, jako Matce Bożej, słowami Elżbiety: "Skąd że mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie", uważając iż wyrażenie "pan" (kyrjos) znaczy tyle co "Bóg". Jednakże bardziej przekonujące jest wyjaśnienie innego wybitnego teologa i biblisty katolickiego, uczonego o światowej sławie, ks. M. J. Langrangea, stwierdzającego, że słowa "pana mego" w ustach Elżbiety oznaczają Mesjasza, jako paralela do Psalmu 109 (110), 1 - zapowiadającego Zbawiciela. Gdyby uznać, że Elżbieta miała na myśli Jezusa, jako Boga, to z faktu tego nie wynika jeszcze, że Maria była "Matką Boską", bowiem pojęcie to wybiega daleko poza treść oczywistego człowieczeństwa Marii. Syn Boży istniał przed wiekami, zanim świat powołany został do bytu i zanim narodziła się Maria. W istnieniu osobowości Chrystusa, jako Syna Bożego, Maria nie brała żadnego udziału. Kościół jest świadomy wylaniających się trudności. Wobec Bóstwa Chrystusowego, pochodzącego od Ojca i naturalnego człowieczeństwa Marii, określanie jej mianem "Matki Boga" jest co najmniej niecisłe. Dlatego w celu złagodzenia ostrości problemu, katolicka myśl teologiczna nadaje Marii stanowisko szczególnie wyróżnione wśród stworzenia, jedyne i nadludzkie:

"Już z samego założenia i stworzenia jest Ona Matką Boga. Jej Boskie Macierzyństwo nie jest wydarzeniem, godnością. Jest ono całym Jej ustrojem, jest Nią samą. Ona jest Matką Boga, jak człowiek jest człowiekiem czy anioł - aniołem. Ona jedna stanowi osobną hierarchię, osobny porządek przewyższający nieskończenie wszystkie inne... Działanie Boże wyniosło Ją ponad ciało i krew, jak człowiek w stanie niewinności wyniesiony był ponad grudkę ziemi, z której go Bóg utworzył".

Słowo Boże nie potwierdza tego poglądu; nie przedstawia Marii w stanie ponad człowieczym. Jak bardzo była człowiekiem, niech świadczy człowieczeństwo Chrystusa, zaczerpnięte od Marii; nie było ono pozbawione skazitelności i zmyły grzechu, gdyż Chrystus wystąpił - jak świadczy Apostoł Paweł "w postaci grzesznego ciała". "Boska", "niepokalanie poczęta" i "wyniesiona ponad ciało i krew" Maria, nie mogłaby przekazać Jezusowi "grzesznego ciała". A jednak pozostaje to faktem.

Gdyby przyjąć, że Maria pozbawioną została, dzięki nadzwyczajnej łasce Bożej, zmyły grzechu - jak naucza Kościół Chrystus Pan jako jej syn nie mógłby stać się pełnym człowiekiem, a w związku z tym - wykonać odwieczne plany Ojca. Tymczasem Jezus, aby ratować ludzkość od potępienia, musiał spotkać się z człowieczeństwem w warunkach grzechu i poniżenia. Dlatego przyjął skazitelną naturę, aby przez zwycięstwo nad grzechem w ludzkim ciele stać się rzeczywistym Zbawicielem i stworzyć moralne podstawy usprawiedliwienia grzesznika:

"Bo czego nie potrafił Zakon, bezsilny z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez wzgląd na grzech posłał Syna swego w postaci grzesznego ciała i wydał w ciele jego wyrok potępienia na grzech, aby sprawiedliwość, której domagał się Zakon, wypełniła się w nas, którzy już nie podług ciała postępujemy, lecz według ducha".

Bezgrzeszne życie Syna Bożego w ludzkiej postaci stanowiło i nadal stanowi najcięższe oskarżenie wobec



sprawcy grzechu - szatana:

"A ponieważ dzieci posiadają tę samą ludzką naturę, więc on ją także przyjął, aby przez śmierć swoją zniszczyć tego, który dzierży w swym ręku panowanie śmierci, to jest diabła, i chciał wolnością obdarzyć wszystkich, którzy dla lęku przed śmiercią w ciągu całego życia jęczeli w niewoli".

Innym powodem, dla którego Jezus stał się "ciałem z naszego ciała i kością z naszej kości" było to, iż człowieczeństwo, którym okryta została Boskość Chrystusa, umożliwiło przekazanie ludzkości poselstwa nadziei. Przez osobiste i bezpośrednie poznanie cierpień, Jezus może bardziej współczuć wszystkim cierpiącym, ulegającym słabościom ludzkim i pokuszeniom szatańskim:

"Dlatego musiał upodobnić się we wszystkim do swych braci, aby stać się w Bożej służbie litościwym i wiernym arcykapłanem, który potrafiłby zadośćuczynić za grzechy ludu. Poznawszy sam, czym jest cierpienie i pokusa, umie nieść pomoc tym, którzy wiedzeni są na pokuszenie".

W chwilach walki duchowej podczas zmagania z mocami ciemności, pocrzepiające jest skierowanie wzroku na Chrystusa, który - jako człowiek - zwycięsko przeszedł te same doświadczenia, a - jako Bóg - rozumie siły nieprzyjaciela i może przyjść z pomocą. O człowieczeństwie Chrystusa świadczy jego ziemskie pochodzenie. Z genealogii podanej przez Mateusza wynika, że Jezus był potomkiem Dawida i Ahrahama. Były to charaktery na wskroś ludzkie, obarczone słabościami grzechu. Jezus odziedziczył naturę Swych przodków, mimo to nie popełnił żadnego grzechu, co było wyłącznie Jego zasługą i sił czerpanych od Boga w modlitwie, a nie kogokolwiek innego z ludzi, w żadnym zaś wypadku Marii.

Marii nie można traktować jako Matki Bożej dlatego jeszcze, ponieważ żadna kobieta nie może być "Matką Boga", Bóstwa niepojętego w swej istocie i niezgłębionego w tajemnicy. Przypisywanie Marii stanowiska "Matki Boga" jest zwulgaryzowaniem pojęcia Bóstwa. Myśl tę uwypuklił sam Zbawiciel. Gdy oznajmiono Mu: "Matka twoja i bracia twoi stoją przed domem i pytają o ciebie", oświadczył: "Któż jest matką moją i braćmi moimi?". Któż mógł być Jego "matką", Jego "bratem" lub "siostrą"? Stosowanie ludzkich pojęć do nieprzenikniętej tajemnicy Bóstwa jest pozbawione sensu. Bóg nie potrzebuje matki, a Syn Boży zajmuje stanowisko jedyne i niepowtarzalne. Jeśli może być mowa o jakimś pokrewieństwie, to tylko w sensie duchowym.

Wszystkie bez wyjątku zdarzenia z życia Jezusa, odnoszące się do Jego matki, wskazują niezbicie, iż Jezus rozgraniczał ziemskie synostwo i wypływające stąd obowiązki od synostwa Bożego. Jako Syn Człowieczy podlegał ziemskim rodzicom, będąc "im poddany". Jako Syn Boży był od nich niezależny. Swym autorytetem przewyższał ich tak bardzo, jak tylko Bóg może przewyższać człowieka. Uwzględniając powyższe kwestie należy stwierdzić, iż Maria w religii chrześcijańskiej winna uchodzić wyłącznie jako matka Syna Człowieczego, Jezusa.

Miano "Matki Jezusowej", występujące w Piśmie św. na określenie Marii, nie jest przypadkowe. Gdyby rodzicielka Jezusa miała być traktowana inaczej. Biblia nie omieszczałaby o tym poinformować. Trzeba však pamiętać, że Pismo św. jest natchnionym, a przez to nieomylnym Słowem Boga, stanowiącym rozstrzygający autorytet w sprawach wiary. Nadanie Marii przez Kościół katolicki godności "Matki Bożej" było pierwszym krokiem na drodze bałwochwalczego ubóstwienia, godnej szacunku skądinąd, matki Jezusa.

## **MARIA JAKO "ZAWSZE DZIEWICA"**

Drugim dogmatem maryjnym jest jej nieustające dziewictwo, w związku z czym Maria określana jest mianem "zawsze Dziewicy" - semper virgo - lub "Przeczystej Dziewicy", albo "Cudownej Panienci".

" Drugi dogmat - pisze ks. A. Jankowski - stwierdza, że Maryja bez uszczerbku dla swego dziewictwa poczęła i porodziła Chrystusa Pana i po Jego narodzeniu pozostała dziewicą do końca życia ziemskiego. Prawda ta, żywo broniona w Kościele... doczekała się wyraźnego sformułowania odnośnie do wszystkich trzech faz (ante partum, in partu, post partum) dopiero na pierwszym soborze laterańskim".

Sobór ten odbył się, jak wiadomo, w r. 1123. Wtedy ogłoszono oficjalnie naukę o nieustającym dziewictwie Marii Panny uznając ją "zawsze Dziewicą".

Dziewicze poczęcie i urodzenie Jezusa Chrystusa jest prawdą bezspólną, wynikającą ze Słowa Bożego i nie budzącą żadnej wątpliwości. Jest ono fundamentalną nauką Pisma św. i wydarzeniem zapowiedzianym już w starożytności przez prorocstwo: "Przeto sam Pan da wam znak: Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel". Potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w słowach Anioła Gabriela, wypowiedzianych do Józefa. Prorok określił przyszłą matkę Zbawiciela wyrazem "ha-alma", oznaczającym to samo co greckie "parthenos" lub łacińskie "virgo", czyli dziewica. Przez moc Ducha Świętego Jezus stał się Synem Bożym, przez Marię - człowieczym. Taka jest i pozostanie tajemnica wcielenia odwiecznego Słowa, które "stało się ciałem i mieszkało między nami... pełne łaski i prawdy".

O ile więc dziewicze poczęcie i narodzenie Chrystusa jest nauką objawioną i bezsprzeczną, o tyle dalsze nieustające dziewictwo Marii nie znajduje oparcia w Piśmie św. i pozbawione jest jakiegokolwiek religijnego znaczenia. Choć teolodzy katolicy usiłują oprzeć swe wywody na Słowie Bożym, wyniki ich są nie przekonujące. Na poparcie tezy przytaczają następujące argumenty: po pierwsze, słowa Marii: "męża nie znam" - mają one oznaczać stały zamiar zachowania dziewictwa; po drugie, powierzenie Marii przez umierającego na krzyżu Jezusa apostołowi Janowi, mające wskazywać na brak własnych dzieci Marii, po trzecie, słowa Ezechiela o "bramie świątyni zamkniętej", mające symbolizować dziewictwo Marii.

Jak bardzo dowody te są nie do utrzymania, świadczą krytyczne uwagi wspomnianego biblisty, który stwierdza:

"Wziąwszy pod uwagę te trzy teksty, trudno utrzymywać, że mamy w nich rozstrzygający dowód biblijny na trzecią część tezy o dziewictwie Maryi (tj. po narodzeniu Chrystusa - u. m.)".

Nieustające dziewictwo Marii w ogóle pozbawione jest podstaw biblijnych, co wyznaje z ubolewaniem ojciec A. Jankowski:

"Reasumując więc dowód z Pisma św. na poparcie trzech części składowych tezy dogmatycznej o nieustającym dziewictwie Bogarodzicy, wypada stwierdzić, że dogmat ten jako całość nie ma dotąd wyczerpującego dla siebie uzasadnienia ze strony tego źródła Objawienia, jakim jest Pismo św., lecz odwołać się musi również do Tradycji".

Czyż można się temu dziwić? Nieustające dziewictwo Marii jest obce treści Pisma św. Księga ta wskazuje na Marię jako na wzorową oraz przykładną matkę i żonę Józefa. Wielokrotnie wspomina o braciach i siostrach Pańskich. Co prawda uczeni katolicy wysuwają pogląd, że w świecie żydowskim pojęcie brata i siostry zaczęło bardzo szerokie kręgi i ogarniało najdalsze nawet rodzeństwo, wskutek czego należy przyjąć, iż wspomnieni bracia i siostry Chrystusa byli jego kuzynostwem lub przyrodnym rodzeństwem z pierwszego małżeństwa Józefa, lecz na opinię tę można by odpowiedzieć, że Ewangelie nie były przecież pisane po hebrajsku lub aramejsku, ale w języku greckim, a język ten znał osobne terminy dla określenia różnych stopni pokrewieństwa. Gdyby Ewangelistom zależało na podkreśleniu dalszego dziewictwa Marii, z pewnością uczyniliby to o wiele lepiej, niż jakkolwiek egzegeta katolicki. Choć zagadnienie rodzeństwa Chrystusa jest w biblistyce kwestią nie rozstrzygniętą ostatecznie, nie przesądza dziewictwa Marii na korzyść poglądów katolickich. Z treści Ewangelii nie wynika bowiem, że Maria - po narodzeniu Chrystusa - nie była rzeczywistą małżonką Józefa i matką dalszego potomstwa.

"A Józef - pisze Ewangelista Mateusz - powstawszy ze snu, uczynił jak mu rozkazał Anioł Pański, i przyjął żonę swoją. I nie poznał jej, aż porodziła syna; i nazwał imię jego Jezus".

Józef przyjął żonę swoją, tzn. dopełnił ceremonii ślubnej i przywiódł poślubioną sobie małżonkę, Marię, do swego domu, lecz "nie poznał jej" do chwili narodzenia Jezusa. Aby zrozumieć, co oznacza słowo "poznał" należy przypomnieć biblijną historię o pierwszych rodzicach i o tym, jak po wygnaniu z raju Adam "poznał żonę swoją Ewę, która poczęła i porodziła". W Ewangelii jest mowa tylko o tym, że Józef "nie poznał" żony swej Marii, dopóki nie porodziła Jezusa. Biblia nie mówi natomiast, że nie poznał jej nigdy. W zwyczajach starożytnego Wschodu, obejmujących również kraj biblijny, nieustające dziewictwo nie mogło przedstawiać żadnej cnoty, a brak liczego potomstwa uchodził nawet za wzdargę.

Dodajmy nadto, że katolickie wywody poświęcone nieustającemu dziewictwu Marii wydają się co najmniej dziwne również z punktu widzenia religii katolickiej. Skoro pożycie małżeńskie posiada Boskie błogosławieństwo, a w religii katolickiej jest nawet sakramentem, nie może wykluczać świętości życia. Czyż Maria nie mogła pozostać świętą i błogosławioną również jako wzorowa matka i żona Józefa? Wynikałoby stąd, że sakrament małżeństwa z całym zakresem obowiązków i praw bogobojnych małżonków nie jest aż tak "święty", skoro może być powodem wzdargi i potępienia. To jedna z wielu sprzeczności, występujących obficie w religii katolickiej. W świetle Pisma św. małżeństwo jest "czcigodne we wszystkim" - mówi Apostoł Paweł, a macierzyństwo uchodzi w oczach Bożych za element nie pozbawiony sensu w aspekcie zbawienia. Boża instytucja nie mogła być przedmiotem Boskiego nieupodobania. W doskonałym małżeństwie Marii nie należy dopatrywać się zdrożności i grzechu.

Przeciw nieustającemu dziewictwu Marii przemawia także biblijne określenie Jezusa jako "pierworodnego" Syna Marii, a nie "jednorodzonego", jakby się należało spodziewać, gdyby Jezus był jedynym Synem swej ziemskiej rodzicielki. Takie określenie przysługuje Mu w odniesieniu do Ojca niebieskiego, którego jest "jednorodzoną synem". O braku dalszego potomstwa Marii nie świadczy również oddanie jej pod opiekę Apostoła Jana. Jeśli zważyć okoliczności, że "bracia jego nie wierzyli weń", decyzja Jezusa stała się całkowicie zrozumiałą.

Nie należało oczekiwać, że Chrystus odda Swą matkę pod opiekę niewierzących braci.

Kościół nadaje słowom Marii "... męża nie znam" szczególnie doniosłe znaczenie. Uważa je za ważny argument potwierdzający nieustające dziewictwo Bogarodzicy. Charakterystycznym przykładem mariologicznej interpretacji tych słów jest komentarz znanego pisarza katolickiego A. Nicolasa:

"Heroiczna odpowiedź! Podyktowana wolą dziewictwa tak niezłomną, że nie dopuszcza po prostu myśli, aby rezygnacją z dziewiczości opłacić, nawet tak nieskończony zaszczyt jak Boskie Macierzyństwo. Maryja gotowa jest przyjąć każde najbardziej zdumiewające wyjaśnienie, pogodzić się ze wszelkimi sposobami spełnienia się słów anielskich, byleby nie ustąpić z tej jedynej pozycji. W oparciu o nią czuje się uprawniona do żądania wyjaśnień, aby móc świadomie przystać na dokonanie się tajemnicy, aby móc dobrowolnie i należycie z nią współdziałać".

Pisarz katolicki nadał słowom Marii sens, którego nie zawierają i który nie wynika z ducha Pisma św. że wywody A. Nicolaso pozbawione są nawet logiki, niechaj świadczą trzeźwe uwagi katolickiego biblisty ks. Czesława Jakubca, profesora Katolickiej Akademii Teologicznej w Warszawie, rozpatrującego wypowiedź Marii w aspekcie różnych możliwych rozstrzygnięć:

"Słowa te są dość zagadkowe i dlatego stały się podstawą przypuszczenia, że Maryja (i Józef?) zawierając związek małżeński złożyła (złożyli?) ślub czystości... Jest jednak rzeczą mało prawdopodobną, by istotnie Maryja, jak również Józef, złożyli ślub czystości. Przede wszystkim bowiem z treści przytoczonego wyżej pytania wcale to nie wynika w sposób decydujący. Nawet przeciwnie, ślub czystości byłby w owych czasach, rzec by można, anachronizmem, gdyż - jak wiadomo - w pojęciu Żydów potomstwo zrodzone w związku małżeńskim było wyrazem błogosławieństwa ze strony Boga. Po wtóre, gdyby Maryja złożyła ślub czystości przed swymi zaślubinami z Józefem, dlaczego zgodziłaby się wejść w związek małżeński? Tłumaczenie, że uczyniła to dlatego, aby nie stać się przedmiotem oburzenia rodziny i otoczenia, o tyle jest nie uzasadnione, że nie mamy dowodów na to, iż Maryja, zawierając związek małżeński, wiedziała z góry o swym niezwykłym, dziewiczym macierzyństwie. Przeciwnie, z tego, co mówi Łukasz, a nawet także Mateusz, wynika że zwiastowanie zaskoczyło... Maryję, już zaślubioną Józefowi... niektórzy egzegeci twierdzą, że Maryja złożyła ślub czystości dopiero w chwili zwiastowania, a więc już po zaślubinach z Józefem; jednakże i to twierdzenie niema mocnych podstaw, a w każdym razie nie może opierać się na przytoczonym wyżej pytaniu Maryi".

Przypisywanie Marii "niezłomnej woli dziewictwa" jest całkowicie pozbawione podstaw biblijnych i zdrowego rozsądku, co tak mistrzowsko wykazał wspomniany egzegeta. W dalszym wywodzie ks. Cz. Jakubiec wyjaśnił słowa Marii w sposób zasługujący na uznanie:

"Zagadkowe brzmienie pytania Maryi można by zrozumieć nie tylko tak, jak podano poprzednio: "jak się to może stać, skoro męża nie znam", ale również, i to prawdopodobnie zgodniej (u. m.) z kontekstem; "... skoro mam nie znać męża", skoro mam zostać matką jako dziewica. Przecież Gabriel, zwiastując Maryi, że urodzi Syna, wyraźnie nawiązał do proroctwa Izajasza, które rozumiano jako przyszłe narodzenie się Emanuela z dziewicy (Izaj. 7, 14; Mat. 1, 22. 23)" 44).

Nieustające dziewictwo Marii w ostatecznym rozrachunku opiera się jedynie na teologicznej spekulacji, nie znajdującej uzasadnienia w natchnionym Słowie Boga. Maria, jako godny naśladowania wzór małżonki i matki, wydaje się bliższą człowieczeństwu niż wystylizowana przez teologów postać "Boskiej Dziewicy". Nieustające dziewictwo Marii było drugim etapem jej ubóstwiania.

## **NIEPOKALANE POCZĘCIE**

Trzecim dogmatem maryjnym jest tzw. Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy, czyli, wolne od grzechu pierwotnego poczęcie i urodzenie Marii oraz pozostawanie jej w stanie wolnym od jakiegokolwiek grzechu. Dogmat został ogłoszony 8 grudnia 1854 r. przez papieża Piusa IX w bulli "Ineffabilis". Zadziwiającym faktem jest tak późne uznanie przez Kościół katolicki doktryny o niepokalanym poczęciu Marii, tj. jej bezgrzeszności, za dogmat wiary. Kardynał Jakub Gibbons oświadcza:

"Niepokalane poczęcie Maryi nie było dogmatem wiary aż do roku 1854... Pozostaje ono jednak w ścisłej harmonii z pozycją Maryi w ekonomii zbawienia".

W tym roku papież wraz z 600 biskupami wydał encyklikę, zamykającą ostatecznie spór, jaki toczył się przez całe stulecie wśród katolickich szkół teologicznych wokół poczęcia Marii. Bulla papieska następującymi słowami określa dogmat:

"Na cześć Świętej i Niepokalanej Trójcy... wyjaśniamy, oświadczamy i określamy, że nauka, która twierdzi, iż Najśw. Maryja Panna zachowana została wolną od wszelkiej zmazy pierwotnej winy w pierwszej chwili swego poczęcia, a to za szczególną łaską i przywilejem, udzielonym przez Boga Wszechmogącego... jest nauką od Boga objawioną, a wszyscy wierni powinni w nią wierzyć mocno i stale".



Dzień 8 grudnia ustanowiono świętem "Niepokalanego poczęcia NMP". Jakie argumenty przytacza Kościół na poparcie nowo-kreowanego dogmatu? Jest ich kilka. Po pierwsze, słowa wypowiedziane w raju przez Boga do węża, stanowiące tzw. proto-ewangelię: "Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między potomstwem twoim, a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej", oraz słowa pozdrowienia anielskiego, skierowane do Marii w czasie zwiastowania: "Wszedłszy do niej rzekł anioł: "Zdrowaś, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami". Po drugie, wywody pisarzy i uczonych katolickich. Ile prawdy zawarte jest w tych dowodach?

Zastanówmy się wpieryw nad treścią protoewangelii.

Kościół upatruje w występującej tam "niewieście" Marię, a w słowach: "ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" - jej triumf nad szatanem, grzechem i śmiercią:

"Niewiasta (= Maryja) i Jej Potomek (= Chrystus) toczyć będą nieprzejednaną walkę z wężem (= szatanem) i jego potomstwem (= upadłymi aniołami i ludźmi jemu poddanyimi); walka ta zakończy się ostatecznym wspólnym triumfem Potomka i Niewiasty. Wniosek: jeśli triumf ten ma być zupełny, musi w sobie zawierać całkowite zwycięstwo nad grzechem, czyli Niewiasta musi być bezwzględnie wolna od grzechu, nawet pierworodnego oto Niepokalane Poczęcie".

Inny katolicki teolog jest zdania, "że Biblia rozpoczyna się od Marii. Kiedy Bóg przeklął węża, rzekł: "Położę nieprzyjaźń między tobą i między niewiastą... " Zapowiedź ta spełniła się i Maria otrzymała najwyższą godność w świecie stworzeń". Podobnie twierdzi A. Nicolas: "W obietnicy wybawienia zawartej w wyroku Bożym... kryje się nie tylko idea Mesjasza, ale w pewnym sensie Jego Matki".

Myśl o triumfie Marii nad wężem (szatanem) znalazła nawet odbicie w wizerunkach, przedstawiających Marię, jako niewiastę deptającą głowę węża.

Wywody, opierające się na protoewangelii, są bardzo sugestywne i bezwarunkowo zasługiwałyby na pełne uznanie oraz przyjęcie jako prawdy najczystsze, gdyby nie jeden jedyny fakt przekreślający rozumowanie od początku do końca. Okazuje się bowiem, że katolicki przekład protoewangelii jest niezgodny z oryginalnym (a więc natchnionym) tekstem Biblii. Pismo św. nie mówi: "ona zetrze głowę twoją a ty czyhać będziesz na piętę jej", lecz "ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę". Tekst oryginalny protoewangelii wskazuje na Chrystusa, jako zwycięzcę szatana i grzechu, a nie na Marię. Wnioskowanie, wyprowadzające niepokalane poczęcie Marii z protoewangelii, zmuszone jest zawisnąć w próżni. Brak dowodu maryjnego w pierwszej księdze Mojżeszowej zmuszeni są potwierdzić ci sami teolodzy, którzy z tak wielkim wysiłkiem konstruowali protoewangelijny dowód niepokalanego poczęcia Marii. O. Augustyn Jankowski pisze:

"Przeciwnicy tłumaczenia w sensie typicznym wysuwają słuszny zarzut, że do przyjęcia go za mało jest danych teologicznych w postaci autentycznych wyjaśnień tego tekstu, dostarczonych bądź przez samo Pismo św. bądź przez Tradycję".

Ks. Cz. Jakubiec twierdzi wprost, że katolicki przekład Pisma św. jest - w zakresie protoewangelii - błędny z punktu widzenia lingwistycznego:

"Przekład słów opisujących przebieg zapowiedzianej walki: "Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" nie jest dokładny (p. m.). Najpierw dlatego, że w tekście hebrajskim mamy tu zaimek rodzaju męskiego hu "on" albo również "ono". A chociaż litery, z których ów zaimek się składa, mają niekiedy brzmienie hi "ona"... to jednak hebrajska forma czasownika - trzecia osoba liczby pojedynczej rodzaju męskiego (jeszuphecha, "on zetrze" lub "ono zmiażdży") - wskazuje, że powinno tu być "on" czy "ono", zatem "potomstwo" albo "potomek".

Co więcej upatrywanie Marii w protoewangelii sprzeczne jest nawet z jednobrzmiącą opinią ojców Kościoła, o czym wspomina o. Augustyn Jankowski; "... O zgodzie powszechnej, wymaganej przez hermeneutykę do tego, by uznać interpretację jakiegoś urywka Pisma św. za obowiązującą, nie ma mowy. Czy mowa jeszcze utrzymywać, że protoewangelia mówi o Marii i jej niepokalanym poczęciu?

Na pierwszych stronach Biblii objawiony został po raz pierwszy plan zbawienia wraz z zapowiedzią walki z grzechem i z szatanem. Niepojęta radość musiała owładnąć serca upadłych rodziców, gdy usłyszeli, iż potomek człowieka zwycięży nieprzyjaciela, wybawi ich z mocy grzechu i przywróci im utracony raj. Złamanie Bożych praw, usankcjonowanych śmiercią, nie mogło być okupione ofiarą anioła, a tym bardziej człowieka. Nikt z ludzi nie był w stanie pokonać wroga. Ten heroiczny wyczyn przypadł w udziale Synowi Bożemu, przez co stał się On jedynym Zbawicielem świata.

Kościół katolicki uczy jednak, że współwybawicielką jest również "niewiasta" czyli Maria, lecz nauka ta nie wywodzi się z Biblii. Jeśli niepokalane poczęcie Marii opiera się na treści protoewangelii, to tylko treści sfalszowanej. Jakże bowiem inaczej ocenić fakt zastąpienia zaimka "ono", wskazującego na Chrystusa, zaimkiem

"ona", suponującym Marię? Cała Biblia głosi jednoznacznie, iż zwycięzcą szatana jest Jezus Chrystus, a każdy, kto pragnie osiągnąć Królestwo Boże może zdobyć je przez Niego. Nawet Maria uznawała w Nim "swego Zbawiciela".

Jaki dowód przedstawia z kolei pozdrowienie anielskie? Czy słowa anioła "bądź pozdrowiona", wyróżniają w jakiś sposób Marię, jako niepokalanie poczętą? Przytoczmy uwagi ks. Czesława Jakubca:

"...słowa, z którymi Gabriel zwrócił się do Maryi: "Raduj się", są charakterystyczne dla prorocत्व mesjańskich o nadejściu królestwa Jahwy. Na przykład w księdze proroka Zachariasza: "Raduj się... córko Syonu, bo oto Król twój przybywa do ciebie" (Zach. 9, 9). - Należy tu wyjaśnić, że przyjęte na ogół w ślad za przekładem łacińskim słowa powitania Maryi przez Gabriela: "Bądź pozdrowiona" ("Zdrowaś", łac. ave. - "witaj") nie odpowiadają ściśle greckiemu chaire, bo choć rzeczywiście była to formuła powitania u Greków, to jednak czasownik chairen znaczy "cieszyć się", "radować się".

Były to zatem słowa powitania podobne do tych, którymi Chrystus witał swoich uczniów. Największą wagę jednakże przywiązuje Kościół do słów anielskich "łaski pełna", wskazujących rzekomo na bezgraniczne uprzywilejowanie Marii. "Zwrot gratia pełna (łaski pełna - u. m.), w tekście greckim: kecharitomene... - twierdzi o. A. Jankowski - użyty jako antonomazja i bez jakiegokolwiek ograniczenia stwierdza przynajmniej tyle: Maryja już przed łaską Macierzyństwa Bożego posiadała łaskę w sposób stały".

"Maryja posiadała - pisze A. Nicolas - łaskę w takiej obfitości, że żadne słowo nie mogło godniej i ściślej wyrazić tego dostatku niż określenie: pełnia. To, co innym dane zostało w miarę, Ona otrzymała bez miary. Był w niej nieobjęty ogrom łaski, w którym zawierała się pełnia łaski rozdzielanej pomiędzy świętych i Aniołów... W chwili gdy ją Anioł pozdrowił jako "łaski pełną", posiadała Ona niewątpliwie pełnię... Już ta pełnia przekracza świętość wszystkich świętych i Aniołów...".

Jeśli wyraz grecki "kecharitomene", oznaczający "szczególnie umiłowania", tłumaczy się jako "łaski pełna", nic dziwnego, że mariologia znajduje w nim oparcie, tworząc z Marii niewyczerpane Źródło wszelkich łask Bożych. Tymczasem egzegeza; nawet katolicka, wykazuje, iż przekład jest i tym razem nieściśły, w związku z czym dalsze traktowanie Marii, jako "łaski pełnej" - a co za tym idzie - wolnej od grzechu i niepokalanie poczętej, będącej szafarką łask Bożych, jest niewłaściwe. Okoliczność tę uzmysławia uwaga ks. Cz. Jakubca:

"Łaski pełna" jest to znów nie dość ściśle tłumaczenie wyrazu greckiego kecharitomene, który w tym wypadku jest jakby tytułem Marii: "Szczególnie umiłowana...", "Najpiękniejsza" albo nawet "Najczcigodniejsza". Natomiast nie wyrażają one, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze znaczenie tego wyrazu greckiego, najwyższego stopnia łaski czy świętości Maryi...".

Nie można posądzać ks. prof. Cz. Jakubca o złą wolę czy herezję. Wyjaśnienie jego jest wynikiem rzetelnej i naukowej egzegezy tekstu. Jakie są tego konsekwencje? Te mianowicie, że traktowanie Marii, jako "łaski pełnej", nie odpowiada prawdzie. Wiele postaci biblijnych zostało obdarzonych przez Boga zaszczytnymi tytułami. Np. Abraham został nazwany "przyjacielem Bożym", Daniel - "mężem wielce przyjemnym", a ap, Jan - uczniem, którego "Jezus szczególnie miłował". Tytuł Marii "szczególnie umiłowana" nie odbiega rodzajem swym i znaczeniem od innych tytułów, nadawanych przez Boga osobom, zajmującym wybitne stanowisko w Kościele Bożym. Inne przykłady Pisma św. oddają słowo "kecharitomene" zwrotem "łaską obdarowanaś". Nie można uważać Marii za źródło i szafarkę łask Bożych, lecz jedynie za osobę wielce umiłowaną, ubłogosławioną i obdarzona łaską przez Boga oraz uzdolnioną w ten sposób do spełnienia woli Przedwiecznego.

W przeciwieństwie do Marii, "Łaski pełnym" w całym tego słowa znaczeniu, a więc jak brzmi to po grecku "pleres charitos", był jedynie Syn Boży, Jezus Chrystus, - Nikt z ludzi nie może mu dorównać pod żadnym względem. Maria bez wątpienia znalazła "łaskę u Boga", skoro powołaną została do macierzyństwa Syna Bożego, lecz okoliczność ta nie upoważnia do przypisywania jej Boskiej czci. Z drugiej strony, łaska Boża przysługuje wszystkim bez wyjątku ludziom? pragnącym zbawienia, przy czym spływa ona na świat z zasług Chrystusa, a nie Marii. Apostoł Paweł naucza:

"Niech będzie błogosławiony Bóg, ojciec Pana-naszego Jezusa. Chrystusa, który z wysokości niebios obyspał nas wszelkim błogosławieństwem duchowym w Chrystusie. W nim wybrał nas już przed stworzeniem świata... bo zbawienie wasze z łaski dokonane zostało... Przez łaskę bowiem zbawieni jesteście mocą wiary. Nie jest to waszą zasługą, lecz jest darem Bożym".

Ponieważ przypisywanie Marii przywileju pełni łask Bożych jest niezgodne z autentyczną treścią Pisma św. i nie odpowiada idei Słowa Bożego, nie można jej traktować jako istoty wolnej od grzechu, czyli niepokalanie poczętej i będącej niewyczerpanym źródłem łask Bożych za życia i po śmierci. Tytułowanie jej "Pośredniczką łask wszelkich", lub "Matką Łaski Bożej" wydaje się z powyższych względów niestosowne.

Następnym argumentem niepokalanego poczęcia Marii mają być słowa Gabriela. "pan z tobą" i "bło-

gosiławionaś ty między niewiastami".

"Dalsze słowa - pisze o. Augustyn Jankowski - kontekstu "Pan z tobą" i dwakroć u Łukasza zachodzące "Błogosławionaś Ty między niewiastami" potwierdzają wyjątkowe stanowisko Maryi. Egzegeza tradycyjna widzi tu potwierdzenie tego niezwykłego przywileju, jakim jest Niepokalane Poczęcie".

Określenie: "Pan z tobą" nie może stanowić jednak żadnego wyróżnienia Marii, ponieważ słowa te stosowano także do innych osób, np. do Gedeona powiedział Anioł Pański: "Pan z tobą, z mężów najmocniejszy", a w czasach starotestamentowych określenie to uchodziło nawet za popularne pozdrowienie. Również słowa: "Błogosławionaś ty między niewiastami" nie stanowią dowodu wyróżnienia Marii. Argument rzymskich teologów przemawiałby w tym kierunku, gdyby nie okoliczność, że identyczne słowa błogosławieństwa spoczęły na innej jeszcze wybitnej Żydówce, o czym zdaje sprawę Pismo św. Już 1300 lat przed narodzeniem Chrystusa powiedziane było o Jaheli:

"Błogosławiona między niewiastami Jahel, żona Hebera Cynejczyka...".

Nie Maria więc była pierwszą i jedyną niewiastą, wobec której wypowiedziano doniosłe błogosławieństwo. Jeżeli słowa tego błogosławieństwa mają być dowodem niepokalanego poczęcia Marii, należy przyjąć - przez analogię - że Jahel, żona Hebera Cynejczyka, również była "niepokalanie poczęta". Kościół oddaje Marii osobliwą cześć, dlaczego więc nie czci Jaheli, która też była "błogosławioną między niewiastami"? Żadne dokumenty Kościoła nie wspominają, by Jahel została kiedykolwiek kanonizowana lub przynajmniej beatyfikowana, by wprowadzono ją na ołtarze kościołów. Skoro błogosławieństwo uprawnia do ubóstwienia Marii, dlaczego nie miałyby upoważnić do oddawania czci Jaheli? Maria została podniesiona do godności królowej niebios, o Jaheli zapomniano zupełnie. O ile słowa błogosławieństwa nie wyróżniają Jaheli, o tyle nie powinny wyróżniać Marii.

Wokół dogmatu niepokalanego poczęcia Marii teolodzy katolicy rozwinęli obszerną argumentację i piśmiennictwo nie pozbawione kunsztu myśli i słowa. Przykładem niech posłuży fragment z popularnego dzieła A. Nicolasa "Życie Maryi Matki Bożej":

"Najświętsza Dziewica nie pojawia się niespodziewanie... Wcielenie słowa było w zamysłach Bożych ośrodkiem całego stworzenia. Ów zamysł przedwieczny musiał zatem obejmować również Maryję, przed którą i w której miał być wykonany... Maryja musiała być wyposażona we wszystkie doskonałości, przez które miał być przez Nią odnowiony cały świat stworzony... To sprawia, że jest Ona w pewnym sensie źródłem wszelkiej doskonałości... Skoro Maryja miała być współdziałającym źródłem wszystkich dóbr, wszystkich łask, wszystkich doskonałości mających odnowić dzieła Boże uszkodzone przez grzech - musiała Ona być tymi dobrami przepelniona; tak przepelniona, iż mogła uświęcić cały świat stworzony, odrodzić naturę ludzką, naprawić spustoszenia spowodowane buntem aniołów, a krwią swoją i tchnieniem ożywić ciało Boga".

Pisarz katolicki przeniósł boski splendor Wcielonego Słowa na ziemskie narzędzie wcielenia - Marię. Aby przez Marię mógł być "odnowiony cały świat stworzony", musiała być ona - rozumuje autor wyposażona we "wszystkie doskonałości", a w konsekwencji uwolniona od zmyły grzechu, czyli niepokalanie poczęta.

Wnioskowanie jest pozornie logiczne; ale jak wygląda prawdziwość przesłanek? I tutaj ujawnia się cały fałsz katolickiej myśli teologiczno-spekulatywnej. Jeśli "źródłem wszystkich dóbr... łask... doskonałości" jest Maria, gdzie znajduje się Bóg i Jego Syn, Chrystus, w którym. - jak mówi Pismo "ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy". Jaką rolę spełnia wówczas w ekonomii zbawienia Przenajświętsza Trójca? O ile zadaniem Marii było "uświęcić" świat, "odrodzić" naturę ludzką i "naprawić" spustoszenia spowodowane- buntem aniołów - o tyle zbyteczną była misja Jezusa oraz uświęcające i odradzające dzieło Ducha Świętego. Skoro Maria "ożywiła" krwią swoją i tchnieniem swoim "ciało Boga" - zaiste była stwórcą samego Stworzyciela! Pisarze katolicy przysłonili swym uczonym wywodem o Marii majestat Bóstwa i Trójcy Przenajświętszej.

Wspomniany cytat jest przykładem wywodów, zmierzających do wyróżnienia Marii w celu nadania jej najwyższych cech świętości usprawiedliwiających kult, nie uwzględniających jednak oczywistych prawd Pisma św. i nie liczących się z podstawowymi zasadami ewangelicznej nauki, a nawet obowiązującymi w teologii normami przyzwoitości. Dzieła poświęcone Marii obfitują w tego rodzaju wywody. Bezstronni znajdą w nich niewyczerpane źródło absurdu i błędu.

Wszelkie próby uzasadnienia niepokalanego poczęcia Marii ustąpić muszą jasnej nauce Pisma św. o powszechnej, nie przewidującej wyjątków, grzeszności człowieczeństwa:

"Wszyscy bowiem zgrzeszyli - pisze Apostoł Paweł - i pozbawieni są chwały Bożej... nikt nie jest sprawiedliwy, nikt zgoła".

Apostoł Paweł zdaje się więc nie wiedzieć nic o niepokalanym poczęciu Marii i uwolnieniu jej od zmyły grzechu pierwotnego. Jeśliby Maria uwolniona została od przyrodzonej zmyły grzechowej. Jezus nie potrzebował by umierać, a zbawienie człowieka nie musiało by być uwarunkowane ofiarą Syna Bożego. Teoria Koś-



ciała stoi w rażącej sprzeczności z Ewangelią. Kościół przypisuje Marii bezgrzeszność, której ona sama nie była świadoma. Słowa wypowiedziane do Elżbiety: „I rozradował się duch mój, w Bogu Zbawicielu moim...” świadczą o wierze Marii w Zbawiciela, uwalniającego od grzechu i głębokiej potrzebie jej serca, jakim było osobiste zbawienie.

Religia katolicka głosi, że Bóg uchronił Marię od grzechu pierworodnego, aby Chrystus nie potrzebował przywdziewać ciała skażonego grzechem:

„Syn Boży musiał posiadać niepokalaną Matkę... trudno jest uwierzyć, by Syn - mogący mieć jako matkę królową - wybrał niewolnicę. Tak samo nie można przypuścić, aby odwieczne Słowo... posiadało Matkę skalaną zmasą grzechu i będącą nieprzyjaciółką Boga... Syn Boży wzdrygałby się przed przyjęciem ciała św. Agnieszki, św. Gertrudy, czy św. Teresy, gdyż te pobożne dziewice były skalane grzechem przed chrztem. Szatan mógłby wówczas zarzucić, iż przyjął na siebie ciało, które podlegało jego szatańskiej mocy;. Lecz ponieważ Maryja zawsze była czystą i niepokalaną, Pan nasz nie omieszkał wstąpić w Jej czyste łono i ucieleśnić się”.

Nauka o niepokalanym poczęciu Marii godzi w pewnym sensie w istotę Ewangelii. Niepokalana i uwolniona od grzechu Maria nie była w stanie dać Chrystusowi człowieczeństwa, a Chrystus nie mógł być kuszony na "nasz wzór", ani odnieść w "ciele" zwycięstwa nad grzechem. Nie byłby więc naszym Zbawicielem. Tymczasem Słowo Boże mówi:

"W dniach swego ziemskiego żywota zanosił, wołając mocnym głosem i łzy przelewając, modlitwy i błagania do tego, który wybawić go mógł od śmierci; to też został wysłuchany i uwolniony od strachu śmiertelnego. A ponieważ był Synem Bożym; nauczył się w szkole cierpienia, na czym posłuszeństwo polega. Doszedłszy tym sposobem do szczytu doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy go posłuchem darzą, źródłem wiecznego zbawienia....

Jezus, podobnie jak wszyscy ludzie, znajdował się w szkole cierpienia i "doświadczony był pod każdym względem". Jest to niezbitym dowodem pełnego człowieczeństwa, a stąd - skazitelnej i podległej mocy grzechu natury Jego ziemskiej matki. Pozbawienie Chrystusa jakiegokolwiek części człowieczeństwa byłoby pozbawieniem go możliwości wykonania mesjańskiej misji. Niepokalane poczęcie Marii było następnym krokiem w kierunku jej ubóstwienia.

## **WNIEBOWZIĘCIE MARI**

Czwartym dogmatem maryjnym jest tzw. "Wniebowzięcie, Najświętszej Marii Panny". Dogmat został ogłoszony przez, papieża Piusa XII w r. 1950 w konstytucji "Munificentissimus Deus". Zaiste, długo oczekiwano w Kościele rzymskokatolickim, zanim wniebowzięcie Marii przybrało postać dogmatu. Upływ czasu był widocznie konieczny w tym celu, aby zrodzona w IV w. po Chr. legenda dostatecznie zaszczepiła się w świadomości ludu i nabrała posmaku rzeczywistości. Kościół naucza;

"Już w IV w. obchodzono na Wschodzie święto Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny (Dormitio Mariae), na Zachodzie zaś o dwa wieki później, Cesarz Maurycy (582-602) wyznaczył je na dzień 15 sierpnia. Ta nieprzerwana wiara wieków we Wniebowzięcie Maryi skłoniła Ojców Soboru Watykańskiego do podjęcia starań o ogłoszenie tej prawdy jako dogmat wiary. Po wielu badaniach doprowadziły one do ogłoszenia w r. 1954 przez Ojca św. Piusa XII Konstytucji "Munificentissimus Deus", mocą której Wniebowzięcie Maryi zaliczone zostało do dogmatów Kościoła Katolickiego".

O nieprzerwanej wierze wieków" można więc mówić dopiero"; od wieku IV po Chrystusie. Wieki wcześniejsze giną w pomroce legendy. Okoliczność ta zasługuje na szczególną uwagę, gdyż rzuca potężne światło na podstawy dogmatu.

Na temat śmierci Marii, jej wniebowzięcia i ukoronowania na królową niebios napisano całe tomy. Jej zejściu ze świata miały towarzyszyć nadzwyczajne okoliczności i cuda, spychające w cień nawet śmierć Syna Bożego. Pewien katolicki pisarz i wielki piewca Marii, autor dzieła poświęconego jej życiu, tak opisuje to wydarzenie:

"Pełna chwały śmierć nastąpiła w piątek 13 sierpnia, trzy godziny przed zachodem słońca. Błogosławiona Matka miała wówczas 70 lat i 26 dni życia. Wiele cudów zapowiadało niezwykłość śmierci: Słońce zaćmiło się na przeciąg kilku godzin, ptaki chroniły się do gniazd i żałośnie kwiliły, jakby czując odejście Królowej. Widok ich był tak przejmujący, że wielu płakało ze wzruszenia. Całe miasto zostało wstrząśnięte, a jego mieszkańcy wyznawali moc Wiekuistego. Wielu chorych nagle ozdrowiało, a dusze przebywające w czyśćcu zostały wyzwolone, by towarzyszyć ich miłosiernej Matce w drodze do nieba. W czasie, w którym zasnęła, umarły również trzy osoby blisko niej mieszkające, lecz zmarły w stanie grzechu śmiertelnego.. Gdy stanęły przed trybunałem Jezusa Chrystusa, święta Matka prosiła dla nich o łaskę i litości. Na skutek Jej próśb pozwolono tym duszom wrócić do

życia i pokutować za swe grzechy". W opisie tym nie trudno zauważyć legendowy wątek, obfitujący w momenty groteskowe i niezwykle. To, co działo się podczas wniebowstąpienia Marii, było doprawdy zadziwiające:

"Przepyszna procesja nucąca niebiańskie hymny ruszyła od grobowca i wstępowała poprzez przestrzeń powietrzną do cesarstwa niebios... Oto oud nad cudami Wszechpotężnego Boga, Który sławi ją i wielbi! Odziana wspaniałością chwały, przeczysta Dziewica przybywa przed tron Boży, a święta Trójca przyjmuje Ją w swe wieczne i nierozzerwalne grono. Przenika majestat Trójcy i nurzy się w nieskończonym oceanie Bóstwa. Święci słyszą słowa Wiekuistego Boga: "Maryja, nasza Córka, odwieczną wolą naszą, stała się naszym szczęściem. Dlatego ma prawo do wiecznego Królestwa, w którym zostaje ukoronowana na Królową". Słowo Ucieleśnione obwieszcza: "Wszelkie stworzenia, które powołałem do bytu i odkupiłem swą krwią należą odtąd do mej Matki. Wszystko, co posiadam jako Król, posiada także Ona". Duch Święty mówi: "Królewska korona jest nadana Jej na całą wieczność". Po tych słowach Boskich Istot Trójcy św. umieszczona została na głowie Najświętszej Dziewicy korona chwały... W tym czasie od tronu rozległ się głos: "Przyjaciółko nasza i Wybranko spośród wszystkich stworzeń! Królestwo i wszystko, co w nim jest, należy do Ciebie. Jesteś Władczynią Serafinów i Aniołów naszych sług oraz wszelkiego stworzenia ... Jesteś także Księżną, Powierniczką, Doradczynią. Orędowniczką i Matką Kościoła. Będiesz Przyjaciółką, Patronką i Opiekunką wszelkich naszych przyjaciół. Pomagaj im, pokrzepiaj ich i wspieraj wszelkim dobrem, jeśli są tego godni. Jesteś Dzierżycielką wszystkich dóbr i Szafarką łask. W twoje ręce składamy dobrodziejstwa Niebios, które możesz rozdzielać. Wszystko, czego sobie życzysz, stanie się i wszystko czego zażadasz w Niebie, czy na ziemi zostanie spełnione, ponieważ Aniołowie i ludzie Tobie są posłuszni. Wszystko, co nasze, należy odtąd do Ciebie, jak Ty zawsze należałaś do nas". Po ogłoszeniu wieczystego dekretu, Wszechpotężny Bóg nakazał wszystkim sługom niebieskiego dworu okazywać swej Królowej posłuszeństwo i hołd. Wówczas wszyscy ogłosili się jej sługami. Odtąd jest przedmiotem uwielbienia i chwały. Mieszkańcy nieba okazują Jej szacunek i cześć, jak samemu Bogu".

Czyż można mieć jeszcze wątpliwości co do charakteru powyższych informacji, uskrzydionych kilkunas-towiekową legendą? Z jakich źródeł wypływa treść tych fantastycznych opisów, traktowanych z całą powagą jako prawdy wiary? Na jakich podstawach oparł Kościół naukę o wniebowzięciu Marii? Są to pytania domagające się jasnej i rzetelnej odpowiedzi. Oddajmy głos uczonym katolickim, których opinia będzie w tym wypadku miarodajna:

"Pismo Św. po raz ostatni wspomina o Maryi trwającej na modlitwie w wieczniku wraz z Apostołami i innymi chrześcijanami gminy jerozolimskiej ... o dalszych Jej losach milczą księgi natchnione, a również i tradycja historyczna zachowuje dyskretne milczenie. Nie wiemy więc, jak długo żyła Maryja po Wniebowstąpieniu Pana .... O bliższych okolicznościach śmierci Maryi nie możemy dowiedzieć się nic pewnego. Apokryfom bowiem, których cały cykl pt. "Transitus Mariae, (Śmierć Maryi) zajmuje się szczegółami "przejścia Maryi" z tej ziemi do nieba, nie możemy zaufać, gdyż nie odróżniają one prawdy historycznej od legendy. Czytamy w nich między innymi, że Maryja, w cudowny sposób uprzedzona o swojej śmierci, zmarła w Jerozolimie i złożona była przez Apostołów do grobu w Getsemani, potem wzięta została do nieba, tak że gdy po przybyciu Tomasza otworzono Jej grób, znaleziono w nim jedynie świeże kwiaty".

Uczeni katoliccy, wypowiadający się w tak poważnym dziele, jakim jest Podręczna Encyklopedia Biblijna, wydana u progu tysiąclecia Państwa Polskiego - zmuszeni są przyznać, że na temat wniebowzięcia Marii nie można powiedzieć "nic pewnego". Nie są również pewne wiadomości pochodzące z pism apokryficznych, nie można im "zaufać", gdyż "nie odróżniają one prawdy historycznej od legendy". Warto dodać, że pisma te są tworem nieznanymi autorów i powstały w IV lub V w. po Chr., jak świadczy ks. Cz. Jakubiec w swym "Wstępie ogólnym do Pisma Świętego". O losach Marii nie tylko milczą "księgi natchnione", ale nawet tradycja historyczna zachowuje "dyskretne milczenie". Stwierdzenie doprawdy zaskakujące, pozbawione jednak praktycznego oddźwięku w liturgii i dogmatyce kultu Marii. Mimo to teolodzy katoliccy ośmielają się odwoływać w kwestii wniebowzięcia Marii do Pisma św. Interesujące jest ich stanowisko w tej sprawie. Pierwszą grupę dowodów "biblijnych" mają stanowić "biblijne dowody niepokalanego poczęcia". Fakt ten w poważnym stopniu osłabia "argumentację katolicką. Znany biblista katolicki ks. E. Dąbrowski, pisze:

"Rzecz uderzająca, że teologowie w kwestii Wniebowzięcia odwołują się do tych samych tekstów biblijnych, które brano pod uwagę przy określaniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia ... Tak np. słowa "łaski pełna" (Łk. 1, 28) i "błogosławionaś Ty między niewiastami" (Łk. 1, 42) przede wszystkim odnoszą się do świętości Maryi, a dopiero w dalszej niejako konsekwencji (pełna łaski, a więc wolna od grzechu i wszystkich jego skutków, rozkładu ciała w grobie nie wyłączając) i do Wniebowzięcia. Jest rzeczą jasną, że o dowodzie biblijnym w ścisłym znaczeniu mowy tu być nie może".

Wyznanie rozbrajająco szczerze! „O dowodzie biblijnym pisze teolog - w ścisłym znaczeniu mowy tu być

nie może". Czyż można w tej sytuacji nadal podtrzymywać, że dogmat opiera się na Biblii? Jak wyglądają tzw. "biblijne dowody" niepokalanego poczęcia, wiadomo z poprzednich rozważań. Ponieważ nie wspierają dogmatu niepokalanego poczęcia, nie mogą również wspierać dogmatu o wniebowzięciu. Oba, dogmaty zawisły w próżni.

Drugą grupę dowodów "biblijnych" stanowią - w myśl Kościoła - teksty z Apokalipsy 12 rozdziału, przedstawiające "niewiastę obleczoną w słońce", pod stopami której znajdował się księżyc, a na głowie jej była korona z dwunastu gwiazd. Kościół rzymski upatruje w tym obrazie "triumf Matki Bożej Wniebowziętej wraz z duszą i ciałem", czyli Marii ukoronowanej na "Królową Niebios". A oto trzeźwe uwagi czołowego biblisty katolickiego, wskazujące na egzegetyczną wartość dowodu:

"...według egzegezy tradycyjnej niewiasta z 12 rozdziału Apokalipsy jest personifikacją Kościoła ... Upatrywanie zresztą w niewieście przyobleczonej w słońce bezpośrednio postaci Matki Najświętszej sam tekst wyklucza w sposób kategoryczny. Jest w nim przecież mowa o porodzie. "w boleściach" co ze względów teologicznych do Matki Bożej żadnego nie może mieć zastosowania... Dwunasty rozdział Apokalipsy musi być tłumaczony przede wszystkim w oparciu o symbolikę Starego Testamentu... A symbolika ta w sensie bezpośrednim, jeśli nie wyklucza, to czyni zbędnym upatrywanie w tekście biblijnym sensu mariologicznego. Tak to rozumieli nie tylko dawniejsi egzegeci, ale i wielu współczesnych".

Identyfikowanie ukoronowanej i obleczonej w słońce niewiasty z Marią, jako "Królową Niebios", tekst wyklucza "w sposób kategoryczny". Tym sposobem pogrzebany został rękoma katolickiego egzegety ostatni "biblijny" dowód wniebowzięcia Marii. Dowód z Apokalipsy nie wytrzymuje krytyki nawet w oczach rzymskich teologów, związanych bądź co bądź dogmatami wiary. Ogólnie rzecz biorąc "biblijne dowody" dogmatu wniebowzięcia NMP przedstawiają się następująco:

"Prawie wszyscy... teologowie w kwestii Wniebowzięcia odwołują się do Pisma św. Oczywiście nie w tym znaczeniu, aby tam znaleźć jasne i przekonujące dowody stwierdzające Wniebowzięcie Matki Bożej. Pismo św. bowiem niewiele nam mówi o Matce Chrystusa, a św. Paweł we wszystkich swoich listach nie wspomina nawet, Jej imienia. Samo więc przypuszczenie możliwości stwierdzenia Wniebowzięcia w oparciu o Pismo św. mogłoby się wydać czymś mało prawdopodobnym... Mówić o Wniebowzięciu Matki Bożej w Starym czy Nowym Testamencie w znaczeniu egzegezy historycznej byłoby rzeczą bezprzedmiotową... Jest rzeczą jasną, że o dowodzie biblijnym w ścisłym znaczeniu mowy tu być nie może".

Czyż potrzebne są dobitniejsze stwierdzenia? Na tym właściwie można by zakończyć uwagi o wniebowzięciu Marii. Lecz - gwoli ścisłości - przytoczyć wypada końcowe wnioski Podręcznej Encyklopedii Biblijnej:

"Dlatego też jak chwalebne Zmartwychwstanie Chrystusa Pana było częścią istotną i ostatecznym znakiem tego zwycięstwa (nad szatanem - u. m.), tak na mocy wspólnego losu, jaki Maryja dzieliła z Synem, należy wnioskować o uwielbieniu Jej dziewiczego ciała... Błogosławiona Matka Boga, Jezusa Chrystusa, który odniósł triumf nad grzechem i jego skutkami, to osiągnęła, że została uchroniona od rozkładu grobu".

Podkreślamy słowa: "...należy wnioskować o uwielbieniu Jej dziewiczego ciała..." wskazujące, iż dogmat w ostatecznym rozrachunku opiera się na... bezpodstawnym przypuszczeniu. Jakże może być inaczej, skoro "nieprzerwana tradycja wieków" rozpoczyna się dopiero w IV w. po Chrystusie, a księgi natchnione zakłęć "milczą" i milczy również "dyskretnie" tradycja historyczna? Najbardziej przykre wydaje się milczenie samego Pisma św. Chociaż znajdują się w nim dzieła Apostoła Jana, sprawującego pieczę nad matką Mistrza do końca jej świętobliwego życia, to jednak ani Ewangelia Jana, ani Listy i Apokalipsa nie zawierają najmniejszej wzmianki o niezwykłym zaśnięciu i wniebowzięciu Marii, nie mówiąc już o tym, że nie wspominają nawet o jej śmierci. Widocznie nic osobliwego i godnego sprawozdania nie wydarzyło się, co byłoby nie do pomyślenia w wypadku zabrania Marii do królestwa chwały Bożej z duszą i ciałem. Głuche i uparte milczenie Słowa Bożego jest bardziej wymownym świadectwem prawdy, niż legendarne echa tradycji z IV w. po Chrystusie. Dogmat wniebowzięcia Marii stanowi ostatnie, jak dotąd, ogniwo w ewolucyjnym łańcuchu jej ubóstwienia.

## **MARIA JAKO ORĘDOWNICZKA GRZESZNIKÓW**

Logicznym następstwem doktryny maryjnej obejmującej wspomniane dogmaty jest jej niebieskie orędownictwo. W myśl założeń Kościoła, stanowisko Marii w dziele zbawienia człowieka jest doniosłe. Czytamy w dogmatyce:

"Najświętsza Bogarodzica zajmuje w Bożym planie zbawienia wyjątkowe stanowisko i ma także ogromne znaczenie dla naszego życia religijnego. Jako Matka Chrystusa jest Ona też naszą Matką... Bóg uzależnił dzieło odkupienia od Jej zgody pytając Jej, czy zechce stać się Matką Tego, który... miał jak zbrodniarz życie swoje zakończyć na krzyżu. Maryja wyraziła swą zgodę... W ten sposób stała się Maryja pomocnicą odkupienia, wielkim diakonem przy ofierze Chrystusowej, bo mu dała dar ofiarny, Jego Ciało najświętsze, i wraz z Nim złożyła, Je na



krzyżu w ofierze... Maryja przez swoje wstawiennictwo jest pośredniczką i rozdawczynią wszystkich łask... nie ma nikogo, którego by ta macierzyńska opieka Maryi nie obejmowała".

Pomijając fakt, że dzieło odkupienia nie było w najmniejszym nawet stopniu uzależnione od jej "zgody", co błędnie przedstawia autor, zwróćmy uwagę na stanowisko Marii, nadawane jej przez teologów w planie zbawienia. Maria została nazwana "pomocnicą odkupienia", "pośredniczką i rozdawczynią wszystkich łask". .Jeśli skupia tak dostojne funkcje, zapytajmy, jakie prerogatywy pozostały jeszcze Synowi Bożemu? Katechizm naucza:

"Wstawiennictwo Marii wiele może... Prośby Marji, jako prośby Matki, są niejako rozkazem (św. Antonin). Marja jest wszechmocą proszącą (św. Bern.)... "Jeśli zwrócimy się do Matki Bożej, niekiedy prędzej doznajemy wysłuchania, niż gdybyśmy się wprost do Jezusa zwrócili" (św. Anz.)... Marja Panna zawsze gotową jest pojednać nas z Bogiem... Jak księżyc między słońcem i ziemią, tak Marja wciąż jest między Bogiem, a grzesznikiem (św. Bonaw.)... Jest więc Maria najpewniejszą "Ucieczką grzeszników"... "Matką miłosierdzia"... "Pośredniczką naszą"... "Marją Nieustającej Pomocy"... "Maria jest bramą niebieską...".

Tyloma tytułami nie obdarzono nawet Chrystusa. Między Bogiem a ludzkością Kościół postawił Marię i splendorem jej przysłonił majestat Syna Bożego. Nazwał ją wszak "wszechmocą proszącą" i "najpewniejszą Ucieczką grzeszników". Żaden wyznawca Kościoła nie ośmiela się wobec tego zwracać bezpośrednio do Chrystusa lub Ojca z pominięciem "najskuteczniejszej" drogi - przez Marię! Kult Marii usunął w cień kult Chrystusa i Boga, a co najsmutniejsze - doprowadził do błędnego pojęcia o miłości Ojca i Syna, których zagniewanie na grzeszników może przebłagać wyłącznie Maria. Dlatego zaleceniem katechizmu jest ustawiczne wzywianie orędownictwa Marii:

"Jest bardzo wskazaniem, często w ciągu dnia, krótkimi aktami strzelistymi, wzywać Matki Bożej... Osobliwie polecenia godne są krótkie modlitwy odpustowe, np.: Mario, nadziejo nasza, miłosierdzia" (300 dni odpustu za każdy raz, Pius X 3.1.1906)... "Matko nieustającej pomocy, módl się za nami" (100 dni odpustu...)

...Pożyteczną jest rzeczą, wzywać orędownictwa i pomocy Marii przed jej obrazami, zwłaszcza temi, które cudownymi łaskami słyną".

Do bałwochwalczego kultu Marii dołączono bałwochwalczy kult jej wizerunków. Jeden błąd pociągnął błąd drugi. Co mówią o orędownictwie Marii nauki apostołów? Listy apostołskie nie wspominają o Marii ani jednym słowem. Szczególnie ważne wydaje się świadectwo Apostoła Jana. Chociaż sprawował nad Marią pieczę powierzoną mu przez Jezusa, nie wiedział nic o jej zaszczytnej roli jako orędowniczki i pośredniczki grzeszników. W tym charakterze znał tylko Jezusa:

"Dzieci moje, piszę wam to, abyście nie grzeszyli. A jeżeli ktoś zgrzeszy, to mamy obrońcę u Ojca, Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego; On sam jest ofiarą zadośćuczynienia za grzechy nasze, nie tylko za nasze, lecz także za grzechy całego świata".

O nadzwyczajnym posłannictwie Marii nie wiedział nic apostoł Paweł, co wynika jasno z jego słów:

"Bo jest tylko jeden Bóg i jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus, który sam jest człowiekiem. Ten wydał samego siebie na okup za wszystkich. Takie jest świadectwo, które zostało obwieszczane w oznaczonym czasie. A ja jestem na to właśnie ustanowiony heroldem i apostołem prawdę mówię, nie kłamię - nauczycielem pogan w wierze i prawdzie".

Kościół katolicki wyposażył Marię w autorytet, przysługujący Chrystusowi. Uczynił z niej obiekt religijnego kultu i nabożeństwa, uczy, iż moc jej jest tak wielka, że gdyby szatan upokorzył się i zaczął szukać drogi zbawienia, byłaby w stanie okazać mu swą łaskę, a przez to nawrócić go:

"Błogosławiona Dziewica objawiła się świętej Brygidzie i oznajmiła jej, że nie ma na świecie grzesznika tak bardzo poróżnionego z Bogiem, który by nie mógł - za Jej pośrednictwem - nawrócić się do Niego. Ta sama święta Brygida słyszała pewnego dnia słowa Jezusa Chrystusa, skierowane do swej Matki, Maryi, że powinna być gotową zwrócić się do Boga z prośbą o łaskę dla Lucyfera, gdyby ten upokorzył się i szukał u Niej pomocy. Jednakże dumny duch nie upokorzy się nigdy, aby uzyskać protekcję Maryi. Gdyby to nastąpiło, Maryja mogłaby wyjednać mu przebaczenie u Boga. To, co nie może być udziałem szatana staje się udziałem grzeszników uciekających się do miłosierdzia Matki-Orędowniczki".

Gdyby wyznawcy Kościoła katolickiego zastanowili się nad słowami Apostoła Pawła, wskazującymi na Jezusa jako Boskiego Pośrednika, nigdy by nie wołali do Marii następującymi słowami:

"O Maryjo, my - biedni grzesznicy nie znamy innej ucieczki poza Tobą. Ty jesteś naszą jedyną Nadzieją i w Tobie tylko jest nasze zbawienie. Jesteś naszą Orędowniczką... Do Ciebie uciekamy się o Maryjo".

Kościół, ustanawiając Marię pośredniczką ludzkości, zwątpił widocznie w wstawiennictwo Syna Bożego i Jego orędowniczą moc. Dziwić się należy, że wierni wyznają dogmaty, nie zweryfikowane powagą Słowa

Bożego. Nie dociekając genezy swych wierzeń lub świadomie odrzucając świadectwo Biblii, zmuszeni są przyjąć za prawdę religijną mistyfikację.

## 12. KULT MARII W HISTORII

Po rozważeniu katolickiej nauki o Marii i "biblijnych" podstaw nadanych jej przez Kościół godności: Bogarodzicy, zawsze Dziewicy, Niepokalanej, Wniebowziętej i Orędowniczki - każdy szczerzy chrześcijanin przyzna, że kult Marii ani w całości, ani w poszczególnych częściach, nie opiera się na Piśmie św., jedynie pewnym fundamentem wiary, lecz jest wytworem tradycji historycznej, wspartej myślą teologiczną spekulatywną. Jest to tym smutniejsze, że - wbrew zaleceniom Słowa Bożego - stworzono z istoty ludzkiej, choć bardzo świętej i godnej poważania, obiekt kultu, skupiającego masy wyznawców i przysłaniającego cześć należną Bogu.

Jeśli kult Marii był z natury swej zamierzeniem Bożym, a cześć dla matki Jezusa - formą nowotestamentowej pobożności, dlaczego nie został objęty autorytetem Pisma św.? Kwestia byłaby rozstrzygnięta w sposób ostateczny. Czyżby natchnieni pisarze samowolnie pominęli tak ważny dział świętej wiary? Nie wydaje się to możliwe. Skoro Maria miała doznawać szczególnej czci, to czyż jest do pomyślenia, by Jezus - jej Syn przemilczał ten fakt, a Jego uczniowie nie wspomnieli o nim ani słowa? Pismo św. nie ma zwyczaju pomijania okoliczności godnych poleceń, tym bardziej gdy stanowią one istotne elementy zbawienia. I tak np. wspomina o "Marii z Betanii", której szlachetny czyn pomazania drogocenną maścią stóp Chrystusa stał się symbolem poświęcenia w służbie Zbawiciela. Imię jej zostało uwiecznione oświadczeniem samego Mistrza. "Zaprawdę powiadam wam - powiedział Jezus - że po całym świecie, gdziekolwiek głosić będą dobrą nowinę, opowiadać będą także o tym, co uczyniła na mą pamiętkę".

Czyżby Jezus nie mógł choć jednym słowem wspomnieć czci należnej Marii? Jeden gest hołdu i wywyższenia, choć by jedno słowo, przedstawiało by to o wiele większą wartość niż całe tomy legend! Tymczasem czciciele Marii z rozczarowaniem stwierdzają całkowity brak jakiegokolwiek wzmianki w Ewangeliach o Marii, jako "Matce Bożej", "Niepokalanej Poczętej" i "Wniebowziętej Królowej Niebios" oraz "Orędownicze grzeszników". Nie może ująć ich uwagi chłodny, a niekiedy nawet oficjalny ton Jezusa wobec swej rodzicielki. Relacje o Marii są żenująco powściągliwe i wcale nie brzmią fanfarami uwielbienia na cześć "Bogarodzicy", czego należało oczekiwać od świętych pism, jakimi są Ewangelie. To bardzo niepokojące zjawisko dostrzegają ze szczególną wrażliwością katolicy uczeni i pisarze. A. Niolas notuje następujące uwagi:

" Rzut światła padający na Maryję od Jezusa... gaśnie nagle i bezpowrotnie od chwili, gdy Chrystus rozpoczyna działalność publiczną... To przemilczenie jest tym bardziej znamienne, że na świetlistym tle chwalebnych tajemnic każda postać, każdy najdrobniejszy szczegół rysują się ostro, nabierają znaczenia... Takie są ramy Jej życia: ukrycie, milczenie, cień. Ramy tym bardziej zagadkowe, że nikt w Ewangelii nie zwraca nawet uwagi na ich osobliwość. Ten mrok spowijający Matkę Chrystusową jest sam przez się - jeśli można powiedzieć - "mroczny", ciemny, niewyjaśniony".

Myśliciele katolicki dopatrują się w tym milczeniu osobliwego przejawu hołdu dla Marii ze strony Boga i ówczesnego chrześcijaństwa, lecz pogląd ten jest nieprzekonywający, ponieważ sprzeciwia się temu liturgiczna praktyka Kościoła. Jeśli bowiem milczenie było wyrazem hołdu, dlaczego Kościół katolicki nadaje Marii tak szeroki rozgłos? Czyżby powątpiewał w mądrość Boga? Chyba nie należy posądzać Chrystusa i apostołów o brak rozeznania w sprawach wiary i religijnego wyczucia. Kościół na pewno uczyniłby lepiej, gdyby podążył w tym wypadku śladami Założyciela chrystianizmu.

### KULT MARII W CZASACH APOSTOLSKICH

O ile by kult Marii rzeczywiście został zapoczątkowany w czasach apostołskich - a tylko ten moment mogłoby uzasadniać jego obowiązywanie w chrześcijaństwie - o tyle winien znaleźć odbicie w księgach Nowego Testamentu. Tymczasem w centrum Ewangelii znajduje się wyłącznie Chrystus. Maria natomiast występuje poza zasięgiem Jego zbawczej działalności; blask nie pada z niej na Chrystusa, lecz odwrotnie: na Marię pada blask jej wielkiego Syna. Niekiedy Ewangelicści notują brak zrozumienia u Marii i jego braci dla dążeń Jezusa. Z drugiej strony nie zauważamy u Chrystusa żadnego śladu kultu dla Swej matki poza zwyczajnym szacunkiem należnym rodzicielce. A przecież nie trzeba udowadniać, że przede wszystkim On - Jezus - musiałby służyć przykładem czci dla "Współodkupicielki", jak służył przykładem pod wieloma innymi względami. Chrystus nic o orędowniczej roli Marii nie wie, ale wypowiada się jasno i niedwuznacznie, że w sprawach wiary bliższym i od matki i braci cielesnych są Mu ci, którzy czynią wolę Bożą.

Ewangelista Marek opowiada, jak pewnego razu Chrystus nauczał w swoim rodzinnym mieście, gdzie zgromadził się wokół Niego wielki tłum. Wówczas przyszli "bliscy jego", aby Go pojmać, ponieważ byli preko-

nani, że odszedł od zmysłów. " .. nadeszła - pisze Marek - matka i bracia jego. Zatrzymawszy się przed domem, kazali go przywołać. A wkoło niego siedzieli dużo ludzi, gdy mu doniesiono: "Matka twoja i bracia stoją przed domem i pytają o ciebie". Czyż można wymyśleć sytuację lepiej nadającą się do zmanifestowania przez Jezusa czci dla Marii niż ta? Gdyby kult Marii odpowiadał intencjom nauki Jezusowej, bez wątplenia byłby go w tej chwili gorąco zalecił wszystkim, których nauczał. Również gdyby w czasach pisania Ewangelii Marka kult ten został już przynajmniej zapoczątkowany, Ewangelista nie omieszkaby z całą pewnością złagodzić ostrości opisu.

Cóż odpowiedział Jezus słuchaczom, gdy oznajmiono Mu, że matka i bracia oczekują Go? Czy polecił Swą matkę ich czci osobiwej? Czy wyraził się o niej jakimś słowem, które uzasadniałoby w późniejszym czasie jej kult jako "Matki Bożej"? Nic podobnego. W słowach Jezusa przebija zniecierpliwienie pod adresem domowników, którzy nie rozumiejąc przeszkadzają Mu. W odpowiedzi swej Jezus odwraca się stanowczo od matki i braci ku tym, którzy "spełniają wolę Bożą", i tych uważa za swoją rodzinę, za braci, siostry i matkę.

Wymownym także dowodem braku zainteresowania Jezusa kultem Marii jest dystans, jaki wielokrotnie podkreślał wobec Swej matki:

"W Ewangeliach sam Pan Jezus podkreśla pewien dystans między sobą jako Synem Bożym a pomiędzy Marią jako matką swoją i ziemską istotą. Czy to wtedy, gdy odpowiada jej w świątyni Jerozolimskiej już jako dwunastoletni chłopiec: "Czyście nie wiedzieli, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę", (Łuk. 2, 49), czy też w Kanie Galilejskiej, gdy zwraca się do niej ze słowami: "Co ja mam z tobą, niewiasto?" (Jan 2, 4) - zawsze daje znać, że On jest nie tylko prawdziwym człowiekiem, lecz zarazem i prawdziwym Bogiem z Ojca w wieczności zrodzonym. Nawet w obliczu śmierci na Golgocie używa słów, "Niewiasto, oto syn twój" i spojrzeniem wskazuje na ucznia Jana (Jan 19, 26)" 7).

Znamienną jest odpowiedź Jezusa na słowa niewiasty, wypowiedziane ze czcią: "Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, któreś ssała!". Oto co czytamy w przytoczonym dziele ks. J. Karpeckiego:

"Jezus... daje też stanowczą odprawę pewnej niewieście z ludu, która błogosławiła żywot Marii rodzicielki. Może już wtedy chciał zapobiec, by nie nastąpiło jakieś nieporozumienie w przyszłości i przestrzec przed ewentualnym ubóstwianiem Marii, skoro niemal obcesowo zwraca uwagę onej niewieście, że "owszem błogosławieni są, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go" (Łuk. 11, 20). Gdyby Jezus pragnął podkreślić, że jego rodzicielkę mają nazywać Matką Boską i modlić się do niej - czy nie skorzystałby z tej sposobności aby wysoko podnieść Marię? Czy nie byłby publicznie pochwalił niewiastę, którą ją błogosławiła?"

Marii nie wyróżnia też fakt przebywania pod krzyżem, w czym Kościół widzi "współdziałanie" odkupienia. Przebywanie Marii pod krzyżem świadczy niewątpliwie o wielkiej macierzyńskiej miłości, lecz czyż należy stąd wnioskować o ekspiacyjnej wartości jej przeżyć na równi z Chrystusem? Przez krzyż Golgoty dokonane zostało zbawienie samej Marii, podobnie jak wszystkich innych ludzi. Słuszny więc wydaje się ogólny wniosek znanego polskiego publicyisty i religjologa, dotyczący znaczenia Ewangelii w kulcie Marii:

"Gdyby chodziło o uzasadnienie kultu Marii Panny przy pomocy Ewangelii, to można by jedynie znaleźć mocne i nieodparte argumenty przeciwko temu kultowi, nigdy zaś na jego poparcie".

To samo należy powiedzieć o pozostałych księgach Nowego Testamentu. W księdze Dziejów Apostolskich Maria wspomniana jest tylko raz, jako przebywająca w gronie uczniów Pańskich, a Listy Apostolskie nie wymieniają jej wcale. Cenną wydaje się uwaga wymienionego autora:

"... w ramach religii, wywodzącej się z nauki Jezusa z Nazaretu, na taki kult miejsca nie ma. Jeśli kult Marii Panny jest sprawą dla chrześcijaństwa tak doniosłą, jak to wynika z postawy wobec niego Kościoła rzymsko-katolickiego, to trudno zaiste jest pojąć, że Jezus ani słowem nie pouczył o nim swoich uczniów, a apostołowie pisując do wiernych długie listy, aby ich pouczyć o sprawach najważniejszych, ani słowa, ba, ani aluzji dla niego nie znaleźli... w łonie religii, uznającej Stary Testament za źródło objawienia Bożego, nie ma i nie może być miejsca dla kultu Królowej niebios, nawet wówczas, gdyby przedmiotem tego kultu była Maria, matka Jezusa. Zresztą samaż zasada żarliwego monoteizmu starotestamentowego, bronionego bezustannie i gorliwie przez proroków, wyklucza kult wypaczający tę zasadę. Cały Stary Testament od ksiąg Mojżeszowych aż po ostatniego proroka jest niesłabnącą obroną jedynobóstwa.. Jak we wszystkich religiach świata, tak i w żydostwie ujawniała się niejednokrotnie skłonność do ulegania wpływom kultów obcych, ale strażnicy wiary żydowskiej nie przestawali tłumaczyć swemu narodowi, że wszystkie nieszczęścia, jakie nań spadają, są właśnie karą za takie sprzeniewierzenie się Bogu ojców. Typowym przykładem wystąpień prorockich przeciw służeniu bogom cudzym jest ostra mowa Jeremiasza przeciw Żydom, czczącym królową niebieską... Jer. 44, 13-15)".

W Księgach Świętych nie znajdujemy najmniejszego śladu kultu Marii. Na taki kult nie ma w nich miejsca, nie ma o nim nawet mowy. Słowo Boże stoi na stanowisku oddawania czci wyłącznie Bogu. Obdarzanie kogokolwiek z ludzi kultem uwielbienia uchodziło w owych czasach za bałwochwalstwo. W Kościele apostołskim



kult Marii nie występował wcale. Gdzie zatem należy szukać jego źródeł? Na pytanie to niechaj odpowie historia.

## **POCZĄTKI KULTU**

Historia odnosi początki kultu Marii do końca III lub początku IV wieku po Chrystusie, a więc do czasów zdecydowanie po apostołach wskazując, iż powstał on w atmosferze ascezy i wirgilizmu, nie bez wpływu ze strony misterii pogańskich, przenikających gwałtownie do religii chrześcijańskiej owych czasów. W świetle ideału ascezy, a zwłaszcza wirgilizmu, wydawało się wprost niemożliwe, aby Maria wraz z urodzeniem Jezusa miała przestać być dziewicą. Zrodzone tym sposobem na podłożu psychologiczno-religijnym wczesne stadium kultu zapoczątkowało dalszy łańcuch rozwojowy, zmierzający nieuchronnie w kierunku ubóstwienia ziemskiej rodzicielki Chrystusa. Były to czasy burzliwe. Na zewnątrz Kościoła szalały prześladowania, a wewnątrz - spory dogmatyczne, herezje i walki o władzę. Psychoza dewocji i męczeństwa stworzyła kult męczenników i relikwii, przekształcony z czasem pod wpływem pogańskiej idei nieśmiertelności duszy w kult świętych. Warunki te sprzyjały rozwojowi kultu Marii, którą niebawem postawiono na czele "wszystkich Świętych Pańskich". Zapal religijny w tych ciekawych czasach przyoblekł zrazu Marię w szatę nieustającego dziewictwa. Oto uwagi wspomnianego znawcy spraw mariologicznych:

"... postać Marii jako wiecznej dziewicy wystylizowana została przez ascezę chrześcijańską, która bardzo wcześniej opanowywać zaczęła umysły i serca chrześcijan... myśl ascetyczna nie mogła przypuścić, aby Maria nie była ascetką, aby mogła być czymś mniejszym, niż święte dziewice, które przez całe życie zachowywały dziewictwo".

Teoretycznych dowodów wiecznego dziewictwa Marii dostarczył powstały wówczas apokryf, tzw. protoewangelia Jakuba, pismo nieznanego autora, pochodzące prawdopodobnie z końca III wieku po Chrystusie. Apokryf ten zawierał historię dzieciństwa Jezusa i był właściwie "owocem spekulacji ascetycznej i korektywem tego, co wbrew ideałowi ascetycznemu powiedziane zostało o Jezusie i Marii w Ewangeliach kanonicznych".

O czym mówi protoewangelia Jakuba?

"Maria, według protoewangelii Jakuba, przyszła na świat jako dziecko Joachina i Anny, małżonków starzejących się w bezdzietności. W zamian za ten niespodziewany i cudowny dar, Anna ofiarowała córkę swoją Bogu i oddała ją do świątyni. Maria mieszka wtedy w świątyni i otrzymuje pożywienie z rąk aniołów. Gdy dochodzi do lat dwunastu, kapłani za cudowną poradą Bożą oddają Marię pod opiekę Józefa, cnotliwego starego wdowca, który pewnego dnia spostrzega z przerażeniem, że Maria jest brzemienna. Cnotliwy Józef jest nie tylko przerażony, ale i oburzony, że z Marią, która wychowana była w świątyni i otrzymywała pożywienie z rąk aniołów, mogło być stać się coś podobnego, ale wstaje uspokojony co do tego przez anioła. Potem jest spis ludności... Józef udaje się z Marią do Betlejem. W drodze rodzi się Jezus... Józef biegnie po łożną... Jaskinię zaśnięcia jasny obłok... łożna głosi wielki cud narodzin z dziewicy, a wychodząc z jaskini, spotyka Salome, której mówi o tym, co widziała. Salome opowiada uroczyście, że nie wierzy temu, dopóki się sama nie przekona. łożna prowadzi ją... aby Salome mogła przekonać się, że dziewictwo Marii zostało zachowane. Niedowiarstwo Salome zostaje rozproszone, ale i ukarane jednocześnie... usycha jej ręka...".

Protoewangelia Jakuba stanowiła niesłychanie poczytną lekturę; uważana była za przekonujący dowód nieustającego dziewictwa Marii, które stało się zaczątkiem kultu. Następnym wpływem misterii pogańskich.

## **WPŁYW MISTERIÓW POGAŃSKICH**

"Od protoewangelii Jakuba - pisze Laskowski - do właściwego kultu Marii Panny jeszcze daleko, ale legenda bierze tu szeroki i potężny rozmach, lekceważąc wszelką rzeczywistość... raptowna ekspansja chrześcijaństwa przy pomocy środków państwowych przynosi tu wielką i zasadniczą zmianę". Szczególna rola przypaść miała kultom pogańskim, a zwłaszcza szeroko rozpowszechnionemu kultowi "Wielkiej Matki".

O misteriach pogańskich, a osobliwie kulcie "Wielkiej Matki", interesujące wiadomości zamieszcza ks. E. Bulanda na łamach „Ruchu Biblijnego i Liturgicznego”:

"W historii kultury panował długi wiek a nawet tysiąclecie, na olbrzymim obszarze globu ziemskiego... światopogląd, którego symbolem był posążek kobiecy Magnae Matris (Wielkiej Matki - u. m.), wszędzie na tych terenach odkrywany przez archeologię prehistoryczną. W czasach historycznych przybrał on swoistą formę kultu w tzw. misteriach... Ośrodkiem tych kultów była Magna Mater, bogini-matka bogów, i Ludzi, dawczyni życia w przyrodzie, władczyni świata podziemnego dusz zmarłych".

Podobnie pisze P. Hulka-Laskowski:

"Od czasów najdawniejszych po wszystkich krajach starożytnego Wschodu, obok bogów czczono pod różnymi mianami potężne boginie. W czasach synkretyzmu religijnego w państwie rzymskim, gdy kultы wszyst-

kich bóstw zbiegały się w Rzymie, nie brakło tam także kultu wielkich bogiń... otoczonych tzw. misteriami, jak np. Izyda, Astarte, Demeter. Synkretyzm jest ruchem porównawczym i utożsamiającym: "W bogach obcych ludzie poznają swoje bogi własne, w bóstwach różnych dostrzegają tę samą istotę".

Gdy chrześcijaństwo stało się religią państwową, Kościół zmuszony był liczyć się ze zwyczajami masowo napływających konwertytów, którzy przyjmując wiarę w Chrystusa, nie rezygnowali z dotychczasowych wierzeń. Okoliczność ta nie pozostała bez wpływu na religię chrześcijańską, a w historii kultu maryjnego otwarła nową kartę. Pogańscy chrześcijanie wkrótce rozpoznali w Marii, matce Chrystusa, własną boginię matkę. W takich znamienych okolicznościach zrodziło się pojęcie Marii jako Matki Boskiej:

"Z chwilą gdy do chrześcijaństwa zaczęły się wlewać ogromne masy pogańskie... synkretyzm religijny zatoczył jeszcze jedno szerokie koło. Było wprost nieuniknionym, że różne ludy zaczęły utożsamiać swoje boginie-matki i królowe niebios z matką Jezusa i że przeniosły na nią różne kultury. Dla takich ludów matka Jezusowa stała się automatycznie jedną z bogiń-matek czy też jedną z matek bogów. Wtedy też zaczęto Marię nazywać Matką Boga".

Analogia między postacią "Wielkiej Matki" z kultów wschodnich, a osobą Marii, jako Matki Boga, jest tak oczywista, że wniosek o zapożyczeniu tej idei z pogańskich bogiń-matek jest właściwie pewnikiem, nie podlegającym dyskusji. Wpływ misterii pogańskich był olbrzymi i pozostawił na chrześcijaństwie niezatarte piętno. Warto przytoczyć cenne uwagi znakomitego uczonego katolickiego, ks. prof. J. Wierusz-Kowalskiego, który obiektywnie i uczciwie stwierdza, co następuje:

"Liturgia pierwotnego Kościoła szybko wchłania obok elementów żydowskich również elementy zapożyczone z liturgii pogańskich i to zarówno z oficjalnych kultów rzymskich, jak i z misterii hellenistycznych... dokładne prace porównawcze... ustaliły niezawodnie, że poganie przyjmując chrzest i wchodząc w obręb Kościoła katolickiego nie zrywali całkowicie z tym sposobem modlitwy, w którym się wychowali... Kościół chrzcząc pogan ochrzcił też wiele ich modlitw i obrzędów... Niejednokrotnie Kościół katolicki z rozmysłem zachowywał pewne zwyczaje pogańskie, wiedząc, że łatwiej je po prostu ochrzcić i dać im treść chrześcijańską, aniżeli je znieść".

Czy można się dziwić, że kult "Dziewicy" rozwinął się w kult "Matki Boskiej"? Rozwój ten był nie unikniony. Jakkolwiek pojęcie "Matki Boskiej" wkrótce uzyskało aprobatę kościelną, przybierając postać pierwszego, oficjalnego dogmatu maryjnego - nie obeszło się bez protestu i sporów. Nie wszyscy biskupi i ojcowie Kościoła chętnie przyjęli nową treść kultową:

"Energiczny i gorliwy biskup antiocheński, Epifaniusz, całą siłą przeciwstawia się oddawaniu boskiej czci "niewieście, która stoi daleko niżej niż apostołowie, gdyż nie posiadała prawa udzielania chrztu" i do której Jezus rzekł: Co ja mam z tobą wspólnego, niewiasto?... Nestoriusz Konstantynopolitański rzuca w czwartym stuleciu takie pytania logiczne:

"Zaliż kłamcą jest Paweł, gdy mówiąc o bóstwie Chrystusa, powiada: bez ojca, bez matki, bez rodowodu? Nie, mój przyjacielu, Maria nie urodziła bóstwa, bo co się z Ciała zrodziło, ciało jest... Nie porodziło stworzenie Stworzyciela, ale porodziło człowieka...".

Nestoriuszowi przeciwstawił się Cyryl Aleksandryjski. Spór przybrał na sile. Wygrały go właściwie masy praktykujące kult Bogarodzicy już od pewnego czasu. Uchwała soboru efeskiego (431), nakazująca uznawać Marię jako "Matkę Boga", była tylko ich echem:

"... masy ludu wносиły do chrześcijaństwa obcy mu kult bogini-matki królowej niebios, a teologia czerpała z tego kultu tematy do swoich subtelnych rozważań i dociekań... Godnym wielkiej uwagi jest fakt, że kult Matki Boskiej wzrasta w chrześcijaństwie dopiero w czwartym stuleciu, to jest właśnie wtedy, gdy kultury pogańskie, a więc także kult Demeter i Izydy, ogłoszone zostały za heretyckie i jako takie zakazane. Kult Izydy schronił się wtedy w chrześcijaństwie pod opiekę Marii Panny, pod jej osłoną istniał dalej".

Pogańskiego wpływu na powstanie idei "Matki Bożej" nie może przemilczeć polemizujący z podobnymi poglądami ks. E. Bulanda:

"Pewnym jest, że chrześcijaństwo, a w nim cześć Maryi, zajęło historyczne miejsce w świecie grecko-rzymskim dawnych religii od w. IV., psychologicznie zaś, w duszy ludzkiej, zastąpiło w tychże religiach kult ich centralny bogini-matki, przez cześć Matki Jezusa Chrystusa. Lecz kiedy od w. IV. zaczęły napływać do Kościoła duże rzesze z pogaństwa, trzeba było na miejsce świąt pogańskich ustanowić święta chrześcijańskie.... "Lud lubi święta" mawiał Grzegorz z Nazianzu... Na wielu miejscach i w dniach świątecznych użytkowało chrześcijaństwo pewne wyobrażenia symboliczne kultów pogańskich bogiń, nadawszy im duchowość Maryjną. Ojciec O. Hugo Rahner... wykazuje, jak chrześcijaństwo zapożyczyło symboliki solarnej IV. wieku dla oddania biblijnego wyobrażenia Chrystusa jako "słońca sprawiedliwości"... podobnie użytkowano symbolikę księżycową odnośnie

do kultu Maryjnego... Historiozofa nawet wierzącego musi zastanowić i zdziwić niemało fakt, że oficjalne, przez Urząd Nauczycielski Kościoła, ogłoszenie Boskiego Macierzyństwa Maryi nastąpiło w Efezie... do trzeciego wieku po Chrystusie, siedziby kwitnącego tamże kultu bogini-matki Diany... Można to nazwać przypadkiem czy zrządzeniem; znamienym jest wszakże samo to rendez-vous".

Znamienne jest efeskie spotkanie katolickiej "Matki Boskiej" z pogańską matką-boginią, Dianą. Ta ostatnia musiała ustąpić, w chrystianizującym się państwie rzymskim nie było dla niej racji bytu, miejsce jej zajął więc kult Marii, wchodząc do oficjalnej liturgii Kościoła. Spory ucichły, a wierni ze zdwojoną siłą oddawali się czci Marii - tym razem jako Bogarodzicy.

## ŚREDNIOWIECZE

Problem Marii raz jeszcze nabrał rozgłosu. Miało to miejsce w średniowieczu. Nie chodziło już o godność Bogarodzicy ani sprawę jej nieustającego dziewictwa, które doczekało się dogmatycznego określenia na pierwszym soborze laterańskim w roku 1123, lecz o kwestię zgoła odmienną, mianowicie niepokalane poczęcie Marii. Wokół jej osoby na nowo rozgorzały namiętne spory. Zapoczątkował je św. Bernard († 1152), który doszedł do następujących wniosków:

"Bez wątpienia Maria odziedziczyła po rodzicach zmacę dziedziczną, ale pobożność chrześcijańska zabrania nam mniemać, że była ona uprzywilejowana mniej od Jeremiasza, uświęconego w łonie swej matki, mniej uprzywilejowana od Jana Chrzciciela, napełnionego Duchem Świętym przed swoim narodzeniem. Jej narodziny nie byłyby świętowane, gdyby się nie była narodziła świętą. Odpowiada to pobożności, wierzyć, że Maria nigdy nie popełniła grzechu powszedniego".

O wiele ostrożniej formułował na ten temat swe poglądy św. Tomasz z Akwinu. Ostatecznie spór rozstrzygnęły rozważania św. Dunska Scota. Głównym jego argumentem było to, że "Bóg mógł być uczynić, iż Maria nigdy nie była w grzechu pierworodnym". Opinię scholastyków, opowiadających się po stronie niepokalanego poczęcia Marii, popierał Kościół, a przodowały im masy. Ostateczne zwycięstwo odniosły względy średniowiecznej pobożności, a nie rzetelna teologia oparta na solidnych podstawach egzegezy biblijnej.

"A więc nie fakty - pisze P. Laskowski - nie rzeczywistość, nie logika, ale względy pobożności... Sprawa ta dojrzewała... nie w zaciszu badań i rozważań - rozstrzygnął ją lud swymi upodobaniami i swoim romantycznym sentymentem religijnym".

Niepokalane poczęcie Marii długo musiało czekać zanim przybrało postać dogmatu. Po wielu tarapatkach nastąpiło to ostatecznie w wieku XIX. Narodził się trzeci dogmat maryjny:

"Kult Marii przeszedł zwycięsko przez szereg studiów i dotarł do niepokalanego poczęcia, które miało swoich zwolenników i przeciwników. Dominikanie, idąc za wielkim swoim doktorem Tomaszem z Akwinu, przeciwstawiali się niepokalanemu poczęciu. Franciszkanie, naśladowując Dunska Scota, gorliwie obstawali przy nim... Franciszkanie mieli za sobą masy ludowe i dość już dawną tradycję, Dominikanie... Ewangelię, tradycję pierwotnego Kościoła i logikę... Po perypetiach kilkunastu stuleci, dn. 8 grudnia 1854 roku papież Pius IX bez odwoływania się do soboru ogłosił nowy dogmat (niepokalanego Poczęcia u. m.) bullą "Ineffabilis Deus".

Charakterystyka dogmatu zasługuje na uwagę, wykazuje bowiem rzeczywiste podstawy kultu:

"Między Ewangelią, które były wszak pierwszym, a są po dziś dzień fundamentalnym wyrazem wiary chrześcijańskiej, a dogmatem o niepokalanym poczęciu Marii Panny nie ma żadnego łącznika prócz sentymentu mas ludowych, który przez długie wieki oblegał doktorów Kościoła i jego głowę, aż w Piusie IX znalazł skwapliwego i chętnego protektora".

## HISTORIA DOGMATU Wniebowzięcia Marii

Podobnie długiej ewolucji podlegała nauka o wniebowzięciu Marii i jej niebieskim orędownictwie. Nie trzeba dodawać, że najwcześniejsza wzmianka o wniebowzięciu pochodzi z IV wieku po Chr. Im dalej od źródła, z tym większą pewnością Kościół sławi i obwieszcza godność "Wniebowziętej" jako "Królowej Niebios", pełnej współczucia "Pośredniczki łask wszelkich".

"Brak zainteresowania się osobą Marii w pierwszych czasach chrześcijaństwa i brak danych historycznych uskrzydlił legendę. Ze stulecia na stulecie legenda rośnie, a Grzegorz z Tours (XVI w. – u. m.) z dziecięcą naiwnością opowiada niby o jakimś fackie historycznym, że... w godzinie śmierci przybył Jezus, zbliżył się do łoża umierającej, zabrał duszę swej matki i oddał ją archaniołowi Michałowi. Ale po pogrzebie przybył jeszcze raz z aniołami, zabrał ciało Marii i przeniósł je do rajów".

Legenda o wniebowzięciu Marii i ukoronowaniu jej na królową niebios uwieńczona została - po niezwykle długim czekaniu zasłużonym rezultatem. W połowie XX wieku ogłosił ją uroczystie papież Pius XII jako dogmat



wiary katolickiej. Wniebowzięcie Marii oraz jej kult jako "Orędowniczki", piastującej najwyższą spośród stworzeń godność w hierarchii nieba, posiada głębokie religijno-psychologiczne podłoże, analogiczne do kultów pogańskich. Okazuje się bowiem, że na pewnym szczeblu rozwoju pogańskich religii, wyznawcy panteonu bóstw odwracają się od surowych i sprawiedliwych bogów pod opiekuńcze skrzydła miłosiernych bogiń:

"Zjawisko jest typowe i powtarza się bezustannie. W Babilonii od bóstw, magów i astrologów lud odwraca się ku miłosiernej Isztar...

W Grecji około szóstego wieku przed Chrystusem Olimp ze swoimi nieśmiertelnymi i potężnymi bogami traci zaufanie na rzecz bóstw dawnych, osobiwie bogini-matki Demeter... To samo powtarza się w Egipcie z boginią Izydą, która miłościwie piastuje na swym łonie boskie dzieciątko Horusa... W krajach Azji Mniejszej królowa niebios i bogini-matka wypiera stare potężne bóstwa kapłańskie, a w światowładnej Romie obywatele i obywatelki... wyznają skwapliwie wiarę w Izydę, Astartę, Isztar, Demeterę... Człowiek w niedoli nie jest filozofem, który by cierpliwie i żmudnie dochodził, jaka jest istota Boga i jakie są jego przymioty... Strapiony człowiek szuka przede wszystkim miłosierdzia, które może pomóc i chce pomóc. Cóż z tego, że Zeus jest ojcem bogów i ludzi, a Demeter jednym z bóstw zapomnianych, kiedy właśnie Demeter może wybawić od cierpienia i śmierci... I co to obchodzi cierpiącego, że Szamasz, bóg słońca, jest potężny i mądry, że on to dał Hammurabiemu przedziwne mądre ustawy, kiedy Isztar... miłosierdziem swoim przewyższa wszystkie bogi! W Egipcie, w Rzymie, Kartaginie, gdziekolwiek człowiek cierpiał, tam znajdowały się miłosierne, dobrotliwe boginie, gotowe pomagać, orędownać, bronić i ratować... Pod względem psychologiczno-religijnym jest to zupełnie zrozumiałe i uzasadnione".

Ucieczka pod skrzydła miłosiernych bogiń jest następstwem błędnych wyobrażeń o bóstwie i doprowadzenia religijnych pojęć do absurdu. W pogaństwie inaczej być nie może. Gdy Kościół dopuścił do zniekształcenia prawd apostoelskich a w tym także prawdy o Ojcu miłości - nie dziwi nas, że kult Marii napotkał na grunt podatny i doznał bujnego rozkwitu. Katolicyzm nie zna Boga miłości, który "Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Jest to Bóg surowy i mściwy, żądający satysfakcji, karzący swe ofiary ogniem czyścowniczym i zsyłający niewiernych na wieczne tortury i męki. Każdy grzech trzeba okupić czynem ciężkiej pokuty. W tej sytuacji lud szukał miłosierdzia i znalazł go w Marii. Powstanie kultu Marii Panny "jako Królowej niebios, Królowej patriarchów, apostołów, męczenników, jako orędowniczki i miłosiernej Pani świata był nieunikniony".

## **HISTORIA LITURGII MARYJNEJ**

Równoległe z rozwojem dogmatów maryjnych rozwijał się liturgiczny kult Marii. Godne uwagi są wiadomości podane przez ks. Jana Wierusza-Kowalskiego:

"Rozwój liturgii Maryjnej wiąże się ściśle z rozwojem dogmatów Maryjnych, a w miarę jak myśl katolicka dojrzewała i pogłębiała swą wiedzę o Bogarodzicy, dojrzewała również i bogata forma obrzędów, jakimi Kościół otaczał swą Królową... pierwsze święta Maryjne powstały dopiero około V w... Dogmatyczne uznanie przez sobór efeski, że Maryja jest Bogarodzicą, stało się punktem wyjścia (p. m.) olbrzymiego rozkwitu świąt liturgicznych. Wówczas to obok cyklu świąt Chrystusa Pana powstał nowy cykl świąt ku czci Maryi... pierwszy cykl świąt Maryjnych rozwija się najpierw w Kościele na Wschodzie, a później, zwłaszcza w ciągu VII w., przechodzi również i do Kościoła na Zachodzie. W tym czasie także mnożą się na całym świecie katolickim kościoły poświęcone Maryi i świątynie te stają się celem licznych pielgrzymek. Drugi okres rozwoju kultu liturgicznego Matki Bożej rozpoczyna się w średniowieczu, zwłaszcza pod wpływem wielkiego piewcy Bogarodzicy - św. Bernarda. Wita on Maryję już nie tylko jako Matkę Chrystusa, ale i jako naszą Matkę i naszą Panią. Maryjna modlitwa liturgiczna wzbogaca się nowymi pieśniami i formułami. Powstaje modlitwa "Zdrowaś Maryjo", która obok "Ojcze nasz" stała się najpowszechniejszą formą modlitwy chrześcijańskiej; powstały godzinki, różaniec, litania; powstały również nowe święta".

Ks. J. Wierusz-Kowalski, omawiając historyczne tło kultu Marii, nie omieszkał wspomnieć również o źródłach, z których czerpano natchnienie. Wśród nich poczesne miejsce zajmują legendy zapożyczone z apokryfów:

"Pobożność chrześcijańska zapragnęła specjalnym kultem uczcić wszystkie szczegóły życia Maryi. Sięgano do Ewangelii, sięgano również do pobożnych legend i podań przechowywanych w apokryfach (p. m.). Tak powstały święta Nawiedzenia, Ofiarowania, Matki Bożej Rożańcowej, Siedmiu Boleści Maryi, a było nawet kiedyś święto Siedmiu Radości Maryi".

Liturgia maryjna wykazuje dalsze tendencje rozwojowe:

"Liczba świąt Maryjnych - pisze ks. J. Wierusz-Kowalski - nigdy jednak nie zmalała. Przeciwnie, w czasach nowożytnych i nam już bezpośrednio współczesnych wciąż dochodzą nowe daty poświęcone czci Maryi. Rok

liturgiczny wzbogaca się nowymi świętami, których treść stanowią bądź to nowe wartości kultu Maryjnego ujawnione przez rozwój teologii, bądź też wezwania uwypuklające rolę Matki Współodkupicielki i Pośredniczki wszystkich łask. Będą to święta dogmatyczne, jak uroczystość Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny (11 października) lub Serca Niepokalanego Maryi (22 sierpnia), lub też święta tego rodzaju, co Matki Boskiej Wspomożycielki (24 maja), Nieustającej Pomocy Najświętszej Maryi Panny (27 czerwca), Maryi Królowej (31 maja)".

Należy się zatem w przyszłości spodziewać nowych form liturgii maryjnej.

Biblia wspomina tylko jedną Marię, matkę Chrystusa, semitkę z pokolenia Judy. Świat chrześcijański zna ich tysiące. Poszczególne "Matki Boskie" różnią się niekiedy dość znacznie między sobą i to nie tylko nazwą, wyglądem zewnętrznym czy okazałością postaci lub szat, lecz także liczebnością czcicieli, stopniem adoracji, zakresem mocy cudotwórczej, terytorialnością i przynależnością narodową, a nawet barwą skóry.

"... między poszczególnymi Matkami Boskimi istnieją w mniemaniu ich czcicieli duże różnice hierarchiczne. Świat katolicki inaczej odnosi się do Notre Dame de Lourdes niż np. do matki Boskiej Przybramskiej. O tej ostatniej wie poza Czechami niewielu katolików... Ale między Notre Dame de Lourdes a Neustra Senora de Guadalupe na przykład, nie ma żadnych różnic porządku niebieskiego; między nimi leży jedynie to wszystko, co składa się na różnicę między Francją a Meksykiem... niektóre cudowne obrazy Matki Boskiej mają znaczenie czysto lokalne, nie wybiegające poza granice powiatu, czy województwa, inne nabierają znaczenia narodowego, a jeszcze inne uniwersalnego... Matki Boskie dzielą też losy polityczne swego środowiska. Kwitną w pewnych określonych warunkach, popadają w zapomnienie w warunkach innych".

Współczuciem napawa mnogość "Matek Boskich", przypominających bardziej grecki panteon niż matkę Zbawiciela. Kult Marii łączy się z bałwochwalczym kultem jej obrazów, posągów i figur. Dochodzą do tego niekiedy elementy magizmu i taniego cudotwórstwa, w którym więcej jest pogaństwa, niż prawdziwego szacunku dla Rodzicielki Chrystusa. Zdarzało się, że dobre imię Marii wykorzystywane było dla celów nie wiele mających wspólnego ze zbawieniem. Dość wspomnieć dzieje zakonu krzyżackiego - Zakonu Najświętszej Marii Panny. Pod jej sztandarem nawracano pogan "ogniem i mieczem", posługiwano się pożogą i zbrodnią.

Polska pobożność katolicka obdarza Marię hołdem uwielbienia, jako Królową Polski. Król Jan Kazimierz w czasie zalewu szwedzkiego (1655-1657) złożył śluby jasnogórskie, w których ogłosił Najświętszą Pannę Patronką i Królową Polski. Jej cudowny obraz - "Królowej Polski" - znajduje się w klasztorze jasnogórskim, gdzie doznaje nieustającej czci i jest celem licznych nabożeństw i pielgrzymek. U stóp "Świętego Obrazu" ogłoszona została Wielka Nowenna Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski, której duszą i ciałem jest wielki piewca - Marii ks. kard. Stefan Wyszyński. Reasumując, stwierdzić wypada co następuje:

"... jeśli od wzmianek ewangelisty Marka aż do bulli papieża Piusa IX prowadzi jedynie dowolność pobożnego sentymentu, czerpiącego natchnienie ze źródeł pozachrześcijańskich, to między głuchym milczeniem Listów apostoelskich a wzywaniem Marii jako królowej niebios jest przepaść którą zasypać mogą tylko ruiny odwiecznych świątyń pogańskich".

### **JAKA CZEŚĆ NALEŻY SIĘ MARIII?**

Wszelki kult człowieka jest sprzeczny z Pismem św. i uchodzi w Bożych oczach za naruszenie przykazań Dekalogu, zwłaszcza przykazania drugiego, zabraniającego tego rodzaju praktyk. Przykazanie to brzmi:

"Nie uczynisz sobie obrazu rytego - mówi Bóg w Dekalogu - ani żadnej podobizny tego, co jest na niebie w górze i co na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani służył".

Jakkolwiek Marii nie należy się - z powyższego względu boska cześć, pamiętać należy, że przedstawia ona piękną i świetlaną postać wiernej służebnicy Pańskiej, godnej szacunku, a przede wszystkim - naśladowania. Życie Marii winno być wzorem dla wszystkich niewiast wszystkich wieków i kontynentów. Czyż wiadomości, zawarte w Ewangeliach, nie są wystarczające do wyrobienia sobie właściwego pojęcia o matce naszego Zbawiciela, bez uciekania się do legend i innych podań o wątpliwej wartości? Maria może służyć przykładem bezgranicznego umiłowania prawdy, piękna i dobra, nadto - żywej wiary w Jedyne Boga. Może być również wzorem czystości, macierzyństwa i wierności małżeńskiej. Zdobiły ją miłość i skromność, stanowiące najpiękniejsze cnoty niewieście.

Kościół katolicki oddaje Marii cześć, którą Pan Bóg zastrzegł dla Siebie. Uważa ją za "Współodkupicielkę", "Orędowniczkę" i "Królową Niebios". W przeciwieństwie do tego. Maria traktuje siebie jako "służebnicę Pańską". Kościół zanosi do niej swe modły, nie zwracając uwagi na jej życie i słowa, będące najdoskonalszym wzorem życia i postępowania wiernych. Nie zdradza w tym kierunku większego zainteresowania, a szkoda, gdyż z pewnością naśladowanie Marii w codziennym życiu wyszłoby na większy pożytek zbawienny wyznawcom religii

katolickiej niż adoracja, przekształcająca się w mariolatrię, czyli boski kult Marii, będący bałwochwalstwem niosącym duchową zgubę.

Wielu wyznawców Kościoła uważa się za gorliwych czcicieli Marii. Nie wszyscy jednak byliby chętni naśladować ją, w czym ujawnia się rzeczywisty stosunek wiernych do matki naszego Pana. Maria bez zastrzeżeń poddała się woli Przedwiecznego, przyjmując zleczone jej zadanie. Czy wszyscy czciciele Marii w równym stopniu posłuszni są Bogu i przestrzegają woli Wszechmocnego, objawionej w natchnionym Słowie? Maria dała wyraz swej głębokiej wiary w Boga, jako swego Zbawiciela, będącej źródłem jej osobistego szczęścia. Wspaniałe są słowa wypowiedziane w "Magnificat": "Uwielbia dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim...". W jakim stopniu wielbiciele Marii naśladowują w tym względzie swą Panią? Czy i oni bez reszty radują się - jak Maria - w Bogu, Zbawicielu swoim? Dlaczego więc nie praktykują wyłącznego i bezpośredniego nabożeństwa do Boga Ojca i Syna Jego Jezusa Chrystusa - jak Maria - lecz uciekają się do pośrednictwa całej plejady świętych, nadużywając również dobrego imienia Marii? Matka Zbawiciela nie znała innych, prócz Jezusa, orędowników między Bogiem a człowiekiem. Dlaczego wyznawcy Marii odrzucają jej piękny przykład w tej dziedzinie religii?

Podczas uczty weselnej w Kanie Galilejskiej, Maria ujawniła swój stosunek do Syna Bożego. Utrwalone zostały jej doniosłe słowa wskazujące na obowiązek posłuszeństwa względem Jezusa: "Zróbcie, cokolwiek wam powie". Nie wysuwała swej osoby lub własnych pretensji do orędownictwa; nie skupiała uwagi na sobie. Przeciwnie, całą uwagę zwróciła na Chrystusa: „Zróbcie, cokolwiek wam powie”. Jeśli Kościół pragnie uczcić Marię, winien w pierwszym rzędzie poważać jej słowa, winien - jak Maria - kierować wzrok na Chrystusa" - największy autorytet wiary, jedynego Pośrednika i wielką Ofiarę zadośćuczynienia. Byłoby to szczerym dowodem uznania dla Marii i wyrazem należytego wobec niej szacunku; Od takiej adoracji matki Zbawiciela Kościół jest jednak daleki. Kult, jaki powstał pod jego "nieomylnym" nadzorem, oddziela - a nie łączy człowieka z Bogiem. Gdyby Maria żyła, byłaby wstrząśnięta do głębi bałwochwalczą czcią oddawaną jej osobie. Na szczęście nie jest świadoma bezprawia i nadużyć, gdyż śpi spokojnie w prochu ziemi i czeka wraz z innymi sprawiedliwymi na wielki Dzień Zmartwychwstania. Skromne i bezpretensjonalne życie Marii, nakreślone przez Ewangelistów, jest najwymowniejszym protestem przeciwko kultowi, jaki stworzył Kościół wokół jej osoby.

Gdy człowiek oddala się od czystej prawdy Pisma św., a Stwórca przestaje być ośrodkiem czci i chwały, miejsce jego zajmuje człowiek drugi lub inne stworzenie. Oto jak rodzi się i rozwija kult człowieka zamiast Boga. Apostoł Paweł z ubolewaniem wspomina o herezjach swego czasu:

"... chociaż poznali Boga, nie oddali mu chwały jako Bogu i nie składali mu dziękczynienia. Na odwrót... zamienili prawdę Boga na kłamstwo i kłaniali się stworzeniu, otaczając je czcią religijną zamiast Stwórcy".

Ta straszliwa prawda raz jeszcze powtórzyć się miała w dziejach Kościoła, tym razem chrześcijańskiego. Wyznawcy Chrystusa przysłonili cześć Boga czcią oddawaną człowiekowi.

### **13. KULT ŚWIĘTYCH, RELIKWII I WIZERUNKÓW**

Katolicyzm bez kultu świętych, relikwii i wizerunków byłby nie do pomyślenia; pozbawiony by był zewnętrznej formy i liturgicznego czaru. Dlatego kult ten zajmuje w religii katolickiej wybitne miejsce i jest otoczony wyjątkową troską zwierzchników Kościoła; jest skarbem, którego strzeże się ze szczególną pieczołowitością. Czyż można wyobrazić sobie praktykującego katolika bez czci dla "Świętych Pańskich", kościoły bez obrazów, figur i największych świętości - relikwii, rok kościelny bez świąt, a wiernych bez patronów? Gdyby religia katolicka nie posiadała tej oprawy kultowej, wyglądałaby w oczach ludu zbyt uboga i nie pociągająco, chociaż, bez wątpienia byłaby wówczas czystsza i prawdziwsza. Kierując się szacunkiem dla tradycji i mając na uwadze szeroką popularność kultu, Kościół nakazuje z całą powagą swego nauczycielskiego autorytetu czcić świętych, relikwie i obraz.

#### **ŚWIĘTYCH OBCOWANIE**

Kult świętych występuje nie tylko w codziennej pobożności mas; znajduje także swe odbicie w liturgii Kościoła, którą przenika na wskroś i która poświęca mu wiele obrzędów i uroczystości, oraz w dogmatyce, stanowiącej teoretyczną podbudowę kultu. W katechizmie czytamy:

"przy każdej sposobności zachęca Kościół do oddawania czci Świętym. Przy chrzcie daje imię jakiegoś Świętego, tak też i przy bierzmowaniu. Co dzień obchodzi pamięć kogoś ze Świętych, w kościołach umieszcza statuy i obrazy Świętych, używa ich pomocy we mszy św., w litaniach itp..

Podstawą kultu świętych jest przypuszczenie, że Święci Pańscy cieszą się w niebie chwałą wybranych i mają możliwość wyjednywania u Boga łask dla żywych, jak również zmarłych, przebywających w czyśćcu.



Słuszne jest więc - zdaniem Kościoła - wzywanie ich w godzinie potrzeby. Pogląd ten stanowi jeden z ważnych artykułów wiary katolickiej, zwany popularnie "obcowaniem świętych", nauczający, że wierni na ziemi (Kościół wojujący), dusze czyściciele (Kościół cierpiący) oraz Święci Pańscy w niebie (Kościół triumfujący) tworzą nierozdzielalną rodzinę, wzajemnie się wspierającą:

"Zaznaczone w Składzie Apostolskim "Obcowanie Świętych" wyraża nie co innego, jak że wierni na ziemi i wybrani w Niebie tworzą jedną wspólną rodzinę Bożą. Nie dziwi więc, że Święci Pańscy chętnie ujmują się za nami i śpieszą nam z pomocą, zwłaszcza jeśli wzywamy ich, czyli prosimy ich o wstawiennictwo u tronu Boga.

Wskutek obcowania świętych następuje w społeczności katolickiej duchowa wymiana dóbr religijnych. Żyjący uczestniczą w zasługach świętych (np. korzystają z odpustowego skarbcza zasług), cierpiący w czyścicu uzyskują ulgi lub skrócenie mąk czyściciele (przez modlitwy, msze i jałmużny żyjących oraz wstawiennictwo świętych), a z kolei Święci Pańscy doznają czci ze strony wiernych, przebywających na ziemi. Wypływają stąd wspólne korzyści. Wyrazem łączności są dwa zwłaszcza święta, mianowicie "Dzień Wszystkich Świętych" i "Dzień Zaduszny". Czytamy o tym w katechizmie:

"Kiedy najwidoczniej ujawnia Kościół walczący swą łączność bratnią z Kościołem triumfującym i Kościołem cierpiącym? Najwidoczniej tę łączność ujawnia w dzień Wszystkich Świętych (1 listopada), kiedy cały Kościół tryumfujący i wzywa jego pomocy - i w Dzień Zaduszny (2 listopada), kiedy uroczyste modli się za wszystkie dusze w czyścicu".

Świętych obcowanie jest artykułem wiary nie występującym w Piśmie św. Słowo Boże, choć dużo miejsca poświęca kwestii Kościoła Chrystusowego na ziemi i "obcowaniu" wiernych, nie zna pojęcia kościoła cierpiącego i triumfującego w sensie katolickim. Nauka o czyścicu i "Świętych Pańskich", znajdujących się w niebie, nie jest znaną Pismu św. Zgodnie z wiarą apostołską, każdy człowiek posiada wolny i bezpośredni dostęp do Chrystusa, a za Jego pośrednictwem - do Boga Ojca. Dla każdego stoi otworem skarbiec łask Bożych. Kościół katolicki jest innego zdania: wyjednywanie łask Boskich uzależnione jest od pośrednictwa świętych, z tym że dla wyniku sprawy nie jest obojętna ilość świętych występujących w intencji proszącego. Im większy ich zastęp - tym korzystniej dla grzesznika:

"Czczenie Świętych jest rzeczą pożyteczną - pisze ks. dr Fr. Spirago - zjednywa nam bowiem u Boga wiele łask. Kto na ziemi chce coś ważnego uzyskać, szuka poparcia protektorów; kto zaś chce u Boga coś ważnego sobie wyjednać, roztropnie czyni, jeśli się do Świętych o przyczynienie i wyjednanie pożądanej łaski zwraca... Przez nich zyskujemy wiele łask od Boga, a osobiście szybkie wysłuchanie naszych modlitw... Im więcej mamy orędowników, tym lepiej dla nas. Czemu by Bóg odmówił jednemu Świętemu, nie odmówi większemu ich zastępowi, podobnie jak Opat nie zwykł odmawiać, gdy go cały klasztor o coś prosi.

Kościół przyznaje, że nie wszyscy święci posiadają jednakową moc i jednakowy zakres łask. Niektórzy z nich dysponują szczególnym uzdolnieniem lub darem. Dla tego w różnych okolicznościach i potrzebach należy wzywać pomocy odpowiednich świętych, mających zadośćuczynić prośbom. Bezcelowe jest natomiast trudzenie świętych, których kompetencje nie odpowiadają konkretnym potrzebom. Aby wiadomo było z czym i do kogo należy się udać, nauki katechizmowe służą miarodajnym wyjaśnieniem:

"Przyjętym jest ogólnie, że w różnych okolicznościach i potrzebach wzywamy Świętych. Dowiedzonym jest, że niektórzy Święci mogą być nam szczególnie pomocni w tej lub owej potrzebie.. Tak np. o wyjednanie szczęśliwej śmierci zwracamy się przede wszystkim do św. Józefa... w potrzebach doczesnych, materialnych, również do św. Józefa ... w niebezpieczeństwie pożaru do św. Floriana ... w chorobach szyi i gardła do św.. Błażeja ... w cierpieniach wzroku do św. Otylii... w czasie zarazy do św. Rocha... kogo szarpia ludzkie języki. zwraca się do św. Jana Nepomucena ... lub do św. Judy Tadeusza ... myśliwi mają za patrona - św. Huberta; dotknięci epilepsją św. Willibroda lub Walentego; mający ból zębów - św. Apolonię; o odzyskanie zguby zwracamy się do św. Antoniego z Padwy - Można przypuszczać, że Bóg dał niektórym Świętym szczególniejszą moc dopomagania w pewnych potrzebach ... Także rozmaite stany mają swoich Patronów; św. Alojzy, św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka są patronami młodzieży; św. Cecylia - muzyków, św. Anna - małżonków, św. Franciszek Salezy - pisarzy, autorów".

Wiekowa tradycja Kościoła okazała się wystarczająco długa do wytworzenia i utrwalenia przysłowiowej specjalizacji świętych. Wtajemniczeni mówią nawet, że podział jest całkowicie realny i sprawdzony, a jego znajomość - niezawodnym środkiem do zdobywania dóbr bez uciekania się do pomocy Bożej. Kościół traktuje tę naukę poważnie i wielokrotnie dał jej swój wyraz w naukach katechizmowych oraz kościelnej liturgii. Ku czci świętych wznoszone są kaplice, a w każdym Kościele - specjalne ołtarze. Znając dogmatyczne założenia kultu oraz biorąc pod uwagę wygłaszane przy tym przez rzymskich teologów nauki, nie należy się dziwić, że kult ten rozwija się i kwitnie w Kościele katolickim, doznaje wdzięcznego przyjęcia wśród wiernych.

Aby przekonać się o rzeczywistej wartości wstawiennictwa świętych - w ich pojedynczym lub zbiorowym pośrednictwie - wystarczy przytoczyć tylko jedną ewangeliczną wypowiedź Chrystusa:

"Jam jest droga i prawda, i życie. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze mnie.

Jeśli uwzględnić nadto fakt, że "Święci Pańscy" nie istnieją w ogóle, gdyż żaden człowiek po śmierci nie idzie do nieba, lecz przebywa do chwili zmartwychwstania w prochu ziemi, straszliwa iluzja wystąpi w całej głębi zakłamania i błędu. Nie to jednak jest najtragiczniejsze. Najsmutniejsze są skutki wiodące w prostej linii do najniższych form bałwochwalstwa, stanowiącego obrazę Boga, a w dziedzinie wiary - zguby duchowej.

## LITURGICZNY CHARAKTER KULTU

Kościół odróżnia trzy rodzaje czci: latrię - jest to forma czci należnej Bogu; hyperdulię - cześć należna Marii oraz dulię - cześć należna "Świętym Pańskim" i Aniołom. Podział ma znaczenie wyłącznie teoretyczne. W praktyce cześć oddawana świętym i Marii nie różni się od czci przeznaczonej dla Boga. Jeśli wziąć pod uwagę różnorodność form kultowych, ilość świąt, popularność wśród ludu i żarliwość, z jaką wierni i ich pasterze uprawiają cześć świętych, wypadnie stwierdzić, iż kult ten właściwie przewyższa kult samego Boga:

"Zadziwiająca jest - pisze ks. W. Zalewski - rozmaitość form kultu, jakimi Kościół otacza swych wybranych ... Dokonuje uroczystych beatyfikacji i kanonizacji wśród bogatych uroczystości i ceremonii.. Ku czci Aniołów i Świętych stawia Kościół liczne świątynie i kaplice oraz buduje im wspaniałe ołtarze, które mają nie tylko służyć do sprawowania czynności liturgicznych, ale także ku chwale wybranych ... Groby Świętych były zawsze otaczane czcią i wielkim pietyzmem; relikwie Świętych oprawiano w najkosztowniejszy kruszec ... Sztuka chrześcijańska wyczarowała prawdziwe arcydzieła dłuta i pędzla ku czci Matki Bożej i Świętych Pańskich... Kościół poleca, by kapłani „O ile możliwe nadawali dzieciom imiona Świętych”... Polski kancjonał posiada bardzo wiele modlitw i pieśni ku czci Świętych.

Kim są święci w oczach Kościoła - niech świadczą tytuły i porównania, nadawane im przez naukę katolicką:

"Świętych przyrównywa się nieraz do gwiazd, dla ich wielkiej liczby i rozmaitego stopnia świętości; do klejnotów, ponieważ nie często pojawiają się wśród ogółu ludzi, a mają wielką cenę w oczach Boga; do cyprysów, nie butwiejących nigdy... do wyniosłych cedrów libańskich dla ich wysokiej doskonałości; do wonnych, ponieważ rozkładali wpośród ludzi miłą woń dobrych uczynków.. do kowadła, bo nie upadli pod ciosami losu, jako kowadło nie zmienia się pod ciosami młota... do Raju, nawodnionego czterema rzekami, jaśnieli bowiem czterema cnotami kardynalnymi... Święci są kolumnami Kościoła, wspierają go bowiem przez swe modlitwy.... są wieżami Kościoła, zwiększając jego majestat, siłę i znaczenie".

W jaki sposób Kościół nakazuje oddawać świętym cześć?

Pouczenia katechizmowe mówią o tym szczegółowo, lecz z wypowiedzi tych wynika, że święci otrzymują "Boską" wprost cześć graniczącą z bałwochwalstwem w najistotniejszym słowa tego znaczeniu:

"Oddajemy cześć Świętym - pisze ks. dr Fr. Spirago - wzywając ich wstawiennictwa za nami do Boga, corocznie obchodząc 'ich święta, mając w poszanowaniu ich wizerunki i relikwie ... Nosząc ich imiona, oddając pod ich opiekę siebie i rzeczy nam drogie, sławiąc ich zasługi w słowach i Pieśniach ... Wzywając Świętych, tym samym okazujemy im cześć, wyznajemy bowiem, że modlitwa ich ma wielką moc.

W świetle powyższego gołosłowne okazują się teologiczne wywody utrzymujące, iż cześć świętych jest względna, łącząca się z czcią Boga, że sam Bóg życzy sobie, aby cześć oddawano jego przyjaciółom, jakimi są święci. Czyż zanoszenie modlitw do świętych, wzywanie ich wstawiennictwa, uciekanie się pod ich opiekę, opiewanie ich zasług i wynoszenie ich cnót oraz zapal wiernych i powszechność wiary w ich moc wstawienniczą może jeszcze budzić wątpliwości co do rzeczywistego charakteru ich kultu?

Katechizm poucza, że Boga czcimy przez "ofiary ... modlitwę ustną, klękanie, pokłony, składanie rąk... odkrywanie głowy itp.

To samo wszak czyni się względem świętych z tą tylko różnicą, iż w stosunku do nich - częściej i z większą ufnością. Niektórzy teolodzy, jak np. ks. J. Wierusz-Kowalski, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa bałwochwalstwa, z ubolewaniem stwierdzają, że "sposób odnoszenia się niektórych wiernych do świętych, do ich relikwii i obrazów był nieraz przesądny i pogański". Ale czyż można uważać stan taki za wyjątkowy? Tak było i tak jest nadal. Nabożeństwa i nowenny do świętych w dalszym ciągu stanowią najbardziej ulubioną i spopularyzowaną formę katolickiej pobożności. "Cześć bezpośrednią, bezwzględną - pisze ks. W. Zaleski - oddajemy Panu Bogu i jego świętym sługom. Kult Boga i świętych jest więc praktycznie identyczny. Lud nie teoretyzuje, do zagadnień kultowych podchodzi w sposób prosty, szczerzy i bezpośredni, nie rozróżnia między kultem Boga a kultem świętych. Zresztą nie tylko lud - umiarem nie grzeszą nawet kapłani.

## JAK POWSTAJĄ ŚWIĘCI?

W upowszechnieniu kultu świętych nieocenione usługi oddają "żywoty świętych", pełne wzruszających scen pobożności i cnót, którym prostota i naiwność dodają często urzekającego wdzięku. Od dzieciństwa wpaja się wyznawcom, że największym zaszczytem w życiu ludzkim jest wyniesienie na ołtarze wskutek beatyfikacji i kanonizacji. Są to uroczyste akty, przez które papież ogłasza prawo do publicznej czci. Wówczas człowiek śmiertelny staje się przedmiotem kultu, a lud rozgarnięty a jego zasługi i cnoty, oddając się pod opiekuńczy patronat. Świętymi są tylko ci, których Kościół za takich uznał i ogłosił:

"Kościół życzy sobie, byśmy oddawali cześć publiczną tym Świętym, których Świętymi uznał i ogłosił".

Droga prowadząca na ołtarze i do publicznej czci jest wąską, i przy tym kosztowną. Zanim ktokolwiek stanie się świętym, musi przejść szereg stopni:

"Jeśli kto umarł w opinii ze sławą świętego, nazywa się Sługą (Służebnicą) Bożym. Skoro Stolica Apostolska uroczystie ogłosi, że pewien zmarły miał cnoty w bohaterskim stopniu, lub umarł jako męczennik, odtąd ma tytuł "Wielebny" ... Jeżeli Bóg zdziała za jego przyczyną 2-3 cuda, wtedy może Papież ogłosić go Błogosławionym ... Jeżeli następnie zdarza się 2-3 cuda, wtedy nastąpić może o głoszenie go o Świętym... Odtąd można mu w całym Kościele publicznie cześć oddawać, na cześć jego stawiać ołtarze i kościoły, publicznie modły odprawiać, relikwie publicznie wystawiać... wolno także głowę jego na wizerunkach otaczać aureolą (glorią). Pamięć jego, w oznaczonym dniu obchodzi się corocznie".

Uroczyste ogłoszenie świętym nazywa się kanonizacją, ponieważ tym obrzędem przyjmowana jest dana osoba do kanonu, czyli "rejestrów Świętych". Kanonizacja jest to więc "stanowcze orzeczenie papieża lub soboru powszechnego, że Sługa Boży zażywa chwały u Boga i dlatego Kościół nakazuje wszystkim wiernym cześć mu oddawać". Akt ten jest kulminacyjnym punktem długiego procesu. Ceremonii nie można rozpocząć przed upływem 50 lat od chwili śmierci osoby mającej być kanonizowaną. Kongregacja Świętych Obrzędów wymaga, aby kandydat na świętego odpowiadał szeregowi warunków. Poza heroicznymi cnotami za życia, wymagane jest stwierdzenie cudów, zdziałanych za jego przyczyną po śmierci. Wśród nich co najmniej dwa muszą wydarzyć się po beatyfikacji. Prawo kanoniczne określa, jakie jest w tym wypadku znaczenie cudów:

"Cuda mają stwierdzić świętość życia lub męczeństwo, a zarazem poświadczają one, że Bóg przyjął wyznawcę do swojej chwały".

Zarówno beatyfikacja jak i kanonizacja posiadają formę procesu przebiegającego przez kilka etapów, począwszy od danej diecezji, a skończywszy na forum stolicy papieskiej w Rzymie. Zamożna rodzina zmarłego lub jego przyjaciele, albo też wpływowi protektorzy (np. Państwo lub Zakon) podejmują odpowiednie starania, mające na celu otwarcie procesu. Udzielają wówczas pełnomocnictwa wyznaczonemu przez ordynariusza dostojnikowi Kościoła, który występuje w charakterze tzw. postula tora, mającego sprawę reprezentować w odpowiednich trybunałach. Po przeprowadzeniu wstępnego procesu diecezji i przekazaniu sprawy Kongregacji Obrzędów w Rzymie oraz zebraniu przez nią właściwych materiałów, dochodzi do procesu generalnego w obecności papieża. W roli przeciwnika świętego występuje jeden z kanonistów, tzw. promotor wiary, nazywany również advocatus diaboli, czyli diabelskim adwokatem.

Po wysłuchaniu opinii stron i kardynałów papież, wydaje orzeczenie o istnieniu nowego świętego, który tym samym zasila poczet świętych już istniejących. Ogłoszenie kanonizacji odbywa się z nadzwyczajną okazałością w Bazylice św. Piotra. Pierwsza kanonizacja odbyła się w r. 993. Przeprowadził ją papież Jan XV na osobie św. Udalryka, biskupa augsburskiego.

"Kanonizację wykonuje Papież w katedrze św. Piotra - pisze ks. Fr. Spirago - wśród wielkich okazałości... Przez kanonizację orzeka tylko Papież publicznie, że dotyczący człowiek żył święcie ... że jest już w niebie... i że dlatego należy mu się cześć publiczna w Kościele".

Zrozumiałe jest, że beatyfikacja i kanonizacja są procesami kosztownymi. W pewnym sensie decydują również względy polityczne. Faktem jest, iż żaden biedak, choćby prowadził życie najświętsze, nigdy nie zostanie wyniesiony na ołtarze, jeśli nie znajdzie możliwych opiekunów, którzy zatroszczą się o przeprowadzenie odpowiedniego przewodu. Wysokie koszty procesu zasilają w sposób efektywny skarbnicę Watykanu. Sięgają one nie tysięcy, lecz milionów i miliardów złotych.

Osobnym rozdziałem kultu świętych są cuda, zdziałane za ich pośrednictwem. Wiele napisano na ten temat sprawozdań i legend przyjmowanych przez ogół wiernych jako fakty prawdziwe:

"z bardzo wielu świętymi wnet poczęły się łączyć legendy o prawdziwych czy rzekomych cudach... Ale chociaż pewnych cudów średniowiecznych nie można zrozumieć, zachodzi jeszcze pytanie, czy w ogóle się zdarzyły, albowiem wiele z nich dopiero w późniejszych czasach poczęto dorabiać, kiedy przedsięwzięto pier-



wsze starania o kanonizację świętego... cuda średniowieczne mają udowodnić świętość tego, który ich dokonuje, albo też mają za zadanie usunąć czyjaś niewiarę w pewnym kierunku".

Jak podaje cytowany autor, cuda średniowieczne rzadko stoją na wyższym poziomie, do znudzenia powtarzając to samo, jak wypędzenie demonów, uzdrowienie z bólu głowy, złośliwych cierpień. Niektóre cuda miały charakter ściśle rodowy lub narodowy, polityczny. Szczególnie znane były cuda krzyżackie, które z reguły miały za zadanie przekonać odpowiednie czynniki, że zakon ten znajduje się pod specjalną opieką Boga i Najświętszej Panny Marii, że ten, kto w jego szeregach walczy lub w jakikolwiek sposób dla niego pracuje, może być pewny zbawienia, a ten, kto z zakonem walczy - naraża się na karę Bożą. Oczywiście, cuda takie wywierały wpływ przede wszystkim na bractwa zakonne, na poddanych i obcych pielgrzymów, będąc zarazem postrachem dla wrogów zakonu.

Wśród cudów występowały często - i występują nadal zjawiska przemyślnie zdziałane, albo też naturalne, którym pobożność tłumu nadaje miano cudowności. Oprócz tego rodzaju "cudów" występują także zjawiska niewytłumaczalne, należące do rzeczy nadnaturalnych, jednakże i one nie mogą stanowić probieża "świętości" i dowodu przebywania kanonizowanych w niebie, ponieważ ktoś wie, jaką mocą zostały dokonane. Pismo św. wspomina o pewnej kategorii cudów jako zjawisk niezwykłych, które powstają wskutek mocy szatana. Biblia ostrzega przed tego rodzaju cudami, których celem jest "zwiedzenie nawet wybranych". Dowodzenie świętości przez cuda jest więc problematyczne i w wysokim stopniu niebezpieczne. Zauważył to już w XV wieku sławny profesor, paryskiej Sorbony, Gerson, który stwierdził, że dowodzenie takie jest zawodne, "albowiem źli przy pomocy sztuk czarnoksięskich daleko więcej cudów mogą zdziałać, aniżeli dobrzy, a nadto dużo więcej świętych przebywa w niebie, aniżeli ich kanonizowano".

Kościół nie interesuje źródło nadprzyrodzonej mocy cudotwórczej, lecz fakt nadprzyrodzonego zjawiska, w oparciu o który kreowani są katolicki święci. A ktoś zaświadczy, że cuda te nie wywodzą się z głębokości szatańskich, że są dziełem Boga? Przecież Bóg nie udziela swej mocy na potwierdzenie nauk sprzecznych z prawdą objawioną. Każdy "cud" jest w oczach Kościoła dowodem Bożej interwencji na rzecz świętego. To też rozpamiętywanie cudownych historii napełnia wiernych uczuciem podziwu i czci, wzmacniając wolę częstszego korzystania z protekcji świętych. Ulubioną modlitwą jest litania, do wszystkich świętych, stanowiąca - jak nie trudno odgadnąć - najskuteczniejszy środek otrzymania od Boga łask, a to re względu na liczbę świętych spieszących z pomocą. Ktoż nie chciałby z tego korzystać?

## KULT JÓZEFA

Nie wszyscy katolicy wiedzą o tym, iż wśród świętych istnieje podobna hierarchia stanowisk i godności, jak wśród dostojników Kościoła. Nie wszyscy święci doznają jednakowej czci. Jedni są uprawnieni do większego jej zakresu, inni do mniejszego. Ciekawą informację w tej interesującej sprawie zamieszcza ks. W. Zaleski w swym obszernym dziele poświęconym Dekalogowi:

"Wśród świętów ku czci Świętych Pańskich pierwsze miejsce zajmują dni poświęcone Matce Bożej ... Na drugim miejscu jest św. Józef: ku jego czci jest uroczystość 19.III klasy pierwszej i nakazana oraz uroczystość I. V. Józefa Robotnika, klasy pierwszej; nadto jemu jest poświęcony cały miesiąc marzec i każda środa tygodnia. Dni Poświęcone św. Piotrowi i Pawłowi, to uroczystość naczelna, nakazana, klasy pierwszej ... po nich następują: św. Jan Chrzyciel, św. Michał, poszczególni Apostołowie itd. (wszyscy święci - u. m.

Na drugim miejscu w rejestrze świętych figuruje św. Józef. Kult jego został po okresie wahań i sporów ostatecznie uznany w Kościele katolickim, zaś Józef stał się patronem całego Kościoła. O. Sykstus Szafraniec, Paulin z jasnogórskiego klasztoru, pisze na temat kultu Józefa następująco:

"Wskutek związku małżeńskiego z Najśw. Panną i w konsekwencji szczególnego stosunku do Zbawiciela... św. Józef współdziałał w dokonaniu tajemnicy Wcielenia i Odkupienia ... Dzięki włączeniu do "Trójcy ziemskiej", w której zaczął się Kościół, św. Józef pozostaje w stosunku do niego opiekunem i stróżem.... Wstawiennictwo św. Józefa ... opiera się przede wszystkim na jego godności męża Matki Boga i ojca Jezusa Chrystusa Syna Bożego ... i jemu przyznajemy po Maryi... tytuł "Wszechmocy błagającej". Wyjątkowa pozycja św. Józefa ... wyznacza mu w liturgii Kościoła kult specjalny - niższy od kultu Najśw. Panny, wyższy od kultu Świętych Pańskich".

Ogłoszenie Józefa patronem Kościoła katolickiego zostało dokonane w XIX w.:

"W r. 1871 papież Pius IX zatwierdził dekret Kongregacji Świętych Obrzędów oddający Kościół pod patronat św. Józefa. Pożądane jest mówić dekret - aby chrześcijanie modlili się do tego, który opiekował się już naszym Zbawicielem i prosili go o wstawiennictwo za mistycznym ciałem Jezusa, tj. Kościołem. Ten sam papież rozciągnął już wcześniej, we wrześniu 1847 r., święto Opieki św. Józefa na cały Kościół".

Kult Józefa rozwijał się powoli na przestrzeni wieków. Nie wywodzi się oczywiście z czasów apostołskich:

"Kult publiczny i liturgiczny św. Józefa jest względnie nowy, aczkolwiek nabożeństwo do niego sięga kościelnej starożytności. W Kościele Wschodnim występuje ono już w wieku IV, w zachodnim - od IX stulecia, by od XV przejść w kult publiczny i liturgiczny w XVII w. przyjęło się drugie święto męża Maryi: Opieki św. Józefa W dniu 1.V.1955 r.

Pius XII ustanowił uroczystość św. Józefa-Robotnika, obchodzoną 1 maja ...".

W Polsce kult Józefa rozpoczął się w XVII stuleciu, a obecny jego rozwój łączy się ściśle z rozwojem kultu Marii: "Kult św. Józefa w Polsce przybrał na sile dopiero w XVII w., głównie dzięki apostołstwu Karmelitów bosych, którzy przy swych kościołach zakładali bractwa św. Józefa ... W XVIII stuleciu sanktuarium Maryjne na Jasnej Górze Częstochowskiej posiadało kaplicę św. Patriarchy z Nazaretu, a jeden z bastionów twierdzy tegoż sanktuarium był w r. 1747 pod wezwaniem św. Józefa ... Św. Józef jest patronem diecezji wrocławskiej ... okres Wielkiej Nowenny, w którym - jak słusznie ufamy - za przyczyną Najświętszej Królowej i Matki naszego Narodu odrodzimy się religijnie w swym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym, z założenia swego objąć musi pogłębienie znajomości i wzmożenie kultu Dziewiczego Męża Maryi".

O znaczeniu kultu Józefa, jakie Kościół katolicki mu nadaje, świadczy następująca wypowiedź czołowego doktora Kościoła:

"Który z Aniołów czy Świętych" - powiada św. Bazyli - "dostał kiedykolwiek tego zaszczytu, aby nazywać się "Ojcem Syna Bożego"? Tylko Józef został tak nazwany. Śmiało więc możemy odnieść do św. Józefa słowa Apostoła Pawła, iż "wywyższony jest ponad aniołów w tym stopniu, w jakim imię, które otrzymał, przewyższa swoją wspaniałością ich imię". Św. Józef został przez Boga bardziej zaszczycony imieniem "Ojca Syna Bożego", niż wszyscy patriarchowie, prorocy, apostołowie i kapłani. Oni mieli tytuły sług, a jedynie sam Józef - tytuł Ojca".

Zauważyć należy, że słowa Apostoła Pawła dotyczą Jezusa i nikogo więcej. Czy Kościół nie przekracza w głoszeniu powyższych teorii granic umiaru odnosząc te słowa do osoby Józefa? Podobnie jak nie można uważać Marii za matkę Boga, niewłaściwe jest określanie Józefa mianem "Ojca" Syna Bożego. Samo Pismo św. zaznacza, że "Jezus ... był, jako mniemano, synem Józefa ...". Uwaga Słowa Bożego nie jest bez znaczenia.

Inna wypowiedź rzuca jeszcze więcej światła na tę ciekawą sprawę i wykazuje, jak wielką wagę przywiązuje Kościół do patronatu Józefa:

"w protekcjach św. .. Józefa powinniśmy - pisze Alfons de Liguori - pokładać wielkie zaufanie, ponieważ ze względu na jego świętość jest on Bogu bardzo bliski... Św. Bernard z Sienny dodaje: "Nie wątpimy, że Chrystus nie tylko nie odmówi w Niebie świętemu Józefowi poddaństwa i szacunku, jaki okazywał jako syn wobec swego ojca, będąc jeszcze na ziemi, lecz że stosunek ten stał się jeszcze doskonalszy ... Posłuchajmy teraz - kontynuuje Alfons de Ligouri - co pisze św. Bernard o mocy św. Józefa obdarzania łaską: "Niektórzy święci mają władzę przychodzenia nam z pomocą w pewnych tylko okolicznościach i określonej potrzebie. Św. Józef może to czynić we wszystkich okolicznościach i w każdej potrzebie. Może on bronić tych, którzy się do niego nabożnie uciekają.

Jesteśmy tego pewni, ponieważ jak podobało się Jezusowi na ziemi być posłusznym Józefowi, tak samo w Niebie uczyni wszystko, o co Święty ten prosi.

Wyobraźmy sobie, że słyszymy naszego Pana, widzącego nas w niedoli i nieszczęściu, jak odzywa się słowami wypowiedzianymi kiedyś przez Faraona do ludu w czasie głodowej klęski, jaka nawiedziła Egipt: "Idźcie do Józefa ...". Dzięki łasce Pana naszego nie ma na świecie chrześcijanina, który by nie okazywał św. Józefowi osobliwej czci. Lecz wśród nich tylko ci otrzymują najwięcej łaski, którzy najczęściej zwracają się do Niego z najgłębszym zaufaniem. Niechaj nie przeminie żaden dzień bez pobożnych westchnień do św. Józefa, który jest po Błogosławionej Dziewicy, Maryi, najważniejszym Świętym Pańskim. Nie pozwólmy, by minął dzień bez ofiarowania mu jakiejś modlitwy, a zwłaszcza konieczne jest odmówienie Nowenny podczas jego święta. Módlmy się szczególnie o trzy łaski; o odpuszczenie grzechów, miłość Jezusa oraz dobrą śmierć. Co się tyczy odpuszczenia grzechów, to gdy Jezus przebywał na ziemi i mieszkał w domu św. Józefa, czyż mógł grzesznik szukający przebaczenia znaleźć gdzieś lepszą okazję zbliżenia się do Boga, jak nie przez św. Józefa? Jeśli więc i my pragniemy, aby nam Bóg przebaczył, uciekajmy się do orędownictwa św. Józefa, który będąc obecnie w Niebie jeszcze bardziej umiłowany jest przez Jezusa Chrystusa, niż na ziemi... W historii Karmelitów bosych jest wzmianka o tym, jak czcigodna Anna z klasztoru św. Augustyna, Karmelitka, umierała i jak niektóre spośród sióstr ujrzały św. Józefa i św. Teresę, przybywających po jej duszę. Wówczas radość wypełniła serce tej służebnicy Pańskiej ... Inna Karmelitka widziała, jak Anna wstępowała do Nieba w otoczeniu św. Józefa i św. Teresy".

Można wyobrazić sobie, jak poglądy te, głoszone wiernym od dzieciństwa, przenikają do ich umysłów, wywierając przemożny wpływ i pozostawiając niezatarte wrażenia. Słowo Boże naucza jednakże uroczyście, że tylko jeden jest Pośrednik między człowiekiem a Bogiem - Jezus Chrystus:

"Bo jest tylko jeden Bóg i jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus ...".

## GDYBY ŚWIĘCI MOGLI MÓWIĆ

Gdyby św. Józef żył i mógł być świadkiem hołdów oddawanych mu przez śmiertelne istoty, zająłby zdecydowane stanowisko: zaprotestowałby przeciw nadużyciu wiary z całą potęgą ducha żarliwego wyznawcy Jahwy. Bez wątplenia przyjąłby tę samą podstawę Co Anioł Pański w odniesieniu do ap, Jana.

Gdy ten upadł do jego stóp, by oddać mu pokłon, Anioł Pański rzekł: " ... Nie czyni tego! Jestem tylko współsługą twoim oraz braci twoich, którzy mają świadectwo Jezusa. Bogu cześć oddawaj!". Czy można wątpić, że Józef postąpiłby inaczej? Anioł nie przyjął okazanej mu czci, lecz wskazał na Boga, któremu jedynie cześć się należy. Sprawozdanie powyższe jest wystarczające do obalenia kultu świętych, a w tym kultu Józefa i wszelkich uzasadniających go nauk. Oddawanie komukolwiek Boskiej czci i pozbawianie Chrystusa roli pośrednika między Bogiem a ludźmi wywodzi się od księcia ciemności, który "zwodzi narody".

W podobny sposób jak Marię i Józefa, Kościół katolicki czci także św. Jana Chrzciciela, św. Michała Archanioła, apostołów, Piotra i Pawła, oraz pozostałych apostołów i niezliczone zastępy świętych. W Biblii kult ich nie występuje. Dziesięcioro przykazań Bożych nie tylko ostrzega przed wyznawaniem innych bogów, lecz zabrania oddawania jakimkolwiek osobom lub przedmiotom czci uwielbienia, tj. takiej, jaką Kościół czci świętych i ich relikwie. Jest to jedna z form bałwochwalstwa, naruszająca Przykazania Boże.

W Dziejach Apostolskich opisane jest wstrząsające zdarzenie dotyczące człowieka, który pokusił się o przyjęcie boskiej czci od swych wielbicieli. Był nim Herod Antypas. Pycha i samouwielbienie doznają znacznego rozwoju, gdy pochlebia im tłum. Oto pewnego dnia stanął Herod przed ludem w swym królewskim majestacie i wygłosił chełpliwą mowę tronową. Lud, olśniony wystąpieniem Heroda, zawołał: "Tak przemawia Bóg, a nie człowiek". Na słowa te sercem Heroda owładnęła bezgraniczna duma; nigdy nie był ów pyszny władca tak zadłowlony z siebie, jak wówczas. Jednakże Bóg, spoglądając na bałwochwalczy hołd ludu i żądne czci serce Heroda, postanowił niezwłocznie ukarać ludzkie zuchwalstwo. W momencie największego uniesienia Anioł Pański poraził Heroda, wskutek czego "wyzionął ducha". Stanowiło to tragiczny epilog hołdów, składanych człowiekowi, które należne są wyłącznie Bogu. W tym sprawozdaniu biblijnym zawarte jest ostrzeżenie i przypomnienie, że Wszzechmogący Bóg nie pozostawi bałwochwalstwa bezkarnym.

Beatyfikowani i kanonizowani święci nie mogą sami protestować przeciw wynoszeniu ich na ołtarze świętyń i uwielbieniu, ponieważ spoczywają w prochu ziemi i jak mówi Pismo św., „O niczym nie wiedzą”. Gdyby Maria i Józef, apostołowie Piotr i Paweł, mogli powstać ze swych grobów i wyrazić opinię co do nauki Kościoła katolickiego w przedmiocie kultu świętych, z pewnością nie milczeliby, lecz podnieśliby stanowczy protest przeciw temu bałwochwalstwu. Apostoł Piotr postąpił już raz w ten sposób w swoim życiu. Kategorycznie odrzucił hołd składany mu przez Korneliusza. I tym razem potępiłby kult świętych z całą powagą apostołowskiego urzędu, żądając bezwzględnego wykreślenia swego imienia z watykańskiego rejestru świętych. Gdy Korneliusz upadł do nóg Piotra, by oddać mu pokłon, skromny apostoł podniósł go i rzekł: "Wstań! .. Ta jestem również tylko człowiekiem". Nie wątpimy, że pozostali święci uczyniliby tak samo!

## HISTORIA KULTU ŚWIĘTYCH

Początki kultu świętych sięgają, jak wspomniano już, IV wieku po Chr. Chrześcijaństwo utraciło wówczas wiele z czystej nauki Kościoła czasów apostołskich; wkroczyło na bezdroża tradycji i uległo silnemu wpływowi pogańskiego otoczenia. Prześladowania rzymskie i wkradający się do Kościoła fanatyzm wytworzyły ideę męczeństwa i dały impuls do rozwinięcia się kultu męczenników, który wkrótce przekształcił się w katolicki kult świętych. Były to czasy trudne i niebezpieczne, czasy wzmożonego synkretyzmu religijnego, rozwijającej się ascezy i nowej orientacji dogmatyczno-liturgicznej. Zapoczątkowany wówczas kult świętych ulegał dalszej ewolucji, przybierając najróżnorodniejsze formy w dziejach historii, aż wreszcie otrzymał postać obecną. Kwestia ta jest dobrze znana, w związku z czym ograniczymy się do zamieszczenia kilku opinii czołowych uczonych katolickich, naświetlających sprawę w sposób nie budzący zastrzeżeń. Na wstępie zdanie ks. J. Wierusz-Kowalskiego:

"Kult świętych rozpoczął się w Kościele katolickim kultem męczenników ... W Rzymie kult męczenników powstał dopiero po 250 r .... W IV w. cześć świętych rozwinęła się w sposób bardzo żywy, a pragnienie uczczenia wielkich patronów stało się powodem przeniesienia relikwii z katakumb do miasta... Aż do połowy V w. tytuł "święty" przeznaczony był tylko dla męczenników. Ojcowie Kościoła jednak wyjaśnili, że świętość nie jest przywilejem męczenników i że np.: ascetom, dziewicom, kapłanom, może tytuł ten również przysługiwać ... w całym Kościele kult świętych z lokalnego stał się powszechnym. Rozwój kultu, świętych we wczesnym średniowieczu był tak wielki, że kalendarz kościelny w niektórych prowincjach zarówno Wschodu, jak i Zachodu, stracił pierwotną strukturę cyklu paschalnego ... Niestety i tu nieumiarkowana pobożność siała się, zwłaszcza w



średniowieczu, powodem wielu nadużyć, jak fałszywe relikwie, kradzież i handel relikwiami... Kult świętych, relikwii i obrazów musi mieć mocną podbudowę dogmatyczną, aby się nie wypaczył i nie zbliżył do fetyszyzmu i magii".

Katolicki teolog nie ukrywa istotnych dla sprawy faktów i w sposób szczerzy wyraża swą obawę o to, by kult nie przekształcił się w "fetyszyzm i magię". Obawy są właściwie już spóźnione, ponieważ praktyka dnia codziennego na każdym kroku dowodzi, źle tak jest w istocie, a wysunięty projekt "podbudowy dogmatycznej" pobożnym życzeniem. Ale czyż najlepszym zabezpieczeniem przed bałwochwalstwem nie byłoby dogmatyczne zniesienie wszelkiego kultu świętych, relikwii i obrazów? Każdy przyzna, że byłoby to najwłaściwsze podejście do sprawy, usuwające na zawsze słuszne obawy.

Doskonały znawca kultury wieków średnich, Jan Ptaśnik, pisząc o ewolucji kultu zwraca uwagę na wpływ panteonu bogów rzymskich i publicznej opinii ludu, jako elementów kształtujących kult świętych:

"Kult świętych chrześcijańskich powstaje w wiekach średnich, a słusznie podnosi się, że na jego powstanie wywarł wpływ panteon bogów rzymskich i greckich ... obok Trójcy Świętej, Najświętszej Marii Panny, najbliższej rodziny i uczniów Chrystusa, wytwarzała się cześć dla ludzi świętobliwych. Świętymi robiła ich opinia publiczna, która głosiła cuda, dokonywane przez nich za życia i po śmierci, obierając ich sobie za wstawienników do Boga. Wszystkich pierwszych świętych chrześcijańskich mianowała właśnie owa communis opinio bez żadnej ingerencji ze strony Stolicy Apostolskiej. Dopiero od X wieku przychodzi do współdziałania opinii ze stolicą świętą, która ją niejako sankcjonuje, ogłaszając dekret, wynoszący świętobliwego do rzędu świętych. Powoli weszło w zwyczaj, że każdy kraj, każde miasto, każdy zawód nawet pragnął mieć swego świętego jako patrona. Kult świętych tak dalece się rozwinął, że począł na drugi plan spychać kult samego Boga, zdawał się przeobrażać w rzeczywiste bałwochwalstwo pogańskie".

Wspomnianą rolę opinii publicznej i stanowisko stolicy papieskiej w ewolucji kultu potwierdza ks. W. Zalewski:

"Od wieku IV rozpoczyna się w Kościele kult wyznawców... W tym też wieku rozpoczyna się kult wizerunków świętych; powstają sanktuaria z obrazami, słynącymi cudami; kwitnie ruch masowych pielgrzymek do tych miejsc ... Początkowo inicjatywa dotycząca kultu Świętych pochodziła od samych wiernych („vox populi"); skoro kult zyskał aprobatę miejscowych władz kościelnych (milczącą lub formalną), przyjmował się i szerzył skupiając się zwłaszcza około ich grobów ... zwołna inicjatywę co do ich kanonizacji, przejmuje Kościół, początkowo biskupi, potem papież".

A więc nie Bóg, nie Chrystus, nie apostołowie, lecz lud był twórcą kultu świętych. Mówiąc o znaczeniu, nadawanym przez Kościół katolicki świętym, rozumie się, że w świetle Słowa Bożego wszelki tego rodzaju kult jest całkowicie zbędny i bezużyteczny. Modlitwy zanoszone do istot ludzkich, płonące ku ich czci na ołtarzach świece, odprawiane msze i składane ofiary są pozbawione w oczach Bożych wartości. Syn Boży nie potrzebuje w swym orędowniczym dziele asysty kanonizowanych w Rzymie świętych. Pomoc taka jest zbyteczna. Pismo św. stwierdza całkowitą możliwość rozstrzygnięcia przez Chrystusa problemów zbawienia:

"...mocen jest całkowicie zbawić tych, którzy przed Bogiem stawiają za jego pośrednictwem. Bo żyje i może wstawiać się za nimi".

Czyż można wątpić w wstawienniczą moc Chrystusa i kwestionować Jego wyłączne orędownictwo, uciekając się do usług stworzonych przez ludzi świętych? Chociaż kult świętych, historycznie rzecz biorąc, datuje się od IV w. po Chr., w rzeczywistości sięga głębiej. Już na początku świata szatan wysunął po raz pierwszy koncepcję "świętych" ludzkiego pochodzenia, co wynika z oświadczenia, skierowanego do Ewy:

"Żadną miarą nie umrzecie śmiercią ... będziecie jako bogowie, znając dobre i złe".

W słowach zwodziciela "będziecie jako bogowie" można dopatrzeć się pierwszego kroku zmierzającego w kierunku wyniesienia ludzi do boskiej godności. Można przyjąć, że pierwszy proces kanonizacyjny został zaimprovizowany w Eden, a przewodniczył mu książę ciemności. Czyżby Kościół katolicki podążał tymi samymi śladami? Słowa szatana były kłamliwe, podobnie jak błędne są powstałe na ich podstawie teorie nieśmiertelności duszy i życia pozagrobowego. Jakże może być prawdziwy kult świętych zbudowany na nich? Pismo św. nazywa stan śmierci "ziemią zapomnienia":

"Czyż dla umarłych czynisz cuda? Czy zmarli wstaną i będą Cię chwalić? Czy się opowiada dobroć Twoją w grobie i wierność Twoją w krainie śmierci? Czy są wiadome cuda Twe w ciemnościach i łaska Twoja w ziemi zapomnienia?".

Gdy ostatnie tchnienie opuszcza ciało, zamiera życie ustroju, zanika ruch, ginie świadomość, a umysł przestaje tworzyć myśli, nie czuje, nie rozsądza... ustaje motor życia. Stan ten opisuje księga Psalmów:

"Wynijdzie duch jego, a wróci się do ziemi swojej, w ten dzień zginą wszystkie myśli".

Dawid, o którym Bóg powiedział, że jest "mężem według serca mego", był niewątpliwie człowiekiem pobożnym i świętym. Występuje w historii biblijnej jako wzór wierności i wielkiego umiłowania Boga. Mimo to po śmierci nie został wzięty do nieba. Apostoł Paweł złożył w tej sprawie ważne oświadczenie:

"Bracia kochani! Wolno mi przecież śmiało mówić do was o patriarsze Dawidzie: że umarł i został pochowany, a grobowiec jego znajduje się wśród nas aż po dzień dzisiejszy ... Dawid nie wstąpił do nieba ...".

Podobnie jak Dawid, śpią w grobach wszyscy patriarchowie, prorocy, apostołowie i ludzie pobożni. W prochu ziemi spoczywają również wszyscy "Święci Pańscy", wyniesieni przez Kościół na ołtarze świętyń. Powszechne prawo życia i śmierci nie przewiduje dla nich żadnego wyjątku. Dlatego modlitwy zanoszone do Marii, św. Józefa i innych "świętych" nie dochodzą do ich uszów, gdyż zarówno sprawiedliwi, jak bezbożni odpoczywają w ziemi, czekając na Dzień Zmartwychwstania. Zaiste, kult świętych, nie mogąc poszczycić się choćby jednym dowodem z Pisma św., wznosi się na kruchym fundamencie opinii ludzkich. Współczuciem napawa Wiara w istnienie bytów, których nie ma w rzeczywistości. A jednak miliony wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego zanoszą do nich swe nieustanne modły. Czas chyba zastanowić się nad tym poważnie.

## RELIKWIE

W ścisłej łączności z kultem świętych pozostaje kult relikwii, czyli kult ciał osób "świętych" lub ich części oraz wszelkich przedmiotów, pozostających kiedyś w bliskim związku z osobą świętego. Kult ten posiada bogatą tradycję i należy do form liturgicznych, które bez większych zmian przetrwały od czasów starożytnych (tj. IV wieku po Chrystusie) do chwili obecnej. Kościół zawsze przywiązywał do tego kultu duże znaczenie, traktując go jako szczególnie bliski. Kult relikwii jest typowy dla wiary katolickiej, gdzie rzeczywistość i fantazja, historia i legenda, realizm i złuda, świętość i grzech zlewają się w jednolitą całość kultową, otoczoną atmosferą tajemniczości. Kult relikwii oddziałuje na nie uświadomione i sfanatyzowane umysły wiernych, stwarzając pożywkę dla dewocji, magizmu i wszelkich nadużyć. O znaczeniu relikwii w dawnych wiekach czytamy:

"W ścisłym związku ze czcią świętych wytwarza się kult dla relikwii... w wiekach średnich czciło się relikwie ówczesnych wielkich i sławnych, tj. świętych. Odgrywały one bardzo ważną rolę w życiu prywatnym. Przysięgę na nie uważano za najuroczystszą; relikwie umieszczone w szczycie wieży chroniły ją przed piorunami, a już od czasów papieża Grzegorza Wielkiego wszedł w życie zwyczaj zawieszania na szyi medalioników ze szczyptą jakiejś świętej pamiątki. Na Zachodzie kobiety zamożne nie wychodziły z domu, by ze sobą nie zabrać woreczka z relikwiami... Każdy kościół musiał posiadać jakieś relikwie ...".

Kult relikwii nie utracił do czasów współczesnych nic ze swej aktualności. Nadal cieszy się najwyższymi względami Kościoła, większymi nawet, niż kult obrazów:

"Forma czci oddawanej relikwiom Świętych jest... identyczna z czcią wizerunków Świętych. Ponieważ jednak relikwie stanowią o wiele większą wartość niż obrazy, dlatego przy wszystkich dekretach Kościoła zawsze wymieniane są na pierwszym miejscu".

O sposobie oddawania czci relikwiom poucza katechizm:

"Okazujemy cześć relikwiom Świętych przez to, że przechowujemy je z szacunkiem, odwiedzamy lub przed nimi się modlimy". Kultowi relikwii poświęcone są liczne dekry Kościoła:

"Godziwość czci relikwii jest dogmatem wiary. O godziwości i czci należnej relikwiom Świętych mówi Jan XV z okazji kanonizacji św. Udalryka na Synodzie rzymskim w roku 993 ... Czci relikwii Świętych stanowczo broni Sobór Nicejski II... Innocenty III na Soborze Laterańskim IV w roku 1215 normuje formy relikwii Świętych... Sobór w Konstancji w roku 1418 potępił naukę Wiklefa i Husa, która odrzucała cześć relikwii... Sobór Trydencki... jako dogmat ogłosił naukę o celowości i godziwości czci relikwii Świętych: "kto by twierdził - głosi Sobór - że relikwiom świętym nie należy się nabożeństwo, ani cześć, zasługiwałby na całkowite potępienie ...". W roku 1669 została utworzona nawet osobna Kongregacja Rzymska pod nazwą "Św. Kongregacja Odpustów i Relikwii" ... w roku 1904 została ta Kongregacja połączona z Kongregacją Św. Obrzędów. Prawo Kanoniczne wyraźnie mówi, że należy się kult względny także relikwiom ... poleca, aby relikwie Świętych były otaczane czcią im należną, żąda, aby relikwie były w odpowiednim pomieszczeniu, w relikwiarzach.

Relikwie są - w myśl nauki katolickiej - źródłem zbawienia, a nawet chronią przed pokusami szatańskimi:

"Przez cześć, oddawaną św. Relikwiom, możemy wyjednać sobie u Boga wiele dobrodziejstw. Relikwie są dla nas źródłami zbawienia, którymi spływają nam od Boga liczne dobrodziejstwa ... Ciała Świętych i groby męczenników odpędzają napaści szatańskie i sprowadzają nieraz uzdrowienie z najuporczywszych chorób".

Takie teorie niezawodnie wzmacniają kult. Wśród relikwii znajdowały się - i znajdują nadal - przedmioty podziwu godne, pochodzące częstokroć z odległych miejsc i czasów:

"Od dawna miano także we czci takie przedmioty, które pozostawały niegdyś w bliskiej styczności z Osobą

Chrystusa Pana, lub Świętych; a więc np. krzyż Chrystusa, żłóbek, szaty Chrystusa Pana, chustę św. Weroniki itp. Święty Krzyż ... odnalazła była cesarzowa Helena w 325 r. część jego znajduje się w Kościele Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Części żłóbka ... znajdują się w Rzymie ... Tkana tunika Chrystusa Pana ... przechowywana jest w kościele katedralnym w Trewirze. Stół - na którym ustanowił Chrystus Pan Najświętszy Sakrament, znajduje się w kościele laterańskim w Rzymie, całun Jego grobowy - w Turynie, chusta Weroniki - w kościele św. Piotra w Rzymie. W tunie akwizgrańskim przechowane są pieluszki Jezusa wraz z suknią Matki Bożej i całunem grobowym Jana Chrzciciela".

"... W kościele Bożego Ciała w Krakowie znajdował się "palec św. Jana Chrzciciela, którym ukazywał Chrystusa Pana", u św. Katarzyny i św. Małgorzaty pokazywano między innymi relikwiami "kroplę mleka i krwi św. Katarzyny". W kościele Wniebowzięcia Panny Marii wierni mogli oglądać "ciało całe jedno z młodzianków onych, które Herod kazał zabijać". Do najczęściej przechowywanych relikwii należały głowy świętych. W krakowskim Kościele św. Michała Archanioła ... znajdowały się głowy św. Flawii, św. Klaudii i św. Teresy".

Jak kult relikwii winien wyglądać od strony teorii katechizmowej, mówiliśmy przed chwilą; a oto jak wygląda od strony praktyki:

"Cenne to były nieraz relikwie. W Notre Dame de Paris znajdowały się następujące: włosienica św. Denisa, kawałki głowy, kolano, broda i włosienica św. Germana, włosienica św. Eligiusza, kamień z grobu Zbawiciela i jeden z kamieni, którymi kamienowano św. Szczepana. Kiedy Baldwin został królem jerozolimskim, to królowi francuskiemu przesłał w podarunku część prawdziwego krzyża Zbawiciela, włosy Jezusa, kiedy jeszcze był dzieciątkiem, kolec z korony cierniowej, żebro i ząb św. Filipa, kawałek z pieluszek Jezusa. Najcenniejsze jednak relikwie nabył król francuski Ludwik Święty od cesarza łacińskiego w Konstantynopolu Baudouina de Courtenay, kiedy ten w roku 1239, potrzebując na walkę z Grekami gotówki, począł relikwie ze skarbca konstantynopolińskiego sprzedawać. Osobiście przywiózł on do Francji koronę cierniową i sprzedał tę precenną świętość królowi francuskiemu za 20.000 funtów czystego srebra. W osiem lat później nabywa ten sam król francuski z tego samego źródła następujące święte pamiątki: większą część drzewa Krzyża Świętego, szatę purpurową... trzcinę... gąbkę z octem, kawałek prześcieradła, w które ciało Chrystusowe owinięto ... ręcznik, którym wycierał nogi apostołom... różdżkę Mojżesza etc. Naturalnie, że niektóre z tych cennych relikwii ... w samym Paryżu już w większej ilości się znajdowały. Samych koron cierniowych było aż trzy, a w ogóle w różnych stronach świata obliczano je na poważną liczbę 560. Tak samo miała się rzecz z innymi... relikwiami i nic zresztą dziwnego, skoro były one przedmiotem dobrze opłacającego się handlu".

Jest to ponura prawda, w minimalnym zaledwie stopniu odzwierciedlająca rzeczywisty stan nadużyć w imię rzeczy świętych. Relikwie nadal stanowią, obok hostii, największą świętość Kościoła. Będąc przedmiotem bałwochwalczego kultu, odwracają wzrok wiernych od czci należnej Bogu. Czy nie lepiej chwalić Boga w "duchu i wprawdzie", przestrzegając z szacunkiem Jego postanowień, niż czcić przedmioty wątpliwej wartości i pochodzenia?

## WIZERUNKI

Jeden rodzaj bałwochwalcstwa prowadzi nieuchronnie do następnych. Sprawdza się to wielokrotnie w liturgii katolickiej. Obok czci świętych i relikwii, Kościół oddaje cześć wizerunkom Boga, świętych i aniołów. Ta forma kultu nierozdzielnie wiąże się z katolicyzmem, którego nie sposób wyobrazić sobie bez świętych obrazów, figur i posągów. Charakterystykę czci wizerunków podaje znany katolicki publicysta i teolog, ks. W. Zaleski:

"Cześć ta nie ulega najmniejszej wątpliwości; uderza na każdym kroku. Świętymi wizerunkami przepełnione są świątynie i kaplice, place, ulice i miejsca przydrożne; są one ozdobą domów, muzeów, są sławą ich twórców; wykonywane z materiałów pospolitych i z najkosztowniejszych kruszców są dziełem ludowej najsławniejszej pobożności albo twórcami wspaniałej koncepcji artystycznej geniuszy. Wizerunki święte są przedmiotem kultu prywatnego: zdejmujemy przed nimi nakrycia głowy, palimy przy nich światło, zdobimy kwiatami, modlimy się przed nimi. Są one także przedmiotem kultu publicznego. Kościół ten kult sankcjonował, prawem swoim uświęcił, dekretami soborów bronił, rozprawami teologów określił".

Powyższy opis jest aż nadto realny, by zachodziła potrzeba dalszych uzupełnień. Należy tylko dodać, że w religii katolickiej wizerunki nie odgrywają bynajmniej roli "ilustracji" lub "ozdoby", jak wielu uzasadnia, lecz są najbardziej oczywistym przedmiotem kultu prywatnego i publicznego. Jest to bardzo ważne dla właściwego zrozumienia istoty kultu obrazów, figur i posągów. Kościół przypisuje wizerunkom moc uświęcającą:

"Cześć obrazów świętych - czytamy w katechizmie - zjednywa nam łaskę posiłkującą, a nieraz nawet łaski nadzwyczajne".

W uzasadnieniu kultu wizerunków teolodzy powołują się zwykle na fakt wczesnego, bo zapoczątkowanego



już w IV w. po Chr., rozpowszechniania się tej formy kultu, co - ich zdaniem dowodzi, iż kult ten odpowiada naturze ludzkiej. Ale czy wszystko, co odpowiada naturze ludzkiej i rozpowszechnia się, przemawia za świętością? Tym sposobem można by usprawiedliwić wszelkie zło, które w większym jeszcze stopniu odpowiada zwyrodniałej naturze ludzkiej, a szybko się rozpowszechnia. Argument nie przekonywający. Cześć wizerunków uzasadnia się również tym, że "wszędzie na świecie oddaje się cześć wizerunkom narodowym czy też symbolom - herbom Państwa". Jednakże, czyż autorytetem w sprawach wiary winny być tego rodzaju zwyczaje? Każdy szczerzy i praktykujący katolik przyzna, że stanowisko takie nie jest zgodne z duchem Chrystusa, którego "królestwo nie jest z tego świata".

### **PISMO ŚW. O KULCIE WIZERUNKÓW**

Nie trzeba dowodzić, że kult wizerunków koliduje w sposób zasadniczy z przepisami Boskiego prawa, zwłaszcza z drugim przykazaniem Dekalogu. Ponieważ przykazanie to nie jest na ogół znane wskutek usunięcia go przez Kościół z oficjalnego tekstu dziesięciorga przykazań, wskazane jest przytoczenie go in extenso, tym bardziej że wyraźnie zabrania czci wizerunków:

"Nie uczynisz sobie obrazu rytego ani żadnej podobizny tego, co jest na niebie w górze i co na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani służył. Ja jestem Pan, Bóg twój, mocny, zawistny, karzący nieprawość ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mię nienawidzą; a czyniącym miłosierdzie tysiącom tych, którzy mię miłują i strzegą przykazań moich".

Wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego nie zdają sobie sprawy z tego, że Dekalog zabrania kultu obrazów. Kościół usunął drugie przykazanie celowo, gdyby bowiem przykazanie to podawane było do wiadomości wiernych. Kościół napotykałby na trudności w uprawianiu kultu obrazów. W rezultacie przeto tego istnieje wielka ilość wizerunków, będących przedmiotem kultu i czczonych z wielkim nabożeństwem. Dla Kościoła ważniejszym okazał się kult obrazów, niż posłuszeństwo wobec przykazań.

Biblia poświęca kultowi wizerunków wiele uwagi, ponieważ kult ten w szczególny sposób poniża godność człowieka w oczach Bożych. Bezgraniczny bezsens oddawania boskich honorów materialnym twórcom ludzkiej ręki i umysłu wykazywali już w odległych czasach prorocy izraelscy:

"Kto tworzy boga, i bałwana leje, do niczego się to nie przygodzi. Oto wszyscy i uczestnicy ich będą pohańbieni... Kowal kleszczami robi przy węglu, a młotami kształtuje bałwana ... Ciesła zaś rozciąga sznur, znaczny sznurem farbowanym, i ociosuje toporem ... Czyni go na podobieństwo męża, i na podobieństwo pięknego człowieka ... Narąbie sobie cedrów i bierze cyprys i dąb ... używa tego człowiek do palenia ... ogrzewa się przy nim, także roznieca ogień, aby napiekl chleba, nadto z tegoż drzewa robi sobie boga, i kłania mu się ... i klęka przed nim. Część jego pali ogniem, przy drugiej części... piecze pieczeń ... a z ostatku jego czyni boga, bałwana swego, klęka przed nim, kłania się i modli mu się, mówiąc: Wybaw mię, boś ty Bóg mój".

Czyż może być coś bardziej upokarzającego i poniżającego człowieka, jak oddawanie czci przedmiotom wykonanym własnymi rękoma?

"Co pomoże rzeźba, że ją wyrzeźbił twórca jej, posąg i obraz fałszywy? ... Biada temu, który mówi drewnu: "Ocuć się!" kamieniowi milczącemu: "Wstań!" Czy ten będzie mógł pouczyć? Oto jest on okryty złotem i srebrem, a ducha żadnego nie ma we wnętrzościach jego.

Wizerunki, którym chrześcijanie oddają cześć nie różnią się od tych, które były przedmiotem kultu wśród pogan. W zamierzchłej starożytności Psalmista wyrażał się o nich ze szczerą ironią:

"Ich bałwany to srebro i złoto, rąk ludzkich robotą, mają usta, lecz nie mówią; mają oczy, lecz nie widzą. Uszy mają, a nie słyszą; nozdrza mają, lecz bez wężchu. Mają ręce, lecz nie dotkną; mają nogi, lecz nie chodzą; z gardła dźwięku nie wydają. Do nich podobni będą ci, którzy je czynią, wszelki kto im ufa".

Bóg poruszony jest ignorancją chrześcijan, modlących się do "świętych" podobizn. Trudno jest czasem pojąć, co podobizny te właściwie przedstawiają. Jakże mogą wyobrażać nieskazitelnego Boga, skoro nie można w nich dopatrzeć się często nawet istot ludzkich? Żadne wizerunki nie są w stanie oddać chwały Przedwiecznego. Dla Jego nie powinny być przedmiotem kultu. Bóg nawołuje współczesnego chrześcijanina słowami Psalmisty: " ... Ufaj w Panu, bo on jest pomocnikiem i tarczą".

Kościół wyjaśnia, że Pismo św. zabrania jedynie kultu podobizn bogów fałszywych, ale nie wyklucza czci dla wizerunków, przedstawiających prawdziwego Boga chrześcijan. Ale czyż widział kto z ludzi Boga, aby móc przedstawić go w sposób odpowiadający rzeczywistości? Któż może zaręczyć, że Bóg wygląda akurat w sposób przedstawiony na wizerunkach lub że Jezus jest faktycznie takim, jak na obrazach? Skoro mimo to oddaje się cześć wizerunkom, nie przedstawiającym prawdziwej podobizny Boga, właściwie komu oddają chrześcijanie tę cześć? Nikt z ludzi nie zgodziłby się, aby jego najbliżsi czcili go pod postacią karykatury lub fotografii, wyobraża-

jącej kogoś innego. Samowolą taką byłby wprost oburzony, gdyby w dodatku podobizna zasługiwała na współczucie raczej niż podziw lub rodzita ujemne wręcz uczucia estetyczne. Jeśli człowiek nie godziłby się na tę formę kultu, dlaczego miałby przyzwolić na to Pan Bóg? Aby nigdy nie zaistniało żadne nieporozumienie co do tego, Pan Bóg nie tylko zakazał czczenia bóstw obcych, ale także kultu wizerunków Boga prawdziwego. Zwróćmy uwagę na wskazówki udzielone pod tym względem narodowi Izraelskiemu przez samego Jahwę:

"A przeto strzeżcie pilnie dusz waszych. Nie widzieliście żadnej podobizny w dzień, którego Pan mówił do was na Horebie spośród ognia, abyście snać zwiedzeni, nie uczynili sobie podobizny rytej albo obrazu mężczyzny lub niewiasty, wyobrażenia jakichkolwiek zwierząt, które są na ziemi, albo ptactwa pod niebem latającego, i płazu, który pełza po ziemi, albo ryb, które są w wodach pod ziemią; abyś snadź podniósłszy oczy w niebo nie ujrzał słońca i księżyca, i wszelkich gwiazd niebieskich i uwiedziony błędem, nie kłaniał się i nie służył temu, co stworzył Pan, Bóg twój, na posługę wszystkim narodom, które są pod niebem".

## HISTORIA KULTU WIZERUNKÓW

Ks. W. Zaleski przyznaje, że w Nowym Testamencie kult wizerunków nie występuje, w Piśmie św. nie ma on swego oparcia, że zapoczątkowany został dopiero w IV w. po Chr. Mimo tych oczywistych prawd ks. W. Zaleski daleki jest od wyciągania wniosków praktycznych, a szkoda:

"W Nowym Testamencie nie mamy świadectw, potwierdzających cześć wizerunków św ... Niezbitym jest jednak faktem, że od wieku IV rozpowszechnił się kult obrazów świętych. Już w wieku V - VI był on tak rozpowszechniony, że spotykamy się z nim w całym ówczesnym chrześcijaństwie, od Iranu i Armenii do Francji i Hiszpanii".

Kult wizerunków jest dziełem średniowiecza. Kościół wystąpił oficjalnie w jego obronie dopiero w wieku VIII po Chr. gdy chrześcijaństwo daleko odeszło od pierwowzoru apostołskiego, czym poucza wspomniany teolog:

"Urzędowo wystąpił Kościół w obronie wizerunków świętych, kiedy na Wschodzie powstała herezja obrazoburców (wiek VIII) ... Sobory: Nicejski II (rok 787), Konstantynopolitański IV (870), w Konstancji (1418) i wreszcie Sobór Trydencki (1563), jako heretyków wyklinają tych, którzy by chcieli zwalczać cześć obrazów świętych".

Najbardziej chyba znamienne oświadczenie w sprawie kultu wizerunków złożył św. Grzegorz:

"Obrazy zastępują nieoświeconemu ludowi książkę".

Czyżby wypowiedź ta zawierać miała prawdę, aktualnie towarzyszącą dziejom Kościoła aż do czasów współczesnych? Dziwić się należy, iż kult obrazów doznaje przyjęcia nie tylko wśród ludzi niewykształconych. Czyż chrześcijanie katolicy nie mogą zdobyć się na żywą wiarę, sięgającą tronu Bożego bez uciekania się do materialnych wyobrażeń? Czy muszą koniecznie upodabniać się do tych, którzy przez swój kult wizerunków składali ofiary "demonom, a nie Bogu"? Jezus określił nowotestamentową służbę Bożą następującymi słowy:

"... prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć i w duchu i w prawdzie, bo takich czcicieli szuka Ojciec. Bóg jest duchem; ci, którzy mu cześć oddają, winni oddawać cześć w duchu i w prawdzie".

Kult wizerunków odbiega w sposób widoczny od tego rodzaju służby Bożej. Służba z pomocą wizerunków i relikwii, jako "przedmiotów kultu", nie może uchodzić za służbę "w duchu i w prawdzie"! Również służbą Bożą nie może być oddawanie boskiej czci komukolwiek, prócz Boga.

## 14. ŚWIĘCENIE NIEDZIELI

Żadna praktyka wiary katolickiej nie jest tak rozpowszechniona i ogólnie przyjęta, jak święcenie niedzieli. Niedziela jest czołowym świętem katolików; święcą ją również i niekatolicy. Prawie wszystkie Kościoły chrześcijańskie uznają ten dzień za święty. Na żadnym odcinku religii nie ujawnił się tak silny wpływ katolicyzmu, jak właśnie w tej dziedzinie. Święcenie niedzieli zajęło w chrześcijaństwie rangę uroczystości obchodzonej ze złością w każdym tygodniu. Kościół rzymski nadaje mu wybitne znaczenie, przywiązując do niego wielką wagę. Inne Kościoły czynią to samo. Na temat dnia niedzielnego wypowiadają się władze świeckie, a przestrzeganie jej w niektórych krajach jest przedmiotem ochrony prawnej. Wszystko to wskazuje na osobliwą pozycję katolickiej niedzieli w świecie chrześcijańskim.

Zapoznajmy się na wstępie z nauką Kościoła o niedzieli:

"... niedziela już nie jest ostatnim dniem tygodnia, tak jak sabbat, który jest ostatnim dniem stworzenia, lecz raczej pierwszym dniem nowego porządku. W liturgii katolickiej niedziela nie kończy, ale rozpoczyna tydzień ... Źródłem ... świeżości Kościoła i jego członków jest misterium Chrystusowe, które uobecnia się zwłaszcza w liturgii niedzielnej. Niedziela jest ... źródłem odnowienia człowieka; w każdą niedzielę wierny czerpie ze Mszy św. nowe zasoby łask i sił, aby podczas tygodnia mógł wiernie pełnić swoje obowiązki chrześcijańskie".

Niedziela jest - jak widać - pierwszym dniem tygodnia i uchodzi w oczach Kościoła za "źródło" odnowienia

człowieka. Kongres Liturgiczno-Pastoralny, który odbył się w Lyonie w 1947 r., określił stanowisko niedzieli w Kościele rzymskokatolickim następująco:

"Niedziela jest uroczystością Wielkanocy, odnawiającą się każdego tygodnia; jest przeto dniem, w którym obchodzimy z radością Zmartwychwstanie Chrystusa ... Bez niedzieli nie ma sprawiedliwości społecznej; nie ma niedzieli bez religii, nie ma religii bez Mszy św ... Msza św. jest najistotniejszym spośród aktów kultu dnia świętego ... Dla kapłana święcenie niedzieli stanowi najistotniejszy obowiązek duszpasterstwa.

Niedziela posiada charakter paschalny i jest najważniejszym świętem Kościoła:

"Liturgia niedzieli podkreśla nade wszystko jej charakter paschalny.

W każdej niedzieli jest jakby echo Wielkanocy ... Niedziela ma pierwszeństwo (p. m.) przed innymi świętami, chyba że są to znaczniejsze uroczystości. W ciągu tygodnia, jeśli nie zachodzi żadne święto (poza Wielkim Postem), odprawia się Mszę z poprzedniej niedzieli. Można więc słusznie uważać, że Msza niedzielna stanowi o charakterze liturgicznym całego tygodnia".

## **BOSKI DZIEŃ ODPOCZYNKU I JEGO USTANOWIENIE**

Chociaż Kościół przypisuje niedzieli wybitne znaczenie religijne, Pismo św. nie zna jej jako świętego dnia odpoczynku; w tym charakterze nie poświęca niedzieli ani jednego słowa. Dniem świętym bowiem, znanym Biblii, jest siódmy dzień tygodnia - sobota - ustanowiony przez Boga przy stworzeniu świata. O ustanowieniu soboty czytamy na pierwszych kartach Słowa Bożego:

"A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym był pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając niebo i ziemię".

Katolicki egzegeta, ks. Cz. Jakubiec, zaopatrzył ów tekst cennym komentarzem wskazującym na genezę biblijnego dnia odpoczynku i zasługującym na uznanie:

"Ukoronowaniem sześciodniowej pracy Boga było ustanowienie dnia odpoczynku. Ten dzień odpoczynku Boga został tu określony ogólnie "siódmy dzień". Jednakże dwukrotnie powtórzony czasownik *szabath* (w. 3; *wajjiszboth*, w. 2) jest niewątpliwie aluzją do hebrajskiej nazwy dnia świętego - *szabbath*. Czasownik *szabath* nie znaczy "odpoczął", lecz "przestał pracować", "powstrzymał się od pracy". I takie właśnie znaczenie lepiej uwytkła myśl autora ...".

W jaki sposób dzień sobotni stał się świętym? Zagadnienie to również wyjaśnia wspomniany biblista:

"W opisie ustanowienia "szabatu" szczególny charakter tego siódmego dnia w inny sposób został uzasadniony: najpierw więc tym, że Bóg, ukończywszy swe dzieło, powstrzymał się od pracy dając przykład poszanowania dla tego właśnie dnia; uświęcił ów dzień powstrzymaniem się od pracy. Po wtóre, Bóg pobłogosławił dzień siódmy, czyli "uczynił go świętym".

Podobnym komentarzem zaopatrjuje ten sam tekst inny katolicki egzegeta:

"W w. 3 czytamy słowo *jekaddesz*, które znaczy nie tyle "uświęcił", co "uczynił świętym", "ogłosił ten dzień za święty", odłączył od innych dni tygodnia ... To odłączenie tłumaczy nam autor teologicznie, podobnie jak Wj 20, 11: Bóg sam dał przykład sześciu dni pracy i siódmego dnia odpoczynku".

Tak więc źródłem świętości dnia sobotniego jest odpoczynek samego Boga, udzielenie mu szczególnego błogosławieństwa Boskiego, wreszcie "uświęcenie" go, czyli "uczynienie świętym". Tym sposobem nastąpiło wyróżnienie soboty spośród pozostałych dni tygodnia i ogłoszenie jej za "dzień święty". Sobota stała się Dniem Pańskim - ustanowionym przez Pana, świętem stworzenia i pamiątką wielkiego dzieła Boga. Sobota, jako Boski dzień odpoczynku, pozostaje dniem świętym po wszystkie czasy, gdyż wszystko, co zostało uświęcone, jest święte, a co pobłogosławione przez Boga - błogosławione na wieki. "Bo gdy ty, Panie, błogosławisz - wyznaje Dawid - będzie błogosławione na wieki". Moralnym obowiązkiem człowieka jest wykonywanie pracy w ciągu sześciu dni tygodnia; w dniu siódmym natomiast winien wstrzymać się od niej w celu odpoczynku i uświęcenia Dnia Pańskiego, podobnie jak Bóg przez sześć dni tworzył świat, lecz dnia siódmego odpoczął. Taki, a nie inny, jest - i ma powstać - naturalny porządek rzeczy.

Niektórzy sądzą, iż Bóg nie ustanowił na początku żadnego święta - że nie mógł tego uczynić - ponieważ ówczesne "dni" różniły się od dni obecnych; nie stanowiły 24 godzinnej doby, lecz bliżej nieznanne "okresy". Twierdzenie powyższe dalekie jest od prawdy. Nie uwzględnia językowego i biblijnego znaczenia terminu "dzień" (hebr. "jom"), występującego w kontekście pierwszych rozdziałów Biblii. Nadto pomija świadectwa pozostałych ksiąg Pisma św., jednomyślnie wskazujące na sobotę jako normalny, 24 godzinny dzień święty, ustanowiony przez Boga z okazji stworzenia świata.

Poważni bibliści i egzegeci - zarówno katolicy jak protestanci - utrzymują zgodnie, że słowo "dzień",



występujące w pierwszych rozdziałach księgi Genesis, oznacza dobę 24-godzinną. Zwróćmy uwagę na niektóre ich wypowiedzi:

"Jom oznacza dzień, a raczej dobę - 24 godziny, tydzień stanowi z woli Bożej sześć dni pracy i jeden dzień odpoczynku. Znaczenie wyrazu jom rozstrzyga najbliższy kontekst. Ponieważ jest w nim mowa o "ranku" i "wieczorze", więc poza wszelką wątpliwość idzie o dzień, a raczej dobę, 24 godziny".

"Pierwszym... dziełem Boga było stworzenie "dnia", a raczej doby.

Hebrajczycy liczyli bowiem dzień nie od rana do wieczora, lecz od wieczora do wieczora; ich zatem "dzień" był właściwie doba, gdyż obejmował poprzedzającą go noc".

"Bóg ponad czasem istniejący stwarza czas: dobę, noc i dzień. Cały opis stworzenia oparty jest na schemacie 7 dni, które zamyka dzień odpoczynku jako dzień siódmy ... "

". .. nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dni hexaameronu należy brać jako zwyczajne dni, inaczej nie zrozumiałym by było, czemu by na dzień siódmy kładł (Bóg) taki nacisk. Jeśli więc w naszych czasach niektórzy egzegeci, ze względu przyrodniczych i geologicznych, dzień hexaameronu brali jako okres lub epokę, to zapoznawali oni tę tak oczywistą myśl autora świętego. Dzisiaj też przeważnie egzegeci utrzymują, że dni hexaameronu nie są jakimiś epokami".

Ponieważ dni stworzenia były 24 godzinnymi doбами, dzień święty, ustanowiony przez Boga, był również 24-godzinna doba. Charakter nie uległ zmianie do chwili obecnej.

### **ZNACZENIE DNIA SOBOTNIEGO**

Nasuwa się pytanie, w jakim celu Bóg ustanowił dzień święty, sobotę? Niechaj odpowiedzią służą związane i autorytatywne słowa największego Nauczyciela wszystkich czasów, Chrystusa: "szabat ustanowiony był dla człowieka..

W oświadczeniu tym zawarty jest cały sens tygodniowego święta: dzień ten przeznaczony był "dla człowieka", tj. dla jego dobra - pomyślności duchowej i fizycznej. Miał odnawiać jego siły cielesne i pokrzepiać ducha, umożliwiać wzniosłe rozmyślanie o dziełach Stwórcy, a przez to - większą łączność z Bogiem; miał zapewniać harmonijny rozwój umysłu, duszy i ciała, oraz być źródłem radości i szczęścia. Zważywszy towarzyszające mu Boskie błogosławieństwo - był prawdziwym wyrazem miłości i mądrości Ojca. Do dnia dzisiejszego ludzkość nie wynalazła nic lepszego. Ustanowiony przez Boga świąteczny odpoczynek sobotni miał obowiązywać w tym charakterze na zawsze. Sprawy te są doskonale znane teologom katolickim, chociaż - mimo to - opowiadają się za święceniem niedzieli.

Oto cel dnia sobotniego w uzasadnieniu ks. W. Zaleskiego:

"Celem zasadniczym sabatu było podkreślenie, że jest to dzień Jahwe.

Spośród wszystkich dni Jahwe wybrał sobie sabat, jako dzień "poświęcony Panu" (Wyjśc. 16. 27), "sabat jest Pański" (w. 26). "Sześć dni robić będziesz ... ale dnia siódmego sabat Pana, Boga twego jest" (Wyjśc. 20., "Sabat Pański jest we wszystkich mieszkaniach waszych" (Kapl. 23, 3). Dlaczego Pan Bóg zarezerwował sobie jako święty sabat? - dzień siódmy, a nie inny dzień? Mojżesz daje wytłumaczenie, że w sabat Pan Bóg odpoczął po sześciu dniach stworzenia".

Interesująco - charakteryzuje znaczenie roboty, jako dnia świętego, inny teolog katolicki:

"Romano Guardini - pisze ks. J. Wierusz-Kowalski - w jednym ze swych odczytów niezmiernie głęboko przedstawił słuchaczom zasadniczą treść i znaczenie sabatu w Starym Testamencie. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, miał odtworzyć niejako w rytmie własnego życia działalność swego Prawzoru. Przez sześć dni - nawet w raju człowiek pracuje. Przez sześć dni jest panem i władcą wszechświata, który Bóg mu poddał... Siódmego dnia człowiek odpoczywał nie dlatego, że praca była nużąca, bo przecież w raju trudu nie było, ale żeby złożyć Bogu w ofierze owoc swej pracy. Był to dzień odpoczynku duchowego, dzień uwielbienia Majestatu Tego, który jest i od którego wszech stworzenie wzięło swój byt i życie. Tak więc tydzień człowieka, czerpiąc swój wzór z działalności Boga, miał być na przemian pracą i kontemplacją. Sabat jest dniem odpoczynku dla wszystkich wolnych i niewolnych, dniem, w którym każdy równy wobec Boga, powraca do godności dziecka Bożego.

Ks. St. Adamski, biskup katowicki, zwraca uwagę na dobrodziejstwo ustanowionego przez Boga odpoczynku, jako pamiątki stworzenia i jego uniwersalistyczny charakter:

"Pan Bóg nie dlatego odpoczął, to jest że przestał dalszego stworzenia, jakoby był zmęczony, lecz dlatego, ponieważ chciał nam dać wzór po wszystkie czasy, jak my winniśmy dzielić swój czas: oto po sześciu dniach pracy winien nastąpić jeden dzień odpoczynku, dzień poświęcony, ale poświęcony Bogu. Błogosławił zaś Bóg dniowi siódmego, ponieważ dzień ten winien człowiek obrócić na osobliwe obcowanie z Bogiem, żeby Bogu była

chwała, a człowiekowi pożytek na duszy i ciele. Tego błogosławieństwa dniowi siódmemu nie odjął Pan Bóg nawet wtedy, gdy człowiek z powodu upadku grzechowego musiał z ust Boga usłyszeć ów wyrok straszliwy:

"Przekłęta będzie ziemia w dziele swoim i w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego, ciernie i osty rodzić ci będzie". Na mocy tego wyroku "człowiek po upadku grzechowym, jak mówi pewien wielki biskup, nie powinien był zażywać żadnego szabatu, żadnego dnia odpoczynku. Dniem i nocą, latem i zimą, czasu siejby i czasu żniwa, wśród upału i zimna, powinien był jęczeć pod ciężarem znoјnej pracy. A przecież Pan Bóg rodzajowi ludzkiemu pozostawił dobrodziejstwo odpoczynku dnia siódmego, ustanowionego na samym początku świata, na pamiątkę dzieła stworzenia".

Chrześcijanin winien zatem święcić siódmy - a nie inny dzień tygodnia, ponieważ ten dzień wyłączenia ustanowił Bóg, jako święty. Przestrzeganie soboty jest w pierwszym rzędzie wiernym naśladownictwem Boga, połączonym z błogosławieństwem niebios i stanowi dowód posłuszeństwa wobec nakazu Stwórcy. Święcąc sobotę dajemy wyraz swej wiary w Boga, jako Stworzyciela i Pana wszechrzeczy. Dzień ten jest upamiętnieniem dzieł Bożych. Święcący dzień sobotni uznają w Stwórcy władcę bezkresnych przestrzeni, a jednocześnie najgłębszych tajników ludzkiego serca.

## **DZIEŃ SOBOTNI W STAROZYTNOSCI**

Dzień sobotni nie zaginął w historii Świata. Od jego stworzenia zachowywany był gorliwie przez wyznawców Jedynego Boga. Skoro Pan Bóg ustanowił dzień sobotni dla dobra ludzkiego, trudno uwierzyć, by Adam i jego potomkowie, starotestamentowi patriarchowie i czciciele Jahwy, nie znali lub nie przestrzegali tego dnia. Historia podaje, że święto sobotnie znane było wielu starożytnym narodom, chociaż sens jego został wypaczony przez pogaństwo panujące w tych krajach.

Podobnie stało się z biblijnym tygodniem. Wśród starożytnych ludów Wschodu szeroko rozpowszechniony był tydzień siedmiodniowy, poświęcony bóstwom planetarnym. Tydzień ten, nie posiadając żadnego, poza biblijnym, uzasadnienia astronomicznego, jak np. rok, miesiąc i dzień, wskazuje na ślady biblijnej tradycji. Reminicencją biblijnego tygodnia był również powszechny wśród Semitów kult liczby "siedem". Sięgnijmy do świadectw nauki:

"Liczba 7 była u starożytnych Semitów uważana za świętą". Dzień siódmy, jako święty, znany był starożytnym Semitom:

"... hebrajskie słowo szabath jest pokrewne czasownikowi asyryjskiemu szabatu "być spełnionym", "być dopełnionym". Ponieważ, jak wspomniano, starożytni Semicci uważali liczbę 7 za "pełną" lub "świętą", ów siódmy dzień był w ich mniemaniu dopełnieniem tygodnia i równocześnie dniem „świętym (tydzień jako okres siedmiu dni nie jest pochodzenia izraelskiego; taki podział dni sięga zamierzchłych czasów".

Wśród ludów Wschodu dzień siódmy uchodził za dzień wyróżniony:

"... do specjalnego znaczenia w magii pierwotnych narodów Wschodu dochodzi liczba siedem. Uważano ją za symbol doskonałości, pełności. Dlatego w miesiącu specjalną zwracano uwagę na dni: 7, 14, 19, 21 i 28 dzień 19 jest dniem 7 X 7 poprzedniego miesiąca. Wtedy nie wolno było pracować, podróżować, piec chleba, ubierać jasnego, czystego ubrania świątecznego itp., by w ten sposób umartwieniem przebłagać bogów za grzechy. Dzień bowiem siódmy symbolizując "pełnię", zamykał pewien okres czasu i dlatego specjalnie się nadawał na dzień, w którym by przepaszano za popełnione grzechy w ubiegłym okresie. Z powodu wyrzeczeń w tym dniu, z biegiem czasu siódmy dzień stał się w Babilonii dniem "złym".

Sobota obowiązywała przed Synajem:

"Dzień sobotni był święcony już przed ogłoszeniem przykazań. Nie tylko w religii przed Mojżeszowej, lecz w dawnej religii babilońskiej sobota była obchodzona jako dzień święty".

Siedmiodniowy tydzień sięga dawnych czasów:

"Siedmiodniowy okres czasu był powszechnie przyjęty w Babilonie i wśród Żydów, przyjętą się również w Egipcie; Rzym przyjął go dopiero pod wpływem chrześcijaństwa".

## **DZIEŃ SOBOTNI WŚRÓD IZRAELITÓW**

Pamięć o dniu świętym oraz innych przepisach Boskiego prawa przestrzegano ściśle wśród wyznawców Boga od czasów zamierzchłych. Dlatego przetrwała wieki patriarchalne w nieskażonej postaci. O Abrahamie Bóg wydał piękne świadectwo: "iż był posłuszny ... głosowi memu i strzegł przykazań i przepisów moich, i zachował ustawy i prawa moje". Pamięć ta przetrwała czasy niewoli egipskiej, a po wyjściu Izraelitów z Egiptu Pan ponowił żądanie przestrzegania soboty, stanowiącej, łącznie z pozostałymi przepisami podstawę przymierza.

Przez 40 lat pustynnej wędrówki przypominał o jej świętości za pośrednictwem trzech wielkich cudów,

dokonywanych w każdym tygodniu. Były nimi:

- 1) zsyłanie podwójnej ilości manny w szóstym dniu tygodnia,
- 2) cudowne jej zachowanie w dniu siódmym,
- 3) wstrzymanie manny w sobotę. Takie wypadki nie zachodziły w żadnym innym dniu tygodnia. Dowodem znajomości przez naród Izraelski przykazań Bożych przed ogłoszeniem ich na górze Synaj są słowa wypowiedziane przez Boga na puszczy Sin:

"Dopókiż nie będziecie chcieli zachowywać rozkazania mego i zakonu mego?"

Nieco później, przy uroczystym zawarciu przymierza z Izraelem, Pan Bóg raz jeszcze obwieścił Swemu ludowi Dziesięcioro Przykazań. W czwartym przykazaniu potwierdził świętość ustanowionego przez siebie dnia sobotniego. Przypomniał dzieło stworzenia i wyróżnienie, jakie nadał dniowi siódmemu. Izrael, zgromadzony u stóp góry, był świadkiem wstrząsającego majestatu Boga i słyszał Jego głos, a głos ten obwieszczał:

"Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz i będziesz wykonywał wszystkie roboty twoje; ale dnia siódmego sabat Pana, Boga twego, jest: nie będziesz wykonywał weń żadnej roboty, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydłę twoje i gość, który jest między bramami twymi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest, a odpoczął dnia siódmego; i dlatego pobłogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go".

Słowo "pamiętaj" wskazuje na szczególną ważność soboty.

Miała ona pozostawać w umysłach i sercach ludu Bożego na zawsze, nie tylko jako dzień stworzenia, lecz także dzień przymierza. Dzień sobotni, przestrzegany w historii pokoleń izraelskich, przetrwał do czasów Chrystusa. Był wiecznym "znakiem", odróżniającym lud Boży od narodów pogańskich.

## **CHRYSTUS I DZIEŃ SOBOTNI**

Jezus podczas trzydziestu trzech lat Swego ziemskiego życia nie święcił niedzieli, lecz biblijny dzień odpoczynku, tj. sobotę.

Dzień ten święciła Maria, matka Jezusa i Józef - Jego opiekun. Przestrzegali go także uczniowie. Chrystus odegrał względem soboty doniosłą rolę. Oczyszczywszy ją z naleciałości i błędów żydowskiej tradycji, podniósł jej godność objawiając piękno dnia, będącego Bożym błogosławieństwem dla ludzkości. Utrwalił jej moc obowiązującą i pozostawił przykład, godny naśladowania. Przypisywanie Chrystusowi innego stanowiska wobec soboty jest błędem i dowodem rażącej ignorancji w sprawach wiary.

Święcenie soboty łączyło się w życiu Chrystusa z osobistym zwyczajem uczęszczania w tym dniu na nabożeństwa. Ewangelia Łukasza zachowała ważny co do tego szczegół:

"Tak zaszedł też do Nazaretu, gdzie się wychował. Według swego zwyczaju wstąpił w szabat do Synagogi i zgłosił się do czytania".

Pewne jest, że dniem religijnego kultu Jezusa była sobota, a nie inny dzień tygodnia. Pozostawało to zresztą w zgodzie z Dziesięciorgiem Bożych Przykazań i Boskim postanowieniem w raju, którego skrupulatnie przestrzegał. Chrystus w swej nauczycielskiej i zbawczej misji zawsze głosił integralność, nienaruszalność i trwałość praw Bożych. Manifestował to słowem i czynem. Proroctwo Izajasza przedstawiające Jezusa jako sługę Jahwy", tak określało Jego stosunek do Dekalogu: "A Pan chciał, aby... uwielmożył zakon i wywyższył go". Czy Syn Boży wykonał zlecone mu zadanie? Wykonał je w całej rozciągłości! Na początku Swej publicznej misji oficjalnie określił Swój stosunek do Zakonu i zastrzegł się przed podejrzeniem go o jego zmianę. W kazaniu na Górze oświadczył:

"Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać Zakon czy Proroków: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić".

Przy tej okazji wyjaśnił okres mocy obowiązującej Dekalogu, oraz jego ważność w najdrobniejszych szczegółach:

"Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki nie przemienią niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Zakonie ...".

Nawiązując do powyższego, Zbawiciel ostrzegał przed konsekwencjami uchylecia lub zmiany któregokolwiek z Bożych przykazań:

"Kto by tedy przestąpił choćby jedno z tych przykazań najmniejszych i tak by ludzi nauczał, będzie zwany najmniejszym w Królestwie Niebieskim".

Być "najmniejszym w Królestwie Niebieskim" znaczy tyle samo, co być niegodnym Królestwa Bożego, co być "zważony na wadze i zostać znaleziony lekkim", czyli w ogóle nie wejść do Królestwa Chwały.

"Prędeż - bowiem - przemienie niebo i przemienie ziemia, niżby przepaść miała choć jedna kreska z Prawa".



Zbawiciel nie zniósł Zakonu i nie zapowiadał jego zniesienia. Nie przewidywał zmiany lub uchylecia któregoś z Boskich Przykazań. W czasie Swego posłannictwa sam, je respektował i tego samego uczył innych. Przestrzegał soboty wedle Przykazań. Lecząc chorych, uwalniając ich od niemocy, jak również dobrze czyniąc ludziom w tym dniu Jezus pokazał istotny cel sobotniego święta jako dnia radości i szczęścia, odpoczynku i chwały Bożej.

W ten sposób Syn Boży przywrócił sobocie godność jej pierwotnego charakteru. Ponieważ Chrystus, jako Autor soboty, był "Panem szabatu", sobota więc pozostaje "Jego dniem", czyli "Dniem Pańskim". Przez Swą śmierć utrwalił moc Dekalogu, a w tym także przykazania sobotniego. Wierząc w ofiarę Syna Bożego dajemy wyraz przekonaniu o wieczności i niezmienności Praw Bożych.

"Czy znosimy więc Zakon przez wiarę? Wręcz przeciwnie: stawiamy go na właściwych podstawach" - uczył Apostoł Paweł.

Ofiara Syna Bożego opromieniła czwarte przykazanie nowym światłem. Podobnie jak Bóg "ukończył w dniu szóstym swe dzieło" stwarzając świat, tak Syn Boży w dniu szóstym (Wielki Piątek) dokonał Swej misji odkupując świat. Wśród gromów i błyskawic, gdy ciemności spowiły Golgotę, a ziemia zadrżała, Jezus - opuszczony przez wszystkich - wyrzekł doniosłe słowa:

"Wykonało się". Zbawienie stało się faktem. Pismo św. mówi, że Pan Bóg, ukończywszy w dniu szóstym swe dzieło, "odpoczął dnia siódmego". Tak samo postąpił Jezus. Po ukończeniu zbawczego dzieła odpoczął w siódmym dniu paschalnego tygodnia. Sobotę spędził w zaciszu kamiennego grobu Józefa w Arymatei.

Przez to dzień sobotni, będąc pamiątką stworzenia, stał się dniem odkupienia. Znaczenie jego wzrosło. Chrześcijanie, święcąc ten dzień, dają wyraz wiary w Boga jako Stworzyciela i Boga jako Zbawiciela, który własną krwią wyjednał ludzkości zbawienie.

## **DZIEŃ SOBOTNI WŚRÓD UCZNIÓW JEZUSA**

Ewangelie nie pomijają milczeniem stosunku uczniów i wyznawców Jezusa do Przykazań Bożych, a zwłaszcza soboty. Ich stanowisko było odbiciem nauki i życia Mistrza. Biblia przechowała cenne wiadomości o zachowaniu się pobożnych niewiast, w gronie których znajdowała się Maria, matka Jezusowa, gdy powróciły z smutnego obrzędu złożenia Jezusa do grobu. Był to "piątek, dzień Przygotowania, i przechodził już w szabat". Czytamy, że niewiasty te wróciły "od grobu i przyrządziły wonności i maści. W szabat zaś odpoczywały stosownie do przykazania". Gdy Chrystus spoczywał w grobie, one odpoczywały w swoich domach, oddając się modlitwie i rozmyślaniam. Okoliczność ta rzuca światło na kwestię obowiązywania soboty w gronie wyznawców Jezusa. Ewangelia podaje, że niewiasty udały się do grobu wczesnym rankiem następnego dnia, tj. w niedzielę - "pierwszego dnia tygodnia". - niosąc przygotowane wonności, aby dopełnić przewidzianych rytuałem czynności namaszczenia. Tam dowiedziały się, że Jezus zmartwychwstał. Widać stąd, iż dzień sobotni wśród uczniów Jezusa był w wielkim poszanowaniu. Wierność wobec Przykazań Bożych uważana była za bardziej doniosłą, niż rytualne namaszczenie ciała ukochanego Nauczyciela.

Dzień sobotni przestrzegany był przez uczniów Jezusa także po Jego wniebowstąpieniu. Apostołowie nadal stali na stanowisku ważności i nienaruszalności przykazań Bożych. Apostoł Jakub głosił, że naruszenie jednego przykazania stanowi przestępstwo wszystkich:

"Jeśli by bowiem ktoś zachowywał cały Zakon, lecz uległby w jednym wypadku, stał się winien całości".

Opinia Apostoła Jakuba nie była odosobniona, lecz stanowiła odzwierciedlenie nauki apostoelskiej. Apostoł Paweł - podobnie jak inni apostołowie - pielęgnował ten sam co Jezus zwyczaj uczęszczania na świąteczne nabożeństwa w dnie sobotnie.

Dowodem obowiązywania przykazania sobotniego w Nowym Testamencie jest także polecenie Jezusa:

"Módlcie się, aby ucieczka wasza nie wypadła w ziemie albo w szabat".

Apostołowie pamiętali o zleceniu swego Mistrza i z pewnością gorąco modlili się o niezakłócone i spokojne obchodzenie sobotniego odpoczynku, dniem bowiem wyróżnionym w Nowym Testamencie pozostawała nadal sobota.

## **ZMIANA BOŻYCH PRZYKAZAŃ**

Z dotychczasowych rozważań wynika, że dniem świętym według Pisma św. jest wyłącznie sobota. Autorytet jej wypływa z ustanowienia Bożego w raju, z mocy Dekalogu ogłoszonego na górze Synaj, z przykładu samego Chrystusa i apostołów. Mimo to świat chrześcijański z Kościołem rzymskokatolickim na czele święci niedzielę, pierwszy, a nie siódmy dzień tygodnia. Powstaje pytanie, w jaki sposób niedziela stała się dniem świętym, jak doszło do tego, na jakiej podstawie? Kto i kiedy zniósł obowiązek sobotni? Komu niedziela zawdzięcza

swój byt? Dlaczego zaprzestano święcenia dnia siódmego, a poczęto święcić dzień pierwszy? Gdzie szukać źródła tego stanu rzeczy?

Na właściwy ślad naprowadzają nieoczekiwane katechizmowe nauki Kościoła rzymskokatolickiego. Otóż czwarte przykazanie Dekalogu, występującego w Biblii, nakazuje święcenie soboty:

"Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. ..". Natomiast trzecie przykazanie dekalogu katechizmowego mówi o obowiązku święcenia dnia świętego, to jest - niedzieli. Porównanie obu wersji wykazuje zasadnicze różnice nie tylko w numeracji przykazań, lecz w ich treści. U podstaw zatem święcenia niedzieli leży zmiana Dziesięciorga Przykazań Bożych. Ktoś musiał jej dokonać, lecz kto? Jaki autorytet poważał się naruszyć nieodmienne prawa Boże? Czyżby Jezus? Nie, skoro zadaniem Jego było "uwielmożyć zakon i wywyższyć go", nie mógł tego uczynić. Apostołowie? Też nie. Więc kto? Najrozsądniejsze będzie oddanie głosu oficjalnej nauce Kościoła rzymskokatolickiego, który usunie wątpliwości. Katolicki katechizm ludowy ks. prof. Fr. Spirago zawiera istotne w tej sprawie wyjaśnienie:

"Dekalog żydowski pierwotny obejmował następujące przykazania:

1. Przykazanie oddawania czci tylko prawdziwemu Bogu.
2. Zakaz czczenia obrazów i posągów.
3. Zakaz znieważania imienia Bożego.
- 4) Nakaz święcenia sabatu.
- 5) Nakaz czci dla rodziców.
- 6) Zakaz zabijania,
- 7) cudzołóstwa,
- 8) kradzieży;
- 9) fałszywego świadectwa.
- 10) Zakaz pożądania rzeczy cudzych (2 Moj. 20, 1-17).

- Nie naruszając istoty przykazania, poczynił w nich KOŚCIÓŁ (p. m.) następujące zmiany formalne. Drugie przykazanie, dotyczące czci obrazów, złączył z pierwszym, natomiast dziesiąte przykazanie Boże rozdzielił na dwa osobne przykazania... Nakaz święcenia sabatu przemienia KOŚCIÓŁ (p. m.) na nakaz święcenia niedzieli".

Katechizm stwierdza, że zmiany Dekalogu Bożego dokonał Kościół. Co prawda ks. Fr. Spirago traktuje wymienione zmiany jako "formalne", nie naruszające "istoty przykazań", lecz trudno się pogodzić z tym twierdzeniem, ponieważ tam, gdzie następuje faktyczne uchylene drugiego przykazania Bożego (treść jego nie została ujawniona!), rozdzielenie dziesiątego i całkowita, treściowa zmiana czwartego, nie mamy już do czynienia ze zmianami formalnymi, lecz merytorycznymi, naruszającymi istotę Dekalogu.

Fakt zmiany Dekalogu przez Kościół potwierdza również ks. W. Zaleski:

"Wyłumaczymy teraz zmiany w treści ... KOŚCIÓŁ (p. m.) obecnie zakaz wizerunkach pomija zupełnie, gdyż zawiera się on w zakazie bałwochwalstwa. Nakaz święcenia szabatu KOŚCIÓŁ (p. m.) zmienił na ogólny nakaz święcenia dnia świętego ... "Nie będziesz pożądał żony bliźniego swego" jest w Dekalogu wyszczególnione na pierwszym miejscu. KOŚCIÓŁ (p. m.) to ujął w osobne przykazanie".

Skoro Pan Bóg uważał za stosowne ująć zakaz o wizerunkach w osobne przykazanie, widocznie zakaz ten nie mieścił się w przykazaniu pierwszym. Kościół naruszając treść Dekalogu był jednak innego zdania. Odnośnie do przeniesienia soboty na niedzielę, autorytatywna wypowiedź znajduje się również w katechizmie katolickim kard. Piotra Gaspariego:

"P. 205. Dlaczego w Nowym Testamencie nie święci się soboty?

O. W Nowym Testamencie nie święci się soboty, ponieważ KOŚCIÓŁ (p. m.) zastąpił ją, jako świętem, niedzielą ...".

Katechizm, ułożony z polecenia Soboru Trydenckiego oświadcza wprost:

"Spodobało się KOŚCIÓŁOWI (p. m.) Bożemu święcenie dnia sobotniego przenieść na niedzielę".

Wybitny kaznodzieja polski doby odrodzenia, ks. Piotr Skarga, jezuita i namiętny przeciwnik protestanckiej reformacji, wyraził się tak:

"Przyczyny do postanowienia niedzieli były, abyśmy się z Żydy nie mieszała, wiedząc, iż już Zakon ich odmieniony jest najlepszy a iż niedziela większe ma w sobie tajemnice wiary naszej... Okrom niedzielę KOŚCIÓŁ (p. m.) Boży też swoją mocą inne święta ustanowił na wspomnienie innych dobrodziejstw Pańskich, które każdego wiernego na sumieniu obowiązują, aby je święcić ...".

Przytoczone świadectwa rozstrzygają wątpliwości co do zmiany Bożego Dekalogu. Zmiany tej nie dokonał Bóg, ani Jezus, ani też apostołowie. Dokonał jej Kościół rzymsko katolicki, uważając fakt ten za dowód swej pra-

wodawczej mocy:

"Pytanie: Czym można udowodnić, że KOŚCIÓŁ (p. m.) posiada władzę ustanawiania świąt? Odpowiedź: Gdyby nie miał tej władzy, nie mógłby ustanowić niedzieli, pierwszego dnia tygodnia, na miejscu święcenia soboty, siódmego dnia tygodnia, a więc dokonać zmiany nie posiadającej uzasadnienia w Piśmie św."

Wbrew twierdzeniom Kościoła katolicki nigdy takiej władzy od Boga nie otrzymał. Powoływanie się na nią jest uzurpacją. Uczeni katolicycy przyznają, że święcenie niedzieli nie opiera się na Piśmie św. Oto wypowiedź kard. Jakuba Gibbonsa:

"Możecie przeczytać Biblię od księgi Rodzaju do Objawienia św. Jana, a nie znajdziecie ani jednej linijki, która by potwierdzała święcenie niedzieli. Pismo św. nakazuje zachowywanie soboty, dnia, którego nigdy nie święcimy".

Pismo św. nie daje podstawy do święcenia niedzieli. Kościół święcąc niedzielę musi uwzględniać tradycję:

"Gdybyśmy na samym Piśmie św. chcieli polegać bez uwzględnienia Tradycji, powinniśmy też np. razem z Żydami święcić sobotę zamiast niedzieli".

Dlatego źródłem niedzieli nie jest Biblia, lecz katolicka tradycja:

"My, katolicy, mamy prawo święcić niedzielę na miejscu soboty ... zarówno my jak protestanci uznajemy w ten sposób naszą katolicką tradycję".

Zastanawiająca jest i wprost niepojęta beztroska katolickich teologów w kwestii naruszenia przez Kościół Przykazań Bożych. Podkreślając wieczność i niezmienność praw Bożych, z największą obojętnością przechodzą do porządku dziennego nad faktem pogwałcenia tych praw. Ks. dr Fr. Spirago pisze np. w swoim katechizmie:

"Prawa, wydane przez Zastępców Boga, są tylko wtedy prawdziwymi prawami, jeśli nie stoją w sprzeczności ani z prawem Bożym naturalnym, ani z prawem objawionym. Nie ma przykazania przeciw przykazaniu Bożemu. Jeśli np. cesarz rozkazuje co innego, a jego namiestnik co innego, to przede wszystkim słuchać trzeba cesarza. Podobnie jeśli namiestnicy Boga nakazują coś takiego, czego Bóg zakazuje, wspomnieć trzeba na słowa Apostołów, że "więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi".

Mimo tak wzniosłą i szlachetną zasadę ten sam kapłan stwierdza nieco dalej:

"Nakaz święcenia sabatu przemienia KOŚCIÓŁ (p. m.) na nakaz święcenia niedzieli".

Przecież święcenie niedzieli sprzeczne jest z prawem Bożym objawionym! Kogo więc należy słuchać? Boga czy Jego "namiestników", podających ku wierzeniu sprzeczne z Jego wolą nauki? Podobna niekonsekwencja przejawia się w wywodach innego czołowego pisarza katolickiego, ks. W. Zaleskiego:

"Dekalog - to dziesięć najważniejszych nakazów ... moralnego prawa; ich szczególną wagę podkreśla fakt uroczystego ogłoszenia na górze Synaj... tylko prawa Synaju są zawsze świeże, życiodajne, oparte na najgłębszych tęsknotach i potrzebach natury ludzkiej. Na kamieniu wypisał je Bóg, bo jak skała są one nie spożyte, wieczne (p. m.) ... Dekalog to najświętszy kodeks, jaki kiedykolwiek oglądała ziemia... nakazy Dekalogu, zawarte w Księdze Wyjścia (20, 3-17) są powszechne; dotyczą całej ludzkości i podstawowych obowiązków każdego człowieka ... Treścią Dekalogu są podstawowe, ogólne normy prawa przyrodzonego. W tym też leży największa siła Dekalogu i jego wieczysta aktualność niezmienność (p. m.)".

Trochę dalej ks. W. Zaleski stwierdza:

"Nakaz święcenia sabatu Kościół zmienił (p. m.) na ogólny nakaz święcenia dnia świętego".

Jak można zmieniać prawa Boże, które są "niespożyte", "wieczne", "powszechne", dotyczą "całej ludzkości", których cechą jest "wieczysta aktualność i nie zmienność"? Co należy o tym sądzić?

## **SOBOTA W PIERWOTNYM KOŚCIELE CHRZEŚCIJAŃSKIM**

Historia dostarcza licznych dowodów, że dniem świętym pierwotnego chrześcijaństwa była przez długi czas sobota: poważano ją jako święty dzień odpoczynku i gorliwie przestrzegano. Nie tylko w czasach apostołskich, lecz także bezpośrednio po apostołskich stanowiła jedyną i ogólną praktykę. Wybitny historyk polski, nieżyjący już prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Władysław Semkowicz, stwierdza:

"Chrześcijanie ... wzorowali się pierwotnie na żydowskim zwyczaju, przyjęli więc dla swego kultu siedmiodniowy tydzień z sabatem jako dniem świętym".

Stanowisko to potwierdza ks. J. Wierusz-Kowalski:

"Sobota dla wielu chrześcijan długo jeszcze miała charakter święty dnia sabatu".

Czołowy doktor kościoła IV wieku po Chr., św. Atanazy Wielki (295-373), wybitny przedstawiciel prawowiernej nauki o Bosko-ludzkiej naturze Chrystusa, świadczy wymownie o przestrzeganiu w jego czasie soboty:

"Zbieramy się w dniu sobotnim, nie dlatego, że jesteśmy zarażeni judaizmem, gdyż nigdy nie przyjęliśmy



falszywych sobotów; lecz obchodzimy sobotę, aby uczcić Chrystusa, Pana sabatu".

W jak wielkim poważaniu był w owych czasach dzień sobotni, którego winno się przestrzegać jako pamiątki stworzenia, niech świadczy następujące zdanie, znajdujące się w Konstytucji Apostolskiej chrześcijańskiego pisma, pochodzącego z końca IV w.: – "o Panie Wszchemogący, Ty stworzyłeś świat przez Chrystusa, ustanawiając sobat na pamiątkę, dlatego w Twym dniu dajesz nam odpoczynek od prac naszych w celu rozmyślenia o Twoim Zakonie".

Sokrates (385-445), jeden z ojców Kościoła i historyk, stwierdza, że Wieczerzę Pańską wszędzie na ogół obchodzono w soboty, z wyjątkiem Rzymu i Aleksandrii, gdzie praktyki tej od dawna zaprzestano:

"Chociaż prawie wszystkie kościoły urządzają święte misterium w sobat każdego tygodnia, chrześcijanie w Aleksandrii i Rzymie zaprzestali to czynić z powodu jakiegoś dawnego zwyczaju".

Św. Augustyn (354-430), wybitny doktor Kościoła i płomienny mówca, umieścił w jednej ze swych mów następujące oświadczenie:

"w dniu sobotnim mają się zwyczaj spotykać ci przeważnie, którzy pragną Słowa Bożego... na jednych miejscach komunია obchodzona jest codziennie, na drugich tylko w sobat, a jeszcze na innych wyłącznie w niedzielę".

Przytoczmy również świadectwa późniejszych historyków Kościoła:

"Starożytny sobat był przestrzegany wśród chrześcijan Kościoła wschodniego ponad trzysta lat po śmierci Zbawiciela".

"Przestrzeganie sabatu było kontynuowane w Kościele chrześcijańskim do V wieku .. .".

"Kilka wieków ery chrześcijańskiej minęło, zanim Kościół chrześcijański począł święcić niedzielę na wzór sabatu".

Sobota, jako dzień święty, była przestrzegana nie tylko przez Kościół wschodni, ale także iroszkocki i to do XI w.

"Kościół iroszkocki zachowywał sobat do jedenastego stulecia".

Dane historyczne wskazują, że nawet wówczas, gdy niedziela stała się powszechnym dniem odpoczynku, co nastąpiło dopiero w w. IV-VIII, sobota była przestrzegana przez, liczne grupy i jednostki chrześcijańskie aż do czasów nowożytnych.

Potwierdzeniem powyższych świadectw i opinii dotyczących historii soboty w Kościele chrześcijańskim pierwszych stuleci i wieków następnych niech będą wyjaśnienia polskiego teologa katolickiego, ks. W. Zaleskiego, wskazujące, iż sobota długo cieszyła się w Kościele pozycją uprzywilejowaną, stając się dniem powszednim dopiero w VIII w. po Chr., przy czym formalny zakaz jej święcenia wydany został w roku 1441:

"Wiemy jednak, że już od wieku V w Rzymie, w Hiszpanii, i gdzie indziej zaczęto wprowadzać post w soboty jako wigilie niedzieli. Lecz dopiero w VIII wieku sobota staje się dniem powszednim, dniem pracy, a jedynie niedziela dniem odpoczynku. Wreszcie Sobór Florencki w r. 1441 wydał formalny zakaz obchodzenia soboty jako dnia świętego (Denz. 712). Jak więc widzimy, sobota jako dzień święty długo jeszcze w Kościele cieszyła się uprzywilejowanym miejscem".

Tak długie obowiązywanie soboty i przestrzeganie jej w Kościele chrześcijańskim stanowi niezbity argument przeciw twierdzeniu, że sobotę zniósł Chrystus, ustanawiając na jej miejsce niedzielę. Gdyby okoliczność ta zaistniała, trudno byłoby zrozumieć dalsze jej zachowywanie przez chrześcijan.

## HISTORIA NIEDZIELI

Ponieważ wiadomo już, że Kościół katolicki dokonał zmiany Boskich Przykazań i przeniósł święcenie soboty na niedzielę, zastanówić się wypada nad kwestią sposobu wprowadzenia przez Kościół obowiązku niedzielnego do praktyk chrześcijańskich oraz czasu, w jakim to nastąpiło. Potrzeba rozważenia tego zagadnienia jest uzasadniona względami prawdy historycznej. Bowiem - wbrew opinii wielu - sporo czasu upłynęło od wniebowstąpienia Chrystusa, zanim na widowni dziejowej Kościoła pojawiła się niedziela, a jeszcze więcej zanim stała się świętym dniem odpoczynku i została powszechnie przyjęta w tym charakterze.

Teolodzy katoliccy otwarcie i szczerze przyznają, że w kwestii pochodzenia niedzieli nie można powołać się na autorytet Chrystusa ani powagę Pisma św.:

"Na teksty Pisma Św. nie możemy się ściśle powoływać, gdyż same w sobie nie mówią o święceniu niedzieli przez Apostołów. Wprawdzie św. Łukasz mówi, że "pierwszego dnia po sabacie" zeszli się św. Paweł i jego uczniowie na łamanie chleba (Dzieje Apostolskie. 20, 7). Ale tenże św. Łukasz gdzie indziej mówi również, że uczniowie Pana Jezusa schodzili się codziennie "po domach łamiąc chleb" (Dz. Ap. 2, 46) ... Według niektórych pisarzy takie słowa św. Jana, iż miał objawienie "w Dzień Pański", należy tłumaczyć, że było to w

niedzielę. Ale potwierdzenia na to w tekście nie ma. Mógł św. Jan dniem Pańskim nazwać sobotę, albo jakieś święto (Apok. 1, 10)".

Przyznają także, iż niedziela nie powstała z soboty, lecz jest tworem na wskroś nowym, zrodzonym w łonie Kościoła:

"Mylnie sądzą prawie wszyscy autorzy piszący o niedzieli, że powstała ona ze sabatu, jako swego rodzaju zamiana. Niedziela jest czymś nowym w Kościele ..".

"Niedziela chrześcijańska nie zrodziła się bezpośrednio z sabatu żydowskiego. Jest ona raczej tworem na wskroś chrześcijańskim".

Niedziela, od chwili powstania, nie posiadała charakteru dnia świątecznego odpoczynku na wzór soboty, gdyż charakter ten przysługiwał obowiązującej nadal sobocie. Uchodziła jedynie za dzień kultu paschalnego, w którym obchodzono eucharystię:

"Konstytucje Apostolskie z wieku IV podają jedynie Zmartwychwstanie Pańskie jako pierwszą przyczynę wyróżnienia niedzieli. Dochodzimy więc do wniosku - pisze ks. W. Zaleski - że w pierwszych swoich początkach niedziela w chrześcijaństwie ma charakter kultu paschalnego".

Spoczynek niedzielny nakazuje dopiero prawo Konstancyntyna Wielkiego z roku 321, a w ślad za nim synody kościelne. Odtąd niedziela staje się świętym dniem odpoczynku. Początkowo święcenie niedzieli ograniczało się do uczestniczenia w porannej uczcie eucharystycznej, a z czasem rozciągnęło się na cały dzień:

"Już Didache i św. Justyn mówią o święceniu niedzieli przez wysłuchanie Mszy św. ... Synod w Elwirze (w r. 300) nakazuje wysłuchanie Mszy św. pod grzechem ciężkim ... Spoczynek niedzielny nakazuje prawo Konstancyntyna w roku 321 (p. m.), i jako przestępstwo karze naruszających spoczynek niedzielny. Niemniej surowe pod tym względem jest prawo Teodozjusza W. (w. IV). Na synodzie w Orleanie została potępiona praca ręczna czyniona w niedzielę. Św. Cezariusz z Arles (w. VI) stwierdza, że chwała soboty żydowskiej przeszła na niedzielę; dlatego trzeba powstrzymać się od prac, interesów i robót na roli. Synod w Laodycei (w. IV) nakazuje, żeby chrześcijanie, o ile mogą, nie pracowali w niedzielę. Widzimy z tego, że jeszcze w wieku IV, przynajmniej w Małej Azji, obowiązek powstrzymywania się od prac nie był tak rygorystycznie zachowany".

Niedziela nie od razu została przyjęta przez wszystkie gminy chrześcijańskie. Do powszechnego przyjęcia długo torowała sobie drogę, lecz od czasów Konstancyntyna Wielkiego jest już zjawiskiem powszechnym:

"Nie od razu zapewne zdobyła sobie ona (tj. niedziela - u. m.) we wszystkich gminach kościelnych prawo obywatelstwa, ale od Konstancyntyna Wielkiego jest już zjawiskiem powszechnym. (p. m.)".

Od czasów Konstancyntyna Wielkiego niedziela staje się nie tylko świętem kościelnym, ale także państwowym dniem odpoczynku, o czym pisze ks. dr Józef Umiński: .

"Niedziele stają się w tym okresie (od edyktu mediolańskiego do powstania państwa kościelnego, czyli 313-755 u.m.) już nie tylko kościelnymi, ale i urzędowymi świętami chrześcijan. Konstancyntyn Wielki zakazuje odbywać w nie sądów i robót publicznych, a Teodozjusz I zabrania widowisk i zabaw teatralnych. Synody zabraniają w niedzielę prac rolnych".

Wskutek powstania niedzieli - obok obowiązującej od czasów apostolskich soboty - i ustawicznego wzrostu jej znaczenia, wytworzył się w chrześcijaństwie i trwał przez jakiś czas paradoksalny stan polegający na tym, że w Kościele istniały i obowiązywały dwa święta, sobota i niedziela:

"Historia wykazuje nam, że przez dłuższy nawet okres w Kościele katolickim sabat jako dzień świąteczny istniał nadal obok niedzieli. Tak np. Konstytucje Apostolskie (IV w.) nakazują, aby służba (servi) pracowała przez pięć dni. Należy ją jednak zwolnić z pracy w sobotę i niedzielę, aby mogła się oddać pobożnym ćwiczeniom. "Albowiem sabat ma swe uzasadnienie w stworzeniu świata, a niedziela w Zmartwychwstaniu" (Konst. Ap 3, '33). Tak więc dla wielu chrześcijan te dwa dni współistniały obok siebie. Niedziela była dniem Zmartwychwstania Chrystusa, dniem kultu liturgicznego, w którym realizuje się misterium paschalne, sabat zaś pozostawał dniem odpoczynku w znaczeniu bardziej materialnym, odpoczynku przede wszystkim fizycznego. Ślady takiego ujmowania rzeczy znajdujemy jeszcze w niektórych synodach z VIII w.

Ponieważ stan ten nie mógł istnieć w nieskończoność, musiało nastąpić bardziej definitywne rozstrzygnięcie. Rozstrzygnięcia między dwoma świętami dokonał cesarz Konstancyntyn Wielki na korzyść niedzieli. Odtąd dzień ten przejmuje funkcje soboty, jako świętego dnia odpoczynku:

"Niemniej jednak już cesarz Konstancyntyn (p. m.) postanowił połączyć te dwa dni, tak że począwszy od IV w. niedziela przejęła na siebie wszystkie cechy sabatu. Stała się odtąd nie tylko dniem Paschy, ale również dniem wolnym od pracy".

Z walki zwycięsko wyszła niedziela:

"W miarę jak sobota zatracza charakter świąteczny, stając się dniem roboczym i powszednim, tak niedziela

zwolna przejmując nakazy i zakazy obowiązujące dotąd w sabat. Trudno bowiem było na dalszą metę świętować aż dwa dni. W konkurencji zwycięsko wyszła niedziela".

Tak oto przedstawiają się w głównych zarysach dzieje niedzieli w świetle wypowiedzi katolickich uczonych. Lecz kiedy i gdzie pojawił się pierwszy dzień tygodnia w kulcie religijnym Kościoła oraz jakie czynniki zadecydowały o jego powstaniu i rozpowszechnieniu?

### **KULT NIEDZIELI POWSTAJE W RZYMIE**

Około połowy II w. po Chr. wprowadzono w rzymskiej gminie chrześcijańskiej (zaczątek Kościoła katolickiego) zwyczaj obchodzenia świąt wielkanocnych w niedzielę, a nie - jak we wszystkich pozostałych gminach - "czternastego dnia księżycy". Przeciwno wprowadzeniu tej inowacji energicznie zaprotestował biskup kościołów małoazjatyckich i uczeń Apostoła Jana, Polikarp, który udał się do Rzymu, aby osobiście przekonać ówczesnego biskupa rzymskiego, Aniceta (155-166) o stanowisku pozostałych kościołów chrześcijańskich. Misja nie przyniosła rezultatu. Świadczy to o stosunku Kościoła rzymskiego do niedzieli i o tym, że dość wcześnie począł zabiegać o wyróżnienie i wywyższenie pierwszego dnia tygodnia. Gdy ok. 50 lat później z podobnym protestem wystąpił biskup Efezu, Polikrates, wobec biskupa Rzymu, Wiktora (189-198), ten zareagował w sposób niezmiernie gwałtowny rzucając - w obronie rzymskiego zwyczaju - klątwę na Polikratesa i kościoły małoazjatyckie, co spotkało się z oburzeniem ze strony wszystkich biskupów kościołów chrześcijańskich.

Również w połowie II w. po Chrystusie pojawiają się w Rzymie i metropolii rzymskiej pierwsze niedzielne nabożeństwa eucharystyczne, o czym świadczy Justyn Męczennik, ojciec Kościoła, współczesny biskupowi Anicetowi. Ze niedziela nie uchodziła w owym czasie za dzień święty i "dzień Pański", świadczy terminologia, jaką posłużył się Justyn, nazywając ją "dniem słońca". Potwierdzenie znajdujemy również w "Apologetyku" Tertuliana, pisma pochodzącego z roku 1978). Zwolennikami wywyższenia niedzieli, jako pierwszego dnia tygodnia i pamiątki zmartwychwstania Jezusa, byli - oprócz Justyna - Barnaba (nazywa niedzielę "dniem ósmym"), Ignacy Antiocheński, Klemens Aleksandryjski i inni. Obok Rzymu, drugim ośrodkiem propagującym niedzielę stała się Aleksandria. Określenie niedzieli jako "dnia Pańskiego" występuje po raz pierwszy - w sposób wiarogodny - w apokryfie "Ewangelii Piotra", pochodzącym z końca II w po Chr. Z ojców Kościoła pierwszym, używającym tego określenia, był Klemens Aleksandryjski.

Równoległe z wywyższaniem niedzieli Kościół rzymski troszczył się także o należyte poniżenie soboty. Jako pierwszy zaprzestał darzenia jej należyty poważaniem i czcią. Wyrazem negatywnego stosunku do biblijnego dnia odpoczynku było przekształcenie go na dzień smutku i żałoby przez wprowadzenie sobotnich postów, stanowiących z kolei przygotowanie do niedzieli, podnoszonej ustawicznie do godności dnia radości i szczęścia. Praktyki tej nie stosowano początkowo w innych kościołach. Pod koniec IV w. po Chr. występowali przeciw niej św. Ambroży (375-397) oraz Augustyn (354-430) w licznych swych pismach. Tak więc pierwszym kościołem, który zaprzestał święcenia dnia sobotniego, był Kościół Rzymu, stołecznego miasta cesarów.

Zapoczątkowane przez Kościół rzymski zwyczaje i praktyki zyskały z czasem - mimo protestów - ogólne przyjęcie. W pierwszym rzędzie przyjął się sposób obchodzenia Wielkanocy. W ślad za nim rozpowszechniały się niedzielne nabożeństwa eucharystyczne. Niedziela stawała się coraz popularniejsza. Powoli, lecz konsekwentnie, wypierała sobotę, przejmując w końcu jej funkcje i miejsce. Z dnia liturgii paschalnej stała się dniem świętym i dniem odpoczynku.

### **SPRZYMIERZENY NIEDZIELI**

Zarówno w powstaniu niedzieli, jak jej rozpowszechnieniu w chrześcijaństwie, odegrały swą rolę czynniki, o których nie sposób nie wspomnieć.

Przede wszystkim wielkie usługi oddał antagonizm antyjudejski i chęć odróżnienia się od Żydów. Doniosły wpływ musiały wyrzeć rygorystyczne zarządzenia cesarza Hadriana (117-138) wobec Żydów w związku z niedawnym powstaniem pod wodzą Bar-Kochby w latach 131-135.;

"Straszliwa wojna między Rzymianami a Żydami w latach 131-135, spotęgowała nienawiść Rzymian do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z żydostwem. Hadrian, cesarz rzymski, wydał w tym czasie surowy edykt zakazujący przestrzegania żydowskiego szabat. Było to bez wątpienia jednym z powodów, dla którego biskup Rzymu dążył do przekształcenia niedzieli w cotygodniowe święto dla wyznawców Chrystusa; judaizm był tak niepopularny w Rzymie w roku 135, jak nazizm po zakończeniu drugiej wojny światowej".

Tertulian świadczy, że w jego czasach synagogi żydowskie były "źródłem prześladowań". Zrozumiałe jest, że chrześcijanie, by uniknąć dodatkowych trudności, pragnęli jak najbardziej odróżnić się od Żydów i ich zwyczajów. Nienawiść do Żydów, rozniecona przez Rzymian, udzieliła się również pisarzom chrześcijańskim. Barnaba i



Justyn, którzy jako pierwsi wystąpili przeciw sobocie, byli wybitnymi anty-judaistami, odnoszącymi się wrogo zarówno do Żydów jak Starego Testamentu, a w tym "żydowskiej" soboty. Innym czynnikiem był szeroko rozpowszechniony w państwie rzymskim solarny kult Mitry i święcenie przez pogan niedzieli jako dnia poświęconego słońcu, co nie pozostało bez wpływu na praktyki chrześcijańskie. Tertulian pisze:

"... jest rzeczą wiadomą, że my modlimy się zwróceniu ku wschodowi... dzień słońca poświęcamy radości. Wpływy te widoczne były w upodobnieniu praktyk.

Ks. dr J. Sajdak, tłumacz i komentator wspomnianego dzieła Tertuliana, wyjaśnia:

"We wschodzącym słońcu upatrywano figurę Chrystusa i Jego dzieło odkupienia ... Dies Solis - dzień słońca (niem. Sonntag) święcili chrześcijanie jako dzień radości...".

Nie małą rolę odegrał również alegoryczny sposób interpretowania Pisma św. przez wielu ojców Kościoła, powstały w oparciu o platonizm, a nawet gnostycyzm, zniekształcający sens Boskich przepisów. Dlatego usprawiedliwienie wyboru niedzieli częścią zmartwychwstałego Chrystusa uchodzi jedynie za teologiczny sposób tłumaczenia zjawisk sięgających głębiej.

Wśród czynników, które uwarunkowały dalszą karierę niedzieli, można wymienić - obok wspomnianych - wpływowe stanowiska niektórych ojców Kościoła i biskupów rzymskich, opowiadających się za niedzielą oraz autorytet władz cywilnych, a w następnej fazie - orzeczenia synodów biskupich, soborów powszechnych i papieży. Do zwyczajstwa niedzieli przyczynił się chyba najbardziej cesarz rzymski, Konstantyn Wielki, który nakazał "odpoczynek niedzielny", zdecydował o tym, że niedziela stała się "zjawiskiem powszechnym", a nawet "urzędowym świętem chrześcijan", przejmując "wszystkie cechy sabatu". W jakim stopniu Konstantyn Wielki kierował się względami religii chrześcijańskiej i czcił dla zmartwychwstałego Jezusa, ugruntowując moc obowiązującą niedzieli, świadczy okoliczność, że w jego pojęciu niedziela pozostała nadal "czcigodnym dniem słońca" (venerabilis die solis). Od tej chwili "świętości" niedzieli poczęły strzec dekrety cesarskie, a wreszcie prawo Justyniana Wielkiego. Do przestrzegania niedzieli przyczynił się w końcu system kar. Ks. dr Fr. Spirago pisze:

"Cesarz Konstantyn Wielki zarządził z urzędu (r. 321) święcenie niedzieli w całym państwie rzymskim, a cesarz Karol Wielki nakładał nawet kary pieniężne za nie święcenie niedzieli".

Niedziela wspierana była także groźbą kar kościelnych. Wypowiadały się w tej sprawie liczne synody, jak w Elwirze w roku 300, Laodycei 364, w Agde 506, w Orleanie 538, w Marconie 585, w Triaul 791. Gorliwym obrońcą niedzieli i zapamiętałym przeciwnikiem soboty okazał się papież Grzegorz I (590-604), który w jednym ze swych listów nazwał zwolenników przestrzegania soboty mianem antychrystów. Nakazywał wstrzymywanie się od pracy w niedzielę i nabożne święcenie jej. Czyż można się dziwić, że sobota nie popierana przez Kościół, a tym mniej państwo, zmuszona była ustąpić z pola walki i pozostać w sercach i życiu nieustraszonych i wiernych Bogu naśladowców Chrystusa? Wprowadzenie niedzieli było wynikiem odstępstwa.

Dzieje niedzieli świadczą, że duchowym jej ojcem jest Kościół rzymskokatolicki, prawowity dziedzic i sukcesor idei reprezentowanej przez biskupów rzymskich. Święto to powstało w jego łonie z inicjatywy jego najwyższych zwierzchników i pod jego troskliwym patronatem. Dlatego można rzec, iż niedziela jest w całym słowa tego znaczeniu instytucją katolicką, papieską. Kościół uznaje w niej dowód swej władzy. Ponieważ przekazanie niedzieli funkcji i stanowiska soboty stanowiło bezprawną zmianę przykazań Bożych, przeto nie kto inny, lecz Kościół katolicki ponosi moralną odpowiedzialność za naruszenie treści Dekalogu i utrwalanie dokonanych w nim zmian.

## **NIEDZIELA CZY SOBOTA?**

Jako uzasadnienie święcenia niedzieli Kościół katolicki przytacza fakt Zmartwychwstania Pańskiego. Jedni teolodzy uważają, że dało ono asumpt do jej powstania w chrześcijaństwie, inni posuwają się dalej i twierdzą, że niedzielę ustanowił sam Chrystus Pan przez Swe zmartwychwstanie. Argumenty te są reasumując - nie przekonujące. Powaga, wieczność i niezmiennosc Dekalogu z góry wykluczają wszelkie zmiany. Gdyby przyjąć, że Jezus przez Swe Zmartwychwstanie uchylił ważność soboty, wprowadzając na jej miejsce obowiązek święcenia niedzieli, trzeba by było przekreślić historię. Jak bowiem wytłumaczyć całkowite milczenie Pisma św. o tym doniosłym wydarzeniu? Jeśli Chrystus zniósł sobotę, dlaczego w Kościele chrześcijańskim święcono ją nadal? Jeśli ustanowił niedzielę, z jakich powodów nie przyjęto jej od początku powszechnie, jak inne nakazy Chrystusa? Skoro zmiany Zakonu Bożego dokonał Jezus, jaka była potrzeba dokonywania jej przez Kościół katolicki? Jeżeli odpoczynek niedzielny ustanowił Jezus, jak wytłumaczyć fakt, że odpoczynek ten pochodzi dopiero od czasów Konstantyna Wielkiego? Wreszcie co zrobić z nauką Pisma św. o świętości i niezmienności Zakonu Bożego? Co zrobić z faktami historii? Pytania powyższe byłyby bez odpowiedzi.

Kościół święci rzekomo niedzielę na pamiątkę zmartwychwstania Pańskiego, tego wielkiego wydarzenia w

dziejach zbawienia. Ale dlaczego nie święci piątku, na pamiątkę śmierci Chrystusa, która - jak wiadomo - była zdarzeniem nie mniej doniosłym, a może nawet donioślejszym, z uwagi na odkupienie ludzkości?

Czy jakiegokolwiek wydarzenie posiada moc uchylającą Przykazania Boże? W Kościele rzymskokatolickim - wbrew intencji istnieją jak widać "przykazania przeciw przykazaniu Bożemu", używając terminologii ks. Fr. Spirago.

Obraz katolickiej niedzieli nie byłby kompletny, gdyby nie dodać, że wskutek naruszenia integralności prawa Bożego jest ona aktem bezprzykładnego znieważenia Boga, jako Zakonodawcy, przy równoczesnym zachowaniu wszelkich pozorów legalizmu i posłuszeństwa. Czyż można czcić Boga znieważając Jego prawo? Żaden lojalny obywatel nie waży się zmienić prawa swego państwa. W tym przypadku śmiertelni i grzeszni ludzie naruszyli prawo wiekuistego Boga. Przekroczenie praw ludzkich uchodzi w świeckim porządku rzeczy za przestępstwo, a fałszowanie ich jest karalne. W katolickim porządku rzeczy dokonano jednego i drugiego. Powszechne znieważenie Zakonu stało się "prawem".

Pismo św. wskazuje uroczyście na sobotę, jako na Dzień Stworzenia i Zbawienia. Przykazanie sobotnie znajduje się w centrum Bożego Dekalogu, stanowiąc "pieczęć" prawdziwego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Przeto święcenie soboty staje się nie tylko wyrazem posłuszeństwa wobec Boga oraz wiary w dzieło stworzenia i zbawienia, lecz także "znakiem" przynależności do Boga.

"Sabaty moje święćcie, aby były znakiem między mną a między wami, i abyście wiedzieli, że ja Pan, Bóg wasz ...".

Obok swej funkcji społeczno-religijnej, sobota kryje w sobie głęboki aspekt ideologiczny. Trudno nie ulec wrażeniu, że zmiana soboty na niedzielę jest dziełem tajemnych sił, wrogich wobec Boga i Jego Prawa, posługujących się najwyższymi godnościami religijnymi świata. O ile sobota jest "znakiem" prawdziwego Boga, niedzielę można nazwać "piętnem" lub "znamieniem" mocy przeciwnych. W takim stanie rzeczy nie jest z punktu widzenia zbawienia obojętne pod czym "znakiem" stoją wyznawcy Chrystusa. Powiedział On:

"Bo zaprawdę powiadam wam: jak długo niebo i ziemia trwać będą, nie przeminie z Prawa ani jedna jota, ani kreska jedna".

W obliczu Boga dniem świętym pozostaje sobota. Kto pragnie naśladować w duchu i prawdzie swego Zbawiciela, wiodącego w przybytki wieczności, winien za Jego przykładem święcić Boski dzień odpoczynku, a nie papieską niedzielę.

## 15. PRYMAT APOSTOŁA PIOTRA

Prymat Apostoła Piotra jest jednym z istotniejszych elementów religii katolickiej i łącznie z tzw. "sukcesją apostolską", nieprzerwanie dziedziczną przez biskupów rzymskich, stanowi podwaliny Kościoła, a zwłaszcza jego naczelnego organu - papieża. Nauki te utrzymują wiernych w przeświadczeniu, że Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem prawdziwym i jedynie zbawiającym.

Teolodzy dowodzą, że Chrystus zakładając i urządzając Kościół Chrześcijański ustanowił Apostoła Piotra najwyższym jego zwierzchnikiem, czyli nadał mu tzw. prymat. Czytamy o tym:

"Nad założeniem Kościoła Chrystus Pan pracował przez trzy lata Swej publicznej działalności. Zebrał około Siebie uczniów i uczynił ich świadkami swych cudów. Z tych uczniów "wybrał dwunastu, których nazwał Apostołami" (Łuk. 6, 13). Najwyższym widzialnym swego Kościoła zwierzchnikiem uczynił św. Piotra ...".

Najpierw Jezus - naucza Kościół - uroczyście przyrzekł Piotrowi nadanie wysokiej godności:

"Kiedy Piotr pierwszy z Apostołów wyznał wyraźnie Bóstwo Chrystusa Pana, wtedy Chrystus, chcąc Piotra za to wynagrodzić, odezwał się doń uroczyście: "Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana; - gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mat. 16, 17-19). - Te słowa Chrystusa wyrażają właśnie pierwszeństwo Piotra wśród Apostołów, czyli jego prymat".

Wyznanie przez Piotra Bóstwa Chrystusowego potraktowane zostało jako podstawa do wyróżnienia Apostoła spośród grona uczniów Chrystusa i nadanie mu pierwszeństwa. Biblia stwierdza, że inni apostołowie wcześniej wyznali tę samą wiarę. Znajdując się podczas nocy w łodzi rybackiej, miotanej groźnymi falami jeziora Genezaret, spostrzegli Zbawiciela, krocącego po morzu i serca ich wypełniła nieopisana radość. Apostoł Piotr wyszedł wówczas na spotkanie Pana, a gdy powrócił do łodzi, jedenastu oświadczyło wobec Mistrza: "Prawdziwie tyś jest Synem Bożym". Gdyby wyznanie Piotra było wystarczające do ustanowienia prymatu i uczynienia go "opoką" Kościoła, słuszne byłoby twierdzenie, iż ta sama godność przysługiwała pozostałym uczniom, ponieważ

oni także. wyznali Bóstwo Chrystusa. Jeśli z tego tytułu zostało nadane Piotrowi zwierzchnictwo, jak utrzymuje Kościół, to czyż Pan, nie mający względu na osoby, nie powinien był udzielić identycznej nagrody reszcie apostołów?

Nadanie prymatu - uczy dalej Kościół - nastąpiło nieco później, po zmartwychwstaniu Chrystusa, nad jeziorem Tyberiadzkim:

"W jakiś czas po Zmartwychwstaniu ukazał się Chrystus Pan wielu uczniom nad morzem Tyberiadzkim i wezwał ich do spożycia posiłku. "Gdy więc pośniadali, mówił Jezus do Szymona Piotra: "Szymonie Janów, czy miłujesz Mnie więcej, niż ci? - Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham. Mówi doń: Paś baranki moje. Znowu pyta go: Szymonie Janów, miłujesz Mnie? - Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham. Mówi doń: Paś owieczki moje. Pyta go po raz trzeci: Szymonie Janów, kochasz Mnie? Piotr zasmucił się, że po raz trzeci zapytał go: "Kochasz mnie?" i odrzekł Mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty widzisz, że Cię Kocham. Mówi mu: Paś owce moje" (Jan 21, 15-17). W tym uroczystym zleceniu pasienie baranków i owiec, a więc całej trzody Chrystusowej, zawiera się poruszenie Piotrowi zwierzchniczego pasterstwa w Kościele, czyli tak zwanego "Prymatu".

Na czym polega istota Piotrowego prymatu? Odpowiedź znajdujemy w dogmatyce:

"Pierwszeństwo, jakie św. Piotr posiada przed innymi Apostołami nosi nazwę prymatu. Prymat nie oznacza jedynie pierwszeństwa godności (primatus honoris), lecz jest prawdziwym prawnym pierwszeństwem w urzędzie (primatus iurisdictionis). Na mocy tego prymatu święty Piotr ma prawo i obowiązek rządzić całym Kościołem, wydawać przepisy i zakazy, strzec czystości wiary i obyczajów, a na nieposłusznych stanowić i nakładać kary".

Kościół katolicki poświęca kwestii Piotrowego prymatu dużo uwagi, usiłując nadać zagadnieniu jak najbardziej logiczną konstrukcję. Czyni to celowo, gdyż na fundamencie prymatu wznosi wszechwładzę papieża .. W jakim stopniu katolicka nauka o prymacie Apostoła Piotra odpowiada rzeczywistości wykażą jasne i przekonujące świadectwa Biblii. Założenie przez Chrystusa Kościoła Chrześcijańskiego jest prawdą oczywistą, nie podlegającą dyskusji. Wybór dwunastu apostołów stanowił pierwszy organizacyjny początek Kościoła. Powaga i okoliczności, w jakich Chrystus Pan dokonał tego aktu, wskazują na niezwykle ważny i uroczysty moment dziejów chrześcijaństwa. Nieprawdą jest natomiast, że Chrystus Pan wyróżnił Apostoła Piotra spośród apostołskiego grona, nadając mu pierwszeństwo i zwierzchnią władzę nad resztą apostołów oraz całym Kościołem, czyli prymat. Pomijając okoliczność, że doktryna prymatu pozbawiona jest podstaw biblijnych, o czym będzie jeszcze mowa, stwierdzić wypada, iż zjawiała się - historycznie rzecz biorąc - w czasach zdecydowanie po-apostolskich, jako ideologiczna podbudowa ambitnych dążeń biskupów rzymskich, nie mająca nic wspólnego z faktycznym stanowiskiem Apostoła Piotra.

W teologicznych wywodach podnosi się zwykle, że Chrystus Pan użył w tzw. słowach "obietnicy" trzech obrazów, za pośrednictwem których zilustrował zwierzchnie stanowisko Apostoła Piotra, mianowicie "opoki", "kluczy Królestwa niebieskiego" oraz władzy "związywania i rozwiązywania":

"Trzy obrazy - czytamy w Dogmatyce - pod których postacią Zbawca obiecuje Swemu Apostołowi najwyższą władzę, są pełne znaczenia:

- 1) jak dom na fundamentach, tak Kościół ma stać na fundamencie św. Piotra;
- 2) św. Piotr ma klucze, a więc jest panem i gospodarzem w Kościele;
- 3) zadaniem Kościoła jest prowadzić ludzi do nieba, a przeto zwierzchnik jego powinien mieć władzę

"związywania i rozwiązywania", czyli najwyższą władzę. prawodawczą".

Omówmy poszczególne ilustracje w świetle Pisma św.

## **PIOTR JAKO OPOKA?**

Słowa Chrystusa skierowane do Apostoła Piotra zaopatrzone zostały przez katolickiego apologetę znamienym komentarzem:

"Chrystus Pan, jako najwyższy architekt, mając budować, czyli założyć swój Kościół, zwraca się wyłącznie do Szymona najpierw w tych słowach: "ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem - opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go" (Mat. 16, 18). Chrystus oświadcza tu zatem, iż Piotr ma być tym dla Kościoła, czym mocny fundament dla budowy - to znaczy, Piotr ma zająć w Kościele takie stanowisko, które by t e n i u Kościołowi zabezpieczyło moc i trwałość. Otóż takim jest właśnie stanowisko zwierzchnika, wyposażonego w całą pełnię władzy. - Władza i powaga naczelnego zwierzchnika utrzymuje w jedność każde stowarzyszenie a więc i Kościół; - na tej powadze gruntuje się cała jego siła".

Apologeta oparł swą argumentację na zidentyfikowaniu Apostoła Piotra z "opoką", na której Jezus zamierzał zbudować nowotestamentowy Kościół uważając, iż pojęcie opoki oddaje w tym wypadku "stanowisko" Piotra jako zwierzchnika, a więc najwyższy urząd zapewniający moc i trwałość Kościoła. Nasuwa się jednak



przede wszystkim pytanie, czy identyfikacja taka jest słuszna z punktu widzenia etymologiczno-biblijnego, czy rzeczywiście Chrystus nazwał Apostoła Piotra "opoką" oraz czy słowa: "...i na tej opoce zbuduje Kościół mój" odnosiły się do niego? Rzymscy teolodzy udzielają bez wahania odpowiedzi twierdzącej. Są zdania, że termin "Piotr" i "opoka" z Ewangelii św. Mateusza oznaczają to samo. W związku z tym katolickie przekłady Biblii oddają odnośny tekst słowami: "Tyś jest Piotrem - opoką", lub wprost: "Tyś jest Opoką". Dlatego Apostoł Piotr uchodzi w Kościele katolickim za "opokę", czyli mówiąc innymi słowy, Kościół ten wznosi się na Piotrze. Potwierdza to kardynał Jakub Gibbons:

"Jezus, nasz Pan, założył tylko jeden Kościół, który spodobało mu się zbudować na Piotrze. Dlatego Kościół, nie uznający Piotra za kamień węgielny, nie jest Kościołem Chrystusowym i ostać się nie może, gdyż nie jest dziełem Boga".

Ponieważ identyfikacja wyrażen "opoka" i "Piotr" należy do kwestii zasadniczej wagi, najbardziej rozsądne będzie odwołanie się w tej sprawie do oryginalnego tekstu Pisma św., jaki przekazała chrześcijaństwu Boska Opatrzność. Wynik zasługuje na uwagę. Wedle greckiego (oryginalnego) tekstu Pisma św. słowa Jezusa brzmią w dosłownym przekładzie polskim następująco:

"Ty jesteś Piotrem (petros) i na tej opoce (petra) zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go".

Jezus, zwracając się do Piotra, użył w Swej wypowiedzi dwóch różnych terminów, tj. słowa "petros", będącego imieniem własnym Apostoła Piotra oraz słowa "petra". Imię Piotr (petros) znaczy "kamień", "ruchomy ułamek skalnego masywu", natomiast słowo "petra" oznacza "skałę", "opokę", lub "niewzruszony masyw skalny". Opinię tę reprezentuje wielu znakomitych lingwistów, np. Wilhelm Gemoll, dr Popes, P. F. Kost i inni. Słowo "petra" przedstawia pojęcie szersze w stosunku do słowa "petros". Ks. Cz. Jakubiec jest zdania, że "petros" znaczy "odłamek skały", "kamień", a petra - "skałę". Słownik grecko-polski pod red. Z. Abramowiczówny stwierdza autorytatywnie, że słowo "petra" - to "skała, opoka ... blok skalny, gład ... symbol twardości", natomiast słowo "petros" - to "kamień".

Jakie znaczenie nadaje Pismo św. obu terminom, najlepiej poznać z tych miejsc Słowa Bożego, gdzie one występują. Grecki termin "petra" użyty jest w Nowym Testamencie dwukrotnie na oznaczenie "opoki", na której buduje ten, który słucha nauk Zbawiciela i czyni je, i jeden raz na oznaczenie "skał" (masywów skalnych), które pękały przy śmierci Chrystusa. Termin "petros" użyty jest również dwukrotnie, lecz w formie przymiotnikowej ("petroda", "petrodes") na oznaczenie "kamienistego gruntu; (składającego się z wielu kamieni), na który padały ziarna siewcy z przypowieści Chrystusa o sobie Słowa Bożego. Ilustracje potwierdzają słuszność rozgraniczenia użytych przez Chrystusa wyrażen oraz nie traktowania ich jako synonimów, lecz terminy, przedstawiające odrębne, choć zbliżone i pochodne pojęcia.

Odrębność pojęć występowała również w języku aramejskim, którym posługiwał się Chrystus Pan. Aramejskim odpowiednikiem słowa "opoka" (petra) są wyrazy: "Szinna", "szua", "zur", natomiast odpowiednikiem słowa "kamień" (petros) jest aramejski wyraz "kefa". Chrystus Pan nie nazwał Szymona określeniem "zur", lub "szua", albo "szinna", oznaczającymi faktycznie "opokę", lecz użył słowa "kefa" (kamień), jak wynika z treści Ewangelii.

Przeciwko identyfikowaniu wyrażen "petros" i "petra" przemawia i to, że są one odrębnego rodzaju, (słowo "petros" jest rodzaju męskiego, "petra" - żeńskiego), w związku z czym słowo "petra" nie mogło oznaczać mężczyzny, w tym wypadku Apostoła Piotra, w przeciwieństwie do "petros", "bardziej odpowiedniego dla oznaczenia mężczyzny aniżeli petra". O braku podstaw do identyfikowania wyrażen świadczy wreszcie fakt, że nie identyfikował ich sam Jezus Chrystus (nie rzekł bowiem: "ty jesteś petros... i na tej petros zbuduję Kościół mój", ani też: "ty jesteś petra.. i na tej petra zbuduję Kościół mój"; powiedział natomiast: "ty jesteś petros i na tej petra zbuduję Kościół mój"), co winno być najwyższą regułą interpretacyjną.

Trudności w identyfikowaniu wspomnianych terminów dostrzega katolicki komentator Pisma św. w przekładzie ks. Jakuba Wujka, stwierdzając to następującymi słowy:

"Polski przekład "żeś ty jest opoką", będzie zawsze trochę nie dokładny (p. m.), gdyż nie potrafi oddać tej gry słów jaka zawiera się między Petrus i Petra. Jeśli Petrus (to samo co greckie Petros - p. m.) przełożymy jako Piotr, wtedy znika znaczenie opoki, zawarte w słowie Petrus, a jeszcze bardziej w aramejskim Kefa. Jeśli zaś Petrus przełożymy jako opoka, wtedy oddajemy właściwe znaczenie, ale znika imię".

Jest tak dlatego, ponieważ słowo "Piotr" (łac. Petrus, gr. Petros) nie oznacza "opoki" i na odwrót: słowo "opoka" (petra) nie oznacza imienia Piotr. Określenie Piotra "opoką", lub "Piotrem-opoką" jest co najmniej nieścisłe jeśli już nie błędne. Mimo to Kościół katolicki autoryzuje przekład i zaopatruje go w swoją aprobatę. Postępuje tak widocznie ze względów dogmatycznych, odpowiadających potrzebom teologii o prymacie Piotrowym, nie oglądając się na ścisłe kryteria lingwistyczne.

Dane językowe nie potwierdzają tezy o Piotrze jako "opoce" Kościoła. Piotr w ich świetle jest wyłącznie "kamieniem", a nie "masywem skalnym", na którym wzniesiony został Kościół Chrystusowy. Mowa, jakoby Chrystus nazwał Piotra "opoką" lub odniósł to słowo do niego, jest pozbawione podstaw.

Traktowanie Apostoła Piotra w tym charakterze nie jest możliwe również dlatego, ponieważ Pismo św. ani razu nie użyło terminu "opoka" na oznaczenie Apostoła Piotra. Gdyby to nastąpiło, stanowiłoby okoliczność pierwszorzędnej wagi, którą nie można by pominąć w ustalaniu sensu wypowiedzi Chrystusa. Z punktu widzenia językowo-biblijnego i w świetle Pisma św., Apostoł Piotr pozostaje wyłącznie Piotrem - "kamieniem", a nie "petrą" "opoką".

## **BIBLIJNE POJĘCIE OPOKI**

Symbol "opoki" lub "skały" znany był wśród wyznawców Jahwy od najdawniejszych czasów, lecz wyłącznie w odniesieniu do Boga, o czym świadczą liczne wypowiedzi Pisma św.:

"Dajcie wielmożność Bogu naszemu, Skale (hebr. zur), której sprawy są doskonałe; bo wszystkie drogi jego są sprawiedliwe. Boć jest Bóg prawdziwy, a nie masz w nim nieprawości, sprawiedliwi i prawi jest". „Opoki (zur), która cię spłodziła, zapomniałaś, zapomniałaś, Boga, Stworzyciela twego".

Dla Dawida "opoką" i "skałą" był Bóg:

"Pan opoka moja i twierdza moja, i wybawiciel mój, ze mną. Bóg, skała moja, w nim będę ufał, tarczo moja, róg zbawienia mego, podwyższenie moje i ucieczka moja, Zbawiciel mój, który mię od gwałtu wybawia".

"Miłuję Cię, Panie, mocy moja, Panie, opoko i twierdzo moja, mój wybawicielu. Boże mój, skało moja na którą się chronię, tarczo moja, siło zbawcza i obrono moja".

"Bo ktoż jest Bogiem oprócz Pana? lub kto opoką oprócz Boga naszego... Niech żyje Pan, błogosławiona niech będzie opoka moja, w pieniach wielbiony niech będzie Bóg, mój wybawca".

W oczach Apostoła Pawła Chrystus był tą "opoką" (gr. petra), która towarzyszyła narodowi Izraelskiemu w czasie pustynnej wędrówki do Kanaanu: "... i wszyscy pili ten sam napój duchowy, bo pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a Opoką był Chrystus".

Wyobrażenie "opoki" w odniesieniu do Stwórcy doskonale oddawało stanowisko Boga, jako ostoi trwałości i potęgi wybranego narodu. Myśl tę uwypukla ks. Stanisław Wójcik w swym komentarzu dotyczącym pojęcia "opoki":

"Bóg nazwany jest przenośnie w St. Testamencie "opoką" i "skałą", czyli jakby niewzruszonym fundamentem, na którym się opiera potęga i trwałość narodu wybranego; a jako wyniosła i niedostępna skała, na którą się chroniono w czasie walki, stanowiła naonczas bezpieczne schronienie przed nacierającym wrogiem, tak Bóg jest pewną ucieczką, schronieniem i obroną dla Swojego ludu i każdej duszy jemu oddanej".

Boga nazwano również "skałą naszego zbawienia".

"Pójdźcie, śpiewajmy radośnie Panu, wznosmy okrzyki Skale (zur) naszego zbawienia".

Z przytoczonych tekstów wynika, że "opoką" starotestamentowego Kościoła był Bóg, Jezus Chrystus. Dlaczego w Nowym Testamencie miało być inaczej? Czyżby Kościół starotestamentowy okazał się bardziej uprzywilejowany wskutek zajmowania przez Boga, stanowiska "opoki", w przeciwieństwie do nowotestamentowego, zbudowanego tylko na człowieku – apostołe Piotrze? Pismo św. wyjaśnia, że ostoją Kościoła wszystkich czasów jest wyłącznie Bóg, dlatego Kościół nowotestamentowy także ma przywilej być zbudowany na wiecznej i niewzruszonej "opoce", jaką jest Bóg, Chrystus, o czym uroczyście obwieszcza apostoł Paweł. "Albowiem gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, który jest Jezus Chrystus".

Z wymienionych powodów staje się jasne, że pojęcie "opoki", na której miał być wzniesiony Kościół Boży mogło odnosić się tylko do osoby Chrystusa, a nie Piotra. Biblii nie jest znany w tym charakterze Apostoł Piotr, czy jakkolwiek człowiek, lecz Chrystus. Zanim Jezus powiedział do Piotra "ty jesteś Piotrem", apostoł ten złożył wyznanie: "Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego". Przez oświadczenie swe zwrócił Apostoł Piotr uwagę na prawdziwą Opokę. Wówczas Jezus wyjaśnił: "na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne go nie przemogą".

Że "opoką", na której miał być zbudowany nowotestamentowy Kościół był Chrystus, a nie Apostoł Piotr, świadczą jeszcze inne wypowiedzi Pisma św. Natchnione Słowo zapowiadało już w starożytności zbudowanie nowego Kościoła na nieporuszonej "kamieniu węgielnym złożonym na Syonie:

"Dlatego tak powiedział panujący Pan: Oto ja za grunt kładę w Syonie kamień. Kamień doświadczony, węgielny, kosztowny, gruntownie ugruntowany; kto wierzy, nie pokwapi się".

Kogo reprezentuje ów "kamień"? Czyżby Apostoła Piotra? Pozostawmy rozstrzygnięcie samemu Piotrowi, którego wyjaśnienie w jednym z listów winno zasługiwać na zaufanie. Czytając opinię Apostoła Piotra

stwierdzamy, że wypełnienie proroctwa widzi nie na swej osobie, lecz - Chrystusa. Gdyby kamieniem, na którym miał być wzniesiony Kościół, był on sam, byłby niechybnie o tym zaznaczył. Oto słowa Apostoła Piotra:

"Szukajcie przystępu do niego (Chrystusa) i On jest owym żywym kamieniem, przez ludzi, co prawda, odrzuconym, lecz wybranym i uczczonym u Boga. Wówczas staniecie się także takimi żywymi kamieniami. Będziecie się budować w dom duchowy, w święte kapłaństwo, aby składać duchowe ofiary, przyjemne Bogu, przez Jezusa Chrystusa. Bo tak mówi Pismo: "Oto zakładam na Syonie kamień, kamień węgielny, wybrany i kosztowny. Kto na nim oprze swą wiarę, nie będzie zawstydzony".

Wam, którzy przyjęliście wiarę, przypada ten zaszczyt w udziale. Dla tych zaś, którzy wiary nie mają, jest to kamień, który odrzucili budujący. A właśnie on stał się kamieniem węgielnym i "kamieniem obrazy i opoką, o którą się rozbija". Ponieważ słowu odmawiają posłuchu, więc potykają się".

Do interpretacji Piotra przychyła się katolicki teolog dr G. Gryglewicz, który w komentarzu do odnośnego tekstu stwierdza:

"Chrystus Pan zatem jest tym kamieniem żywym, który ma w sobie nadprzyrodzone życie i udziela go tym, którzy są z Nim zjednoczeni. Chrystusa Pana jako żywy kamień bliżej określają słowa wzięte częściowo z Ps. 117 (118), 22, a częściowo z Iz. 28, 16: "Odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym". Ten mesjański tekst, interpretowany o Izraelu lub Mesjaszu, św. Piotr odnosi do Chrystusa Pana ... Chrystus Pan jako kamień przy budowie został wybrany przez Boga, dlatego jest drogocenny i żadnym innym kamieniem zastąpić Go nie można. Jeżeli budowniczy Go odrzucili, to znaczy, że nie znają jego przeznaczenia, a zatem wartości... Pod piórem Św. Piotra tekst ten wskazuje na Chrystusa Pana, który jako wybrany i drogocenny kamień położony jest przez Boga jako kamień węgielny przy budowie świątyni na Syonie, tj. Kościoła ... Mimo odrzucenia przez budowniczych, kamień ten, którym jest Chrystus Pan, stał się "podstawą węgła", najważniejszym kamieniem w fundamentach tej nowej budowli, którą jest Kościół".

Katolicki teolog wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że kamieniem tym jest Jezus Chrystus, a Kościół nowotestamentowy na Nim wznosi swój byt i działanie. To samo proroctwo odniósł Jezus Chrystus do Siebie samego, mówiąc:

"Wtedy rzekł im Jezus: "Czy nie czytaliście nadto w Piśmie tych słów: Kamień, który odrzucili budujący, stał się kamieniem węgielnym; jest to dzieło Pana i stoi, niby cud, przed oczyma naszymi, Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże zostanie wam zabrane i dane narodowi, który przyniesie w nim owoce. Kto padnie na ten kamień, będzie rozbity; a na kogo kamień padnie, tego zmiążdży".

Wyjaśnienia powyższe potwierdzają, że zapowiedzianym w starożytnym proroctwie "kamieniem", mającym stanowić podwalinę nowego Kościoła, był Jezus Chrystus. Naród Izraelski odrzucił Syna Bożego w tym charakterze, nie uznając wypełnienia w nim zapowiedzi proroczej. Czy Kościół katolicki nie postąpił podobnie, przypisując stanowisko "opoki" Apostołowi Piotrowi"? Wniosek nasuwa się nieuchronnie. Pismo św. mówi, iż kosztowny kamień stał się "kamieniem obrazy i opoką zgorszenia dla tych, którzy zrażają się słowem nie wierząc ... ". Lecz ten "kto weń wierzy, zawstydzony nie będzie". Dla wielu katolików Chrystus Pan, jako "opoka" Kościoła chrześcijańskiego, jest nadal "kamieniem obrazy" i "opoką zgorszenia", ponieważ nie wierzą temu, że "opoką" Kościoła Bożego jest Chrystus, a nie Piotr lecz wszyscy, którzy wierzą temu, nie będą zawstydzeni, Jezus mówiąc o zbudowaniu Swego Kościoła na "opoce" nie mógł zatem mieć na myśli Apostoła Piotra, gdyż nie Piotr, lecz Chrystus, stanowił wypełnienie proroczej przepowiedni i On, a nie Piotr, uchodził w pojęciu Słowa Bożego za "opokę" Kościoła w całym tego słowa znaczeniu.

## **W ŚWIELE BIBLIJNEJ METAFORY**

Apostoła Piotra nie można traktować jako "opoki" Kościoła ani w sensie dosłownym, ani przenośnym, metaforycznym, ponieważ nie tylko swym charakterem, wiarą, wiedzą czy postępowaniem, lecz nawet godnością apostołską nie odpowiadał symbolicznie wyrażonej w pojęciu "opoka", stanowiącej niewzruszony grunt Kościoła. Przecież już wkrótce po chwalebnym wyznaniu Bóstwa Chrystusowego, Mistrz zmuszony był udzielić Piotrowi ostrej nagany, kiedy apostoł chciał sprowadzić Go z drogi obowiązku. Znane są słowa Jezusa:

"Lecz on obróciwszy się rzekł do Piotra: Zejdź mi z oczu, ty szatanie! Jesteś mi obrazą, bo nie masz wycucia spraw Bożych, a jedynie ludzkich".

Postępowanie Apostoła Piotra nie licowało z godnością przypisywanej mu przez Kościół katolicki "opoki". Co należy sądzić o trzykrotnym zaparciu się - Chrystusa? Gdyby Chrystus ustanowił Apostoła Piotra "opoką" swego Kościoła, zaiste wzniosłby Kościół na kruchej i niepewnej podstawie. Fragment pieśni błogosławionego Ambrożego: "Patrz, jak opoka topnieje, gdy po raz pierwszy kur pieje!" - przedstawia pełną gorzkiej ironii prawdę, potwierdzoną wielokrotnie w przyszłych dziejach Kościoła. Teolodzy rzymskokatolicki zdają sobie w



pełni sprawę z tego, że Apostoł Piotr nie przedstawiał granitowego charakteru, nie mógł więc być pod tym względem "opoką" Kościoła. Dlatego pojęcie to starają się odnieść raczej do roli Apostoła Piotra, niż charakteru:

"Nazwa "opoka", czyli skała, bynajmniej nie odnosiła się do osobistego charakteru Piotra - wyjaśnia ks. St. Bartynowski - który mimo wielu pięknych przymiotów swoich - wcale nie mógł być typem granitowego charakteru. (Małoduszność, gdy zaczął tonać, zaparcie się Chrystusa stoi wprost w sprzeczności z naturą nieugiętego charakteru). A przeto nazwa ta mogła się tylko odnosić do roli, jaką Piotr-opoka miał spełnić w Kościele ...".

Argument jest nieprzekonywający. Skoro Apostoł Piotr nie przedstawiał niewzruszonego charakteru, niezachwianej wiary i prawości postępków, nie mógł, rzecz jasna, odegrać roli zapewniającej trwałość Kościoła Chrystusowego. Zagadnienia te są ściśle z sobą związane i nie mogą istnieć niezależnie od siebie.

Katolicki apologeta definiuje swe wywody: metaforyczny sens "opoki" upatruje w "stanowisku zwierzchnika wyposażonego w całą pełnię władzy", gdyż tylko takie stanowisko - jego zdaniem - mogło zapewnić Kościołowi "moc i trwałość", stanowiąc jakby jego fundament, a więc oddać należycie pojęcie "opoki". Apostoł Piotr został nazwany "opoką" - argumentuje - w sensie "najwyższego zwierzchnika", na którego władzy i powadze, gruntuje się cała siła i jedność Kościoła. Miał być tym dla Kościoła, czym "mocny fundament dla budowli". Ponieważ jednak Apostoł Piotr nie został nazwany "opoką" - jak to zostało wykazane uprzednio - lecz tylko "kamieniem", przeto nie mógł - rzecz jasna - stać się dla Kościoła tym, czym "mocny fundament dla budowli"; nie może zatem uchodzić za "opokę" w znaczeniu "naczelnego zwierzchnika". Wywody katolickie okazują się bezpodstawne. Upatrywanie w Piotrze "opoki" w sensie "zwierzchnika wyposażonego w pełnię władzy" jest pozbawione sensu.

Bez wątplenia władza i powaga kierowniczego organu odgrywają doniosłą rolę w organizacji każdego stowarzyszenia, a także Kościoła. Niekoniecznie musi to być organ jednoosobowy. Rolę tę również dobrze spełnić może kolektyw, stojący na czele danej organizacji. Pismo św., mówiąc o znaczeniu i charakterze organizacji Kościoła apostołskiego, wymienia jego organ kierowniczy. Nie był nim Piotr, lecz całe grono apostołskie:

"On to ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, pasterzami i nauczycielami".

Na czele Kościoła stali wszyscy apostołowie, a nie jeden spośród nich. Wyższą jeszcze władzę stanowiło zgromadzenie przedstawicieli gmin chrześcijańskich, czyli sobór. Skupienie w ręku jednej osoby całej władzy w Kościele apostołskim było nie do pomyślenia. Ponadto podstawą siły i jedności Kościoła apostołskiego nie był bynajmniej Piotr, czy apostołowie, lecz moc Ducha Świętego oraz gorąca wiara łącząca węzłem prawdy i miłości wyznawców Kościoła, jak również wierność wobec autorytetu Biblii. Ten jedynie czynnik zapewniał trwałość i moc Chrystusowego Kościoła.

Jak bardzo Apostoł Piotr nie odpowiadał pojęciu niewzruszonej "opoki" Kościoła, nawet w sensie przenośnym, świadczą oprócz wspomnianych już - i inne szczegóły rzucające cień na niewzruszoność apostoła. Św. Paweł wspomina w jednym ze swych listów, iż sprzeciwił się Piotrowi otwarcie "dlatego, że postępowanie jego stało się naganne". Jeśliby Apostoł Piotr był faktycznie "opoką", zaiste była by ona zbyt chwiejna. Zachowanie się Apostoła Pawła wobec Piotra nie wskazuje na zajmowanie przez niego stanowiska zwierzchnika Kościoła. Za Piotrem, jako "opoką", nie przemawiają więc dane językowe i biblijne, ani też rozumowe.

## **PIOTR CZY CHRYSZTUS?**

Przystąpmy do wyciągnięcia końcowego wniosku.

Dla rozumienia właściwego sensu wypowiedzi Chrystusa doniosłe znaczenie posiada znajomość okoliczności, w jakich ona nastąpiła. Wypada nam zatem raz jeszcze objąć myślą całokształt zagadnienia:

"Gdy Jezus przybył w okolice Cezarei Filipowej - czytamy w Słowie Bożym - zwrócił się do swych uczniów z takim pytaniem: "Kim jest Syn Człowieczy zdaniem ludzi?" Odpowiedzieli: "Według jednych jest Janem Chrzcicielem, według drugich Eljaszem, a według innych Jeremiaszem lub którymś z proroków". "A kim jestem - zapytał ich - Waszym zdaniem?" Szymon-Piotr odpowiedział mu: "Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". A Jezus rzekł mu: "Błogosławionys Szymonie Barjona! Bo nie ciało i krew ci to objawiły, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Oto ja także powiadam ci: Tyś jest Piotrem ... , a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne go nie przemogą".

Misja Syna Bożego dobiegała końca. Zbliżająca się nieubłagana śmierć Mistrza miała być dla uczniów gorzkim doświadczeniem wiary. Jezus postanowił utwierdzić ich w przekonaniu o Swoim Bóstwie i zbawczym posłannictwie. W tym celu udał się w ustronne okolice, aby móc szczerze i otwarcie przedstawić sprawy zaufanemu gronu przyjaciół:

"Idąc gościńcem - pisze Giuseppe Ricciotti - spostrzegli z daleka zarysy miasta (por. Mk 8, 27). Przed nimi widniał imponujący masyw skalny, na którym wznosiła się triumfalnie świątynia Augusta. W pewnej chwili...

Jezus zapytał uczniów: "Za kogo mnie ludzie mają?" (Mk 8, 27). W odpowiedzi zabrzmiał chór głosów: - Słyszałem, jak mówiono, że ty jesteś Janem Chrzcicielem. - Inny wołał: Mówią, że jesteś Eliaszem! Ktoś znowu dodał: Powiadają, że jesteś Jeremiaszem! - A wreszcie przytoczono opinię niesprecyzowaną bliżej, która głosiła, że Jezus jest jednym z dawnych proroków, który pojawił się powtórnie. Różne więc były zdania na ten temat, ale Jezus nie przypisywał im większego znaczenia, nie raczył nawet zająć się nimi. Pytanie na temat opinii postronnych było tylko przygotowaniem do najważniejszej opinii, a mianowicie do opinii samych uczniów. Wysłuchawszy wszystkich odpowiedzi Jezus "rzekł im: Wy zaś za kogo mnie macie?" (Mk 8, 29). Uczniowie musieli być zaskoczeni tym pytaniem; przejęło ich do głębi, spostrzegli bowiem, że Jezus wkracza na teren dotychczas przez Niego pilnie omijany... zaległo więc głębokie milczenie ... Stanęli na drodze oniemiały, ale to ich milczenie było bardzo wymowne; oczy ich utkwione były w wysoką świątynię Augusta, która z wierzchołka skały górowała nad miastem i okolicą. Po krótkiej chwili uczucia wszystkich zostały wyrażone w słowach Szymona Piotra ... W czasie krótkiej ciszy, która zapadła po słowach Jezusa, wzrok idących skierował się ku widniejącej w dali świątyni zbudowanej na skale. Jezus zaś dodał: "A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotrem, a na tej Opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go ...".

Zamiarem Jezusa było nie tylko wzmocnienie przekonania uczniów w Swoje Bóstwo, lecz także utrwalenie ich wiary w niezniszczalność zapoczątkowanego przez Siebie dzieła. Kościół Chrystusowy nie zostanie zwyciężony przez moce piekielne, ponieważ będzie zbudowany na opoce. Czyż trudno zrozumieć właściwy sens słów Jezusa? Uwzględniając okoliczności, w jakich nastąpiło wyznanie Apostoła Piotra, sens odpowiedzi Chrystusa jest następujący: "Ty, Piotrze jesteś "kamieniem", lecz ja Kościół swój zbuduję na "opoce", na niezachwianym masywie skalnym. Wówczas moce śmierci i zła nie zwyciężą go". Jezus przeciwstawił Piotra (kamień) - opoce. Kościół Chrystusowy został wzniesiony na Skale Wieków, a nie na chwiejnym i ruchomym kamieniu. Pojęcie "opoki" lub "skały" nie było obce apostołom. Analogia między Piotrem a leżącymi przy drodze ułamkami skały oraz Chrystusem a masywem widniejącym w oddali, na którym wznosiła się świątynia Augusta, była niezwykle trafna i pouczająca. Podobnie jak owa świątynia, tak Kościół Chrystusowy zbudowany będzie na niezachwianej Skale Zbawienia, którą jest Jezus Chrystus.

Symbolicznie "opoki" najtrafniej odpowiada Chrystus, i to zarówno pod względem doskonałości charakteru, wzoru postępowania, ostoji zbawienia, jak również wieczności bytu oraz wszechmocy. Chrystus nigdy nie został zwyciężony przez szatańskie moce grzechu i śmierci - w przeciwieństwie do Apostoła Piotra. Jako żyjący Bóg i Zbawiciel jest w stanie zapewnić swemu Kościołowi zwycięstwo nad mocami zła. Bramy piekielne często zwyciężały Apostoła Piotra; nie zwyciężyły Chrystusa i nie zwyciężą wznoszącego się na Nim Kościoła.

Wiele lat po wniebowstąpieniu Pana, Apostoł Paweł napisze o Piotrze, że był "godny nagany", a jego postępowanie wraz z Barnabaszem "nie odpowiadało prawdzie ewangelicznej". Jak wyglądałby Kościół, gdyby "opoką" jego był Apostoł Piotr lub gdyby znajdował się pod naczelnym i zwierzchnim kierownictwem Apostoła Piotra? Mimo nawrócenia i wielkiej odwagi w kazaniu Ewangelii, charakter tego apostoła nie przedstawiał obrazu nieskazitelnego. Dlatego tym dla Kościoła czym mocny fundament dla budowli może być wyłącznie Chrystus. Jest On nieporuszoną ostoją łaski wśród burz i nawałnic nieprzyjacielskich. Kto buduje swą wiarę i zbawienie na Chrystusie, buduje na "opoce". Kto słucha Jego słów i czyni je, jest przyrównany do "człowieka roztropnego, który dom swój zbudował na opoce (petra)". Chociaż spada ulewny deszcz, a rzeki wzbierają i wichry huczą miotając domem, ten trwa, gdyż jest zbudowany na opoce.

Pojęcie Jezusa jako "opoki" Kościoła nie jest odosobnione. Tę chwalebłą prawdę potwierdzają liczni ojcowie Kościoła. W ich gronie występują powagi teologiczne, cenione przez Kościół katolicki. I tak opinia św. Augustyna, żyjącego na przełomie IV i V w. po Chr., jest następująca:

"Gdy byłem księdzem, napisałem księgę przeciw listowi Donatusa. W tej księdze na pewnym miejscu powiedziałem, że Kościół zbudowany jest na Piotrze jako na opoce ... Później bardzo często rozmyślałem nad słowami Chrystusa: "Ty jesteś Piotrem, a na tej opoce zbuduję Kościół mój" i doszedłem do wniosku, że należy rozumieć, iż Kościół zbudowany jest na tym, którego Piotr wyznał, mówiąc: "Ty jesteś Chrystus, on Syn Boga żywego". Piotrowi nie powiedziano: "Ty jesteś opoką" (petra), lecz "Ty jesteś Piotrem" (petros). Chrystus był bowiem opoką, którą Szymon wyznał...".

Podobnie wyraża się św. Hieronim, współczesny Augustynowi, twórca łacińskiej Wulgaty, Pisma św. autoryzowanego przez Kościół:

"Apostołowie jako budowniczości zakładali fundament jedynie na Chrystusie. Na tym fundamencie Kościół Chrystusowy jest zbudowanym".

Pojęcie Piotra-opoki nie występuje wśród ojców apostoelskich i wcześniejszych ojców Kościoła. Zjawia się dopiero w wieku III. po Chrystusie stając się ideologią rzymskich biskupów. Przez wieki, następne toruje sobie

drogę, by przekształcić się wreszcie w oficjalną doktrynę Kościoła katolickiego. Jako opokę Kościoła Starego i Nowego Testamentu Słowo Boże uznaje wyłącznie Chrystusa. Końcowy wniosek jest oczywisty: opoka to nie Apostoł Piotr - lecz Chrystus !

## **A PIOTR?**

Czy Założyciel Kościoła nie posiadał żadnego zamiaru wobec Apostoła Piotra? Dlaczego więc zmienił jego imię "Szymon", oznaczające "wysłuchany", na imię "Kefas", czy li "Piotr", oznaczające "kamień"? Jakkolwiek zmiana imienia nie wyróżniała Apostoła Piotra w gronie uczniów Jezusa, gdyż inni apostołowie także otrzymali nowe imiona (np. Lewi został nazwany Mateuszem, a Jan i Jakub - Synami Gromu, a Lebeusz - Tadeuszem), była jednak bardzo sugestywna. Z jakim więc zamiarem nosił się Chrystus wobec Apostoła Piotra? Owszem, nadanie mu nowego imienia nie było pozbawione znaczenia. Jezus pragnął, aby Apostoł Piotr, mimo swej chwiejności i porywczowości, stał się jednym z kamieni fundamentalnych Kościoła i wraz z innymi apostołami tworzył podstawę duchowej budowli Społeczności Chrystusa.

Do tej szaczonej roli nadawał się z powodu wad swego charakteru mniej od innych, lecz wzrok Zbawiciela przeniknął szczere serce galilejskiego rybaka widząc w nim godny uwagi materiał, z którego mógł być wyciosany "kamień" do fundamentów Budowli. Pod wpływem łaski Bożej i wychowawczej pracy Chrystusa apostoł doznał głębokiego odrodzenia. Mimo upadków i błędów szczerze nawrócił się stając się gorliwym naśladowcą swego Mistrza. Charakter jego okrzepł. Z chwiejnego Piotra wykształcił się wielki apostoł. Dlatego Chrystus, znając przyszłość swego ucznia, nazwał go już na wstępie Swjej działalności "Kamieniem" (Petros, Kefa). Apostoł Paweł naucza, że Kościół wznosi się na Chrystusie, lecz fundamentem jego są apostołowie i prorocy:

"Przeto już nie jesteście gośćmi i przychodniami, lecz jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus i na nim całe budowanie wzniesione, rośnie w przybytek święty w Panu, na nim też i wybudujecie się razem na mieszkanie Boże w Duchu".

Apostołowie i prorocy zostali potraktowani z jednakową godnością, a w stosunku do Apostoła Piotra nie dokonano żadnego wyróżnienia. Budowla kościelna bowiem nie wznosi się na nim wyłącznie. Największy honor przypada oczywiście w udziale Chrystusowi, nazwanemu "głównym kamieniem węgielnym". Jest tym, na którym cała budowla "mocno jest zespolona i wzrasta". Na tej opoce zbudowany jest Kościół. Na niej każdy chrześcijanin winien budować osobiste zbawienie. Apostoł Piotr, kierowany miłością Bożą i własnym religijnym doświadczeniem, skierował przy końcu swego życia wspaniały apel do wierzących:

"Szukajcie przystępu do niego (Chrystusa)! On jest owym żywym kamieniem ... wybranym i uczczonym u Boga. Wówczas staniecie się także żywymi kamieniami...".

Wierzący - podobnie jak Piotr - może stać się "żywym kamieniem" i wejść w skład duchowej budowli prawdziwego Kościoła. Dzięki tej mocy Apostoł Piotr wykształcił postawę, o której można mówić z szacunkiem. Nie należy jednak traktować go jako "OPOKI", gdyż tą był i pozostanie Chrystus. Obraz pierwszy: "opoki" - mający przedstawiać prymat Apostoła Piotra - niedwuznacznie wskazuje na Chrystusa; nie potwierdza zatem Piotrowego prymatu!

## **PIOTR JAKO "KLUCZNIK" KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO**

Kościół katolicki dowodzi, że prymat Piotrowy wynika również z symbolu "kluczy Królestwa niebieskiego". Ks. St. Bartynowski pisze:

"Ze Piotr miał zostać zwierzchnikiem całego Kościoła na ziemi, wynika to również z drugiego obrazu: mi-anowicie ze słów Chrystusowych: "Tobie też dam klucze Królestwa niebieskiego" Mat. 16, 15) ... A zatem obietnica powierzenia Piotrowi kluczy Królestwa niebieskiego była przyrzeczeniem mu najwyższej władzy nad całym Kościołem na ziemi - albowiem przez Królestwo niebieskie rozumie się tutaj Kościół na ziemi..".

Argumentacja opiera się na dwu założeniach: że "klucze" reprezentują "najwyższą władzę", oraz że "Królestwo niebieskie" - to Kościół. Stąd "najwyższa władza nad całym Kościołem na ziemi". Ks. E. Dąbrowski jest zdania, że "klucze" są biblijnym symbolem "najwyższej władzy i upoważnienia do wydawania rozkazów".

Czy interpretacja ta zgadza się z rzeczywistą nauką Biblii?. Czy wspomniane przez Chrystusa "klucze Królestwa niebieskiego" oznaczają "najwyższą władzę" i "jurysdykcję kościelną"? W uzasadnieniu "władzy kluczy" teolodzy katolicy powołują się zwykle na symbolikę zawartą w słowach odnoszących się do Eliakima, dworzanina z czasów króla Ezechiasza, o którym zostało powiedziane: „I dam klucz domu Dawidowego na ramię jego; i otworzył, a nie będzie kto by zamknął, i zamknie, a nie będzie kto by otworzył”. "Klucz domu Dawidowego" bez wątpienia przedstawiał wysoką godność i władzę majordoma królewskiego. Co więcej, z uwagi na



typiczno-proroczy sens wypowiedzi - symbolizował władzę samego Chrystusa, o czym wspominał Jezus do Apostoła Jana na wyspie Patnos;

"To mówi Święty i Prawdziwy, który posiada klucz Dawida i który otwiera, a nikt zamknąć nie może, i zamyka, a nikt otworzyć nie może".

Jeśli "klucze" są symbolem "najwyższej władzy", to władza ta - jako władza pełna i wyłączna nad Kościołem - znajduje się w ręku samego Chrystusa i nikomu z ludzi nie została przekazana, co potwierdza komentator odnośnego tekstu o. Augustyn Jankowski:

"... Chrystus stosuje do siebie słowa przepowiedni Izajasza dotyczące Eliakima, zarządcy domu króla Ezechiasza. Przenośnia biblijna kluczy, zamykania i otwierania, zastosowana tu do Chrystusa, stwierdza jego pełną i wyłączną władzę nad nowym i prawdziwym domem Dawida, tj. królestwem Bożym Nowego Przymierza - Kościołem (Łk 1, 33; Ef 1, 22)....

Zgodnie z tym teza, jakoby "klucze" reprezentujące najwyższą władzę, zostały przekazane Apostołowi Piotrowi, jest pozbawiona racji. "Klucze", obiecane Piotrowi, musiały więc posiadać inne znaczenie, niż nadawane przez Kościół, lecz jakie?

## **EWANGELICZNA SYMBOLIKA KLUCZY KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO**

Pojęcie "kluczy Królestwa niebieskiego" występuje niejednokrotnie w nauce Chrystusa, będąc określeniem powszechnie znanym i zrozumiałym. Nie stanowiło zatem osobliwości odnoszącej się wyłącznie do osoby Apostoła. Piotra. Z treści Ewangelii wynika, że kluczami "Królestwa niebieskiego" posługiwali się zwierzchnicy starotestamentowego Kościoła, tj. uczeni w Piśmie, Faryzeusze. Dysponowali wszak możliwością "otwierania" i "zamykania" tegoż "Królestwa". Co prawda, dzierżąc "klucze Królestwa niebieskiego" zamykali je raczej przed ludźmi, sami tam nie wchodząc, o czym wspomina Jezus słowami ostrej nagany, niemniej posiadali je:

"Biada wam, uczeni w Piśmie i Faryzeusze, obłudnicy! Zamykacie bowiem królestwo niebieskie przed ludźmi. Sami nie wchodzicie, a nie pozwalacie, aby weszli ci, którzy by wejść chcieli".

Wypowiedź Chrystusa rzuca snop światła na właściwe zrozumienie biblijnej symboliki "kluczy" z obietnicy udzielonej Apostołowi Piotrowi i pozwala na zrozumienie sensu przenośni. Aby pojąć naturę "kluczy Piotrowych", wystarczy poznać istotę "kluczy", którymi posługiwali się ówcześni zwierzchnicy Kościoła. Jezus wyjaśnił, że nauczeni w Piśmie i Faryzeusze posiadali "klucz zrozumienia", czyli dysponowali znajomością prawdy Bożej:

"Biada wam, uczonym w Zakonie, wzięliście w posiadanie klucz zrozumienia. Sami nie weszliście, a tym, którzy chcieli wejść, broniliście".

Nauczeni w Piśmie i Faryzeusze byli więc dysponentami znajomości Prawdy. W świetle ewangelicznej wypowiedzi Chrystusa, "klucze Królestwa niebieskiego" nie przedstawiały "najwyższej władzy wydawania rozkazów", lecz "rozumienie" woli Bożej, dostęp do niej i dysponowanie nią w nauczaniu religii.

Z wypowiedzi tej wynika również, że pojęcie "Królestwa niebieskiego" nie odnosiło się do "Kościoła" lecz zbawienia, czyli Królestwa łaski, poprzedzającego Królestwo chwały, do którego uczeni w Piśmie i Faryzeusze bronili wstępu nie wchodząc tam sami. Gdyby miało oznaczać Kościół, trudno by było pojąć jak mogli przywódcy żydowscy nie wchodzić do Kościoła, który tworzyli i którego byli przedstawicielami, oraz nie dopuszczać tych, "którzy by wejść chcieli", czyli pragnęli stać się wyznawcami synagogi? Przecież czynili wszystko, aby pozyskać choć "jednego prozelitę".

Tak więc przyobiecane Apostołowi Piotrowi przez Chrystusa "klucze Królestwa niebieskiego" nie zapowiadały udzielania mu "najwyższej władzy nad całym Kościołem na ziemi", lecz jedynie przywilej posługiwania się znajomością Słowa Bożego dla celów zbawiennych ludzkości. Analogicznie pojmowało tę kwestię wielu ojców Kościoła, jak Orygenes, Hipolit, Andrzej z Cezarei, czym świadczy o. Augustyn Jankowski:

"w pojęciu królestwa Bożego zawierają się różne aspekty tego obrazu, które Tradycja wydobywała w ciągu wieków, jak klucz do Pisma św. lub dostęp do wiedzy Bożej (Orygenes, Hipolit, Andrzej z Cezarei) lub do nieba".

"Klucze Królestwa niebieskiego" symbolizują w pierwszym rzędzie Słowo Boże, ponieważ ono jest "prawdą", jest "duchem i życiem", zapoczątkowaniem nowego człowieka w Chrystusie, podstawą duchowego rozwoju i wzrostu, objawia tajemnice woli Bożej i mówi o drodze powinności człowieka, ukazuje bezkresne horyzonty wieczności i prowadzi do wrót zbawienia, jest źródłem religijnego poznania i nieomylnym drogowskazem życia. Przed każdą szczerą, łaknącą sprawiedliwości i szukającą zbawienia duszą, otwiera podwoje Królestwa niebieskiego; zamyka je natomiast przed niepokutującymi i gardzącymi łaską Przedwiecznego. Dlatego jest jakby synonimem "kluczy" do nieba. Dzierżenie ich z kolei jest symbolem przywileju autorytatywnego dysponowania znajomością Prawdy Bożej w nauczaniu i głoszeniu jej dla zbawiennego pożytku bliźnich. Przedstawia to wysoką, choć odpowiedzialną godność, nauczycieli religii. O "najwyższej i nieograniczonej władzy" nie

ma i nie może być tu mowy.

## **CYZYBY WYRÓZNIENIE SAMEGO APOSTOŁA PIOTRA?**

Kościół katolicki uzasadniając prymat Apostoła Piotra naucza, że "klucze Królestwa niebieskiego" powierzone zostały wyłącznie Apostołowi Piotrowi. Ale czyż można na tej podstawie stwierdzić, że tylko Apostoł Piotr posiadał znajomość Pisma św. i możliwość głoszenia zawartych w nim prawd lub prawo udzielania tego innym, że on tylko dzierżył "klucze zrozumienia" otwierające lub zamykające niebo, podczas gdy inni apostołowie pozbawieni byli tej znajomości i możliwości głoszenia Ewangelii? Wniosek taki byłby zbyt daleko idący. Treść Nowego Testamentu świadczy, że Piotrowa znajomość woli Bożej nie zawsze była najlepszą, a jego autorytet - jedyny. Dowodem, iż wszyscy apostołowie otrzymali jednakowy przywilej rozumienia Słowa Bożego jest udzielenie im wszystkim pełni Ducha Świętego, który - zgodnie z obietnicą - spoczął na nich w czasie Pięćdziesiątnicy. Jeszcze przed wniebowstąpieniem Pana otrzymali oni szczególną łaskę pojmowania spraw Bożych, o czym czytamy:

"Potem rzekł do nich: "Oto jest to, co wam mówiłem przebywając jeszcze z wami: Potrzeba, aby się spełniło wszystko, co jest napisane o mnie w Prawie Mojżeszowym, u Proroków i w Psalmach". Wtedy rozjaśnił im umysł, tak że mogli rozumieć Pisma".

Nie jest napisane, że Pan Jezus rozjaśnił umysł wyłącznie Apostoła Piotra. Niesłuszne jest także twierdzenie, że jedynie Apostoł Piotr otrzymał prawo nauczania religii, ponieważ prawo to otrzymali wszyscy apostołowie, co wynika ze słów Chrystusa:

"Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przekazałem".

Zródłem apostołowskiego upoważnienia do głoszenia Ewangelii nie była władza Apostoła Piotra, jako np. "Arcybiskupa", lecz Chrystusa. Nie przełał więc Jezus na Piotra pełni "najwyższej władzy nauczycielskiej", by ten przekazywał ją innym, lecz udzielił jej wszystkim apostołom w równej mierze. Nie można się wreszcie zgodzić z opinią, że wyłącznie Apostoł Piotr miał być "najwyższym nauczycielem religii" i "nieomylnym tłumaczem" prawd wiary, gdyż Duch Święty miał wszystkich bez wyjątku apostołów "nauczyć" wszystkiego, "przypomnieć" im wszystko i "wprowadzić" ich do "wszelkiej prawdy" oraz "oznajmić" im rzeczy, które "mają nastąpić", a nie jedynie Apostoła Piotra. Utrzymywanie, iż przywilej "kluczy" otrzymał wyłącznie Apostoł Piotr nie odpowiada rzeczywistości i duchowi Ewangelii. Przywilej ten nadany został wszystkim apostołom.

Obietnica udzielona Piotrowi łączyła się z jego wielkim wyznaniem. Mimo porywczego, chwiejnego i wpływowego charakteru, najmniej kwalifikującego tego szczerego apostoła na nauczyciela wiary, Jezus przyobiecwał mu tę godność. Umiłowanie prawdy i moc Ducha Świętego czynią cuda. Apostoł, wyznając wiarę w Bóstwo Chrystusa, znajdował się pod bezpośrednim wpływem Boskiego objawienia. Było to okolicznością decydującą w przyszłym rozwoju osobowości Piotra, wskazującą możliwość godnego piastowania wraz z innymi apostołami, przywileju "kluczy" oraz wspólnego tworzenia podwalin Kościoła Chrystusowego. Obietnica, udzielona Apostołowi Piotrowi, nie pozbawiała pozostałych apostołów podobnego przywileju. Nie stanowiła żadnego wyróżnienia, gdyż przywilej "kluczy" otrzymali - jak widać - wszyscy apostołowie.

## **"KLUCZE KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO" W KOŚCIELE APOSTOŁSKIM**

Kto i w jaki sposób władał w Kościele apostołskim "kluczami Królestwa niebieskiego"? Bez wątplenia posługiwał się nimi apostoł Piotr. Po nawróceniu Bóg użył go do wykonania szczytnej służby w dziele Ewangelii. Dzięki jego usłudze apostołowskiej przed wieloma ludźmi otwarte zostały bramy Królestwa niebieskiego. Niebywale sukcesy osiągnął Apostoł Piotr zwłaszcza podczas Pięćdziesiątnicy, gdy trzecztyśięczna rzesza wyznawców mozaizmu przyjęła Chrystusa. Głosząc Jezusa okazał zadziwiająco znajomość Pisma św. i woli Przedwiecznego. Przed słuchaczami roztoczył doniosłe proroctwa mesjańskie, zwracając uwagę na konieczność wiary w Zbawiciela ukrzyżowanego przez Żydów. Lud, wstrząśnięty do głębi słowami Piotra, pytał o drogę zbawienia. Wówczas przywilejem jego było wskazanie mu jej:

"Czyńcie pokutę i niech każdy z was przyjmie chrzest na imię Jezusa Chrystusa; wówczas uzyskacie odpuszczenie grzechów i otrzymacie dar Ducha Świętego".

Ap. Piotr stał się wiernym sługą Chrystusa oraz odważnym i dzielnym szafarzem prawdy. Słowo Boże głoszone przez niego prowadziło lud do zbawienia. Podobnie Apostoł Piotr otworzył drzwi zbawienia Korneliuszowi i jego rodzinie głosząc im wiarę w Jezusa Chrystusa.

Tym samym sposobem niósł ludziom zbawienie również Apostoł Paweł. W swych licznych podróżach misyjnych głosił o Jezusie otwierając drzwi łaski. Nikt nie może zaprzeczyć, że apostołowi temu przysługiwało

prawo władania "kluczami Królestwa niebieskiego", i że prawo to otrzymał od Chrystusa. Pismo św. było podstawą jego nauki i działalności. W obliczu króla Agrypy złożył doniosłe oświadczenie: " ... nie mówię nic, czego nie przepowiedzieli już prorocy i Mojżesz ... ". Przed innym znów dostojnikiem wyznał: ". .. służę Bogu ojców moich wedle nauki, którą ani nazywają sektą. Wierzę we wszystko, co napisane jest w Prawie i u Proroków". Przez usługę Wielkiego Apostoła Pogan rozchodziła się po ówczesnym świecie "woń wiedzy Bożej". "Kluczami Królestwa niebieskiego" posługiwali się w swej pracy wszyscy bez wyjątku apostołowie i upoważnieni przez nich współpracownicy. Posługiwał się nimi również Tymoteusz, wierny towarzysz Pawła, kierujący się jego wskazani-ami:

"Zaklinam cię w obliczu Boga i Chrystusa Jezusa, który sędzić będzie żywych i umarłych, na przyjście jego i królestwo jego: – Głoś słowo. Nalegaj w porę i nie w porę; karć, przyganiaj i upominaj, a zawsze z cierpliwością i chęcią pouczenia. Bo nadejdą czasy, kiedy ludzie nie potrafią już znieść zdrowej nauki, lecz wiedzeni własnymi namiętnościami i chciwi tego, co ucho łechce, wynajdą sobie mnóstwo nauczycieli i odwracając od prawdy, do bajek się zwrócą".

Napomnienie, udzielone przez sędziwego Pawła młodemu kaznodziei, winno być uważnie przestudiowane przez wszystkich nauczycieli religii. Przywilej "kluczy Królestwa niebieskiego" jest bowiem przywilejem każdego nauczyciela wiary Chrystusowej, a służba Ewangelii stanowi najzaszczytniejsze dzieło, łączące się jednak z poważną odpowiedzialnością, ponieważ sługa Boży - dzierżący w swym ręku "klucze Królestwa niebieskiego" - staje się sługą życia lub śmierci, jak świadczy Apostoł Paweł:

" ... bo jesteśmy Bogu miłą wonią Chrystusową wśród tych którzy dostępują zbawienia, i tych, którzy giną. Dla jednych wprowadzie wonią śmierci - na śmierć, a dla drugich wonią życia - na życie... Bo nie jesteśmy fałszerzami słowa Bożego, jak wielu innych, ale w szczerości, jak z Boga i przed Bogiem mówimy w Chrystusie".

Zbawienie lub potępienie zależy oczywiście od osobistego stosunku kandydatów życia wiecznego wobec wiekuistej prawdy objawionej w Piśmie św., niemniej zależy również od sposobu nauczania jej oraz treści prawd podawanych ku wierzeniu.

O starotestamentowych nauczycielach religii Chrystus powiedział: "Biada wam, uczonym w Zakonie! Wzięliście w posiadanie klucz zrozumienia. Sami nie weszliście, a tym, którzy chcieli wejść, broniliście". Mając dostęp do wiedzy Bożej i dysponując autorytetem nauczycieli Zakonu, odegrali najtragiczniejszą rolę w dziejach religii. Zamiast otwierać przed ludem wrota zbawienia - zamykali je. Sami nie wchodzili i drugim nie pozwalali. Czystą prawdę Słowa Bożego zastąpili nauczaniem i skrupulatnym przestrzeganiem ludzkich tradycji, czego Jezus nie omieszkał w sposób surowy niepiętnować:

"Przykazania Boże zaniedbujecie, a trzymacie się skrupulatnie ludzkich tradycji... "Doskonale potraficie pomijać przykazania Boże, aby tylko zachować swoją tradycję ... W ten sposób przekreślacie przykazania Boże swoją tradycją, którą dalej przekazujecie".

Ten sposób postępowania zdyskredytował ich w oczach Bożych i pozbawił przywileju "kluczy Królestwa niebieskiego", które przekazane zostały zwierzchnikom Kościoła apostołskiego. Widocznie przywódcy mozaizmu z czasów Chrystusa - nauczeni w Piśmie i Faryzeusze - uważali, że przywilej kluczy udziela im "najwyższej władzy w wydawaniu rozkazów", stawiania własnego zarządzenia na równi ze Słowem Bożym, a nawet "pomijania przykazań Bożych", aby tylko zachować swoją tradycję - lecz mniemanie takie było pomyłką o tragicznych skutkach. Stanowi to wymowne ostrzeżenie przed traktowaniem "kluczy Królestwa niebieskiego" w charakterze "najwyższej władzy".

Sposób "otwierania" przez apostołów Królestwa Bożego przed ludźmi oraz "zamykania" go przed nimi przez nauczonych w Piśmie i Faryzeuszy wskazuje nie tylko na zależność urzędu nauczycielskiego od wierności wobec prawdy Bożej, objawionej w Biblii, ale także na charakter samych "kluczy", które oznaczają przywilej usługiwania Słowem Bożym, a nie "najwyższą władzę wydawania rozkazów". Dlatego obraz "kluczy Królestwa niebieskiego" nie potwierdza i potwierdzać nie może katolickiej nauki o Piotrowym prymacie.

### **APOSTOŁ PIOTR JAKO ABSOLUTNY ZWIERZCHNIK KOŚCIOŁA?**

Trzecim symbolicznym wyrażeniem mającym wskazywać na prymat Apostoła Piotra są - wedle Kościoła - słowa, zapowiadające udzielenie Piotrowi władzy "związywania i rozwiązywania". Ks. St. Bartynowski pisze:

"Ażeby Piotr stał się rzeczywiście fundamentem Kościoła, i wszystkim tegoż członkom bez wyjątku mógł otwierać naprawdę Królestwo niebieskie w tym celu musiał otrzymać odpowiednią władzę nad sumieniem swoich podwładnych, jak o też i nad zarządkiem całego Kościoła na ziemi. Co ta władza miała w sobie zawierać, jakie skutki za sobą pociągać - to właśnie określił Chrystus w trzecim swoim symbolicznym wyrażeniu: Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i



w niebiesiach... Słowa "związywać i rozwiązywać"... oznaczają najwyższą i niezawisłą władzę rządzenia, z wszelkimi jej prerogatywami. Ponieważ ta władza była przez Chrystusa przyrzeczona Piotrowi bez żadnego ograniczenia, przeto odnosiła się do wszelkiego rodzaju więzów moralnych, którym sumienie człowieka może podlegać - a więc do więzów, wypływających z przepisów prawa, z grzechu i kary zań. Inaczej mówiąc, powyższe słowa Chrystusa przyrękały Piotrowi najwyższą i nieograniczoną władzę stanowienia praw w Kościele i znoszenia ich - odpuszczania i zatrzymywania grzechów - wreszcie, nakładania kar i zwalniania od nich".

Z oświadczenia katolickiego apologety wynika, że Słowa Chrystusa zapowiadały nieograniczone, niezawisłe i absolutne rządy apostoła Piotra nad Kościołem, przyrękały nadanie mu najwyższej władzy ustawodawczej, sądowniczej i wykonawczej oraz czyniły z niego monarchę Kościoła i władcę dusz ludzkich. Czyż można sobie wyobrazić większy zakres uprawnień? Tak olbrzymiej władzy nie posiadał - zdaje się - sam Chrystus, dla którego najwyższym prawem, a zarazem - ograniczeniem była "wola Ojca". Powiedział wszak: " ... zstąpiłem z nieba nie na to, aby czynić swoją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał".

Nawet Pan Bóg ogranicza swój zakres działania wydanymi przez Siebie prawami. Jest Bogiem nieodmiennym. Piotr natomiast miał osiąść władzę niezawisłą i nieograniczoną, mając moc dowolnie "stanowić prawa i znosić je". Czy przypadkowo teologia katolicka, nieprzypadkowo zapatrzona w "prymat Piotra", nie wpada tu w stan całkowitej utraty poczucia rzeczywistości i występujących w Słowie Bożym proporcji, skoro interpretuje wypowiedź Chrystusa w sposób tak bardzo rozszerzający? Jak można jakimkolwiek człowiekowi nadawać "niezawisłą" i "nieograniczoną" władzę w sprawach wiary i sumienia? Jak można ustanowienie takiej władzy przypisywać Synowi Bożemu? Kościół interesuje się - rzecz jasna - stanowiskiem Apostoła Piotra, co jest zrozumiałe, jeśli pragnie widzieć w nim pierwszego papieża z całym zakresem nieomyślnej i nieograniczonej władzy późniejszych biskupów Rzymu, ale okoliczność ta nie zwalnia z obowiązku uczciwego liczenia się z faktami. Nie można dostosowywać interpretacji do z góry ustalonej tezy, z pominięciem zasad biblijnej hermeneutyki, nakazującej przy określaniu sensu wypowiedzi uwzględnianie bliższego i dalszego kontekstu. Upatrywanie w słowach Chrystusa "najwyższej i nieograniczonej władzy" Apostoła Piotra jest nadawaniem tym słowom znaczenia, które nie leżało w intencji Chrystusa.

### **WŁADZA "ZWIĄZYWANIA I ROZWIĄZYWANIA"**

Przyrzeczenie udzielone Apostołowi Piotrowi stanowiło bez wątpienia obietnicę nadania mu wysokich uprawnień w Kościele Chrystusowym, zbudowanym na Chrystusowej opoce. Ze jednak władza ta nie miała być - podobnie jak godność "kluczy Królestwa niebieskiego" - najwyższym i wyłącznym przywilejem Piotra, widać z wypowiedzi Chrystusa skierowanej do wszystkich apostołów i nadającej im uprawnienia identyczne:

"Zaprawdę powiadam wam - oświadczył Jezus - wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiach; a wszystko, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiach".

Władza Apostoła Piotra nie różniła się niczym od władzy pozostałych apostołów; zatem słowa Chrystusa nie mogą uchodzić za wyróżnienie Piotra lub zapowiedź jego prymatu. Na podstawie słów Chrystusa, zawartych w Ew. Mateusza 18, 15-18, łatwo ustalić istotę i zakres władzy "związywania i rozwiązywania". Jak wynika z treści przytoczonych tekstów dotyczyła ona kierowniczych uprawnień zwierzchności kościelnej, czuwającej nad czystością wiary i obyczajów, oraz pomyślnym rozwojem zwiastowania Ewangelii. Odnosiła się więc - przede wszystkim - do karność kościelnej, w szczególności zaś do przyjmowania i wyłączenia członków. Decyzje wydane na jej podstawie kończyły tzw. "postępowanie upominawcze" wobec błądzących. Dowodzą tego słowa Chrystusa:

"Jeżeli brat twój zgrzeszył przeciwko tobie, to idź i upomnij go w cztery oczy. Gdy cię usłucha, pozyskałeś brata swego. Jeżeli zaś cię nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jedną lub dwie osoby, żeby na podstawie zeznania dwóch lub trzech świadków cała sprawa została rozstrzygnięta. Jeżeli ich także nie chce usłuchać, powiedz to Kościołowi, a jeśli nawet Kościół usłuchać nie chce, niech ci będzie jako poganin i celnik".

Po bezskutecznym trójstopniowym napomnieniu błądzącego przysługiwało Kościołowi, tj. ogółowi wiernych danej gminy, prawo ekskomuniki, czyli wyłączenia ze społeczności. Przysługiwało mu również prawo uwolnienia błądzącego od zarzutów, gdy ten przyjął napomnienie zgromadzenia i nawrócił się, albo ponownego przyjęcia, gdy po wyłączeniu i ponownym nawróceniu się błądzący zapragnął połączenia z Kościołem. W związku z tym właśnie Jezus udzielił prawa "związywania i rozwiązywania".

Uprawnienia apostołów, czyli zwierzchności kościelnej, w zakresie dyscypliny kościelnej nie były realizowane jednostkowo, indywidualnie, niezależnie od Kościoła - eklesia - tj. zgromadzenia wiernych, lecz w łączności z nim i przez nie. Najwyższym ziemskim autorytetem w tych sprawach i jurysdykcji kościelnej jest sam Kościół, jako społeczność wiernych. Indywidualne, niezawisłe i nieograniczone odpuszczanie lub zatrzymywanie

grzechów, nakładanie kar lub zwalnianie od nich, wreszcie - stanowanie praw i znoszenie ich, było w Kościele apostołskim nie do przyjęcia. W tym właśnie znaczeniu uprawnienia "związywania i rozwiązywania" przysługiwać miały apostołowi Piotrowi, podobnie jak pozostałym apostołom, jako zwierzchnikom Kościoła, lecz nie stanowiły indywidualnej, niezależnej władzy.

## **PRAWO BOŻE PRZEWYŻSZA PRAWO LUDZKIE**

Władza Piotra nie mogła być nieograniczona. Wynika to także z tego, że najwyższym prawem obowiązującym Kościół, zarówno zwierzchność jak i wiernych, jest i pozostaje na wieki prawo Boga. Żaden autorytet ziemski nie został upoważniony do jego zmiany. Władzy takiej nie posiada zwierzchność kościelna indywidualnie, ani łącznie ze zgromadzeniem wiernych. Nie posiadali jej również poszczególni apostołowie.

Uprawnienia, nadane przez Chrystusa Piotrowi, były ograniczone nie tylko przez obowiązujący w Kościele apostołskim porządek pochodzący od Chrystusa, a dotyczący dyscypliny kościelnej, lecz także przez prawo Boże i nieodmienną naukę Zbawiciela, a przez ten już fakt nie mogły być nieograniczone. Jezus polecił:

"Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam nakazałem".

Czyż Apostoł Piotr był w stanie odmienić postanowienie Mistrza - rozszerzyć je lub ograniczyć, uczyć czegoś więcej lub mniej, albo nauczać inaczej? Moc taka nie przysługiwała ani Piotrowi, ani któremukolwiek z apostołów. Nie przysługuje ona nikomu z ludzi.. Ponad postanowieniami ludzkimi istnieją postanowienia Boże, z natury swej nieodmienne i obowiązujące bezwzględnie. "Nieograniczona władza stanowania praw w Kościele i znoszenia ich" może przysługiwać wyłącznie Bogu. Przytoczone uwagi stanowią dostateczną rację przeciw katolickim poglądom na znaczenie słów Chrystusa, dotyczących "związywania i rozwiązywania". Teoria o Piotrze, jako absolutnym zwierzchniku Kościoła, jest bezpodstawna.

Podobnie jak w przypadku "kluczy Królestwa niebieskiego", obiecana została Piotrowi godność współnauczyciela prawdy, tak i tym razem Chrystus mówiąc o władzy "związywania i rozwiązywania" przyrzekł mu godność współzwierzchnika założonego przez siebie Kościoła. Trzecie symboliczne wyrażenie nie wskazuje na Piotrowy prymat.

Na prymat Apostoła Piotra nie wskazują wszystkie trzy obrazy "z zapowiedzi prymatu": "opoki", "kluczy" i władzy "związywania i rozwiązywania". Obietnica Chrystusa obejmowała nadanie Piotrowi wysokich godności nauczyciela i zwierzchnika w Kościele Chrystusowym, lecz nie godności najwyższych, niezawisłych, nieograniczonych i jedynek, przewyższających godności pozostałych apostołów, a bez mała Chrystusa i Boga.

## **NADANIE PRYMATU?**

Kościół katolicki naucza, że nadanie prymatu nastąpiło przez zlecenie Apostołowi Piotrowi pasienia trzody: "w... uroczystym zleceniu pasienia baranków i owiec - pisze ks. Sto Bartynowski - a więc całej trzody Chrystusowej, zawiera się poruczenie Piotrowi zwierzchniczego pasterstwa w Kościele, czyli tak zwanego Prymatu".

Niewątpliwie Apostoł Piotr otrzymał wówczas prawo dalszego pasterzowania, lecz czy było ono nadaniem mu prymatu - to sprawa wątpliwa. Kościół, powołując się chętnie na trzykrotne "uroczyste zlecenie" pasienia trzody, zapomina jednak o trzykrotnym zaparciu się Piotra jako wydarzeniu, które pozbawiło go apostołskiej godności. Jeśli uwzględni się tę okoliczność, zlecenie pasterzowania nie będzie już więcej wskazywać na powierzenie Piotrowi prymatu, lecz przywrócenie utraconej godności apostołskiej. Postępowanie Zbawiciela wobec Piotra było całkowicie słuszne. Skoro nadal miał pozostawać w apostołskim gronie, musiał ponownie złożyć wyznanie wiary. Pytanie Jezusa, skierowane do Piotra: "Miłujesz mnie?" choć pełne miłości, brzmiało nutą nagany, a już na pewno nie było wyróżnieniem. Zrozumiał to Rybak z Galilei, bowiem za trzecim razem "zafrasował się".

Innym, przekonującym dowodem przeciw ustanowieniu prymatu Piotra, jest rozmowa Jezusa z apostołem o Janie. Gdy w pewnym momencie Apostoł Piotr zapytał Jezusa o los Jana: "Panie, a co będzie z nim?", Jezus odrzekł: "... co tobie do tego? Ty pójdz za mną!";. Gdyby Jezus nadał Piotrowi zwierzchnią władzę nad "ogółem wiernych" - duchowych i świeckich i "nad sumieniem swoich podwładnych", odpowiedź Jezusa byłaby co najmniej niewłaściwa. Któż bowiem bardziej niż Piotr, jako "najwyższy zwierzchnik" Kościoła, uprawniony był do interesowania się losem swoich podwładnych? Było to nie tylko jego prawem, lecz obowiązkiem. Uwagi powyższe dowodzą, że ponowne zlecenie pasterzowania nie oznaczało poruczenia Piotrowi zwierzchnego pasterstwa w Kościele, czyli godności przypisywanej mu przez Kościół rzymskokatolicki.

Teoria o prymacie nie posiada autorytetu biblijnego. Słowa Chrystusa wypowiedziane w Cezarei Filipowej

nie zapowiadały wyróżnienia Piotra w apostołskim gronie, a zdarzenie nad jeziorem Tyberjadzkim nie urzeczywistniło tego wyróżnienia wedle opinii teologów rzymskich w kwestii prymatu.

## PRYMAT PIOTRA W ŚWIETLE EWANGELII

Dotychczasowe rozważania nie potwierdziły katolickiej nauki o prymacie Piotra. Wbrew poglądom Kościoła słowo "opoka" odnosiło się do Chrystusa, a nie Piotra. Nazwanie Piotra "Kamieniem" nie stanowiło żadnego wyróżnienia, gdyż identycznymi kamieniami fundamentalnymi budowli kościelnej byli pozostali apostołowie, a nawet starotestamentowi prorocy. Piotr nie dysponował wyłącznie "kluczami Królestwa niebieskiego". Z przywileju tego korzystał na równi z innymi apostołami, ponieważ im także zostały one wręczone. Apostołowie wreszcie posiadali analogiczną, co Piotr władzę "związkiwania i rozwiązywania". Wysiłki, zmierzające do przekształcenia Piotra w oparcie o słowa Chrystusa w zwierzchnika Kościoła, okazują się zawodne. Wiele innych oświadczeń Jezusa potwierdza tę prawdę w całej rozciągłości. W przeciwieństwie do nauki Kościoła w przedmiocie prymatu Piotra - Jezus oświadczył:

"Wiecie, że u pogan władcy dają odczuć swe panowanie, a wielmoże ich swą władzą dają się we znaki. Między wami tak nie będzie! Przeciwnie: ten, który wśród was wielkim być pragnie, niechaj będzie sługą waszym; a kto wśród was pierwszym być pragnie, niechaj będzie waszym niewolnikiem, podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby sam służył i wydał swe życie na okup za innych".

Zasady obowiązujące w Społeczności Chrystusowej są odmienne od tych, które panują wśród społeczności świeckich. Wszelka "zwierzchność" i "niezależność", a tym bardziej "pierwszeństwo wypływające z wyższości władzy w Kościele", oraz podporządkowanie ogółu wiernych jednostce są wręcz sprzeczne z zasadami braterstwa Kościoła Chrystusowego. "Między wami tak nie będzie!" oświadczył Chrystus. Ustanowienie monarchicznej władzy kościelnej, czyli prymatu, byłoby całkowitym zaprzeczeniem tej naczelnej zasady Chrystusa. Stanowiłoby ono również zaprzeczenie innych zasad nauki Chrystusowej:

"Wy zaś nie żądajcie tytułu rabbi, bo jeden tylko jest Mistrz wasz, a wy wszyscy jesteście braćmi. I ojcem swoim nie nazywajcie nikogo na ziemi, bo jeden tylko jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Nie każcie się również nazywać panami, bo jeden tylko jest Pan wasz, Chrystus... kto się wywyższa, będzie poniżony".

Czy można, w świetle przytoczonych oświadczeń, podnosić jeszcze, że Chrystus ustanowił prymat Piotra ze wszystkimi przysługującymi mu atrybutami i traktować tego apostoła, jako "Najwyższego Nauczyciela" lub "Pana", albo "Ojca Świętego"? Przypisywanie godności "arcy-zwierzchnika" okazuje się sprzeczne zarówno z duchem, jak literą Ewangelii. Wszyscy apostołowie byli równi i żaden z nich nie zajmował stanowiska uprzywilejowanego. W drodze do Getsemane Jezus raz jeszcze podkreślił tę równość uczniów między sobą:

"Jam jest krzew winny, a wy latorośle. Kto pozostaje we mnie, a ja w nim, ten przynosi obfity plon ...".

Byli "latoroślami". Jedność grona apostołowego nie była uzależniona od poddaństwa wobec Piotra, lecz od ścisłej łączności z Chrystusem. Jezus nie wyróżnił Apostoła Piotra w doczesności; nie zamierzał dokonać tego nawet w wieczności, co wynika z następujących słów Mistrza:

"... Piotr odezwał się do niego w te słowa: "Oto opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą. Cóż za to otrzymamy?" A Jezus odrzekł im: "Zaprawdę powiadam wam: wy wszyscy, którzy poszliście za mną, przy odnowieniu świata, kiedy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwalebny, także zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sprawować sąd nad dwunastoma pokoleniami Izraela".

Prawa i przywileje apostołów były i miały pozostać jednakowe. Nic nie wskazuje na wyróżnienie sędziowskiego tronu Apostoła Piotra. Najbardziej chyba przekonującym dowodem, przemawiającym przeciwko prymatowi Piotra, czyli jego pierwszeństwu, jest fakt, że gdyby Chrystus obiecał Piotrowi tę godność, nigdy nie powstałyby między uczniami spory o pierwszeństwo i wyższość. Tymczasem spory takie istniały:

"Powstał też między nimi spór o to, który z nich jest największy. A on rzekł do nich: "Królowie ludów pogańskich są panami, a ci, którzy dzierżą władzę nad nimi, każą nazywać się dobroczyńcami. Między wami tak nie będzie! Przeciwnie, kto jest największy spośród was, niech stanie się jak najmniejszy, a położony - jak sługa".

"Przybyli do Kafarnaum. Znalazłszy się w domu zapytał ich:

"O czym to rozprawialiście w drodze?" A oni milczeli; bo w drodze spierali się między sobą o to, który z nich największy".

Jak wytłumaczyć apostołskie spory o pierwszeństwo, o to, kto z nich jest największy? Gdyby Chrystus ustanowił Piotra "Księciem Apostołów", tj. "najwyższym zwierzchnikiem Kościoła", pytanie, urastające wśród nich do miary problemu, byłoby pozbawione sensu. Widocznie apostołowie nie nadawali słowom Chrystusa wypowiedzianym w Cezarei Filipowej sensu, jaki nadaje im Kościół katolicki, i nie widzieli w Piotrze monarchy o



najwyższej władzy.

## **PRYMAT PIOTRA W KOŚCIELE APOSTOLSKIM?**

Jakie stanowisko zajmował Apostoł Piotr w Kościele apostołskim?

Czy występował w charakterze zwierzchnika o absolutnej niezawisłej i nieograniczonej - władzy, czy traktowano go jako głowę Kościoła lub "Ojca Świętego"? Odpowiedź jest ważna. Dokonajmy przeglądu działalności "Księcia Apostołów".

Jeśli Piotr wyposażony został w pełnię wszelkiej władzy, to należało oczekiwać, że po śmierci Judasza dokona obsadzenia wakującego stanowiska w drodze nominacji papieskiej. Biblia tymczasem wspomina, że stanowisko to obsadzone zostało drogą wyboru, a nie nominacji, a w wyborze uczestniczyło całe zgromadzenie, około 120 osób, biorąc żywy i bezpośredni udział.

Komentator katolicki wyjaśnia:

"Wybór odbywał się wśród modlitw całego zgromadzenia wzywającego Boga jako znawcę serc wszystkich ... do okazania, który z kandydatów jest godniejszy ... A los padł na Macieja" ... Wybór był dokonany. Odtąd Maciej będzie jednym z dwunastu".

Treść księgi opisującej dzieje apostołskie wskazuje, iż nie apostołowie podlegali Piotrowi - jak być powinno, gdyby apostoł ten piastował godność zwierzchnika - lecz Piotr apostołom:

"Kiedy apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana ...". Z cytatu wynika, iż w gminie jerozolimskiej istniała zwierzchność wyższa od Apostoła Piotra lub Jana, a zwierzchnością tą byli apostołowie. Najwyższy urząd Kościoła nie spoczywał w ręku Piotra, lecz wszystkich apostołów. Święty Piotr uznał władzę apostołów i udał się na ich zlecenie do Samarii. Czy byłoby do pomyślenia, żeby kardynałowie Kościoła katolickiego wysyłali papieża z jakąkolwiek misją? Widać stąd, że Apostoł Piotr nie przypisywał sobie tej godności, ani też żaden z apostołów nie traktował Piotra jako zwierzchnika. Innym razem apostołowie i bracia znajdujący się w Jerozolimie, po otrzymaniu wiadomości o chrzcie Korneliusza - pierwszego poganina - dokonany przez Piotra, wezwali go do złożenia wyjaśnienia. Szczegół ten wskazuje na pozycję Piotra w gronie apostołskim. Jedenasty rozdział Dziejów Apostołów mówi, że Piotrowi czyniono - "wymówki". Apostoł Piotr, wyjaśniając sprawę, nie powoływał się na swój wyjątkowy autorytet, lecz poddał się decyzji Kościoła. Wierni z Jerozolimy nie przyznawali mu powagi nieomylnego i najwyższego autorytetu w sprawach wiary. Z kolei Piotr nie wysuwał kwestii prymatu, ani zwierzchniego urzędu nauczycielskiego, lecz godził się z opinią "starszych".

Poważnym argumentem, podważającym prymat Apostoła Piotra, jest sobór Jerozolimski, zwołany w celu rozstrzygnięcia ważnych zagadnień doktrynalnych. Sobór nie został zwołany przez Apostoła Piotra i nie odbywał się pod jego przewodnictwem. Jak wynika z treści Dziejów Apostołów, obrady soborowe przebiegały pod przewodnictwem Apostoła Jakuba, pierwszego biskupa gminy jerozolimskiej. On - a nie Piotr - dokonał podsumowania obrad, obwieszczając postanowienia soboru, będące prawem całej społeczności wierzących:

"A gdy i oni umilkli, zabrał głos Jakub i rzekł: "kochani bracia, słuchajcie mię! Szymon powiedział, jak to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, aby spośród pogan wybrać lud dla imienia swego. A z tym zgadzają się słowa proroków ... Dlatego jestem za tym, aby nie nakładano ciężaru na pogan nawracających się do Boga".

Słowa Jakuba były przypieczętowaniem i zakończeniem obrad soborowych. Nic nie wskazuje, żeby apostoł Piotr występował tam w roli najwyższej władzy kościelnej i "Namiestnika Chrystusa". Piastując prymat jurysdykcji nie omieszkałby skorzystać ze swych papieskich uprawnień. On, a nie Jakub, ogłaszałby wówczas "ex cathedra" uchwały soboru jerozolimskiego.

Interesujący jest także stosunek Apostoła Pawła - Wielkiego Apostoła Pogan - do św. Piotra. Czy uważał go jako "Księcia Apostołów" i "Namiestnika Chrystusa", przyznając mu rolę "nieomylnego", "najwyższego" i "nieograniczonego" autorytetu w sprawach wiary i karności kościelnej? Stanowisko Apostoła Pawła ma olbrzymie znaczenie, ponieważ apostoł ten zajmował wybitną pozycję w pierwotnym Kościele chrześcijańskim i uchodził za jednego z najpotężniejszych apostołów. W związku z rozdzieleniem w Kościele korynckim apostoł pisał:

"Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi... że są między wami kłótnie. A to mam na myśli, że każdy z was mówi: Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, a ja Kefasa, ja znowu Chrystusa. Czyż Chrystus jest rozdzielony?"

Widać, iż oświadczenie: ja i m jest Piotrowy nie uchodziło w pierwotnym Kościele za dowód jedności, lecz rozdzielenia. Gdyby Piotr sprawował funkcję zwierzchnika, przypisywaną mu przez teologów rzymskich, określenie powyższe byłoby jak najbardziej prawowierne, bowiem "tam, gdzie Piotr, tam byłby Kościół". Jeśli faktycznie apostoł dzierżył "najwyższą władzę" episkopalną, to czyż nie wydaje się niezrozumiałe, że Paweł nie został o

tym poinformowany? Nigdy by nie pozwolił sobie na publiczne skrytykowanie postępowania Piotra, a tym mniej opisanie całego zajścia Galatczykom. Tymczasem czytamy:

"Lecz kiedy Kefas przybył do Antiochii, sprzeciwiłem mu się otwarcie, dlatego że postępowanie jego stało się naganne. Bo zanim nadeszli niektórzy ludzie z otoczenia Jakuba, przyjmował posiłki w towarzystwie braci pochodzących z pogan. A gdy tamci przybyli, wycofał się i trzymał z dala, z obawy przed obrzezanymi. Reszta żydów posła za nimi w tym nieszczerym postępowaniu; nawet Barnaba dał się uwieść przez ich hipokryzję. Więc kiedy się spostrzegłem, że ich postępowanie nie odpowiada prawdzie ewangelijnej, odezwałem się do Kefasa wobec wszystkich ...".

Podniesienie zarzutu "naganego postępowania", "obawy przed obrzezanymi", "postępowania nieszczerego" i "hipokryzji" było ciężkim oskarżeniem skierowanym pod adresem Piotra. Jakże więc można uwierzyć w nieomylny autorytet Piotra, a z drugiej strony wyobrazić sobie Pawła, ośmielającego się podnieść publiczne zarzuty przeciwko Piotrowi jako najwyższemu zwierzchnikowi; papieżowi i "Ojcu Świętemu"? Czyn ten kwalifikował Pawła do ekskomuniki. Szczęściem dla niego, że Piotr nie był rzeczywiście papieżem, a całe zdarzenie nie zaistniało w średniowieczu, bo Wielki Apostoł niechybnie zginąłby na stosie.

Paweł wyliczając urzędy kościelne: apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli, nie wspominał o Apostole Piotrze. Czyż godziło się zapomnieć o pierwszym i najwyższym urzędzie "Ojca Świętego", i "Stolicy Piotrowej"? Jeśli godność tę piastował Apostoł Piotr, pominięcie jej jest zupełnie nieusprawiedliwione. Nigdzie w listach Pawłowych nie jest wspomniane o prymacie św. Piotra. Gdyby w Kościele apostołskim występował widzialny i nie omylny w nauczaniu zwierzchnik, apostoł bezwątpienia napisałby o tej ważnej sprawie długi list. Widocznie zagadnienie prymatu nie istniało w owym czasie. Paweł często wspominał potrzebę respektowania kierownictwa i zwierzchności kościelnej, nigdzie jednak nie wymieniał osoby św. Piotra. Kto uchodził za najwyższą, poza soborem, zwierzchność Kościoła, wynika z treści listu skierowanego do Galacjan:

"Po czternastu latach udałem się - pisze Paweł - z Barnabą znów do Jerozolimy ... Tam przedłożyłem Ewangelię, którą głoszę wśród pogan i przedłożyłem ją przede wszystkim tym mężom, którzy zażywają szczególnego poważania... otóż ci p o ważni mężowie niczego mi więcej nie przekazali. Wręcz przeciwnie, zrozumieli, że powierzone mi zostało głoszenie Ewangelii wśród nieobrzezanych, tak jak Piotrowi wśród obrzezanych... Poznali też łaskę, jaka była mi dana. Więc Jakub, Kefas i Jan - których wszyscy uznają za "filary" - podali prawicę mnie i Barnabie na znak: jedności...".

Zwierzchnią władzą kościelną byli "mężowie, którzy zażywali szczególnego poważania". Oni - a nie Piotr - kierowali Kościołem i jego sprawami. Władza nie spoczywała w ręku jednostki, lecz całego kolektywu. Z kolei rzecznikami owych poważnych mężów byli "Jakub, Kefas i Jan". Gdy bowiem mężowie "o uznanej powadze" zrozumieli powołanie Pawła, "Jakub, Kefas i Jan" podali jemu i Barnabie prawicę na znak jedności. W gronie kierującego i sprawującego zwierzchni nadzór Kościoła kolektywu znajdował się także Apostoł Piotr, lecz nie sprawował w nim żadnej autokratycznej władzy zwierzchniej. Nie posiadał prymatu jurysdykcyjnego, nie przysługiwało mu nawet "pierwszeństwo honorowe", o czym świadczy wspomnienie jego imienia na drugim miejscu. O ile Apostoł Piotr był uważany za filar Kościoła, to nie sam, lecz łącznie z Jakubem i Janem. Z oświadczenia Pawła wynika także, że jeśli Apostoł Piotr był kiedykolwiek głową Kościoła, to jedynie części Kościoła obejmującej żydowskich konwertytów, gdyż kierownictwo nad częścią, obejmującą konwertytów pogańskich powierzone zostało Apostołowi Pawłowi. Nie czytamy, aby nawracający się byli pouczeni o prymacie Piotra. Gdyby Piotr piastował godność namiestnika Chrystusa, Paweł nie omieszczałby udzielić odpowiednich pouczeń zarówno konwertytom, jak ustanawianym przez siebie biskupom w przedmiocie dochowania obowiązku poddaństwa.

Wedle nauki Apostoła Pawła głową Kościoła chrześcijańskiego nie był Piotr, lecz Chrystus:

"Poddał (Bóg) wszystko pod nogi jego (Chrystusa) i ustanowił go głową dla całego Kościoła, który jest ciałem jego, jest dopełnieniem tego, który całkowicie wszystko wypełnia".

Jak widać Kościół apostołski nie przypisywał Apostołowi Piotrowi godności najwyższego zwierzchnika, a działało się tak dlatego, ponieważ Apostoł Piotr zwierzchnikiem tym nie był. Dogmatu o prymacie Piotra nie tylko nie znał Paweł; o władzy takiej nie wspominają ani słowem apostołowie Jan i Jakub, których listy zachowały się do naszych czasów. O tej ważnej sprawie nie wspomina Ewangelista Łukasz, dziejopis życia i działalności apostołów. Milczenie natchnionych mężów było by niezrozumiałe i nieusprawiedliwione, jeśli by apostoł Piotr piastował godność papieża. Czyż można przypuścić, aby do świętej historii zakradł się tak kardynalny błąd?

## **PRYMAT W ŚWIETLE WYPOWIEDZI APOSTOŁA PIOTRA**

Zapytajmy samego Apostoła Piotra o sprawę jego prymatu. Czy apostoł ten zdawał sobie sprawę z otrzy-

mania od Chrystusa godności "Księcia Apostołów" jako głowy Kościoła chrześcijańskiego, oraz dzierżenia "zwierzchniej", "niezależnej" i "nieograniczonej" władzy rządzenia ogółem wierzących, jak również decydowania o wszystkich sprawach Kościoła, o tym, co należy czynić i w co wierzyć? Wiele cennych wzmianek zachowało się w Dziejach Apostolskich dotyczących Piotra, a nawet istnieją dwa jego listy, co stanowi obfity materiał, mogący dostarczyć odpowiednich wyjaśnień. Zwróćmy przede wszystkim uwagę na sposób bycia Apostoła Piotra i jego stosunek do innych:

"Kiedy więc Piotr wchodził do domu, Korneliusz wyszedł na jego spotkanie, upadł mu do nóg i oddał pokłon. Piotr zaś podniósł go mówiąc: "Wstań, Ja jestem również tylko człowiekiem".

Ap. Piotr postąpił tu w sposób nietypowy. Jego zachowanie wobec Korneliusza nie odpowiadało godności "Namiestnika Chrystusa" i stanowiska "Ojca Świętego". W myśl nauki katolickiej oddawanie najwyższemu zwierzchnikowi hołdów i pokłonu jest obowiązkiem wiernych, a przywilejem zwierzchników - ich przyjmowanie. Gdyby Piotr piastował tę godność, nie tylko nie pogardziłby hołdem Korneliusza, ale w wypadku jego braku domagałby się tego oficjalnie.

Apostoł Piotr nigdy nie zwracał uwagi ludu na siebie, lecz na Chrystusa. Nie on, lecz Jezus był owym "kosztownym kamieniem węgielnym", stanowiącym "opokę" Kościoła. Monarchiczne rządy i sprawowanie "najwyższej i nieograniczonej władzy stanowienia praw w Kościele i znoszenia ich, odpuszczania i zatrzymywania grzechów, wreszcie nakładania kar i zwalniania od nich" było całkowicie obce skromnemu apostołowi Chrystusa, o czym świadczy treść jego listów pasterskich:

"Starszych więc, którzy są między wami, proszę jak współstarszy świadek mąk Chrystusa... Paście trzodę Bożą, która jest przy was, dogładajcie jej nie z musu, ale ochotnie według Boga... ani też nie jako panujący nad gminami, ale stając się z serca wzorem dla trzody. A gdy się ukaże Księżę pasterzy, otrzymacie niewiednący wieniec chwały".

Apostoł Piotr nazywa siebie "spółstarszym" i napomina, aby nie sprawować urzędu, jako "panujący nad gminami". Apostoł nie przypisuje sobie tytułu "Księcia pasterzy", ani też "arcypasterza", zachowując tę najwyższą godność dla Chrystusa. Okoliczność ta świadczy wymownie przeciw prymatowi Piotra. Apostoł kochał swego Pana i przez całe życie objawiał ducha pokory. Przepych, godności, dostojeństwo, władza i zwierzchni autorytet wobec współsług Ewangelii były nieznanne Piotrowi. Zarówno jego czyny jak słowa stanowią protest przeciw przypisywaniu mu prymatu papieskiego w rozumieniu Kościoła rzymskokatolickiego.

## **ŚWIADECTWO EUZEBIUSZA**

Następnym argumentem, podważającym katolicki pogląd na prymat Piotrowy i jego "zwierzchnie pasterstwo w Kościele", niech będą słowa Euzebiusza, cenionego przez Kościół historyka kościelnego IV w. po Chr., którego - z racji "pro papieskich" poglądów - nie można podejrzewać o stronniczość:

"Przede wszystkim tedy w miejsce zdrajcy Judasza został do apostołstwa losem powołany Maciej... Następnie apostołowie przez modlitwę i włożenie rąk przeznaczili na diakonów do sprawowania służby w zarządzie gminy siedmiu mężów doświadczonych ... Wówczas też i Jakub, zwany bratem Pańskim ... którego starsi dla jego cnotliwości obdarzyli przydomkiem "Sprawiedliwego", zasiadł jako pierwszy (p.m.) na stolicy biskupiej Kościoła jerozolimskiego. Klemens w VI księdze swych zarysów stwierdza co następuje: powiada, że Piotr, Jakub i Jan po wniebowstąpieniu Zbawiciela o godności się nie ubiegali, chociaż Zbawiciel ich właśnie wyróżnił przed innymi, ale że Jakub "Sprawiedliwy" został wybrany biskupem jerozolimskim".

Świadectwo Euzebiusza jest bardzo charakterystyczne. Fakty biblijne i historyczne stwierdzają zgodnie, że Apostoł Piotr nie sprawował naczelnego urzędu w Kościele apostołskim. Nikt nie ubiegał się o godność zwierzchnią. Nie ubiegał się również o nią Apostoł Piotr. Widocznie daleką mu była myśl o zwierzchnictwie i władzy. Na stanowisko pierwszego biskupa jerozolimskiego wybrany został Jakub. On przewodniczył soborowi apostołskiemu i był "pierwszym" spośród filarów Kościoła. Powierzenie Jakubowi przez apostołów tego niewątpliwie wysokiego stanowiska świadczy, iż nie piastował go dotąd żaden z apostołów. Stąd również wniosek, że nie ustanowił go Chrystus i nie powierzył Apostołowi Piotrowi, a Piotr tej władzy nie dzierżył. Dlatego więc, jeśli miała by być mowa o jakimkolwiek pierwszeństwie w Kościele apostołskim, to nigdy w znaczeniu jurysdykcji, czyli władzy zwierzchniej, gdyż ta należała do apostołów i soboru, lecz wyłącznie o pierwszeństwie honorowym i to nie Piotra, lecz Jakuba.

Katolicka nauka o Piotrowym prymacie nie znajduje potwierdzenia ani w Piśmie św., ani też w historii. Przyodziewanie Piotra w pontyfikalne szaty przyszłych dostojników rzymskich oraz nadawanie mu splendoru ich dostojeństwa, najwyższych godności i władzy jest naruszeniem prawdy. Gdyby Piotr mógł przemówić, wołałby głosem pełnym zgrozy i oburzenia: "Jestem tylko człowiekiem! Nie czyńcie ze mnie papieża i "Ojca Świętego"!



Nauka o prymacie Piotra nie jest biblijna.

## 16. SUKCESJA APOSTOLSKA

Drugą - obok prymatu Piotra - kardynalną doktryną wiary katolickiej, leżącą u podstaw Kościoła rzymskokatolickiego, jest nauka o tzw. sukcesji apostolskiej. Zadaniem pierwszej jest wykazywanie, że Apostoł Piotr był najwyższym zwierzchnikiem całego Kościoła, obdarzonym pełnią władzy; zadaniem drugiej natomiast - że władza ta przeszła na biskupów rzymskich, w związku z czym są oni następcami Apostoła Piotra, a więc prawowitymi zwierzchnikami całego Kościoła chrześcijańskiego na ziemi. W popularnym podręczniku religii czytamy:

"Św. Piotr po kilku latach działalności w Jerozolimie i Antiochii przeniósł swą stolicę do Rzymu, skutkiem czego następcą św. Piotra i głową całego Kościoła jest prawowity biskup rzymski".

Najbardziej wiarogodne źródło historyczne, Pismo św. nie wspomina o jerozolimskiej lub antiocheńskiej "stolicy Piotrowej", nie mówi nic o jej przeniesieniu do Rzymu. Istnienie "stolicy Piotrowej" oraz przeniesienie jej byłoby faktem o doniosłym znaczeniu, który nie mógłby ująć uwadze natchnionych pisarzy.

Ponieważ w świetle Pisma św. nie może być mowy o Piotrowym prymacie, co wykazano w poprzednim rozdziale, nie można mówić również o stolicy Piotrowej. Na prymat nie wskazują słowa Chrystusa o "opoce", "kluczach Królestwa niebieskiego" oraz władzy "związkiwania i rozwiązywania", a także trzykrotne zlecenie pasienia trzody. Prymatu nie potwierdzają fakty. Tak potężna władza jednostki była nie do pomyślenia w Kościele apostolskim, opartym na zasadach miłości i braterstwa. Że Chrystus nie ustanowił prymatu i nie nadał go Piotrowi a ten nie sprawował zwierzchniej władzy, świadczy choćby fakt wyboru Apostoła Jakuba, a nie Piotra, na pierwszego biskupa Jerozolimy. Stanowisko Jakuba nie reprezentowało oczywiście godności zwierzchnika Kościoła, gdyż władzę tę sprawowali apostołowie, lecz raczej godność honorową, w najlepszym wypadku - "pierwszego wśród równych". Piotrowy prymat jurysdykcji nieznanym jest natchnionemu Słowu, nie występuje w nim nawet honorowy prymat Piotra, gdyż nie zajmował on pierwszego miejsca wśród "filarów" Kościoła. Jeśli zajmował je - to Jakub, a nie Piotr. Dlatego teza o rzymskiej "stolicy Piotrowej" jest sama w sobie niedorzeczna, podobnie jak o Piotrowym prymacie.

### ISTOTA "SUKCESJI APOSTOLSKIEJ"

Skoro Apostoł Piotr nie dzierżył najwyższej władzy zwierzchniej nad całym Kościołem, nie mógł jej - rzecz jasna komukolwiek przekazać; nie jest bowiem możliwe przekazanie tego, czego się nie posiada. Pismo św. nie potwierdza tezy o prymacie Piotra i o przekazaniu jej następcom.

Również historia nie wspomina o tym, by Apostoł Piotr przekazał swą władzę któremukolwiek z biskupów, a tym bardziej biskupowi rzymskiemu. Ogólna wzmianka zamieszczona przez Euzebiusza o tym, że "na biskupstwo kościoła rzymskiego został jako pierwszy po śmierci męczeńskiej Pawła i Piotra wybrany Linus" niczego nie dowodzi. Mówi tylko, iż po męczeńskiej śmierci Pawła i Piotra, niejaki Linus został obrany na biskupstwo Kościoła rzymskiego. Czym był następcą: Piotra, Pawła, czy też obydwu apostołów? Żadne wiarogodne wzmianki historyczne nie przekazują danych o rządach biskupich Apostoła Piotra lub Pawła w Rzymie. Nie mogli sprawować ich choćby dlatego, że byli apostołami, a nie biskupami. Jest faktem, że śmierć apostołów w stolicy wielkiego Imperium podniosła znaczenie Rzymu i otoczyła go w oczach chrześcijan nimbem męczeństwa, co przyczyniło się - obok innych czynników do wzrostu powagi kościoła rzymskiego wśród innych kościołów chrześcijańskich i ich wyznawców, lecz nie dowodzi władzy papieskiej.

Władzy papieskiej nie posiadali pierwsi rzymscy biskupi w niczym nie przypominali swoich późniejszych "następców". Kto kiedy słyszał o "najwyższych" i "niezależnych" oraz "nieograniczonych" rządach Linusa, Anakleta i innych biskupów Rzymu? Czołowy historyk katolicki, dr Fr. K. Seppelt, zmuszony jest przyznać, że "o mężach, którzy po Piotrze kierowali rzymską gminą niewiele wiemy". Jest to zrozumiałe. Jak mogli piastować godność "Ojców Świętych" skoro nie piastowali jej wielcy apostołowie Piotr i Paweł?

Dlatego w kwestii "sukcesji apostolskiej" wyłaniają się niepokonane trudności, obalające jej twierdzenia u źródła i wykazujące, że sukcesja "apostolska" stanowi teorię nie odpowiadającą rzeczywistości. O stanowisku biskupa rzymskiego nie zawsze decydował prawowity wybór lub nominacja ustępującego papieża, lecz nierazko intrygi, podstęp, czynniki świeckie, a niekiedy przekupstwo i zbrodnia; nie można mówić zatem o nieprzerwanej sukcesji apostolskiej. Znane są wypadki, że na stolicy apostolskiej zasiadało równocześnie kilku wyklinających się wzajemnie papieży. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności czyż można jeszcze wierzyć w jakąkolwiek "sukcesję apostolską" w ogóle?

Tzw. "sukcesja apostolska" nie jest więc następstwem władzy w urzędzie Apostoła Piotra, czyli Piotrowego

prymatu, bo takiego nie było; jest natomiast faktycznym i psychologicznym następstwem w ambitnych dążeniach biskupów "Wiecznego Miasta", niepowstrzymanie zmierzających do zwierzchnictwa i władzy. Oto istota "sukcesji apostołskiej". Dzieje prymatu, to nie dzieje "świętego dziedzictwa" Apostoła Piotra, lecz historia wyłonionej z biegu historii idei i programu religijnego absolutyzmu w rządach Kościoła. To przede wszystkim dzieje papieżstwa.

## **STANOWISKO BISKUPÓW RZYMSKICH W PIERWSZYCH WIEKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA**

Kościół rzymski, czyli gmina chrześcijańska w Rzymie i jego biskupi, nie przedstawiali do końca wieku II po Chr. większego znaczenia w rodzinie kościołów chrześcijańskich ówczesnego czasu. Chociaż gmina ta cieszyła się powagą apostołskiego pochodzenia, podobnie jak inne gminy kościelne założone przez apostołów i padał na nią blask stolicy wielkiego Rzymu, nie posiadała jednak żadnego pierwszeństwa, a jej biskupi zwierzchnictwa. Znamienna jest w tym względzie wypowiedź historyka kościelnego, Jakuba Zeillera:

"Kościół rzymski do końca II wieku pozostaje, tak jak inne, skromny w swej akcji zewnętrznej i o większości jego zwierzchników od Klemensa do Wiktora, współczesnego Ireneuszowi, niewiele wiemy".

Skromna pozycja kościoła rzymskiego i nie wyróżniająca się akcja jego biskupów są dowodem, że ci ostatni nie piastowali, a zatem nie otrzymali drogą "sukcesji apostołskiej" godności najwyższych zwierzchników całego Kościoła. Nawet w trzecim stuleciu władza biskupów rzymskich nie musiała zataczać szerokich kręgów, skoro św. Cyprian, metropolita kartagiński, wraz z biskupami afrykańskimi nie uznał stanowiska biskupa rzymskiego, Stefana, w kwestii ważności chrztu heretyków, mimo iż biskup ten piastował godność patriarchy. Poza uznawaniem przez zachodnie chrześcijaństwo powagi "doktrynalnej kościoła w Rzymie jako "katedry" wywodzącej się od apostołów, o prymacie rządzenia nie ma w tym czasie mowy i to nie tylko w odniesieniu do całego chrześcijaństwa, ale nawet zachodniego patriarchatu.

Dowodem na to, że biskupi rzymscy nie posiadali jurysdykcji nad kościołami chrześcijańskimi jeszcze w IV w. po Chr., jest pierwszy sobór powszechny, nicejski, z roku 325, zwłaszcza 6 kanon jego postanowień. Dość wspomnieć, że sobór ten nie został zwołany przez papieża Sylwestra - ówczesnego biskupa Rzymu - lecz cesarza Konstantyna Wielkiego, - przewodniczył mu biskup hiszpański Hozjusz. Papież Sylwester nie zatwierdzał jego uchwał ani też nie ogłaszał ich, w ogóle nie odgrywał na soborze żadnej przodującej, "papieskiej" roli. Uchwały soborowe czynią co prawda wzmiankę o biskupie rzymskim, lecz nie w sensie "najwyższego i nieomylnego zwierzchnika całego Kościoła", lecz równego innym patriarchom. Kanon 6 soboru brzmi:

"Niech stary zwyczaj, będący w użyciu w Egipcie, w Libii i Pentapolis, będzie utrzymany, to jest, niech biskup Aleksandrii zachowa jurysdykcję nad nimi wszystkimi, podobnie jak to ma biskup rzymski. Trzeba również zachować stare prawa Kościoła w Antiochii i (Kościołów) innych eparchii".

Sobór potwierdził jurysdykcję patriarchalną biskupów Aleksandrii, Antiochji i Rzymu. Biskup rzymski potraktowany został wyłącznie jako patriarcha prowincji zachodnich, przy czym jurysdykcja, o jakiej mówią uchwały, ograniczała się w zakresie patriarchatu do stosowania jedynie prawa weta przy wyborze nowych biskupów, podlegających metropolie. Prymat biskupa rzymskiego w IV w. po Chr. ani teoretycznie, ani praktycznie nie istnieje. Gdyby najwyższa władza Apostoła Piotra nad całym Kościołem przeszła Sukcesywnie na biskupów Rzymu, zrównanie ich z pozostałymi patriarchami byłoby niemożliwe. Uchwały soboru nicejskiego nie mogłyby pominąć tego faktu milczeniem. Dlatego stanowią ważny argument przeciw zwierzchnictwu papieża.

Drugi i trzeci wiek po Chr. - to okres formowania się hierarchii kościelnej. Urząd biskupa przybiera postać monarchiczną; zjawiają się dwie nowe godności: metropolity i patriarchy. Obok gmin, na czele których stali biskupi wraz z radą starszych, powstają metropolie - odpowiadające administracyjnym prowincjom rzymskim - z metropolitami na czele, a w końcu tworzą się patriarchaty, obejmujące kilka czy kilkanaście prowincji. Patriarchaty powstały w ten sposób, że kilku spośród metropolitów uzyskało zwierzchnią władzę nad innymi, zdobywając nazwę patriarchów. W IV w. po Chr. istniały już cztery patriarchaty: aleksandryjski, jerozolimski, antiocheński i rzymski. "Papieska" władza biskupa rzymskiego nie przewyższała w tym czasie władzy pozostałych patriarchów. Równość tę potwierdza czołowy historyk katolicki, francuski benedyktyn Henryk Leclerq:

"W istocie jesteśmy poza możliwością udowodnienia, że w okresie soboru nicejskiego biskup rzymski wykonywał nad całym zachodem identyczną zwierzchność, jaką posiadał nad terenami sąsiadującymi z Rzymem lub chociażby taką, jaką posiadał jego aleksandryjski kolega nad Egiptem, Libią i Pentapolis".

Prymat papieski biskupa rzymskiego w pierwszych czterech wiekach chrześcijaństwa nie występuje. Prymat ten jest dziełem epoki ponicejskiej.

## **PIERWSZE PRZEJAWY WŁADZTWA**

Biskupi rzymscy - mimo nie przysługującego im tytułu do sprawowania zwierzchnich rządów w całym Koś-

ciele - poczęli dość wcześnie przejawiać tendencje na wskroś monarchiczne. Były one zrazu nieśmiałe i niewielkie; z czasem jednak przybrały charakter oficjalnej walki o naczelną władzę w Kościele, czyli tzw. prymat.

Bądź co bądź piastowali oni urząd biskupi w gminie chrześcijańskiej, założonej w czasach apostołskich, otoczonej chwałą męczeństwa i śmierci apostołów Pawła i Piotra oraz licznych zastępów chrześcijan, znajdującej się nadto w stolicy wielkiego Rzymu. W miarę upływu czasu moralne znaczenie gminy ustawicznie wzrastało, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie uchodziła za najstarszą i największą, a wraz z nim wzrastała powaga rzymskich biskupów. Powaga ta wzrosła jeszcze bardziej, odkąd biskupi rzymscy przybrali tytuł metropolitów, a potem patriarchów.

Na kształtowanie się monarchicznych tendencji i pojęć biskupów rzymskich nie miały wpływu wywarł splendor majestatu cesarskiego. Analogia między cesarzem, panującym nad imperium, a ideą zwierzchniej władzy w całym Kościele okazała się niezwykle bliska i kusząca, tym bardziej że państwo rzymskie dostarczyło już istniejących wzorów dla administracji kościelnej.

W tej sytuacji myśl o naczelnych rządach Kościoła stawała się coraz realniejsza i w coraz wyższym stopniu ponętna. W sukurs jej nadeszła teoria o prymacie Piotrowym i sukcesji apostołskiej, której pierwsze ślady pojawiają się w III w. po Chr. Władcze dążenia biskupów rzymskich wkrótce przybrały postać zamierzoną i celową. Gdy chrześcijaństwo stało się religią dozwoloną i państwową, a obok patriarchy rzymskiego stanął patriarcha "Nowego Rzymu", konstantynopoliński, a więc również "stołeczny", ostateczna batalia o prymat stała się nieunikniona. Szale zwycięstwa przechyliły się jednak na stronę biskupa "starożytnego Rzymu", bowiem o wyniku batalii zadecydowała władza świecka, przychylna dla tego ostatniego.

Niestety duch, jaki ujawnił się w monarchicznych dążeniach biskupów rzymskich, będący źródłem idei prymatu, nie był już duchem Chrystusa i apostołów. Droga do prymatu nie prowadziła od Piotra i nie wiodła po ścieżkach Bożych; biskupi ci, pędzeni żądzą władzy, nieraz uciekali się do podstępu, przekupstwa, a nawet zbrodni. Dużą rolę w zdobyciu i umocnieniu prymatu odegrały zabiegi dyplomatyczne na dworze cesarzy rzymskich, oraz sprzyjające warunki polityczno-geograficzne. A oto historyczny przegląd wydarzeń.

Pierwszym biskupem rzymskim, który odważył się wystąpić oficjalnie na forum Kościoła, był Wiktor (189-198). W roku 190 rzucił klątwę na biskupa małoazjatyckiego Polikratesa, w związku z odmiennym poglądem na święcenie Wielkanocy. Jak wiadomo, w Rzymie wprowadzono zwyczaj obchodzenia pamiętki Zmartwychwstania Chrystusa w pierwszą niedzielę po żydowskim święcie Paschy, co stało w sprzeczności ze zwyczajem wschodnim, reprezentowanym przez Polikratesa i innych, oraz łączyło się z hołdem dla niedzieli. Rzucenie klątwy w owych czasach nie było bynajmniej przywilejem biskupów rzymskich. Z prawa tego korzystali wszyscy biskupi. Nie mniej pośpiech i gwałtowność, z jaką wystąpił Wiktor, świadczyły nie tyle o trosce w przedmiocie "czystości wiary", ile raczej o postawie i charakterze tego energicznego i ambitnego biskupa. Ks. dr Sz. Włodarski zaopatrzuje zdarzenie następującym komentarzem:

"... biskup rzymski przy końcu drugiego wieku nie cieszył się żadnym autorytetem, Wiktor, wyklinając Polikratesa, nie powołuje się na św. Piotra, będącego źródłem prymatu. Polikrates zaś nie zdaje się wiedzieć o tern, że w Kościele Powszechnym jest jedna najwyższa władza wyznaczona bezpośrednio od Boga".

Wystąpienie Wiktora spotkało się z ostrym i stanowczym protestem innych biskupów, o czym wspomina Euzebiusz z Cezarei. Niemniej było precedensem i drogowskazem na przyszłość. O władczych dążeniach biskupa Kaliksta (217-222) świadczy ironiczny tytuł "Pontifex Maximus", jakim obdarzył go znany z rygoryzmu pisarz kościelny, Tertulian, w paszkwilu na Kaliksta.

Pomyślną okolicznością rozwoju potęgi biskupa rzymskiego w Kościele było przeniesienie w roku 330 przez Konstantyna Wielkiego stolicy cesarstwa do Konstantynopola. Wydarzenie to tak charakteryzuje katolicki historyk:

"... biskup rzymski mógł już swobodnie pracować oraz wznosić podwaliny pod przyszłą potęgę Kościoła i prymatu bez przeszkód ze strony cesarza i jego dworu".

## **PODWALINY PRYMATU**

Wielki wpływ na budowę prymatu wywarł synod w Sardyce (dzisiejszej Sofii) z 343 r., zwołany przez cesarza Konstancjusza i Konstansa w celu rozpatrzenia sprawy biskupa aleksandryjskiego Atanazego, pozbawionego godności biskupiej przez prowincjonalne synody na Wschodzie. Synod w Sardyce, uważający się za ekumeniczny, ustanowił prawo odwoływania się od synodów prowincjonalnych do biskupa rzymskiego:

"Synodowi temu przypisuje się dlatego wielkie znaczenie - pisze ks. dr Sz. Włodarski - że rozbudził w rzymskich biskupach żądnię władzy, bo dał im prawo potwierdzania wyroków wydanych na biskupów przez synody krajowe. O przyznanie tego prawa papieżowi rzymskiemu walczył najenergiczniej biskup aleksandryjski, św.



Atanazy, niejednokrotnie wyklinany i usuwany (deponowany) ze stolicy biskupiej przez krajowe synody na Wschodzie. W wirze walki św. Atanazy może nie zdawał sobie sprawy z dwóch rzeczy: Po pierwsze z tego, że kanony sardyckie sprzeciwiały się kanonom nicejskim, po drugie - że kładł fundament pod papieństwo".

Następnym krokiem w kierunku rozwoju prymatu było uzyskanie poparcia władz świeckich dla jurysdykcji papieskiej opartej na kanonach sardyckich. Papież Damazy (366-384) zwołał w roku 378 synod rzymski, który przedstawił cesarzowi Gracjanowi (375-383) prośbę, "by państwo w związku z uznaną już władzą dyscyplinarną biskupów udzielało pomocy dla wykonywania wyroków kościelnych w Rzymie i Italii".

Cesarz, wskutek zabiegów ambitnego biskupa, wyraził zgodę na propozycje:

"W odpowiedzi na to - pisze dr Fr. K. Seppelt - wydał cesarz zarządzenie dla całego państwa zachodniorzymskiego, polecając urzędnikom współdziałać w wykonywaniu kościelnych wyroków... cesarz w swoim reskrypcie uznał zwierzchność sądowniczą biskupa Rzymu nad wszystkimi metropolitami Zachodu".

W ten sposób stworzona została - nie przez zarządzenie Chrystusa i sukcesję apostolską, lecz przez reskrypt cesarza Gracjana - papieska władza sądownicza biskupa rzymskiego dla zachodniego Kościoła chrześcijańskiego. Wszyscy biskupi i metropolici tej części imperium podlegać mieli odtąd biskupowi rzymskiemu i jego sądowniczej władzy. Po raz pierwszy na usługach jurysdykcji papieskiej stanęła władza świecka. Skoro ona tę jurysdykcję stworzyła, postanowiła jej strzec. Osiągnięcie papieża Damazego nie zadowoliło późniejszych rzymskich biskupów. Cel, jaki im przyświecał - to zwierzchnia władza nad całym Kościołem, a nie tylko jego częścią zachodnią. Cesarz Gracjan przysłużył się papieństwu w ten jeszcze sposób, że zrezygnował ze stroju i tytułu Pontifex Maximus", które przeszły niebawem w skład tytułów i oznak godności papieskiej.

Od wydania reskryptu Gracjana, biskupi rzymscy poczęli przemawiać innym tonem. Znalazło to wyraz w tzw. dekretach, czyli papieskich listach pasterskich, naśladujących pod względem formy i stylu dekrety cesarskie. Pierwsze dekretalia pochodzą od następcy Damazego, papieża Syrycjusza (384-399):

"Podczas gdy dotychczasowe listy papieskie, podobnie jak i listy innych biskupów, utrzymane były w stylu listów prywatnych i zawierały pouczenia, napomnienia i pocieszenia, po raz pierwszy u Syrycjusza napotykamy styl zupełnie odrębny, urzędowy, wzorowany na cesarskich rozporządzeniach, który w surowej formie podaje rozkazy lub zakazy, nie uzasadniając wcale powziętych zarządzeń".

Bez wątpienia dekretalia były przejawem wysokiej władzy biskupów rzymskich, choć władzy ograniczającej się do zachodniej części imperium. Nad umocnieniem zdobyczy pracował wytrwale inny z papieży, Innocenty I (402-417). W czasie swego pontyfikatu często powoływał się na kanony sardyckie, zwłaszcza w stosunku do biskupów Galii, a nawet usiłował wykonywać "prawo stolicy apostolskiej do wydawania najwyższych orzeczeń w sprawach nauki". Papież ten po raz pierwszy wystąpił jako przywódca polityczny, co znalazło swój wyraz w czasie najazdu Wizygotów pod wodzą Alaryka. Następcy Innocentego i będą powracać do tej roli coraz częściej i z coraz większym powodzeniem, aż w końcu biskupi rzymscy staną się świeckimi władcami państwa kościelnego. Pontyfikat Innocentego I zajmuje - wedle opinii katolickich historyków kościelnych - "ważne miejsce w rozwoju prymatu", potwierdzając przez to raz jeszcze, że prymat papieski nie był wynikiem Piotrowego następstwa i postanowień Chrystusa, lecz historycznego "rozwoju".

Ponieważ biskupi rzymscy, przybierając - w oparciu o kanony sardyckie i reskrypty Gracjana - postawę zwierzchników i najwyższych sędziów Kościoła zachodniego, chętnie przyjmowali apelacje wszystkich rzekomo pokrzywdzonych, warto przytoczyć uchwały synodu milewitańskiego (w Afryce Północnej) z 416 r., świadczące najwymowniej o tym, jak były oceniane i przyjmowane dekrety cesarskie oraz papieskie dekretalia przez wielu biskupów rzymskiego patriarchatu, nie mówiąc o wschodniej części chrześcijaństwa, nie podlegającego jurysdykcji biskupa rzymskiego. Wspomniany synod odbył się pod przewodnictwem biskupa Hippony, św. Augustyna, i podjął następującą uchwałę: -

"Jeśliby kto się odważył apelować do tych, którzy znajdują się po tamtej stronie morza (do Rzymu), ten nie będzie nigdy przyjęty do wspólnoty kościelnej w Afryce".

Pomimo ambitnych wysiłków duchowych władców znad Tybru, zmierzających do roztoczenia swej władzy nad całym Kościołem, na początku V wieku po Chr. nie było mowy o rzymskim prymacie, obejmującym chrześcijaństwo, ani nawet o absolutnej władzy patriarchy rzymskiego nad biskupami Zachodniego Cesarstwa.

## **TWÓRCA PRYMATU**

Właściwym twórcą prymatu jurysdykcji biskupa rzymskiego był papież Leon Wielki (440-461), uważany za pierwszego papieża sensu stricto, a nawet za twórcę papieństwa. Katolicy uczeni następująco charakteryzują Leona Wielkiego, tego energicznego i niezwykle ambitnego biskupa miasta Cezarów:

"... żaden z jego poprzedników nie reprezentował z taką siłą i z takim skutkiem pełnej treści i całej potęgi

władzy papieskiej; nikt też przed nim nie zrealizował prymatu tak, jak on w swej wszechstronnej, głębokiej działalności, obejmującej cały świat chrześcijański".

Leon Wielki zawdzięczał swój pontyfikat cesarzowi Walentynianowi III (425-455), którego względami się cieszył. Pierwszym aktem papieża było wyjednanie u cesarza zarządzenia, mocą którego wszyscy heretycy, zwłaszcza manichejczycy, pozbawieni zostali praw obywatelskich i wypędzeni z państwa. Ośmielony powodzeniem Leon Wielki wystarał się w roku 445 o inny dekret, będący szczególnie doniosłym dokumentem prawnym i ważnym ogniwem w ewolucji prymatu oraz papiestwa, uważany przez wielu za akt erekcyjny papiestwa. Reskrypt cesarski postanawiał, że "wszystko, co zarządziła lub zarządzi stolica apostolska, ma być uważane za prawo". Oto treść:

"... na przyszłość zakazane zostaje prowadzenie sporów w sprawach kościelnych - postanawia reskrypt cesarski - i przeciwstawianie się rozporządzeniom wydanym przez Głowę w Rzymie ... Jeśli biskup oprze się sędziowskiej decyzji Głowy rzymskiej, to przez rząd prowincjonalny zmuszony zostanie do stawienia się przed nią".

Katolicki historyk stwierdza, że "reskrypt ten oznaczał, że prymat jurysdykcyjny biskupa rzymskiego uznany został przez państwo zachodnio-rzymskie w całej rozciągłości". Reskrypt Walentyniana III ustanowił pełnię zwierzchniej władzy jurysdykcyjnej biskupa rzymskiego w zachodnim Kościele. Odtąd woli biskupów rzymskich przeciw innym biskupom strzec będą cesarskie urzędy i wojska. Tak rozpoczęła się ponura historia rządów papieskich, wspieranych mocnym "ramieniem władzy świeckiej". Z czasem na usługach tych rządów staną: święta inkwizycja, stosy, idea nawracania pogan "ogniem i mieczem". Na ziemiach polskich da się poznać z tej strony Zakon Krzyżacki.

Leon Wielki był pierwszym teoretykiem prymatu. W listach swych i kazaniach dawał wyraz silnemu przekonaniu, iż "Chrystus Pan wywyższył Piotra ponad innych apostołów i dlatego kierownictwo i opieka nad całym Kościołem należy tylko do jego następców, albowiem Piotr jest jakby stale obecny na swej rzymskiej stolicy". Papież rozwinął także pogląd na budowę ustroju kościelnego. Uważał, że "wprawdzie wszyscy biskupi posiadają tę samą godność, lecz pod względem jurysdykcji nie są sobie równi, ponieważ na czele biskupów jednej prowincji stoi metropolita. Nad metropolitami obszerniejszą jurysdykcję ma patriarcha, idąc zaś dalej piecza o cały Kościół zbiega się w osobie jednego następcy św. Piotra". W poglądach Leona Wielkiego niedwuznacznie przewijały się marzenia o jednowładztwie i "najwyższej" oraz "nieograniczonej" władzy zwierzchniej nad całym Kościołem. Chociaż nadal sprawował rządy biskupie tylko nad zachodnią częścią imperium, dwudziestoletni pontyfikat dostarczył mu wiele sposobności mieszania się w sprawy kościelne na Wschodzie, co stwarzało dalsze precedensy. W pontyfikacie Leona Wielkiego występuje już wyraźny zarys papiestwa w jego aktualnym charakterze.

Po upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego w r. 476, za pontyfikatu papieża Symplicjusza (468-483), otworzyła się dla papiestwa nowa i decydująca era. Rządy wodzów germańskich w Italii okazały się wygodne. Biskupi rzymscy zyskują coraz większą powagę i polityczne znaczenie. Papież Galezy (492-496) nie zawahał się skierować do cesarza wschodnio-rzymskiego Anastazego listu, pouczającego o zależności władzy królewskiej od biskupiej:

"W piśmie tym - pisze historyk kościelny - pierwszy raz w średniowieczu patriarcha rzymski poucza cesarza, że władza królewska niższa jest niż biskupia i od niej zależna. Tak się zrodziła średniowieczna teoria wyższości papiestwa nad cesarstwem".

## **ZWIERZCHNIA WŁADZA NAD CAŁYM KOŚCIOŁEM**

Od Leona Wielkiego począwszy biskupi rzymscy podjęli bardziej konsekwentne wysiłki w kierunku przejęcia w swe ręce najwyższej władzy w całym Kościele i podporządkowania swej jurysdykcji pozostałych patriarchów. Poważną przeszkodą na drodze do szczytu władzy okazał się biskup konstantynopolitański, podniesiony najpierw (na soborze konstantynopolitańskim w 381 r.) do godności patriarchy, a potem zrównany (na soborze chalcedońskim 451 r.) w uprawnieniach z biskupem rzymskim. Antagonizm między obu dostojnikami rozpoczął się z chwilą przeniesienia stolicy państwa do Konstantynopola, a w ciągu wieków wzrósł do znacznych rozmiarów. Niebawem zbliżała się ostateczna rozgrywka między ambitnymi pretendencjami do prymatu i zwierzchnich rządów w Kościele. To też biskup rzymski, po umocnieniu swej supremacji w Kościele zachodnim, postanowił przystąpić do decydującej batalii, a działo się to za rządów cesarza Justyniana Wielkiego (527-565).

Powyższy spór, przybierający niekiedy dramatyczne momenty, jest najbardziej wymownym dowodem, świadczącym przeciw rzymskiemu przewodnictwu. Gdyby biskup ten piastował godność najwyższego zwierzchnika Kościoła, wywodzącą się od Chrystusa, wszelka dyskusja w kwestii pierwszeństwa byłaby bezprzedmiotową.

Spór między biskupami zakończyła interwencja cesarza. Justynian Wielki rozstrzyga spór na korzyść biskupa rzymskiego. Nie kieruje się bynajmniej względami prymatu Piotrowego, lecz okolicznościami natury politycznej. Nie życzy sobie, aby biskup konstantynopoliński, jako głowa kościoła chrześcijańskiego, dzielił z nim blask cesarskiego majestatu, tym bardziej że biskupi rzymscy i tak pozostawali wobec niego w stosunku zależności i poddaństwa. Pod koniec roku 536 wojska cesarza Justyniana wkroczyły pod wodzą Belizariusza do Rzymu, przejmując zarówno miasto jak Italię pod panowanie cesarza. Dotychczasowy biskup rzymski, Sylweryusz (536-538), mianowany przez króla Gotów, Teodahada, został zdeponizowany i wygnany, a jego miejsce zajął papież Wigiliusz (538-555), pupil cesarzowej Teodory, wyniesiony na stanowisko przez Belizariusza. Stało się to w pamiętnym roku 538 po Chr.

Przy nominacji nie małą rolę odegrała obietnica dana Belizariuszowi, że po "wyborze otrzyma sutą zapłatę. Ponieważ obietnicy nie wykonał, Belizariusz dopuścił, że przeciwnicy papieża wnieśli skargę do cesarza o rewizję procesu wypędzonego Sylweryusza, ale Wigiliusz sprowadził swego rywala na wyspę Ponza i zmusił go do zrzeczenia się godności biskupa rzymskiego". Oto okoliczności, w jakich Wigiliusz, obarczony znacznymi grzechami, jak "ambicja, chciwość i ustępliwość wynikająca z braku charakteru", stał się papieżem. Powszechnie uważany był za "urzędnika cesarza Justyniana". Pontyfikat Wigiliusza upłynął pod znakiem sporów dogmatycznych. Nie mniej papież ten przeszedł do historii jako mąż, który oddał idei prymatu i papieżstwa nieocenione usługi. Krótka notatka poświęcona Wigiliuszowi w "Dziejach Papieży" zawiera głęboką treść:

"Uгода pomiędzy papieżem a cesarzem znalazła wyraz i w innej dziedzinie. Na skutek jego (Wigiliusza - u. m.) prośby (p. m.) Justynian w sankcji pragmatycznej, która wraz z wprowadzeniem jego kodeksu do Italii ugruntowała tam na nowo wyłączne panowanie prawa rzymskiego, zorganizował zarząd tego kraju z daleko posuniętym uwzględnieniem położenia i stanowiska biskupów (rzymskich - u. m.)".

Na czym polegało to "daleko posunięte uwzględnienie położenia i stanowiska biskupów"? Polegało ono na tym, że obowiązujące w Italii i w całym imperium bizantyjskim prawo rzymskie przyznawało biskupowi rzymskiemu pierwszeństwo wśród wszystkich biskupów Zachodu i Wschodu. Nowela prawna cesarza Justyniana nr. 131, postanawia w rozdziale drugim:

"Postanawiamy, żeby najświętszy papież starożytnego Rzymu był pierwszym wśród wszystkich biskupów, a najświętszy arcybiskup Konstantynopola, Nowego Rzymu, zajmował drugie miejsce po świętej Stolicy Apostolskiej starożytnego Rzymu, która posiada pierwszeństwo nad wszystkimi innymi stolicami".

Tym aktem zakończony został spór między biskupem rzymskim a konstantynopolińskim o zwierzchnictwo w Kościele chrześcijańskim, oraz ostatecznie rozstrzygnięta kwestia prymatu biskupa rzymskiego. Polityka cesarza Justyniana oraz ugody i zabiegi papieża Wigiliusza uwieńczone zostały ustanowieniem biskupa rzymskiego jedynym zwierzchnikiem całego Kościoła. Pontyfikat Wigiliusza - to pierwszy etap wiekowej ewolucji papieskiego prymatu jurysdykcji. Odtąd papieżę będą piastować tę godność "faktycznie" i "legalnie". Nie trudno jednak zauważyć, że powaga i legalizm tego prymatu - jak również sam prymat - nie wywodzą się z postanowień Bożych, lecz cesarskich. O prymacie biskupów rzymskich - czyli ich jurysdykcji i zwierzchniej władzy w całym Kościele - można mówić dopiero w VI w. po Chr.

## **POD ZNAKIEM MONARSZYCH RZĄDÓW BISKUPÓW RZYMSKICH**

Ewolucja władzy papieskiej nie zakończyła się bynajmniej na zdobyciu przez biskupów rzymskich prymatu, upoważniającego ich do występowania w roli najwyższych zwierzchników całego Kościoła, lecz trwała nadal formując religijną i świecką potęgę papieża. Dalszą budowę władzy podjął następca Wigiliusza, papież Pelagiusz I (556-561), który przeprowadził reorganizację administracji dóbr Kościoła rzymskiego, tak zwanych patrymoniów, przyczyniając się do ugruntowania finansowych podstaw rzymskiej kurii:

"w ten sposób - pisze ks. dr Sz. Włodarski - pierwszy raz w historii papieża można było określić dokładnie na jakie dochody może liczyć kuria rzymska. Dobra papieskie pochodziły z darowizn rzymskich obszarników oraz z likwidacji majątków duchowieństwa pogańskiego ... Majątki te powiększył cesarz Justynian, dbający o splendor patriarchy "Starożytnego Rzymu".

Stworzenie podwalin gospodarczej, kościelnej i świeckiej potęgi papieża jest z kolei dziełem papieża Grzegorza I (590-604). Przede wszystkim zwrócił uwagę na podstawy gospodarcze papieża. W tym celu - idąc śladami Pelagiusza - przeprowadził "dzieło gruntownej reorganizacji zarządu Patrimonium Petri". Zarząd poszczególnych domen powierzył mianowanym przez siebie i podlegającym swej władzy klerikom. Miało to poważne znaczenie dla dalszego rozwoju papieża. W "Dziejach papieży" czytamy:

"Przez zorganizowanie racjonalnego zarządu dóbr kościelnych położył Grzegorz podwaliny potęgi gospodarczej Kościoła rzymskiego i utorował drogę do panowania nad światem, tworząc zarazem podstawę



późniejszego państwa kościelnego".

Drugim dziełem, jakie podjął, leżącym w interesie papieżstwa, to centralizacja administracji kościelnej i łączące się z tym utrwalenie karność kościelnej. Papież przedsięwziął walkę z niezależnością metropolitów narodowych. W rezultacie doszło do ścisłego zespolenia i podporządkowania sobie arcybiskupów Afryki, Galii, Hiszpanii, a nawet Anglii, której rozpoczął katechizację. W akcji tej pomagał mu zakon benedyktynów, cieszący się szczególnymi względami. Grzegorz położył również zasługi w rozwoju liturgii (reforma mszy, śpiewu kościelnego), co przyczyniło się do jej ujednoczenia. Obok spraw czysto kościelnych, Grzegorz poświęcał swą uwagę sprawom politycznym. Zabiegając zwłaszcza o względy ludów germańskich, zdawał sobie sprawę z roli, jaką mogą one odegrać dla Kościoła wobec braku ostoi w cesarzu wschodnio-rzymskim. Uważał się nawet za władcę Italii. Wspomina o tym historia Kościoła:

"... wobec barbarzyńców (Longobardów - u. m.) wystąpił bezprawnie w roli władcy Italii, gdyż nie pytając o zgodę cesarza greckiego (bizantyjskiego - u. m.) pozwolił Longobardom zatrzymać na własność ziemie dotychczas zdobyte. Fakt ten miał wielki wpływ na przyszłych papieży, którzy wkrótce uwierzyli w swoje powołanie na świeckich monarchów".

O papieżu Honoriuszu I (625-638) historia stwierdza, iż "gorliwie i skutecznie dbał... o utrzymanie praw prymatu Rzymu wobec wszystkich krajów Zachodu i Wschodu". Prawdziwą niezależność polityczną przejawiał papież Konstantyn I (708-715), który zerwał polityczną łączność z cesarstwem bizantyjskim, a w r. 710 usunął podobizny cesarza z świątyń rzymskich i wypuścił własną monetę z podobizną papieża, a nie cesarza.

"W planach papieżstwa - pisze ks. dr Sz. Włodarski - coraz częściej przebija się idea nie tylko niezależności politycznej, ale myśl o stworzeniu własnego udzielnego państwa, które by gwarantowało tę niezależność. W kierunku zdobycia tego państwa wyraźnie sterują trzej następcy Konstantyna I, papieże: Grzegorz II (719-731), Grzegorz III (731-741) i Zachariasz (741-752). Sprzyja im sytuacja polityczna".

I tak papież; Grzegorz II zawładnął na skutek machinacji z Longobardami, twierdzą Sutrii, pierwszą twierdzą poza Rzymem, stanowiącą cenną zdobycz w umacnianiu świeckiej potęgi. Kontynuował dzieło centralizacji przez ustanowienie nowej formy przysięgi dla swoich legatów - na wierność wobec papieżstwa. Papież Grzegorz II nawiązał stosunki z wodzem króla frankońskiego, Karolem Młotem, co miało doniosłe znaczenie dla przyszłości papieżstwa. "Zasługą Grzegorza III - pisze dr Fr. Seppelt - było, iż pierwszy powziął myśl związku papieżstwa z Frankami, który później wpłynął na cały bieg dziejów Zachodu w ciągu kilku wieków; pomysł ten zaś nadaje szczególnego znaczenia jego pontyfikatowi". Wreszcie papież Zachariasz, po zawarciu z Longobardami pokoju i uzyskaniu od nich czterech nowych zamków wraz z obszarem wokół Rzymu, umocnił jeszcze bardziej więź z państwem frankońskim. Zezwolił na zdeponowanie ostatniego prawowitego króla frankońskiego, Childberta, i udzielenie sakry królewskiej synowi Karola Młota, Pepinowi Małemu, faktycznemu władcy. Uzyskane stanowisko monarsze zobowiązywało nowego władcę do obrony "stolicy św. Piotra". Był to "gwałt polityczny", stanowiący dla papieżstwa drogowskaz i wytyczną postępowania w przyszłości.

W czasie pontyfikatu papieża Stefana II (752-757) marzenia biskupów rzymskich o stworzeniu własnego udzielnego państwa ziściły się. Rozwój wypadków potoczył się na korzyść ich polityki. Wskutek groźby ze strony Longobardów, papież Stefan II schronił się do Frankonii, gdzie uzyskał od Pepina zapewnienie pomocy. Król frankoński ujął się za krzywdę papieża, wyruszył zbrojnie przeciw Longobardom i rozgromił ich, a następnie triumfalnie wprowadził papieża do Rzymu, oddając mu zarówno miasto jak tereny okoliczne. W ten sposób powstało w roku 755 państwo kościelne., co było wydarzeniem o olbrzymim znaczeniu:

"Biskup rzymski, metropolita Italii i patriarcha Kościoła łacińskiego, stał się udzielnym księciem nad obszarem, który z czasem osiągnie powierzchnię 40 tysięcy kilometrów kwadratowych ... Nad państwem kościelnym papież był władcą bezpośrednim, a nad "prowincjami Zachodu" suwerenem, czyli że królowie Anglii, Francji, Polski, Węgier czy Niemiec będąc przezeń uważani za wasali, zarządzających "lennem św. Piotra".

W powstaniu państwa kościelnego, jak również w uzasadnieniu jego dalszego istnienia i świeckiej władzy papieży, doniosłą rolę odegrał dokument, napisany rzekomo przez Konstantyna Wielkiego, tzw. "Darowizna Konstantyna", w którym władca ten nadaje biskupom rzymskim "naczelne zwierzchnictwo ... nad wszystkimi kościołami Bożymi w całym świecie", przekazuje papieżom "cesarski pałac laterański, ... następnie diadem, tj. koronę... mitrę i pelerynę... purpurowy płaszcz, szkarłatne szaty i wszystkie części cesarskiego stroju... cesarskie berło... pieczęć i sztandar" oraz oddaje im "wszystkie prowincje Zachodu, należące do miasta Rzymu i do Italii". Darowiznę Pepina uważano "za potwierdzenie i rozwinięcie przywileju Konstantyna Wielkiego". Jednakże dokument ten, który wykazywał "nienaruszalną podstawę prawną" papieży, okazał się już w okresie humanizmu (XV w.) falsyfikatem, spreparowanym przez papieży przed podróżą Stefana II do Frankonii:

"... było to niezwykle śmiałe kłamstwo, możliwe tylko w czasach o tak niskiej kulturze umysłowej, że

ciemni władcy wierzyli nawet w listy osobiście przez św. Piotra do nich pisywane. Dla tak świętego i wzniosłego celu, jakim zdało się papieżowi własne państwo i zewnętrzny przepych, żaden środek nie był zły".

Czy stanowisko władzy monarszej państwa kościelnego biskupi rzymscy również otrzymali od św. Piotra w drodze "sukcesji apostolskiej"? Odpowiedź chyba nie jest trudna.

## KU ŚWIECKIEJ POTĘDZE

Mimo uzyskania "prymatu" w rządach kościelnych i zdobycia niezawisłego państwa kościelnego, biskupi rzymscy nie zaniechali swych zaborczych dążeń. Przyświecał im nowy cel: najwyższe rządy nad światem. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił papież Leon III (795-816), gdy w dniu Bożego Narodzenia, roku Pańskiego 800, koronował Karola Wielkiego, króla frankońskiego, na cesarza rzymskiego, wskrzeszając tym samym nowe imperium:

"Leon III przez koronację chciał... dać odczuć Karolowi wyższość swojej władzy. Jeśli owym aktem odradzało się cesarstwo rzymskie zburzone nie bez udziału papieża, to było oczywiste, że papież ma moc burzenia i tworzenia cesarstwa. Myśli te podchwycą następcy Leona III i wykorzystają dla swych ambitnych celów, zwłaszcza że każdorazowy kandydat na cesarza po koronę będzie przyjeżdżał do Rzymu, a papież mu ją da, jeśli zechce. Tradycja, której twórcą był Leon III, stała się przyczyną wielu wojen i zniszczenia wielu istnień ludzkich. W ten sposób papież szło do władzy nad światem dosłownie po trupach".

Po przeszło dwuwiekowym okresie niepowodzeń w IX i X w., zrealizowanie idei władztwa nad światem podjął na nowo papież Grzegorz VII (1073-1085). Pragnął "ureczywistnić na ziemi Państwo Boże, w postaci takiego ustroju społeczeństwa chrześcijańskiego, w którym by papieżowi przypadła rola zwierzchnicza nad władcami i ludami...". Grzegorz VII jest postacią znaną z walki o inwestyturę oraz z upokorzenia cesarza niemieckiego Henryka IV, który na skutek klątwy, opuszczony przez wszystkich, odbył srogą pokutę u wrót zamku margrabiny Matyldy w Kanossie, gdzie w owym czasie przebywał papież. O monarchicznych planach Grzegorza VII niechaj świadczą słynne "Dictatus Papae", stanowiące "apostolski" program papieża:

- „1) Kościół Rzymski przez samego Boga został założony.
- 2) Tylko sam biskup rzymski może być prawnie nazwany biskupem powszechnym ...
- 5) Nieobecnych może papież składać z godności.
- 6) Z obłożonymi przez niego klątwą nie wolno przebywać w jednym domu.
- 7) Jedynie jemu samemu wolno, stosownie do wymagań czasu, nowe prawa wydawać ...
- 8) On sam tylko może używać insygniów cesarskich.
- 9) Tylko papieża stopy całować mają wszyscy książęta.
- 10) Jego jednego imię ma być wspominane w modlitwach kościelnych...
- 12) Jemu wolno władcami rozporządzać (a więc i cesarzy z tronu składać)...
- 14) W całym Kościele wolno mu duchownych mianować, gdzie by chciał...
- 17) Żaden przepis prawny i żadna księga kanonów (tj. praw kościelnych) nie ma mieć ważność bez jego woli.
- 18) Orzeczenie jego przez nikogo nie może być zaczepione, on sam zaś może unieważniać orzeczenia wszystkich innych.
- 19) Przez nikogo nie może być on sądzony.
- 20) Nikomu nie wolno sądownie skazywać apelującego do Stolicy Apostolskiej ...
- 22) Kościół Rzymski nigdy nie pobłądził i po wszystkie czasy... w żaden błąd nie popadnie.
- 23) Biskup rzymski, jeśli kanonicznie został obrany ... niewątpliwie staje się świętym ...
- 27) On może poddanych zwalniać od wierności bezecnym".

Grzegorz VII Hildebrand jest - jak widać - twórcą nowoczesnej teorii papieża ze wszystkimi jego atrybutami. Historia kościelna wydaje następujące o nim świadectwo:

"Grzegorz VII, jako wybitny praktyk, wszystkie idee, którymi się przejął, wcielił w czyn ... rzucił pierwszy pomysł wypraw krzyżowych (krucjat) przeciw Arabom i Turkom. W odezwie, z jaką zwrócił się do całego chrześcijaństwa, mówił... o zjednoczeniu całego chrześcijaństwa ze Wschodu i Zachodu pod jednym berłem "Następcy św. Piotra" w Rzymie, aby była "jedna owczarnia i jeden pasterz". Tak więc genialnemu synowi cieśli z Piemontu papieżowi zawdzięcza dogmat o prymacie i nieomylności, Kościół zachodni - odejście biskupów i duchowieństwa od obowiązków kościelno-religijnych i zajęcie się polityką, całe chrześcijaństwo zaś zawdzięcza mu ostateczne rozbitcie na dwa obozy, a świat - wyprawy krzyżowe, które przez trzy wieki wstrząsały Europą i w efekcie wywróciły średniowieczny ład gospodarczo-społeczny".

## U SZCZYTU PAPIESKIEGO ABSOLUTYZMU POLITYCZNEGO

Papieżem, który doprowadził świecką potęgę biskupów rzymskich do punktu kulminacyjnego był Innocenty III (1198-1216), obdarzony przez historyków katolickich mianem "najświeńszego z papieży". Uważał "świecką niezależność Kościoła rzymskiego" za główny warunek rozwoju Kościoła i punkt ambicji papieży. Dzięki mistrzowskiej dyplomacji, bezwzględności, ogromnej ambicji i niespożytej energii w sięganiu po władzę, stał się najwyższym monarchą świata, szafującym koronami królewskimi wedle własnego uznania. Dość stwierdzić w tej materii, co następuje:

"Papież Innocenty III zrealizował marzenia Hildebranda o "państwie bożym na ziemi", gdyż stał się właściwym panem Europy. Wszyscy biskupi rzymscy aż do czasów Innocentego III wysilali się, by taką władzę zdobyć, a wszyscy papieże po Innocentym III będą walczyć o to, by tę władzę odzyskać".

Punktem kulminacyjnym działalności i ukoronowaniem pontyfikatu Innocentego III było zwołanie w roku 1215 "dwunastego soboru powszechnego" do Rzymu, zwanego również z uwagi na miejsce obrad w kościele na Lateranie - "czwartym soborem laterańskim". Na soborze podjęto szereg uchwał o istotnym znaczeniu dla przyszłości Kościoła, będących wyrazem "nieomyślnej" ideologii papieństwa. I tak:

"Sobór, obok wielkiej wyprawy krzyżowej na Wschód, uchwalił krucjatę przeciw Albigensom w południowej Francji i Waldensom w północnych Włoszech ... na soborze laterańskim, oprócz uchwał natury czysto religijnej (jak np. to, że każdy chrześcijanin jest obowiązany spowiadać się i komunikować przynajmniej raz w roku) podjęto postanowienie, że wrogów prawowierności należy wyszukiwać i najsurowiej karać. Urząd powołany do szukania i sądzenia "kacerzy" nazwano "Świątą Inkwizycją". Urzędnikami, czyli inkwizytorami byli przeważnie członkowie zakonów żebrzących, zwłaszcza Dominikanie".

Ponieważ inkwizycja, ów "święty" twór papieństwa, zaciążyła nad światem chrześcijańskim na okres prawie pięciuset lat siejąc wśród wiernych i niewiernych panikę i lęk, oraz stanowiąc straszliwą zbrodnię, dokonywaną w imię krzyża, należy poświęcić jej chwilę uwagi. Oto zasady stosowane przez ten potworny trybunał śmierci:

"W każdej sprawie, gdzie idzie o utrzymanie wiary świętej, godzi się i należy owszem działać i występować nie tylko przeciw umowom i obietnicom, ale nawet przeciw prawom przyrodzonym, krewnym, bratu, ojcu i synowi, ani może się nazywać zbrodnią cokolwiek podjęte jest w obronie wiary katolickiej". Tak nauczał "ex cathedra" papież Marcin V ... Papieski inkwizytor Royas pisał: "Domownicy oskarżonego: żona, dziecko, służba, mogą świadczyć tylko przeciwko niemu, a nigdy na korzyść jego ...". Synod w Tuluzie z r. 1229 postanowił: "Kto się nie spowiada trzy razy do roku, podejrzany jest o herezję" ... inkwizytorzy wymyślili cyniczną dla męczonych pociechę: "Niewinny - cieszyć się będzie, że może ponieść śmierć za wiarę". Przypomina się tu okrutny rozkaz papieża Innocentego III, rzucony "krzyżowcom" mordującym Albigensów: "Mordujcie i zabijajcie wszystkich - a Bóg rozpozna swoich".

Pontyfikat Innocentego III można uważać jako szczyt absolutyzmu papieskiego i potęgi świeckiej papieży. Można by nazwać tego prze ambitnego władcę znad Tybru jednym z najbardziej typowych przedstawicieli papieństwa.

Innym wybitnym, choć już nie tak świetnym papieżem okresu średniowiecza był Bonifacy VIII (1294-1303), dążący usilnie do utrzymania zwierzchniego wpływu na rządy świata. W historii kościelnej zapisał się wydaniem w roku 1302 słynnej bulli "Unam sanctam", będącej - jak pisze ks. dr Sz. Włodarski "ukoronowaniem wszystkich pretensji i ambicji biskupów rzymskich" lub - "głównym dokumentem papieskich aspiracji" "średniowieczu". Postanowienia wspomnianej bulli stały się ideą przewodnią papieży i mimo średniowiecznego pochodzenia, cytują je najbardziej nowoczesne katechizmy. Oto niektóre z tych postanowień:

"... jest jeden święty Kościół katolicki, i to apostołski, poza którym nie ma zbawienia, ani grzechów odpuszczenia ... Dlatego jeden jedyny Kościół ma jedno ciało, jedną głowę, a nie dwie głowy jakby potwór, czyli Chrystusa i namiestnika Chrystusa Piotra, oraz następcę Piotra ... Słowa Ewangelii mówią nam, że w tym Kościele i w jego mocy znajdują się dwa miecze, czyli miecz duchowny i doczesny ... Oba więc są w mocy Kościoła, czyli miecz duchowny i materialny. Ale tego należy używać dla Kościoła, a tamtym ma się posługiwać Kościół. Tamten spoczywa w ręku kapłana, ten zaś w ręku królów i żołnierzy, ale na skinienie i ze zgodą kapłana. Winien zaś jeden miecz być pod drugim, i władza doczesna podlegać duchownej... władza duchowna ma doczesną ustanawiać i sądzić, jeżeli nie jest dobra ... A chociaż władza ta dana jest człowiekowi i wykonywa ją człowiek, przecież nie jest to władza ludzka, lecz Boska ... Nadto orzekamy, oświadczamy, stwierdzamy i ogłaszamy, że jest konieczne potrzebne do zbawienia wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu, żeby podlegało Biskupowi rzymskiemu".

Dzieje papieństwa od Grzegorza VII do Bonifacego VIII to szczytowa faza świeckiej władzy Rzymu. Historyczna charakterystyka tej fazy dziejów papieży przedstawia się następująco:



"W okresie tym Kościół rzymsko-katolicki trzyma w swej władzy całego człowieka, wszystkie jego myśli, uczucia i czyny ... Inkwizycja i kłątwa kościelna za życia, a ogień piekielny po śmierci były dość mocną sankcją dla wszystkich zarządzeń kościelnych ... W opisanym okresie papieżstwo znalazło się u szczytu potęgi politycznej. Zewnętrznym tego wyrazem było specjalne nakrycie głowy, zwane tiarą. Był to hełm (czapka frygijska) otoczony w XI wieku jedną, w XII w. dwiema, a w XIII wieku trzema koronami, dla oznaczenia potrójnej władzy królewskiej papieża. Z tym wiązał się niezmierny przepych i wystawność życia dworskiego Kurii, które olśniewały przybysza, nawet jeśli nim był sam cesarz. Od uwielbienia do bałwochwalstwa niedaleko. W XIII wieku papieża nie nazywano po prostu Ojcem, lub "Ojcem świętym", lecz nawet Bogiem, gdyż jeden z oficjalnych tytułów brzmiał: "Dominus Deus noster papa" czyli "Pan Bóg nasz papież".

Mając przed oczyma świecą potęgę biskupów rzymskich i drogi, którymi ku niej zdążali, czy trudno jeszcze zrozumieć rzeczywisty charakter "sukcesji apostołskiej"? Czyż nie jest ironią twierdzenie, że władza papieża wywodzi się od Piotra? Chrystus Pan oświadczył przed Piłatem: "Królestwo moje nie jest z tego świata"; jego "zastępcy" uczynili sprawę świata tego centralnym zadaniem swego posłannictwa. Nie tylko sięgnęli po najwyższą godność Kościoła i świata, odważyli się nawet sięgnąć po honory Boskie!

## OSTATNIA POSTAĆ WCIELENIENIA

Na pontyfikacie Bonifacego VIII kończy się okres absolutyzmu politycznego papieżstwa; odtąd datuje się "upadek potęgi papieżstwa w dziedzinie kościelno-politycznej", który doprowadził z końcem XVIII w. do zniesienia supremacji papieskiej w dziedzinie polityki świeckiej oraz zlikwidowania w drugiej połowie XIX w. państwa kościelnego. Już reformacja XVI w. wstrząsnęła posadami Kościoła i papieżstwa przywracając ludowi Biblię, rzucając hasła wolności sumienia i słowa. Humanizm i oświecenie doprowadzają do laicyzacji życia politycznego i społecznego. Z rozdrobnionych państw feudalnych powstają nowoczesne państwa. Wpływy Kościoła ograniczają się do spraw religijnych i kościelnych. Wreszcie rewolucja francuska i jej następstwa zadają świeckiej supremacji papieskiej śmiertelny cios. Najbardziej dramatycznym momentem było aresztowanie przez Napoleona w roku 1798 papieża Piusa VI i wzniesienie przed papieskim więzieniem, groźnym zamkiem św. Anioła - posagu bogini Wolności, depreczającej papieską tiarę. Pisz o tym historyk katolicki:

"Zdawało się, że rzeczywiście papieżstwo zostało zniszczone. Wygłoszono nad nim mowy pogrzebowe i stawiano mu nagrobki. Jego los miał wyrażać pomnik przed zamkiem św. Anioła, na którym bogini wolności depreczowała tiarę".

Wydarzenie to zapoczątkowało serię politycznych niepowodzeń papieżstwa, prowadzących nieuchronnie do zlikwidowania państwa kościelnego, które przestało istnieć 20.IX.1870 r., przechodząc na własność królestwa włoskiego. Zajęcie państwa kościelnego nie oznaczało bynajmniej końca władzy papieskiej i jej politycznego znaczenia. Przeciwnie, po tym zdarzeniu prestiż papieża wzrósł niewspółmiernie na arenie kościelnej i międzynarodowej, a z czasem restytuowano nawet państwo kościelne i świecką władzę papieża, chociaż w nieco zmienionej formie. Niedługo po dokonaniu aneksji państwa kościelnego, bo już w dniu 13 maja 1870 r., rząd włoski ogłosił ustawę gwarancyjną, zabezpieczającą papieżowi Piusowi IX i jego następcom swobodę ruchów i przyznającą mu prawa i honory monarsze, nietykalność, a nawet gwardię przyboczną, własne biuro pocztowe, pałace watykański i laterański oraz willę Castel Gandolfa, nadto trzy i ćwierć miliona franków rocznej pensji. Uposażenie przyznano też kardynałom, a zakładom i instytucjom papieskim znajdującym się w Rzymie poręczono nietykalność. Mimo to papież uważał się za męczenników i "więźniów Watykanu".

Drugim przełomowym momentem w dziejach papieżstwa i Kościoła był - obok aneksji państwa kościelnego - sobór watykański, który odbył się w tym samym czasie (8.XII.1869 - 20.X.1870), będąc zarazem ostatnim aktem dramatycznej walki biskupów rzymskich o prymat i władzę, oraz - jej ukoronowaniem!

"Od początku było wiadomo, że celem soboru jest uchwalenie nowego dogmatu o monarchii papieskiej, lecz Pius IX starał się to ukryć, by nie spotkać się z kompromitacją. Pod koniec trzeciego miesiąca obrad - na skutek papieskiej agitacji, na 740 uczestników podobno aż 450 biskupów ... głosiło tzw. postulat o dogmatyczne określenie nieomyślności papieża, a wtedy Pius IX łaskawie "zgodził się" włączyć do programu soboru osobny rozdział w tej sprawie. Okazało się, że nowy punkt obrad nie był dodatkiem do soboru, ale jego ośrodkiem i główną treścią. Gdy biskupi zorientowali się w intencjach papieża, wystosowali doń prośbę, by nie dopuścił do debatowania nad nowym wnioskiem i wybrali delegację złożoną z 40 biskupów, która by papieża do tego przekonała ... Ale Pius IX odpowiedział delegacji, że z miłości ku 40 ojcom nie może tamować prawa 400 biskupów i prośbę odrzucił".

Wynikiem obrad soboru watykańskiego było uchwalenie dogmatu o nieomyślności papieża:

"W dniu 18 lipca 1870 r. przeprowadzono "głosowanie", w wyniku którego rzymscy katolicy zostali zobow-

iązani pod klątwą do wierzenia, że "papież ma najwyższą władzę nad Kościołem obejmującym cały świat" oraz że "papież rzymski, jeżeli przemawia ex cathedra posiada nieomylność".

Sobór watykański dlatego stał się momentem przełomowym w dziejach Kościoła rzymskokatolickiego, że w jego wyniku powstał właściwie nowy organizm religijny, który można by nazwać "Kościołem Watykańskim". Tę samą myśl oddaje prof. K. Löffler, katolicki historyk papieżstwa, słowami: "W ten" sposób uznano w konstytucji Kościoła absolutną monarchię". Papieże stali się absolutnymi zwierzchnikami Kościoła.

Dzieje papieżstwa wkroczyły w nową erę. Rok 1870 zakończył tysiącletnią historię państwa kościelnego, a wraz z tym świeckie rządy papieży; z drugiej strony stworzył podwaliny nowej potęgi. Od tej chwili papieże wystąpili w nowej roli. Rozwinęli wielką działalność kościelno-dogmatyczną. Wydano szereg encyklik i skodyfikowano prawo kanoniczne, rozstrzygnięto wiele zagadnień teologicznych. Wreszcie w dniu 11 lutego 1929 r. przywrócone zostało monarchom kościelnym ich państwo, bez którego czuli się osieroceni - na mocy sławnego "traktatu laterańskiego":

"W dniu tym - po sześćdziesięcioletniej przerwie - papież znowu stał się królem a jego pałac - państwem suwerennym. Było to wskrzeszenie państwa kościelnego pod nazwą "Citta del Vaticano".

Marzenie o potędze religijno-świeckiej nadal nie opuszcza watykańskich monarchów. Od czasów rewolucji francuskiej - mimo wielu poważnych klęsk - papieżstwo podniosło się z "wewnętrznej niemocy" do imponującej - jak pisze prof. Löffler potęgi i doniosłego w życiu międzynarodowym znaczenia". Ewolucja prymatu - trwająca wieki - doczekała się dogmatycznego ujęcia. Wywodząc się z ambitnych dążeń biskupów rzymskich i przechodząc stadium zwierzchniej i jurysdykcyjnej władzy nad zachodnim Kościołem (opierającej się na uchwałach sardyckich i dekretach cesarza Gracjana i Walentyniana), stadium zwierzchniej i jurysdykcyjnej władzy nad całym Kościołem (opierającej się na postanowieniach cesarza Justyniana), fazę świeckich rządów papieży (w państwie kościelnym i nad światem) - idea prymatu przybrała w końcu ostatnią postać wcielenia w formie absolutyzmu papieskiego z nieomylnością na czele. Oznacza to najwyższą, niezawisłą, nieograniczoną i nieomylną władzę papieży w Kościele katolickim. Jaki będzie dalszy rozwój papieskiego prymatu - wykaże historia. Jedno jest pewne: wszystko, cokolwiek się stało i jeszcze nastąpi, nie jest i nie będzie w stanie dowieść, że prymat papieża wywodzi się od Apostoła Piotra i jest wynikiem sukcesji apostoelskiej!

## 17. PAPIESTWO

Rozpatrując osobliwości wiary katolickiej w aspekcie Słowa Bożego, trudno nie wspomnieć o najwyższej godności Kościoła rzymskiego, papieżstwie.

Z jednej strony jest ono zwierzchnim i kierującym organem Kościoła, a z drugiej - fundamentem, na którym wznosi się gmach katolicyzmu. Wywodząc się ze skromnego pierwotnie urzędu biskupa rzymskiego, kierowane nieprzepartą żądzą władzy rozszerzyło papieżstwo na przestrzeni wieków zakres swych uprawnień i urosło do niebywałych rozmiarów potęgi, nieporównywalnej w kategorii ludzkich pojęć. Pod jego nadzorem toczyły się zmienne losy Kościoła i kształtowały dogmaty. Z każdego artykułu wiary przemawia jego los. Ono określa, jak należy postępować i w co wierzyć, orzeka, co jest prawdą, a co nią nie jest. Czym Kościół katolicki był, jest i czym będzie zawdzięcza - papieżstwu. Ze wszystkich osobliwości i tajemnic wiary katolickiej, największą tajemnicą jest chyba papieżstwo. Poświęćmy mu chwilę uwagi.

Papieżstwo stanowi największą i jedyną w swoim rodzaju potęgę wśród wszystkich, jakie powstały na przestrzeni dziejów ludzkości:

"Świat starożytny - pisze ks. dr A. Naumczyk - średniowiecze i czasy najnowsze znały potęgi obejmujące rozległe kraje, władające kilkoma lub kilkunastoma narodami - nie znały jednak potęgi światowej, o takim zakresie władzy, tak zaborczej, tak bezwzględnej i tak trwałej równocześnie jak papieżstwo. Papieżstwo jest w całym tego słowa znaczeniu potęgą i to potęgą światową. Obejmuje dziś wszystkie kontynenty i wszystkie rasy, w jednych krajach jest u szczytu swej władzy, w innych o nią walczy. Papieżstwo, jako zorganizowany system trwa już 1500 lat".

Niechaj potęgę tę uzmysłowi nam w pierwszym rządzie dekret soboru watykańskiego z roku 1870 o istocie i rozciągłości prymatu papieża:

"... ponieważ Biskup rzymski stoi na czele całego Kościoła ... przeto nauczamy i orzekamy, że jest on najwyższym sędzią wiernych. i że we wszystkich sprawach, należących do badania kościelnego, można się odnosić do jego wyroku; a wyroku Stolicy Apostolskiej, której powaga nie ma nad sobą wyższej, nikt nie może unieważnić, ani też nikomu nie wolno wydawać sądu o tern, co on zawyrokuje ... Jeżeliby przeto kto mówił, że Papież ma tylko obowiązek nadzorowania lub kierowania, a nie pełną i najwyższą władzę rządzenia całym Kościołem, nie tylko w sprawach wiary i obyczajów, ale także w sprawach karności i rządów Kościołem na całym

świecie; albo jeżeliby mówił, że Papież ma tylko pierwszeństwo władzy, a nie całą pełnię tej władzy najwyższej, albo że ta jego władza nie należy się mu na mocy zwyczajnego porządku rzeczy, i nie jest bezpośrednia, zarówno nad każdym Kościołem z osobna i nad wszystkimi razem jako też nad wszystkimi bez wyjątku pasterzami i wiernymi, niech będzie wyklęty".

Podkreślmy z naciskiem zdanie, że powaga Stolicy Apostolskiej nie ma nad sobą wyższej. Jest to chępliwe oświadczenie stanowiące dalekie echo "Dictatus Papae" Grzegorza VII, wskazujące na monarchiczny absolutyzm bez precedensu w dziejach ludzkości. Urząd papieża - to nie stanowisko "nadzorca" lub "kierownika" albo "pierwszego we władzy", lecz godność monarchy, piastującego "pełną i najwyższą władzę rządzenia całym Kościołem", "niepodzielną", "wyłączną" i "bezpośrednią", obejmującą wiernych i ich pasterzy. Władza ta nie może być "uszczuplona" ani też "przeniesiona" na inne czynniki. Do uczestniczenia w niej mogą być "dopuszczone", za zgodą papieża, inne osoby, jak np. kardynałowie, legaci .. patriarchowie, prymasi, biskupi itp., lecz "bez naruszenia" jego władzy.

Tak wygląda w ogólnych zarysach papieski absolutyzm. Nie było mu równego, nie ma i chyba nie będzie w przyszłości. Uzasadnia to w pełni potrzebę bliższego poznania natury i istoty władzy rzymskiego pontyfika w świetle urzędowych dokumentów Kościoła i nauki Pisma św.

## **GŁOWA KOŚCIOŁA**

Papieżowi przysługuje w pierwszym rzędzie godność i stanowisko "głowy Kościoła", której sąd jest najwyższą i ostatnią instancją we wszystkich sprawach wiary i obyczajów, karności i rządów Kościoła:

"Papież jest głową nie tylko nad pojedynczymi kościołami... ale i nad całym Kościołem ... Jemu podlegają tak zwierzchnicy pojedynczych kościołów, jak i wszyscy wierni bez względu na stan i przynależność obrządkową. Ma on nie tylko pierwszeństwo honorowe w Kościele, ale przysługuje mu jurysdykcja we właściwym znaczeniu, honorowe zaś jego prawa są tylko następstwem jego władzy ... Kościół uznaje w nim nie tylko biskupa równego innym, ale także panującego, który ma władzę nad wiernymi i biskupami... sąd jego jest najwyższą a zarazem ostatnią instancją. Sw. Augustyn streszcza ten autorytet słowy: Roma locuta, causa finita".

Pojęcie "głowy Kościoła" występuje w Piśmie św., lecz wyłącznie w odniesieniu do Chrystusa, którego Bóg "ustanowił głową dla całego Kościoła", w związku z czym Jezus "jest głową ciała, to jest Kościoła". Żaden apostoł lub zwierzchnik nie został w pierwotnym Kościele obdarzony tym mianem, ponieważ przysługiwało ono niepodzielnie Jezusowi. Określenie papieża tytułem "głowy Kościoła" nie jest właściwe, choćby z uwagi na wyraźne zarezerwowanie tej godności dla Syna Bożego. Być może, iż kwestia ta wydaje się nieistotną, niemniej świadczy w jakimś stopniu o władczych pretensjach zwierzchników Kościoła do najwyższych, boskich godności. Jeszcze bardziej uwidacznia się to w tytule papieża, jako "głowy Kościoła i wszystkich głów głowie". Nic przeto dziwnego, że papież przypisuje sobie stanowisko ostatecznej instancji w sprawach doczesnych i wiecznych. Ale czy odpowiada to nauce Biblii?

Papież określony został jako biskup panujący nad wiernymi i biskupami. Jak pogodzić tę formę pasterzowania z ostrzeżeniami Apostoła Piotra, który pisze do "starszych":

"Paście trzodę Bożą ... czuwając nad nią nie z musu ... nie dla niegodziwego zysku. Ani jako panujący nad powierzoną wam społecznością, ale jako wzór dla owczarni".

Czyżby współcześni biskupi rzymscy reprezentowali odmienny od Apostoła Piotra pogląd? Owszem, różnica jest oczywista, i to nie tylko w słowach, ale także w czynach. Gdzież zatem szacunek dla sędziwego apostoła, a zdaniem Kościoła - pierwszego papieża? Może znów wyda się to mało znaczącym szczegółem terminologicznym. Pamiętajmy, że chodzi tu o kanoniczne określenie charakteru stanowiska zwierzchnika Kościoła, a przy tego rodzaju określeniach każdy "szczęgół" jest ważny. Dlatego przyjąć należy, iż świadczy on o znacznej ewolucji w poglądach na kwestię pasterzowania, a zarazem jest dowodem braku duchowego pokrewieństwa z Piotrem. A co sądzić o słowach Chrystusa, który mówi: "Wiecie, że władcy narodów panują nad nimi i możni rozciągają nad nimi swą władzę. Między wami tak nie będzie".

Głowa Kościoła katolickiego posiada władzę "niezależną od wszelkiej zwierzchności ziemskiej, z tego też tytułu nie ma apelacji od orzeczeń papieża. Papież może też znosić się bezpośrednio ze wszystkimi wiernymi, jak i ich pasterzami, nie szukając pośrednictwa innych czynników, bądź świeckich, bądź duchownych ... "

## **NAJWYŻSZYM PRAWODAWCĄ, SĘDZIA I RZĄDCA**

Uprawnienia głowy Kościoła dzielą się na władzę prawodawczą, sądową oraz władzę karania:

"Jako najwyższy prawodawca wydaje papież ustawy dla całego Kościoła i dla pojedynczych prowincji, jest autentycznym tłumaczem prawa ... udziela dyspens i przywilejów ... swobodnie też może odbywać wizytacje, os-



obiście lub przez swoich legatów; może też żądać sprawozdania z działalności od niższych rządców kościołów ... W wydawaniu praw papież jest zupełnie swobodny... Papież jest najwyższym sędzią we wszystkich sprawach spornych i kryminalnych. Do jego trybunału może się odnieść, jako do sądu pierwszej instancji, każdy wierny, w każdej sprawie ... Sądownictwo wykonuje sam, albo przez ustanowione osobne trybunały w kurii rzymskiej... Papież nie jest poddany sądom ludzkim, nie może go sądzić nawet sobór powszechny ... Papieżowi przysługuje prawo nakładania kar za przestępstwa, on wydaje normy postępowania przy ich wymiarze ... zastrzega sobie pewne kary ... np. rzucenie ogólnego interdyktu ... Papież określa symbole wiary i oznacza, kto i kiedy ma je składać... poleca katechizm i książki treści religijnej, lub zabrania ich czytania nawet pod karą., zakłada szkoły wszystkich stopni, zwłaszcza wydziały teologiczne i seminaria duchowne i nadaje stopnie akademickie ... ".

"Papież ma pełną władzę wyjaśniania, modyfikowania i odwoływania zarówno swoich własnych postanowień, jak i postanowień swych poprzedników. Posiada taką samą pełnię władzy, jaką mieli jego poprzednicy i pozostają do ich zarządzeń w takim samym stosunku jak do własnych ... Może zwalniać nawet od przysięgi...".

Jeśli papież jest "autentycznym tłumaczem prawa", a w ich wydawaniu jest "zupełnie swobodny" i może "modyfikować i odwoływać" zarówno swoje postanowienia jak swych poprzedników - autorytet jego, praktycznie biorąc, jest nieograniczony i niczym nieskrępowany, przewyższający powagę Pisma św. i Bożych Przykazań, które interpretuje i zmienia wedle potrzeb i własnego uznania. W tym względzie całkowicie przewyższa autorytet apostołów i Apostoła Piotra. Oni związani byli powagą Słowa Bożego i tym, "cokolwiek Chrystus im przykazał". Papież wolny jest od wszelkich ograniczeń. Jezus poddał się ograniczeniom prawa Bożego, gdyż zstąpił z nieba "nie na to, aby czynić swoją wolę, lecz wolę tego, który go posłał". Nawet Pan Bóg nie odstępował od praw i własnych postanowień. Papieża natomiast nie krępuje nic. Najwyższym prawem, bezwzględnie obowiązującym wiernych, są jego własne, "niezawisłe", "nieograniczone", "nieomyślne" postanowienia w zakresie wiary i obyczajów, oraz karności i rządów Kościoła, a prawdą jest to tylko, co on uznaje za prawdę i regułę postępowania oraz co w tym charakterze podaje ku wierzeniu. Cóż mówić nadto o władzy sądenia i karania? Każdy szczerzy wyznawca Chrystusa przyzna, że z autorytetu "najwyższego prawodawcy i sędziego" nie przebija duch skromnego Rybaka z Galilei, a tym bardziej duch Chrystusa i Ewangelii.

Lista uprawnień prawodawczych głowy Kościoła byłaby niekompletna, gdyby nie wspomnieć o atrybutach w dziedzinie kultu i liturgii:

"Przepisuje tedy papież akty kultu i formuły modlitw przy nabożeństwach publicznych... określa liturgię i czuwa nad zachowaniem ceremonii i obrzędów liturgicznych... ustanawia święta i posty ... pozwala na oratoria prywatne ... dokonuje kanonizacji...".

"Do papieża należy ustanawianie i unieważnianie świąt katolickich ...

Uroczyste kanonizowanie świętych, beatyfikacja oraz decyzje publicznego oddawania czci świętym ... Papież może zezwolić na posiadanie prywatnej kaplicy, w której można odprawiać mszę świętą. .. Upoważnia duchownych do święcenia olejów świętych dla chorych i olejów katechumenicznych ... Może udzielać rozwodów i unieważniać małżeństwa ... do niego należy kierowanie katolickimi misjami na całym świecie. Posiada władzę uznawania czegoś za heretyckie lub odszczepieńcze ... Może wyrokować co jest właściwe i niewłaściwe w życiu rodzinnym, społecznym i kościelnym".

Kto i kiedy słyszał o podobnych kompetencjach kóregokolwiek z apostołów? Który z nich ustanowił lub zniósł jakieś święta, albo udzielił rozwodu czy dokonał unieważnienia małżeństwa? Jako głowa Kościoła, papież jest również najwyższym rządcą:

"Jako rządcą Kościoła czuwa nad życiem i obyczajami wszystkich wiernych... zwołuje sobory i zatwierdza ich uchwały ... określa warunki dla synodów partykularnych i ich postanowienia poddaje rewizji... tworzy nowe prowincje kościelne ... jest zarządcą majątków kościelnych, ustanawia formalności, jakie mają być zachowane przy nabywaniu i alienacji dóbr, nakłada podatki na cele kościelne ... ".

### **NAJWYŻSZY WŁADCA ŚWIECKI**

Nie sądzmy, że władza biskupa Rzymu ogranicza się do spraw Kościoła i wiary. Ambicje papieża przewyższają wszelkie oczekiwania i zaskakują rozmachem i koncepcją. Papież skupia w swym ręku - oprócz stanowiska głowy Kościoła - wiele innych urzędów, w tym godność świecką jako władca państwa kościelnego, co stawia go w rzędzie monarchów świeckich:

"Oprócz najwyższej władzy łączy papież w swojej osobie jeszcze inne urzędy kościelne, które obejmują mniejsze okręgi ziemi, jest bowiem patriarchą Kościoła zachodniego, prymasem Italii i wysp przyległych, metropolitą prowincji rzymskiej, biskupem miasta Rzymu, nadto władcą państwa kościelnego".

"Papież jest suwerenem z podwójnego tytułu: duchownego jako głowa Kościoła powszechnego ... i z tytułu świeckiego ... Państwo kościelne powstało w wieku VIII za Karola W. W roku 1870 dnia 20 września zostało ono zajęte przez rząd włoski i wcielone do królestwa włoskiego. Na podstawie traktatu laterańskiego z dnia 11 lutego 1929 r., zawartego między państwem włoskim a stolicą Apostolską zostało przywrócone państwo kościelne w granicach bardzo uszczuplonych pod nazwą państwa watykańskiego Citta del Vaticano. Papieżowi przysługuje nie tylko przywilej nietykalności ale i eksterytorialności".

W jaki sposób sprawuje papież świecką władzę, jako udzielny monarcha państwa kościelnego?  
Odpowiedź znajdujemy w katechizmie:

"Udzielność swą zaznacza Papież przez utrzymywanie własnego dworu. Dwór papieski urządzony jest na podobieństwo dworów władców świeckich. Rezydencji Papieża strzeże 350 żołnierzy a mianowicie:

Szwajcarska straż (oddział, złożony z 75 ludzi, którzy pochodzą przeważnie z Luzern w Szwajcarii; ubrani na modłę średniowieczną, pełnią w Watykanie służbę odźwiernych; straż szlachecka, czyli nobile (liczy 75 ludzi, wyłącznie członków szlachty rzymskiej; ci towarzyszą Papieżowi przy każdym publicznym wystąpieniu, mają wolny dostęp do pokojów Papieskich, czasem pełnią funkcję posłów ... ); dalej straż pałacowa, złożona ze stu ludzi... wreszcie 100 żandarmów. Jako władca udzielny, każe Papież bić własne pieniądze, które są zamiennikami twardej waluty (co nazywa się "Bóg zapłać") rozdaje order, ma własną państwową chorągiew biało - złotą... utrzymuje także Papież na wszystkich dworach panujących własnych Posłów".

Państwo watykańskie wraz z okazałym dworem, będące właściwie skromną pozostałością dawnej świetności państwa kościelnego, umożliwia papieżowi realizowanie religijno-politycznych zamierzeń na arenie międzynarodowej. Myśl ta nigdy nie opuszczała monarchów znad Tybru. W dobie obecnej uważają się za władców "duchowego królestwa świata", przewyższających godnością innych władców ziemi:

"Papież ma najwyższą władzę duchowego królestwa świata, przeto piastuje co najmniej tę samą godność, co każdy władca świecki. Owszem, godność jego jest o wiele wznioślejszą, niż godność władcy świeckiego... Najwyższa powaga duchowna musi mieć co najmniej te same prawa, co i władca świecki, a zatem i prawo udzielności i niezawisłości. To prawo udzielności i pierwszeństwa Papieża wobec władców świeckich uznają państwa same już przez to, iż na dworach władców mają Nujcysze Papiescy pierwszeństwo przed wszystkimi uwierzytelnionymi posłami innych państw".

Jak widać, zaborczość papieży nie jest zbyt skromna.

Interesujące jest, kogo w tym naśladują; tego, który powiedział:

"Królestwo moje nie jest z tego świata", czy tego, który rzekł: "nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją, będę podobny najwyższemu?".

## **SPLENDOR I DOSTOJENSTWO**

Prymat papieża ujawnia się w postaci absolutnej, tj. "najwyższej", "niezawistej" i "nieograniczonej" władzy w Kościele i państwie kościelnym; objawia się także "jako dostojenstwo, uposażone czcigodną i znakami swej powagi. Ogół tych wszystkich odznak tworzy tzw. prawa honorowe papieskie, primatus honoris. Objawiają się one w tytułach oddawanych papieżowi, w godłach jego urzędu, w oznakach zewnętrznych". Tytuły papieskie są następujące:

"Tytułem jego jest miano: namiestnik Chrystusa, vicarius Christi, vicarius Petri (zastępca Piotra), archiepiscopus Romae (arcybiskup Rzymu), papa (papież), dominus apostolicus (apostolski), dominus (pan), universalis episcopus et patriarcha (powszechny biskup i patriarcha), Pontifex Maximus (najwyższy kapłan), vicarius Dei (zastępca Boga), Summus Pontifex (najwyższy kapłan wszystkich kapłanów). Wierni tytułują go ojcem św., jego świętobliwością; który to tytuł dotyczy wprost jego władzy, jako zastępcy Chrystusa".

"... biskup biskupów (episcopus episcoporum), ojciec ojców, ojciec wszystkich (pater omnium), ... najwyższy wszystkich biskupów biskup (summus sacerdos, summus pontifex, summus episcopus), głowa Kościoła i wszystkich głów głowa (caput Ecclesiae), biskup chrześcijańskiego prawa (christianae legis antistes), szczyt władzy (culmen auctoritatis),... sanctus (święty)".

Godła papieskie:

"Godłami papieża są: pastorał prosty, zakończony krzyżem, tiara, z trzech koron złożona, paliusz, którego zawsze może używać, strój biały i krzyż na piersiach. Imię jego wspomniane bywa w publicznych modłach Kościoła".

Oznakami zewnętrznymi władzy i godności papieskiej są nie tylko strój potyfikalny, lecz także czołobitność podwładnych, noszenie go w sedia gestatoria i hołdy.

W jaki sposób składane są papieżowi hołdy? Pouczeń w tej sprawie udziela katechizm:

"Hołd składa się Papieżowi przez ucałowanie nóg jego, a to po myśli św. Pawła: "Jako są śliczne nogi, opowiadających pokój, opowiadających dobra".

Papież nazywa siebie "Namiestnikiem Chrystusa", nie sądźmy jednak, że Chrystusa prześladowanego. Nie, papież reprezentuje Chrystusa panującego w niebie!

". .. Kogo to może razi i kto by zarzucał, że przecież Chrystus Pan obywał się bez tej wszelkiej wystawności, niech zważy, że Papież nie zastępuje Zbawiciela prześladowanego i zhańbionego śmiercią krzyżową, lecz Chrystusa Pana, panującego w Niebie w wywyższeniu chwały".

Naiwność, cynizm, czy tupet?

Nasuwa się dręczące pytanie, czy splendor i dostojeństwo papieskie ze wszystkimi godnościami i prawami honorowymi, a więc tytułami, godłami władzy i oznakami czci, również dziedziczą biskupi rzymscy - drogą sukcesji apostoelskiej - od Piotra? Nawet najwięksi zwolennicy boskiego pochodzenia prymatu papieskiego zaprzeczają temu. Widać stąd, jak bardzo iluzoryczna i czcza jest teoria o "prymacie" i "dziedziczeniu" jej z czasów apostoelskich. Inne pytanie: wobec tego jaka moc duchowa i autorytet nadały papieżom tę władzę z wszelkimi oznakami splendoru i dostojeństwa, skoro nie wywodzi się ona od Chrystusa i Piotra? Jest to już zagadnienie odrębne (por. Obj. 13, 1. 2). Obecnie rozważamy "najnamienitszy" przymiot papieskiego prymatu, jakim jest nieomyślność.

### **NAJWYŻSZY I "NIEOMYŚLNY" NAUCZYCIEL**

Myśl o nieomyślności od dawna nurtowała rzymskich pontyfików, nęcąc czarem swego uroku i potęgi. Pierwszym, który podniósł idee nieomyślności, nadając jej powagę orzeczenia papieskiego, był najambitniejszy chyba, poza Innocentym III, władca kościelny, papież Grzegorz VII (1073-1086), który w programie swym z roku 1075 - słynnych "Dictatus Papae" oświadczył:

"Kościół rzymski nigdy nie pobłądził i po wszystkie czasy ... w żaden błąd nie popadnie".

Orzeczenie Grzegorza VII posiadało charakter pionierski; długo musiało torować sobie drogę, zanim mogło stać się dogmatem wiary katolickiej, obowiązującym wiernych i biskupów. Po upływie ośmiuset lat przyniosło wreszcie pożądaną owoc w postaci nowego artykułu wiary. Na pierwszym soborze watykańskim w roku 1870, za pontyfikatu Piusa IX, uroczyście uchwalono i ogłoszono dogmat „O nieomyślności Biskupa rzymskiego”. Oto treść postanowienia:

"My przeto ... nauczamy i orzekamy, że jest artykułem wiary od Boga objawionym, iż Biskup rzymski, gdy przemawia ex cathedra, to jest gdy w spełnianiu urzędu pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan mocą swej powagi apostoelskiej określa jakąś naukę o wierze lub obyczajach, którą winien przyjąć cały Kościół, dzięki pomocy Bożej, obiecaną mu w świętym Piotrze, cieszy się tą nieomyślnością, w którą Boski Odkupiciel raczył wyposażyć Kościół swój w określaniu nauki wiary lub obyczajów; i dlatego też tego rodzaju określenia Biskupa rzymskiego ze siebie, a nie za zgodą Kościoła, są nieodwołalne. Jeśliby zaś kto, nie daj Boże, odważył się sprzeciwić temu Naszemu orzeczeniu, niech będzie wyklęty".

Papież wystąpił na forum Kościoła w aureoli "nieomyślności" jako najwyższy nauczyciel wiary i obyczajów, a wszyscy wierni zmuszeni zostali pod groźbą klątwy do przyjęcia tego, co o n poda ku wierzeniu:

"Papież jest najwyższym nauczycielem zasad wiary i obyczajów i to nauczycielem nieomyślnym - stwierdza ks. J. Grabowski - Nieomyślność w nauczaniu dana jest papieżowi jako następcy św. Piotra, jako osobisty przywilej dla dobra Kościoła powszechnego ... sobór watykański dogmatycznie stwierdził tę naukę w konst. Pastor aeternus c. 4".

Czy zachodzi jeszcze potrzeba dalszego respektowania Słowa Bożego? Autorytet nauczycielski biskupów rzymskich jako "najwyższych" i "autentycznych", a przy tym także "nieomyślnych" tłumaczy "objawienia", którzy w wydawaniu swoich orzeczeń są "zupełnie swobodni" i mogą "modyfikować" lub "odwoływać" zarówno swoje, jak swych poprzedników postanowienia - przewyższa autorytet nie tylko apostołów, lecz także Pisma św., a nawet tradycji, będącej podstawowym źródłem wiary katolickiej. Ponad tym wszystkim figuruje papież.

Kościół rzymski został nazwany "najistotniejszą, krynicą prawdy", a ten "kto obrał za regułę życia zupełne posłuszeństwo Zastępcy Chrystusowemu na ziemi... nigdy nie rozminie się z myślą Bożą". W tym układzie rzeczy zbyt jest naśladowanie Jezusowe. Wystarczy posłuszeństwo wobec papieża.

Nieomyślność w nauczaniu - jako "osobisty przywilej" papieża stanowi ostateczne ukoronowanie długiej i mozolnej walki biskupów rzymskich o prymat. O ile jurysdykcja nadaje papieżom władzę "najwyższą, o tyle "nieomyślność" stawia ich już w rzędzie samego Boga.



## NIEOMYLNÓŚĆ A PISMO ŚWĘTEGO

Spójrzmy na nieomylność papieską w aspekcie Biblii. Czego Słowo Boże naucza w tym przedmiocie? Przede wszystkim, gdzie i komu przysługiwał kiedykolwiek "osobisty" przywilej nieomylności? "Errare humanum est" - mówi znane przysłowie (błądzenie jest, rzeczą ludzką). Czyż wobec naturalnej i przyrodzonej ograniczności umysłu ludzkiego może być inaczej? Tę głęboko filozoficzną prawdę znano w zamierzchłej starożytności:

"Azali człowiek może być sprawiedliwszy niżeli Bóg - zapytuje Job - albo mąż czystszy niż Stworzyciel jego? Oto w sługach jego nie masz doskonałości, a w Aniołach swoich znalazł niedostatek; Daleko więcej w tych, co mieszkają w domach glinianych, których grunt jest proch, i starci bywają snadniej niżeli mól".

Niedoskonałość ludzka - to niewyczerpane źródło słabości, omyłek i błędów. Dlatego "osobisty" przywilej nieomylności może przysługiwać wyłącznie Bogu, doskonałemu we wszystkim, będącemu "ojcem światłości, u którego nie masz odmiany".

"Izali... doskonałości Wszechmocnego dościgniesz?" - pyta i tym razem Job.

Pomiędzy Bogiem a człowiekiem istnieje zasadnicza różnica, ta mianowicie, że jedynie Bóg jest nieomylny, a człowiek przymiotem tym poszczycić się nie może nawet wówczas, gdy jest papieżem.

Żaden z mężów Bożych Starego i Nowego Testamentu nie przypisywał sobie tej boskiej cechy. Nie czynił tego Apostoł Jakub ani Jan, ani którykolwiek z uczniów Jezusa. Nieomylnością jako "osobistym" przywilejem nie dysponował także Apostoł Piotr, o czym świadczy Paweł, który pewnego razu zmuszony był nawet sprzeciwić się Piotrowi "otwarciem", ponieważ "postępowanie jego stało się naganne" i nie odpowiadało "prawdzie ewangelicznej". Nie posiadając "osobistego" przywileju nieomylności Apostoł Piotr nie mógł przekazać go nikomu, a biskupi rzymscy nie mogli z kolei otrzymać tego, co nie zostało im przekazane. Czyż można zatem mówić o sukcesji "apostolskiej" w zakresie "nieomylności?"

Ustanawianie "najwyższego i nie omylnego nauczyciela wiary i obyczajów" było właściwie zbędne. Nauczyciel taki bowiem już istniał, w związku z czym nie zachodziła potrzeba powoływania innego. Był nim Duch Święty, wprowadzający do "wszelkiej prawdy" oraz nieomylnie Słowo Boże, stanowiące jedynie kryterium wiary i obyczajów, służące ludzkości w tym celu, "by człowiek Boży stał się doskonały" i by pełniąc zawartą w nim wolę Bożą trwał "na wieki". Z świętych kart Biblii przemawia sam Bóg za pośrednictwem natchnionych mężów obu Testamentów, zwłaszcza apostołów, którzy z ustanowienia Chrystusa mieli nauczać "wszystkie narody", "aż po krańce ziemi" i "po wszystkie dni, aż do końca świata", a więc być powszechnymi nauczycielami ludzkości.

Ich głos miał być decydujący i ostateczny. Dlatego wobec autorytetu Ducha Świętego i powagi Słowa Bożego, ustanowienie "najwyższego i nieomylnego nauczyciela" w osobie papieża jest pozbawione sensu. Czyż nie wystarczyło wierne przestrzeganie prawdy Pisma św., głoszenie i nauczanie jej? Taka była wola Boża wobec zwierzchności kościelnej, taka też Apostoła Piotra i innych:

"Zachowajcie w pamięci słowa - napomina Apostoł Piotr - przepowiedziane przez świętych proroków oraz przykazania Pana i Zbawiciela, które przekazali wam apostołowie".

Dlatego w świetle naturalnej omylności człowieczej, całkowitego braku sukcesji "Piotrowej" oraz istnienia Boskiego Nauczyciela prawdy - nieomylności papieska jest nie do przyjęcia. W istocie swej jest tragicznym w skutkach złudzeniem. Nie ma bowiem straszliwszej pomyłki nad "nieomylnie" zniekształcanie i modyfikowanie prawd Bożych oraz podawanie ich ludowi w "nieomylnie" zmienionej postaci ku wierzeniu. Czyż nie jest tak w samej rzeczy?

## NIEOMYLNÓŚĆ A FAKTY

W celu sprawdzenia papieskiej "nieomylności" należy odwołać się do historii. Skoro prawdą jest, że od roku 1870 papieże są "nieomylni", to przyjąć należy, że takimi byli wszyscy ich poprzednicy, gdyż w przeciwnym wypadku dogmat wzniesiony by został na błędnych podstawach. Jak wyglądała "nieomylność" biskupów rzymskich na przestrzeni dziejów? Odpowiedź:

"Papież Wiktor (192 r.) na razie pochwalił montanizm a potem go potępił. Papież Marceł (293-303 r.) będąc już papieżem popadł w bałwochwalstwo; wszedł do świątyni Westy i złożył ofiarę jej bogini... Papież Liberiusz (358 r.) zgodził się na potępienie św. Atanazego i odważył się przyjąć arianizm dlatego, żeby pozwolono mu wrócić z wygnania i przywrócono poprzednią stolicę w Rzymie. Papież Honoriusz (625 r.) był zwolennikiem mono teletyzmu... Papież Grzegorz I (590-604 r.) nazywa antychrystem tego, kto by przywłaszczył sobie tytuł powszechnego biskupa; mimo to jednakże Bonifacy III (607-608 r.) skłonił ojcobójcę, cesarza Fokasa, żeby mu nadał rzeczony tytuł. Papież Paschalis II (1099-1118 r.) i Eugeniusz III (1145-1153 r.) pochwalili pojedynki, Juliusz II (1509 r.) i Pius IV (1560 r.) zabraniali takowych. Papież Eugeniusz IV (1431-1439 r.) uznawał sobór

Bazylejski i przywrócenie kielicha w Kościele czeskim, a Pius IV (1458 r.) cofnął ten przywilej. Papież Hadrian II (867-872 r.) ogłosił cywilne śluby za ważne; Pius VII (1800-1823 r.) potępił je. Papież Sykstus V (1585-1590 r.) ogłosił światu, wydanie Biblii i znaną bullą pochwalił jej czytanie, a Pius VII (1800-1823 r.) potępił czytających ją. Papież Klemens XIV (1767-1774 r.) zniósł zakon Jezuitów, zatwierdzony przez Pawła III, a Pius VII przywrócił go".

Przegląd nie wyczerpuje listy błędów doktrynalnych papieży, pozwala jednak stwierdzić w ogólnym zarysie, że z papieską "nieomyślnością" nie zawsze było zbyt dobrze. Jakże liczne są również błędy papieskie w sprawach moralności! Historia przekazała żenujące wprost dzieje wielu "nieomyślnych" następców św. Piotra. A oto maleńki ich fragment w opisie ks. dr Sz, Włodarskiego:

"Oblicze moralne niektórych ... papieży nie tylko nie licowało z godnością "Namiestnika Chrystusa" .czy "Następcy św. Piotra", ale budzi wstręt u ludzi świeckich i niewierzących. I tak papież Stefan VI... urządził sąd nad zmarłym przed 9 miesiącami papieżem Formozusem ... Stefan kazał wywlec z grobu zwłoki Formozusa i ubrać w szaty papieskie, odprawił sąd i wydał wyrok mocą którego trupa owego papieża wrzucono do rzeki Tybru ... Stefana wtrącono do więzienia i tam uduszono. Podobną śmiercią zginął papież Krzysztof. Uduślił go Sergiusz, który został jego następcą, jako Sergiusz III. Gdy papież Jan IX unieważnił wyrok Stefana i przywrócił do czci Formozusa, to Sergiusz III znowu potępił pamięć Formozusa. O Sergiuszu kronikarze piszą, że miał publicznie za nałożnicę ... Marozję, żonę swego krewniaka, Alberyka ze Spoleto. Papież Jan XI był synem Marozji, nie rządził ani Kościołem ani Państwem Kościelnym, bo rządy sprawował jego młodszy brat, Alberyk, który uwięził matkę i brata, a przed śmiercią swoją naznaczył na papieża swego syna, siedemnastoletniego Oktawiana, który zmienił sobie wtedy imię na Jana XII (odtąd zwyczaj zmiany imienia przyjął się na stałe przy obiorze papieży). Wesoły ten młodzian nie czuł się osobą duchowną, nie zajmował się ani religią, ani polityką, gdyż tylko bawił się i uprawiał rozpustę na wielką skalę. Gdy wszakże jego zabawom zagroził margrabia Berengariusz z Ivrei, Jan, wysłał poselstwo do króla, Niemiec, Ottona I, z prośbą o pomoc i opiekę. Król niemiecki przybył w roku 962 do Rzymu a Jan XII ukoronował go na cesarza rzymskiego. Od tego roku datuje się powstanie Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego".

Kardynał Baroniusz, słynny historyk Kościoła, pisze o dworze papieskim owych nieszczęsnych czasów:

"Czym okazał się Kościół rzymski w tych czasach? Jakżesz on zbeszczeszczony! W Rzymie rządzą tylko wszechwładni dworacy, oni to sprzedają i kupują biskupstwa; co więcej oni... ośmielają się wynosić na stolicę św. Piotra swoich faworytów, antypapieży".

Inny kronikarz papieski, Genebrardo, zamieszcza następującą wzmiankę:

"Jest to wiek nieszczęśliwy, bo w okresie 150 lat papieże nie posiadali najmniejszych cnót swoich poprzedników i stali się raczej odstępcami od wiary, niż apostołami".

Powszechnie znaną postacią papieża - rozpustnika jest Aleksander VI Borgia (1492-1505 r.). Jan XXIII (1410-1415) zaprzeczył katolickiej nauce o nieśmiertelności duszy i został złożony z urzędu na soborze w Konstancji w r. 1415, jako "symonista i niepoprawny grzesznik". Podczas trwania tego soboru został spalony Jan Hus, reformator czeski. W tych czasach stolicę rzymską zajmowało dwóch, a niekiedy trzech współpapieży. Pytamy, który z nich był nieomyślny? Przez którego zachowała się "sukcesja apostolska"? Można by wspomnieć o liście papieży osadzonych na Stolicy Apostolskiej przez władców świeckich, lub o tych, którzy tron ten nabyli za pieniądze.

"Do niewybaczalnych błędów z dziedziny obyczajów należą papieskie bulle nakazujące palenie czarownic i wszystkich, mających coś wspólnego z diabłem ... palono również tych, którzy publicznie powątpiewali w rzymską naukę o czarach".

Jak traktować papieskie morale ujawnione w dekretach świętej inkwizycji, której dziełem było pozbawienie życia ok. 50 milionów ludzi, których wina polegała na tym, że odważyli się inaczej myśleć niż "Następcy św. Piotra"? W imię krzyża niesiono śmierć i pożogę. Dość wspomnieć o wyprawach krzyżowych, o krucjatach przeciw Albigenom i Waldensom, o działalności Zakonu Krzyżackiego na ziemiach polskich. A co mówić o politycznej dziedzinie rządów papieskich? Czy można Jeszcze uporczywie podtrzymywać i niezachwianie wierzyć w "nieomyślność" papieży? Wiele szacownych dogmatów wiary katolickiej, odbiegających swą treścią i formą od nauki Słowa Bożego, przeczy "nieomyślności" biskupa rzymskiego w sposób kategoryczny, a najjaskrawszym dowodem tegoż jest chyba samo papieństwo, pod egidą którego dokonano zmiany - świętych i niezmiennych - Przykazań Bożych i innych postanowień Boga, oraz wprowadzono do chrześcijaństwa wierzenia pogańskiego pochodzenia.

## **PAPIEŻ - NASTĘPCĄ APOSTOŁA PIOTRA?**

Znając stanowisko, władzę i dostojęstwo biskupa rzymskiego, powołującego się tak natrętnie na "prymat" Apostoła Piotra, czyż nie czas na postawienie pytania: w jakim stopniu - i czy w ogóle - słuszne i uzasadnione jest wyprowadzanie od Piotra olbrzymiej władzy jego "następców", albo traktowanie go jako pierwszego papieża? Nie trzeba być teologiem, aby stwierdzić, że stanowisko papieża jest nieporównywalne: kto nie spostrzeże istotnych różnic, wykazuje zaiste brak dobrej woli. Rozważmy: jeżeli Apostoł Piotr był zastępcą Chrystusa - jak twierdzi Kościół - to chyba Chrystusa uwielbionego, a nie pełnego wzgardy; gdzież zatem znajdował się dwór Piotrowy wraz ze swiątą pałacową i żołdactwo, chroniące niezawisłości kościelnej i świeckiej Księcia Apostołów? Jeśli Apostoł Piotr zajmował stanowisko najwyższego zwierzchnika Kościoła, czyli piastował godność pierwszego papieża, kto i kiedy oddawał Apostołowi Piotrowi hołd przez ucałowanie jego stóp? Kiedy apostoł ten sprawował swą władzę "niezależnie" od pozostałych apostołów? Jakich udzielił dyspens? Które zwołał sobory, jakie ich postanowienia zatwierdzał i ogłaszał? Gdzie i kiedy przemawiał ex cathedra? Jakie spory rozstrzygał, których świętych kanonizował? Jakich prawa modyfikował, na kogo rzucił klątwę? Ile świąt ustanowił? Gdzie znajduje się dekret "osobistego" przywileju nieomylności Piotra? Z jakich honorowych praw papieskich korzystał, jak wyglądały godła jego "papieskiego" urzędu? Jakich wysyłał legatów, których władców koronował? Wreszcie które spośród licznych tytułów papieża nosił?

Porównanie skromnego galilejskiego Rybaka z pełnym przepychu i nieograniczonej władzy jego "Następcą" jest bez przedmiotowe. Czyż nie jest ignorancją twierdzenie, że Apostoł Piotr był pierwszym papieżem? Skromny uczeń Chrystusa nie tylko nie dysponował władzą papieża, nie dysponował nawet jej znikomą częścią. Bynajmniej nie rościł sobie do tego pretensji. Był jednym z wielu sprawujących rządy Kościoła i chętnie godził się z opinią większości; respektował autorytet apostołskiego grona oraz najwyższej władzy w sprawach dyscypliny kościelnej soboru. Nade wszystko poważał autorytet Biblii i stanowisko Ducha Świętego. Władza papieska różni się istotnie od uprawnień apostołskich. Wyprowadzanie jej od Piotra jest nieliczeniem się z faktami i obiektywną prawdą, a określanie Piotra mianem pierwszego papieża demagogią.

## **PAPIEŻ - BOGIEM NA ZIEMI?**

Papież mianuje się "Namiestnikiem Chrystusa" (Vicarius Christi, Vicarius Filii Dei) na ziemi lub Jego "Zastępcą". Jednakże ze stanowiskiem, dostojęstwem, a nawet władzą rzymskiego pontyfika nie można porównać nie tylko Apostoła Piotra, ale nawet Chrystusa, Syna Boga. W blaskach chwały i czci otaczających postać "Zastępcy Chrystusa" i kościelnego władcy znad Tybru, błędnie wspaniała majestat Zbawiciela. Papież osobą swą i godnością przysłania zarówno apostołów jak ich Mistrza.

Papież mianuje się również "Zastępcą Boga" (Vicarius Dei), a nawet "Bogiem" na ziemi (Dominus Deus noster papa). Że tak jest w istocie, świadczą następujące wypowiedzi:

"Papież ma tak wielkie dostojęstwo i jest tak wywyższony, że nie jest już więcej człowiekiem, lecz jakoby Bogiem, Zastępcą Bożym ... Papież posiada tak wzniosłe i szczytne dostojęstwo, że ściśle mówiąc, nie posiada żadnej rangi w dostojęństwie, lecz został postawiony na samym szczycie wszelkich dostojęstw ... Z tego powodu Papież jest koronowany potrójną koroną jako król nieba, ziemi i podziemia ... Nadto wyższość i moc rzymskiego Kapłana ... jest... nawet ponad Anioły, od których jest większa. Papież jest jakoby Bogiem na ziemi, jedynym władcą wiernych Chrystusowych ... Papież może odmieniać Boskie prawa, gdyż jego moc nie jest mocą ludzką, lecz Bożą ...".

Wreszcie "nieomylnie" orzeczenie papieża Leona XIII z dnia 20.VI.1894 r.:

"Na tej ziemi zajmujemy miejsce Boga Wszchemogącego". Czy potrzebne są jeszcze dalsze komentarze ?

## **PAPIESTWO W ŚWIETLE NAUKI APOSTOŁA PAWŁA**

Ostatni głos w kwestii papieża pozostawiamy Słowu Bożemu. Zawarte są w nim mało na ogół znane, a jakże doniosłej treści proroctwa, dotyczące powstania, rozwoju i charakteru tej jedynej w swoim rodzaju potęgi. Doniosłe znaczenie przedstawiają zwłaszcza proroctwa Apostoła Pawła.

Żegnając przełożonych Kościołów z Efezu i Małej Azji, podczas swej ostatniej podróży do Jerozolimy, apostoł ten wypowiedział doniosłe słowa:

"Bacście na siebie samych oraz na całą trzodę, nad którą Duch Święty ustanowił was przełożonymi, abyście kierowali Kościołem Boga, który go nabył za cenę własnej krwi. Wiem że po moim odejściu wtargną do was wilki drapieżne i nie oszczędzą owczarni. Co więcej, spośród Was samych powstaną mężowie, którzy głosząc przewrotne nauki będą chcieli pociągnąć za sobą uczniów".

Wypełnieniem tych słów było powstanie monarchicznego episkopatu, a na jego fundamentach - papieża.



Biskup rzymski - po uzyskaniu godności patriarchy Zachodu - sięgnął po naczelne i zwierzchnie miejsce w Kościele, Dokonał tego w wiadomy sposób.

Dzieje papieżstwa znalazły odbicie w innej jeszcze przepowiedni Apostoła Pawła; tej mianowicie, w której apostoł wspomina o "odstępstwie" i objawieniu się "człowieka grzechu" - zanim nastanie Dzień Pański:

"... najpierw musi nastąpić "odstępstwo". I musi objawić się "człowiek grzechu", ... ów "przeciwnik", który wynosi się ponad wszystko, co nosi imię Boże lub związane jest ze czcią Bożą; aż w końcu zasiądzie na tronie w świątyni Bożej i poda się sam za Boga".

Czy trudno jest zrozumieć sens proroczej przepowiedni apostoła? Któż zasiadł na "tronie w świątyni Bożej", czyli chrześcijańskim Kościele, podając się za Boga? Który z dostojników kościelnych przywłaszczył sobie najwyższe godności nieba i ziemi? Któż zajął miejsce Boga Wszechmogącego? Czy analogia z papieżem jest zbyt odległa? Otoczenie "Ojca Świętego" lub "Ojca ojców", oraz przysługujące mu dostojenieństwo świadczą o "boskiej" czci rzymskich biskupów! Nie chodzi tu o władzę świecką, lecz kościelną, na co wskazują dalsze słowa apostoła:

"Bo przyjściu owego "złośnika" towarzyszyć będą, dzięki mocy szatańskiej, wszelkiego rodzaju potężne wyczyny, znaki i cuda kłamliwe. Wystąpi on z całym arsenałem obłudy i złości ku zgubie tych, którzy idą na zatracenie.

Ludzkość nie zna innej - poza papieżstwem - potęgi, która by z takim niesamowitym "arsenałem obłudy i złości" wkroczyła na arenę dziejów świata i której by towarzyszyły przeróżne "wyczyny, znaki i cuda kłamliwe". Kościół katolicki uważa, iż "cuda", na które zwraca szczególną uwagę, są dowodem Boskiej aprobaty i kierownictwa. Proroctwo jednak świadczy, że cudowne "wyczyny" będą dokonywane "dzięki mocy szatańskiej", gdyż księżę ciemności posiada możliwość czynienia cudów.

Tajemnicza potęga "człowieka grzechu" wywodzi swój byt z czasów apostołskich i będzie trwać do końca świata, czyli działalność jej rozciąga się na przestrzeni historii chrześcijaństwa:

"Bo nieprawość rozwija już (czyli za czasów apostołskich - u. m.) tajemniczo swą działalność".

Był to duch ambicji, wywyższenia i władztwa, który po śmierci apostołów opanował umysły i serca rzymskich hierarchów. Potęga ta trwać będzie do końca. świata, aż do czasu, gdy Chrystus Pan przy Swoim powtórny przyjściu "powali go tchnieniem ust swoich i złamie moc jego blaskiem, który rozbłyśnie przy przyjściu jego".

Dowodem, iż przepowiednia Św. Pawła urzeczywistniła się w papieżstwie, jest charakterystyka "człowieka grzechu" jako "gwałciciela prawa". Żadna władza kościelna nie odważyła się tak straszliwie pogwałcić prawo Boże i zniekształcić wiarę Chrystusową, jak papieżstwo. Potęgę tę opisują inni jeszcze prorocy: Daniel oraz Apostoł Jan.

O Chrystusie czytamy:

"On to bytując w postaci Bożej, nie obstawał nieugięcie przy tym, aby trwać w równości z Bogiem, a raczej wyniszczył siebie i przyjął postać sługi, stając się podobnym do człowieka. A gdy zjawił się w ludzkiej postaci, upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci... na krzyżu.

Oto stopnie poniżenia, którymi Chrystus zszedł z wysokości niebios na niskość ziemi w celu odkupienia świata, Jego "Namiestnik" poszedł drogą przeciwną: bytując w postaci człowieczej, nieustępliwie dążył do zrównania się z Bogiem; dlatego wywyższył samego siebie i przyjął postać "pana", stając się podobny Bogu, Gdy zjawił się w majestacie "Namiestnika" Chrystusa, miał na uwadze swą własną wolę i pragnienia, żądając posłuszeństwa nie dla Boga, lecz siebie.

Papieżstwo - to wielkie przeciwieństwo Chrystusa, jego charakteru i prawdy!

## **"IL PAPA NON CAMBIA"**

Wielu szczerych katolików jest zdania, że, papieżstwo dzisiejsze nie jest już papieżstwem z czasów średniowiecza, a przyszłość przyniesie dalsze zmiany i poprawę. Kościół modernizuje się i dostosowuje do współczesności, a z nim - papieżstwo. Mniemanie takie jest z gruntu fałszywe, ponieważ "Il Papa non cambia" - papież się nie zmienia.

Jest to fundamentalne założenie papieżstwa. Myśli przewodnie zawsze pozostają te same, a wraz z nimi \_ dążność do zwierzchności i władzy. Jeśli cokolwiek się zmienia, to tylko formy, nigdy zaś treść, metody działania, lecz nie ich cele. Należy pamiętać, że dotychczasowe osiągnięcia nie zaspokoili ambicji "Namiestników Chrystusa". Tak zwana schizma wschodnia i reformacja protestancka pozbawiły biskupów Rzymu wpływu na miliony chrześcijan, a rozwój konstytucjonalizmu narodowego władzy politycznej. Straty te są zbyt bolesne, aby przejść nad nimi do porządku dziennego. Nie powinien dziwić więc fakt podejmowania przez papieża kroków w celu

przywrócenia utraconych pozycji. Aktualne zadanie, które wystawiają przed sobą w sposób niewinny i niepozorny hierarchowie rzymscy, przechodzi wszelkie oczekiwania, jest nim otoczenie papieskiego zwierzchnictwa nad wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi i religiami świata, oraz odegranie przodującej roli w losach naszej planety. Realizowanie tych zamierzeń w jakiegokolwiek postaci nie może i nie powinno przysłonić rzeczywistego charakteru rzymskiej potęgi.

## 18. KU ROZWADZE

Miliony wyznawców religii rzymskokatolickiej bezgranicznie ufają swemu Kościołowi polegając całkowicie na jego przewodnictwie w sprawach wiary i sumienia. Darzą Kościół i jego przedstawiciele olbrzymim kredytem zaufania. Wierzą, że jest Kościołem prawdziwym - "jedynym, świętym, powszechnym i apostołskim". Nie dociekają podstaw głoszonej przez niego nauki, nie rozpatrują jej w świetle orzeczeń Chrystusa i apostołów, autentycznie określonych w natchnionym Słowie. Sprawy te pozostawiają, z takich czy innych powodów, swym duchownym wodzom.

Tymczasem problemy dotyczące Kościoła, jego istoty, nauki i zamierzeń, są - jak wykazuje studium - niezwykle poważne, godne głębokiej analizy. Czyż nie powinny stać w centrum uwagi szczerych i gorliwych chrześcijan, którym zarówno osobiste zbawienie jak i dobro ludzkości leżą na sercu?

### SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Występujące w podstawowych dogmatach wiary katolickiej daleko idące - wobec prawzoru apostołskiego - odchylenia, najwymowniej świadczą, że religia katolicka w swej liturgiczno-dogmatycznej i hierarchiczno-monarchicznej strukturze nie tylko nie jest identyczna. - co do istoty - z religią Założyciela chrystianizmu, ale nawet nie pozostaje z nią w stosunku tożsamości. Dzięki wiekowej tradycji oraz ambitnym rządom biskupów rzymskich wykształcona została nowa w swej istocie postać chrystianizmu, z odrębnym profilem teologiczno-ustrojowym, różnym od jego formy pierwotnej.

Nie dziwi przeto fakt, że pozycja Kościoła rzymskokatolickiego w stosunku do religii Chrystusa i apostołów jest przeciwstawna. Kościół, blaskiem swych tradycji i dogmatów, a nade wszystko "autorytetem władzy", przysłonił ją bez reszty i niepodzielnie zajął jej miejsce. Żywą treść wiary apostołskiej, promieniującej z świętych kart Biblii, zastąpił z jednej strony powagą urzędu nauczycielskiego i jego orzeczeń, a z drugiej formalno-rytualną pobożnością mas, osobisty zaś i bezpośredni stosunek człowieka do Boga - obowiązkiem bezwzględnej posłuszeństwa wobec Kościoła i jego hierarchii.

Przy zachowaniu wszelkich form kultu i czci dla Boga i Chrystusa, Kościół sprowadził w gruncie rzeczy zbawienny autorytet Istot Boskich do roli podrzędnej. Brzmi to paradoksalnie, lecz tak jest w istocie.

Któż bowiem zastąpił Ofiarę Krzyża, tzw. "nieustającym odtwarzaniem tajemnicy krzyża", czyli ofiarą mszy, a niebieskie orędownictwo Jezusa - pośrednictwem Marii i wszystkich świętych; natomiast zasługi Chrystusa - kościelnym "skarbcem zasług", a Jego zwierzchnictwo nad Kościołem - "nieograniczonym, niezależnym i nieomylnym" zwierzchnictwem "Następcy Piotra" i "Namiestnika Chrystusa"?

Kto odważył się zastąpić Boski Dekalog jego zmienioną i zniekształconą formą, a Boże prawo odpuszczania grzechów - władzą kapłańskiej abszolucji, dalej, Boski plan zbawienia (przez wiarę Chrystusa i posłuszeństwo Ewangelii) - zbawieniem przez Kościół i sakramenty, wreszcie Boskie prawo do czci w "duchu i prawdzie" - kultem świętych, wizerunków i relikwii, a bez mała "boskim" kultem papieża i kapłanów.

Czyż nie Kościół katolicki nadał swym kapłanom władzę wykraczającą poza ziemskie wyobrażenia, polegającą na uwalnianiu od grzechów i dokonywaniu - "w sposób tajemniczo-cudowny a władczy" - przeistoczenia chleba i wina w ciało i krew Chrystusa, a nadto składania tego "eucharystycznego Chrystusa" na ofiarę oraz "wyjednywania i uruchamiania przez tę ofiarę łaskę Bożą dla żywych i umarłych"? Czyż nie on dokonał pozostałych przeobrażeń? A cóż mówić o "nieomyślności" papieża, przysługującej jedynie samemu Bogu? Zaiste, nie wiele pozostawiono Boskiej kompetencji w dziedzinie zbawienia człowieka obok formalnego akceptowania "nieomyślnych" postanowień Kościoła, podobnie jak nie wiele pozostało Chrystusowi poza poddaństwem wobec woli kapłanów ponownie ofiarujących Go nieskończoną ilość razy za grzechy świata.

Zamiast kierować wzrok wiernych ku Golgocie i arcykapłańskiej służbie pojedynczej Chrystusa w niebieskiej świątyni, Kościół skupia go na rytuale mszalnym, będącym w jego pojęciu jakby "szczytem i ośrodkiem religii chrześcijańskiej" w ogóle oraz na orędownictwie Marii i świętych, które - jak uczy jest często bardziej "skuteczne" niż wstawiennictwo Syna Bożego. Czyż wierni będą spowiadać się Bogu, skoro władzą tą dysponuje rezydujący w konfesjonale kapłan? Nie można oczekiwać, aby grzesznik u Boga szukał miłosierdzia i łaski zbawiennej, gdy źródło jej tryska w Kościele. Nie można również spodziewać się, że ludzie będą darzyli

Pismo św. poważaniem, jeśli ponad jego autorytetem figuruje "nieomylny" autorytet papieża.

Doprawdy, zastanawiające jest, w imię jakiej ideologii Kościół usunął sprzed oczu ludzkości wielką nowotestamentową prawdę zbawienia, objawioną w Piśmie św" a skupiającą się w osobie Chrystusa przed Bożym Tronem Łaski? Czyżby działały tu jakieś tajemne i wrogie siły, zmierzające do odwrócenia uwagi od Boga i jego prawdy? Pytanie to nasuwa się mimo woli.

Niemniej znamioną cechą Kościoła jest również sposób pasterzowania, Potrafi on urzeczywistnić swoje postanowienia. Dysponuje szerokim wachlarzem środków oddziaływania na umysły i serca wiernych w celu utrzymania ich w posłuszeństwie wiary i duchowej zależności. Za pośrednictwem bezwzględnie oddanego sobie zastępu wszechwładnych, wyposażonych w "boskie" uprawnienia kapłanów, podporządkowuje wyznawców swej woli. W umocnieniu potęgi Kościoła wybitną rolę spełniają nauki o ogniu piekielnym, czyścącym i otchłani niemowląt, oraz groźba anatemy (klątwy), którą zaopatrzone są wszystkie dogmaty wiary katolickiej, jak również ekskomunika, pozbawiająca wiernych udziału w sakramentach za życia, a po śmierci chrześcijańskiego pogrzebu. Nie bez znaczenia są także elementy wizualno-słuchowe, występujące w liturgii Kościoła i przygniatające swym przepychem, jak również społeczne środki oddziaływania poprzez opinię publiczną, atmosferę bigoterii i fanatyzmu.

Nacisk psychiczny wywierany przez Kościół na wiernych wyklucza lub przynajmniej w wysokim stopniu ogranicza ich osobistą wolność religijną oraz swobodę słowa, a niekiedy nawet myśli. Zastąpiwszy naukę Ewangelii nauką dogmatów i tradycji, czyni wszystko, aby przyjmowano ją bez zastrzeżeń.

Przytoczone okoliczności składają się na pojęcie Kościoła, który zajmując miejsce Boga i Jego prawdy objawionej w Biblii, stał się absolutnym władcą dusz i sumień ludzkich, uzależniającym zbawienie człowieka od własnych - a nie Boskich - decyzji. Mówiąc o Kościele trzeba, oczywiście, mieć na uwadze stanowiącą go hierarchię, a przede wszystkim zwierzchność najwyższą, papieży - ojców duchowych katolicyzmu. Religia katolicka jest bowiem syntezą i wypadkową ich poglądów, polityki, ambicji i dążeń.

"Apostolskość" Kościoła rzymskokatolickiego uzasadnia się zwykle tym, że "zachował istotnie:

- a) tę samą naukę,
- b) te same środki uświęcenia: ofiarę i Sakramentów
- c) ten sam ustrój hierarchiczny w zasadniczej jego formie, które mu Apostołowie przekazali..."

Ponieważ jednak Kościół katolicki nie zachował - jak dowiedziono - tej samej nauki, tych samych środków uświęcenia (przez wiarę w Chrystusie i posłuszeństwo Ewangelii) oraz tego samego ustroju, stąd wniosek prosty: nie jest i być nie może Kościołem apostolskim. W tym samym stopniu nie przysługują mu pozostałe cechy: jedyność, świętość i powszechność, a zatem - ogólnie rzecz biorąc - prawdziwość. Stanowi to smutną rzeczywistość, jakże często uchodzącą uwagi wierzącego ludu, który pragnie widzieć w Kościele boskiego nauczyciela prawdy.

## **WSPÓŁCZESNE DAŻENIA KOŚCIOŁA**

Wielu szczerych i gorliwych wyznawców katolicyzmu zdaje sobie sprawę z niedoskonałości Kościoła i jego nauki, z faktu istnienia znacznych odchyłeń i wypaczeń narosłych z biegiem pokoleń, lecz ufa, że współczesne tendencje reformistyczne - doprowadzą Kościół do jego oczyszczenia, usunięcia błędów i powrotu do czystości apostoelskiej. Duże zwłaszcza nadzieje łączą z rezultatami prac II Soboru Watykańskiego, zwołanego przez papieża Jana XXIII.

Niestety w świetle oficjalnych wypowiedzi dostojników Kościoła oraz urzędowych enuncjacji Watykanu tendencje te zmierzają w kierunku zgoła odmiennym i nie mają nic wspólnego z duchową, ewangeliczną odnową Kościoła, prowadzącą do zrewidowania jego dogmatów i powrotu do nauki Chrystusa i apostołów. Aby nie być gołosłownym, przytoczmy autorytatywne oświadczenie papieża, Jana XXIII, zawarte w przemówieniu otwierającym sobór:

" ... Konieczną jest rzeczą, aby Kościół nie oddalał się od świętego dziedzictwa prawdy przekazanego przez Ojców ... Punctum saliens tego Soboru nie jest więc dyskusja nad którymś z artykułów podstawowej doktryny Kościoła, powtarzającej się w nauczaniu Ojców i Teologów, zarówno dawnych, jak i współczesnych ... ".

Naczelną zasadą pozostaje nadal strzeżenie przekazanego przez tradycję "depozytu wiary", nie oddalanie się od niego "ani na jotę", a nawet nie dyskutowanie "nad tą czy inną prawdą wiary, nad tym czy innym dogmatem". Przeciwnie, jak wynika z słów papieża, chodzi o jeszcze ściślejsze zespolenie wiernych z dotychczasową nauką Kościoła, płynącą z aktów Soboru Trydenckiego i Watykańskiego I, a więc łącznie z dogmatem o prymacie jurysdykcji biskupa rzymskiego oraz jego "nieomylności", lecz podaną w formie odpowiadającej duchowi czasów współczesnych:



"Duch chrześcijański, katolicki i apostołski całego świata oczekuje nowego bodźca dzięki odnowionemu, pogodnemu i spokojnemu przyłgnięciu do pełnej i nieuszczerplonej nauki Kościoła, jaka jeszcze przebiega z aktów Soboru Trydenckiego i Watykańskiego Pierwszego, bodźca, który by go pchnął w kierunku przepajania się nauką i urabiania sumień w pełnej zgodzie i wierności z autentyczną nauką, przestudiowaną jednakże i podaną w formie naukowej i literackiej właściwej duchowi współczesnemu"..

Czyż można oczekiwać poważniejszych reform zbliżających Kościół do ewangelicznej czystości pierwotnego chrystianizmu? Celem tendencji reformistycznych jest "odnowienie" Kościoła, lecz odnowienie "przystosowane" (accomodata renovatio Ecclesiae), czyli mówiąc innymi słowami, dostosowanie Kościoła i jego nauki do "dzisiejszych wymagań życiowych, cywilizacyjnych z wyraźnym nachyleniem na czasy, które już idą", oraz "przystosowanie w takim stopniu, w jakim to będzie możliwe, przyszłego zjednoczenia chrześcijaństwa".

Papież Jan XXIII dał temu wyraz w następujących słowach swego przemówienia:

"Żywimy wielką nadzieję, że Kościół oświecony światłem tego Soboru, wzbogaci się w skarby duchowe, zaczerpnąwszy zeń siły i nowych mocy, patrzeć będzie nie ustraszony w przyszłość... Do obowiązków Soboru Powszechnego należy przede wszystkim strzeżenie świętego depozytu nauki chrześcijańskiej i podawanie go w jak najbardziej skutecznej formie".

"Przystosowane odnowienie Kościoła" - to w gruncie rzeczy wewnętrzne umocnienie, zespolenie i skonsolidowanie go oraz wyzwolenie nowych sił, zapewniających mu skuteczniejsze oddziaływanie na zewnątrz, a przez to dalszą jego uniwersalizację i ekspansję.

Pierwszym celem współczesnych zamierzeń Kościoła jest zjednoczenie pod władzą "Następcy św. Piotra" chrześcijaństwa, czyli roztoczenie swego zwierzchnictwa nad innymi Kościołami. Cel ten został sprecyzowany na długo przed rozpoczęciem soboru:

"Przygotowując Sobór - oświadczył papież Jan XXIII- uczynimy wszystko co konieczne, aby ... utrwalić i umocnić wspólnotę katolicką. Kiedy zaś wypełnimy to doniosłe zadanie ... ukażemy Kościół w jego pełnym blasku, bez skazy i zmarszczki, mówiąc wszystkim, którzy są od nas oddzieleni - prawosławnym, protestantom i innym: Patrzcie bracia oto jest Kościół Chrystusowy ... Przyjdźcie zająć lub odzyskać należne wam miejsce".

Współczesne zamierzenia Kościoła nie ograniczają się do roztoczenia władzy nad Kościołami chrześcijańskimi czy innymi Kościołami świata. Celem ich jest "duchowne panowanie Stolicy Apostolskiej" nad całą ludzkością - wszystkimi narodami i ludami ziemi. W swym przedsoborowym orędziu papież oświadczył pompatycznie, ni mniej ni więcej:

"O tajemnico Bożej Opatrzności, która przez bliski Sobór Powszechny jeszcze raz w nieporównany sposób naświetlasz obowiązek służenia i duchownego panowania Stolicy Apostolskiej, wznoszącej się ponad przeznaczeniem całej ludzkości! Dlatego słusznie Prudencjusz, starożytny poeta chrześcijański, opiewa w swoim czasie triumf Boskiego Odkupiciela, wyznaczającego Rzym za punkt środkowy nowej historii świata ....

Kościół ubolewa nad tym, że większa część rodzaju ludzkiego nie podlega jego władzy i nie korzysta z oferowanych przez niego środków zbawienia. Podczas otwarcia II Soboru Watykańskiego papież powiedział:

"Za wielką przyczynę bólu trzeba uznać fakt, że większa część rodzaju ludzkiego nie uczestniczy dotąd w źródłach Bożej łaski, które biją w Kościele Katolickim ... Dlatego właśnie do Kościoła Katolickiego, którego światło wszystko objaśnia, i którego siła nadprzyrodzonej jedności udziela się całej ludzkości, odnoszą się słowa św. Cypriana: Kościół otoczony światłem Bożym wysyła swe promienie na cały świat...".

Papieska taktyka Kościoła konsekwentnie zdąża do ostatecznego zrealizowania wiekowych marzeń o zwierzchnictwie i władzy. Od "jedności między katolikami, która winna być wzorowo silna", poprzez "jedność modlitwy i gorących pragnień, dzięki którym chrześcijanie odłączeni od Stolicy Apostolskiej pragnęliby połączyć się z nią" oraz "jedność szacunku i poważania dla Kościoła Katolickiego tych, którzy są wyznawcami religii niechrześcijańskich" do "duchowego panowania Stolicy Apostolskiej" nad światem. Oto rzeczywisty sens współczesnych dążeń Kościoła.

## **ZAWIEDZONE NADZIEJE**

Kościół katolicki posługiwał się kiedyś w realizowaniu swoich zamierzeń środkami fizycznych represji i korzystał chętnie z pomocy "ramienia świeckiego". Dzisiaj woli "posługiwać się raczej lekarstwem miłosierdzia, aniżeli surowością... woli wyjść naprzeciw dzisiejszym potrzebom... pragnie okazać się matką miłującą wszystkich, matką łaskawą, cierpliwą, pełną miłosierdzia, dobroci względem synów odłączonych ... ". Mimo tę radykalną zmianę cele i zamierzenia pozostają te same.

W czasach starożytnych przyświecała Kościołowi augustyniańska idea "Państwa Bożego", a od pontyfikatu Grzegorza VII - "jednej owczarni i jednego pasterza", papieża. We współczesnym świecie niepokoju i roz-

darca pragnie odegrać rolę czynnika opatrnościowego. Widzi ją w "duchowym panowaniu Stolicy Apostolskiej". Jak wyglądała rola Kościoła w przeszłości, mówi historia, jak będzie wyglądać - okaże przyszłość. Faktem jest, że nie wszystko z tego, czym Kościół darzył ludzkość, stało się dla niej błogosławieństwem. Dzisiaj oferuje "uczestnictwo w źródłach łaski, które biją w Kościele katolickim". Czyż są to źródła łaski Bożej? Wiadomo, że nauka katolicka - to substrat wytworzony w nurcie tradycji przez ludzkie i "niehumanitarne" siły w celu zastąpienia prawdy Słowa Bożego, nie płyną z nich zatem czyste wody "Ewangelii Królestwa", która ma być głoszona "całej zamieszkałej ziemi na świadectwo wszystkim narodom" i która niesie życie wieczne i zbawienie.

Wbrew szczeremu nadziejom wielu wyznawców Kościoła i całej rodziny chrześcijańskiej, nie zamierza on powrócić do ewangelicznej nauki Chrystusa i apostołów, nie zamierza również niczego uronić, choćby jednego dogmatu, z skarbcza swej "świętej wiary". Nie leży to w intencji Kościoła i jego zwierzchników.

Kościół rzymskokatolicki jest i pozostaje "Kościołem dogmatów i tradycji", lecz nie Kościołem Chrystusa i apostołów. A szkoda. Tego szukać należy wśród tych, którzy "strzegą przykazań Bożych i wiary Jezusa".

## BIBLIOGRAFIA

Adamski St., List Pasterski, Gość Niedzielny, Nr 8/1932.

Addis W. E., and Thomas Arnold., A Catholic Dictionary, second edition (Kegan Paul, Trench and Company, London 1884).

Bardecki A., Na otwarcie Soboru, Tygodnik Powszechny Nr 41/1962. Bartynowski St., Apologetyka podręczna, Kraków 1923.

Bielawski Z., Dzieje biblijne, 1937 r.

Boullan J. A., The Life of the Blessed Virgin Mary (P. J. Kenedy and Sons, New York City).

Bulanda E., Kult bogini-matki w religiach pogańskich a cześć - Matki Bożej w chrześcijaństwie, Ruch Biblijny i Liturgiczny Nr 3-6/1954.

Butler Fr. J., Holy Family Catechism, No. 3 (Thomas J. Flynn and Co., Boston 1904).

Buzek A., Historia Kościoła, Warszawa 1957. Coleman L., Ancient Christianity Exemplified, 1852.

Conradi L. R., Geschichte des Sabbats und des Ersten Wochentages, Hamburg 1912.

Conradi L. R., Biblijny dzień odpocznienia, Hamburg 1914.

Convert H., Eucharistic Maditations (Benziger Brothers, New York City 1911).

Cząstka A., Duży katechizm religii katolickiej, Poznań 1960. Dąbrowski E., Studia biblijne, Poznań 1952.

Dąbrowski E., Glossy i odkrycia biblijne, Warszawa 1954.

Dąbrowski E., Konkordancja podręczna Pisma Świętego Nowego Testamentu, Poznań 1955.

Dąbrowski E., Pismo Święte Nowego Testamentu, przekład z Wulgaty, Warszawa 1954.

Dąbrowski E., Pismo Święte Nowego Testamentu, przekład z greckiego, Warszawa 1960.

Dąbrowski E., Dzieje Apostolskie, Pismo Święte Nowego Testamentu, tom V, Poznań 1961.

Deharbe J. S. J" A Complete Catechism of the Catholic Religion, sixth American edition (Schwartz, Kirwin and Fauss, New York City 1924).

Domville W., The Sabbath 1849.

Dowling J., The History of Romanism. seventh edition (Edward Walker, New York City 1945).

Doyle Wm., Shall I Be a Priest?, 16th edition (Office of the Irish Messenger, Dublin 1936).

Dybowski M., Liturgika, Poznań 1958.

Dziasek Fr., stwórca natury i Dawca łaski, Poznań, 1960.

Edgar S., The Variations of Popery, tenth Complete American edition (S. W. Benedict, New York City 1850).

Euzebiusz z Cezarei, Historia kościelna, Poznań 1924.

Florkowski E., Święto wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny a sprawa dogmatu mariologicznego, Ruch Biblijny i Liturgiczny Nr 4/1948.

Gasparri P" Katechizm katolicki, z polecenia X. dr kard, A.. Hlonda. Gibbons J., The Faith of our Fathers, 110th revised edition (John Murphy Co., Baltimore).

Grabowski J., Prawo kanoniczne, Warszawa 1948.

Granat W., Bóg Stwórca-aniółowie- człowiek, Dogmatyka katolicka tom II, Lublin 1961.

Granat W., Sakramenty Święte, część I, Dogmatyka katolicka tom VII, Lublin 1961.

Gryglewicz G., Listy katolickie, Pismo Święte Nowego Testamentu tom XI, Poznań 1959.

Hiiring B., Nauka Chrystusa teologia moralna, Poznań 1962.

Hefele-Leclerq, Histoire des Concilies, Paris 1907.

Hergenrother J., Historia powszechna Kościoła katolickiego, Warszawa 1961.

Holtzman J. H., Canon and Tradition (por. Everson Ch. T., The Mark of Beast, Review and Herald Publishing Association, Washington).

Hulka-Laskowski P., Matki bogów, Warszawa 1959.

Jakubiec Cz., Wstęp ogólny do Pisma Świętego, Poznań 1955. ,Jakubiec Cz., Genesis Księga Rodzaju, Warszawa 1957. Jakubiec Cz., Stare i Nowe Przymierze, Warszawa 1961.

Jan XXIII, Przemówienie do kierowników włoskiej Akcji katolickiej z 24 VIII, 1959, Discorsi, Messagi, Colloqui 1/19591702 (por. Ateneum Kapłańskie, zeszyt 32111962).

Jan XXIII, Papieskie orędzie przedsoborowe, Tygodnik Powszechny Nr 39/1962.

Jan XXIII, Ojciec Sw. Jan XXIII na otwarcie Soboru, Tygodnik Powszechny Nr 43/1962.

Jankowski A., Z rozważań nad Nowym Przymierzem, Poznań 1958. Jankowski A., Apokalipsa Świętego Jana, Pismo Święte Nowego Testamentu tom XII, Poznań 1959.

Kalinowski W., Dogmatyka katolicka, Poznań 1954. Karpecki J., Różnice wyznaniowe, Warszawa 1961.

Kaznowski Z., Ewolucja roku liturgicznego, Ruch Biblijny i Liturgiczny, Nr 3-6/1954.

Keenan S., A Doctrinal Catechism (P. J. Kenedy and Sons, New York City).

Kominek B.. Kościół powszechny w roku soborowym 1962, Ateneum Kapłańskie, zeszyt 321/1962.

Kowalski S., Pismo Święte Nowego Testamentu, Warszawa 1957. Kowalewski M., Mały słownik teologiczny, Poznań 1960. Kruszyński J., Pięcioksiąg Mojżeszowy, Lublin 1937.

Lagrange M. -J., Evangile selon St Luc, Paris 1927.

Lange A., A History of Scotland 1909.

Lechicka J., Historia cz. I, Lwów 1938.

Leon XIII, The Great Encyclical Letters of Leo XIII, third editions (Benziger Brothers, New York City 1903).

Liguori A. M., The glories of Mary (Burns, Oates and Washbourne Ltd., London 1868).

Likowski E., Katechizm rzymskokatolicki większy, podług X. Deharba. MacEachen R., Complete Catechism of Christian Doctrine (Catholic Book Co. 1 Sheeling, W. Va., 1911).

Markiewicz St., Jan XXIII wobec problemów współczesności, Warszawa 1962.

Martin C. A., Catholic Religion (B. Herder Book Co.. st. Louis 1919). Michalski W., starożytne dzieje biblijne, Kraków-Stradom 1912. Michalski M., Refleksje na tematy religijne, Warszawa 1957.

Mierzyński Z., Wybrane żywoty książąt Kościoła polskiego, Łódź 1949. Morawski S., Ciemny wiek, Pośłannictwo Nr 10/1961.

Muzzarelli E., Month of Mary (Burns and Oates, London 1849). Naumczyk A., Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego, Warszawa 1961. Naumczyk A., Prymat papieski w świetle Pisma św., Pośłannictwo Nr 7-8/1961.

Nestle D. E., Novum Testamentum Graece et Latine. Stuttgart 1930. Nicolas H., Dąbrowski E., Życie Maryi Matki Bożej, Warszawa 1954. Niemczyk W., Drugi Sobór Watykański a jedność Kościoła, Zwiastun Nr 19, 20, 22/1962.

Odom R. L., How did ,Sunday get its Name? (Southern Publishing Association, Nashville 1947).

Olson V. N., The Lords Day in the Second Century, Review and Herald No. 4/1962.

Olson V. N., Why Sunday Replaced the Sabbath, Review and Herald No. 5/1962.

Olson V. N., From Sabbath to Sunday, Review and Herald No. 6/1962 Pastuszka J., Dusza ludzka jej istnienie i natura, Lublin 1951.

Peter M., Wykład Pisma Świętego Starego Testamentu, Poznań 1959. Pietkun W., Dogmatyka katolicka, Warszawa 1954.

Pollman C. P., Sunday Origin of its Observance in the Christian Church (Review and Herald Publishing Association, Washington).

Prokulski W., Człowiek w Chrystusie, Homo Dei Nr 2/1957. Ptaśnik J., Kultura wieków średnich, Warszawa 1959. Ricciotti G., Życie Jezusa, Warszawa 1956.

Rostworowski J., Kapłan a głowa Kościoła, Homo Dei Nr 1/1958. Rudloff L., Mała dogmatyka dla świeckich, Warszawa 1947.

Scott S. P., The Civil Law (The Central Trust Co., Cincinnati, 1932). Seppelt Fr. K., Löffler K., Dzieje papieży, Poznań 1936.

Semkowicz Wł., Encyklopedia nauk pomocniczych historii, Kraków 1946.

Smith W., A Dictionary of the Bible (Fleming H. Revell Co., New York City).

Spirago Fr., Katolicki katechizm ludowy, tom I, III, wyd. drugie. Spirago Fr., Katolicki katechizm ludowy, tom II, wyd. trzecie.



Steianiak L., Interpretacja 12 -rozdziału Apokalipsy św. Jana, Poznań 1957.

Szafraniec S., Kult świętego Józefa, Homo Dei Nr 2/1958. Szeruda J., Księga Psalmów, Warszawa 1957.

Szeruda J., Genesis 1-3, Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej na rok 1960.

Tazbir J., Święci, grzesznicy i kacerze, Warszawa 1959.

Tertulian Q. S. T., Apologetyk, Poznań 1947.

Turowicz J., Sobór Watykański otwarty, Tygodnik Powszechny Nr 42/1962 .

Walsh M. E., The Wine of Roman Babylon (The Southern Publishing Association, Tennessee 1945).

Wegener L., Sobory ekumeniczne, Posłannictwo Nr 3/1961. Wierusz-Kowalski J., Liturgika, Warszawa 1959.

Witkowiak A., Propedeutyka Teologii katolickiej, Poznań 1958. White E. G., Życie Jezusa, Warszawa 1960.

Włodarski Sz., Zarys dziejów papieżstwa, Warszawa 1961. Włodarski Sz., Nieomyślność i fakty, Posłannictwo Nr 2/1961. Włodarski Sz., Kościół afrykański, Posłannictwo Nr 4/1961.

Włodarski Sz., Kiedy powstało papieżstwo, Posłannictwo Nr 7.8/1961.

Włodarski Sz., Rzymskokatolicki pogląd na nieomyślność w świetle eklezjologii patrystycznej, Posłannictwo Nr 11/1961

Włodarski Sz., Czy święty Ireneusz uznawał nieomyślność papieża? Posłannictwo Nr 11/1962.

Włodarski Sz., Infallibilizm rzymskokatolicki w świetle krytyki starożytnych tekstów, Posłannictwo Nr 2.3.4/1962.

Włodarski Sz., Nieomyślność papieża w świetle krytyki starożytnych tekstów, Posłannictwo Nr 5/1962.

Włodarski Sz., Świadectwo patrystyczne wykazujące omyślność biskupa rzymskiego, Posłannictwo Nr 8/1962.

Wójcik St., Księga Psalmów, Sandomierz 1959.

Wujek J., Pismo Święte Starego Testamentu, Kraków 1956. Wujek J., Nowy Testament, Kraków 1955.

Wyszyński S., W słońcach tysiąclecia, Kraków 1961. Umiński J., Historia Kościoła, Opole 1959.

Zaleski W., Nauka Boża Dekalog, Poznań 1961.

Zaleski W., Mistyczne Ciało Chrystusa, Poznań 1962.

Zeiller J., Historia Kościoła, Lublin 1939.

Ziółkowski M., Eschatologia, Sandomierz 1958.

Ante-Nicene, Nicene, and Post-Nicene Christian Library, London. Catholic Encyclopedia, The, (Robert Appleton Co., New York City 1911). Encyklopedia Britannica, eleventh edition, London Jesuit Seminary New, The Vol 3. No, 9, November 15, 1928 (Woodstock College).

"Korkondancja Biblijna, Białystok 1939. Podręczna Encyklopedia Biblijna, Poznań 1960.

Schaff-Herzog Encyklopedia of Religions Knowledge, 3d. ed., London.

Sevenah-day Adventist Bible Dictionary, Washington 1960.

Seventh-day Adventist, Bible Students Source Book, Washingtton 1962.

